



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

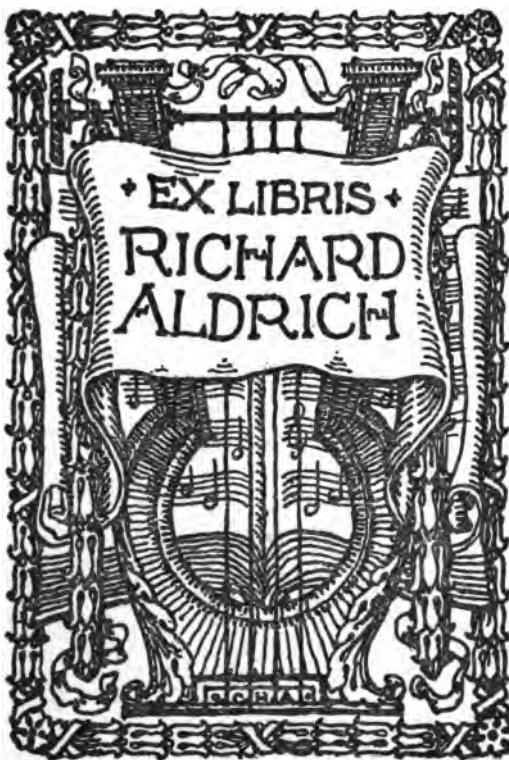
We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

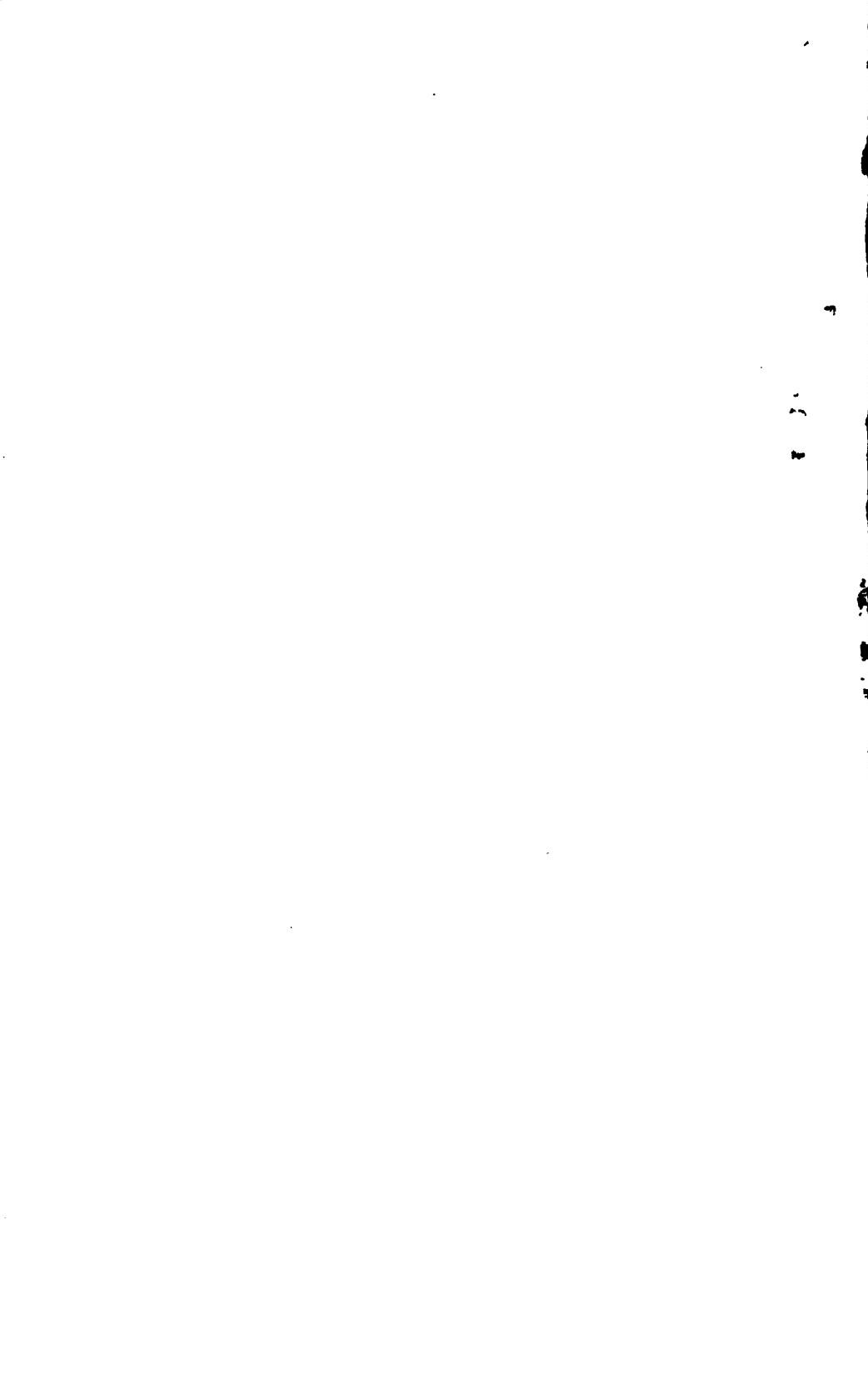
Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>

Mu, 548.60.26 (1:5)



HARVARD COLLEGE LIBRARY

MUSIC LIBRARY



LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIŁ

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya XV.

W. KS. POZNAŃSKIE.

Część siódma

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

(Wierzenia).

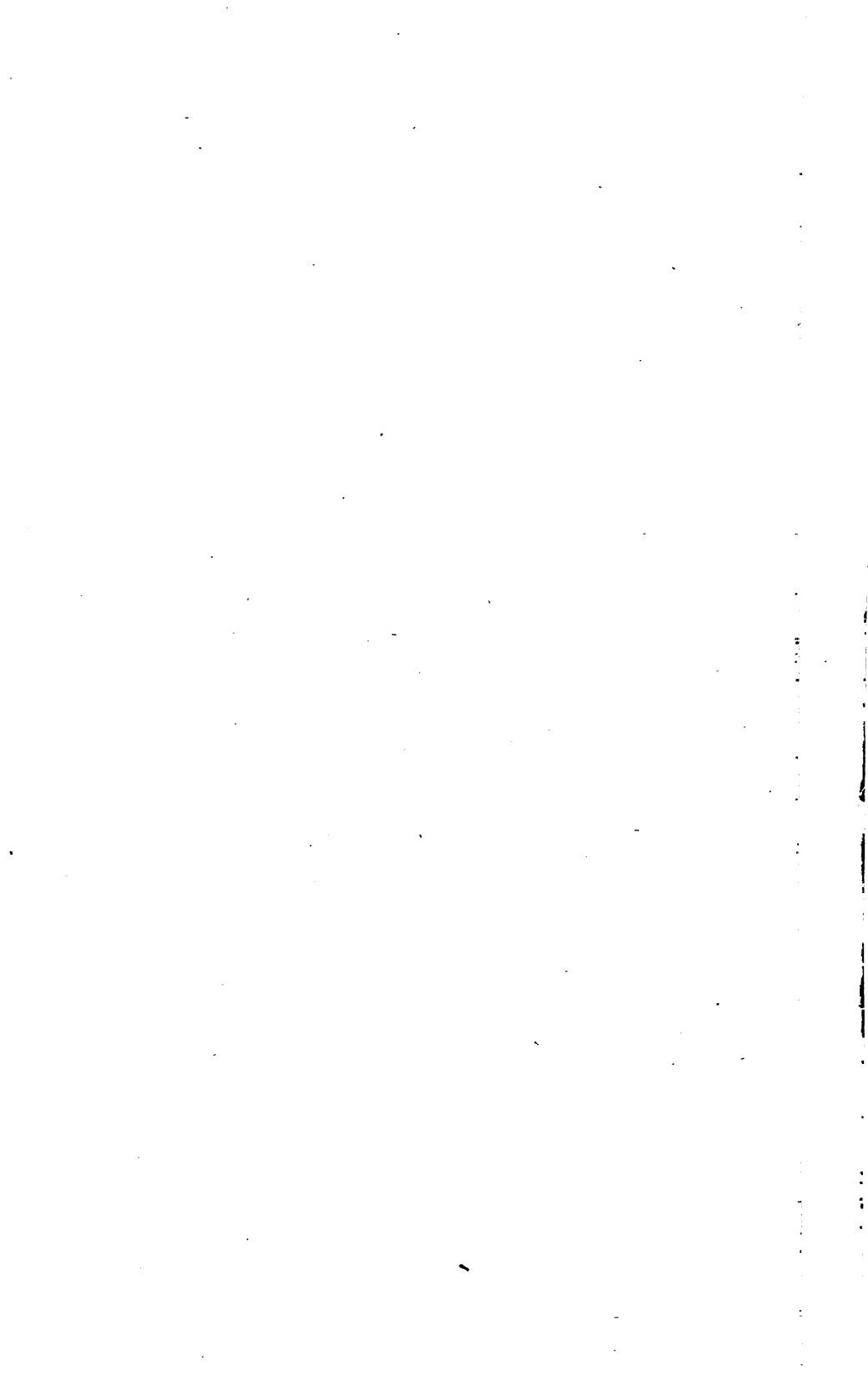


KRAKÓW.

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Ignacego Stelcla.

1882.



LUD.

Jego zwyczaje, sposób życia, mowa, podania, przysłowia, obrzędy, gusła, zabawy, pieśni, muzyka i tańce.

PRZEDSTAWIA

OSKAR KOLBERG

Członek kor. Akademii umiejętności w Krakowie oraz Towarzystw naukowych w Paryżu, Petersburgu i muzycznego we Lwowie.

Serya XV.

W. KS. POZNAŃSKIE.

Część siódma

wydana z pomocą Akademii Umiejętności w Krakowie.

(Wierzenia).



KRAKÓW.

W Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego

pod zarządem Ignacego Stelcza.

1882.

Mus 548.60.20 (15)



Wiadomości, nie nazbyt już skąpe, jakie posiadamy o bogach i całém ustroju bogosławia słowiańskiego, którego pozostałości pokutują dotąd w wyobraźni ludu, pobudziły badaczy do prac, mających na celu systematyczne całego tego bogosławia przedstawienie, w sposób jak tego dopełnił Grimm w swéj „Mitologij niemieckiéj.” — Najcześniejszym w téj materyi pisarzem jest u nas ebeenie Kaźmierz Szulc. Dzieło jego usiłuje przy pomocy badań porównawczych, skreślić ogólny bogosławia tego zarys i wytnąć znaczenie mityczne wielu podań, niemniej kultu i odnośnych doń obrzędów u poszczególnych słowiańskich plemion, o ile z kronik i zebranych dotychczas materyałów uczynić się to dało. Niektóre z wywodów jego, nalezyte już w świecie naukowym zyskały uznanie.

Przypuszczać się atoli godzi, że całość wspomnionego bogosławia, vtedy dopiero w zadawalniającym zupełnie odsłoni się nam kształcie, gdy z napływem coraz to nowych materyałów, horyzont badań się rozszerzy, kwestye wątpliwe się rozstrzygną, a szczerby umiejętnie zapełnią. Badania wówczas dadzą odpowiedź dokładną na wszelkie nasuwające się jeszcze pytania, co do istoty, władzy i sfery działania wielu bóstw i duchów zaludniających świat nadprzyrodzony Słowian różnych dzielnic, jak i co do czasu i miejsca ich kultu, oraz rytuału obrzędów i praktyk kultowi temu towarzyszących. Do rozjaśnienia podobnych kwe-

styj zmierzały i prace archeologiczne dokonywane w Kruświcy, Gnieźnie, Mikorzynie, na jeziorze Gople, Lednicy i t. d. (obacz Rozprawy Akad. Umiejętności w Krakowie i Towarz. Przyj. Nauk w Poznaniu).

Berwiński, każąc szukać żywiołu dla badaczy w gusłach, zabobonach i czarach (*Studya*, I, 120); nader trafnie ocenia „węzły historyczne, zadzierzgiwané już to przez bezpośrednie stosunki jednych narodów z drugimi, już przez związki pismienne, kościelne, już nareszcie przez inne wpływowe czasowe. Zabobony bowiem i gusła, skoro są częstką mythów, równie więc jak i religija prawowita, służą za podścielisko, a raczej są duszą większej części (jeżeli nie wszystkich) artystycznych lub etycznych kreacji ludu. Ztąd, są one kluczem do arkanów literatury ludowej, którą nasz wieszcz nazwał literaturą kopalną.“ — Mimo to, mniema Berwiński w dalszym badań ciągu, że klucz ten stępiał już czy złamał się u nas dla kreacji przedchrześciańskich, z których nic już zapewne nie pozostało, aby było zdolnym do otworzenia podziemnego owego podań labiryntu (*Studya*, I, 169, 186).

Wiadomości też w niniejszym zawarte dziele, acz podają surową tylko i w fragmentach posłyszana częstkę podań i praktyk, będących poniekąd dogmatów zdegenerowanej owej wiary odbiciem, a które do niedawna wśród ogółu ludności wielkopolskiej w niemałej jeszcze krzewiły się sile,—posuną, (o ile sobie tuszym, mimo twierdzeń Berwińskiego) badania na téj drodze o krok naprzód, równie jak się tego spodziewamy i po baśniach Seryi poprzedzającym (XIV), jakkolwiek niektóre z postaci mitycznych tam działających, w dość bladych i mglisto narysowanych ukazują się konturach. Mamy też nadzieję, że zyskane i przytoczone przez nas szczegóły, już dla tego samego, że brak im nierzad dopelnień i rozwinięcia, zachęcają

do dalszych na téj niwie poszukiwań. Są one tém naglejsze, że lud roni wciąż i zatracia wiele z téj wierzeń dawnych spuścizny, co z każdym rokiem, w miarę wzmagającej się oświaty szkolnej, postępuje szybciej. Doniesiono nam, iż w okolicy Poznania, Wielenia, Czarnkowa, Wyrzyska, Bydgoszczy, Gniezna i t. d. (osobliwie też wśród ognisk ludności fabrycznej, niemieckiej lub mieszańej), nietylko mężczyźni ale i wiele kobiet zatarło już w swéj pamięci dawne zababony; nic już one na pewne nie umieją rozpoznać o Skrzatach, Wiłach, Wilkołakach, zażegnyniach i t. p., gdy znów starsze między niemi, zaledwie mętne zachowały istot i rzeczy tych wspomnienie. Czytanie pism ludowych, innemi już dziś naukami umysły ich zaprząta i karmi. Od lat 50 pozakładane szkoły i szkołki, rugują bezustannie szczątki wyobrażeń pogańskich i średnioiecznych, tak, że w wielu (lubo nie wszystkich pewne jeszcze) wsiach przestano po chałupach o siłach nadprzyrodzonych mówić inaczéj, jak o jakimś *curiosum*, i tylko od czasu do czasu bąkają coś ludzie o cudownych lekarkach, do których w niemocy udać się potrzeba po radę i lekarstwo.

Dla lepszego określenia znaczenia materyałów właściwym nabitych staraniem, iż niezbyt pełnych, dołączyciśmy wyjątki z prac i spostrzeżeń niektórych autorów (n. p. Ryszarda Berwińskiego z r. 1854, Teobalda Klepaczewskiego z r. 1861, Emila Kierskiego i t. d.); jak i dla poparcia dowodami naszego textu: kopije dokumentów z rzadszych wyjęte druków. Ułatwia to prace porównawcze, zwłaszcza gdy w zakres badań tego rodzaju wciagnięte będą materyały coraz obficiej nietylko z ziem słowiańskich i im przyległych, ale i z najdalszych Europy i innych części świata napływanające krańców. Niemałą ich liczbę przynoszą u nas czasopisma, jak: *Biblioteka Warszawska* (Głoger i inni),

Tygodnik illustrowany i powszechny, Kłosy, Wędrowiec, Atheneum, Przewodnik naukowy (Gaz. Lwows.), Zbiór wiadomości do Antropologii wyd. przez Akad. Umiej. w Krakowie (ks. Siarkowski, Gustawicz i t. d.), Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego i wiele innych. Nie mniej także hojny wiadomości zasób przynoszą w tym kierunku dzieła i czasopisma zagraniczne. We Włoszech zbiera materyał Józef Pitrè. Z odleglejszych stron Europy, z Portugalii, nader ciekawy i krytycznie obrobiony materyał daje prof. Z. Consiglieri Pedroso w zeszytach pism swych etnologicznych z r 1881 (Porto), obejmujących przyczynki do mitologii, przysłowia, przesady ludowe (*Superstições populares*), relacje z processów inkwizycyjnych o czary, tradycye o wilkołakach (*O lobis-homem*), o duchach wodnych i wiele podobnego rodzaju szczegółów i podań.

O. K.

ŚWIAT
nadzmysłowy.

Wierzenia. Czary.



Slady bałwochwałstwa.

Nie ulega wątpliwości, że pewne, wybitniej niż inne przy zaprowadzeniu chrześcijaństwa na widownię historyczną występujące miejsca, jak n. p. Mogilno, Trzemeszno¹), Giecz, Lubiń, Inowrocław, Nakło, Czarnków, Lubasz i t. d. a osobliwie Gniezno i Krużwica, obie jako rezydencje czasowe królów panujących, były siedliskiem rozgałęzionej na wsze strony czci pogańskiej, jak i okaże się niż gdzieindziej obchodzonych obrzędów religijnych, obacz: *Lud Ser. XI str. 216*.

Mielimy atoli przekonanie, że dopóki znaczenie bóstw, o których wspominają historycy, iż w miejscowościach tych były czczone, mianowicie bóstw: Łado, Leda (matka Lelum), Lel i Po-lel, Świst i Poświst, Ter, Cmuk, Nija, Marzana, Jędza i t. d. jak najdokładniej rozjaśnione nie będzie, co tylko przy pomocy prac porównawczych i ścisłej krytyki nastąpić może, dopóty ani roli jaką one odgrywały wskazać dokładnie nie będziem w możliwości (lubo historycy rolę tę usiłowali tłumaczyć lub o niej napomyskali), ani oznaczyć rozgałęzienia i granic ich kultu²).

Do badań na tem polu wielce stają się pomocnemi rozprawy i pisma nowszych autorów, n. p. Świeżawskiego (Rok), Bron. Grabowskiego i innych, rozbierające cały ustrój bogosławia słowiańskiego; a osobliwie K. Szulca: *Mythologija słowiańska*, nader cenne spostrzeżenia, jako i wiele trafnych co do stanowiska owych bóstw podając uwag i wywodów.

¹⁾ O Trzemesznie, wspomina *Tygodnik illustr.* Warszawa 1865 n. 290. Kościół i klasztor tamże. Ten ostatni rozebrano w r. 1843.

²⁾ Tu należy i badanie uroczystości i obchodów, jakimi są: np. Nowe lato (*Lud Ser. X str. 855 — 6. 351 — 4.*) — K. Szulca: *Mythologija* str. 80. 98. — i t. d.

Twierdzenia tego autora tyczące się uosobienia zjawisk i sił przyrody jakie tkwią w postaciach allegorycznych podań i mitów naszych, znajdują analogię w podaniach ościennych i dalszych ludów, a racjonalne tych ostatnich wytlumaczenie, daje zarazem i klucz do zrozumienia tamtych¹⁾.

Że jednak celem naszego dzieła nie jest bynajmniej dalsze rozwinięcie ani zbijanie badań tak szczęśliwie pod niejednym względem przez p. Szulca prowadzonych, lecz ogłoszenie surowych poniekąd materiałów do tegoż samego odnoszących się przedmiotu, przeto podajemy tu (obok cytacji i wyciągów z mniej znanych lub mniej już przystępnych druków) zbiór spostrzeżeń własnych, nielicznych, lecz opartych na faktach istniejących i praktykach dziś jeszcze zachowywanych, acz występujących częstokroć fragmentarycznie lub w skrzywionej już tylko formie i zastosowaniu.

Ciała niebieskie.

Zjawiska przyrody. Żywoły.

1. Słońce nim zajdzie, zatrzymuje się i pochyla jakoby się kłaniało Ziemi na dobrą noc. (Poznań).

2. „Matka księżyca wiele od swego syna księżycowego doznała przykrości. Chciał on bowiem mieć kożuch od zimna. Gdy mu uszyła duży, księżyczek zmalał, i kożuch był mu za długi; gdy mu go ścięła, młodzienaszek nagle urósł i przykryć się nie mógł; matka wciąż musiała obkrawać i dosztukowywać. Słowiańskiej tej legendy użył Hans Sachs z Norymbergii do jednej ze swych pieśni“. (O. Bergenroth: *Croquis von Posen*, 1845).

3. „Jest podanie w Wielkopolsce, że gdy w sławnej klęsce pod Warną (r. 1444) Antychrist ciała poległych Turków wskrzeszał obracając ich twarze ku światłu księżyca, wróżbici polscy ujrzeć mieli oblicze poległego króla Władysława, którego ciało zniknęło w czasie rzezi, na tarczy księżyca, a rycerze polscy

¹⁾ Co do Wielkopolskich podań: Piast = Koło słoneczne. Popiel = potwór spalony. Myszy = błyskawice. (K. Szulc: *Mythol.* str. 92—110).

wiedząc że król z góry na nich patrzy, odemścić go chcieli i cudów walczności dokazywali".

4. Kto widzi księżyc na nowiu (czyli: jak wschodzi) i to na dworzu, na polu, nie zaś w izbie, powinien wymówić: „Witaj księżycu, niebieski dziedzicu, w Niebie korona, a na ziemi fortuna i szczęście!“ — Będzie to wróżba dla ubogiego, że posiądzie dostatki; dla kawalera lub panny, że się dobrze ożeni i t. p. (Rosko pod Wieleniem)¹⁾.

5. Plamy na księżycu rozmajicie lud sobie tłumaczy. Jedni widzą w nich jakoby człowieka grającego na harfie, inni człowieka gnój rozrzucającego. (obacz *Lud* Ser. XIV str. 142. — Ser VII str. 29).

6. Gdy księżyc świeci, niebezpiecznie jest zbytnie zbliżać się a szczególnie dotykać wody w rzece lub stawie, bo woda oświetlona przez księżyc ciągnie ku sobie. (od Rawicza)²⁾.

7. Tęcza jest to most, droga do nieba czyli kraju błogosławionych (Babimost).

8. Woda bieżąca (źródlana i rzeczna) jako i deszczowa, nazywaną jest wodą żywą, młodą, czystą. Woda stojąca w stawach, lub zaskórna w ziemi wodą martwą, starą. (powszechnie).

9. Pod wpływem dawnych wyobrażeń kościelnych ukazuje się niekiedy krzyż (krucyfix) w wodzie lub ziemi (Ser. IX str. 22, Biezdrowo; Ser. X str. 11, Buk; str. 19, Morownica; str. 140, Lenartowice).

¹⁾ *Lud* częstokroć nazywa planetami słońce i księżyc razem wzięte, i uważając je słusznie za pierwszą przyczynę odmian atmosferycznych, odmiany takowe również planetami mianuje. Rolę pewną księżyca, wiatru i mrozu, podaje baśń w Ser. XIV str. 19. Zestawienie miesięcy i ognia daje baśń w Ser. XIV str. 164, a baśń str. 163 przemianę węgli żarzących (ognia) na złoto.

²⁾ F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz, Sitten*, Augsb. 1857, I s. 63) mówi: „Z otwartego źródła, gdy w nim odbija się księżyc, nie należy wody czerpać, ani ją pić; albowiem zaczepne lebić się lub wypiąć i samego księżyca także. W Fronau dziewczyna jedna w ten sposób wypiwszy księżyca, zaszła w ciążę (Ser. VII str. 52-68. K. Szulc: *Mythologija* str. 116. 121). Nie należy się także kapać przy świetle księżyca, bo odurzy on człowieka tak, że utonie. Obacz niżej: Duchy wodne n. 2. — Ob, także *Lud* Ser. VIII str. 221 (tu mowa o słońcu).

10. Obłoki gdy przeciagają czarne, lud je planetnikami (masc.) mianuje, gdy idą białe, otrzymują miano planetnic. (fem.) (Ostrzeszów).

11. Znaczenie mitologiczne Og nia dostrzegać się niekiedy dające w baśniach i w zdaniach, w podaniach przybiera częstokroć cechę cudowną tradycyj powszechnych kościoła, jak np. w Ser. IX str. 16 (nr. 15); Ser. X str. 13 (Woźniki); Ser. X str. 132 (Zdziesz).

12. Ziemia była z początku cała dużą pustynią t. j. wielką bielawą (obacz Ser. XIII str. 186). Potem poczerniała, gdy mieszkali na niej Wieloludy. (od Wrześni, Miłosławia Ser. VII s. 8).

13. Często nader słyszeć się daje podanie, jakoby chłopak lub dziewczka orzący utonęli lub przepadli gdzieś w ziemię z płyniem i wołami w jesieni, a ciała ich znajdywano wyszłe z pod ziemi na wiosnę w oddalonem miejscu. (Ser. X str. 9—10, Łąkie; str. 14—15, Szmigiel; str. 17, Łagowo; Ser. XI s. 6, Małachowo).

B o ż y s z c z a

w przysłowiacach.

Tworzymir (Biblioteka Warszawska 1864, luty str. 265) cytuje przysłówia, których znaczenie odnosić się ma do czasów staro-słowiańskich. Należą do nich:

1. Stoi jak bożek „Siega ono zapewne czasów, kiedy jeszcze nasi przodkowie kłaniali się bogom, składając im objaty. Używa się zaś go, jeżeli stoi ktoś nieporuszony w jednym miejscu lub w ogóle mało okazuje życia. Zawsze przysłowie to jest dowodem, że pamięć czasów pogańskich, nie zatarła się u ludu zupełnie”.

2. Lelum-Poleum. „Na człowieka powolnego, odkładającego wszystko na przyszłość, mówił w Wielkopolsce i to bardzo często: To prawdziwe Lelum-Poleum. Gdy ktoś stoi nieruchomy, albo idzie powoli, wtedy często można usłyszeć: Stoi niby Lelum-Poleum na górze, albo też: Idzie jak Lelum-Poleum. Bóstwo to, jak w ogóle bogosłowie (mitologia) Słowian, mało wyjaśnione. Czczone zapewne było głównie w Wielkopolsce, a szczególnie może w Gnieźnie i należało, o ile się zdaje, do rzędu bóstw niższych. Lelum-Poleum, Świstum-Poświstum, jest

to raczej okrzyk podziwienia lub niechęci, gdy się co widzi w wielkim nieładzie“¹⁾.

3. „Pochwist czyli Poświst miał być bogiem wiatrów, co też zresztą sama nazwa potwierdza, bo do dziś dnia mówi się: Świst wiatru, wiatr świszczy. Przysłowie: Leci jak Pochwist prawdopodobnie odnosi się do tego boga wiatrów. Używanem zaś jest, lecz nie zbyt często, jeżeli jest mowa o człowieku płochym, niestałym, który jak wiatr z miejsca na miejsce się przenosi i w ogóle lekkomyślnie sobie postępuje. Znaném jest to przysłowie w okolicach Gniezna; gdzie indziej go nie słyszałem“. (Obacz: *Lud Ser. XII* str. 217).

Złota baba²⁾.

P. Bergenroth cytuje w swem dziele podanie od Bydgoszczy i Torunia, (o którym atoli jako o litewskiem, wspomina i Narbut także) w słowach: „Bogini Żywie (jednoznaczna niekiedy ze Złotą babą,³⁾ niewiastą światłości) miała piękną córkę, która przypatrywała się z nieba zabawom młodzieży usiłującej wśród igraszek nad jeziorami, wyciągnąć z wody kwitnącej tam białe i żółto-złociste wodne róże czy lilie, których łodyga sięgała w dół aż do państwa podziemnego. Córce tej zachciało się także raz przy świetle księżyca przyciągnąć do siebie jedną z owych żółtych lilij, ku niej kielichem z jeziora obróconą. Żądanie swe objawiła matce, która ją jednak za owe chęci pojętała, mówiąc jak nędzny jest ów kwiatuszek, pył z pyłu spadłego na ziemię z pod stóp i podeziew światlanej Żywie, przyczem wystawiła jéj biedę i nędzę wszelkich w ogóle ziemskich istot, krótkotrwałemu żywotowi i zgniliźnie poddanych. Córka na odmalowany jej w tych barwach obraz,

¹⁾ K. Szulc: *Mythologija słowiańska* str. 188—189.

²⁾ Obacz *Lud Ser. VII* str. 203. K. Szulc: *Mythologija słowiańska* str. 168, 169, 212. — Berwiński; *Studya. I.* 149.

³⁾ Ob. *Lud Ser. VII* str. 250, n. 114. — K. Szulc; *Mythologija* (Pozn. 1880) str. 70 (dobra, złota matka), str. 183, 151. Czczono też u nas wedle Gwagnina i Eckharda jako wszech-matkę, bóstwo pod nazwiskiem Zaleta albo Jędza-Baba.

zapłakała gorzko, a łzy te były to pierwsze łzy litości i miłosierdzia, które z niebios zrosły ziemię słowiańską.

Ale matka zagniewana, bardziej się jeszcze żaliła i rozwodziła nad ludzką nędzą i przykrościami tej ziemi, którą nawiedza zaraza i gdzie pełno jest czarodziejów po górach, rzekach i dolinach. Wtenczas płacząca córa zawołała: „Matko, użal się pod tobą leżączej biędnej i spragnionej szczęścia i pomyślności ziemi, i uwolnij ją od czarów, aby piękne te kwiaty, odblaski gwiazd, rozwitły i wzniosły się w góre aż tu do niebios, bo ja muszę dostać ten oto kwiatuszek, na łodydze bez granic się kołyszący. Wówczas to nieczuła matka przeklęła ziemię, i córkę na tę ziemię wrzuciła z niebios¹⁾.

Ta zaś pozbawiona macierzyńskiej opieki, utraciwszy boskość w skutek wylanych łez, biegła po ziemi, szukając cudownego kwiatu w trzcinie rzeki. Ale czarownik Pragar, władcza wód (rzek i jezior) i państwa pomiędzy ziemią a piekiem położonego, kiedy córa słoneczna sięgała po kwiat, a nogą jedy pośliznęła się i ugrzęzła w nadbrzeżnym mule, pociągnął ją nagle w głąb swego państwa, i u siebie zatrzymał²⁾.

Tęsknota jednakże ogarnęła boginię Zywie po utracie córki. Więc niepocieszona, zaniedbawszy ładu w ubiorze swym i promieni słonecznych, a nawet pomieszawszy czasy czterech pór roku i obfitość zbóż i owoców, przez co zawitał nieurodzaj i głód po-

¹⁾ Matka słońca u Słowian była Gromownica (Zywa, Siwa) mówi A. H. Kirkor (Słowianie ilyrscy w Ognisku domowem nr. 25 z 22 czerwca 1876 str. 303), królowa błyskawic, pani lata, małżonka pioruna. Białorusini także obchodzą tą uroczystość (obrzynek, wieńca) przedstawiając boginię jako wspaniałą kobietę, której głowę zdobią kłosy dojrzałego żyta, w ręku trzyma owoce, a długie, piękne jej włosy spadają aż do ziemi (K. Szulc: *Mythologija* str. 86).

Dalej mówi K. Szulc (wedle słów Bron. Grabowskiego): „Święconka przeto wielkanocna (wieprzowina, jaja, ciasto zwane baba) należy do obrzędku Nowego Lata, co potwierdza także i ta okoliczność, że w czasie wyganiańcia śmierci i obnoszenia młodego lata młodsię z zebranych jaj, mąki i wieprzowiny, uczętę sobie wyprawia”.

²⁾ Przytaczamy tu podania skreślone przez Bergerotha, jako z poznaniańskiego pochodzące, lubo treść niektórych pokazuje, że autor ten pomieszał podania miejscowe z podaniami zków inąd zaczerpniętymi, lub te ostatnie pod miejscowe podsunął.

wszechny trapić ludzi począł, zstąpiła sama na ziemię, by odszukać zbiegłe swe dziecko. Stopa jedyń nasamprzód dotknęła szczytów Karpat, zkad rozpoczęła wędrówkę po różnych krajach, ucząc mieszkańców rolnictwa; tam gdzie strefy i klimata nie były jednostajne, blask i światłość jedyń oczu wyrównywała je i porządkowała, a pod jedyń stopami wzeszły i zakwitły wszelakie zioła i rośliny.

Po tysiąco-letniej pielgrzymce, zaszła do ciemnego boru, przez smoków i robactwo różne zamieszkane, i gdy za jedyń poradą las ten spalono dla użynienia gruntu, wiatr rozwiązał popiół w jednym miejscu, i znaleziono tam płaski kamień z runicznemi napisami. Gdy żadna siła zniszczyć ani nawet poruszyć tego kamienia nie zdołała, Zywie promieniami słonecznemi tak go porysowała że się rozpadł, a pod nim znaleziono otwór i zejście do pod-ziemnego państwa czarownika Pragara. Zstąpiwszy tu, ujrzała Zywie przez szczeliny skał kryształowych córkę swą Krumine, otoczoną dzikami i szczęśliwy pędzącą żywot. Po serdecznym przywitaniu, córka jednak wrócić z matką na świat nie chciała, ale ją tylko po krótkim tejże pobycie, odprowadziła, i wodziła po ziemskiego okręgu obszarach, ucząc po drodze ludzi zabijać smoki, budować domy i radzić się gwiazd co do losów i pracy. Sztuki te czarnoksięzkie wielce się wszędzie, mianowicie w Wielkiej-Polsce rozpowszechniły, gdzie dotychczas lud im jeszcze stawia poniekąd ołtarze. (*Croquis von Posen*, eine Unterhaltungsschrift v. O. Bergenroth, Posen, Bromberg und Berlin, 1845) ¹⁾.

Złe - powietrze.

Niewiasta - Śmierć.

1. Niewiasta czyli mara powietrza i zarazy, ma długą zaslonę pełną duchów natury demonicznej ²⁾. Za jedyń zbliżeniem się, rozprasza się pasterzowi trzoda, a pies skowycząc kładzie mu się u nóg, wół spogląda w ziemię i szurmuję rogami, a kury uciekają naśladując ochrzypłym głosem pianie koguta. Niewiasta leci na skrzydłach niedoperzych. Mówią, że niewiasta naprawia swą zaslonę

¹⁾ Ob. *Lud Ser. XIV*, str. 100.

²⁾ Wójcicki, Klechdy. — Szulec *Mythol.* str. 168.

wówczas gdy wznoszą się na łąkach mgliste wyziewy. Gdy do wód Gopla¹⁾ spadają gęsto gwiazdy czy gwiaździste iskry, wówczas wodna i jasna tego jeziora nimfa, zanurza się w jego tonyach, by uniknąć widoku Niewiasty. Niewiasta ta jest córą Złego - powietrza, kładzie śnieżkę i porost w zboże, pali trawę i otrząsa kłosy z ziarna. Przy pierwszym pianiu koguta można ją czasami ujrzeć jak roztacza zasłonę i sięga aż ku obłokom, ale człowiek, ręki jej nie czuje, gdy go ona dotknie. Dziwka przynosi ją do wsi na włosach warkocza, podróżny na swym kapeluszu. W r. 1398 usiadła na hełmie krzyżaka, który ją przyniósł ciągnąc do swej lubej nad Wartę; ztąd zaś powiązała przez Szlązk i przez góry ku Węgrom i dalej, roznosząc trwogę i pochód swój znacząc trupami, przy bladem słońca blasku. Żebrak ślepy w Poznaniu miał psa który był jak opętany a szczekać nie chciał; przypisywano to zarazie; lud za radą pewnego uczonego, ukamienował psa razem z żebrakiem. Kamienie te zabiły ich wprawdzie, ale nie dotknęły wcale zarazy, która powędrowawszy sobie na dach tumu i ztąd zatrzymał zjeżąc jad na miasto, gubiła mieszkańców. (*Croquis von Posen*, v. O. Bergenroth; Posen, etc. 1845)

2. Chłop jeden siedział na polu i biadał nad nieurodzajem, na jaki się właśnie zanosiło. Wtém głos jakiś szepnął mu do ucha te wyrazy: „Weź mnie i ponieś po kraju, do każdej wsi i miasta, a będziesz żyły, równie jak i twoja rodzina, będziesz możnym, i we wszystko oficie zaopatrzonym, bo ja jestem wszechwładna Śmierć, a będąc nią, oszczędzić cię mogę“. Chłop nie widząc żywego ducha, zawołał: „ukaż się!“ — Wówczas stanęła przed nim postać w bieli. Była to Niewiasta. Wziawszy ją tedy na plecy, pobiegła w świat. Była lekka i milcząca, i tylko wołała, kiedy zaszli nad brzeg rzeki: Stój, nie przez wodę, bo byśmy oboje zniknęliśmy²⁾! Gdzie z nią przeszedł, wszędzie tam ludzie padali jak muchy. Aż wreszcie zmęczony i stęskniony, wrócił do domu, ale i tu, nie dotrzymując paktu, zabrała mu śmierć żonę i dzieci. Wówczas zroz-

¹⁾ Kiedy spada gwiazda, chłop odmawia modlitwę za umarłych. Narbut mówią w swej Mitologii, że lud litewski uważa gwiazdy jako konie nitek żywota nowonarodzonych ludzi, które przedzie bogini życia War-piga aż do niższej gwiazdy (śmierci) która gdy spada, to i góra gwiazda gaśnie.

²⁾ Adalb. Kuhn: *Märkische Sagen*. Berlin 1843 str. 115.

paczony, pobiegł nad brzeg źródła i trzymając mocno zarazę na plecach, rzucił się we wodę i utonął. Zaraza przecież nie poszła z nim na dno, bo jako lżejsza podniosła się nad wodę; odwagą wszakże chłopa zrażona, uciekła i ukryła się w wąwozy karpackie, gdzie przeszło sto lat mieszkała po jaskiniach, płodząc gnomów i karłów). Ale duch gór, nienawistny jej, potworzył mnóstwo wężów, jaszczurek i ropuch, które z drowem góram karmione powietrzem, wygnały ją z tamtąd, a następnie popełzały za nią na niziny, by ludziom zdrowie przynieść i od nich zarazę odpędzać¹⁾. (*Croquis von Posen*).

3. O obrządku topienia śmierci (Zimy) wspominają w Polsce: Długosz i Miechowita. Maciej Stryjkowski widział go za swoich czasów w Wielkopolsce i Śląsku. M. Bielski (Kronika) obszerniej opisuje: „Za mej też jeszcze pamięci, był ten obyczaj po wsiach, iż na białą Niedzielę po poście, topili bałwan jeden, ubrawszy snop konopi albo słomy w odzień człowieczek, który wszystka wieś prowadziła, gdzie najbliżej było jakie jezioro albo kaluża: tamże zebrawszy z niego odzień, wrzucali do wody śpiwając żałobliwie:

Śmierć się wije po płotu,
szukający kłopotu i t. d.

Potém co najprzedej do domu od tego miejsca bieżeli, a który abo która się na ten czas powaliła, abo powalił, wróżbę tę miedli, iż tego roku umrze“.

Z nowszych pisarzy wspominają o nim Anton, Hanusz, Grimm, Wójcicki (Stare gawędy IV, 306), Naruszewicz, Rakowiecki i inni. (ob. *Lud Ser. X str. 351 — 6, Ser. XI str. 231. — Szulc str. 170*).

Niedziela biała była to Niedziela środopostna, zwana inaczej czarna, jako śmierci poświęcona. Lud dotąd w przyszłaniu zachował jej pamięć: Wygląda jak czarna niedziela, na człowieka lub ciemnej cery, albo - li też śmiertelnej bladości. (Wójcicki).

¹⁾ Na zaraźliwą chorobę, przyczepiają zasuszoną ropuchę do kołka nad drzwiami, by nie puszczała Złego (powietrza). Dla podobnie zbawionych własności nader też jest szanowana pstrąga jaszczurka, jako i wąż, mlekiem nieraz w chacie karmiony. (Tak było na Mazurach, lecz czy i w Wielkopolsce?).

4. Czasami obchodzi zaraza wsie w postaci kobiety bladej, chudej i bialej okrytej prześcieradłem. (Ser. X str. 135 Mixtat).

5. Powszechną jest wiara jakoby od zarazy chroniło oborywanie pól przez byczki bliźniaki (*Lud*, Ser. X str. 10, Gościeszyn; str. 19, Morownica; str. 20, Machcin; str. 135, Krążków; Zajaczki; str. 137, Kotłów; Ser. XI str. 6, Chłędowo; str. 105, Sienno). Podczas zarazy lub szarańczy ma także miejsce obchodzenie pól z processyą (Ser. IX, str. 17).

Jeździec wietrzny ¹⁾.

1. W czasie roboty w polu, gdy powstanie mocny wiatr, a osobliwie gdy zadmie gwałtowny wicher, chłop, dla oddalenia złego ducha, zatyka swój nóż lub kozik w drzewo od płyga. W domu wówczas będąc, zatyka goły nóż w próg lub w szparę ścian ²⁾.

2. „Narzeczony miewa w dzień ślubu nowy nóż w ręku, którym, obrócony ku kominowi, grozi niby komuś, machając nim w góre. Podanie mówi, że młodzieniec jeden pokochał się w córce swego gospodarza i pozyskał ją wzajemność. Ale miał on współzawodnika w osobie czarownika umiągającego się do dziewczyny pod postacią szlachcica, który zagroził młodzieńcowi, że go przemieni w jeźdza wietrznego, i przez 7 lat każe mu po powiet-

¹⁾ Miejscami wiatr kręcący się w kółko, ma po prostu nazwę: diabeł v. diable-g.... lub też: świńskie-g.... (Ołobok, Skalmierzyce). Pod Kępnem i Baranowem człowieka nędnąj postawy, a kręciocha i przewrotnego, nazywają: Sral z Przysuchy; stąd przysowie: wygląda jak sral z Przysuchy. (*Lud* Ser. VII str. 43).

²⁾ Die Venezianer sind Geister die mit dem Bösen im Bunde stehen und auch edle Metalle in der Oberpfalz suchen; sie kommen geraden Wege von Venedig in der Luft durch die Windsbraut hergetragen. Es wurde einmal Heu heimgefahren. Da erhob sich das Windgespreil. Ein Bube der neben dem Wagen ging, warf sein Messer hinein. Er fand es viele Jahre später bei einem Wirth in Venedig, dem dieses Messer ein Auge ausgestochen hat. (F. Schönwerth: Aus der Oberpfalz, Sitten und Sagen. Augsburg 1858, II, str. 388).

Tenże mówi, że: Nie należy no ża ostrzyć o próg izby w której leży połóżnica, bo poroni (Amberg w Bawarii). Rzucony atoli w tuman wichru (Windsbraut), uspakaja go.

rzu jeździć bez wtychnienia. Gdy młody parobek z niedowierzeniem na tę groźbę się uśmiechnął, czarownik za wymówieniem kilku słów podniósł z łąki całą trzodę świń, a za nią i cieląt także, wręcznie i samegoż parobka, który widząc że to nie żarty, dał mu słowo, że zaniecha dziewczyny a nawet że ją wybije. Ale nic to nie pomogło, bo dziewczyna odstąpić go nie chciała; owszem, im więcej ją bił, tém ona silniejszą ku niemu rozgorzała namiętnością. Przyszła mu także w pomoc i matka jego, znająca się na czarach, gdy za wymówieniem pewnych formuł i dokonaniem pewnych manipulacji około serca, odjęła moc przysiedze złożoną przez parobka czarownikowi; więc mu też dała w rękę ostry i nowy nóż i wesele młodych przyśpieszyła. W trzecim dniu wesela, po oczepinach, gdy oboje młodzi mieli się udać do siebie na spoczynek, powstała nagle gwałtowna burza i to do tego stopnia, że wicher impetem swym groził powaleniem budynku i pochłonięciem młodiej pary. Ale parobek, ośmieniony przez matkę, poskoczył z nożem na podwórze, gdzie ujrzał współzawodnika kołyszącego i ciskającego się na wszystkie strony w powietrzu, i wymierzywszy weń nóż ten, rzucił nim tak, że nóż utknął w czarnoksiężnika nodze, i przybił go do okna czy do drzwi komory nowożeńców. Tu zły ów duch musiał być nieruchomym świadkiem czułych uszciesień kochanków i strzedz wnijścia do komory, dopóki go pierwsze panie koguta od przykrej téj warty nie uwolniło. (O. Bergenroth: *Croquis von Posen* ¹⁾).

Duchy wodne.

Bogunki. Topielce.

1. Powiadają, że na jeziorze Powidzkiem ukazują się jakieś duchy (inni się wyrażają: topielcy), najczęściej żeńskie, i wabią ludzi. Mają one białe szaty, z jasno-zieloną opaską lub spódniczką a na lśniących włosach na głowie białe lilje (v. białe kwiaty) złotą przywiązaną przepaską. I na innych także jeziorach ukazywać się mają duchy podobne już to w bieli, już w modrych lub zielonych szatach.

¹⁾ *Lud Ser. V str. 52 (Walgierz). K. Szulc Mythologija słow. str. 191, 192.*

2. „Jest wiara że ciała nagle zmarłych lub topielców, w świetle księżyca mogą się odzywiać. Ztąd upiory i chodzące po księżyca dziewczęta na cmentarzach kościelnych i klasztornych, które jednak za głośnem ich nazwiska wymówieniem żyjącej a patrzącej na nich osoby, w mgłę się zaraz rozwiewają, darząc śmiercią lub ciężką chorobą tego, kto na nich zawałał. W archiwum Poznańskiem są wzmianki o czémś podobnym w b. klasztorze Filipinek na przedmieściu Środa“. (*Croquis von Posen.* 1855).

3. Wójcicki (*Stare gawędy*, II, 299) mówi: „Wedle najdawniejszych podań, w sławnym u nas jeziorze Gopłe, topielce różnią się od innych wiele. Wysokiż postaci i białego ciała ze złotym włosem, pływają w dniach pewnych, rozpuściwszy geste i długie warkocze po wodzie. Wśród upałów słonecznych, kilkunastu stopiom, jak stado łabędzi przepływa swobodnie. Kiedy słońce na zachodzie, a rosa zimna upada, lub wiatr chłodny powiewa, przykrywają włos złoty czapkami złotemi, które przy zmroku tak świecą jak gwiazdy odbite w wodzie. Gdy się rozdziela pojedynczo, roztworzą usta, by bladym promieniem księcia głód zaspokoić, wtedy ich włosy i czapki jaśnieją tak mocno, że zdaje się wyraźnie ludziom, iż patrzą na rozniecone ognie na płynących statkach“. (ob. *Lud Ser.* III str. 37, *Ser.* IV str. 295, *Ser.* XIV str. 120, 126).

4. „Oprócz topielców są i topielnice, lubo nie tak szkodliwe jak pierwsi. Wabią urodnem licem, i miłym głosem młodych strzelców i wieśniaków, a schwytanych porywają w głąbie (podobnie jak Świtieżianki w Nowogrodzkim na Litwie). Wychylają często głowy po nad powierzchnią wody, rozpuszczają długie złociste warkocze na zburzone bałwany, a wówczas słyszać dźwięk miły, bo włoska każdy brzęczy osobnym tonem. (*Ser.* XII str. 277, n. 537. *Ser.* XIII n. 144). Chciawszy mieć piszczałkę z czystym i przyjemnym głosem, potrzeba przy dźwięku warkocza topielnic wykręcać takową i zadać; wówczas uchwyci takie dźwięki, które każdą rozpędzą troskę i uspokoją cierpiące serca“. (*Kłosy*, Warsz. 1871 nr. 288).

Bogunka.

5. R. W. Berwiński w: *Powieściach Wielkopolskich* (Wrocław 1840 Tom I) osnuł powieść o Bogunce, dziewczycy strze-

gącej wód jeziora Gopła. Mówi on że Bogunka nad-goplańska jest rodzajem ducha żywiołowego, a ztąd ściśle spokrewnioną się być zdaje z Wilą Serbów i Leśną panną Czechów (str. 208), a więc początek i działanie jedyń odniósł on w swój powieści do dalekich czasów pogańskiejj Słowiańszczyzny, zanim w jeziorze tem (wedle Długosza) topiono bożyszcza, i że dziś jeszcze rozpowiadają tu kobiety płochemu młodzieńcowi o Bogunce, tej nieszczęśliwej kochance, której strzeże Dziewanna, bogini czystej miłości ¹⁾. Zaledwie północ wybije, ozwie się las i nadgoplańskie knieje łoskotem i hukiem; grają trąbki i psy myśliwych; w cwał koń przegania, koń kary, nozdrze rozwarte, chrapa zapieniona, a z nich strumienie ognia pryskają, grzywa świszczy z wiatrami; zagrała psiarnia na gołoborzu; przedkonoga Łania sadzi przed nią, czasem mignie, czasem przepadnie; wpadli w knięę na ostrów, pod najstarsze dwa dęby. Łania spłoszona ucieka przed wrzawą w las na jezioro; ścigana echem, tuła się po brzegach, po łące, aż się schroniła w puszcze zagoplańskie, na trzęsawiskach Bachorzy osiąda i dyszy. A na ostrowiu wrzawa jeszcze — wreszcie umilkło echo — i tu cisza, dwa ją tylko przerwały westchnienia, zda się miłość serc dwojga ulytywała na nich do nieba — długo je słychać w powietrzu. Wtedy występuje na falach jeziora dziewczyna w bieli — przepływa zwolna i niknie w oddali.

Wieść prawi, że na goplańskim ostrowiu był majdan a na nim stała kurna chata; tu mieszkała matka z córką, wielką krasawicą. Tymczasem zwołał kapłan starszyznę kraju. by święte roki rozpoczęła u wielkiego kamienia Dadźboga ponad brzegami Gopła. Na to wezwanie zjeżdżają się ziemianie;jadą trzej bracia władcycy, a mianowicie: jedzie Bolesław wojowniczy, jedzie Siewier od Bachorzy rolnik, i jedzie Lasota myśliwiec. Ledwie ujrzały goplańską dziewczynę, alisci wszyscy trzej rozgorzeli ku niej miłością i nabrawszy darów, i wysławszy naprzód swatów powtórnie do niej jadą. Przy spotkaniu wzajemnym, zazdrość piersi ich rozplotomienia, i niebaczní, zapominając związków krwi, dobyli na sieć mieczy i bratobójstwem wszyscy trzej skalali swe ręce. A choć stada kruków szarpią ich ciała, to jednak wiatr krwi brathniej nie zwieje, ani

¹⁾ Nad brzegami Warty, w gaju dębowym stała świątynia Dziewanny, bogini lasów, zwierzyny i myślistwa (*Croquis von Posen v. Bergenroth. Posen 1845*).

deszcz nie zpierze, ani wymrozi mróz, ani słońce wypieczę. Bratobójcom trudna jest droga do nieba; więc późnym wieczorem wyłazą z grobu strzyga, topielcem, upiorem, i tumanią łowców, rybaków i wędrowców — tak długo, aż krwi trojga braci troistym mirem ktoś nie zapłaci. Lasota gania złają na czarnego zwierza, to bierze na się skrzydła ptaka, to się w niedźwiedzia ku-dły odzieje i łowca zdradnie wiedzie na zgubne kały; to się w klon lub jodłę przerzuci i szumi, albo śmieje śmiechem sowim. Siewier psoty wyprawia na smugach Bachorzy, stada i skoty rozprasza, urok rzuca na zapłody i pomorem je gubi, albo węzem wydają wymiona królów, albo wycina kłos dżdżą, gradem i suszą na polach. Bolesław otrębuje wojnę i krwi ciągle żąda, zapowiada tę klęskę znakami i gwiazdą wieczorną, strach sieje na około, lub stawiwszy się na biesiady rycerzy, wszczyna zwady i kłotnie by się krwawą bójką kończyły.

A piękna Bogunka, co noc wzywa dla nich ratunku; ale dla ludzi żyjących jest zgubą, bo rybaków ukazując się im w bieli wabi na wodę i topi, myśliców również w postaci łani przynęca i tumani uchodząc lasami ku jezioru; do chaty zaś, gdy się pokaze w niej i zasiędzie między przypadkami lub gospodarzyć pocznie, wnosi nieszczęście. Samobójczyni, usiąła sobie ona z goplańskię topiel i wiekuiste łóże, i na mokrój pościeli zasnąć nie może spokojnie dopóty, aż póki krwi trojga braci — trojistym mirem ktosiak nie zapłaci¹⁾.

¹⁾) Czasopismo illustr. wiedeńskie *Extrablatt* (Wien, 1877 N. 17) podaje wiadomość otrzymaną z okrętu wojennego austriackiego: Vor einigen Tagen ist die oesterreichische Fregatte „Custoza“ aus Smyrna heimgekehrt und hat im Hafen von Pola Anker geworfen. Von dort wird uns berichtet: Während die Fregatte vor Smyrna lag, geschah es, wie Sie gemeldet haben, dass ein Matrose einen Selbstmord beging, indem er über Bord in's Meer sprang und in den Wellen versank. Nach diesem traurigen Ereignisse bemächtigte sich der übrigen Matrosen dieses Schiffes eine grosse Furcht, da bei den Seeleuten noch heute der Aberglaube herrscht, dass, wenn auf einem Schiffe ein Selbstmord begangen wurde, der Selbstmörder bald noch andere drei Kameraden in's Grab hinabhole. Und richtig wollte es der Zufall, dass schon einige Tage nachher ein Matrose der „Custoza“ von einer Strickleiter auf das Deck hinabstürzte und augenblicklich todt blieb. Die Faschingsfreuden sind nun von der Mannschaft dieses waterländischen Kriegsschiffes gänzlich gewichen. Allem Zureden und Aufklä-

Topielcy znów wszelacy leżą zasypani żwirem na dnie jeziora, mając oblicza odkryte i ku niebu obrócone, jakby szukały promienia światła; dusze ich błakają się to w bezdennych toniach, to na powierzchni, a czuwa nad niemi Nija. Któryż z nadbrzeżnych mieszkańców nie widział owych widm fantastycznych, nie słyszał nocnego śpiewu zmięsanego z szumem fali, grą wiatrów i jakoby brzmieniem dalekiem dzwonów. A Gopło corocznie swój haracz odbiera, corocznie ktoś w niém utonąć musi.

Tu daje autor téj na gminnym padaniu osnutej powieści o Bogunce, próbki języka łowieckiego w jego używanego okolicach, oraz spis wyrazów przestarzałych użytych przezeń w tej powieści (str. 183 i 214).

Wielkoludy.

Tworzymir w czasopiśmie *Biblioteka Warszawska* z r. 1864, luty str. 267 (a za nim J. Chociszewski w *Powieściach i podaniach ludu*, Chełmno, 1869) pisze:

1. „Na człowieka niezwykłej wielkości i siły mówi lud w Wielkopolsce: „To chłop kieby olbrzym albo wielkolud“. — O tych istotach dochowały się następujące wieści:

Za bardzo dawnych czasów, jeszcze nim nasze pokolenie nastąpo, żyli na świecie Wielkoludy, albo Wieloludy, jak ich też czasem nazywają. Byli to ogromni olbrzymowie, tacy wieleż (wieleż zamiast wielki, mówi często lud), że na kije do podpieprania brali najczęstsze drzewa w lesie. I długo jeno oni sami tu na świecie mieszkali. Ale przeszły czas, że też ich panowanie się miało skończyć a nasze pokolenie miało nastąpić. I jako też w rzeczy samej nastąpiło. Wielkoludy też jeszcze wprawdzie były; ale już nie tak liczni jak dawniej“.

2. „I mieszkał sobie jeden taki wielkolud we wielkim zamku. A właśnie koło tego zamku orał razu pewnego chłop z wołami w polu. I orze sobie ów chłop i przygwizduje, aż tu przychodzi

ren der Schiffsoffiziere zum Trotze, geht die Schifffmannschaft traurig umher, denn sie lässt sich's nicht nehmen, dass noch Zwei aus ihrer Mitte von dem Selbstmörder würden geholt werden. (*Lud Ser. VII* str. 59, n. 119).

z zamku córka wielkoluda, a ujrzawszy owego chłopa, wzięła go z plugiem i wołami we fartuszek, ciesząc się, że takie ładne znalazła robaszki. I pokazała ojcu. Ale ojciec kazał jej co tchu chłopa i woły odnieść w to samo miejsce z kąd je wzięła, mówiąc, że tacy ludzie po nas nastaną. Inni znowu mówią, że podobno powiedział: gdyby nie te małe robaszki, tobyśmy z głodu pumierali¹⁾.

3. Tymczasem zaczęło się coraz więcej mnożyć takich jak my ludzi, a wielkoludów coraz to było mniej. Nakoniec już ich jeno było czterdziestu, a widząc że z niemi kruchy, zamknęli się w jednym okrutnie wielkim zamku ku wschodowi, i tam się bronili do upadłego. A choć ich jeno było czterdziestu, to im wszystkie wojska, co ten zamek oblegały, nic zrobić nie mogły²⁾. Mury były bardzo wysokie i ani myśleć, żeby je można przejść, a co się wojsko pod mury zbliżyło, to wielkoludy zaczęli rzucać tęgiemi klockami, przez co bardzo wiele zabijali żołnierzy. I widział ten król, co dowodził temi wojskami, że rady sobie nie da z wielkoludami, więc ogłosił, że kto tych Wielkoludów pobije, to dostanie córkę królewską za żonę i będzie królem po jego śmierci. Ale nikt nie chciał, i nie mógł też na to się odważyć.

4. „I nie trzeba, że właśnie pod owe czasy szedł sobie drogą ubogi chłopak sierota, który spostrzega że list na drodze leży. A w tym liście było napisane, że aby ten list przy sobie na piersiach nosił, to taki byłby mocny, że każdego, by też najmocniejszego człowieka mógłby uśmiercić, a jemu samemu, to się nigdy nic nie stanie i nikt go nie zabije, dopóki ten list będzie miał przy sobie. Poszedł tedy ów chłopak z tym listem do obozu królewskiego, a dowiedziały się o co rzecz chodzi powiedziały, że on tych wielkoludów uskromni. Jakotęż poszedł do onego zamku; a co jakiś wielkolud mu drogę zastąpił, to jak go jeno pchnął ręką, tak wielkolud rym (v. chlast) o ziemię. I takim sposobem zabił wszystkich czterdziestu wielkoludów. Tak więc ten wielki zamek po wielkoludach zdobyty został. Ale ów chłopak zgubił ten list, czy mu też go ktoś porwał; to też nie długo potem zginął w jednej bitwie od pierwszego cięcia. I takim spo-

¹⁾ *Lud Ser. VII str. 9. — Adalb. Kuhn: Märkische Sagen, Berlin 1843 str. 25, Die Riesensteine.*

²⁾ v. Hahn; *Griech. u' albanes. Märchen, die 40 Drakos.*

sobem wyginęli wielkoludowie, a po nich nastąpiło nasze pokolenie. Wykopują się czasem w ziemi ogromne żebra; są to szczątki po wielkoludach. W kruchtach niektórych kościołów widzieć je można^a.

5. Po wielkoludach nastąpiło plemię ludzkie do naszego zbliżone. Wówczas - to powstały bohaterowie i rycerze, o których wiele krąży podań, jako się ruchawką i rozbojem trudnili^b).

Karły.

1. A po nas to nastąpić mają kraśne ludki (mówią Tworzymir), a jak inni powiadają, to wprzód jeszcze mają przyjść karły. Są oni o połowę niżsi od nas, mają tęgie bary (barki) i są bardzo mocni. Mieszkają pod ziemią.

2. „Czasem wymieniają karły swoje dzieci, które są bardzo obżarte i straszne, za ludzkie. I też tak razu pewnego wymienili jedno dziecko, t. j. wzięli ludzkie, a położyli swoje^c). Matka tego ludzkiego dziecka gotowała jeść, a ugotowawszy wyszła po coś na dwór. Przychodzi naprzeciw, a tu wszystko zje-

^{a)} F. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz*) Augsburg 1858 II, 411), mówi So wie Reichenstein mit Frauenstein durch unterirdische Gänge verbunden war, so auch oben in der Luft die Thürme beyder Schlösser durch Draht. Kannte man damals schon eine Art Telegraph; weil die Sage gar häufig erzählt, dass die Herren der nahe gelegenen Burgen von ihren Mauern aus sich besprochen. — A. Kuhn (*Märkische Sagen*, Berlin 1843, str. 65): Der Räuberberg bei Feeben. (*Lud*, Ser. X str. 184, 136, Kotłów; tu mowa o powrozach zbójców, jak i o lichenach czyli sznurach aniołów).

^{b)} Dr. H. Ploss (*Das Kind*, Stuttgart 1876, I, 103) powiada: Althochdeutsch heißt der Wechselbalg *wiselinga*. Ebenso wechselt der Ausdruck für dasselbe Wesen unter den Slaven, denn die Mähren nennen es *Veste* (wieszte) oder *Podvrzence*, die Polen und die Masuren in Preussen *Odmaniek* (odmianek), die Wenden in der Lausitz *Premenk*. — Tenże autor (*Das Kind*, I. 113) mówi o ważności jaką odgrywa skorupa od jaja w podaniach o Odmianach; gdyż ta ich do śmiechu i mowy pobudza. Aby to ostatnie wywołać, trzeba odmianowi pokazać, jak się w skorupie od jaja gotuje wodę lub piwo warzy; zadziwi go to niepomału, zacznie mówić że tego w życiu jeszcze nie widział, rozśmieje się, — i oto, wyleci nagle w powietrzu jak z procy, a na jego miejscu prawdziwe ukaże się dziecko. (*Lud* Ser. VII str. 208, n. 39 i str. 147, wieżyca).

dzone. Ha, nu, dopieroż to domysły, kťoby to zjadł, ale nie było nikogo w izbie, jeno dziecko w kolebce leżało, a nie sposób, żeby takie małe dziecko tyle jedzy zjadło. — Na drugi dzień zaczajika się owe kobięta w sieni, a niedługo ujrzała, jak ów dzieciak wyszedłszy z kolebki pożarł wszystką jedzę. Dopieroż to ona kobieta, jak nie weźmie owego dzieciaka, jak nie zacznie okładać, a nabiwszy się do woli, wyrzuciła na śmiecie. Nie warowało długo, a karły wyrzuciły zabrane dziecko na śmieci, także je wprzódy tego wybiwszy, a swoje odebrali. (*Lud Ser.*, VII str. 45, 48 nr. 97).

3. „A inne znówu karłów podrzucone dziecko wyrosło na chłopaka, który choć już miał lat kilkanaście, ciągle jeno w kominku siadywał. — Jechał raz gospodarz, któremu karły to dziecko podrzucili, z pola z grochem; a wtém zawadził wóz o słup w bramie, i ani rusz dalej. Kiedy się gospodarz począł koło onego wozu krzątać, a nie mógł go na żaden sposób wydzwignąć, wtém wyleciał ów chłopak z kominka, i jakby nigdy nic, wóz on cięski z grochem wydzwignął, a potém hyz znówu w kominek. Zmiarkował gospodarz, co się święci, wytłukł tego owego chłopaka i wyrzucił na śmieci, a karły zabrali go, i gospodarzowi oddali syna, którego mu byli porwali“.

4. „Dwóch też takich karłów chodziło robić do jednego kowala, a walili tego młotami, bo byli bardzo mocni. Kowal widząc że byli bardzo obdarci, sprawił im nowe suknie i położył one na kowadle. Przyszedłszy rano owi karłowie i ujrzawszy owe suknie, myśleli, że to na to, aby je sobie wzięli i poszli precz, sądzili bowiem, że ten kowal już (roboty) ich więcej nie potrzebuje. Płakali tedy bardzo, z wielkim żalem odeszli, i więcej już nigdy nie przyszli. — Tak więc te karły po nas nastać mają“.

Krasnoludki.

1. „A po karłach to znówu mają być kraśne ludki (krasnoludki, gdyż: krasny znaczy tyle co piękny, ładny). Są oni bardzo mali, i dlatego na niskiego człowieka mówi się czasem: „Mały jak krasnoludek“. — Podania o krasnoludkach znane są nietylko w Polsce, ale w ogóle u wielu innych słowiańskich i nie-słowiańskich narodów. Są to małe, piękne, ludziom sprzyjające

istoty, mieszkające pod ziemią, dla tego też je Pod-ziomkami niektórzy zowią. Ubiór noszą zwykle czerwony, mianowicie czerwone czapeczki; dla tego też mówi się nieraz: Wyglądasz jak krasnoludek, gdy kto w jaki dziwny strój się ubierze, a mianowicie jeżeli przywdzieje czerwoną czapkę. Te czerwone czapeczki sprawują, że Krasnoludków nikt nie widzi, skoro tylko owe czapki mają na głowach.

2. Dla ludzi są kraśne ludki bardzo uczynne; wyszedłszy z pod ziemi, pomagali im dawniej nieraz w robocie; nieraz to niejednej kobiecie masło zrobili, i na inne różne sposoby ludziom przysługi czynili.

3. Jedna kobieta piekła raz chléb, a kiedy wyszła na dwór, to widziała oknem jak się kraśne ludki koło chleba zwijały. Ale kiedy weszła do izby, to te kraśne ludki uciekły.

4. Zaś do pewnego owczarza pasącego owce, w pole przyszedł krasnoludek i prosił go o jagnię. Owczarz dał mu takowe. Wtedy krasnoludek prosił owczarza na wesele. Nie chciał iść tenże bojąc się o owce, by się nie rozbiegły, lecz kraśnoludek upewnił go, że będą stały spokojnie. Owczarz poszedł na to wesele, i doskonale się zabawił.

5. „Pewna kobieta zachorowała. Leżąc w łóżku spostrzegła, jak wyszedł orszak Krasnoludków, odprawiających wesele. Wszystkie sprzęty mieli ze złota. Zaczęli się wesoło bawić i tańczyć, a wtém wchodzi mąż tej chorej żony. Krasnoludki zaraz wdziali na głowy czerwone czapeczki i uciekli, sprzęty wszystkie złote zostawiwszy. Wiadomość o tem weselu Krasnoludków jest bardzo rozpowszechnioną u ludu“.

6. „Raz zaprosiła żaba dwóch ludzi w kumotry. Kazała im iść za sobą i poprowadziła ich pod ziemię. Tam miała pewna krasnoludka dziecko, które ci ludzie do chrztu trzymali¹⁾). Krasnoludka w nagrodę dała im śmieci, które się na tym świecie w pieśniadze zamieniły“.

7. „Nigdy Krasnoludki nie są wystawione jako istoty złośliwe, ludziom przeszkadzające; ich pokazanie się zawsze dobrą znaczy wróźbę. Już dawno nie widziano Krasnoludków, to też bieda, nie-

¹⁾ U Rzymian posługi położnicze u ludzi sprawowali Nixi (Dii). Nixy zaś brali na akuszerki kobiety ludzkie,

dostatek i ucisk co dzień się powiększa. Tu owdzie istnieje u ludu wiara, że ważniejsze wydarzenia wtedy się powiodą, jeśli Krasnoludki równocześnie z pod ziemi wyjdą. Mało już starych ludzi, którzy Krasnoludków widzieli. Krążyło o nich wiele powieści; dziś nikną i zacierają się one coraz bardziej".

8. Już bardzo dawno, jak Krasnoludków nie widziano, tak, że nikt nawet nie chce wierzyć, żeby jakieś Krasnoludki były, choć stare podania niejedno o tych istotach głoszą¹⁾.

9. T. Klepaczewski powiada: „Zupełnie podobną demoniczną istotą jak krakowskie Bogieńki są Krasne-ludki w Wielkopolsce (w okolicy Szamotuł, Obornik, Ryczywoła). Są to Pigmejczyki nowszych czasów, niezawodnie z pobratymcami swemi w związku zostający. Od czego lud nasz zowie ich krasnemi nie umiano mi powiedzieć; sądzę jednak że nazwa ta dostała im się od mniemaneego ubioru; rade się one bowiem czerwono ubierają. Mieszkańiem ich są zwykle piece od chleba, podpieki i podkominki. Są-to istoty z ogromnimi głowami, małej nader postawy, krępej tuszy i brzydkiej płaskiej twarzy o włosach szorstkich i strzępiatych. Przemieszkują one tylko w domach które mają drzwi kilkoro, a to na krzyż ustawionych". — „Krasny-ludek szczególnie poczas ciąży niewiast w domu mieszkających daje na dom baczenie, a skoro się dziecko urodzi, szybko takowe przed chrztem jeszcze porywa, zostawia swoje niedołężne, krępe, skrzesłe i o dużej głowie, a ukradzione unosi gdzieśtam w pod-ziemia, gdyż-by się w jego mieszkaniu pod kominkiem pomieścić nie mogło. Dziecko zosta- wione przez nich nie rośnie wcale, jest nieznośne i nieporządne, krzykliwe i nie nauczy się dobrze mówić, albo i wcale nie. I u nas używają tego samego co w Krakowskim środka dla odzyskania skradzionego dziecka. Biją nielitościwie niebogie niemowlę, a to czasem tak bardzo, że je i o śmierć przyprawiają".

10. „O pewnych czasach odprawiają Krasnoludki wesoła (wesela) nocną porą w mieszkaniach ludzkich, wyjeżdżając z pod pieca albo z pod komina, na które gromadzi ich się wiele już to pieszo, już w misternych kolaskach o ślicznych, małych konikach. Mają dobraną kapelę (muzykę) brzeczącą jak roje much lub pszczoły.

¹⁾ *Lud* Ser. III str. 104 (nr. 34, 35). — *Magazyn powszechny*, Warszawa 1887 s. 115 (Przesądy i zabobony. Przepowiednie. Krasnoludek. Baranek scytyjski. Pokrzyk. Mandragora).

Znana powszechnie, a umieszczona w Przyjacielu ludu powiastka o perłach darowanych jakiejs pani Starościnie przez Kraśnoludków na imieniny, której skąpy mąż na kupno perel dać pieniędzy żałował, dowodzi rozpowszechnienia owego zabobonu w Polsce (zachodnio-północnej) o którym nawet i pan Pasek w swych Pamiętnikach, mówiąc o Danii, wspomina¹⁾.

Demony

Kuszące dzieci.

1. T. Klepaczewski w Rozprawie o zabobonach mówi: „Nocnica jest-to wyraz nietylko oznaczający gatunek ale także i pewien rodzaj czarownic (?). Nocnice dzielą się znów na dwie oddzielne klasy. Będąc w ogóle demonami złośliwymi, polowały jedne z nich wyłącznie na dzieci, drugie zaś kusiły tylko ludzi dorosłych. Do pierwszego rodzaju należą głównie: Strzygi, Skrzoty, Jędze, Boginki, Dziwożony, Wieźtyce lub Wieszcze, Wile czyli Wiły u nas i Nocnice²⁾; do drugiego zaś: Przyłożniki, Położniki, Latawce, Mory, Morusy czyli Nocnice i Upiory“.

2. „Że czarownie polujących na dzieci tak wielka liczba, rzeczą -to zupełnie naturalną. Wszystkie bowiem czarownice, wszędzie a więc i nas — posądzano o dzieciobójstwo, a to dla tego, że chcąc lecieć na Łyse-góry, smarować się były zmuszone poprzednio maścią, którą z pewnych ziół smażyć tylko mogły, a nie w czém innym, tylku w tłustości dzieci przed chrztem uduszonych. Nie dziw przeto, że się dla tego o zdobycie dziecka tak bardzo kwapiły“. (Berwiński (*Studya* I, 154; II, 14—15)).

3. „Na pierwszy zaraz rzut oka uderzy niezawodnie każdego, że te nasze niby prawdziwie słowiańskie czarownic miana, dziwne jakieś przypominają pokrewieństwo z obcemi nazwami demonów

¹⁾ W niemieckiej literaturze ludowej bardzo często z takowymi karłami spotkać się można; pełno ich także na Pomorzu, w Łużycach, Prusach i t. d. Berwiński o nich nie wspomina, lubo w Wielkopolsce bardzo są znane.

²⁾ Demony takie jak: Skrzat, Strzyga i Boginka straszą atoli i dorosłych także.

tych samych przymiotów. Porównajmy na przykład charakter naszej Strzygi, Jędzy, Boginki, Dziwożony, Wieżtycy i Wili z owemi demonicznemi istotami Greków i Rzymian, a przekonamy się że te i tamte, to rodzone siostry". Zauważał to już i dowódł Berwiński (*Studya*, II, 2).

4. „I tak: Strzyga jest wedle Wójcickiego sową¹⁾, powstałą z dziecka urodzonego z dwoma rządami zębów, (*Lud Ser.* VII str. 67) które po zadanej przed chrztem śmierci djabeł ożywiwszy, przemienia w ptaka nocnego, polującego na dzieci, i któremu każe smutnie hukać, żeby zapowiedzieć śmierć jednemu z mieszkańców domu, na którym usiądzie. Definicji tej wszakże nie można zupełnie zastosować do ogólnego wyobrażenia, jakie lud nasz ma o Strzydze. Wcale też inną podaje w tej mierze Gołębiowski powiadając, że Strzyga to kobieta wysokiego wzrostu, chuda, wybladła, kradnąca nowonarodzone, piękne i tłuste, niekrzykliwe (a czasem i krzykliwe) dzieci, a podkładająca natomiast wychudłe i wybladłe swoje²⁾.

¹⁾ Berwiński w *Studiach* (II. s. 9–10) mówi: „Strzyga owa w postaci sowy przylatuje do kołysek dzieci nocą, strasząc lub krew wysyając. Sowa po łacinie nazywa się bubo (*Strix bubo*). Czyżby w tym wyrazie nie można upatrzeć i znaleźć niejakiego pokrewieństwa z naszym: bubukiem, babukiem, którym do dziś dnia w Polsce (osobliwie w Wielkopolsce) dzieci straszą? (*Lud. Ser.* III. str. 104 nr. 36). Lubo tak Linde jak i Chmielowski źródłosłownu wyrazu Strzyga w słowie strzydz szukać każe, to jednak prawdopodobniej pochodzi on od łacińskiego i greckiego: *strix*. Strzyga bowiem podobnie jak i u Rzymian *horrenda nocte stridere solet*, smutnie huka, skrzeczy, dzieci kradnie i morduje. (Berwiński *Studya* II. 6.).

²⁾ *Starożytności polskie* (Poznań 1842 str. 421) mówi: „Dzieci kąpywano w niemowlęcym stanie u luda prostego przed zachodem słońca, zabezpieczając je takowym sposobem od strzygi, czyli złego ducha w postaci niewieściej. — „W Wielkopolsce zjadają dzieci Jędze, kradną je żeś Krasnoludki (na Pałukach i t. d.), podobnie jak w Krakowskim Bogienki a u Górali Dziwożony“. „Rolg podobną wykradania dzieci grają znów na Litwie Nocnice (*Ludwik z Połkowia: Litwa* pod względem starożyty. zabyt. str. 143). Wieśniaczki litewskie mają zwyczaj kłaść w nocy przy sobie niemowlęta dla utulenia ich płaczu; zasuwawszy więc smacznę po dniennej pracy, przytaczają je i własnym ciężarem duszą. Te swoją winę przypisują marom nocnym zwanych Nocnicami. Nakliniejas.

Skrzat. Smok.

1. Z Sulmierzyc (pow. Odolanów) pisano w r. 1820: „O ptaku Skrzatku jest mniemanie takowe, iż wchodzi do śpiczlerzy, wykrada zboże i w czasie dni niepogodnych do pomieszań się wciska. Kto zaś wniśc mu pozwoli, ma z niego tę korzyść, iż znośiąc mu ciągle zboże różnego gatunku, czyni go możliwszym i bogatszym nad innych. Przecież, gdy skrzat jest złym duchem, każdy żegnając się odpędza go od siebie. Prócz tego, aby się opędzić od tego złodzieja czartowskiego, który lada szparą po zboże do gumień lub śpiczlerzy umie wchodzić, radzi sobie lud prosty, pisząc krzyżyk (kredą) na drzwiach zabudowań gdzie się zboże znajduje, przybijając do nich obrazki różnych Świętych i t. p. Skrzatek ten przeistaczając się z diabła, najczęściej bierze postać kurczęcia; a że się zwykle, jakem powiedział, pokazuje w czasie szarugi i ulew, więc bywa zmoczony, zawalany, skrzydła i ogon włóczy po ziemi, leb krzywi na bok, zgoła tak ma udawać, jakoby się zbląkał od swej kokoszy; a pokazuje się takim dla tego, aby wzbudziwszy litość, znalazł przedzej przytułek. A kiedy już kogo uwiedzie, iż go ma za kurczę, i do izby wpuści, wnet za to, jak drugi pelikan z swego wola (podgardla) dla swych dzieci pokarm wytrząsa. Tak rzeczony skrzatek dla tych, którzy niby-to są czarownikami, a zatem stronę czarta trzymającymi, ma zboże z siebie wyrzucać, które, w niewielu dniach do kilku korcy wynosi. Takie to o urojonym skrzatku ma pospółstwo wyobrażenie. Domyśleć się łatwo że ma on swe nazwisko od tego wyrau skrzecze; albowiem piszczy on i skrzeczy tak przeraźliwie jak największe stado kurczaków. I ztąd to pewnie powstało w tych stronach wyrażenie: piszczyasz jak skrzatek”.

2. W innej okolicy powiadają: „Skrzat jest to istota niedużego wzrostu, przynieść mogąca pieniądze i dostatki. Przemienić się może w kurę, gęś i t. p. i trzeba ją odzegnać, żeby się w człowieka napowrót zamieniła. Chłopi mają przysłowie, gdy im się co nie wiedzie: ej, trzebabu jechać do Poznania i kupić sobie takiego skrzata, takiego wabia, żeby pieniądz był w mieszk”.

(Dobrzyca. Targoszyce).

3. W Ostrzeszowie wyrażono się w liście pisany w r. 1823 w ten sposób: „Utrzymuje pospółstwo, że diabli ludziom zapisującym ich władzy swą duszę za życie, odbierając zapis, znoszą im wszystko czego potrzebują przez całe życie, jako Smoki, posły piekielne. Twierdzą, iż kominem one smoki wchodzą do domów, i że tam pospolicie w postać kurczęcia przemieniają się. Początku tej bajki łatwo domyśleć się, wiedząc że człowiek zły, jakoby złym duchom oddany, na wszelkie rzuca się bezprawia, kradnie, oszukuje, byle tylko się zbogacić¹⁾.

4. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty str. 272) powiada: „Istniały u Słowian złe i dobre bóstwa. Z zaprowadzeniem chrześcijaństwa nazwy bóstw złe przynioto posiadających przeszły zapewne na diabłów. Do takich bóstw, a zawsze przynajmniej jakichś nieodgadnionych istot należał Skrzat. Pochodzenie wyrazu tego czysto rodzinne. Oznacza właściwie złego ducha, ale niższego rzędu; Skrzat znaczy tyle u ludu co pół-djable. Lecz i na oznaczenie czegoś nieznanego używa się tej nazwy, np. co to za skrzat idzie, widząc zdaleka coś nieznanego w polu lub gdziekolwiek się znajdującego. Jest też powszechnem wyrażenie: Bodaj cię skrzaci wzięli²⁾. — Ukazuje się zaś skrzat podobno, podług wiary ludowej, w postaci kurczęcia. Powstaje zaś następującym sposobem: Jeżeli jakiegoś dziwnego kształtu i przyniota jakie kurze nosi czarownica pod pachą, to po niejakim czasie wylega się kurczę, które jest skrzatem czyli skrzatkiem. Skrzat taki kusi ludzi znosząc im pieniądze, zboże, masło, których

- ¹⁾ Smok. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty str. 271) powiada: „Wyrażenia: Idzie, lezie, wygląda jak smok, używa się o ludziach powolnych, nieporządnich, w ogóle odrażę wzbudzających. O smokach mało przechowało się wieści (prócz w powieściach gminnych). O siedmiu głowach, ten i ów umie coś powiedzieć, lecz mało co więcej. Uwagi godne, że lud rozniewany zowie przeciwnika: Smoczym łbem. Wyrażenie to nader często jest powtarzanym.
- ²⁾ Zagłębienia na wsgórzach iliryjskich Karst (około Sessana) mają nazwę: jama (podobnie jak bożek piekiel Jāma w religii bramińskiej). W głębi takiej jamy mieszka Szkrat, o długich ramionach, w zielonym kaftanie i czerwonej czapce ze zwieszonemi kutasami. Tam nisko siedzi on i zajada wrzos puszczy z glinianej miski. Kto by, rzuciwszy do takiej jamy kamień, trafił w ową miskę, tego zaraz Szkrat do siebie ściągnie (według Vernaleken'a)

dusze później zabiéra, jeśli jego usługi przyjmują. Że skrzatek w postaci głodnego, zbiedzonego kurczęcia się pokazuje, ztąd powstało przysłowie: Wygląda, jak skrzat, używane, jeśli kto obszarpano wygląda a źle mu z oczu patrzy“¹⁾.

5. „Pewien kmiotek wyszedłszy raz w pole, znalazł zmokłe i drżące od zimna kurczę. Zdjęty litością wieśniak zabrał je do domu i posadził na piecu, aby się ogrzało. Kurczę owo po krótkim czasie zaczęło znosić żyto i przenicę. Zmierkała chłopek co się to święci, spostrzegłszy owe kupki naznoszonego zboża. Nic nie mówiąc, schwycił owe kurczę, które było skrzatkiem, tego wytłukł i wyrzucił za drzwi. Dopiero o trzy staje coś zarzechotało, a zboże owo naniesione znikło“. (Koźmin).

6. „Wieczorem, jak lud twierdzi, często lata skrzatek w powietrzu, znosząc różne przedmioty tym ludziom, którzy usługi jego przyjmują. Często jeszcze po dziś-dzień widują wieśniacy w Wielkopolsce lecące w wieczór szybkim pędem małe ptaszki, na około których iskry się sypią: to skrzatki tak lecą. Ztąd też, gdy coś szybko pędzi, mówi się: Leci jak skrzat“!

7. Jest to rodzaj Strzygi²⁾, sądzi znów Klepaczewski mówiąc: Skrzat jest u nas demoniczną istotą, przerąźliwie skrze-

¹⁾ (Die Leichenräuber von Wiener Neustadt). Am 4. d. M. wurde in Wiener Neustadt auf dem dortigen Friedhof ein Grab gewaltsam geöffnet und nach Zertrümmerung des Sarges der Kopf von dem Leichnam eines Kindes abgenommen und entragen. Der Verdacht der Thäterschaft lenkte sich auf den in der Wiener Neustädter Gasanstalt angestellten gewesenen Gasmeister J. Schwein, welcher seither in Pottenstein domicilierte. Vor wenigen Tagen wurde derselbe auf dem Friedhofe in Baden in dem Augenblicke betreten und verhaftet, als er auch dort ein Grab zu öffnen im Begriffe stand. Derselbe wurde dem Untersuchungs-Gerichte eingeliefert. Jedenfalls spielt in diesen Vorfällen der Aberglaube eine grosse Rolle, denn wie man sich erzählt, hat Schwein schon vor längerer Zeit ein von einer schwarzen Henne gelegtes Ei Monate lang unterm Arm getragen, um einen Talisman (Allräuml) auszubrüten, der ihm in Allem, besonders zur Erlangung von Reichthümern behiflich sein sollte. Da diese Kunststückchen misslungen, suchte er auf den Friedhöfen nach den Leichen unschuldig ermordeter Kinder, deren Köpfe diess Wunder zu erzielen berufen seien. Wien: *Illustr. Extrablatt* 1880.

²⁾ Obacz *Lud* Ser. VII str. 214, 215. Skrzatom w niektórych (osobliwie też południowych stronach Wielkopolski) przypisywanoby zatem też

cząącą, a polującą na dzieci. Mieszka on na pustkowiach, pokazuje się szczególnie wieczorem, i nocą z błyszczącymi oczyma i pałającymi ogniem ustami we wsi, gdzie przelatując około domów dzieci straszy i porywa.

8. W okolicy Szmigla, Wolsztyna, mówią: Otmiana zowie się dziecko przez Skrzata podrzucone niewieście w polu. Gdy ta np. położy na miedzy swoje dziecię własne, owinięte lub włożone w płachtę jak w kolebkę, wówczas Skrzat cichaczem je odmienia, podrzucając swoje.

Cmuk.

Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty str. 266) powiada: „Na człowieka zasępionego, smutnego, ponurego, mówią w Wielkopolsce a szczególnie w okolicy Gniezna: To ćmuk. Mianowicie nieśmiałe, zapłakane dzieciaki, bywają tą nazwą obdarzane. Gdy np. kto obcy przebywając w jakim domu, chce się bawić z którym dzieckiem, a to wzdryga się, beczy, ucieka; wtedy mówi się: idź sobie ćmuku. Bóstwo to, (?) jest mało znanem i pamiętać o niem, o ile się zdaje, li u ludu się przechowała. Było to zapewne podrzedne bóstwo czczone w postaci zwierzęcej. Dowiadując się, co to jest ćmuk, usłyszałem od jednych, że to jest zwierzę już nieistniejące, ale które za bardzo dawnych czasów się znajdowało. Opowiadał mi też ktoś z ludu, że ćmuk pochodzi z bardzo dawnych, może jeszcze pogańskich czasów, i że to zapewne był bożek. Większa przecież część powtarzających to wyrażenie, nic nie wie o ćmuku. Powtarzają dla tego, że tak wszyscy mówią i że tak ojcowie mówili. Wyrażenia powyższe bardzo często są w Wielkopolsce używane. Może wyraz: ćma, jest jednego pochodzenia z ćmukiem, bo ćma oznacza ciemność (ćmić się), ponurość, czarność. W niektórych okolicach mówią: ćmok; w takim razie zawierał by on pewne podobieństwo z wyrazem smok”. (ob. *Lud Ser. XI* str. 217).

same nieomal własności i funkcje, o jakich nadmieniliśmy wyżej, mówiąc o Karłach (str. 20 n. 3. 4) i o Krasnoludkach (str. 22, n. 9).

Kania.

Czasopis. *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1837 rok IV nr. 10, mówi: „Kania, Kaniora. Znany ptak drapieżny. Kania jest jeszcze dziewica, nadzwyczajnie pięknej i ujmującej postaci. Przybywa ona otoczona obłokiem od wsi do wsi pod wieczór, i tam samotnie spotkane dzieci różnemi sposobami i łakotkami stara się na swoją stronę ująć, iż do niej jak do matki idą. Ujawszy je zaś, odziewa się gęstym obłokiem¹⁾ i uniesiona na nim, ulatuje na dżkie lasy i stepy, zkad porwane dzieci nigdy już nie wracają. Widok serce rozdzierający! Lud gminny z tej powieści tłumaczy sobie to przysłowie, którego nieraz na przestroge używa: „Dzieci kania leci”!

Jędza²⁾.

1. Wyobraża ją sobie lud w Wielkopolsce w postaci brzydkiej, wysokiej i wychudłej baby, nazywając czasem Jędzyną. Nie poprzestaje ona na samem wytoczeniu krwi z dzieci, ale pochwycawszy, tucusz takowe różnemi przysmaczkami i dopiero po utuczeniu piecze lub surowo zjada. Dużo pod tym względem obiega

¹⁾ *Lud Ser. III str. 54 (piosenka).*

²⁾ Berwiński w *Studjach* i t. d. (Poznań 1854, t. II str. 11) mówi: „W tym trzecim podziale Strzyg mieści się Jędza. Wspomniałem już o niej z powodu tego, co mówi Hanusz, że z Jeży-albo Jedzy-baby która miała być żoną Perkuna, zamieniła się z czasem w pospolitą czarownicę, co nie jest nawet zupełną prawdą; bo Jędza nie jest zwykłą czarownicą. Lud ją sobie wystawia jako starą, wysoką, chudą, bardzo złą kobietę, której natury główną cechą jest to, że matkom dzieci wykrada, zasadza do klatek, wykarmia, a wykarmione pożera (jada, zjada). To wykradanie dzieci spokrewnia i u nas Jędzę ze Strzygą. Różnią się tylko w tem, że Strzyga przemienia tylko dzieci tłuste na chude, Jędza zaś pożera je zupełnie. Tak samo było u Greców i Rzymian, gdzie Striga krew z nich tylko wysysała lub wnętrzności wybierała, pożerała je zaś a raczej połykała Lamia lub Empuza (*lamos, laimos*, grec. paszczka, gardziel; łac. *laniare, szarpać*)”. *Lud Ser. VII str. 187 nr. 2, str. 292. — Ser. VIII str. 21, 17.*

powiatku pomiędzy ludem, których główną treścią zawsze: zbląkane dzieci w borni, przychodzące do mieszkania Jędzły, pokrytego piernikami lub plackami, a które owa Jędzyna schwytawszy tuczy, zabija i zjada. (*Lud* Ser. III str. 143, Ser. VIII str. 17, 20. Ser. XIV str. 13 (przypisek).

2. Tworzymir (*Bibliot. Warszaws.* 1864, luty str. 273) mówi: „Dziś już mało kraży podań w Wielkopolsce o Jędzonach. Na kobietę złą, kłotliwą, nieporządną, mówią powszechnie: Wygląda jak jędzona (jędzyna, jędza); zła, jak jędzona. Miały to być podobno złe jakieś bardzo istoty, których dziś atoli już nie masz. Mieszkaly zwykle nad wodą, którą od razu, jeśli chciąły, wypić mogły. Różnią się tém od czarownic, że kiedy te są zwykłymi kobietami, to jędzony są istotami samodzielnymi, mającemi odrębne od ludzi cechy. W powieściach gminnych zachodzą często jędzony, jako krwi chciwe istoty”.

Wił.

1. Wił jest to widmo, niby zwierzątko, w kształcie grono-staja czy łaski (łasicy), uwijające się na przypiecku i po murku nad piecem. Dzieci łatwo je spostrzegają jak izęby jego, i wówczas żałosny zwykły wydawać okrzyk. Wił mieszka pod piecem, lecz go tam dostrzec nie można, tém bardziej, że tylko w nocy, nad ranem lub o zmroku się porusza; słyszeć wszakże można jego ruchy, gdy się na piec wdrapie na kształt kota, aczkolwiek usiłuje czynić to cichaczem. (Od Krobi, Krotoszyna).

2. „Wił to takie coś, że straszy małe dzieci, co jeszcze roku nimają, takie w sześciu niedzielach. Wił to się ledà gdzie przypnie, do balki, do ściany, albo też w głowy do łóżka. Ma takie zęby dłużkie; te zęby wyszczerza na to dziecko i straszy óno, a má brodę długą do pierszy (piersi). Wygląda jak człowiek, tylko zęby óne dłużkie wyłaniają mu aż na te dusna, dusła (dziąsła), — a brodą moccha“. (Od Szmigla, Morownica).

3. „Wił, straszydło wysokie, w tej postaci jak piła. Głowę atoli ma zupełnie ludzką, twarz starca zgrzybiałego z długą, żółtą brodą. Stawa pospolicie tam przed człowiekiem zasypiać mającym, gdzie ten patrzy. Okropnością postaci swojej przeraża go tak, iż go snu pozbawia. Zresztą nic szkodliwego nie czyni. Naprzótno

odwraca się gospodarz zbiedzony; gdziekolwiek okiem rzuci, wił mu naprzeciwko stawa. Były doświadczenia, iż uniesieni goiewem niektórych, których to widmo co noc odwiedzało, rwali się do szabli, chcąc je porąbać lub od siebie odpędzić. Wił przecież w mgnieniu oka usuwa się na każdy zamach, i zawsze zostaje w jednej odległości od człowieka, i zawsze tam, gdzie się patrzy. We dnie widzi go także ten, którego na udręczenie odwiedza, rozciągnionego za belką, zkad żadne sposoby wypędzić go nie zdają. Wiedome mu są wszystkie domowe sekreta". (*Przyjaciel ludu*, rok IV Leszno, 1837 nr. 40).

4. „Tworzymir w artykule umieszczonym w czasop. *Biblioteka Warszawska* (1864, luty str. 267) powiada: „Tu i ówdzie istnieją podania o Wiłach. Podług wyobrażenia ludu wielkopolskiego, mają to być istoty bardzo cienkie, chude, tak, że się przez najmniejszą szparę w belce mogą przecisnąć; żeby zaś mają nadzwyczaj długie, ztąd przysłowie: Wy szczerza zęby jak Wił. Siadają zazwyczaj pod belką, dla tego mówi się: Wygląda w. spogląda jak Wił z pod belki (czyli: balki, jak lud wielkopolski mówi). Wiły zostają w jakimś związku z czarownicami. Straszą małe dzieci, nie dozwalając im spać spokojnie. Gdy w nocy dzieci nie chcą spać ustawnicznie płacząc, wówczas utrzymują matki, że to im Wiły przeszkladzają. Wyrażenia: Chudy jak Wił, używa lud na oznaczenie bladego, chorowitego człowieka. Podług K. Wł. Wójcickiego wystawia sobie lud Wiła, jako głowę porosłą żółtemi włosami, osadzoną na pile. Lecz w Wielkopolsce lud takich istot nie zna, przynajmniej ja nie powiąałem bliższych w tej mierze wiadomości”.

5. Wiły, Wywiły, są to duchy, które siedzą pod posową izby, strasząc o zmroku dzieci; szkody jednak nie wyrządżają (od Mogilna).

6. Takie samo wyobrażenie (mówi T. Klepaczewski) jak w Krakowskiem o Bogienkach, u Góralów o Dziwożonach, na Litwie o Nocnicach (Nakiniejs), a u Wielkopolan (północnych) o Krasnoludkach, ma lud ruski o Wiedmach czyli Wiežtycach albo Wieszczycach¹⁾, a w Wielkopolsce o Wieszczach (?) jak o tem z po-

¹⁾ O Wiežtycy tak mówi Wójcicki (*Zarysy domowe*, II, 120): Jest to niewiasta która w nocy wstaje a w ómę przemieniona, przez jakąkolwiek dziurkę wlata do izby i ludzi a osobliwie młode dzieci kasa,

wieści ludu przekonać się można. Zabobon ten podobno miał przejść, jak utrzymuje Berwiński, od Serbów do Polski, którzy znów oprócz Wieżtyc jeszcze inny rodzaj Strzyg pod nazwą Wili przyjąć mieli od Nowo-Greków. Czy owe Wile od Serbów do nas przyszły, tego nie wiem; ale mi wiadomo, że i u nas podobne demony istnieją, o czym Berwiński zdaje się nie wiedzieć. Są i u nas także Wiły jest nawet z nich wzięte przysłowie: „chudy jak wił, — suchy jak wił“.

7. „Wił jest-to podług wyobrażeń naszego ludu demon najczęściej w drzewie przemieszczający (mówią Klepaczewski), które to drzewo jeśli ścięto i na ogień porąbanie, źle się pali a założnie piszczy. Drzewo takie zowie się też wiłem albo kwikiem. Jest-to w takim razie ów wił, który się żali, że go z posady rugują, a który za to nie omieszkia odwetować krzywdy. Jak sobie w takim razie poczyna, czy tylko czyniąc na dzieci? — i jakim jest w ogóle jego demoniczny charakter? — dowiedzieć się o tem wszystkiem nigdzie nie mogłem.

8. Inne wszakże zdobyłem objaśnienie, (mówi tenże) t. j. że ów Wił jest to ten sam a przynajmniej równoznaczny demon co i Wieszcz u Wielkopolsan (?), z którym znowu Wieżtyca czyli Wieszczycy w ścisłym zostaje połączeniu. Zapewniano mnie bowiem, odwołując się nawet na naocznych świadków, że Wieszcz jest-to demon w postaci małego zwierzęcia czworonożnego, pod przypiekiem lub pod belką po izbach siadający, który wyściowiwszy tylko głowę, okropnymi zębami kłaszcze i dzieci strasząc o śmierć je przyprawia. Zupełnie tę samą naturę i funkcję przypisuje lud i Wiłowi, powiadając, że to jedna i ta sama demoniczna istota, mająca tylko dwa różne nazwiska ¹⁾). — Tak więc i Wieszcz, i Wił,

Młodego też człowieka uderza rózgą; wtedy otwierają mu się piersi, a Wieżtyca wyjmuje i zjada mu serce, poczém piersi zamknięte. Tacy albo zaraz, albo w czasie od niej naznaczonym umierają. Jeżeli dzieci w jakim miejscu umierają, wtedy mieszkańcy łapią i pławią stare baby, a jeżeli te pływają, wtedy je zabijają, jako prawdziwe Wieżtyce". (Ser. VII str. 147, nr. 27 r, str. 151, nr. 35).

¹⁾) Twierdzenie to jest mylne, gdyż szczegóły podane tu acz w szczuplej liczbie, tak o Wile jak i o Wieszczym, wskazują na dwie różne postacie demoniczne. Być jednak może, że łączą je w jedno na Pałukach, gdzie wyobrażenie o nich jest znacznie słabsze niż w południowych okolicach.

i Wieszczyca są demonami do rodzaju Strzyg należącemi. Wieszcz zaś w ten sposób pozbyć się można, że na przypiecku, gdzie zwykł siedzieć, siekierę się kładzie, stuknawszy nią wprzódy w to miejsce trzy razy. W takim razie Wieszcz już nigdy w to miejsce nie siedzie.

Wieszczy.

1. „Jest to człowiek urodzony z zębami. Gdy umrze i pochowają go, wychodzi on z grobu, idzie na smętarz kościelny, włazi na wieżę kościelną, wrzeszczy wymieniając imiona różnych ludzi, i mówią, że: „jak daleko słychać jego krzyki, tak daleko ludzie umierać muszą”. By go zrobić nieszkodliwym, ucinają nieboszczykowi takiemu głowę i wsadzają mu ją między nogi¹⁾“. (Targoszyce. Dobrzycy).

2. „Gdy z dwójga chłopców przyjaciół, pobratymów i rówieńników t. j. w jednym będących wieku, umrze jeden, wówczas ten umarły jako wieszcz wchodzi w nocą na wieżę bliskiego kościoła, i z tamtą wrzeszczy strasznym głosem na okolicę. Głosem tym przyciąga on do siebie t. j. wywołuje śmierć wszystkich w równym wieku z nim będących młodzieńców a naprzód towarzysza“. (Od Krotoszyna, Ostrzeszowa).

3. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty str. 271) powiada: „Podług mniemania ludu, człowiek który się rodzi z zębami, zostaje po śmierci upiorem. Wychodzi on wtedy z grobu i różne szkody ludziom wyrządza. I tak np. patrzy na okół, a jak daleko wzrok jego zasiągnie, tak daleko wszyscy ludzie będący w jednym wieku z upiorem wymierają. A zatem np. jeśli upiór miał lat 20, to wymierają wszyscy dwudziestoletni w tym okręgu, jaki wzrokiem upior zakreślił“.

4. „Podług innych, (mówią dalej Tworzymir) człowiek rodzący się z zębami wie za życia o wszystkim i dla tego zowie się

¹⁾ J. Łukaszewicz w: *Obrazie m. Poznania* (Poznań, 1838, tom II str. 366) mówi w Kronice miasta: „Rok 1708; dnia 17 maja na cmentarzu św. Wojciecha odkopano wieszczą niewiastę i głowę jej ucięto“. Jednakże nic to nie pomogło, albowiem powietrze morowe już pierwszych dni czerwca pokazało się w Poznaniu. (Kronika Mielcarzewicza).

Wieszczy (o dzieciach które się rodziły z zębami i przepowiadły kłęski, czytać można w Kronikarzach naszych np. w Kronice Jana Herburta z Fulsztyna). Gdy taki wieszcz umrze, to krew w nim żyje, więc jeszcze wstaje po śmierci i dzwoni, a jak daleko głos dzwonów ludzie usłyszą, tak daleko wszyscy wymrą (zapewne także w jednym wieku z wieszczy będący). Aby nie wstał, trzeba mu włożyć pod język pieniądz, lub też sierp na szyję“.

5. „Czy wieszcz oznacza to samo co upiór, tego dociecz nie mogłem (mówią Tworzymir). W sklepie kościelnym w Markowicach pod Strzelnem, leży w trumnie coś naksztalt upiora, tyłem do góry, z sierpem na karku, aby nie wstał, zaś na nogach ma niezmierne buty. Trumna otwarta, więc go widać. Ten wieszcz wstawał także po śmierci i dzwonił, lecz kościelny spotkawszy go przy dzwonieniu, schwycił go i położył w trumnę tyłem do góry, a na szyję sierp mu założył“. (obacz: Upior).

Demony

kuszące dorosłych.

„Przechodząc teraz (mówi Klepaczewski) do demonów kuśających dorosłych ludzi, wspomnę najprzód o Przyłożnikach i Położnikach, ponieważ one-to wyobrażeniom o Latawcach, Morach i innych tym podobnych demonach nadały początek. Z wyobrażenia o pogańskich Satyrach, Sibranach i Faunach, powstało późniejsze chrześciańskie wyobrażenie o Jnkubach i Sukubach, który to Incubus a po polsku Przyłożnik, jak powiada Knapski: *ad masculos accedens feminam fingit* (a więc Położnik); *femines aggrediens masculum se exhibet* (Berwiński, *Studja*, I, 194). Nie myślę się tu zatrzymywać i rozbierać demoniczną istotę owych Przyłożników i Położników; powiem tylko, że wyobrażenie o takowych demonach rozprzestrzeniło się jak Polska szeroka. Jak się z Knapskiego i innych pokazuje, nazywał się Incubus u nas nie tylko Przyłożnikiem ale i Latawcem, łacińskiemu zaś Succubus odpowiada u nas Wiedma i Nocnica, a jak Linde twierdzi, także Południca i Wieczornica“.

„Wszystkie te恶魔zue istoty, pojawiające się tylko wtenczas, kiedy ofiary ich we śnie były pograżone, nie polowały już

na dzieci, ale kusiły dorosłych. Nie chodziło im też wcale o pozbawienie swym ofiarom życia, ale raczej o to, aby duszę ich skałać występkiem nieczystości i tak przetorować drogę szatanowi do zupełnego opanowania zdobyczy, albo też tylko o to, aby umęczyć człowieka uśpionego, ssając krew z niego. U nas w Wielkopolsce najwięcej z owych Iukubów i Sukubów dotąd jeszcze grassują Mory".

Upior.

1. Upior¹⁾ mniej często niż inne恶魔iczne istoty, bywa w Wielkopolsce wspominany. W Miłosławiu utrzymują iż: Upior ma twarz czerwoną; wychodzi on z grobu i dusi nocą całą swoją rodzinę, dopóki ją nie wydusi. Trzeba go więc w nocy odkopać z grobu i uciąwszy kosą głowę, u nog mu ją położyć²⁾. (Przypisy).

2. Uporem czyli człekiem wieszczym staje się też taki nieboszczyk, który w starej, noszonej dawniej także i przez inną osobę koszuli pochowanym został; osobę tę ściąga on do grobu. (Odolanów)³⁾.

3. „Człowiek, który staje się upiorem, jest po śmierci czerwonym, a że czerwoność u zmarłych jest czemś niezwykłym, ztąd też na ludzi nienaturalnie czerwonych na twarzy mówi się: Czerwony jak upiór“. (mówią Tworzymir).

4. „Wyobrażenie o upiorach sięga czasów najdawniejszych. Uwagi godne, że zawiera pewne podobieństwo z Rzepiorem (tak zwanym od ludu górnno-szląskiego polskiego), onym sławnym niemieckim Rübezahlem, mającym swą siedzibę w Sudetach“.

¹⁾ Obacz *Lud Ser. VII* str. 66 (nr. 138), str. 67, 291.—310.

²⁾ Toż samo powiadają i o Wieszczym, i tegoż samego używają środka by go ubezwładnić.

³⁾ Fr. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz* in Baiern, Augsburg 1857 I, 245) mówi: Einer Leiche im Hause darf man kein Tuch geben, in welches der Name eines Lebenden eingemerkt ist. Denn es giebt Leichen, welche schon auf dem Brette mit den Lippen gleich den kleinen Kindern mit dem Munde leken; sie heissen Todenküsser, Todeneleker. Solche neigen sich nun mit dem Kopfe immer mehr, bis sie den Namen des Tuches mit dem Munde erreichen; an diesem Namen fangen sie zu saugen an, und mit dem Saugen schwindet die Le-

Wilkołak¹⁾.

1. Dziewczyna jedna, dowiedziawszy się że ja Narzeczony chce porzucić, zawiązała mu przez zemstę chusteczkę na szyj i dając nową czy też poprawiając starą i mówiąc przy ściąganiu jej, by się usprawiedliwić z tej czynności: „mój kochany, jak ty masz źle chusteczkę zawiązaną”. — Skutkiem tego zamienił on się zaraz w wilka i zmuszony zatrzymać wspomnianą chusteczkę jako obróżę, pobiegł do boru, złączył się z innymi wilkami i razem z niemi żył i napadał na ludzi i stada. Aż tu, jednego razu, po latach wielu, po sutej przy padłym koniu biesiadzie, wilk ów uapiwszy się w bagienku wody, zaczął z towarzyszami igrać, przewracać się i kulać się po łące. Wtém drugi wilk, schwyciwszy go przypadkiem za szyję, zerwał z niej obróżę (aliasową chusteczkę), a wilkołak natychmiast odzyskał dawną postać ludzką. Przerażone tém wilki, uciekły; on zaś wrócił do wsi, i nauczony tą przygodą, był odtąd dla dziewczyny stałym i pojął ją za żonę. (Z Pałuk).

2. „Wilkołak, rodzaj ludzi przemieniających się w wilka. Wyobrażany bywa na starych kartach do grania. Aby go poznać i przekonać się naocznie, dosyć jest wziąć w usta skórkę chleba, obnieść go trzy razy naokoło, nie przewróciwszy takowej; natenczas ludzką postać traci, a wilczą przybierać poczyna”. (*Przyjaciel ludu*, Leszno 1837 rok IV nr. 10).

3. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty, str. 274) cytując przysłowie: *Zazarty jak wilkołak* powiada: „W Wielkopolsce wiadomość o wilkołkach czyli wilkołakach nie jest bardzo rozpoznawiona. Są ludzie, jak mówią, którzy się mogą zamieniać w wilków. Czarownice sprowadzają tą klęskę na biednych ludzi, którzy w takim razie zwią się wilkołkami”.

benskraft des Eigenthümers. Die Lippen dieser Leichen sind frisch und roth, und bleiben so, bis sie alle Blutsverwandten abgezehrt haben. Amberg. Man hilft damit, dass man der Leiche das Kreuzzeichen auf den Mund macht.

¹⁾ Obacz *Lud* Ser. VII str. 108 nr. 11; — str. 235; st. 259 (rozdział 4); str. 271 ad 49: str. 272—3. — Dr. Adolf Bastian: *Reise durch Kambo-dja*, Jena 1868, str. 20.

4. Po wojnie szwedzkiej i ogólnem w kraju rozprzeżeniu włościan, gdy szlachta napowrót ich ująć chciała w karby posłuszeństwa, chłopi tu i ówdzie zabijali swych panów, gdzie ich dopasć mogli, a zabójstwo to, gdy sprawcy schwytać lub dowieść mu morderstwa nie było można, przypisywano wilkołakom. (*Croquis von Posen*, 1845).

5. Za Zygmunta III jeden z kaznodziejów jezuickich (jak to opiewa drukowane tegoż kazanie) oświadczył z kazalnicy, że: każdy grzesznik majątny, któryby nic na kościoły ani klasztory nie zapisał, przemianaiony w wilkołaka pójdzie do piekła, gdzie wśród obfitości zastawionych tam umyślnie różnych potraw, będzie cierpiał wieczny, niczém nie zaspokojony głód i mękę, gdyż gardło jego, mimo obeznej paszczy, zaledwie będzie miało objętość dziurki od igły, i nie przepuści do żołądka żadnego pokarmu ni napitku. *Croquis von Posen*, 1845. Podobnego rodzaju istoty, obacz w Ser. VII str. 219 nr. 63, str. 235).

6. O przemianie w wilka opowiada także kronika klasztoru Benedyktynek (obacz Ser. IX str. 14 nr. 12). — (Obacz także Przypisy).

Południca.

1. W liście z Sulmierzyc (w Odolanowskim) pisanym w r. 1822 czytamy: „Twierdzi pospółstwo, że wszelkiego rodzaju strachy i duchy pokazywać się zwykły o 12 godzinie (tak dziennej jak i nocnej), lecz szczególnie tak zwana Południca. Ona-to ma mieć tę własność, iż gdy kogo w polu o tym czasie napotka, bez najmniejszej odwłoki urywa mu głowę. Dla tego też-to widziałem nieraz, jak kobiety, szczególnie ciężarne, mając pojedynczo nakaz zostać w polu przez południe, wymawiały się od tego nakazu jak najusilniej”. (Obacz także: Mora, Zmora nr. 12) ¹⁾.

¹⁾ J. Grimm (*Deut. Myth.* str. 1043) Czary polne. Powiadają, że czarownice kąpią się nago w piasku lub we zbożu; przesąd mówi że nago nurzą się one i w konopiach. Widziano, jak trzy czarownice szły na pole żytem kwitnące, gdzie pozbywszy się swego okrycia, kąpały się z rozezochranymi włosami. Kiedy się świadkowie tego zbliżyli, dwie z nich znikły nagle pozostawiwszy swe szaty, trzecia przykry-

2. Nie trzeba się nikomu w czasie żniw w południe kłaść na odpoczynek na miedzy w polu, bo się zrywa wtedy i dusi człowieka taka mara polna co ją Południówką nazywają¹). (od Miłosławia).

Mora. Zmora.

Berwiński (I, 195), jak i F. Klepaczewski taką dającą definicję: „Mory albo Zmory wyobraża sobie lud pod postacią już to kobiety, już mężczyzn. Są przeto Mory obojej płci, czyli Morę i Morusy; a nie są to bynajmniej czysto demoniczne istoty, ale raczej ludzie zwyczajni, na których Pan Bóg takie nawiedzenie dopuścił“. Wedle wyobrażenia ludu, zawisło nawiedzenie owo głównie od tego, pod jakim znakiem się człowiek urodzi. Morusa po tém woznać, że ma ogromne brwi czarne środkiem, to jest nad nosem, ze sobą złączone. Ztąd to zapewne pochodzi wyrażenie gminne o człowieku czarnym i nieschludnym, że jest brudny i czarny jak Morus (jeżeli nie z niemieckiego: Mohr, murzyn). Ser. VII str. 218 nr. 63).

2. Pod Kurnikiem powiadają: „Mory i morusy, to już tak się urodzą, a morusów poznaje się, tak jak i ciatów (ob. ciotka nr. 34), po brwiach w jedną linię złączonych, a czarnych. Dla tego też lud mówi: czarny jak morus. Są to pół-ludzie, pół-duchy, można-by powiedzieć. Bo kiedy ich godzina nadjejdzie (od północy, aż do trzeciej godziny rano)²) to ciało zostaje na łóżku, a duchowa połowa śpiącej mory lub morusa idzie i dusi (gniecie) ludzi, a w braku tychże, albo skoro im tak dano: — drzewo, ciernie i wodę. Jak tylko przetrzyma mora swoją godzinę, t. j. skoro jej przeszkodzą, że wyjść nie może aby dusić, np. jeśli przy

ła w okamgnieniu swą koszulę (Voigt 180—182). Związek tu zachodzić może z niewiastami zbożowymi i żytnimi (Kornweiber, Roggenmuhmen, na str. 445 u Grimma). O kurczętach mówią Litwini: kutenas'wisztos žiegždrosa; — Łotysze: perrinatees; — Polacy; kury się w piasku kąpią (ob. *Lud* Ser. XIV str. 18).

¹⁾ *Lud* Ser. VII str. 41, nr. 80. — K. Szulc: *Mythologija* str. 170—1.

²⁾ Czas duchów i demonów kuszących w nocy, zaczyna się od północy, skoro kur zapieje, a kończy się znów z paniem kura o godzinie trzeciej.

niej rodzice czuwają, albo spać jéj o tém czasie nie dają; to ciężko bywa chorą, a nawet umiera.

3. Mory zabierając się do duszenia ludzi, nie wiedzą o tém na jawie, czynią to bowiem we śnie, przybierając postać rozmajitych zwierząt, a najczęściej kótoów. Mora taka wszedłszy kóredy-baď, juž-to oknem, juž drzwiami, juž dziurką od klucza, sadowi się człowiekowi w znak leżącemu na piersiach, a człowiek natenczas ani się ruszyć, ani też mówić nie może; wkłada óna swój język w usta duszonego, a biorąc jego język ssą zeń krew nieszczęśliwej ofiary, która w skutek tego rano budzi się znękaną i wynędziałą.

4. „Aby się dowiedzieć i przekonać, kto jest Morą, należy ją duszącą schwycić i trzymać aż do rana, a wtenczas, po trzeciej godzinie rannej¹⁾, przybierze ona znów właściwą sobie postać. Dopóki Mora zostaje pod przybraną postacią, nic mówić nie może; dla tego téż schwyciona w nocy stoji spokojnie, dopiero skoro przybierze właściwą postać, alisci zacznie się miłośiernie prosić, aby ją puszczono, usprawiedliwiając się tém, że nie z własnej woli Morą została, ale że raczej Pan Bóg ją tak stworzył“.

5. „W roku 1845 opowiadano sobie w mieście Szamotułach, że córka piekarza będąca Moram, pokochała pracującego u jej ojca piekarczyka. Piekarczyk był jej wzajemnym; ale jakże się zdziwił, kiedy razu jednego złapawszy duszącego go w nocy kota, poznał w nim po przemianie swoją kochankę. Błagała go ona, aby przez litość nikomu o smutném owém zdarzeniu nie powiadał, przyrzekała przytem, — co zresztą każda Mora w podobnym przypadku czyni zwykła, — nie odwiedzać go w ten sposób więcej, błagała przede-wszystkiem o zachowanie dawniejszej ku niej miłości; ale daremnie. Piekarczyk oburzony a gadatliwy, nietylko że się natychmiast wyniósł z owego domu, ale jeszcze, porzuciwszy kochankę, o jej dziwnej własności po mieście rozgadał“.

6. „Rozmajite ma lud przeciw Morom środki, z których najpospolitszym a używanym szczególnie przez parobczaków sypiąją-

¹⁾ Dr. A. Bastian: *Reise durch Kambodja (Ost Asien)* Jena 1868, str. 234 mówi: Die Qualen der Hölle sind mit reicher Erfindungsgabe dargestellt, dann auch der Angriff Mara's, und wie er nebst seinem Heer durch Thorani erschlägt wird. Mara der Götterkönig der Sinnenwelt, im Himmel Paranimit thronend, ist der natürliche Widersacher Buddha's.

cych po oborach i stajniach, dokąd naturalnie Mora ma najłatwiejszy przystęp, jest między innymi i ten, iż kiedy ocknie (zбудzi się) parobczak, w tej chwili właśnie w której go Mora dusiła, natychmiast porywa za nóż i utyka go mocno w drzewo swego łóżka. Tym sposobem przebija Morę, którą albo rani, albo czasem nawet i zabija, i znachodzi rano wybladłego trupa, przytwierdzonego do łóżka. Wypadek ostatni jednakże — ma się rozumieć — wcale się nigdy nie zdarza, a to głównie dla tego, że nim się parobczak zdziała rozbudzić i w łóżce nóż utkwić, Mora dawno uleciała i przed ciosem się uchyliła”.

7. „Mory takowe niezmiernie w Wielkopolsce dokazują. Bywały one czasami prawdziwą plagą na całą czeladź tąk męzką jak i żeńską. Wiem na przykład z własnego doświadczenia (mówi Klepaczewski), że w pewnym dworze tak okropny strach ogarnął czeladź przed Morą, którą to ten, to ów porobek, — to ta, to owa dziewczka widziała wieczorem jadącą w rzeszocie (w przetaku) a piszącą jakoby kółko przy tacze, — że musiały energicznych dla zapobieżenia złemu używać środków. Co-dzień kilku parobków lub dziewczek zaniechano, a skarzyło się, że ich co-noc Mory duszą. Wyjaśniła się w końcu rzecz cała. Od niejakiego czasu dawano przez kilka dni mięso wraz z kluskami na południe i wieczerezę (a mięsa było dostatek z bydła przepasionego koniczyną!). Póki starczyło mięsa i klusek na wieczerezę, — Mory okropnie dusiły, — skoro go nie stało, — Mory jakby wymiotły ze wsi”.

8. W okolicy Szamotuł opowiadają: „Zdarza się wszakże, że nie zawsze Morom ludzi dusić przychodzi; mają one czasem zadanie dusić zwierzęta, ciernie, kamienie, a nawet i wodę. Zdarzyło się razu jednego, że matka pewna mająca trzy córki, wszystkie trzy urodziła pod nieszczęsnym znakiem. W skutek tego były wszystkie Morami, ale jakże różne miały one zadania. Jedna z nich dusiła ludzi, druga chodzić musiała co noc do boru dusić ciernie, a trzecia do rzeki dusić wodę. Co rano więc uskarżały się siostry biedne przed sobą na swą niedolę, które to skargi jakiś parobek podsłuchał: „Cóż ci za bieda — mówiła młodsza do najstarszej — dusisz sobie ludzi, co wprawdzie niebezpiecznym, ale przecież nie tak ciężkiem, jak mnie dusić zniewolonej ciernie na boru! — jak ja się to pożgam każdej nocy! — „Cóż tam tobie, siostrzyco — zawołała najmłodsza — ale ja, nieboga, duszę co noc

wodę! a to dopiero utrapienie, bo jakże tu ją zdusić? — I do tego jeszcze trzeba wstać rano i pracować”!

9. Raz mi też opowiadał jeden staruszek, co chodził po żebrocie (mówiła Frąsiowa z pod Kurnika), że podsłuchał przypadkiem, jak sobie córki jednego gospodarza w nocy powiadały. On nie spał, a one nie wiedząc o tym, tak mówiły: „O jak mnie też to piersi bolały, tak’em tą fognę (chojnę, sosnę) dusić musiały”. — „A cóż tam tobie (mówią druga), ale ja biedna! musiałam cały czas wodę dusić, i tak’em się zmaczała i uziębła, że ledwo’m żywa”. — „To tam nic jeszcze z tobą (rzecze trzecia), ale mnie najgorzej; ja dusiłam ciernie i tak’em się pożgała, że mi krew zewsząd cieče”. — Kiedy gospodarz rano córki do roboty budzi, ozwie się żebrawo: dejcie im pokój, miły gospodárzu; aby one dość zmęczone. I powiedział wszystko co słyszał. Zafrasował się ojciec, a pragnąc, żeby przynajmniej córki jego nie tukły się gdzieś daleko od domu po pustkowiach, kazał ściąć sosnę i przywieźć na podwórze; kazał naciąć ciernia i złożyć też na podwórzu; kazał kupić wannę i napełnić ją wodą. A gdy się to działało, sam czuwał przy córkach aż prawie do rana. Ale cóż się stało? — Na białym dniu wszystkie trzy córki już nie żyły, bo przetrzymały swoją godzinę.

10. Pod Szmiglem i Kościanem powiadają: „Mora jest to człowiek żyjący, co się w taką godzinę rodzi, że się staje Morą, i musi chodzić dusić człowieka, albo bydlę, wodę, ciernie. Człowiek będący Morą, częstokroć sam o tem nie wie że nią jest, i że ma te czynności odrabiać; czasem sprawdzając zmiarkuje on to, ale się z tem przed nikim nie wyda. Kiedy ma on iść dusić, to dusza jego własna z niego wyjdzie, a ciało ostanie na łóżku i śpi jakoby martwe. Jak przyjdzie ta godzina, że już ma ona do ciała wrócić, wtenczas przychodzi taka myszka biała i wlizie temu człowiekowi w gębę, a wtedy wstanie on i chodzi jak drudzy ludzie”.

11. Bo tak to było, gdy jeden zakonnik przyszedł do jednego gospodourza na nodzlig i spał w izdbie, gdzie spały jego trzy córki, kiedy ón gospodurz spał z żoną w kómrze. Wszystkie trzy były to mory; a ten ojciec ich o tem nie wiedział. Jak ta godzina przyszła jejich, co miały iść dusić, to one poszły, a ten zakonnik przecie słyszał jak wyszły, a widział że ciała na łóżku były, bo nie było bardzo ciemno. Jedna z nich dusiła wodę, dru-

ga dusiła cierzenie, trzecia dusiła sosnę. Jak już ta godzina przyszła, że miały wrócić do domu, a był już prawie dzień, więc po przychodziły i tak sobie wyrzekały jedna do drugiej. Jedna powiadają: O Jezu, jak ja się też pożgada! ta druga: o Jezu, jak ja się też zmoczyła! — a ta trzecia: o Jezu, jak ja sobie piersi po-psyła! Dopiero się układły. A matka wstaje i woła córki swoje do roboty. A ten zakonnik powiadają: Moja gospośiu, nie wołajcie ich jeszcze, bo óne się dopiero pokładły. A ta gospodyn: dla czego, co one robiły tak długo? — A zakonnik: bo óne są mory, wszystkie trzy, i dopiero przyszły od swojich roboty. Tak ten gospodarz powiadają do córki: Kiedy ty masz iść sosnę dusić do boru, to ja jutro po nią pojadę, po tą sosnę, i przywiózę ci ją na podworek, to nie będziesz potrzebowała tak daleko chodzić. A gdy ten gospodarz pojechał i tą sosnę ścion (ściął) i przywióz ją do domu, tak córka umarła, ta co tą sosnę dusiła. Tym dwiema ni móglacy już poradzić. (Od Kościana).

12. Taka Mora co ludzi dusi, to się układzie w nocy na człowieka, język (język) swój wsadzi w jego gębe i wszystkie śliny mu wycycka, że ino jak wiór w garle mu ostatnie. Ale óna zada temu człowiekowi taki śpik (sen), że ón nimoże wcale oucić (ocknąć się) ino leży jak nieżywy a jeczy". (Morownica).

13. Czasopis. *Przyjaciel ludu*, Leszno 1837 rok IV, nr. 10 — powiada: „Mora, w Kaliskiem nazwana Zmora, zapewne od: zmorzenia; bo pospolicie potwór ten snem zmorzonych ludzi ciężarem swoim przygniata. Jest to, podług jednych widmo naturalne, podług innych człowiek, który również we śnie, pomimo wiedzy i woli swojej, na udręczenie drugich wychodzi. Uciśnieni ciężarem jego, pozbawieni są tchu i mowy tak, że leżeć bez pomocy muszą tak długo, aż ich sama mora opuści. Nieraz pomiędzy ludem dolegliwości cierpiącym, wynikające podejrzenia na innych (o to ludzi); ztąd owe nocne zasadzki, zwaśnienia, kłótnie i zemsta“.

14. „Niektoří wieśniacy idąc spać, zakładają sobie ręce na piersiach na krzyż, dla odwrócenia Mory¹⁾. Skuteczniejszy atoli ma być sposób ten, że oblepiwszy dzbanuszek nowy ciastem, pod

¹⁾ *Croquis von Posen* powiada, że ziele Konyca biorą do łóżka kobiety przeciwko zmorze.

poduszki go siebie podłożą. Mora w tym razie nigdy się nie ukaże".

15. Pod Odolanowem opowiadano (w r. 1822): Zmora nie od razu morduje człowieka, ale go powoli dręczy i osłabia, a to tym sposobem, iż włożywszy uśpiонemu język swój w usta, ssie krew z niego, a przy tem ciśnie go ciężarem swym jakoby kamień młynski; wycieńczony przez nią, czuje się co dzień słabszym, aż wreszcie po roku lub kilku latach staje się tej poczwary ofiarą. By się od gościa tyle nieznośnego uchronić, radzą kłaść się na bok prawy, a wtenczas zmora nie ma przystępu, i ile razy chce człowieka ucisnąć, tyle razy zsuwa się z uśpionego, i nietylko mu szkodzić nie może, ale owszem ruchem tym budzi go ze snu. Obudzony, szuka jej natychmiast koło siebie, lecz znajduje tylko źdźbło słomy, lub kotkę i t. d. w które się przemieniła. Jeśli zaś przedmioty wspomnione lub im podobne uchwycić on zdoła, w czasie lub zaraz po jej przeobrażeniu, powinien nie mówiąc do nikogo ani słowa, wynieść tę zdobycz za drzwi, jak najdelikatniej na ziemi położyć a do tego i nagrodę jakową przyobiecać, potem na swe miejsce zkad wyszedł, bez oglądania się wstecz, powrócić. A wtedy Zmora, jeżeli się to działa w nocy, przyjdzie niechybnie po spełnienie obietnicy rano, lecz nie już w kształcie w jakim złowioną została, ale w swoim przyrodzonym, człowieczym. Jeżeli zaś działa się to o godzinie 12 w południe (ponieważ i o tej porze, równie jak wśród nocy, ma ona też samą moc i własność odbywania swych wizyt i duszenia), to niechybnie przyjdzie ona pod wieczór po obiecana za swe udręczenia nagrodę; po której odebraniu znika, a nagabany o to człowiek, okupiwszy się, wolnym już od tego straszyda pozostaje.

16. Pod Ostrzeszowem opowiadano (w r. 1822): Pewien młody, krvistego temperamentu człowiek, conocnie był napastowany od Zmory, która czasami tak mu mocno ścisnęła gardło, że ledwie mógł oddychać. Opowiadał to wielom, i radzono mu, aby położywszy się do łóżka trzymał nóż ostry i onym zmorę duszącą go zabił lub przynajmniej skaleczył, aby ją łatwiej rozpoznać można było i zapobiedz jej dalszym wizytom; rany bowiem osobom w tem zachwyceniu będącym zadane, goją się natychmiast i tylko ślad pozostawiają, jaki zwykle po zagojeniu ich bywa. Niebrak ów, napastowany znów w nocy, bierze nóż i w mniemaniu że

dręczycielkę zarznie, rani własne ciało tak mocno, że ledwie życia nie postradał”.

17. Istotie wspomnionej różne nadają własności, jak np. moc przemienienia się w różne inne ciała żyjące i nieżyjące np. słomy, piasek, nawet powietrze pod którego postacią przez szpary do izb zamkniętych dostać się może. Napastowany od niej starać się nadewszystko ma o jej poznanie, a wtedy łatwo się od niej uwolni dając jej placek, którego w jego przytomności jeśli powinna; sposobem też od niej chroniącym ma być: rozgniewanie lub szarpnięcie jej, jakoteż leżenie na boku lewym (?) lub na plecach z założonemi na krzyż rękoma.

18. W Miłosławiu (r. 1870) mówiono nam, że: Mora czy Zmora w nocy uśpionych ludzi dusi za gardło w postaci słomki, tasiemki, podwiązkii i t. p.

Zajmanie. Letarg.

Przyjaciel ludu z 1836, rok 2gi nr. 47 mówi:

1. „Letarg, wyraz z greckiego wzięty (*Lethe*, zapomnienie), u Łacinków znaczy ospałość; Polacy nadali mu zbliżone więcej do greckiego znaczenie, określając nim stan człowieka, zachowującego wewnętrzne życie w obumarłych członkach i ciele, czyli stan pozornej śmierci. Mamy na to w naszym języku właściwy prócz tego wyraz: *Zajmanie*; tymczasem łatwoierność i gusła nadały mu wcale różne od letargu znaczenie. Kiedy letarg nic innego nie znaczy, jak to, że ruch i wszystkie władze ciała woli ludzkiej podległe, naraz obumarły, i zegar życia organicznego się zatrzymał, pomimo, że życie samo nie ustąpiło; oznacza *Zajmanie*, że dusza, czy to z powołania czy z dopuszczenia Boskiego, ciało na czas krótki opuściła, które dla tego zostaje bez ruchu i życia; gdy tymczasem ona przechodzi w krainy zaziemskie, i odwiedza miejsca, czy to kary czy nagrody, jakie Pan Bóg przeznaczył dla człowieka. O tych, którzy niebieską chwałę i uszczęśliwienie Świętych w tym stanie oglądają, mówiono że są w zachwyce. Nienajomość sztuki lekarkiej z jednej, a z drugiej strony łatwoierna pobożność z czytania podobnych przykładów zachwyceń w Piśmie świętym i Żywotach Świętych, przenosiły te wyobrażenia na każdą

osobę zostającą w letargu, i zachowały wyrazy i rzecz aż do naszych czasów“.

2. „Pamiętam sam Dominikana kwestarza w Poznaniu, o którym chodziła wieść, że był w zajmaniu, ale który, jako wszyscy tego rodzaju ludzie, na pytania badających i ciekawych żadnej nie dawał odpowiedzi, tylko z własnego natchnienia opowiadał cuda i dziwy jakie dusza jego widziała. Łączy się do osób tskich pewne religijne uszanowanie, pewna bojaźń, któremi ich wyobraźnia prostego ludu otacza; a to na odwrót sprawia, że osoby takie napijone są zabobonnością i wyobrażeniami, kiedy im się trafiło istotnie być w letargu, widziadła snów i marzeń brały za istotę rzeczy, nie z oszukaństwa albo interesu, ale z własnej łatwowierności opowiadały dziwy swego zajmania“.

Mamona.

W czasop. *Przyjaciel ludu*. rok 4ty 1837 Leszno N. 10 czytamy w artykule: Nieco o duchu poezyi gminnej, rzecz następującej trzeci:

„Rzadko u wieśniaków zdarza się słyszeć co z poezyi powiętej z powieści ludzi wyższej oświaty. Mają oni, o ile mi się słyszeć zdaryły, powieść o Polifemie w tej treści, jaką nam Virgiliusz wystawia“.

„Lud nasz opojony jest jeszcze zabobonem, którego w ciemnoci swojej (jego t. j. tego zabobonu) do fikcji poetyckiej policzyć nigdy nie można, ani się spodziewać, aby poeta wyższej oświaty mógł z każdego wyobrażenia zabobonnego korzystać. U ludu gminnego sztuka (kunstyk) jest tworem niepojętym. Nazywa się „mamoną“. Tak w mieście pełnym, podług powieści ludu, ukazał się komedyant (kuglarz), raz tańczący na linie, to znowu cuda ze swym kogutem poczynający. Dziękka jedna, której pierwowej ani oczami swemi, ani też poprzedniczem otrąbieniem o mamić nie miał sposobności, odezwała się wśród tłumu: „nie wierzcie mu ludzie, nie po linie wysoko zaciągnionej, jak myślicie, ale po linie na ziemi leżącej skacze; nie sosnę wyrwaną z korzeniami ten kogut za sobą wleczę, ale prostą słomkę nitką przywiązaną“. Oburzony na takie wyjawienie tajemnicy swojej komedyant, spojrzał na nią groźnie, i o mamił ją. Zdawało jej się natychmiast, że

się samotna wśród dzikich pól znajduje, iż nagle wód zebranie coraz ją więcej otacza, że, aby uniknąć groźnego niebezpieczeństwa, jedyny jeszcze był sposób, przebrnąć nurt wód zbierających się na najwyższym miejscu, aby się na górzystą dostać okolicę. Ze strachem, całkiem chroniąc od zanurzenia swą odzież, okazała się w naturalnej postaci za kurę. Nie tak się tłumowi zebranemu wydawało, który (umyślnie) nie był tą razą tak, jak ona, omamiony".

"Dla pojęcia więc tego, że tańczący na linie równowagi utrzymuje, zadaje sobie wieśniak niepospolitą trudność. Mieni to być cudem, i tworzy sobie cud nowy, aby przyczynę wybadać". (Lud Ser. VII str. 40 nr. 77).

Straszydła.

1. W Wielkopolsce, lud wierzy, jakieśmy to przy opisie Pogrzebów wykazali, że po skonaniu nieboszczyka, dusza jego nie odstępuje ciała aż do chwili spuszczenia tegoż do grobu. Wtedy dopiero, za usłyszeniem wyrazu: Requiescat, ulatuje ona w powietrze i częstokroć błaka się dosyć długo po świecie¹⁾.

¹⁾ Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867, III str. 266) mówi o Sijamczykach, że gdy zwłoki trupa spalone zostaną na stosie (by kosteczki zebrać do urn), wtedy uciekają odeń cztery duchy (Phi-Bhut) które siedząły w kończynach ciała (t. j. w wielkich palcach u rąk i nóg). Duch, który pierwszy przyleci do domu nieboszczyka, pozostaje tam jako opiekun domu (Phi-rüen). Inne trzy duchy śpieszą ku klasztorowi; i ten z nich, który dwóch innych wyprzedzi, sadzi się tam jako demon pogrzebowy (Phi-Phaxa). Dwa pozostałe biegą wtedy ku lasowi, gdzie przedsy z nich pozostaje jako duch lasowy czy leśny (Phi-Pa), powolniejszy zaś błakać się odtąd musi po okolicy jako straszydło (Phi-Pisat).

Z trzech dusz po nieboszczyku u Cbińczyków pozostałych, mieści się jedna w grobie, druga czepia się drzewa genealogicznego (czyli tablicy redowodowej), trzecia ulatuje w kraing duchów. Niektóre narody, dawały zmarłym przewodników lub towarzyszów na tamten świat. Starsi Polacy (i Litwini) kładli niedźwiedzie lub rysie łapy do trumny, by im łatwiej przeszło drapać się na szklanną górę.

W Sijamie, pozostała po zmarłych rodzina ubiera się na czas żałoby w szaty białe, (toż i w Chinach), który to kolor oznacza tu żałobę równie jak u nas dziś czarny.

2. Ztąd też tu, jak wszędzie, mnóstwo krąży gadek o strachach pokutujących nietylko w zwaliskach, po cmentarzach, pustych miejscach i t. p. ale nawet po domach, zamkach i siedzibach ludzi żyjących. Strachy te są to dusze nieboszczyków chodzące w niepokoju po nocach, a ukazujące się osobliwie wtenczas gdy spotkać kogo ma jakieś nieszczęście. Do tej kategorii należą i owe postacie niewieście pod nazwą białych dam¹⁾ miejscami się ukazujące (Ser. IX str. 31, Zdzichowice. Ser. X s. 22, Osieczna).

3. Ale jest tu i czarna księżniczka, która się taką urodziła (Ser. IX, str. 21, Szamotuły). Obacz także Ser. XIV str. 72.

4. O jednym nieboszczyku opowiadano w okolicy Rawicza: „Pan G. gdy umarł to coś chodziło przez parę nocy po strychu czy po górze i jakby groch ciskało na powałę i ściany, i rumotało stołami i krzesłami, a jednak wszystko stało na swoim miejscu, gdy nazajutrz strych obejrzano”.

5. Ukazują się także i dzicy strzelcy na czarnych koniach, a niekiedy konie i woły czarne bez strzelców. Ser. IX str. 31 (Chłapowo); str. 33 (Mądro); to znów myśliwi pokutujący (Ser. X,

¹⁾ Biała dama ukazująca się wedle podania w Berlińskim zamku królewskim, zawsze w przeddzień śmierci czyjejś z rodziny Hohen-zollerów, ukazała się znów w przeddzień śmierci księcia Waldemara (mówiąc: *Dziennik Poznański* z r. 1879 nr. 74) Dzieuniki Berlińskie opisują zadanie to jak następuje: „Jeden z posterunków (żołnierskich) ustawionych na krużganku zamkowym miał w nocy z wtorku na środę zbiadę z wartą i wpasć przestraszony na odwach ze słowy, że widział w zamku białą postać. Żołnierz aresztowany za bezprawne opuszczenie posterunku, lecz przy przesłuchach nie można się było nic wiecej od niego dowiedzieć, jak tylko, że na widok białej osoby taki strach go opanował, iż nie mógł do stać na miejscu. Podanie o białej damie sięga już 250 lat; skoro tylko w rodzinie Hohenzollernów ma zajść przypadek śmierci, ukazuje się w zamku królewskim hrabina Agnieszka z Orlamünde z pękiem kluczy u pasa w białej szacie, niosącą na ramionach dwoje swych dzieci, które miała zamordować wedle podania, aby poślubić swoego ukochanego rycerza”. (Ser. VII str. 294, Przypisek).

G. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg, t. III. str. 151) mówi o blaumierey, który żądał od staruszki, aby mu się po śmierci ukazała i powiedziała, jak to tam jest na tamtym świecie, co mu solennie przyszedłka. W istocie też ukazywała mu się ona we śnie przez trzy noce jako duch biały, lecz ukazywanie to nader jej się stawało ciężkiem, gdyż jej się zdawało, jak mówią, jakoby przez osę i ciernie przechodziła (als wenn sie auf Disteln und Dornen gegangen wäre).

str. 16, Czerwona wieś) lub w kamień obrócieni (Ser. X, str. 139, Jarocin).

6. Niekiedy ukazują się i duchy świętych, pod zabobonnym wpływem nauczycieli 17go wieku powstałe n. p. ś. Jana Kantego (Ser. IX, str. 15), ś. Michała (Ser. X, str. 140, Broniszewice).

Skarby gorejące¹⁾.

1. Czasopismo *Muzeum domowe* (Warszawa, 1836 nr. 38) zamieszcza artykuł: O paleniu się pieniędzy (od Środy, Kurnika) „Pomiędzy ludem wiejskim u nas dotąd utrzymuje się mniemanie o paleniu się pieniędzy. Często byłem słuchaczem tych wieści.

2. „Mieszkam pod tym względem szczęśliwie, iż nawet we wsi mojej często pieniądz się palą. Miałem więc wszelką sposobność nasłuchania się do-woli różnych o paleniu się pieniędzy krążących powieści, a zatem zasadę ich ile możliwości zbadałem i przekonałem się, iż oprócz stroju poezji, posiadają treść moralną. Są to wyobrażenia czyste; bo mówił mi ulubiony mój narrator Ignacy, iż żadne inne pieniądz się nie palą, tylko pieniądz wydzierstwem, uciemiżeniem na biednych ludziach wyciągnięte, oszukaństwem zyskane, słowem pieniądz złym nabycie sposobem. Takie pieniądz nie mogą po śmierci tego, który je takimi sposobami nabylał, służyć na dobro jego rodziny lub koego innego, dopóki się nie wyczyszczą. A czyszczą się, to jest: palą się, tyle razy, ile było złych uczynków popełnionych przy nabywaniu ich, i tyleż razy cierpieć ma dusza dawnego ich właściciela w czystu zostającą, okropne męki. Pieniędzy tych pilnować muszą: z jednej strony djabeł, z drugiej strony dusza dawnego ich właściciela. Tak pilnuje ich na wyspie kurnickiej djabeł w postaci czarnego koguta z jednej, a jakąś panną z drugiej strony, i nieraz było słychać, gdy panna chciała te pieniądz w jezioro wrzucać, jak z strony jeziora siedzący czarny kogut, natychmiast je łopata, z brzękiem i hałasem napowrót odgarniał.

¹⁾ Jest to mniemanie powszechnne, że gdzie się pokaże na polu płomyk stały (bez dymu), tam gorącą pieniądz.

Przed kilku laty, przyszed do nas kościelny z Środą, pytając się o mego ojca, któremu jak mówił, ważną nowinę ma do oznajmienia, która i mego ojca uszczęśliwi, i jego samego. (obacz: Zaklęcie. nr. 22).

3. „Nie było go w domu, nikomu zaś tak ważnej tajemnicy powierzać nie chciał. Gdy mój ojciec do domu powrócił, zwierzył mu się z miną tajemniczą i największej wagi, iż przechodząc na szym gruntem widział, jak w jednym miejscu pieniądze się paliły. Jakież musiało być jego zadziwienie, gdy spostrzegł, iż mój ojciec tak ważne doniesienie obojętnie przyjął. Pieniądze takie palą się w każdym czasie: w nocy, z rana, w południe, lecz zawsze w rocznicę popełnionego złego czynu, którym nabycie były. Ktoby przyszedł, gdy obaczy że się palą i chciał je dobywać, a nie trafił na ostatnie ich czyszczenie, ten by ich nietylko nie znajął, ale by duszę swoją podał w niebezpieczeństwo. Ten tylko bowiem te pieniądze dostać może, kto trafi na ostatnią ich rocznicę, na ostatnie przeczyzczenie z grzechu, lecz przytym musi do zwalczenia djabła kilka tajemniczych umieć wymówić formuł, lub kilka odbyć ceremonij. Gdy zaś nikt się wtenczas nie znajdzie i djabła nie odpędzi, djabeł je jak swoje zabiera. Dla tego-ć to właśnie tak rzadko się zdarza, iżby ktoś natrafił na tę chwilę i znalazł pieniądze“. (ob. *Lud Ser.* VII str. 61, 212—215).

Błędne światła¹⁾.

1. Światła nad łąkami i ogniki, lud ma za duchy biegające, i mówi, że to Świecznik chodzi ze światłem. Niektórzy powiadają, że są to palące się skarby. (Siekierki pod Kostrzynem).

¹⁾ Dr. H. H. Ploss (*Das Kind*, Stuttgart 1876 I, 81) mówi: In Oesterreichisch-Schlesien meint man (nach Peter), die Vögel, die am Allerseelen-tage um die Kreuze der Kirchhöfe fliegen, seien die Seelen ungetaufter Kinder; und damit das verstorbene Kind mit dem heiligen Johannes in die Erdbeeren gehen könne, enthält sich die Mutter bis vor Johanni des Genusses der Erdbeeren (ob. *Lud Ser.* VII str. 60, nr. 121; oraz str. 63, nr. 129).

Tenże (*Das Kind*, I, 82) powiada: Die Seelen ungetaufter Kinder haben im Grabe keine Rübe; sie schweben aber zumeist Nachts als Irrlichter umher zwischen Himmel und Erde. Dies glaubt man sowohl in Nord-

2. W Ostrzeszowskiem pod tą nazwą rozumieją: istoty (duchy) świeiące się, które mają własność, iż człowiek na nie patrzący, omamiony ich blaskiem, mimo woli za niemi postępuje; one zaś w największe głębizny, kały i przepaści go wprowadzają. Mówią, że człowiek dla zabezpieczenia się od ich obłodu, na twarz kłaść się na ziemi powinien, co im moc pociągania go za sobą odejmuje; że wtedy przychodzą same do niego, poruszają go pytając: czy śpi?, że go róźnemi namowami do wstania przynaglają i t. d. Mówią także, że światła te są-to dzieci nieżywo na świat przyszłe a więc nie ochrzczone, lub też dla wczesnej śmierci bez chrztu zeszłe, które trzymając przed sobą święce, szukają kogoś któryby ich ochrzcił, i z tej przyczyny zawsze ludzi do wody wprowadzają. Nieśmiałego do uskutecznienia tego aktu znikając opuszczają, zostawiając go często w niebezpieczeństwie zatonienia; gdy przeciwnie, chrzciela swego naprowadzają na dobrą drogę, na miejsce ząd wyszedł. — Świeczniki wspomnione mogły być przyczyną tych powieści.

Zaklęcie.

1. Tworzymir *Bibliot. Warsz.* 1864, luty, str. 275) cytując przysłowie: Milczy jak zaklęty, powiada: „Przysłowie to używane powszechnie w Wielkopolsce, sięga bez wątpienia czasów starosłowiańskich, kiedy jeszcze chrześcijaństwo do nas nie zawi-

deutschland , z. B. in Meklenburg und Ostpreussen, als auch in Böhmen, in Schlesien, in der Lausitz, in Brandenburg. Bei Minden nennt man sie Lopende fürs und wilde fürs (Kuhn und Schwarz).

Auch die Küstenbewohner Dalmatiens halten die Irrlichter für solche Geister ungetaufter Kinder; wo diese begraben worden sind, sieht man die Irrlichter tanzen und spielen. Freiherr von Düringefeld sagt: „Sie werden an der Küste bei Ragusa Tintilene (in Bośnien; Tintinelli) genannt, haben Zwerggestalt, sind roht gekleidet und thun Alles was man will, wen man ihnen ihre rothe Mütze nimmt und sie wiederzugeben verspricht.

In Böhmen meint man, die Irrlichter verlocken besonders ihre an ihnen verschuldete Eltern. Man schützt sich gegen sie, wenn man Schwefel und Schwefelhölzchen bei sich trägt und ihnen zu geben verspricht, oder wenn man ein Hemd verkehrt anzieht (Grohmann).

tało. Istnieje pomiędzy ludem wiara, że dawniej każde zaklęcie, a mianowicie wymówione w złą godzinę, natychmiast się zgiszczało. Ztąd też bardzo wiele miast, wsi, zamków, kościołów, nawet królestw, także ludzi, przez zaklęcia skamieniało lub zapadło się w ziemię, a na ich miejscu często woda powstała. Pełne takich zaklęć są gminne powieści naszego ludu, gdzie nieraz ludzie, zwierzęta, pola, drzewa rośliny, całe królestwa zapadają się w ziemię lub kamieniąją na jedno groźne zaklęcie czarodzieja lub czarownicy. W „Bajarzu” Glińskiego np., mamy tego liczne przykłady“.

2. „Nie ma też prawie okolicy w Wielkopolsce, (a o ile wiem, i w innych dzielnicach Polski), gdzieby nie istniały podania o zaklętych miastach, zamkach, kościołach. Prawie każde jezioro, każdy pagórek, kryje w sobie miasto lub kościół, a dzwony z miejsc takich nieraz się odzywają pogrobowym jękiem. Dwojaki skutek wywierały dawniej zaklęcia: albo zaklęte przedmioty zamieniały się w kamień, (np. Ser. X str. 17, Jezierzyce; str. 128, Konary; str. 139, Jarocin), albo zapadały w ziemię, gdzie zwykle potem utworzyła się jaka woda“.

3. „W kamień przez zaklęcie została obróconą dziewczyną we wsi Młynach pod Strzelinem. Poszła ona po wodę i długo nie wracała. Zniesierpliwiona gospodynia zawała: „A bodaj się w kamień zamieniła, kiedy tak długo z wodą nie wraca“. — I zamienioną została owa dziewczyna w kamień, który po dziś dzień niedaleko tej wsi się znajduje“. (Lud Ser. III str. 34, przypisek).

4. „Tak samo się stało we wsi Dzierząznie pod Gnieznem, — jak i w miasteczku Łopiennie“. (Toż ob. Ser. X str. 139, Jarocin).

5. „Trzech też żydów w kamienie zamienionych zostało za nieuszanowanie Bożej-męki (krzyża). Dwa z tych kamieni mających tych żydów przedstawiać, znajdują się przy wsi Otorowie (w powiecie Szamotulskim). Był tam jeszcze i trzeci kamień, lecz przed kilką lub kilkunastą laty chciano go przewieźć do Berlina. Prześcież nie udało się to, bo ów kamień łamał wozy i wciąż spadał, tak, że go o kilka mil od Ostrowa porzucono, a dwa inne po dziś dzień przy Otorowie się znajdują“.

6. „Przy wsi zaś Szczerbinie pod Nakłem podobnie cała karczma w kamień zamienioną została, a to za nieuszanowanie Ciała i Krwi Pańskiej. Ksiądz bowiem przejeżdżał raz koło tej karczmy z Panem Jezusem, jadąc do chorego. Ludzie zamiast się

ukorzyć przed Zbawicielem, tém więcej się oddawali hucznej zabawie. Rozżałony kapłan przeklął tę karczmę, a oto w kamień się zamieniła". (ob. *Lud Ser.* V str. 48, Zimny-dół¹⁾).

7. „Podobnie zdarzyło się we wsi Chlewie (w powiecie Ostrzeszowskim); tylko że tam karczma zapadła się w ziemię, a na tém miejscu dół pełen wody powstał. Także tam przejeżdżał ksiądz z Panem Jezusem; ludzie w karczmie się bawiący wcale nie oddali pokłonu Bogu, owszem śmiali się jeszcze; gracz tylko jeden wyskoczył za próg i uklęknął. Lecz jakże się zadziwił, kiedy obróciwszy się, ujrzał wodę na miejscu karczmy. Przyśni ludzie ze wsi, ale karczmy znaleźć nie mogli; dół, który na miejscu téj zapadniętej karczmy miał powstać, zasypywano kilka razy kamieniami, ale te zawsze zapadają się w ziemię”. (*Lud Ser.* V str. 48, Zimny-dół).

8. „Także przy Trzemesznie miała się zapaść karczma za podobne nieuszanowanie Przenajśw. Sakramentu, a na miejscu tém powstał dół (głęboczek, jak go lud zowie), który, jak powiadają, ma być niezgruntowanym”.

9. „Co do zamieniania się przez zaklęcia w kamienie, to jeszcze tyle nadmienić należy, że po dziś używanem jest u ludu wyrażenie: kłiąć w żywe kamienie”.

10. „Zaś z miejsc, gdzie dziś istnieją jeziora, gdzie dawniej miasta lub kościoły znajdować się miały, a które zaklęte w ziemię zapadły, wymienię kilka następujących:

11. „W bliskości sławnego Gopla znajdują się dwa małe jeziora zwane Tryszczeń i Łonie. Były to niegdyś miasta, lecz gdy raz dawnemi czasy, jakiś człowiek nie mogąc się w tych miastach dokupić chleba, rozgniewany zaklął: „A bodaj się przepadły takie miasta, gdzie nie można dostać kupić chleba” — tak zaraz miasta owe w ziemię zapadły, a na ich miejsce powstały jeziora, noszące tych miast nazwy”. (*Ser. XI* str. 15, Osięciny).

¹⁾ Kamień, symbol nieczułości i zatwardziałości, mógł jednak być odkgłaty; mógł tedy znów mięknąć za dotknięciem niewinności i świętości. Ztąd to święci (jak i dawni bogowie) mieli moc, przez modlitwę i posłaniec swo pozostawiać w podróży ślady (odciski) swych stóp lub dloni w kamieniach po których przechodzili. Obacz: *Lud Ser. IX* str. 38, Włościejewki, stopa Matki Boskiej; *Ser. X* str. 133, Bułaków, ręka ś. Jadwigi; str. 137, Kotłów, szpony diabelskie, (dawniej pewnie ręce bożka); *Ser. XI* str. 6, 104, Wilkowyja, stopa ś. Wojciecha. — *Ser. VII* str. 199, nr. 29.

12. „Jezioro Stempuchowskie w powiecie Węgrowieckim, także na miejscu zapadłego miasta się wznosi“. (Toż Ser. XI, str. 15, Osieczny; str. 109, Lubasz).

13. „Część też miasta Żnin zapadła się w wodę. Miał właściwie cały Znin być zatopionym; ale N. Maryja Panna Orędownicza nasza, uprosiła choć tylko dla połowy miasta ratunek. Uwiodomiła zaś Boga-rodzica listem, złotemi pisany gloskami, o karze, jaką Żnin ma spotkać, jeżeli się nie nawrócią. Zaczęli się wtedy modlić mieszkańców, a Bóg wysłuchał ich modłów i nie zezwolił na zatopienie całego Znina. Na pamiątkę téż tej łaski i na podziękowanie za nią, co dzień śpiewają w kościele Żnińskim godzinki, a skoro który dzień nie śpiewają, to zaraz woda, jak lud twierdzi, w góre się wznosi. I w rzeczy samej, miasto Żnin ze wszystkich stron wodą oblano“. (Ser. XI str 10).

14. „W jeziorze Trzemeszczeńskiem ma się znajdować kościół zapadły i dzwony, które nieraz w Wielkanoc lub w Boże-Narodzenie żałosnie z pod wody dzwonią. Pobożni ludzie idąc rano do kościoła nieraz głos ich słyszelii“.

15. „I w bardzo wielu innych jeziorach, mają się, podług podań ludowych, znajdować kościoły i dzwony zapadłe. (Ser. XI str. 11, Góra). Ser. IX str. 37, Małpin. Ser. X str. 140, Bogusław). Dzwony te nieraz wychodziły z wody, a często nawet wyratowane z wody, zostały w dzwonnicach zawieszone, gdzie po dziś dzień się znajdują“.

16. „Są zaś też miasta zaklęte, choć one istnieją, tylko że mieszkańców, którzy z tych miast pochodzą, niczego się w nich dorobić nie mogą. Zaklęcie to atoli rozciąga się tylko na pewną ilość pokoleń“.

17. „W takim zaklęciu pozostaje według wiary ludu starodawne miasto Gniezno. A zaklął je zaś na dwadzieścia i dwa pokolenia św. Wojciech; mieszkańców bowiem Gniezna naśmiewali się ze św. Wojciecha, gdy tenże w infuie i z pastorałem w ręku po ulicach Gniezna się przechadzał. Wtedy ów święty biskup zaklął to miasto, a po dziś dzień nikt w Gnieznie który z tego miasta rodem, niczego się dorobić nie może. (Rachując trzy pokolenia na wiek, toby już kara Gniezna skończyć się powinna, ale przytaczam wiernie słowa ludu jak je zasłyszałem)“.

18. „Także miasteczko Łekno, w którego bliskości stał niegdyś klasztor Cystersów w Rgielsku, zaklętem czy też przeklętem

zostało. Mieszkańcy bowiem tego miasta zatopili zakonników i dla tego klasztor Cystersów z Rgielska do Węgrowca przeniesionym został, gdzie aż do obecnego stulecia dotrwał. Podobno kara ta na Łekno przez klątwę ściągnięta, wkrótce ma się skończyć". (Ser. XI str. 104).

19. „W niektórych jeziorach znajdują się ryby zaklęte¹⁾. Są tacy mądrzy rybacy, którzy umieją ryby zakląć czyli zamówić; a takiej zaklętej ryby nikt nie ułowi, dopiero ich potomstwo łowić można. W takich jeziorach połów ryb jest bardzo liczy. W wzmiankowanem jeziorze Trzemeszeńskiem mają się znajdować takie ryby zaklęte, więc też mało ryb w tym jeziorze się łowi. Lecz gdyby się znalazł kto taki śmiały, aby w noc poszedł do kośnicy i nabrął kości ludzkich, a utłukłszy na proch nabił niemi flintę i wyjechałszy czółnem o północy na jezioro wystrzelił, wtenczas obfite ryb połowy by nastążyły. Po wystrzelaniu zawałały całe jezioro, huk stałby się wielki, kłęby pary szłyby w góre; przecież ów człowiek powinien się zachować spokojnie, a nic - by mu się nie stało“.

20. „Takie zaklęte ryby mają się znajdować i w jeziorze przy Czeszewie w powiecie Węgrowskim, i w bardzo wielu innych jeziorach“. (Ser. XI str. 105).

21. „Są też tacy ludzie, którzy umieją zaklęciem ryby z jednego do drugiego jeziora przeprowadzać. Tylko na szczupaka podobne zaklęcie nie skutkuje, bo tenże posiada w głowie kostki, mające podobieństwo do narzędzi Męki Państkiej“.

22. „A ileż-to skarbów zaklętych znajduje się w ziemi, których Złe pilnuje. I tak np. skarby spoczywają przy jeziorze Kurnickiem, których djabeł w postaci czarnego koguta strzeże (ob. str. 48), (Lud Ser. IX str. 35, 36). na wyspie w jeziorze Lenno czyli Lednogórskiem (Lud Ser. X str. 27), — przy Gnieźnie w okopie Gnieźniec zwany (Lud Ser. XI str. 218) — i w wielu innych licznych miejscach zaklęte skarby znajdować się mają. (Ser. X str. 15, Czempin; str. 23, Lubonia; str. 127, Golejewko; str. 133, Szalejewo; str. 138, Ociąż; str. 141, Kotlin; str. 142, Żółkowo;

) Świętemu Kieran'owi (biskupowi z Clon macnoise zamieniło się zastawione przed nim mięso w czasie postu w rybę, również jak i św. Mairdin'owi, (Skarga).

Ser. XI str. 9, Palędzie; str. 15, Warzymowo). Aby je wydobyć, to najczęściej jest postawiony warunek odprawienia mszy św. w tem miejscu, gdzie się te skarby znajdują, lub też processę należy w to miejsce odbyć; lecz jeśli się czego z potrzebnych przyborów kościelnych zapomni, wówczas skarby jeszcze głębiej w ziemię zapadają. — Podania o skarbach zaklętych nieraz się sprawdzają, to jest, że w takim miejscu, o którym lud głosi, jakoby tam pieśniądze się znajdowały, rzeczywiście niekiedy znajdują się skarby; lecz rzadko kiedy dochodzą wiadomości o podobnych zdarzeniach, gdyż każdy z tém się kryje". (Ser. XIV str. 218—219).

23. „Zapewne kapłani pogańscy leczyli choroby za pomocą zaklęć, a i w innych sprawach może ich używali. A w tych starosłowiańskich czasach nie popsucych cywilizacją, wielką słowo wywierało potęgę, zwłaszcza u Słowian, tych ludzi słowa, jak ich zwie Mickiewicz, jeśli jeszcze to słowo w tajemniczą szatę zaklęcia przybrane było. O leczeniu chorób wnioskować można ztąd, że jeszcze po dziś dzień tak zwane małe baby i dziady posiadają tajemnicę zaklęć i zażegnywań, za pomocą których leczą chorych".

24. „W przysłowie: Milczy, jak zaklęty, dochował się ślad potęgi zaklęć dawnemi czasy, kiedy nawet głosu pozbawiały ludzi. Używa się zaś tego przysłownia, jeśli kto mimo zadawanych mu zapytań upornie milczy".

25. „Mówią się nieraz: a to wszystko jak zaklęte, jeśli nieład, rozprężenie panuje. Używanem też jest: Jakby się w ziemię przepadło, jeśli co zginie bez śladu. Przysłowie to jest nader ważnym w badaniu przeszłości Słowiańszczyzny; przyczynić się bowiem może do wyjaśnienia niejednych zawikłań, mianowicie w obrządkach religijnych dawnych Słowian. Należałyby ująć w jedno wszystkie podania tyczące się zaklęć, a szczególnie zasięgnąć wiadomości o takich miejscach, o których krążą podania, że pozostały w zaklęciu, lub zawierają przedmioty zaklęte. A jest miejsc takich i podań o tychże w Słowiańszczyźnie liczba nader wielka".

26. „W końcu nadmienić winienem, że u ludu trwa wiara, jakoby zaklęte miasta, kościoły, a nawet królestwa ożyć mogły, gdyby kto umiał zdjąć to zaklęcie" (t. j. znaleźć słowo odklęcia).

Zwierzęta.

Ssaki.

1. W skutek zamawiań i zakleć ciot, ludzie i zwierzęta, a nawet całe wsie z kościołami i dobytkiem istniejące niegdyś, pokutują i poruszają się, tak po nad brzegami jak i w głębi nurtów Warty, tak po trzęsawiskach jak i w toniach jezior.

2. Mocą pewnych zakleć można jak wiadomo, ludzi przemienić w zwierzęta, jak np. w konie, koty, wilki, małpy i t. d. Taż sama moc przemienia ich także w ptaki, np. w kruki, bociany, w sroki, wrony, gołębie, sowy, dudki, i t. d.¹⁾). I dotąd utrzymują że w kruku siedzi dusza księdza. W pewnych słowach zwróconych do zwierzyny i ptactwa na wabika, dla znęcenia ich naśladowaniem głosów, bywają alluzyje do podobnych przemian.

3. Znaczenie podaniowe konia określają pod wielu względami baśni ludowe, obrzędy, pieśni i przysłowia. (Ser. IX str. 38, Włościejewki; Ser. X str. 32, Zdziesz). Przemianę też człowieka w konia lub osła (jak i na odwrot) nierazko napotykamy w wielkopolskich gadkach. (Ser. XIV str. 50, 82). Cioto tu także dokazują po swojemu. One to, na niezwalczonych opierając się argumentach, doszły nie nadarmo i ogłosły świeżo dogmat, jako Mieciec pochodzi z jak najścisłejszego połączenia wałacha z diablicą(!) Ob. Przypisy.

4. Nie mniejsze prawie od konia znaczenie mają w podaniah i inne zwierzęta domowe, jak: wół, krowa, owca, i t. d. (Co do krów i cieląt, obacz: Czary, Przesądy²⁾).

¹⁾ Ród Pileckich (rękopis z r. 1526) głośnym był z tego iż w nim przemieniała się każda córka w gołębia jeśli umarła dziewczę, w słowiaka jeśli niewiastę. W rodzinie Herburtów (z Felsztyna) mężczyźni przemieniali się w orłów.

²⁾ K. Szule: *Mytol. słów.* str. 196–206, 220.

5. Nie rzadko występuje tu i świnia. Jest przypowieść: „Im bliżej czarna maciora chłopu, tém dalej od niego ciota“. — Diabeł atoli siedzi tylko w bestrej (pstrej) lub burej świnie.

6. W sprawach diabelskich niemała również rozwijajączną czynność psy i koty. Miewa tu wagę i barwa psa (*Lud Ser. XIV str. 148*). Czarny kot doznaje w chacie szacunku; ale kot czarny z białą łatką, ma dla niemowląt oddech jadowity. Białe koty jeszcze w r. 1630 (wedle protokołu napisanego w mieście Tütz) uważane były za złe duchy. (*Croquis von Posen*, 1845).

7. Koty towarzyszą zwykle czarownicom. Ujrzałszy dwa lub trzy koty o zmroku siedzące w kupie, chłop ucieka; w razie, gdyby mu przyszła chętna rzucić na nie kamień lub uderzyć kijem, ściągnąłby na dom swój wszystkie ich sztuczki szatańskie i nieodłączną od nich chorobę.

8. Ciocy przemieniały się też rade w kotów, gdy się w miejscowości swego zebrania dobrze chciały zabawić. Jeszcze d. 6 kwietnia 1606 miała miejsce podobna zabawa pod Poznaniem na górze Czernogowskiej czyli szubienicznej, podczas której kot administranta Macieja Rybińskiego (dyssydent) miał robić honory przyjęcia, jak o tem powiadają akta jednego z ówczesnych ciotowskich processów. (*Croquis von Posen*). Obacz: Ciocy.

9. Wilk¹⁾. Znaczenie wilka jako symbolu potęgi wrogiej wielce w średnich wiekach było rozpowszechnione (ob. *Lud Ser. VII str. 108, 190. Ser. IX str. 14, Ser. X str. 141* (Wilkowje). K. Szule: *Mythologija słowiańska* str. 222. O potędze muzyki na wilków, lwów i t. d. obacz Ser. IX str. 37 (Mełpin). Ser. XIV str. 315.

10. Mysz. Jest w niektórych miejscowościach Wielkopolski w zwykłym użyciu, iż żaby ludzki spruchniały, wypadający lub wyrwany, porzuca się w mysią dziurę. (*Lud Ser. VII str. 143, nr. 17, 18*).

¹⁾ Berwiński (*Studija* II 76) wspomina także o antydotach przeciw czarom ze świata zwierzęcego branich, jak: o żółci kruczej, żółci suki czarnej, żółci smoka, tłustości hyeny czy wilka azyatyckiego, krwi czarnego psa, które Siennik i inni również z Pliniuszem wzięli. (Ser. VII str. 328).

11. Niedoperz. Jest wierzenie u ludu jakoby szkielet jego przyciągał ludzi do tego miejsca gdzie jest złożony, a osobliwie do sklepu kupieckiego ^{1).}

Ptaki.

12. Ptaki domowe: kogut, kura ²⁾, gołąb ³⁾ i t. d. mają dotąd w baśniach, podaniach i guslach niemałe symboliczne znaczenie ^{4).}

¹⁾ Czasopismo *Extrablatt* (Wiedeń, 1879 nr. 178, Abendblatt) donosi Barbarische Rohheit. Wie Augenzeugen mittheilen, machen sich im Kaplhofe bei Linz vor kurzem einige biedere Landbewohner das leider noch in vielen Bauerngehöften Ober-Österreichs beliebte Vergnügen, eine lebendig gefangene Fledermaus an das Hausthor anzunageln. Doch nicht zufrieden mit diesem Akte menschen-entwürdigender Grausamkeit, liessen unsere Helden ihrer Gefülsrohheit vollend dadurch die Zügel schiessen, dass sie das von verzweiflungsvollen Schmerzen gepeinigte Thier durch Applikation von Stichen und brennenden Kerzen zu Tode marterten. Mehrere anwesende Schüler der Linzer Knaben-Bürgerschule, auf das tiefste empört von diesem widerlichen Schauspiele, stellten diese Schindesknechte wegen ihres entarteten Verfahrens zur Rede, wurden aber dafür mit kernigen Schimpfworten traktirt und dahin überwiesen, dass ja eine Fledermaus kein Mensch sondern nur ein Vieh sei!

²⁾ Fr. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859, III 96) powiada: Von der schwarzen Henne, dem heiligen Thiere der Hel, von der rothen, jenem des Donnerers, führte der Teufel den Hahnenfuss, oder auch die ganze Gestalt des Thieres, wenn ich gleich lieber vermuten möchte, dass der rothe Hahn, dem Verderber Locki zuständig war.

³⁾ J. Lipiński w swém wydaniu *Pieśni ludu* (str. 82) powiada: U Słowian jak sokół oznacza dziarskość, kukułka bolesć, sowa smutek, tak gołąb służył za obraz miłości (ob. Królodworski rękopis: Zbychoń, oraz Pieśni ruskie i polskie). A nawet w wyrazie gołąb, hołub, znajduje się pierwiastek wyrazu lubić (moskiewskie lublu, ruskie pryołubity). Postacią zmysłową Ducha św. w wierze chrześcijańskiej jako miłości jest gołębica. Moskale starej daty gołębcia nie zabijają, bo to świątyj duch.

⁴⁾ Ptactwo domowe, jako to: kury, gęsi, kaczki, gołębie, miejscowości pawi, chowano powszechnie nietyko po folwarkach, ale i po kmietwach, już w 15 wieku. Po odkryciu zaś Ameryki utrzymywano po folwarkach i indyki (Łukaszewicz: Opis pow. Krotoszyn. Poznań 1869 str. 329).

13. Kruk¹⁾). W starem dziele lekarskiem z XV stulecia czytamy że: jeden z wojewodów Poznańskich chory na epilepsję, wiele utracił pieniędzy na doktorów bezskutecznie. Wówczas przyszedł doń strzelec jego czyli łowczy i obiecał wyleczyć go za wyswobodzenie z poddaństwa, na co wojewoda się zgodził. Wtedy łowczy nabił swą strzelbę i w dzień trzech królów przed wschodem słońca poszedł do lasu, umaczał rusznicę w zaczarowanym stoku (zaklętem źródle), osuszył ją i wymierzywszy do podejrzaneego czarnego kruka, ubił go i przyniósł do wojewody. Tu kazał wojewodzie zębami odgryźć głowę kruka od szyi i wyssać szpic (tuk) z tej głowy. Szpic ten wyleczył go natychmiast. W kruku siedziała dusza złego i chciwego doktora, zaklęta tam przez ciotę. (*Croquis von Posen*) (Ser. V str. 112, Ser. XIV str. 18). Przypisy.

14. Sroka, ptak proroczy, gdy na wiosnę lepi gniazdo, zdaje się najprzód robić jego plan i zakładać fundament; w połowie marca robi w niem otwór ku pewnej stronie świata, który niekiedy odmienia przed zniesieniem swych jajek, lecz już go potem nie-odmiennym pozostawia. Chłopi dają na to baczenie, i z téj także strony naprawiają swą słomianą strzechę, będąc pewni, że z tej strony nie uszkodzi zabezpieczonej chałupy ani wiatr ani słońca. (*Croquis von Posen*).

15. Stary bocian, uchodzący także za wróżbitę, pobudza jednak i do litości z powodu braku języka. Niegdyś bowiem mówiły też po polsku i bociany (wedle słów kroniki), ale od czasu pół-diablika Iskrzyckiego, utracili język a z nim i mowę, tak dalece, że tylko jeszcze dziobem klaszczęć (klekotać) potrafią. Oto przyczyna. Diablik ów był przez pewien możliwy ród książęcy powołany, by ród ten zabezpieczył od wygaśnięcia. Rzecz toczyła się między panią rodem Iskrzyckim i bocianami, których rady dia-

¹⁾ Kruk i dziś uchodzi za ptaka pełnego wiedzy i tajemnic. W życiorzu śś. Arnulfa biskupa Swezyńskiego (Soissons) około r. 1060 czytamy: „Gdy do niego pod okienko siostra jego przyszła po błogosławieństwo, wówczas mu rybę smażoną (bo było wielkie święto) przyniesiono, w której mu zadawano truciznę. On poznał i rzekł siostrze: Ta ryba otruć mię chęć. I zwołał kruka który odrobiny w oknie jego zbierał (obacz str. 56, nr. 2), i kazał mu zanieść rybę onę tam gdzieby ją nikt znaleźć nie mógł, a siostrze o śmierci syna jej w dalekiej stronie i o dniu powiedział“. (Żywoty śś. ks. Skargi).

blik zasięgał. Toteż siedząc nad kominami zamku, przez etwory tych kominów, dostrzegły one po niejakim czasie błysk dwojga oczu nowonarodzonego dziecięcia, które właśnie pani powiła. Małżonek jej obawiając się wielomówności więc i niedyskrecyi bocianów, uprosił Iskrzyckiego o radę, a usłużny diablik zakiął zaraz bociany w taki sposób, że od razu języka w gębie czy też dziobie zapomniały. Na wiek wieków też odtąd i oniemiły. Wdzięczny małżonek, widząc że już świadkowie plotek roznosić nie będą, hojniewynagrodził doradce za tak wielką przysługę. Diablik ten niejedną jeszcze podobną wyświadczenie łaskę pomienionemu rodowi, który wyniósł się do niemałej w Polsce potęgi, i czas jakiś całą trząsał Rzecząpospolitą. — Plac Sapieżyński i jego okolice niegdyś pełne były gniazd bocianich. (*Lud Ser. VII str. 237*).

16. Jaskółka. Gdy jaskółka pod krową przeleci, albo się ją zabije lub młode z gniazda wybierze, to wówczas krowa czerwone mleko doji. (Czeszewo; obacz: przesady, oraz *Lud Ser. VII str. 110 nr. 23*).

17. Wilga. W Wielkopolsce krąży przysłowie: Bogu wola, — chłopu rola, — panu czynsz, — a księdza meszne. Piękne to przysłowie śpiewa ludowi ptak: *wywiłga* czyli boguwola. W głosie bowiem tego żółtego ptaka lud upatruje pewne podobieństwo do powyższego przysłowia. (*Biblioteka Warszawska*, 1864, luty str. 293).

18. Kukułka, Gżegżółka, śpiewając wydaje tylko dwa tony (fis i d). Ptak ten zwykle siedząc kuka, czasem jednak i w locie; powtarzając ten głos często aż ochrypaie, zwłaszcza na niepogodę, kończy zaś niekiedy jak gdyby śmiechem: Ha-ha-ha! — Kokosza-sza-sza, albo Kuku-wa-wa; na co mu samica zwykle piskliwym głosem odpowiada: Kwik,wik,wik i t. d. Zresztą samica nie śpiewa. (*Przyjaciel ludu*, 1836 rok II nr. 46 — *Lud Ser. VII str. 111, 237*).

19. Kukułka, ptak wędrowny, przybywa na początku maja, a odlatuje w końcu lipca. W niektórych okolicach Dudek nazywany bywa pachołkiem kukuli albo organistą, gdyż zawsze przed nią do nas przybywa i niejako pana swego (a raczej jejmość dobrodziejki) melduje. Między ludem różne o kukulece krążą bajki, że kukułka bez jaja się leże, że w krogulca się przemienia i t. p. To pewna, że jajka swoje składa w gniazda innych

ptaków (zwykle Pokrzywnika lub Pliszki). (*Przyjaciel ludu*, 1836, rok II nr. 46).

Gady, Płazy i t. d.

20. Król węzów¹⁾. „Przy Gnieźnie była dawniej łąka ku stronie od Czerniejewa. Tam była zawsze wielka moc węży, a nawet i ich król tam przebywał. Jeden rzeźniczek widział tego króla węzów ze złotą na łańcuchu koroną. Położył ten rzeźniczek białą chustkę, a król węzów złożył na nią złotą koronę. Rzeźniczek czem prędzej ją schwycił i dalej zmykać do miasta. Gdy to spostrzeże król węzów, wtedy zagwiźnie, a wnet synęło się węzów i zmiji, że się aż ciemno zrobiło, bo ich było tak wiele, jak liści na drzewie. Pognały one wszystkie za uciekającym i pędzili jak szalone, ale i rzeźniczek leciał, jakby na skrzydłach. Już co-jeno miały go węże dopaść, kiedy przyleciał do domu i drzwi zatrzasnął za sobą. Węże długo syczały, aż nareszcie odeszły. A tak ubogi rzeźniczek pozyskał złotą koronę“. (Józef Chociszewski: *Powieści i Podania*, Chełmno, 1869, str. 72). — (ob. *Przypisy*, i *Lud Ser.* VII str. 113).

21. Węże osobliwie czarne pojawiają się w podaniach, mianowicie kościelną nacechowanych barwą, ob. *Ser. IX str. 27 (Lennagóra)*. 52.

22. Każda żaba duża, rapucha, uważana jest za czarownicę; i bojąc się jej, zwykle jej nie zabijają, chyba że już coś złego nabrojili. Gdy żaba na jednę kobietę spojrzała, jakby jakiś człowiek, to ją zaraz nogą zaboliała. Lecz i inny zboleć może członek, i w ogóle zachorować z tego można. (Targoszyce).

23. Jedna żaba mówi do drugiej:

Co gotujesz siostro? —

Groch, groch, groch. —

Dasz mi też? —

Dám, dám, dam. —

Masz męża? —

Mám, mám, mám. —

A ty siostro? —

Nimám, nimám, nimám. ...

Wszystkie potem chórem: I my rachu, rachu, rachu! — (Siekierki).

24. Ślimak. Drażnią go w różny sposób dzieci, by wypuścił rogi¹⁾.

25. Pszczoły aby się trzymały i szczęśliwie rojili, pówinni być komuś ukradzione (przynajmniej jeden rój). I dla tego chłop nie puści obcego nawet do pasieki, i patrzy mu na ręce, aby nie wziął trochę ziemi z pod ulów i kuszek, bo inaczej nieszczęście go nawiedzi i pszczoły zniszczą ją. (Morownica. Buk). (Ob. Przypisy).

26. Autor *Croquis von Posen* był świadkiem następującej sceny, jako próby miłości, w Brattian(ach) nad rzeką Drwęcą. Narzeczona poprowadziła swego oblubieńca w niedzielę w towarzystwie młodzieży wiejskiej pod lipę na której osiadł rój pszczoły, a pozostały go tam samego, oddaliła się na stronę. Młody parobek stanął jak wryty (i usta nawet otworzył) naprzeciwko pszczoły, które latały naokoło jego twarzy, głowy, i niedotknąwszy go, wróciły na drzewo. Oblubienica wówczas przypadła mówiąc: Ciebie Jasiu biore, boś ty wierny i trzeźwy. Ale i narzeczona musiała próbę tą odbyć, a pszczoły nie dotykając jej żądłem, wykazały że jest czystą i prawą.

Rośliny.

Drzewa i zioła.

1. Dęby, brzozy, a mianowicie wierzby, jeśli pojedynczo rosną na polu lub nad drogą, znaczą, że pod niemi leży i pokutuje duch jakiegoś zabitego człowieka, a w drzewie takim zamiast soków krąży krew nieboszczyka.

2. Z wierzby stojącej pojedynczo i tak, aby jej nie dotyczyły promienie słońca, pod którą nie siedział zajęc ani żadna zwierzyńca, której nie doleciało pianie koguta ani szmer strumyka, można z jej gałęzi przy wymówieniu pewnych słów tajemniczych, przed słońcem wschodem ukręcić piszczalkę czarodziejską, mającą

¹⁾ Dr. H. H. Ploss: *Das Kind* (Stuttgart, 1876 II, 228) daje przemowy do ślimaka w różnych krajach. Im Polnischen klingt es: „Slimac, slimac, wypusc rogi, — dam ci grosz na pirogi!“ (Im Polnischen heisst Pirog feines Weizenbrot, Semmel).

za zadęciem moc sprowadzenia z daleka nawet rojów psczół, rozweselania zasmuconych, odkrywania złodziejów, rabusiów i morderców i t. p. Chłopca nie umiejącego wykręcić takiej piszczałki, uważają za niezdarę i złego człowieka. (*Croquis von Posen.* — *Lud Ser.* VII str. 201. — *Ser.* I str. 293. — *Ser.* XII str. 277 nr. 537).

3. Dąb. Gdzie jest dębina w Poznańskiem, tam i żołędź (równie jak i w Węgrzech) służy do pewnych przepowiedni. Jeśli we wrześniu jest pajęczyna na żołędzi, będzie zły rok. Jeśli kolej niej wiele much, będzie urodzaj średni. Jeśli robaki (mady) ją poczynają toczyć, będzie rok obfitý i do ożenku dobry. Zupełnie pusta żołędź oznacza śmiertelność i pożary. Zbyteczny żołędzi zbiór czy też ilość, oznacza mroźną zimę z mnóstwem śniegu i obfitym rybołówstwem. Jeśli jądro żołędzi twardé, będzie dużo zboża; ale zarazem i morderstw i wilkołaków. Jeśli chuda żołędź, trzeba się przygotować na wielkie upały i brak wody. Wilgotne jądro zapowiada mokry rok i powodzie. (*Croquis von Posen*).

4. Te same przepowiednie dają i orzechy laskowe. — Sądzą, że razy zadawane różgami z leszczyny mniej bola, niż razy różg innego drzewa, np. brzozy¹).

¹⁾ Dr. H. H. Floss w dziele: *Das Kind* (Stuttgart 1876, II, 145) mówi: Ein Kind mit dem Zweig einer Haselstaude geschlagen, wächst nicht mehr; wird ein einjähriges Kind schon geschlagen, so kann es nicht mehr aufgezogen werden; ein Vater der sein Kind mit Füssen treten will, ziehe zuvor die Schuhe aus, sonst macht ihm der Teufel die Füsse schwarz. Während diese Sätze vorzugsweise in der Schweiz heimisch sind, wird ein Spruch fast überall in Deutschland gehört: Einem Kinde, das die Eltern schlägt, wächst die Hand aus dem Grabe. (Obacz *Lud Ser.* X, str. 18, Brzoza gryźńska).

Dr. A. Bastian (*Reise durch Kambodja*, 379) mówi: In der Hymisquida schütteln die Götter die Zweige, die bei den Germanen (nach Tacitus) super candidam vestem temere ac fortuitu — ausgebreitet wurden. Nach Ammianus wurden die Stäbe, aus denen Herodot die Skythen Weissagungen lässt, von den Alanen — in incantamentis quibusdam secretis — unterschieden. Ähnliche Weissagung fand sich als Gottesgericht bei den Friesen, und Grimm fügt die Zeugnisse Beda's über die Angelsachsen, Saxo Grammaticus über die Bewohner Rügen's so wie der livländischen Reimchronik über die Kuren hinzu. Nach Heigelius wurden bei der Wahl des Podesta (in Graubünden) zwei Haselstäbchen als Sortes gebraucht. Die weissagenden Pfeile, die Elphinetone bei den Afghanen er-

5. Brzozy płaczące wśród lasu i w pustyni, mają być Wilije¹⁾ czyli dziewice zmarłe, których dusze z grobów przechodzą w te drzewa. W lutym i marcu, gdy gałęzie ich szronem pokryte, przy księżycu rozpoczynają wile taniec, a śmiertelnik który się między nie dostanie, musi z niemi skakać, dopóki się na śmierć nie zatańcuje. (*Croquis von Posen.* Berwiński *Studya*, II 19). Brzoza wyrosła także na cmentarzu w Gryżynie. (Ser. X str. 18).

6. Paproć²⁾. (*Powieści i Podania ludowe*, zebral Józef Chociszewski. Chełmno, 1869). „Paproć zakwitwa podług podania ludu w wilię ś. Jana, a kwitnie tylko godzinę. Ktoby tego kwicia dostał, ten widziałby wszystkie skarby w ziemi, i wiedziałby o wszystkim. Atoli bardzo trudno dostać kwiatu paproci, gdyż złe duchy czynią wielkie przeszkody“.

7. „Żył raz dawnemi czasy w pewnej wsi gospodarz, mający starego ojca. Żona tego gospodarza była bardzo kłotliwa, a nadwszystko nie mogła wcale się zgodzić z ojcem męża. Wciąż mu dokuczała, była nawet staruszka. — Stało się raz, że temu gospodarzowi zabłąkała się w lesie krowa. Na dworze było ciemno, wiicher straszliwy dał przerąźliwie, i deszcz padał rzepisty, jednak owa niegodziwa kobieta wyżgała starego ojca, aby poszedł do lasu szukać zgubionej krowy. Szuka biedak krowy i płacze gorzko na swą dolę, ale krowy jak niema, tak niema. Wtém zakwitła paproć, gdyż była to właśnie wilia ś. Jana. Kwitnęła cudnie paproć, blask nadziemski rozsiewając. Poskoczy starzec, aby zerwać kwiat złocisty, ale kwiat zleciał na ziemię i wpadł w bót biedakowi. Wiedział on zaraz: gdzie krowa, i widział w polu wielkie skarby. Zaprowadził czém przedzej krowę do domu, a poszukawszy rydla poszedł w pole, aby skarby wykopać. Przecież aby śladów nie poznano, postanowił iść boso. Zezul tedy boty, ale niestety, wytrąsnął cudowne kwicie, a już nie wiedział, gdzie skarby. Daremnie skopał całe pole, — skarbów już nie znalazł³⁾“.

wähnt, waren auch den alten Persern bekannt. In Meklenburg werden bei der Aus-zehrung (suchoty) die Stücke von neunerlei Holz in's Wasser geworfen, um daraus über den Ausgang zu prognosticiren.

¹⁾ O Wiliach nie zdarzyło nam się słyszeć w Poznańskiem, lecz tylko o mężkiego rodzaju wiłach (obacz str. 30).

²⁾ *Lud* Ser. VII str. 124. — K. Szulc: *Mythologija słowiańska*, str. 138.

³⁾ Fr. Schönewerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859 III str. 208) mówiąc o rzeczach które niewidzialnym człowieka czynią powiada: Den

8. Inne podanie o paproci. „Szło raz przez las dwóch studentów. I stało się, że jeden drugiego postanowił zabić. Rzucił się więc z nożem na towarzysza i zaczął zadawać mu ciosy śmiertelne. Napadnięty prosił o zmilowanie, ale czułe jego prośby nie zmiękczyły zakamieniającego serca. Po wielu ciosach, rzekł umierający słabym głosem: „Bóg jest sprawiedliwy — oto ta paproć cię wyda”. — To rzeźlszy wyzionał ducha. Rosło w tym lesie dużo paproci. Zabójca pochował głęboko w ziemi ciało nieszczęsnego towarzysza, a spojrzawszy na paproć zaśmiał się tylko, nie obawiając się, aby paproć jego zbrodnię wydała.

Jakoś w rok zobaczył ów morderca wielu ludzi, niosących wiązki z paproci. Wspomniał na słowa umierającego towarzysza mówiąc: „Jakże mnie ma ta paproć wydać”, i zaczął się śmiać z tego. Śmiech atoli nie ustawał, morderca wciąż się śmiał i to coraz bardziej. Wzbudziło to podejrzenie, tak iż przytrzymano zbrodniarza, i tak długo nań nalegano, aż się przyznał do zbrodni. A tak paproć go wydała.

9. Czyściec, Ziele czyścowe, Żywiczka u Syreniusza (*Stachys annua*) używane jest przeciwko bólowi głowy. (ob. Przyrok).

10. Nasięźrztał. Dziewka, chcąc sobie zalotnika przywabić, musi w nocy szukać ziela zwanego Nasięźrztał (*Ophioglossum Enophyllum*; Kluk). Znalazszy je, ma ona rozebrać się zupełnie, ukleknąć i mówić rwać ziele to:

Samen des Farrenkrautes, *Foargros, Furm* (paproć) kennt kein Mensch, hat noch Niemand gesehen; wer ihn in seine Schuhe brächte, wird damit unsichtbar. Er blüht und zeitiget in der Weihnachtsstunde auf Kreuzwegen, die in verschiedene Pfarreyen führen und auf denen Bräute und Leichen gehen, zwischen zwei Vogelbeerbäumen; da erhält man den Samen (Neuenhammer).

W innem miejscu (w tomie II str. 239, z r. 1858) mówi Schönwerth: Auf dem Haupt des Gebirges, der Ochsenkopf genannt, befindet sich nach der Sage eine Kapelle, die Geisterkapelle, gerade unter dem Felsen, welcher her Kirche von Bischofsgrün gegenüber liegt, gefüllt mit unendlichen Schätzen und Gold und Edelsteinen. Am Johannestage, wenn der Pfarrer von Bischofsgrün das Evangelium von der Kanzel herab verkündet, öffnet sich die Kapelle, um mit Ende des Evangeliums sich wieder zu schliessen. Wehe dem, der dann die Frist übersieht: er wird zurückbehalten. Dagegen glücklich, der die kurze Zeit zu benutzen wusste: er kehrt reich beladen heim. An diesem Tage wächst dort eine einzige Blume ihrer Art; sie ist der Schlüssel zum Öffnen 'der Kapelle i. t. d.

Nasięrzale,
 rwę cię śmieale,
 pięć palcy, szóstą dlonią,
 niech się chłopcy za mną gonią:
 Karosmarze,
 owocarze,
 sołtysi,
 a potem z całej wsi.

Te słowa po trzy razy powtórzywszy, musi potém co tchu uciekać i na goniące ją straszydła ani się obejrzeć, bo-by życie postradała. Zerwane ziele zaszywa sobie w obrębek spódnicy, — a w skutku tego chłopcy tłumami się o nią dobijają. (Ostrzeszowskie. Szląsk. — *Kalend. Krak.* na r. 1857—8. — *Lud Ser. VII* str. 126).

11. „Jest jeszcze inne cudowniejsze ziele, ale nazwiska jego botaniczne nie znają. Ma ono mieć tę własność, że jak się niem dotknąć jakiego zamka lub kłódki, same się otwierają, a raczej pękają. Kto kosząc trawę natrafi na to ziele, temu zaraz się o nie kosa gdyby szkło rozprysnie. (Ostrzeszow. Szląsk. — *Kalendorz Krakowski* na r. 1857—8. — *Lud Ser. VII* str. 119, nr. 2)¹⁾.

¹⁾ Moc podobną miała w dawnych czasach już sama modlitwa. I tak, czytamy już o jej potędze w życiorysie s. Radegundy królowej Francuzkiej (około r. 580): „Te (wigśnie) które na śmierć dawano, pilnie królowa wypraszała: a gdy sama u króla (Klotara) łagodnością wszelką nie mogła, pany, sługi i kogo mogła, naprawowała. Raz idąc w Peronne a po ogrodzie chodząc, wiejnośnie z wieży bliskiej zwołała o pomoc. Spytała: kto woła? — bo ich widzieć nie mogła. Śludzy wiedząc jej obyczaj, iż królowi o nie przykra być miała, powiedzieli: iż ubodzy wołają. Ona wierząc im, jałmużnę im dać kazała. Ale Pan Bóg cudownie te, które ona wyprosić miała, wolne uczynił; bo się nocą onej pęta ich połomali i zamki się otworzyły, i wyszli, i królowej za wyzwolenie dziękowali“. (Skarga. — Grzegorz z Tours).

Przy życiorysie wielebnego Bedy kapłana i doktora kościelnego w Anglii, jest wzmianka o potędze mszy świętej. Opat na imię Tumma, sadząc że brat jego Imma zabity był razem z królem swym Elbinim w czasie wojny tegoż z królem Edylredem który tamtego zwyciężył, odprawiał o 3ciej co rano msze za spokój duszy zabitego brata. Lecz Imma wzięty jedynie był do niewoli, związany i okuty. Ile razy tedy opat msze te zań ofiarował, tyle razy pęta i okowy z uwieńzionego opadały. I dziwiąc się pan jego, pytał go: czemby się to działo? Na to Imma odpowiedział: Mam kapłana brata, o którym wiem, iż mniema abych zabity był, i msze za mię ofiaruje, a gdybym na innym świecie był, tamby dusza moja za jego modlitwą, od męki wolna była. (Skarga).

12. Ruta, której główki osuszone na skóra przeciągnięta przez nitkę tworząc wieniec, noszoną jest przez dziewczynę na ramieniu podczas zarazy, przeciw urokowi rzuconemu przez cioty (zlewu oku wróżek) t. d. Rutę dają dzieciom zmarłym do grobu by ciała ich nie łatwo się psaly i ile możliwości nieskuteczne podgrzyły ku niebiosom. Ruta służy na zaklęcie przeciw jadowi węzła, a jej sok w blizny i petocie wpuszczony, lubo ich nie guji, ale miłość i opiekę drogich sprowadza. (*Croquis von Poem*).

13. Rozmaryn, jest zielem przeświecenia i miłości. Jeśli się uda dziewczynce gałązkę rozmarynu włożyć chłopcu w suknię na piersiach noszoną, wówczas tenże najgorętszą pokocha ją miłością, a nawet wić się będzie nakształt umęczonego psa u jej nog. (*Croquis*).

Rośliny

(Tak w Wielkopolsce jako i w innych ziemiach Polski używane) ¹⁾.

R. Berwiński w: *Studiach o literaturze ludowej* (Poznań 1834, tom II str. 82) mówi: „O większej części ziół magicznych, jakie mi się w polskich książkach napotkać zdarzyło, zaręczyć mogę, że wprowadzone do nas zostały z obyczaju (z Pliniusza i t. d.). Kto nawet wie, czy nie wszystkie? Fachowy jakiś nasz botanik lub medyk rozstrzygnąćby to powinien, odszukawszy, porównawszy i rozgatunkowawszy polską botanicę magiczną. Zieleniewski miał po temu sposobność i pole, ale się na nie zapuścić nie chciał, czy nie umiał. Czeka jeszcze ta praca na swego robotnika. Może mu ja w czemkolwiek ułatwię, podając tutaj słownikarski spis ziół magicznych, jakieś mi się mimochodem zebrać zdarzyło w książkach polskich. Nie jest on kompletny; 50 jednak przeszło roślin obejmuje, używanych do albo przeciw czarom. Są następujące:

14. Adamas (?) przeciw latawcom i inszemu widzeniu burdzo pomaga (Spiczyski. 164).

S. Prokop w mieście Cezarei (Filippi) około r. 260, za wiary skatowany i w okowach do ciemnicy wrzucony został. Terencjusz strók zmiliłował się nad nim i siana mu posłał, na które aby leżał. Ale dana mu jest z nieba lepsza ochłoda, bo o północy strzegą się ziemia, i wszystkich więźniów okowy odpadły, i drzwi się otworyły i wszli dwa młodzieńcy do Prokopa mówiąc: patrz na nas. A on się obróciwszy rzekł: Coście zacz? — Powiedzieli: Są-chmy Aniołowie Boży od Chrystusa do ciebie posłani i t. d. (Gkarga).

¹⁾ Porównaj: *Lud Ser.* VII str. 118—182.

15. Biedrzeniec, dobry przeciw powietrzu (Marcin z Urzędowa, 248). Nowe Ateny (ks. Chmielowskiego) radzą poświęco-ny dawać w paszy krowom, by przez czary nie traciły mleka (str. 404).

16. Boże drzewko (*Abrotanum*) nosząc przy sobie, broni od czarów (Nowe Ateny IV, 256).

17. Bydrycz, przeciw powietrzu morowemu (Zielenewski 64).

18. Bylica, bielica, osobliwie biała (*Artemisia*). Marcin z Urzędowa, (str. 32) wspomina, że jej przy Sobótkach używa-no, ofiarę czyniąc diabłu. Czarownica powołana zaś mówi (str. 22), że w wigilię ś. Jana wieniec z bylicy noszono, aby głowa przez rok nie bolała, acz bylicą zdawna strojono domy świętobliwie na znak wesela, wedle Pisma świętego ¹⁾.

19. Czartopłoch (*Agaricus integer*), gatunek bedłki straszne czyniącej womity; Chmielowski w Nowych Atenach (IV, 256) nazywa Morsum diaboli i rekomenduje przeciw czarom.

20. Czartownik, czarokwit, – wedle Syreniusza (735) dla tego po polsku tak, a po łacinie Cyrce nazwany, „że go ta sławna czarownica zażywać miała do swych czarów”.

21. Czartowe łajno, Smrodzieniec, rekomendują Nowe Ateny przeciw czarom, powołując się na Dioscoridesa. Na Litwie używać go mają do dziś dnia w ten sposób: „dla dowiedzenia się, czy w jakim towarzystwie znajduje się czarownica, rzucają na węgle ziele Smrodzieniec, a po litewsku Smyrdieły. Jeśli która tego smrodu znieść nie może, niezawodnie musi być czarownicą”. (Litwa pod względem starożytnych zabytków Ludwika z Pokiewia, str. 161).

22. Czartowe mleko (*Euphorbia platyphylla*) polecone przez Syreniusza (str. 1491).

23. Czartowe żebro, Ś. Piotra ziele, Lysina, u Syreniusza (883 — *Scabiosa succisa*) u Siennika (*Premorsa*). Odgotowane i posolone, a podane do zjedzenia bydłu, oddalało czary (Siennik; 138).

¹⁾ K. Szulc: *Mythol. słów.* str. 131, 138.

24. Cebule, alias Scilę, Dioscorides muzyk przeciw czarom we drzwiach zawieszać radzi, a Pliniusz chce razem z nią zawieszana mieć skórę z głowy, (albo pysk) wilka. (Nowe Ateny, 256—60).

25. Dzięgiel (*Angelica*) poleca Siennik str. 157 za jedno z najskuteczniejszych lekarstw przeciw czarom. Podobnież Syreniusz str. 102, dodając, że jest inne ziele podobne do dzięgla i dla tego Dzięgielnicą zwane, „które też i Lubszczem zowią od lubości, jaką białogłów za użyciem go uczuwają ku mężczyznom”.

26. Dzwonki P. Maryi (*Hyperium perforatum*). Mówią o nich Syreniusz str. 828, „że czarom, gusłom i naigrawaniom się szatańskim są przeciwnie, nosząc je przy sobie, a ztąd zowią się: Fuga daemonium. Chmielowski nazywa to ziele po polsku Dziurawiec i powołuje się na Pliniusza i Dioscoridesa, którzy je przeciwko czarom także zalecali. Z nich pewnie i Syreniusz wiadomość swoją przejął o magicznej jego własności. Ale zkad ona się pomiędzy lud nasz dostała i dotąd się w praktyce przechowuje? Powiada przynajmniej Zieleniewski (O przesad. lek. str. 29), że położnice wiejskie (w których okolicach?) rozkładają to ziele w izbie, gdzie leży niemowle i przy sobie je noszą, żeby odstraszyć Boginki¹⁾.

27. Dziewanna, Dziwanna (*Verbascum thapsus*), dla dziwnej swojej mocy tak zwana, mówi Siennik str. 237, tużdzież Spiczyński, 100. Lecz Marcin z Urzędowa wywodzi jej nazwę od słowiańskiej bogini Dziewanny, której miała być poświęcona i używana w uroczyste jej święto przy jakimś guślariskim obrządku, na cześć obchodzonym diabła. Chmielowski także jej przyznaje moc dziwną, do różnych praktyk czarodziejskich służącą, ale się w tej mierze odwołuje do powagi Apuleja, który o słowiańskiej bogini Dziewannie nic jednak nie wiedział.

28. Dziewięciornik (*Epaticus flos*), czyni wedle Marcina z Urzędowa (str. 136), małeńska zgodę i miłość. Ruskie niewiasty zowią ją: Przywrot, bo miłość przywraca, a kładą też do kąpieli dzieci, aby je uwolnić od złej przygody.

29. Dziurawiec, zobacz: Dzwonki.

¹⁾ Obacz: *Lud Ser. VII* str. 46, 49, 128, 149.

30. Dyptan (*Dictanum*), rekomendują do czarów Nowe Ateny.

31. Jemioła. Siennik mówi (str. 187), iż jemiołę głogową, albo jabłonną, kładą dzieciom do kolebki, aby na nie strachy i straszliwe marzenia nie przychodziły. Marcin zaś z Urzędowa (389) o Tatarach i Rusinach donosi, że: „gdy jemiołę zbierają, tedy żelazem ją nie ruchają, gołą ręką nie ujmują, aż z drzewa znijdą, ziemi nią nie tykają, powiadając, iż tak ma zachować swą moc, którą ma ku pomocy ludzkiego zdrowia“. Ta wiadomość Marcina z Urzędowa posłużyła zapewne Medyńskiemu do uprzedzenia ładnej bajeczki, która nam, pisząc o Nabożeństwie starożytnych Słowian (Pamiętn. pow. nauk i t. d. Kraków 1835 r. zeszyt V str. 170), opowiada w tych słowach: „Kapłani i lud obecny (u Słowian) szli w sławnym przewodzie (processyi) do miejsca, gdzie rosły zacne zioła i przedrogie; w drodze na dziękczynność bogom głosili chwało-śpiewy i czynili modlitwy; kapłan złotym sierpem podrzynał jemiołę, (oczywiście dla tego złotym, że ją żelazem wedle Marcina nie tykali Tatarowie), i spuszczał na rozpostarte białe prześcieradło, (znów oczywiście dla tego na prześcieradło, że wedle Marcina, ziemi nią nie tykali Tatarowie).“

32. Ktoś trzeci o kimś trzecim taką samą historią przy zbieraniu jemioły opowiada, z większym do prawdy podobieństwem, a mianowicie Dykcyonarz powszechny Medyki, Chirurgii etc. 1788 r. pisze w t. II str. 668, że Druidowie osobliwszym sposobem czcili dęby obciążone jemiołkami, w których upatrywali lekarstwo drogie (Medyński mówi: przedrogie) przeciwko truciźnie i na powiększenie płodności zwierząt, i zbierali je także wedle obrządku swej religii.

U Druidów nie wiem, czy tak było? — U Słowian nigdzie więcej tej pięknej historii o złotym sierpie i białym prześcieradle nie napotkałem.

33. Koszyczko (*Verbena*) przepisana w Sienniku (str. 185), jako nader skuteczne przeciw czarom lekarstwo, była już u Rzymian za antyczarodziejskie Panacee uważana, jak o tym czytać można w Pliniuszu Hist. Nat. XXV, 9. Chmielowski zowie ją pewnie dla tego po łacinie: Herba sancta, i zapewnia, że wedle Dioscoridesa osobliwszą moc ma na czary.

34. Kalina. Wójcicki mówi, iż kwiat ją święzo urwany i do zboalałego miłością serca przyłożony, uspokaja cierpienia. (Zarysy domowe t. II, 267).

35. Klucze ś. Piotra (*Primula officinalis*). Z kwiatów téj rośliny czynią na Litwie rozmaite wróżby. Zbierają go po nabożeństwie w dzień ś. Piotra apostoła. (Litwa pod względem i t. d. L. z Pokewia str. 229).

36. Knafliczki ziele, wedle Dioscoridesa, czartu się nie podoba. Nowe Ateny.

37. Kokornak ziele (*Aristolachia longa*), przywodzą z Dioscoridesa Nowe Ateny i mówią: „tém zielom kadząc, czarci uciekają, także i wedle świeżych medyków“.

38. Kłokotowe drzewo broni piwo od czarów, mięszając niem w kadzi (Czarownica powołana str. 22).

39. Kopr ogrodowy dobry na sny straszliwe. (Marcin z Urzędowa, str. 422).

40. Kórzeń postępowy, przestępowy, u Chmielowskiego Tamaryszka (*Bryonia*), znany już był Rzymianom, jako skuteczny na czary. Rusin na Podlasiu do dziś dnia jeszcze przywiązuje do niego jakiś zabobon, skoro w pewnych okolicznościach zakopuje pod nim trzy grosze i kawałek chleba. (Gołębiowski, Lud polski. — *Lud Ser. VII* str. 118).

41. Lisie jajka (*Satirion*), sprawują chciwość cielesną, Siennik 175. Dla tego tak po łacinie nazwane, że Satyr był symbolem lubieźności.

42. Lebiodkę (*Origanum sylvestre*) } polecają przeciw czarom Nowe Ateny.

43. Lenek P. Maryi (*Linavia*) }

44. Lubszcz, zobacz: Dzięgiel, nazywany także Sylfą z greckiego *Sylphium*, Syreniusz, 102. Nowe Ateny radzą go zadawać krowom, żeby mleka przez czary nie traciły.

45. Łysina, zobacz: Czartowe żebro.

46. Macierzankę (*Serpillum*) „zalecają naturalistowie na czary“. (Nowe Ateny). Czacki zaś mówi, że na jednej edycji Simonis de Łowicz dzieła: Aemilius Macer de herbarum virtutibus, czytał na boku charakterem XVI wieku zróbioną uwagę, że ziele macierzanka używane było od królowej Bonny do czarów.

47. Majeran polny, radzą Nowe Ateny dawać w paszy krowom, żeby im czarownice mleka nie odbierały⁴⁾.

48. Mikołajek (*Eringium*) „rekomenduje Dioscorides przeciw czarom”. (Nowe Ateny).

49. Odolan (?) przeciw morowemu powietrzu używany przez lud. Zieleniewski, 64.

50. Orlik, dawany w paszy krowom, nie dopuszcza czarownicom odbierać im mleka. (Nowe Ateny).

51. Piłomyk albo Baaras, „które ziele, wedle Józefa historyka, rodziło się pod murami Jerozolimskimi od strony północnej, które czartów z opętanych wypędzało. (Nowe Ateny)

52. Piwnica (*Paeonia nigra*) „nie podoba się, jak mówią Nowe Ateny, czartu i czarownicom”, na dowód czego przytaczają Pliniusza, XXV, 4. Nasz zaś Marcin z Urzędowa (str. 758) radzi i w Polsce kłaść dzieciom korzeniem do kolebki piwonie przeciw lękaniu się i urokom.

53. Podróżnika ziela korzeń (*Cichorea*) „na św. Jan Chrzciciel rano przed wschodem jutrzenki, klęcząc, złotem dotykając, exorcyzmując niby przez miecz Judy Machabejczyka, potem wyrywając i nosząc przy sobie przeciwko wszystkiemu złemu amuletowi” — piszą Nowe Ateny, lecz nie powiadają, gdzieby to robiono? Zdaje się jednak, że nie w Polsce, skoro w tym miejscu powołują się na Pistoryusa dzieło: Epitome de Magia, cap. 26.

54. Pokrzyk (*Canina mala*). Tak o nim pisze Marcin z Urzędowa (str. 201): „powiadają aby ten korzeń miał sposób persony i wzrostu człowieczego; a to błazeństwo mataczów, którzy czynią formę człowieczą z mieczykowego korzenia, a potem na miejscu wilgotnym zakopując, z których się puści trawa, a kordonki jak włosy, a głupie niewiasty drogo na swe czary kupują”.

⁴⁾ J. Grimm (*Deut. Myth.* str. 1164) Zioła. Dwa zioła stoją blisko - znacznie obok siebie: Doste i Dorant. (*Origanum, Antirrhinum*). Dziś zowiemy je już to: dzikim majeranem, thymianem lub też Wolgemuth (po czesku Dobra myśl). Według innych, orant ma to raczej być *Marrubium* (niż *Antirrhinum*). Od ziół tych uciekają duchy i nixy.

55. Przestęp, zobacz: Korzeń przestępowy
 56. Rączkę Pana Jezusa (*Palma Christi*)
 57. Rozstrzyk (*Milina agreste*)
 58. Rumianek (*Chameleon*)
 59. Rutę, t. j. św. Helżbiety ziele (*Molia*)

zalecają Nowe Ateny przeciw czarom; o Rucie zaś mówią, że już Aristotel tę moc jej przyznawał. Lud nasz używać ma ruty przeciw morowemu powietrzu. Zieleniewski str. 64.

60. Rosiczka (*Ros solis, Rorida, Politrichium comune*) wedle Medyńskiego znaną już miała być kapłanom staro-słowiańskim ze szczególniejszych swoich własności. Nowe Ateny przytaczają „różnych botaników albo zielopisów starożytnych na to, że ona czarom effekt odbiera”.

61. Smrodzieniec, zobacz: Czarcie łajno.

62. Smloth, Smlod, u Liudego także Żebrzyca, używany był w Polsce do czarów, jak pokazują akta jednej sprawy w Poznaniu z roku 1559, oddrukowane w *Obrazie hist. stat. m. Poznania Łukaszewicza* tom I str. 123, w których takie miejsce: „Item zeznała, iż przedtem, gdy się uskarżała obroczna, że zły szynk miała, tedy ta Maciejowa chodziła jej po ziele, które zowią Smloth i dała je tej obrocznej, żeby je uwarzyła i wodą z niego pokropiła po domu i około fas z miodem, bo o tej sztuce słyszała od dziadowej, co na Chwaliszewie mieszkała”.

63. Szanta (*Philocharis*)
 64. Szalwia (*Salvia*)
 65. Szuklaku gałązki

mają być takoż przeciw czarom skuteczne. Nowe Ateny.

66. Św. Piotra ziele, zobacz: Czartowe żebro.

67. Tamaryszka, zobacz: Korzeń postępowy.

68. Tapsia (?) ziele podług Amatusa Lusitanusa in Dioscor. 4, skuteczne ma być przeciw czarom. Nowe Ateny.

69. Tojad (?) przez lud przeciw powietrzu używany. Zieleniewski 64.

70. Trój-ziele (?) „które za morzem rośnie, wedle podań ludu, ulecza z każdej niemocy za samém dotknięciem”. (Wójcicki Zarysy dom. t. II, 327)).

71. Wrotycz (*Tenacetum*) ¹⁾ zalecany już w Pliniuszu prze-

¹⁾ Służy on na odwrócenie złych skutków ziela Lubczyk, do miłości pobudzającego. Dalę mówią Berwiński że Herbarz Siennika przepisuje,

ciw czarom. Podług Siennika (179) dobry przeciw Lubczykom; dla tego radzi on dziewczynie, chcącej odczarować zadany Lubczyk, żeby się myła w wodzie wygotowanej z zielą wrótycz. A Marcin z Urzędowa powiada (296), że się nim kądzić ma dzieci dla wszelkich złych przygód.

72. Wierzy lud nasz (mówiący w *Studiach II*, 74), wedle doniesień Wójcickiego (Zarysy dom. t. II, 326) że użyta za lekarstwo kora bzu, dwojakie a przeciwnie robi skutki, stosownie do tego, jak była skrobaną, czy z góry na dół, czy z dołu pod góre. To samo znalazł między ludem i Zieleniewskiego. Zkądże lud przyszedł do tego? — Oto Siennik pisze w Zielniku swym (s. 373): „średnia kora bzowa, gdy się ją na dół skrobie, dołem wywodzi wilgoci wodne; a w góre skrobaną wywodzi przez wracanie“. Później powtórzył to samo i Syreniusz (str. 1506) dodawszy: jeżeli kto chce i wymiotem i stolcem chorobę ciągnąć, tedy tę korę i na dół i ku górze skrobać należy”, — dodając sam, że receptę tę wyjął z Pliniusza.

Kamienie.

Kamienie na polu (lecz nie grobowe) służą także do przepowiedni. Gdy się w ich wydrążeniach zbierze z deszczu i rosą woda, dziewczki skrapiają sobie nią skronie, by wiedziały myśli mężczyzn, których sobie życzą mieć kochankami. Rosa ta niszczy także wyrzuty skórne, gruczoły i t. p. (*Croquis von Posen*),

iż: chcąc się dowiedzieć co myśli kobieta, należy do boku śpiącej przyłożyć serce sowie, a wtedy sama opowie, cokolwiek kiedy uczyniła (str. 297). Sowa, symbol wiedzy. — (Ser. VII str. 287).

Zły duch i uosobienie jego.

Diabeł.

1. Jakie znaczenie ma postać ta w mytach słowiańskich a w szczególności polskich, jaką w nich odgrywa rolę, pokazują podania i baśnie ludowe, gdzie występuje ona wprawdzie dosyć czynnie jako siła nieczysta, w różnorodnych postaciach, lecz nigdy tak złowrogo i groźnie jak postać czarta, którego nazwa sama uczy, że jest potęgą czarną, ciemną, potęgą zniszczenia, wpływ swojego bezustannie na ludzi zlej woli a więc i na czary przez tychże dokonywane, wywierająca.

2. Ztąd też i władzę latania po powietrzu, przenoszenia gór, skał, kamieni i t. p., porywania ludzi i zwierząt, przemianę w różne istoty, nawet w ducha światłości by ludzi uwodzić, dokonywaną przez Diabła, zwłaszcza na większe rozmiary i w celu bezwzględnego niszczenia, raczej by do Czarta odnosić należało. (ob. Ser. IX str. 5, 30, (Nekla); Ser. X str. 131, Koźmin; str. 137, (Kotłów); o nim także Ser. XI str. 108).

3. Siła ta atoli uosobiona Złego, z postępem czasu, wielce już na swej dzielności jak i powadze ucierpiała. Dziś diabeł, a nawet i sam czart mniej się ludowi przedstawiają groźnie, niż to było niegdyś; lubo całe jego potomstwo demoniczne kuszące ludzi osobliwie nocą, dzielące z nim całkowitą moc przeobrażeń i znikania (Berwiński *Studja* II 133), jak Zmory, Wiły, Widma i t. p. ludzi dotąd przejmuje strachem, a posłanniczki czarta, cioty, do czujności i ostrożności ich pobudzają.

4. Lecz i dawniej także diabeł, nie przedstawiał u nas absolutum Złego, o ile nie był podstawiony w miejsce czarta. Gdy Grzegorz Wielki, widząc że nie łatwo dadzą się wykorzenić obrzędy i uroczystości pogańskie, polecał duchowieństwu oszczędzanie starego obyczaju, przecisnął się do chrześcijaństwa i stary duch przeciwności także, nie straciwszy u Słowian narodowej swej cechy. Owszem, przejęwszy na siebie jako diabolus, rozmaite jesz-

ce funkcje dawnych bożyszczy i demonów, w różnym też musiało ukazywać się świetle i charakterze, raz jako mądrzec przenikliwy, to znów jako oszukany głupiec, raz wesoły, to smutny i ponury, tu jako bezwzględny dusz ludzkich zatraciciel, tam jako złośliwy psotnik, indzięż znów jako frant który na lepszego natrafił franta, chłopa, wreszcie jako dobroczyńny lekarz (we wnętrzu Mądrych). Ztąd to już w 16tém stuleciu mówiono o nim, że nie taki on straszny jak go malują. Że w 16tym wieku na powadze stracił, dowodem na to dialogi, w których czasem niepoczesną odgrywa rolę, np. w dialogu: *Dziewoślab dworski mięsopustny ucieszny*, w którym dwaj diabli: Węglik i Smołka, zaskoczyli drogę bogatemu a używającemu życia młodzieńcowi Pamfilowi, ale przez Więrzę z krzyżem odpędzeni, rzucili się na Śmierć, którą pobili tak gwałtownie, że musiano do niej, by nie skonała, sprowadzić doktora Niemca.

5. Zajiste, szczególnym każdy baczy dostrzegacz znaleźć musi powód (powiada Klepaczewski), jaki lud podaje dla usprawiedliwienia twierdzenia, jakoby szatan czy diabeł w obecnym czasie mało-kiedy pojawiał się już i kusił na ziemi. Dawnemi czasy, powiadają, byli ludzie nierównie lepsi niż są dzisiaj; więcej też Pan Bóg, mógł na nich dopuszczać, wiedząc że pokusom nie tak łatwo ulegną, i dla tego liczba złych duchów krążących po ziemi była większą i ruchliwszą. Dzisiaj zaś, kiedy społeczeństwo nasze (choć niby zmądrzało) tak dalece się zepsuło, że nieledwie samego wciornaskiego zdołało by zawstydzić, Bóg, który nie na to ród ludzki stworzył i odkupił, by go miał zagubić, trzyma diabła na wodzy, i w szczególnych tylkach razach dokazywać mu na ziemi pozwala, — co wtedy nazywają: *dopust boży*.

6. Zresztą, gdzież to diabeł ma tu dziś zamieszkać?, — prawią, — skoro schroniska jego ścieśniła już i z dniem każdym ścieśnia jeszcze nowożytna kultura. Czy na bagnach, trzęsawiskach i nieużytkach, w których rezydować, z taką dawniej lubował się roskoszą? — Tych już obecnie prawie niema; do tego stopnia posuszyli je ludzie, że bezpiecznego już dla diabła nie dają one zakątka. — Czy w niedostępnych kniejach lub pustych zamczyskach? — I jedne i drugie coraz szybciej z widowni naszej znikają. — Czy w lasach i zaroślach? — Wszystko niemal spekulacyja i chciwość nasza pochłonęła a wytrzebiwszy obszary, pomierzyła je, obsiąła.—

Czy wreszcie na lysych górah? — O gdybyż jeszcze, gładką swą
łysiną świeciły jak za dobrych czasów!

7. Jeśli gdzie, to chyba na rozstajnych drogach znaj-
dzie stary kusiciel jaki-taki dla siebie przytułek, i to tém bez-
pieczniejszy, im bardziej będą one oddalone od przykrego dla je-
go ucha świstu lokomotywy (lubo takową mają niektórzy za jego ro-
dzoną siostrzycę), przykszeiszego już dziś zaprawdę niż sam odgłos
dzwonów. Lecz i ztamtąd, z rozstajów, skwaszony, wychyla on się
na świat nader rzadko, i to tylko pod ukradką, by tu i ówdzie
pokręcić się w wirującym piasku na ścieżce albo obok niej, wy-
wracać koziolki na bielawach ¹), wpakować podróżnego w błoto lub
w piaski ²), pohulać czasem z pijanymi chłopy we wsi lub w gościń-
cu, i niewiastom rozliczne nocne płatać figle. Ale i tu, świadomy
widać wyższej jakiejś w krętarstwie potęgi ludzkiej, nie zwykła
on długo zagrzewać miejsce. Więc dosyć jest, by go odegnać
z tamtąd gdzie chce popasać, splunąć tylko za nim po trzy-
kroć, a drapnie on natychmiast nie czekając nawet znaku krzy-
ża św. lub przeżegnania.

8. Takie są dziś mniej-więcej zapatrywania ludu wielkopols-
kiego na osobę i istotę djabła, do których, dla uzupełnienia obra-
zu w przekonań tych duchu, dodać by się może godziło, iż prócz
rozstajów ma diabeł i drugie jeszcze, równie bezpieczne dla siebie
schronienie w mózgownicy wielu starych bab, które, tem la-
twiej przyjąć go są zdolne, że należą nietylko do lepszej gene-

¹⁾ Łukaszewicz (*Opis miast i wsi p. Krotosz.* Pozn. 1869, str. 326) mó-
wi: „Wsie graniczące z sobą miały wspólne pastwiska letnie. Opusto-
szały one przez wyludnienie kraju skutkiem wojen szwedzkich, moskie-
wskich, pruskich. Wówczas dla braku rąk do uprawy ziemi, całe pola
obracano na pastwiska lub lasy. Takich pastwisk jeszcze przed 30 laty
było w dzisiejszym powiecie Krotoszyńskim kilka tysięcy morg magde-
burskich: zwano je bielawami. (Ser. XIII str. 186).

²⁾ Jak to uczynił w baśni o Madeju (obacz Ser. XIV str. 198), lubo wy-
zwolił podróżnego za okupem. Wszakże coś podobnego dokazał także
i chłop z Mądrego (ob. Ser. IX str. 33), dokazał i s. Franciszek (Ser.
X, str. 13). Harce i skoki wyprawia w niektórych miejscach, np. w Pa-
dniewie (Ser. XI str. 8). Jako Niemiec występuje w Morownicy, w Ko-
tłowie (Ser. X str. 19, 136).

racyi, ale i do płci o wiele niż mężka lepszej, a ztąd niestety i dopustowi bożemu przystępniejszej¹⁾.

Czart.

Czary. Prześladowanie.

1. T. Klepaczewski w rozprawie swej: *Pogląd historyczny na czary w Polsce* (rękopis) powiada: „Trudno oznaczyć z wszelką pewnością, kiedy się czary, o jakich w Kościele mowa, u nas pojawiły. Różnego pisarze polscy w tej mierze są zdania. I tak, autor: *Czarownicy powołanej* twierdzi, iż czary do Polski przyszły dopiero w czasie reformacji; ksiądz Włodek w dziele *O naukach wyzwolonych*, że przyszły do nas z Francji wraz z gwiaździarstwem w średnich wiekach. Maciejowski obudwom zaprzecza, równie jak Wójcicki, Borkowski, Zieleniewski i inni, którzy odnoszą powstanie czarodziejstwa dzisiejszego jeszcze do czasów przedchrześciańskich. Co do mnie (mówią Klepaczewski), zgadzam się na następne zdanie Berwińskiego, lubo dalszym z niego wyprowadzonym wnioskom przeczyć mi wypada. Berwiński mniema, że dzisiejsze czarostwo przyszło do nas z Kościoła jużto zachodniego już też wschodniego w bardzo różnych czasach i w stosunku do tego, jak się w kościele teoria czarostwa rozwijała, więc jeżeli były myty jakie i praktyki oryginalne słowiańskie, to teoria owa, wedle chrześciańskich pojęć stawiona, zatrzeć je musiała (*Studia II*, 152, 210). Prawda, że napływ wyobrażeń tych mógł niejedno zatrzeć, ale trudno mi przypuścić, iżby wszystko słowiańskie do szczeću miał zagładzić. Ztąd też-to Berwiński padł z jednej ostatczności w drugą; bywszy bowiem zagożdżonym początkowo wielbicielem podań i literatury ludowej po zredagowaniu swych *Studyów* zwątpił o wszystkiem i odjawszy ludowi rodziną o bóstwie i demonach tradycyę, odrzucił wszystkie jego podania, jako nieswojską ramotę”.

2. „Zaprzeczyć się nie da, — mówi dalej Klepaczewski — że znaczna część dzisiejszych zabobonów i wiara w czary

¹⁾ Wszakże już i baby psuć się poczynają. W Czeszewie bowiem wymażono się (w r. 1872): Dziś cioty zaczynają już diabłem gardzić, bo więcej od niego umieją.

(jak ją pojmowano na Zachodzie) dostawały się do ludu naszego przez Kościół w różnych bardzo czasach. Wszakże nie przez sam tylko Kościół rozpościerały się one u nas¹⁾. Wzmianka i objaśnienie nie jednego czaru, który się dotąd między ludem tuła, znalazłaby się jak z jednej strony w *Zielnikach* czyli herbarzach dawnych naszych lekarzy, lubo ci swe przepisy i medykamenta wraz z przesadami czerpali najczęściej z Pliniusza, tak z drugiej strony w *pismach poetów złotego* Zygmunckiego wieku, mimo niemniej także skwapliwego ich naśladowictwa starożytnych (osobliwie Wirgilijusza, Teokryta i t. d.). Pisarze ci, jako wyszli z łona ludu (a nietylko z ław szkolnych) musieli przechować niejedno z jego wyobrażeń, jak i wzajem (przez dwory i szkoły) na niego oddziaływać. Chodzi tylko o wyszukanie tego, co znamionuje pojęcia swojskie, pierwotne“.

3. „Zastęp demonów naszych jest wcale niemały. Pod naczelnictwem lucypera i pachołków jego szatana i diabła (ob. *Lud. Ser. VII*, str. 10, 40, 284), uwijały się u nas czarownice i czarnoksiężniki. — Wartoby się nad tym ostatnim wyrazem zastanowić, który ma moc czynić źle, i u nas w ogóle złego ducha naznacza, boć wyrazy poprzednio wymienione nie są rodzimemi, ani też mogły powstać wpośród ludu słowiańskiego, ale je raczej wprowadził Kościół. Właściwym wyrazem na oznaczenie u nas ducha złego jest wyraz czart (czert, czort). Wyraz ten (jak i czar, czerń) widocznie jest jednego co czarny pierwiastku. Że pierwiastek ten odlegiej sięga starożytności, dowodzą tego nazwy pogańskich bóstw: białego i czarnego boga, widocznie z dualizmem Parsów spowinowaconych. Mniejsza o związek czarta z parskim Ahri manem, mniejsza i o to, że od słowiańskiego pierwiastku czar podobno i niemiecki zauber pożyczono, że czarną magię na całym znano Zachodzie i Południu, dość że nazwa pierwiastku złego (ujemnego) z pogańskiej słowiańszczyzny przeszła i do chrześcijańskię; że chrysianizm, gruchocząc wszel-

¹⁾ Berwiński (*Studya II*, 211—212 dodaje atoli, że prócz kościoła, wpływły na zabobony i wyobrażenia ludu: oświatę klasy wyższych i stosunki polityczne, ztąd np. lud wielkopolski ubrał czarta w postać kuska ubranego Niemczyka. (o *Zielnikach* mówi w części II str. 74—82).

kie zabytki bóstw pogańskich, nie roztrzaskał tronu czarnoboga, na którym tenże pod nazwą czarta do dziś dnia zasiada¹⁾".

4. „Są więc u nas, podobnie jak i gdzieindziej, tacy i taki (ob. Berwiński: *Studyja*, II, 97), którzy z poręki owego czarta, w skutek tego że mu się oddali, mogą robić cuda, — ale nie cuda prawdziwe, legalne (t. j. w obrębie Kościoła wiernych), lecz tylko fałszywe, mniemane; t. j. po za jego juryzdykcyą dokonywane. Tacy tedy i takie, noszą nazwy: czarowników, czarnoksiężników, czarodziejów obojga płci. Najpospolitszym jest u nas dziś wyraz czarownica, znaczący starą, brzydką i złośliwą babę, oddaną diabłu i zadawaniem czarów na szkodę ludzką i swoją się trudniącą. Ona też najwięcej psot u nas dokazywała i dotąd dokazuje. Więc działa źle, przewrotnie (na opak), ujemnie. Wyraz czarownik, rzadziej nierównie używany, nie wyraża zresztą tej samej funkcji, jaką żeńska jego forma przypisuje kobietom. Z rzadkich o nim wspomnień pokazuje się, że była to figura dość niewinna, i mało kiedy się wdająca w czynienie cudów nielegalnych²⁾".

5. „Jeździł wprawdzie i czarownik na sejmiki czarownic na lysą-górę, ale nie jako czynny członek czarowskiego koła.

¹⁾ Nie roztrzaskał dla tego, że bóstwo to identyfikowało z biblijnym diabłem. Wszakże lud polski obecnie, na oznaczenie Złego, częściej się już posługuje wyrazem: diabeł niż: czart. Równie niemal rzadką stała się u ludu i nazwa bies. I dla tego sądzę, że używane dziś wyrażenie: zły jak pies, brzmieć dawniej mogło: zły jak bies. (K.). — Diabeł polski (*Tygodn. liter.* Pozn. 1843, str. 270—6).

²⁾ O Cudach legalnych, w początkach Kościoła, jak i w średnich wiekach, dowiadujemy się z opisu żywotów Świętych. I tak np. o ś. Antoninie arcybiskupie Florenckim (około r. 1890) pod dn. 7 maja, czytamy: „Waśniwał go Pan Bóg cuda niemałemi za żywota. Nad plebanem jednym barzo chorym czytając Ewangelię, wnet go zleczył. Drugi pleban we wsi Kornikarya nazwanej, iż biskupa swego mieć u siebie miał, frasując się, jako by go uściści mógł, w sadzawce (w której tylko trochę drobiazgu miewał) wielkie i nigdy tam niewidane ryby znalazły. Niepłodnej jednej, domu zacnego Kasztlionów we Florencji, błogosławieństwo rodzaju u Pana Boga uprosił. Dziecię zczarowane, które z kolebki czart wynosił i piersi mamki odrywał, chustkę swoją zleczył i czarta pohańbił. Od dzieci jednego barwierza Piotra, które czart po kątach nosił i wielkie w domu niepokoje czynił, napisał kartkę w której czarta zaklinał, onego nieprzyjaciela odegnął". i. t. p. (Skarga. — Obacz: Lekki).

Odgrywał on tam bardzo skromną rolę, a niewiedzieć nawet, jakie było jego myto za przysługę, którą wyrządzał bawiącemu się czartów i czarownic gronu. Był on tam niczém więcej, jak prostym muzykantem ¹⁾), — a rzepolił na starem radle wtenczas, kiedy czarownicom wśród biesiady na sejmiku tańczyć się zachciało^{a 2)}.

6. „Rolę odpowiednią roli Czarownic (mówi dalej Klepaczewski), i to w wyższym jeszcze niż one stopniu, odgrywał właściwie Czarnoksiężnik, mężczyzna, który prócz przepowiedni i rzucańia zaklęć większego zakroju, za pomocą ksiąg i nauki o czarnej Magii dochrapiał się czynienia nielegalnych cudów, a takich od czasu Szymona Maga było bardzo wielu (*Lud.* Ser. VII, str. 266, 220) ³⁾). Takim n. p. był niemiecki Faust, takim znany z podań ludowych nasz mistrz Twardowski. Niektórzy pisarze nazwę czarnoksiążnika wywodzą od kapłanów Słowian pogańskich, którzy znając się na piśmie i księgach, nazwę tę mieli sobie nadaną od księży chrześcijańskich. Tak sądzi i Hanusz. Tymczasem niema nigdzie na to dowodu (mówi Berwiński i Klepaczewski), aby kapłani pogańscy posiadali księgi, i skutkiem tego, miano to otrzymali ⁴⁾. Wolę tedy pójść za zdaniem Berwińskiego (*Studya*, II,

¹⁾ Więc rola ta nie zupełnie była bierną, skoro zabawie nadawał on to n

²⁾ Oprócz Czarownicy powołanej, Berwińskiego i innych autorów, wspomina o czarowniku i ks. Jabczyński także. Ten ostatni opowiada nadto (Opis miasta Dolska str. 70), jak parobek Jan Kostera, pomówiony przez mniemane czarownice wziął na tortury, o schadzki na lysej-górze, wyznał także na torturach, iż był na lysej-górze i czarownicom przygrywał. Przeczył tylko, jakoby na starej radlicy miał wygrywać, twierdząc że grał na piszczalce. W skutek takowego zeznania, został biedak ów żywcem przez kata w Dolsku spalonym, za co kat ów dostał „talarów bitych cztery dobrej monety” jak to kontrakt z tymże katem G. zawarty, dotąd w oryginale przechowany, opiewa. Spalenie to miało miejsce pod koniec zeszłego stulecia.

³⁾ Berwiński (*Studya*, II, 195) mówi: „o ludziach którzy robili cuda i chodzili po wodzie, wiele mamy świadectw, n. p. zdarzenie takie opisuje Caesarius z Heisterbachen (*Illus. mirac.*, V, 18) w Besançon. Kronikarz Nestor (o dwóch Wołchwach czyli czarownikach) i inni”.

⁴⁾ Ale też niema dowodu, iżby ich wcale nieposiadali. Zresztą nazwa ta (mimo wywodów Berwińskiego) ma źródłosłów w wyrazie: księążę, księżyce. K. Szulc (*Mythologija*, str. 180) mówi: Wyobrażenia o księžycu jako bóstwu ładu, rzędu, porządku), stały się dla naszych przodków powodem, że według księžycia, pierwszego założyciela i rządcy państw, nazywali rządów państwa i kościoła księžmi i księžetami. W Sans-

114, 119) który utrzymuje, że tak nazwa ta jak i rzemiosło czarnoksięzkie pojawiło się w Polsce znacznie później bo dopiero po założeniu Akademii krakowskiej, a więc w XV wieku; a powstało pewno z tego powodu, że Polska biorąc naukę i oświatę z Zachodu, gdzie już od wieku XIII kwitnęła nauka o Magii, miała także u siebie, zwłaszcza przy Akademii krakowskiej, uczonych z Zachodu, ludzi książkowych, co się magią czarną (Nigromancią) trudnili. Ztąd też jest i owa fantastyczna baśń o mistrzu Twardowskim (Ser. V, str. 21, 333. Ser. VII, str. 42, 201. — Berwiński: *Studya*, II, 123, 125), którego jedni bronią jako mistrza w Magii swojskiej czyli polskiej, drudzy zaś odrzucają całą baśń jako podanie obce, które napłynęło z Niemiec (Faust = fest, mocny, twardy), dokąd znów dostało się z Hiszpanii (od Saracenów i Żydów hiszpańskich, alchemików, posiadających sztukę i elixir odmładzania się, długiego życia i t. d.)".

7. W Wielkopolsce wszakże Twardowski mniej głośne niż w Krakowie i Wilnie rozwijał działanie. Powiadają, że w Poznaniu, gdy go szatan unosił w powietrzu, uchwycił on się w trwodze końca wieży ratuszowej a potem i wieży jednej kościoła farnego, które oderwawszy poniósł z sobą ku górze. (*Croquis von Posen.* — *Lud.* Ser. VII, str. 20, n. 27).

8. „W dawnych i średnich wiekach chrześcijaństwa (jak utrzymuje Klepaczewski) nie tak łatwa jak później była znajomość z czarem. Trzeba było niejedną starą przewertować księgę, niejednej mozolnej nauczyć się sztuki, zanim osiągnięto moc i tajemnicę wywoływania diabła¹⁾). Później dopiero, kiedy czary i praktyki czarowskie niezmiernie się zagęściły, niepotrzeba już było głębokiej nauki i sztuki, — której się zresztą płęć piękna zbytecznie poświęcać nie lubi, — aby się bez wielkiego zachodu udzielał babom na sam pakt słowny, mocą którego po śmierci przechodziła dusza czarownicy w jego posiadanie. W średnich zatem wiekach (aż do XV) odbiierał on zapisy czyli cyrografia od mendrów na ich dusze, jak n. p. od Twardowskiego, zboja Mądeja

krycie nazywa się wojak *ksatrya* (księżyco ma tu nazwę czandra) a król po zendsku *ksaeta*.

¹⁾ W starożytności atoli nie było ono tak trudnym. Bożkowie świata po-gańskiego, na zwołanie kapłanów i kapłanek, a nawet ludzi świeckich,stawali im nagle i widomie na oczy (ob. Ser. VII, str. 201, nr. 34).

i t. d.¹⁾. Zdarzało się i w Polsce także, że za napisanie takiego zapisu karano śmiercią²⁾. — (Berwiński, *Studya*, II, 123, 127).

9. Zapisywanie duszy diabłu. Jeden młodzieniec (mówi E. Kierski) z powodu nieszczęśliwej miłości, udał się do czarownika o pomoc. Ten nie mogąc sam od siebie nic dla niego zrobić, dał mu następujący list, wstawiający się za nim do szatana: „Ponieważ, panie mój, powinność moja jest z wielką pilnością i staraniem ludzi od wiary chrześciańskiej odwodzić i do Twojej służby obracać, żeby-ć slug co dzień przybywało, przeto posyłam Ci tego młodzienca, miłością przeciw takiej pannie (N. N.) zapalonego, a proszę za nim, żeby otrzymał o co prosi, żebym się nim chlubił, i potem chętniej do inszych przywodził“. — Z tym listem kazał mu iść o pewnej godzinie w nocą na grób pogański i tam stanąwszy miał wołać szatanów, list ten w góre rzucając. Wnet też przybył książę ciemności z orszakiem swoim, a przeczytawszy ów list, rzekł do młodzienca: „Wierzysz we mnie, abym wypełnił wolę twoją?“ — Na co on odpowiedział: „Wierzę Panie.“ — Po czem znów szatan: „A odstępujesz Chrystusa swego?“ — „Odstępuję“ — była odpowiedź. — „Zdrajcy jesteście wy chrześcianie“ odparł szatan; „bo gdy mnie w czém potrzebujecie, do mnie się udajecie, a dostąpiwszy pragnienia swego, zaraz się mnie zapieracie i do Chrystusa waszego wracacie, a on iż jest łaskaw, przyjmuje was przeto. Jednakże jeżeli chceesz, abym uczynił według woli Twojej, daj mi cyrograf, w którym wyznaj że odstępujesz Chrystusa, chrztu i wiary chrześciańskiej, ażebyś był moim slugą i wspólnie ze mną na siedzide czekał potępienia“.

¹⁾ Główą som stoli i prostokom dawał się często wyprowadzać w pole. Chłop bowiem nasz, oszukuje go co do zwrotu cyrografu (ob. Ser. XIV, str. 194), jak i w innych rzeczach. Pokazuje to, że cyrograf nie miał tej siły na wsi, jaką miał w mieście i szkole, zków dostał się na wieś (ob. Ser. VII, str. 201, nr. 86).

²⁾ I tsk, czytamy w aktach miejskich poznańskich (Berwiński, *Studya*, II, 126). „Roku 1722 dnia 9 lipca święty został przed ratuszem w Poznaniu Andrzej Bocheński rodem z Grodziska, w skutek następującego zeznania, które uczynił na torturach: „Byłem w szkołach różnie, w Warszawie, w Poznaniu, potem byłem przy różnych dworach za inspektora. Począłem zaś udarem się do klasztoru Cystersów i byłem w nim pół-roku, z którego wystąpiłem z melankolii i z wad różnych, i tam też napisałem cyrograf djablu. Tem cyrograf miałem w łózku i podpisalem się krwią własną, którą mi cyruli, będąc (emu) chorym, z ręki puścił. Ten

Książę ów ciemności, jak się pokazuje z tych słów, bardzo musiał być godny i uczciwy, gdyż bez żadnej ogródki i podstępu czystą wypowiadał prawdę, a gdy ów młodzieniec żądany cyrograf ręką swą napisał, rozkazał służącym mu duchom, aby serce nienionej panny zapalili miłością ku temu młodzieńcowi, co oni też tak dalece uczynili, iż się owa panna z lamentem na ziemię rzucała. Pomimo jednakże tej usługi, poczciwy diabeł oszukany został, jak przewidywał. Gdy ów młodzieniec później za staraniem swej żony nawrócił się, a diabeł męczony modlitwami do Boga, z narzekaniem spuścić musiał cyrograf.

10. Inny młodzian zakochany i chcący też przystąpić na czarownika, musiał przyjść w dzień niedzielny do kościoła z mistrzami swymi, pierw niż wodą święconą kropiono, i tam przed nimi wyrzec się Chrystusa, Jego wiary, chrztu świętego i kościoła powszechnego, potem zaś winien był przysięgę uczynić szatanowi i nakoniec napić się z flaszki elixiru szatańskiego. (E. Kierski).

11. Zdarzało się jednak iż szatan taką przysięgę na pewien tylko przeciąg lat przyjmował, lub uczynienia professey i wykonania przysięgi do pewnych lat odkładał. Gdyż szatan ostrożny i przekorni widząc albo nowicyantkę trudną zrazu do okiełznania, z lekka z nią tylko postępuje, mało początkowo od niej żądając; albo też, u innych, lękając się, że wykonają przysięgę usty ale nie sercem, uznał że muszą być poprzednio doświadczone. Dlatego więc często nowicyantkę zrazu porzuca, aby ją przez to do rozpaczły przywiódlszy, mógł potem tém lepiej całkiem dla kawalera i siebie pozyskać (E. Kierski. — Berwiński, I, 192).

12. Liczba czarowników lub się nieczystą posiadających mężczyzn, jest i była (jak to już nadmieniliśmy) nierównie mniejszą niż liczba czarownic czyli Ciot, podobnie jak to ma miejsce i co do mądrych mężczyzn w stosunku ich do kobiet. Przy-

zaś cyrograf postrzegli księża Bledzewscy i odebrali go. Kazali mi potem wyjść z klasztoru; ja zaś po uczynionej pokucie, musiałem ten cyrograf, który tylko dla pieniędzy służył (t. j. który w celu pozykania pieniędzy był wystawiony) spalić. Przyjąłem nareście służbę u pana Zaleskiego w Pyzdrach. U tego nacierniałem się biedy, mizery i głodu; a z desperacji i melankolii napisałem kartę oddając się djabłu. Co zaś w tej karcie jest, tego wszystkiego nie pamiętam". — Nie dość przeto, że znękany ów inspektor nacierniał się biedy, mizery i głodu, ale jeszcze skierował nieboraka za to, że popisał głupstwa na baraniej skórze".

puszczać się godzi, że czarnoksiężnik taki pełnił pierwotnie obok innych funkcji, i funkcję także późniejszego exorcisty. Powiadano nam w Miłosławiu, iż niezbyt dawnemi czasy (około r. 1826) ksiądz pobliskiej parafii wypędzał diabła z krowy; exorcizował on ją, robiąc nad nią znaki 7 krzyżów.

13. Czarownicy, jak i czarnoksiężnicy, przy sprawowaniu swego urzędu, używali pewnych odznak lub godeł, podobną jak i oni moc czarodziejską w sobie dzierzących i przez nich im nadaną. Godłami temi były: kije, laseczki, różgi, powrósla, powrozy, uzdeczki i t. p. A godła takie, oddzielnie nawet użyte, mogły ich w dokonywaniu czarów zastępować (ob. *Lud*, Ser. III, str. 137.—Ser. XIV, str. 235, różczka¹). — Ser. VII, str. 205, nr. 44).

14. Dziś o czarownikach prawie już nie słyszać, a funkcje ludzi o siłę podobną pomawianych, w znacznie wszakże zwątłonym stopniu, pełnią różni miejscowi i podróżni szalbierze.

15. *Dziennik Poznański* (z r. 1869 nr. 217) pisze: „Do karczmy w Parzębowie czy Parzęczewie, wsi pod Sierakowem, przybyło niedawno kilku mężczyzn z niedźwiedziami na nocleg. Wiadomość o ich przybyciu rozbiegła się lotem błyskawicy po wiosce i sprowadziła mnóstwo ciekawych. Wkrótce potem żalił się jeden z gospodarzy w karczmie przed przyjaciołmi, iż dziwne od jakiegoś czasu ma nieszczęście na bydło. „Nie wiem” rzekł „czém tak zgrzeszyłem, że w przeciągu krótkiego czasu tak mi bydło zmarniało, i kilka sztuk już zdechło. Więcie, że czynię wszystko co mogę, nie żałuję na lekarstwa, a przecież nieszczęściu zapobiedz nie mogę”. — Sąsiedzi litowali się szczerze nad jego dolą, lecz później jak to zwykle bywa, w czarach przyczyny domyślać się zaczęli. Na to odezwał się jeden z nieznajomych: „Jeżeli w tém

¹) F. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz*, Augsburg, 1859, III, 216) mówi o róźdze czy różczce czarodziejskiej (Wünschelruthe), że jest ona rozsocha (Zwiesel) czyli widelkowata gałązka wierzbową lub laskową, której oba końce przytrzymuje się dlonią, gdy się ją rozpytuje o rzeczy przyszłe, robiąc nad nią znak krzyża ś. Kręci się ona w ręku szybko i przy odpowiedzi twierdzącej trzonek jej podaje się naprzód, przy przeciąjącej w tył. Pomaga ona do wykrycia złodzieja i rzeczy skradzionej, ukrytego skarbu, wody, czasu trwania i końca choroby i różnych zamysłów. Różgą taką winna być tegoroczna latorośl, na kilka piedzi długa, rozsochata t. j. naksztalt litery V rozczepiona z natury; należy ją ciąć w pewnych dniach i godzinach, i to od dołu ku górze, i nadać jej zaraz nazwę czyli ochrzcić, żegnając ją znakami krzyża.

rzeczywiście jest tylko jakieś założenie a nie naturalna choroba, to poproście niedźwiednika, a on za pomocą niedźwiedzia, który ma w nich niesłychanie dobry, niezawodnie je wyszuka, i od złego was wybawi". Skoro to gospodarz usłyszał, zwrócił się zaraz do niedźwiednika i prosił go, aby nazajutrz do domu jego wstąpić zechciał. Ten chętnie się do życzenia jego przychylił i nazajutrz o świecie już był z niedźwiedziem w obórce chłopka, który z upragnieniem go oczekiwał. Przy drzwiach zaczął już niedźwiedź na rozkaz pana swego wietrzyć a chodząc tu i owadzie po mierzwie, wydrapał z niej wreszcie kość sporą, owiniętą ziołami, smołą i płotnem. Na widok ten zaśmiała się niedźwiednik szyderczo, podniósł kość a pokazując ją gospodarzowi, rzekł: „Otóż masz, teraz pewnie już uwierzysz, że nie szczęście twoje jest skutkiem czarów!“ To powiedział, kazał sobie przynieść duży świder, wywiercił dziurę we drzwiach wchodowych, napełnił ją mrucząc coś pół-głosem, jakiemś ziołami, które silnie kołeczkiem w dziurze tej przymocował. Uskuteczniwszy to wszystko, rzekł: „Teraz już ci czary szkodzić nie będą“. Wdzięczny gospodarz przyniósł mu za tę usługę talara, lecz niedźwiedziarz rzucił go z uśmiechem pogardy na ziemię a gniewając się srodze, mymógł po długim targu na gospodarzu, iż mu 18 talarów, srebrny zegarek i trzy koszule dać musiał. Po tej operacyi poszli niedźwiedzicy dalej. Gdy się o zajściu tém miejscowy sołtys dowiedział, uwiadomił żandarma z którym w kilka godzin później się spotkał, a ten wyruszył zaraz w pogon za winowajcami, schwycił ich koło wsi Draska i do komisarza obwodowego wielejskiego (w Wieleniu) ich przywiódł. Po indagacjach osadzono ich w więzieniu".

Przesładowanie.

16. W razie jakiego nieszczęścia, które gdzieśkolwiek spotkało człowieka lub bydle, przypisywano to zwykle czarom i wyszukiwano osobę, od której to nieszczęście mocą czarta pochodzić miało. Zgłaszano się ze skargą do instygatora, którego po miejscowości było powinnością, stawić się z tem doniesieniem przed połączonym urzędem wojtowskim i burmistrzowskim i podprzysiądz, jako zarzut czarodziejstwa który czyni obwinionej osobie, uznaje za prawdziwy i słuszny. Po odebraniu tej przysięgi, sprowadzono

oskarżoną osobę, (która najczęściej była niewiasta) na śledztwo, gdzie przygotowane już było wszystko do męczarni w razie, gdyby się nie przyznała dobrowolnie do czynionego jej zarzutu. Sposób męczenia stanowiły zwykłe tortury według wynalazku i obyczaju prawa saskiego w średnich wiekach. Było to wyciąganie członków przez powieszenie w pas człowieka, a uwiązano przytem ciężary u nog i rąk jego, lub też wyciągano ze stawów palec i inne członki przez szrubowanie na urządzonej do tego łóżu. Na tych torturach wolno było męczyć tylko przez godzinę, ale można to było trzy razy przez dzień powtarzać. W tych przestankach wsadzano często oskarżoną ofiarę w kłodę jakby dla odpoczynku. Kłoda zaś zwykle tylko do karania wiejskiego ludu używana, składała się z dwóch dębowych ciężkich klocków pomiędzy dwoma słupami. Karany siedział przy tej kłodzie na ziemi skrzywiony, miał pomiędzy owemi dwoma klockami przyskrzynione ręce w stawach pulsowych i nogi w kostkach, gdy w krzyżach wisiał. Uniknięcie więc tych okrutnych męczarni, zależało od dobrowolnego przyznania się obwinionego, lecz to znów pociągało za sobą śmierć na stosie, poprzedzoną niekiedy dla lepszego dowodu pławiением mniej więcej czarownicy w głębokim stawie¹⁾). Trudny więc był wybór, śmierć zawsze następowała, gdy wykonana przysięga insygnatora rozstrzygała nieodwoalnie o losie oskarżonej osoby. Aby więc uniknąć mąk torturowych, przyznawali się oskarżeni do wielu bredni, lub do sprawek których nigdy nie popełnili. Zdarzało się jednakże niekiedy, że obwinione osoby z niesłychaną mocą charakteru uznawały swoją niewinność i groziły sprawiedliwym sądem bożym tak swym oskarżycielom jak i sędziom za niesprawiedliwe męki jakich doznawały. Ale znów, czy straszny widok tortur czy też doznawane już męki, czy wreszcie całkowite oblakanie jakie towarzyszyły takim indagacyjom, sprawiały nieraz, że te same nawet osoby, które z taką siłą duszy występowały przeciw swym oskarżycielom, wziate na męki, przyznawały się do wszystkiego o co je oskarżono, odpowiadły na najpiedorzeczniejsze zapytania, a niekiedy nawet, wypocząwszy sobie nieco przez

¹⁾ Berwiński, *Studya*, I, 97—101. Tudaże on wyjątek z Kitowicza *Opisu obyczajów i zwyczajów polskich* (wydanie Raczyńskiego, tom I, 238) gdzie jest opisanie procedury sądowej z czarownicami i tortur w Polsce.

noc po torturach, by raz skończyć, przyznawały się jeszcze do większej liczby win, dodając, że z tem pójdu na sąd Pański. Wtedy to owe mniemane czarownice w jakimś rodzaju obłakania podawały szczegółowo nazwiska, ubiór a nawet rodzaje i stopnie czartów, których albo zjadły z pokarmem (lub napojem) i przez to w siebie przyjęły, albo w spotkaniu się z nimi w drodze im się zapisały, podawały wreszcie, że z temi diabłami żyły, udawały się z nimi na łysie góry na tańce i wspólne biesiady, za każdą zaś razą przez swe zeznania oskarżały wiele innych jeszcze osób, mianowicie zaś kobiety. Wyrok w takich sprawach, jak się to z wielu pozostałych pism pokazuje, brzmiał prawie dosłownie jak następuje: „A że się dobrowolnie do tego występu przyniędzyły, tak sprosnego, że zapomniawszy Pana Boga Wszechmogącego, który je stworzył i krwią Syna swego jednorodzonego odkupił i udarował darem Ducha sw., który one do wiary powszechniej prawdziwej katolickiej przyprowadził i żywić na świecie raczył, także zapamiętawszy przenajchwałebniejszej i przenajświętszej Panny Marii Matki Boskiej i przykazania Boskiego i Aniołów stróżów, udało się do nieprzyjaciół dusznych, onym służyły, ich wolę czyniły, ludziom psowały i szkodziły Pana Boga często obrażając — za które tak sprosne sprawy ich, jako Pan Bóg i prawo, na takowe przestępce przykazania Bożego, jest postanowione, aby były ogniem karane, spalone i w proch obrócone¹⁾). — (Czacki, Kitowicz, Kierski i t. d.).

17. Zabobon sam jak i karcenie go przez kościół, poczynają się na Zachodzie od XIIIgo i ciągną prawie do końca XVIIgo wieku, a prześladowanie wzmagalo się wraz z powodzeniem coraz bardziej głową podnoszącej herezy. Kościół karciał go okrutnie, bo sam w działanie siły nieczystej, przeciwnej mu, acz nielegalnej, mocno wierzył, skoro jeszcze dzieło *Malleus maleficorum* (*Młot na czarownice*, ob. Ser. VII, str. 257) powiada: *haeresis est maxima, opera maleficorum non credere.* W czasach kiedy dręczono na Zachodzie na równi z heretykami ludzi o czary (cuda nielegalne) oskarżonych, u nas w Polsce jeszcze był spokój, a inkwizycja wprowadzona r. 1318 nader mało zrazu pochłonęła ofiar (Berwiński, *Studyja*, II, 129—140). Dopiero od XV wieku poczęto

¹⁾) Berwiński, *Studyja*, I, str. 99.

się i u nas prześladowanie, przeważnie czarownic, i dotrwało aż do końca XVIII wieku; a utrzymywała je (zwłaszcza w XVII i XVIII w.) ogólna niemal w kraju ciemnota, której przyczyny i zgubne działania zapisała już na swych kartach historya. Jak dalece w owych czasach rozpowszechnił się zabobon i processa o czary w Polsce, o tem daje nam między innemi wiadomość i dziełko *Czarownica powołana*, które rozbiéra Berwiński (obacz i *Przypisy*). Berwiński także udowadnia, iż z zagranicy i na jej wzór był przejęty i sprawomany cały tryb indagacyi i motywa potępienia obwinionych, sąd na nich, więzienia, tortury i t. p. Uderzającą to rzeczą — lubo zresztą, bacząc na okoliczności, łatwą do wytłumaczenia — iż wśród mąk na takich torturach, przyznawały się ofiary do najdziwaczniejszych nieraz czynów. I nie dziwić się temu, skoro i one same także w moźność podobnych czynów i u innych ludzi wierzyły¹⁾.

18. Czarownice, po przyznaniu się do występu na męce, zawsze niemal chciały się wieszać, a gdy straż nie była dość czujną, znajdowano czarownice zawieszone na rzemykach albo podwikach, a to pewnie (jak mniemano, wedle ś. Augustyna) za poduszczeniem szatańskiem, żeby przez skruchę i spowiedź odpuszczenia grzechów nie dostąpiły (ob. *Czarownica powołana*, nr. 59). Zdarzało się niekiedy, że fanatyczni i nieczuli mężowie i ojcowie, oddawali do sądu i na stos, własne swoje żony i córki. Boć bywało, że dziwczki 10 lub 8 letnie, a nawet już i przy urodzeniu diabłu były ofiarowane; lecz te, deszcz i grad tylko sprowadzać mogły. — (E. Kierski).

19. Charakterystyczną jest okoliczność, że u nas mocniej może, niż wszędzie indziej ua Zachodzie, potępiał czarownice żywioł wody. Woda bowiem przy próbie na nie (pływieniu), gdy je unosiła nad sobą (jako nieczysta siła), wskazywała je na stos; ogłaszała zaś za niewinne, za chrześcijanki prawdziwe gdy je pochłonęła. — (Berwiński, *Studyja*, I, 96).

¹⁾ W dziele Lukaszewicza: *Obrąz m. Poznania* (II, 323) czytamy: Anno 1645 feria secunda post festum SS. OO. Sanctorum, spaloną została żywcem pod szubienicą w Poznaniu Regina Boroszka, rodem ze Stęszewa, która zeznała, że spółkowała z diabłami, a mianowicie z diabłem Tórzem, Rokickim, Trzcińską, Rogalińskim (ob. Ser. IX, str. 5—6, notka 2ga. — Berwiński, *Studyja*, I, 206).

20. Cioto ginęły zwykle przez wodę lub ogień nanieceny przez ludzi. Ale ginąć mogły i od niebieskiego ognia, jak tego dowodzą dwie następujące powiastki (z r. 1875):

„W jednej wsi pon mioł brata księdza. Ten ksiądz nigdy nie chcioł wierzyć że są cioto na świecie¹⁾. A ten jego pon brat powiedá: o bracie, jest jich wiele na świecie; ja sam mom takó jedne babe we wsi, że jes główna ciota. — A ten ksiądz do niego: toć ji powiedz i kouż (każ) ji, niech mnie przyńdzie oczarować. — Ten pon te babe zwołał do siebie, powiedá: ni mogłabyś ty co zrobić mojemu bratu księdzu, żeby on też wierzył że som cioto; ale tak mu musisz zrobić, żeby ón nie zakaliczał (żeby nie został kaleką), tylko żeby ciérpioł chwyle. — A óna powiedá: czemu nie? mogę. — Tak óna pouszla ráz pod okno do ksiedza i chciała gó oczarować. Ale że, niż głowe podniós z łóża, to sie przeżgnoł, ni mogła mu zrobić nic. — Tak przychodzi tá ciota do pána i powiedá: czeќaj, pódziemy obaj. — Na drugi dzień pošli oboj pod ksieże okno. Tak ten pon zwołał bez okno: panie bracie, bo sie palisz! — Ten ksiodz w ty nagłości zabáczył sie przeżegnać i wyskoczył z łóża i pád (upadł) przy tym łóżu. I tak krzyczy: bracie retuj mnie! — Tak ten pon wszed do pokoju i powiedá: bracie, wierzysz w cioto? — Ksiądz: o bracie, terá bede wierzył póki bede żył; prawde-ć tyś to bracie mówił, że są cioto na świecie. — Pyta sie ten ty baby: czyby óna ni mogła zrobić, żeby mu piorun dąb roztrzas, bo mioł gruby dąb i nie chcioł go ściąć. A ta baba mówi: czemu nié? mogę; pójdzie pirszá chmurka, z té nidz nie bedzie; zaś pódzie drugá chmurka, i z té też nidz nie bedzie; a zaś pódzie trzecia chmurka, z tej dopiero trzaśnie. — Tak, jak ta trzecia chmurka szła, tak ten pon prędko wzión powrozy i babe przywiozał do tego

¹⁾ „W biskupstwie Bazylejskiem we wsi Oberweiler nad Rhenem był aczony pleban tego rozumienia albo raczej błędu iż czarów niema na świecie, lecz że tylko według mniemania ludzkiego takowe sztuki niewiastom przypisywano. Lecz plebana onego wywiódł Pan Bóg z błędu tego, gdy go jedna baba oczarowała, iż przez trzy lata chodzić nie mógł, gdy ją z mostu strącił w błoto; idąc spieszno zaraz zanieniognął. Prowadzić go musiano gdy chciał być w kościele“. (E. K.)

dębu. Tak baba i dąb razem piorun roztrzas. — i zakończyło się ji czarowanie¹⁾). (Morownica. *Lud*, Ser. XIV, str. 289).

21. Ksiądz miał nygusa parobka do koni, a nie wiedząc w jaki się go sposób pozbyć, użalał się przed gospodyną. A ona na to: jakbym zaraz poradziła, żeby ón ino tych trzech pacierzy nie mówił rano i wieczór w łóżku; ale trzeba na to żeby on, jak tylko jegomość zwołała na niego: gore! (pali się) gdy będzie w łóżku, nim się zacznie modlić, wyskoczył z przełeknienia; a jak wyskoczy, to nogę złamie²⁾. — Ksiądz się domyślił, a chcąc ją jeszcze wypróbować mówi: „a nie umiecie też tego, żeby deszcz padał?“ — A ona na to: „Czemu nie? ja wszystko umiem“. — Po niedługim czasie zaczęło też grzmieć, laskać i deszcz padać; wtedy ksiądz kazał ją złapać i przywiązać do lipy drzewa, a piorun trzasł i lipę roztrzaskał z nią na ćwierci. (Buk).

Czarownica. Ciota.

1. W Wielkopolsce, jak wszędzie, płeć żeńska czynniej nierównie występuje we wszystkich sprawach demonicznej natury, niż mężczyzna. Dla tego - to pełno tu jeszcze czarownic a raczej: ciot, jak je lud wielkopolski mianuje, gdy o czarownikach mało co słyszać³⁾). Jakie są powody tego przywileju niewieściego szkodzenia drugim, wyjaśnia nam już pod pewnym względem dzieło *Młot na czarownice*⁴⁾ (*Lud* Ser. VII str. 257, 259). Zresztą od najdawniej-

¹⁾ Baba (babka) jako nazwa chmury deszczowej, powiada Br. Grabowski (*Tygodnik powsz. Warsz.* 1879, nr. 15) do dziś dnia znaną jest Czechom np. w wyrażeniu: baby vystupuje, bude przeset' (deszcz padać, prószyć). Ponieważ chmury były skałami, górami niebieskimi, nazwa babiej przeszła przez naturalną assocyację na niektóre góry np. w Karpatach Babia góra, w Czechach Podbaba, Zichrowska baba i t. d. — (K. Szulc, *Mythologija*, str. 89—92). — Gdy deszcz pada i słońce świeci, ob. *Lud*, Ser. VII, str. 95.

²⁾ Wyraz ciota jest tu powszechny. Wyraz czarownica, rzadko kiedy używany, oznacza jakąś wyższą w hierarchii Złego istotę. W pewnych stronach Polski ciota znaczy febra.

³⁾ Młot na czarownice, równie jak i Czarownica powołana, niepochlebne w ogóle o kobietach wyrażający zdanie, przypisuje im wielkie zdrożności i błędy z przyczyny niepohamowanej miłości; będąc z natury

szycz czasów brały one udział przeważny w wieszczbie i czarodziejstwie i dochowały go do naszych czasów. Związki znów, jakie utrzymywały ze światem nadzmysłowym, nadawały duchowi ich sprężystość i lotność; — nie dziw tedy, że miał on wszelką łatwość przenoszenia się na każde zwołanie z jednego miejsca na drugie¹⁾.

2. Tworzymir (*Bibliot. Warsz.* 1864, luty, str. 273) przytaczając przysłówia wielkopolskie: a) Wygląda jak czarownica lub ciota; b) Jedzie jak ciota na świńi; c) Czarownica z łysej góry! — robi uwagę, że: „Wiara w czarownice jest jeszcze po dziś dzień nader silną. Czarownice jeżdżą co czwartek na Łysą-górę, wysmarowawszy się wprzody jakąś maścią. Łysa góra atoli nie jest jedna w Polsce; każda okolica zwykle ma swoją łysą-górę, gdzie się czarownice zbierają²⁾). Jeżdżą też podobno na czarnej świńi, która jest diabłem; oprócz tego na miotle czynią powietrzne wycieczki. Jakaby była różnica cioty od czarownicy, dociec tego nie mogłem. Czarownice podług wiary ludu, umieją deszcze sprowadzać, ludziom różne choroby zadawać i t. d.³⁾).

krewkie i płochliwe, łatwiej popadają w pęta szatańskie (*Berwiński, Studya*, I, 177, 190).

- 1) Jak dalece już w III wieku po Chrystusie dokazywały, dowodem w téj mierze tak zwany canon episcopi (z obrad synodu w Ancyra odbytego 314 roku), w którym szczególnie poleconém zostało biskupom, żeby dobrze baczyli na bezbożne kobiety, które różnemi czarami się trudniąc, nocną porą latają z diabłami po powietrzu (*Lud*, Ser. VII, str. 266—7).
- 2) Obecnie atoli opowieści o podobnych schadzkach i relacyje z nich rządzniej słyszeć się dają, niż to bywało przedtem, a jeśli kto o nich rozwodzi, to najczęściej wyraża się w tonie żartobliwym: eh, to łyso-górskie puste noce. Gdy dziewczki idą na hulankę do karczmy, zwykłio się mówić, że: letą bestyjnice na łyse-góry!
- 3) Dalej mówi Tworzymir, miesząc widocznie działania Ciot z działaniami Mądrych, (acz i lud sam czasami już je z sobą identyfikuje): „Leczą też choroby przez zażegnywanie sierpem mianowicie. Czarownice mogą także zadać komu diabła. Taki człowiek zowie się Opętanym. Dawniej wiele miało być Opętanych, lecz i po dziś dzień jeszcze opętani od złego ducha się pojawiają. Często to jednakże tego chłosta wyleczyła z niemocy i wypędziła złego ducha z takich opętanych”. (obacz: *Mądra*).

3. „Sposób professyi czyli ślubu czarownic diabłowi był dwojaki, to jest: a) jawny, i b) szczególny, który osobno szatanowi którykolwiek bądź godziny mógł być oddany. — Jawny sposób bywał, gdy czarownice razem się zgromadzały i szatana w postaci ludzkiej oglądały. Upominał ich wówczas do dostrzymania sobie (jemu) wiary, i obiecywał za to szczęśliwe na świecie powodzenie i długi żywot. One zaś polecały mu nowo-przystającą, prosząc żeby ją w opiekę swą przyjął. Wtedy szatan, jeżeli nowicyatkę lub nowego ucznia ujrzał być skłonnym do odstępstwa wiary i nabożeństwa chrześcijańskiego, Maryi Panny, i do znieważenia świętych sakramentów, podawali sobie nawzajem ręce i nowo-przystającego wszystko to zachować obiecywali. Nadto szatan wymagał jeszcze przysięgi, aby mu się nowo-przystępujące osoby z duszą i ciałem na wieki oddały i żeby według możliwości swej ludzi obojej płci do niego przyciągali. W końcu dodawał jeszcze szatan, żeby sobie pewne maści z kości i z członków dziatek chrzczonych robili, przez któreby w przedsięwzięciach swych za jego pomocą dojść mogli do celu. Sposobu robienia tych maści dośli Inkwizytorowie w miasteczku Breisach w biskupstwie Bazylejskim od jednej młodej czarownicy, potem nawróconej". (E. Kierski).

4. „Według tego opowiadania, czarownice czyhały najwięcej na niechrzczone niemowlęta, lub wreszcie choć chrzczone lecz krzyżem świętym nieprzeżegnane i modlitwami nie obwarzane. Te tedy w kolebkach albo przy boku matek leżące, obrzędami swemi zabijały, a sądzono być je uduszonemi albo z inszej przyczyny umarłemi. Takowe ciała następnie czarownice z grobów kradły i w kotle warzyły aż dopóki ciało od kości nie odpadło i rozplynęło się. Wówczas z gęstszej materyi czyniły maść im potrzebną, rzadszą zaś cieczą napelniały flaszki, z których gdy się kto napił, z dodaniem niektórych jeszcze obrzędów, zaraz stawał się ich uczestnikiem i uczniom w ich sekcie czyli korporacyi". (E. Kierski. — Berwiński *Studya I*, 90, II, 131. *Czarown. powoł.* n. 30). (obacz także nr. 10 str. 83.

5. „Było nawet mniemanie, iż szatan w miejscu dziecięcia mógł się matkom podrzucić. A więc matki nie wiedziały niekiedy czy karmiły u piersi i piastowały swe własne dziecię, czy diabła. Takie zaś dzieci zawsze bywały niedzne, płaczliwe, i choćby pięć matek lub mamek miały, nigdy nie były, a jednak były bardzo ciężkie". (obacz str. 19, 24. Karły. Strzygi).

6. T. Klepaczewski powiada: „I czemużby czarownice nie miały sobie pozwolić latania po powietrzu, kiedy podróż taka nad której umożliwieniem do dziś dnia ludzie najuczeńsi i najpracowitsi uieraz próżno głowy sobie suszą, z łatwością stoji im otworem, a będąc przytem najdogodniejszą, najtańszą i niczém nie skrępowaną, da się odbyć lotem błyskawicy; wzór zaś do niej, prócz Dedala i Ikara, podał już sam czart w ewangelii unoszący Chrystusa Pana w powietrzu na wieżę kościelną i góre! — Toteż i polskie czarownice, równie jak i wszystkie inne ich siostrzyce europejskie, odbywały podobne podróże na swe sejmiki tygodniowe. Sejmiki takowe odprawiały się po miejscowościach pustych i niedostępnych, bądź-to na górach, bądź-też na pustkowiach i trzęsawiskach w równinach. Już z pisarzy naszych 17go i 18go wieku (n. p. z Nowych Aten ks. Chmielowskiego i Historyi naturalnej ks. Rzeczyńskiego toż i z Haura), wiemy, że pod wyrazem Łysa-góra rozumiano nie tylko ową wysoką góru w Sandomierskiem położoną, ale w ogóle każde miejsce sejmikowania czarownic. Na takie-to lyse-góry, czarownice z okolicy, — w Sobotę jak jedni twierdzą, gdy inni mówią o Piątku, inni o Czwartku, — wybierały się nocą (Berwiński *Studyja*, I, 145, II, 128).

7. W Wielkopolsce sejmiki takie odbywały się we Czwartki, o czém już wnosić można z znanego w tych stronach podania, iż: kto w Piątek był kulawy (co, ma się rozumieć, stać się tylko mogło w skutek orgij i tańców czwartkowych lyso-górskich), tego jako czarownika lub czarownicę palono na stosie (oczywiście w skutek indagacji, na której po wzięciu na tortury, zeznawano, *benevolē* paranie się z diabłem). Lud nasz zresztą do dzisidia uważa zakulawienie czyli zakulenie za rzeczą hańbiącą, podejrzanego źródła, i prawie za dopust-boży. Dla tego też każdy z ludu ukrywa, o ile tylko może, zakulenie powstałe bez powodów widocznych a raczej w oczy bijących, jakiem jest n. p. złamanie lub zwichnięcie nogi w skutek upadnięcia, kalectwo odniesione na wojnie i t. d. Zakulenie w skutek obłożnej jakiej choroby, nie zawsze już jest naturalnym, wedle zdania ludu, ale powstać musiało albo w skutek oczarowania przez innych lub też własnego.

8. Czarownica tedy (mówi dalej T. Klepaczewski), wysmarowała się wspomnianą wyżej czarodziejską maścią, lub też, jak niektórzy twierdzą, wezwawszy tylko mocy szatańskiej na posługę,

porywała za miotłę, wsiadała na nią, a zacinając owego wierzchowca i zachęcając słowy: „Płot nie płot, wieś nie wieś,— a ty biesie nieś!” — wylatwała najczęściej kominem a czasem i oknem¹⁾, i — dalej-że na lysą górę! — Tu-to czekała ją rokosz i wesoła drużyna. Przy buchającym kłębami dymu ogniska, płaszczo hulaszczce czarownic grono wokoło z diabłami pierwotnie w postaci starych capów brodatych a później małych Niemczyków. Czarownik zaś, lub czasem sam diabeł rogaty na radle starém szatańskie wygrywał melodye. (*Czarownica powołana*, nr. 77). Każda czarownica miała swego kozia albo panicza, jak go mianowała, mającego na tej uczcie obowiązek świadczenia jej honorów (*Lud Ser. VII str. 268*). Wszakże nie na samych tańcach uciecha owa się kończyła. Były tam i różne inne jeszcze zabawy. (obacz: *Przypisy*).

9. „I tu więc, jak u czarownic innych czasów i ludów (mówi Berwiński) zawsze przebijają, z małemi wyjątkami, jedne i te same zabobonu tego pierwiastki. I tu widać część diabelską, robienie maści i proszków, i w ogóle przedrzeźnianie obrządków kościoła. I tu widać w jakim celu kobiety zostawały czarownicami, a przyczyny zawsze te same co i dawniej bywały, a które i *Czarownica powołana* nam wyjaśniła. Dla tego też twierdzę, że trudno we wszystkich praktykach naszych czarownic upatrywać zupełnie czystego słowiańskiego pierwiastku, jak to czynią prawie wszyscy dawnejsi pisarze nasi-trudniący się literaturą ludową”. — „Lubo z drugiej znów strony (mówią Klepaczewski) trudno zaprzeczyć, że nie jeden przy tych praktykach i czysto-słowiański pojawia się obyczaj. W przytoczonym tu n. p. wyjątku *Czarownica, Przypisy*) wedle słowiańskiego zwyczaju, używanego pod ten czas,

¹⁾ W *Młocie na czarownice* są nawet wymienieni świadkowie, którzy te nadpowietrzną jazdę na swe oczy widzieli, lub do takiej jazdy przez szatana byli wzięci. Mniejsza zaś o to, iż niektórym w łózku się śniło iż w powietrzu latali, ale nawet w letargu chodząci po dachach i szczytach budowli, uważani byli jako siły szatańską unoszeni (obacz str. 44, Zajmanie). Że zaś już i w dawnych czasach bywali tacy, którzy w tej jazdzie nadpowietrzną nie wierzyli, i tylko za urojenie ludzkie uważali, przeto w owym *Młocie* powiedziano, iż mniejsza by było o to choćby takowi w tym błędzie swojim pozostali, gdyby tylko błąd ów nie był ze szkodą wiary świętej.

kiedy młodzież przyjmowano do grona starszych, postrzygają tutaj także nowego adepta. To zaś podobno u czarownic innych narodów wcale się nie praktykowało“.

10. „Różnie też u nas czarownice na lysą górę (mówią Berwiński i Klepaczewski) jeżdżą. Jedne na miotłach (a taka jazda była zdaje się najpowszechniejszą, przynajmniej u wielkopolskich czarownic, jak w ogóle u nas miotła ważną odgrywała rolę przy czarach), — inne na ożogach, inne znów (a szczególnie ruskie) lubiły przede wszystkiem używać do takiej podróży stępy lub tliczka od tejże; inne jeszcze łopat, wiech i tym podobnych a w gospodarstwie wiejskim zwyczajnych i podręcznych sprzętów¹⁾“.

11. Do własności czarownic należało, iż z miejsca na miejsce, nawet do dalekich krajów, przenosić się mogły na szatanach w konia zamienionych (*Lud Ser. XIV str. 3*). Albo też, maścią powyższą z członków dziatek pomazawszy stołek jaki lub drewno, na takowe siadały i zaraz w powietrzu unoszone bywały, tak w nocy jak i we dnie, a nawet niewidomie, jeśli tego chcieli. Mogły zaś być niemi tylko pozornie, w myśli, a nie ciałem, aby wiedzieć co się gdziekolwiek dzieje. Do tego potrzebowali w imię wszystkich diabłów na lewy bok na łokieć ku górze się przerzucić. (*Lud Ser. VII str. 266*).

12. Wszelkie uciechy, jak i schadzki na nie (mówi Klepaczewski), odbywają cioty na dzikich i dziwnych miejscach. Balują zatem nietylko na znanych powszechnie lysych górach; ale też często, nie przebierając wiele, tańcują to na kruszce (grusza), to po kupach kamieni, nazwożonych z roli w polu, to po górach (strychach) pustych chałup lub zabudowań²⁾. Razu jednego podpatrzył je parobczak, jak o księycu na kruszce odbywały tańce. Chłopak począł im się psocić, rzucać na nie kamieniami, wyzywać; alisci niedługo potrwało, a porwały go ze sobą; więc musiał i sam też z niemi tańcować aż do upadłego. A potem napasły go — końskimi bobkami (odchodami). Czy dla tego

¹⁾) Rzadziej już słyszymy, jakoby jeździły na świńi, koniu i t. d. (*Ser. III, str. 103, nr. 31*).

²⁾) Ruchy i zabawy ciot w rozmajity objawiają się sposob. I tak znów; mówiono nam, jakoby w Smuszewie (pod Leknem) cioty tańczyły na drzewie w Zapusty. Pod Pleszewem widziano cioty tańczące z dżabłami na rosztachach po zaroślach (*Lud, Ser. VII, str. 98, 99*).

Ind tutejszy każe częstokroć ciotom swych gości owemi bobkami raczyć, że mają podobieństwo do żemulek (Semmel) czyli bułek? — nie wiem, ale zawsze się na owo podobieństwo, na moje zapytanie, odwoływał. Bułka czyli kołacz stanowi już przysmak u ludu. (od Kurnika).

13. „Ciekawa rzecz — powiada Klepaczewski — jak lud sobie wyobraża powstawanie czarownic w dzisiejszych czasach. Diabli — mówi on — widocznie już dzisiaj nie tyle osobiście grassują po ziemi, a przynajmniej nie taką cieszą się potęgą, jak w ubiegłych wiekach. Ile bowiem razy zdarzyło mi się śledzić początku czarownic dzisiejszych między ludem samym, to nigdy mi się z tem nie wygadano, iżby czarownice rękojadnie moc swą odbierały od diabła. Dzisiaj widać już nie tworzą się czarownice za wdaniem się samego czarta jemności, ani też powstają w skutek oddania się i zapisywania duszy czartu¹⁾; — dziś uważa lud za skutek gniewu bożego, za nieszczęście którym Bóg nawiedza pojedyncze istoty, skazane może za winy swych ojców na ciężką tu karę. Czarownice więc naszego 19go wieku, przychodzą już na świat takimi w niemowlęctwie, po odłączeniu się od żywota matki (ich nauczycielki), i zostają niemi przez całe swe biedne życie. A i po ich skonie jeszcze nie kończy się to ich potępienie, bo natenczas jako złe duchy kuszą na świecie, czyli pokutują tak długo, jak im to dopust boży czynić nakazuje“. (ob. Diabeł, nr. 5).

14. „Czyż i w takowém wyobrażeniu ludu, nie przebiją się wpływ ducha naszego wieku?“ — zapytuje Klepaczewski. „Oświatą wygoniwszy zabobon po większej części z wyższych warstw społeczeństwa, przedarła się już i zetknęła z krańcem na którym wyobrażenia ludu ścierają się ze sceptyczmem klass oświeconych. Wygoniła więc starego diabła w groźnym charakterze jego szatańskim i ze społeczeństwa ludowego także, ale nie zdołała jeszcze wniknąć w głębinę ducha tego społeczeństwa, i usunąć całkowicie owo Złe, które w zmniejszonym może cokolwiek formacie, ale niemniej istnieje silnie jak i przedtem. I niemało zapewnie jeszcze wody upłynie, zanim wyobrażenie to podkopać i wywrócić ona potrafi, bo wiara u ludu czy-to w dobre czy w złe duchy na

¹⁾ A jednakże zdarzają się jeszcze i namowy na to rzemiosło, jak to dowodzi nr. 8 (obacz wyżej str. 92. Ser. VII str. 79).

silnych jeszcze tradycyi opiera się podstawach. Najlepszym tego dowodem jest daremne od tylu wieków usiłowanie naszego duchowieństwa, zwalczenia tych przesądów¹); duchowieństwa, które przecież zupełnie zaufanie ludu posiada. Nie umiało ono nietykko ich wykorzenić, ale nawet wielkiego im zadać uszczerbku. I kto wię, czy lud nie uważały to i dziś jak przedtem, za gwałt, i nie poczytałby ofiarom za męczeństwo w dobrzej sprawie, gdyby się ktoś pokusił Ciotę jaką, a bardziej jeszcze Mądrą, gardłem za to karać, że się tej wiary i przekonania nie chce odprzysiądż. Dziś (1862) jak dawniej, jest on (z małym wyjątkiem) przekonany o istnieniu w ciele ludzkiem wymarzonych tych istot jak i ich przymiotów; dziś jak dawniej, wmawiąją w siebie osobliwie Mądro (bo wiara w nie, silniejsza jeszcze niż w Cioty), iż je Bóg nawiadził dla dobra ludu, i dla tego właśnie (za jego dopustem) przemieszczają w nich jak w domu pomocni im diabli, czyli zmarli w grzechach ludzie, potępieni na doczesną na ziemi pokutę. (obacz: Mądra).

15. Czary zadać mogły Cioty albo: a) wzrokiem, co lud nazywa rzuceniem przyroku; albo b) słowami zaklęcia i c) uczynkiem w napoju i jadle; albo d) przez dotknięcie lub chuchnięcie, n. p. dotknawszy kogo ręką przy ukłonie do nóg, lub dotknawszy nogą miejsce zczarowane. Choroba kołtun tak niegdyś między ludem powszechna a straszna, zadawana była, jak twierdzono, przez jadło i napitek²).

16. Pod Gnieznem opowiadano nam (a słyszeliśmy coś podobnego i pod Koninem): Ciota zadająca czary (inni wyra-

¹⁾ Zdanie to niezupełnie jest trafne. Duchowieństwo bowiem, zwalczając niektóre z tych przesądów, samo także wraz ze szlachtą i mieszczaństwem, wielu innym z nich hołdowało, lub takowym potakiwało, i można powiedzieć, że w nowszych dopiero czasach z wyobrażeń tych otrząsać się poczęło (ob. Berwiński, *Studya*, II, 81, 106, 116, 146, 150).

²⁾ Były atoli przedmioty, mające wśród pewnych okoliczności już w samej substancji swej siłę czarów. Po ekzekucji skazanego, lud zgromadzony rzucił się z wściekłością na miejsce ekzekucji (osobliwie w Małopolsce) i łapał okrwawiony piasek, który miał posiadać moc czarodziejską, iż zachowany pomiędzy napojami lub rzeczami jedalnymi, sprawiał wielki pokup (ob. *Starożytności polskie*, Delinkwent). Moc nie mniejszą miał i stryczek po wisielcu, podkowa znaleziona, leb koński i t. d. (Przypisy).

żają się: zadająca diabłów), może je zadać każdemu chłopu lub kobiecie wiejskię, a trudniej już jej przychodzi zadać je panu lub pani. Mądra może czary te odczyniać; ale może też być właśnie i sama ta nawiedzona której ciota czary zadała, a wówczas odczynienie ich staje się nierównie trudniejszym, bo ciota, o ile może, staje na przeszkozie¹⁾). Diabeł w Mądrzej (ów doktor zadany jej od Cioto) wszystko złe jej szepce co tylko ma mówić, tak, że staje się ona posłusznym jego narzędziem i nic prawie o tém nie wię co mówi, co robi i radzi. I dla tego mocno ona cierpi fizycznie, miewa kurcze (kryspacye), bóle, pieśni się kiedy ma co przepowiadać, bo ją ten diabeł męczy i gwałtownie do tego wyznania napięra. Bóle te, oczywiście tém są większe, im większa liczba diabłów siedzi w babie. (ob. Mądra).

17. Czarownice szkodzą ludziom nietylko bezpośrednio, ale także, jak to powiedzieliśmy, i za użyciem różnych do tego ingrediencyj i przypraw. Służą więc ku temu celowi różne maści i proszki, które tajemnie kładą się na pewne miejsca lub wsypują w pokarmy i napoje, albo też ciskają się na samą osobę, której chcą szkodzić. Najpożądańsze ku temu są dla ciot kości wyrzucone przez mieszkańców przed dom, a przez cioto zbierane skwapliwie. Lud przeto, aby się od czarów uchronić, nigdy prawie kości od spożytego mięsa, które gnatami zowie, z domu nie wyrzuca na ulicę. (Dziś je sprzedaje).

18. Przypisując czarownicom moc nadprzyrodzoną i nadludzkie własności, przypuszcza lud zarazem bardzo konsekwentnie, że posiadają one i wszechwiedzę także. Wiedząc tedy wszystko, muszą też i o tém wiedzieć: kiedy, gdzie, jak, i co ludzie o nich mówią. Łatwo zatem wytlumaczyć sobie fakt, dla czego zwykle o ciotach rozmowy toczą się oględnie, półgębkiem, częstokroć nawet i pochlebnie. Obawa aby się nie mściły na rozmawiających o nich niekorzystnie, ustaje wtedy dopiero, gdy się jest w pobliżu domu bożego lub sług bożych (zwłaszcza odprawiających funkcje religijne). Że to jednak nie zawsze mieć może miejsce, przeto lud,

¹⁾ Opowiadająca dodała, że i w Niemczech nad Renem (gdzie krótko ba-wiła) wierzą jeszcze ludzie w czarownice. Jedna opętana kobieta, była tam oczarowana aż przez trzy czarownice, i to tak mocno, że odczynić te czary musiało aż siedmiu księży.

by uniknąć zemsty czarownic, wynalazł i przeciwko temu skuteczny a nie trudny do spełnienia sposób zaradczy. Chcąc bowiem, aby czarownice o treści rozmowy się nie dowiedziały, dość w takim razie przy spotkaniu się z kim, rozpocząć rozmowę zapytaniem: Kiedy było Boże narodzenie? i otrzymało odeń odpowiedź: w poniedziałek, — a wtedy bez szkody dla siebie, można mówić co się podoba, — bo cioty temi słowy jakoby po łbie dostały¹⁾ (od Wielenia).

19. Dla czego lud tak niechętnie rozmawia z surdutowym (panem) o swem wierzeniu skrytém? — Najprzód, niechce owego wierzenia profanować (powiada Klepaczewski), a potém, obawia się złych następstw. Cioto n. p. mogą się za to srodze zemścić, że się ich tajemnice i psie figle wydaje. Jest wszakże i na to rada. Przed rozpoczęciem opowieści, mówi się — albo chociaż i po myśli: „Od początku świata było boże narodzenie zawsze w Sobotę“! — W takim razie Ciota opowiadającemu, lub w ogóle o niej i o nich mówiącemu, szkodzić nie jest mocna. Miło niejasnego dla mnie tu wyrazu: Sobota (użytego chyba ze wzgledu na dzień Maryi), łatwo domyśleć się można znaczenia owego zaklęcia: oto urodzenie Pana Jezusa, a więc Boga, zbawiło ludzkość od wszelakiego złego, a więc i od trzymającej z szatanem Cioty. (od Kurnika).

20. „Nie mogły zaś czarownice (jak sądzono niegdyś) szkodzić najprzód a) tym, którzy na sądach albo sprawiedliwości przeciwko nim zasiadali, lub jakiś inny urząd, choćby pospolity, w tej mierze sprawowali, albowiem wszelka władza od Boga jest, której dany jest miecz na karanie złych a obronę dobrych. A więc i moc szatańska co do tych osób była ukracaną, i sami czarownicy przyznać mieli, iż tegoż prawie czasu, którego przez czeladź urzędową imani bywali, zaraz wszystka moc czarownicza ich opuszczała. Powtóre b) tym, którzy obrzędami kościelnemi siebie obwa-

¹⁾ We wsi Dębiczu (pod Środą) powiedziano nam: „Ciota wszystko wie; ale jak kto wspomni o Bożem Narodzeniu które było w Sobotę na początku świata, to óna wtenczas już nic nie wie“.

E. Kierski (*Tygodnik illustr.* Warsz. 1861) mówi: Gdy wymawiają wyraz czarownica, dodają zawsze: Boże Narodzenie było! (wyjmując dzień w którym ostatniego roku było), bo sądzą, że za wymieniem tych słów, cała moc owej czarownicy niweczę.

nowali, jak n. p. kropieniem święconej wody, pozywaniem święconej soli, używaniem świecy w dzień Gromniczny (2 lutego) i gałazek w Niedzielę kwietnią poświęconych, ponieważ kościół te rzeczy w tym dniu święci, lub c) naznaczanie drzwi krzyżami św., imieniem N. Maryi Pauny lub wyrazami: i Słowo ciałem się stało. Wreszcie d) tym, których Aniołowie boży w swej szczególnej mieli opiece". (E. Kierski).

21. „Oprócz tedy powyższych, wszyscy inni (jak i wszelkie miejsca świeckie) nie byli bezpieczni od czarownic, i przez 16 sposobów mogli być oczarowani, albo do czarowania pobudzoni. Były zaś trojakie czarownice, to jest: 1) szkodzące a ratować nie mogące (zapewne Cioty); 2) drugie, które szkodzić mogły w pewnych tylko razach, ale w innych, bez jakiejś osobliwej z szatanem umowy, nie szkodziły; wreszcie 3) które i szkodzić i ratować mogły. (E. Kierski).

22. „Miedzy zaś owemi szkodzącemi, wszystkie czary (które w innych po troszę się znajdowały) sprawującymi, były dawniej nadto jeszcze takie, które niemowlęta niechrzczone a) pożerać zwykły (ob. str. 24, notka 2) lub je b) szatanom ofiarują, lub też je c) zabijają (ob. str. 24 notka 1); podczas gdy d) inne, różne tylko szkody ludziom sprawiały, a nawet e) grady i szkodliwe powietrza z piorunami i błyskawicami, lub f) niepełodność w ludziach i bydle sprowadzały. Dziateczki blisko wody biegające w oczach rodziców g) topiły nagle, h) konie pod ludźmi czynić rozbiegającymi się, i z miejsca na miejsce w powietrzu unosić mogły, i) rzeczy tajemne i przyszłość objawiać, k) piorunem zabijać i t. d. (E. Kierski).

23. Nie w każdym też czasie czary równie się dobrze czarownicom udają. Są chwile, gdzie słaby wywiérają skutek. Najskuteczniej działają na dom w którym położnica choruje, i to głównie w pierwszych sześciu tygodniach. W rzecznym tedy czasie i przypadku, niczego mieszkańców z domu pod żadnym warunkiem i nikomu nie pożyczają, mając to przekonanie, że czary chwyciwały się pożyczonej rzeczy, z nią razem tem łatwiej do domu się dostać mogą. (E. Kierski).

24. Miedzy czarownicami, lud w Wielkopolsce (wedle Klepaczewskiego) rozróżnia dziś dwa głównie stopnie, a mianowicie: a) czarownice starsze czyli bieglesze, i b) czarownice zwyczajne. Te ostatnie zowią się par excellence ciotami. Różne

też do obu stopni przywiązane są własności. I tak: zwyczajna ciota nie może stać się niewidzialną, gdy tymczasem każda czarownica starsza uczynić się nią może. Były tylko okrwawić ciotę, to szkody ona już natenczas nie wyrządzi (dopóki się nie wygoji). Więc też ciota im starsza, tém się staje biegłszą, aż wreszcie dostąpi stopnia czarownicy. Umierając każda czarownica stara się koniecznie zostawić następczynię po sobie między ludźmi. Póki żyje, czarować ona musi, by chuci niepowściągliwej do czarów uczynić zadosyć; jeśli wywrzeć ją na kim innym nie może lub czarować niema kogo, to czaruje ona samą siebie, zadając sobie nawet dolegliwości, jedynie dla zaspokojenia tej potrzeby. — Zdarza się niekiedy, że dolegliwości te przyprawiają ją o tak wielką niemoc i chorobę, iż udaje się równie jak każda inna chora do Mądryj, by ta jakąkolwiek ulgę przyniosła jej cierpieniom. Mądra wszakże, poczuwszy czarownicę (kazda bowiem Mądra natychmiast czarownicę pozna), odwraca się ze zgrozą od proszącej ją o radę, i odprawia ją najczęściej (jeśli nie pięścią) to słowami: Paskudnico jedna! jak-eś sobie narobiła, tak sobie teraz odczyń!

25. Zdawałoby się, że czarami przez Ciotę jej zadanemi, Mądra powinnaby w obec niej, do pewnego stopnia być ubezwładuioną. Nic z tego. Gdy Ciota przyjdzie do tak nawiedzonej Mądryj, to ów diabeł w Mądryj mieszkający, ścierpieć jej widoku nie może. Zżyma się więc, szczeka, wyje przez nią dopóki Ciota nie wyjdzie, a czasami z krzykiem i fukiem domaga się i to najgwaltowniej, rychłego przeciwniczki swej oddalenia. Jest to jakoby walka dwóch sił, dwóch potęg z sobą. (ob. str. 98 nr. 16).

26. Klepaczewski opowiada: Ciota się zostaje od matki. Matka to, sama umiejąc, uczy córki. Była około r. 1830 w Lorence pod Kurnikiem ciota, żona gospodarza Kutlewki, i miała dwie córki: Jadwigę i Kaśkę. Te uczyła ona ciotowania. Jadwiga była zdarna i pojętna ku temu, Kaśka żadną miarą nie chciała. Passły one bydełko wraz z innemi dziećmi, oraz z Resią Szafrańską (o której będzie mowa później). Jedna z nich miała około lat 13tu, druga (Kasia) około 11tu. Jadwiga już się była od matki nauczyła: robaczywego pacierza (zaklęć zapewne) i często gęsto wzięwszy zeszły listek i potarłszy go w dłoniach, puszczała potem żywą mysz, uciekającą z pomiędzy przestraszonych dzieci. Kasia wyrzekła o to na Jadwigę, mówiąc, że robić takich paskudztw

nie powinna, — że i ja matka chciała „wszystkiego” nauczyć, ale ona przecież tego nie chciała, bo nie chciała trzymać ze złem. Jadwiga ją o to matce naskarzyła, w skutek czego Kasia dostała bić”.

27. Opowiadano nam w r. 1873: Kobieta jedna, kiedy z drugą, niby-to ciotą, kopały pérki (kartofle), pyta ją się: „czy to prawda, moja Koraleska, że są takie cioty mądre na świecie”? — A tamta odpowie: „A jakże? są, bo i mnie też jedna dziewczyna chciała uczyć”. — „A jakże to ona chciała was uczyć”? — „A oto kupiła garnek nowy i wstawiła w czarny, skopcony komin, a w garnek mysz wsadziła, i kazała całować tę mysz i przysięgać onej (a ta mysz, to był sam diabeł, ten Jasio); to się znaczyło, że już nie będę kochać i wierzyć w miłego Pana Boga, ino w tę mysz; ale ja ta(m) tego paskustwa nie chciała”. (od Szremu. — *Lud Ser. VII str. 79*).

28. Zdolność zostania Ciotą zależy także od dnia urodzenia się osoby. Skoro się dziecko urodzi w poniedziałek lub we wtorek, to może zostać ciotą; skoro w inne dni, to trudniej, a mianowicie sobotę, być nią nie może; bo Sobota, to Matki Boskiej dzień, a złe niema w tym dniu mocy. (od Kurnika).

29. Że lud w postaciach cioty i czarownicy widzi uosobienie brzydoty, więc pod postacią zwierząt brzydkich, upatruje ukryte czarownice, które nie mają komu innemu, sobie samym zadali czary. Najpowszechniej miano cioty dostaje się każdej dużej żabie i obrzydliwej rapusze, już dla wzmiarkowanej brzydoty i mniemanej jadowitości, już dla pewnej tajemniczości (usiłowań ukrycia się) i trwałego żywota owego płazu. Nieraz też się zdarzało, że kobiety napadły przy robocie w ogrodach na ogromną rapuchę, dodając sobie wzajem odwagi, zabijały mniemaną ciotę, aby więcej nie szkodziła. Żeby zaś tem pewniej postradała życie, przebiąły ją kołkiem, i jakoby na pal wbityą przytwierdziły do ziemi. Znalazłszy nazajutrz wbity w ziemię kołek bez zatkniętej na nim żaby, były najpewniejsze, że albo diabeł dopomógł nocną porą uwolnić się z kołka czarownicy, albo sama się ona odczepiła i wyniosła z tamtą o własnych czarodziejskich siłach. Woli lud zawsze w takich razach, — folgując swej skłonności, — przyjąć nadprzyrodzoną przyczynę zniknienia, aniżeli przypuścić, że bocian, czapla, lis lub inne zwierze wzięło żabę z kołka na pokarm.

30. Jeżeliby się udało włos z głowy cioty dostać, to trzeba go w uszko igły nawlec i wraz z tą igłą żabie przez oczy przeciągnąć. Żabę tę w garnek (nowy) zaraz włożyć i w skrzynię zamknąć. Czarownica czyli ciota od tego zaraz oślepnie, i wtedy tylko cokolwiek widzieć może, kiedy się wieko od skrzyni uchyli. (Ostrzeszowskie. Śląsk. — *Kalendarz krakowski na rok 1857—8*).

31. Nazwa cioty równie często dostaje się i kotom, osobliwie czarnym, które nocną porą wśród zgiełku, przerąźliwego pisku i miauczenia po strychach domów, pustych miejscowościach, lub górach miłośnie odprawiać zwykły schadzki. Powodem owego przydomku jest i ta okoliczność, że kot napotkał ropuchę, zwykł ją lizać niby powinowatą (wedle mniemania ludu) aby się ją jedem napawać, czy też po prostu na to, aby jej jako kumoszce, przyjemność sprawić.

32. Tu opowiada Klepaczewski następujące zdarzenie: Pewien mieszkańców w Szamotułach miał kotkę, która bawiła się często lizaniem ropuch, obficie w piwnicy domostwa się znajdujących. Dziwna rzecz, że ile razy kotka znacząc jakimś miauczeniem (miau-czen em) dawała ropusze znak, ta zaraz wyłaziła z kryjówki, a skrzecząc przychodziła do kotki, która polizawszy ją dłuższy czas po grzbicie, w końcu jakoby myszą bawić się nią chciała, lecz w tej chwili ropucha skrzecząc i chroniąc się do nory, zniknęła. Cały dom wierzył najmocniej, że obie, tak kotka jak i ropucha są czarownicami. I nikt-by też z parobków i dziewcząt za nic w świecie nie był zabił ropuchy owej w progach domu, z obawy aby im potem nie szkodziła jako ciota. Przyjaźń wszakże dwóch owych nieczystych stworzeń, niezmiernie gorszyła i gniewała wielce pobożną (acz nie wolną, jak się pokazuje, od zabobonów) gospodynę domu. Bojąc się ropuchy bardziej niż kotki, chciała przynajmniej tą ostatnią od-zwyczaić od owej wielkiej załyłości z ropuchą, i uczynić ją przez to mniej dla siebie szkodliwą. Ktoś jej bowiem nagadał, że kotka jad z ropuchy zbierając, chowa go w końcu ogona, który odjawszy, można być od jadu tego bezpiecznym. Zasadziła się przeto raz jejmość owa na kotkę jedzącą z talerza w kuchni, i kiedy ta przy piciu najspokojniej trzymała ogon rozpuszczony, nie spodziewając się gromu jaki ją czekał, spadł naraz tasak zabobonnej mieszkańców na ów nieszczęsny chwost, a rzucony niewprawną ręką, zamiast

przyciąć tylko koniuszek ogona, prawie całkowicie go od korpusu odciął. Można sobie wyobrazić skoki i ewolucje przerażonej taką niespodzianką kocicy. Prysnąłszy oknem jak piorun, cały miesiąc nie pokazała się w domu, aż nareszcie, — gdy już gospodynia miała ją za przepadłą, pojawiła się znowu z podgojonym szczególnie angielskim ogonem, lecz osowiała, płocha, mniej już ruchliwa, więc mniej z ropuchami szukająca zabaw, jak gdyby czuła że owych karesek o mało życiem nie przypłaciła.

33. Ciota we młynie. Tu także następująca należy powiastka. Jeden m(ł)yniarz miał swój własny wiatrak. A nigdy na nim nie mógł mleć w nocy, choćby najlepszy wiatr szed, tylko we dniu. Bo mu m(ł)ynarczyka zawdy kciąło srucić (zrzucić) z wiatraka. Jednego razu przyszed jeden mynarczyk, czeladnik doskonały i chce podjąć robote u tego majstra mynarza. A ten mynarz mu powiedał: ja ciebie nimoge przyjać, bo byś mi też tak niémog jak ci drudzy co tu byli; bo ci drudzy ućli mi w nocy, bo w nocy jes náwiększy gwałt kiedy wiatrz idzie, trzebno mleć, a niémoga, bo zaro ich khce srucić z wiatroka. Ten mynarczyk powiedał: no, ja bede patrzec, czy ja nie bede mógł mleć. A mynarz: barzo - ē byś ty dobry czojek (człowiek) ból i śmiały, kiebyś ty w nocy mógł mleć. Przyjon tego mynarczyka¹⁾. — Ten mynarczyk wzion ze sobą mynarski topór, świętą wode i też na talerzu prosty wody, i trzech-królewą krętę świętą; i wzion ze sobą trzy świeczki woskowe i ksiozke od kościoła. I poszed na ten wiatrok w nocy. Postawił sobie stolik i postawił sobie te trzy świeczki na trzech rogach stołu, a na środku stołu talerz z wodą czystą, opisał sobie koło na wiatraku krętą tam gdzie ón siedział. I wtentczas czytał sobie na ksiózce i ten topór położył kole siebie i tak czytā. Przyszła jedynasta godzina; jak sie wzieni z góry koty gryź(é); taki cud, hałas, jak sie swaliły te koty na dół, na brzeg schodów. (Ony sie żarły na górze, tam gdzie kam(i)nie, a zasie spadły na dół gdzie skrzynia z mąką). Tak nástarszā kocica siedziałā na samym przodku, a tak patrzy na tego mynarczyka, — jak szuszała z tych schodów na stół przy chtórym siedział mynarczyk, i umoczała lape we wodzie, zagasiła mu jedne świece, — i ućlała sobie na te schody. I s-nowu siedzi i patrzy sobie tak na

¹⁾ Co do kuszenia, obacz *Lud Ser. XIV str. 8, 11 (taba).* 72.

tego mynarczyka. Jak szuśnie drugi raz na ten stół, i umoczała łape we wodzie, zagasiła mu drugą świce i ućkła snou (znów) na schody. Patrzy na tego mynarczyka; szuśnie trzeci raz na ten stół i umoczała łape w ty wodzie, chciała mu zagasić trześniom świce. A ón jak naszykował sobie topór, jak ción bez łapę, tak ji zaro(z) łape ucion, téj kocicy, i te łape wzion, wetknół jóm w kieszeń. — A zawdy sie ten pon tyw si świarczył (świadczył, przyjaźnił) z tym mynarzem; wielu razy tam przechodził po spacérzu, tak zawdy musiał coś mówić do tego mynarza. A wtenczas, w ten dzień, ten pon nie khcioł barzo wielu gadat. Tak mynarz powiadá: cóż tak pán smutny dzisiáj? — A ón pán: bardzo mi pani chorą. A mynarz: a to źle; trzeba posłać po dоктора. Tak pon posłał. Doktor przyjachał, chce paniom rewiedawać, a pani krzyczy: gwałtu rety! żeby ji dać pokój, bo okropnie zboleła. Tak ten mynarz idzie do dworu do tego pana i pyta się: no cóż panie, co ty pani brakuje? — A pon: ja nidz nie wiem, bo sie nie dá rewidować. Tak ten mynarz powiedá do tego pana: trzebno posłać po mego mynarczyka, to ón tu przyjdzie. — Jak ten mynarczyk przyszed, tak powiadá: trzebá jóm rewidowaé gwałtem. A óna zębami i nogami te pierzyne trzymała i nie pozwoliła. Ale ten mynarczyk z tym dochtorem bez gwałtu zdarli te pierzyne ś ni, patrzą, a tu pólne łoże krwi. Tak powiadá ten doktor: a cóż to! pani przez (bez) rękę jes? — A pon pyta się: moje dziecko, gdzie ty ręke podziałaś? — A ten mynarczyk wyciąga ręke z kieszeni swojı (te łape kocią), a na ty ręce ból złoty zygnęt i bęko imię téj pani wypisané we śrzdoku. I mynarczyk pyta się pana i pokazuje ręke: nie jes to ta pani ręka? — A pon powiedá: a jakim-że sposobem żeś ty te ręke dostał? — A mynarczyk: wczorajszy nocy żarły sie koty mi na wiatraku, — i tak mru przywtarza, tému pánemu, wszesko co było; jak szusła za trzecim razem, ucion'am téj kocicy łape i włożyłem w kieszeń, a z ty łapy kocij mi sie zrobiła ręka; więc ja nie wiem czy to jes wielmożnej pani ręka czy nie? — Ten pon powiedá: właśnie to jest; ale es by to znaczyło, że moja pani była kotem; toć óna musi być ciota, kiedy sie zrobiła kotem. A mynarczyk mówi: tak też, a nie inacé jes. A pon: kié ja mom mieć paniom moją czarownicę, to ja każe zaprządz cztery konie do bron żelaznych, wywieść panią na pola i roztargać na drobne kawałki. I zrobił tak. (Opowiadał rymarz Cheta z pod Kościanem).

84. Prócz Cioty, jest też w Wielkopolsce i Ciąt, a więc mężczyzna. Ale skąd i jak się ciaty owi biorą, nie mógł Klepaczewski dociec. Prawdopodobnie, mówi on, powstają tak samo jak i cioty, i podobną mniej-więcej, acz bez porównania słabszą odgrywającą rolę. Ciotę, kobietę, poznasz po koziełkach w oczach; ciata, mężczyznę, (podobnie jak i morusa), po brwiach czarnych i bujnych, a zrosłych w jedną linię. — Zkad nazwa cioty? — Bo, mówią, jest ona jakoby „ciotką” złego czyli djabła.

35. Powiedzieliśmy, jakich używa się sposobów do odgadnięcia Cioty i zapobieżenia jej zgubnym działaniom. Każdą tedy czarownicę poznać można po tym, że zamiast panienek w oczach, ma ona w źrenicy oka koziełki. Trzeba nam bliżej objaśnić owo ludowe wyrażenie. Wiadomo, że jeżeli dwie osoby zbliżywszy się patrzą sobie w oczy, natenczas obraz ich postaci odbija się wzajem w zwierciedle ich źrenic. Otóż, wedle pojęcia ludu, u cioty to się nie zdarza. Spotykająca więc ciotę osoba (nie-ciota) nie ujrzy w jej oku (w obu źrenicach) postaci swej własnej t. j. owej nieznanej postaci która panienką zowią, ale dostrzeże tam dwa koziełki z rogami i brodą (t. j. po jednym koziołku w każdej źrenicy). Dla tego też czarownica, nie chcąc się zdradzić, nigdy śmiało nikomu nie spojrzy w oczy, aby mu nie pokazać owych koziołków, lecz strzyże wciąż oczyma, lub takowe przymruża. Jakże więc łatwo kobiecie odrażającego oblicza a słabego i błędного waroku, zostać u ludu czarownicą. (*Lud Ser. III str. 101, n. 23—25. — Berwiński Studja, I 203, notka.*)

36. Którzby nie dostrzegł w owych koziołkach (mówi Klep.) związku między czarownicą a dawnem wyobrażeniem o diable (czarcie), które miejscami i dziś się jeszcze utrzymuje. Wiadomo, że czart przybierając widomą postać w obec ludzi, najczęściej ukazywał się jako stary cap czyli kozioł. Jest-to zatem jego symbol, którym napiętnował on oczy, ów najdelikatniejszy organ twarzy swojej zwolenniczki, przez które jakby z okna, siedząc w łonie czarownicy, z nudów snać już tylko poczyna się dziś światu przygląda. Z tej też - to przyczyny czarownica nie może widzieć hostyi w monstrancji ni ołtarza, gdy tymczasem ksiądz przez monstrancję każdą ciotę dopatrzy i pozna¹⁾.

¹⁾ W Miłosławiu słyszeliśmy zdanie: Powiadają że ksiądz wie wszystko co było, co jest i co będzie. Przez monstrancję widzi on wszystko

37. Są jednak chwile, gdzie nietylko ksiądz przez monstrancję widzieć i poznać może każdą czarownicę, ale nawet i świecki człowiek, t. j. gdy ten podczas nowiu księżyca spoglądać będzie przez otwór po sęku z deski trumiennej ¹⁾), lub ze średkowego okna (drzwi?) nowej kaplicy mającej od frontu trzy okna ²⁾). (Lud Ser. VII str. 99, nr. 216).

38. Znaki i własności czarownic. Różne też lud miał poznaki, po których czarownic dochodził, a to nieomal przy każdej

zle gdzie tylko takowe jest, a głównie czarownicę i koziolki w jej oczach, ale na opak, t. j. odwrócone nogami do góry".

Ciota sama niema mocy pozbędź się tych kosiolków. Ale diabeł może je chwilowo zatrzeć i omamić dozorców podstawiając w ich miejsce postać ludzką. Zdaje się że to dawniej czynił, by swe zwolenniczki uratować od śmierci, ale mu się sztuka nie zawsze udawała, bo miał silniejszego przeciwnika, księdza z monstrancją, którego oszukać nie zdołał.

¹⁾ Fr. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859, III, 174) mówi, że kto ciekawy, ten poznać może czarownice siadając na stołku, lub patrząc przez dziurę po sęku, ale trzeba sztaby było: a) Das Stölchen aus neunerlei Holz gemacht, auf welches der Neugierige während der Christmetten in der Kirche sich setzt oder stellt, und so die Hexen der Umgegend, ob anwesend oder nicht, zwingt, an ihm vorüberzugehen. Das Holz wird genommen von: Eichen, Buchen, Linden, Ahorn, Birken, Haselstaude, Fichte, Föhre, Kramelbir. b) Man kann sie ferner zu jeder Zeit sehen, wenn man zwei Spähne mit dem Wurm- oder Ast-loch kreuzweise aufeinander legt, und durch diese Oeffnung schaut. Ferner dient hiezu das Sargbrett aus einem Grabe, insoferne es ein Astloch hat (ob. *Lud Ser. VII str. 98, nr. 212, str. 228 nr. 78*).

²⁾ W życiorysie ś. Barbary (żyła około roku 260) czytamy, iż ojciec jej, paganin w Heliopolis, chciał ją za mąż wydać, i gdy się temu opierała, w wieży zamknąć kazał, gdzie nad męką Chrystusową rozmyślała. Ojciec rozgniewany odjechał, lecz odjezdżając „budować łazieni wielkim nakładem kazał, dając naukę rzemieślnikom jako budować mają, a iż tylko dwie oknie uczynić w niej mieli. Wtem odjechał, a Barbara schodząc na oglądanie onego budowania, trzecie okno w imię świętej Trójcy uczyniło kazała, zastępując w tym u ojca mularza, i krzyż św. w budowaniu onem wyryła. Ojciec gdy się wrócił, a mularza, iż nad wóz jego okno trzecie uczynili, karał, — Barbara je zastępowała (bronila) mówiąc, iż tak być ma, niech i ściany Boga w Trójcy jedynego wyznawają. Ojciec dobył miecza i gonił ją; ona uciekając przybiegła do wysokiej skały, która się na przyjście jej roztworzyła, i w niej się ukryła". (Ks. Skarga).

okoliczności w życiu potocznym, z czego wnosić można, w jak nie-wolniczej przez całe życie zostaje on przed niemi obawie. I tak, zachował się do dziś dnia w tej mierze zwyczaj u ludu wielkopolskiego (a pewnie i w dalszych Polski stronach) przy piciu zwłaszcza gorzałki czyli wódki palonej. Żadna niepodejrzanej usposobienia niewiasta, nie wychyli od razu (duszkiem) podanej czarki lub kieliszka z trunkiem, ale spełnia ją po trochu, trzykrotnie ponawiając picie. Jest to znakiem, że pijąca jest czystego sumienia (jak się lud wyraża), gdy przeciwnie, wychylenie czarki od jednego razu, pewnym dowodem, że kobieta jest czarownicą¹⁾. I w ogóle, za nic-by nikt u nas nie zniewolił mężatki a tóm mniej dziewczyny wiejskiej, aby spełniła kieliszek duszkiem. Każda z nich, jeśli nie wręcz, to kryjomo, odwróciwszy się zwykle bokiem lub grzbietem do częstującego, a nawet zasłoniwszy się drugą ręką, przechyla ją kilkakrotnie a przynajmniej trzy razy, zanim spełni do dna.

39. Rozliczne ma też lud praktyki celem uniknięcia niebezpieczeństwa zaczarowania, w szczególności też wypicia zaczarowanego trunku. Wierząc iż można bezpośrednio zaczarować wzrokiem, i że ta lub owa jest ciotą, nie tknie nikt z ludu podanego sobie przez taką osobę trunku, nim osoba owa doń nie przypije, to jest: zanim go sama pierwej przynajmniej nie skosztuje (jest to powszechne). Lud bowiem ma tę wiare, że czary zadać się mające, znajdują się pod wierzchem zaraz płynu, i że temu głównie szkodzą, kto pierwszy trunku napocznie. Czarownica więc przypijając do kogoś, odejmuje tóm samem moc czarom. Zresztą można ich uniknąć, robiąc nad kieliszkiem lub czarką znak krzyża św.²⁾ (Lud Ser. III str. 98, nr. 4).

¹⁾ To-też ten sposób picia wcale się prawie nie zdarza, bo żadna z kobiet za ciotę uchodzić nie chce. Obelżywego wyrazu ciota unikają nawet lając kogoś, bo zawsze to jest rzecz niebezpieczna. Gdy mają kogoś w podejrzeniu, wolą wyrazić się że kobieta ta nic-potem, że jest niedobrego sumienia.

²⁾ W życiorysie ś. Benedykta opata (żył około r. 527 we Włoszech) czytamy, że gdy go żli zakonnicy otruc chcieli i w winie mu u stolu truciznę podali, ś. Benedykt krzyżem ś. szklankę onę przeognał, a tak jakoby kamieniem w nią uderzył, zdruzgotaną została, a on się jad na ziemię wylał. (Ks. Skarga).

40. Ciota zatracona prosiła komoszki w kumotry do dziecka i chciała ji dać bisów wypić w gorzälce. Ale pán Bóg ji tego nie dozwoilił, — i co óna miiała wypić, ta kumoszka, to wypiła jej mąż własny (tej cioty) choć gorzälki wprzody nie pijał, a ón był zasie dobrego sumienia. Już też tak seeh(t) co niepodobnie, nié miiała zdrowia ani ździebka — i poszed poradzić sie do Nawiędzonego. A ten nawiędzony (Mądry) powiedá: „Widzisz, to ci twoja kobita zadała, co miiała dać kumoszce; oh będziesz bił, będziesz bił jak zajdziesz, ale weź lipowego kija“. (Ser. XIV str. 231). — Ale cieta óna już wiedziała, że ón ji nie daruje, — i skryła się w piec, a ón ją tam (ztamtąd) wyżgał, — tak óna ućkla zaś do rodziców swojich. Trzynaście niedziel była u swojej matki, a tam ich było siedem tych córów (córek), tedy żadna nie była dobrego sumienia, wszystkie były nic-potem. On zsesie nimiał co jeść, nimiał mu chto ugotować, oprać, toč prosił żeby przyszła nazad do niego, że: cóž juž má robić! — Ale Nawiędzony mu powiedział: „Niech žona twojá nie mówi pacierza z temi dziećmi (bo miiał dwóch synów), ale ty sam z niemi mów pacierz, bo óna by ich ledajakiego pacierza uczyła“, — Przyszła wręście do tego domu, ale ón tylko dwa roki żył z nią jesz-eze, i nimógi widz robić bo sech, tak go bidáka męczyło. (od Środy. Dębiec).

41. Są jeszcze i inne sposoby zniweczenia złej czarów mocy. Podobnie więc, jak odwrócić można czary zadane w jedzeniu i piciu przez to, że czarownica sama najprzód jeść lub pić z podanej poręci będzie, tak samo i czary dotykaniem zadawane, oddalić można tém, że się po owym ukłonie do nóg, czarownicę trzy razy po twarzy pogłaszczę. „Sam widziałem (mówi Klepaczewski) jak przy podobnem upadaniu do nóg; zabobonni zwykli kłaniających się głaskać po ramieniu lub głowie, aby czary od siebie zwrócić na osobę ozarującego¹⁾“.

42. Innym jeszcze środkiem dowiedzenia się, czy ktoś z kobiet jest ciotą, jest przewrócenie niby przypadkiem miotły

¹⁾ Jeest to jakoby odpychanie nieszczęścia od siebie odwróconą dlonią na zewnątrz u Greków i Rzymian, którzy błagając bogów o odwrócenie nieszczęścia, w ten sposób ręce przy modlitwie złożone trzymali, w przekonaniu że przez odseparowanie go od siebie, spadnie owo nieszczęście na osobę która złe przyniosła. (Klepaczewski).

na progu izby, w której się znajduje o to podejrzana. Jeśli kobieta owa przechodząc przekroczy miotę spokojnie, to ciotą nie jest; jeśli ją zaś ze złością mianowicie na bok usunie, to niechybnie ciotą być musi.

43. Nie mniej także znanym w Wielkopolsce (jak i gdzie indziej) jest i ten środek, iż posądzoną o trzymanie z diabłem podkazującą tak zwanem czarciem łajnem (*Assa foetida*), którego woń istotnie tak jest diabelską, że obżalowana musiała chyba nie mieć natury ludzkiej, gdyby z tego na zdrowiu nie szwankowała. Szczęściem że nie jest on zbyt często praktykowanym¹⁾.

44. T. Klepaczewski opowiada odnoszące się do tego środka następujące zdarzenie: Żyła niezbyt dawno temu (około r. 1850) we wsi Osowie pod Szamotułami kobieta nazwiskiem Czajkowa albo Czajina (żona Czajki). Zła, opryskliwa, nikomu nie życzliwa, małomówna, przytem krępa, pomrocznego wejrzenia i szpetnej twarzy, słowem mająca zupełną na ciotę kwalifikację, była już dla swych wad straszną dla każdego chłopskiego towarzystwa. Długo dosyć cierpiano ją w tych towarzystwach, bo nie było istotnego dowodu na to, aby była czarownicą. Razu jednego wszakże wprowadza jedna z rodzin Osowskich chrzciny w Szamotułach, co się zwykło u ludu wielkopolskiego odbywać w szynkowni. Do gości chrzestnych przyłączyła się była i owa Czajina. Tymczasem inne tam obecne kobiety, chcąc się raz już przekonać o prawdzie i pozbyć niemiłego gościa, postanowiły ową Czajinę wypróbować, a raczej wykurzyć. Posłano więc do apteki po owo czarcie łajno, a dziewczyna służąca w szynkowni, wtajemniczona w zamiary biesiadniczek, przyniosła węgły żarzących na które nasypano diabelskiego kadzidła i pod pozorem zduszenia smrodu sprawionego przez nieporządek kota okadzając izbę, postawiono węgle z-niecka pod Czajinę. Wszystkich obecnych, odrażająca woń kadzidła, niechybnie przyprawiła była o kratuszenie się i mdłości, gdyby nie byli radzili sobie (a osobliwie wtajemniczeni) kilkakrotniem

¹⁾ Środek ten poleca już Dioscorides, a u nas ks. Chmielewski w Nowych Atenach (IV, 256). Toż samo mówi Ludwik z Pokiewia w dziele Litwa: Dla dowiedzenia się, czy w jakim towarzystwie znajduje się czarownica, rzucają wieśniacy litewscy na węgle ziele smródzieniec (czarcie łajno) a po litewsku smyrdiel; jeśli która tego smrodu znieść nie może, niezawodnie jest czarownicą. (ob. Rośliny).

chwilowem izby opuszczeniem. Tymczasem Czajina, folgując krzuczącemu dymowi, hukać i kaszlęć na dobre zaczęła, i kiedy nareszcie spostrzegła kadzidło pod swoją ławą: „A to co? a toż - to mnie próbować chcecie“? — zawała zapérzona. „Ady ja wám sie umknę, żeli wám tu zawadzám; mogłyście mi o tém wprzódy powiedzieć, nie potrzebowalyście áż podkadzać; jeżeli ja ciota, to - ście i wy nie lepeze, i wy bestyjnice, i wy paskudnice“! — Tymczasem któraś z obecnych wywróciła ku uzupełnieniu dowodu nieznacznie mietkę na progu, których Czajina miała wychodzić. — „Wej, to mi tu mietkę będą przewracały te cioty, he“! — rzekła Czajina wychodząc, a kopnęła ze złością mietkę nogą, z szynkowni się wyniosła. Dopieroż-to powstał zgiełk i gwar coraz halaśliwszy między sąsiadkami. „A nie mówiłam wám kumoszko, że to wierutná ciota lysogórska“! — odezwała się jedna z nich. „A (w)szak i já tak powiadałam“! — dorzuciła druga. „Gdyby nie była ciotą, toby była przekroczyła mietkę tak spokojnie jak oto ja ją przekraczám“! dodała trzecia. „I ja! — i ja! — i ja! — mówili wszystkie chóren, i nuże jedna po drugiej przeleźać przez przewróconą mietkę na dowód swej prawowitości, swego dobrego sumienia. A jakaż też to potem była radość między kumoszkami, że odkryły taką żdroźność — i wiedzą, kogo sie mają strzędz. Czajinie mniemanie to dotkliwie w stosunkach uczuwać się dawało, lubo na szczęście, złych już fizycznie dla jej zdrowia i mienia (jak to bywało niegdyś) za sobą nie pociągnęło skutków.

45. Jest jeszcze i taki środek. Dla dowiedzenia się kto ocierawał (człowieka, bydle, dom i t. d.) kupuje się nowy garnek, i w nim gotuje się kołtuny z włosów chorego lub coś co od tej choroby pochodzi, tak długo, dopóki ta ciota co zadała, nie wnijedzie do izby gdzie się to robi, gdyż ciota taka wysiedzieć wówczas u siebie w domu nie może, i przyjść musi jakoby na wezwanie. (Czeszewo pod Gołańczą. — Ser. VII s. 90, n. 194).

Czary.

Mleko. Nabiał.

46. W dniu Zielonych świątek, do dnia, zbierają czarownice po łąkach róse (przed wschodem słońca), która im się potem

w mleko zamienia¹⁾). (od Powidza). *Lud Ser III str. 99 n. 14 — Ser. VII str. 92, nr. 204).*

47. Gdy masło nie chce się dobrze wyrobić, wrzucają w śmietanę wodę z węglem, żeby odczynić przyrok zadany nabiałowi. Na to trzeba flaszkę (lub garnek) mleka przetargować t. j. pójść z nim do miasta, i gdy go kto chce kupić, targować się z nim lecz nie sprzedawać, i nie sprzedawszy przynieść go do domu. (Mogilno).

48. W razie gdy nie na rękę idzie robota masła, idą z kierzonką na granicę wsi (miedzą) i tam je baba robi, lub też wrzuca wodę z węglem od przyroku (od Buka, Opalenicy).

49. Gdy krowa mleko ma zepsute (t. j. zaraz przy doju gęste), zadał jej to Zły-duch, lub też przyroczyła ciota. Odczynia się je przez zażegnywanie i puszczenie na wodę węgla i chleba, dla wyśledzenia winowajcy. Rzuca się w tym celu węgiel i chléb na wodę nalaną w miskę lub szklankę. Jeżeli utonie chléb, to oczarowała baba ciota; jeżeli zaś węgiel, to pochodzi czar z wiatru, albo też zadał go chłop Ciót vel Pociót. (Czeszewo pod Gołańczą. — *Lud Ser. III str. 98 nr. 5*).

50. Mleko zsiadające się, żegnają trzy razy końcem rozpalonego w ogniu sierpa. (od Rakoniewic. — E. Kierski: *Tygodnik ilustrowany*).

51. We wsiach Drasko v. Drazgowo, Rosko, Pęckowo, Wrzeszczyna i t. d. pod Wieleniem opowiadają: Kobieta miała obfitość mleka ze swojej krowy. Inne kobiety zazdroszcząc jej tego, zdały jej, że mleko to zrobiło się rzadkie, i to tak, że krowa jakoby wodę dawała. Robiła ona wprawdzie z tego masło, które zdawało się być dobre na pozór, ale było bardzo rzadkie, bo z wodnistego i cuchnącego powstałe mleka, więc szkodliwe dla zdrowia. Kobieta chciała się od złego bronić, więc poszła z tem masłem do Majdry, żeby ta je odczyniła. Majdra owa zaczęła

¹⁾ F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859, III, 172) powiada: Am Johannestage müssen die Hexen vor der Sonne nackt den Thau oder das Wasser von den Wiesen sammeln, indem sie das Ende eines Tuches hinter sich ziehen und dann das aufgesogene Wasser zu Hause in einen Topf ausdrücken. Wenn sie später das Tuch melken, erhalten sie die Milch von jenen Küchen, welche das Gras der durchstreiften Wiesen zu verzehren bekommen.

naś masłem, które ta kobieta (zatrzymawszy się z niąm przez chwilę na granicy wsi) przywiozła do niej w jucie hacę (mięsa podługowatej, od krwi bydlęcej), — machać i wywijać gredko rękę w tą i w drugą stronę, i wyrzucać nagle wyrazy po łacińsku. „Ej, ale bo to ona o tem nie wie co mówi, tólik jej to musi za wolską boską dyktować ten-to posłaniec zły co w nięj siedzi” — dodawała opowiadająca.

Oto są łacińskie owe wyrazy odczynku:

„W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, z granicy's przyszed, w granicę idź, z wiatru's przyszed, we wiatr idź; na bory, na lasy; tam traskaj i drząsgaj, nie po ciele, nie po kościech, nie po żyłach. Niech się łączy ciało z ciałem, krew za krewią, żyła ze żywą; a ja was wyżagruję tak trzy razy, tólik trojsko, dziewięciokroko, z pomocą Boską, z matką Boską, ze wszystkimi świętymi i ze świętą Agnieszka (albo: innym patronem); bądź mi patronką zdrowia mojego, kości mojich, wszelkiej mojej natury; w imię Ojca i Syna i Ducha świętego!

(ale „Amen” — się nie dodaje, bo by to już było po polsku, jak nieniemała opowiadająca).

52. W niektórych okolicach (n. p. koło Kępna, Baranowa, Ryczyny, Kluczborka i t. d.) gdy krowy mleko tracą przez cioty, skutecznym ma być do odczynienia złego następujący sposób: Whijają w kierzynek (naozynie z drzewa do robienia masła), i tak wysoko jak się w nią mleko wlewą, trzy kołki z kłokoczyny, odchodząc od kierzyinki tyłem i licząc na wspanak kroki, to jest: 10, 9, 8, 7 i tak dalej aż do jednego. W tym miejscu stanawszy strzelić trzeba z flinty, a jeżeli strzała trafi w kołki, ciota która urzekła krowy, dostanie ten postrzału i krowom odbierać mleka już nie będzie mogła. (*Kalendarz krakowski* z r. 1857—8).

53. „Kobiety udawały się często do samych czarownic po pomoc i radę, gdy im krowy nie dojły. Zyskały czego chciały, lecz za to musiały się zobowiązać, nie wyjawiać na spowiedzi kapłanowi wszystkich (a oochliwie śmiertelnych) grzechów, albo też w kościele w czasie podniesienia (monstrancji) na ziemię plwały, albo oczy zamrużały, albo jakie niepotrzebne wymawiały słowa i t. p. a za temi poczatkami postępowaly czarownice (jak i szatani) dalej z swymi ofiarami podług woli”. (E. Kierski. Podobnież *Lud Ser.*, VII str. 79—81).

Czary.

Przyrok. Urok (vel Urzek).

54. „Urok nietylko na ludzi, ale i na krowy, bydło, ptastwo domowe i t. d. może być rzucony. Dotyka on ludzi niekiedy w sposób bardzo szkodliwy. Uroku są dwa rodzaje. Albo pochodzi on od człowieka, który ma złe oczy, i który na kogo tylko spojrzy, biedy go lub słabości nabawi. Albo też pochodzi od ciot, które go na kogo chcą rzucają przez zamówienia, zaklęcia i inne szatańskie praktyki“. (Ostrzeszowskie, Śląsk).

55. Złe oczy, jak zabobon twierdzi, pochodzą z tego, jeśli matka raz odstawionemu dziecięciu znówu później pierś podaje. Przeciw szkodliwemu takiemu wpływowi aby się uchronić, najlepiej jest przed wyjściem z domu, krajem (brzegiem) koszuli twarz sobie otrzeć; a gdyby przez zaniedbanie tej ostrożności urok złych oczu kogo dotknął, niech wszystkie zamki w domu wodą obmyje i ta samą wodą zmyje głowę. (Ostrzeszów. Śląsk. — *Kalendarz krakowski* na r. 1857—8).

56. Jeżeli dziecię przez przypatrywanie się złych oczu urzeczone zostało, co się zwykle bólem głowy wydaje, to piosenka gminna taką daje radę (Kempno, Byczyna):

Trzy węgielki w wodę kładź,
trzykroć głowę zmocz dziecięciu,
i nad dymem rózg dziewięciu
dziejwięć razy każdą.

Przeciw urokowi rzuconemu przez ciotę, inne znówu są przepisy. Ale najprzód najważniejszą rzeczą jest: odkryć kto urok rzucił, — a w tem trudna sprawa. Trzeba na to o północy wziąć deskę z trumny, w którejby była dziura od sęka (patrz nr. 37). Przez tę dziurę patrząc podczas processyi Bożego Ciała, można każdą czarownicę poznać. (Ostrzeszów. Śląsk. — *Kalendarz krakowski* na r. 1857—8. — *Lud Ser. VII* str. 98, nr. 212).

57. Doszedłszy która ciota urok rzuciła, trzeba starać się dostać jakikolwiek przedmiot od niej, choćby kawałek szmaty z jej ubrania, a posypawszy święconego ziela na węgle, obwi-

nąć dziewięć ziarek jęczmienia zrana koszonego w ową szmatkę i tą na popiół spalić. Czarownica przez to na dziewięć lat straci swoją całą władzę szatęską, a wszystkie jej uroki zniszczone zostaną. (Ostrzeszów. Śląsk. — *Kalendarz krakowski* na r. 1857—8).

58. Przeciw urokowi czyli złemu spojrzeniu ludzkiemu, służy suszony groch. Narzeczona jadąc na woźie do kościoła, siedzi na poduszce wypchanej słomą grochową czyli grochowinami, dla tego, aby rzucony na nią przypadkiem w czasie jazdy przez kogoś urok, nie stał się jej szkodliwym. Winna też przy każdej okazyi płakać w czasie wesela. (*Croquis von Posen*).

59. Chcąc się uchronić od przyroku, trzeba wprzód na paznogcie spojrzeć; a jeżeli już przyrok nastąpił, grochowiny w po-myjach umaczać, i temi miejsca przyroczone zmyć. (z Szematów, Gnieźnieńskiego¹⁾).

60. Aby się uchronić od przyroku czyli od złych oczów, należy, będąc w towarzystwie tej osoby która się ma w podejrzeniu o zadanie tego przyroku, trzymać rękę prawą w taki sposób ażeby wielki i mały palec, to jest: oba krańcowe były stojące, trzy zaś inne były zgięte. (Morownica).

61. Ktokolwiek mający złe oczy, spojrzy wprzody na swoje pięć palców, nim spojrzenie swe na kogo innego skieruje, — tego wzrok, rzucony potem, nie zada już nikomu przyroku. (Czeszewo pod Gołańczą).

62. Temu, kto ma czerwoną wstążkę na szyi, nie można zadać przyroku ani kołtunu²⁾. (od Kcyni, Nakła).

63. Na odczynienie przyroku komuś zadanego, kładą do wody 3 węgle, 3 kawałki chleba i 3 kawałki odcięte z rózg v. różdżek miotły. Robią to trzy razy. Potem wodą tą obmyć każdą głowę (jeśli ta bolała) i nalawszы na łyżeczkę, trochę ją wypić. (Siekierki pod Kostrzynem).

¹⁾ W szematach powiedziano, że w Gnieźnieńskiem (Karszewo, Dziećmiarki i t. d.) lud wierzy jeszcze w czary, przyroki, postrzaly, zażegnywania, paskudniki. Choroby, mianowicie kołtuny, dość często tu grasują.

²⁾ We Włoszczach noszą od przyroku koralowe (czerwone) szpilki na szyi. — I w wielu innych krajach tasiemka czerwona służy na ten sam cel.

64. Ziele czyżcowe (Zeisig-Kraut) sparzą jak herbatę, naleją ten odwar na miskę, i myć nim każdą twarz, ręce i nogi (po 3 razy) dla zdobycia przyroku, i gdy się na płynie okaże z tego jakiś osad, mówią, że to ów przyrok pływa po wodzie. (Siekierki. Czarownica powołana nr. 97).

65. Ból głowy, będący skutkiem przyroku zadanego przez złe spojrzenie, leczą w ten sposób: Zmywa się głowę t. j. czoło i twarz, wodą w której się uwarzyło ziele zwane czyściec v. ziele czyżcowe. Woda ta jest brunatnego koloru; i jeżeli pływają po niej drobne czarniawe szmateczki, ma to być przyrok, który został zmyty. (Czeszewo pod Gołańczą).

66. Przeciwko urzekowi w bólu głowy. Wziąć 3 węgielki, 3 skóruszki od chleba, wrzucić w szklankę wody, odmawiając przy każdej sztuczce 3 Zdrowaś i 3 Ojcze-nasz. Dać się napić 3 razy choremu i umaczawszy chustkę w tejże wodzie, natrzeć choremu czoło (czolo). (Samostrel).

67. T. Klepaczewski w ten sposób wyraża się o przyroku: Jest to nagły i wielki ból głowy, który zadał wzrokiem albo zły człowiek, albo też zły wiatr, w którym zwykle diabeł sieduje. Dla tego też, gdy wiatr podobny (rodzaj małej trąby wiejrznej, werblik) zawieje, trzeba go unikać, a splunąć trzy razy aby złe odegnąć (vide Diabeł nr. 7).

68. Dalej mówi Klepaczewski: Frąnsiowa³⁾ tak leczy przyrok (a leczą go podobnież i inni), czyli odczynia takowy. W szklankę napełnioną wodą, wrzuca 3 węgielki i 3 kawałki chleba. Skoro przyrok pochodzi od złego człowieka, to przy odczynianiu go chleb tonie, gdy zaś od złego wiatru, to toną węgle. Dawszy upić nieco wody z tej szklanki choremu, zmywa mu czoło, skronie i piersi 3 razy tą wodą; poczem 3 razy ulewa wody w izbie i to na krzyż, a świeżej za każdą razą dolewa. (Lud, Ser. VII, str. 93, nr. 207).

69. Przytem mówi ona trzy Pozdrowienia anielskie, ofiarując je za dusze „tonące i wieszające“. Są to dusze tych ludzi co popełnili samobójstwo, topiąc się lub wieszając. Nie posłał ich Pan Bóg ani do piekła ani do czyśca, bo one musiały dość wy-

³⁾ Nazwisko żony Franciszka Szafranńskiego, z domu: „Resi Kujawianki“ (nazwisko po ojcu Kujawie) wdowy dziś (1880) pszczęta 60letniej, z pod Kurnika, obecnie pod Poznaniem mieszkającej. Jest ona jakoby lekarką ludową; wzywają ją też i do babienia (akusserii).

cierpieć, skoro odebrały sobie życie. Ale że muszą pocieść karę za samobójstwo, więc kazał im Pan Jezus ciągnąć owe chmury czarne, co te tak nisko, a tak licznie nieraź przedciągają nad naszymi głowami, mianowicie jesienią. Otoż tu pomyślanie wierzenie pogąskie z chrześcijańskiem. Owe zdrowański pomagają duszyczkom ciągnącym chmury, bo ich Pan Jezus przedzej od tego uwolni. (obacz str. 6, nr. 10).

Praktyki. Zamawiania.

Wróżby. Kabala.

70. Mówiąc o praktykach czarownic u starożytnych Rzymian, T. Klepaczewski powiada, że „mało one uległy wpływowi czasu i zwyczajom narodów, więc w tej samej często postaci znachodzą się i u nas także. I u nas, czarownice krwi, włosów, strzepów z wieliców i szubienic, ziół rozmajitych, świętości kościelnych, kości trupich ludzi i zwierząt, jakoteż tłustości z umarłych dzieci na mastryksy i lubczyki czarodziejskie i tym podobne środki potrzebują i używają. I u nas już-to zakopują czarowskie owe środki pod progami w domach, po gumnach, oborach, już też je zadają w napoju lub pokarmie. I u nas one zaklinają, zamawiają i sprawadzają burze, choroby i różne dolegliwości na ludzi i zwierzęta, mocą wyrzeczonych słów potężnych¹⁾. I u nas rzucają przyroki i uroki, warzą lubczyki czarodziejskie, zadają takowe i wzniecają przez nie, albo też samych zakleć potęgą, miłość dla kogo i do kogo zechcą.

71. „Niektóre zresztą z tych praktyk czarowskich tak się rozpowszechniły, że nietylko szpetne czarownice, ale i nasze urodziwe czarodziejki po dworach i miastach, do dziś dnia takowe jesz-

¹⁾ Z guseł przytoczonych wykazuje się (mówi Klepaczewski) że jak u starożytnych owe: *Marsae voces*, i *Sabella carmina*, tak i u nas towarzyszą czarom zaklęcia, z podstawioną w miejsce Jowisza osobą Pana Jezusa i t. d. Pierwszy jawnny, bo piśmienny ślad zakleć i zażegnywani w języku polskim, o ile mi wiadomo (mówi Berwiński w *Studyach o lit. lud.* (Pozn. 1864, I, 184) zostawił nam pewnie Syreniusz, który na str. 265 mówi: „o zaklinaniach i zażegnywaniach guślarzy i czarowników.

bie praktykują. Mam tu na myśli szczególnie owe lanie figurek bądź-to z wosku, bądź z ołówku lub innego materiału w celu zbadania przyszłości, a mianowicie by się dowiedzieć o osobie, jaką los przeznaczyć ma na towarzysza życia dla osoby wosk lub ołów leżącej. Któż zresztą nie zna tego tyle ważnego dnia, które szczególnie w wilige Nowego-roku zwykło się praktykować, a do którego z taką tajemniczością i tak naiwną przystępnią niektóre z naszych panien poważą, jak gdyby rzeczywiście w owym kawałku wosku lub ołówku jasno i wyraźnie nietylko o swojej własnej, ale i o całego świata czytały przyszłość. Jesteś, jak widzimy z dziejów, bardzo już stary obyczaj, tylko nieco przez czas i okoliczności zmieniony. Wiemy bowiem, że już cesarownice rzymskie ta samą trudniły się praktyką. Ztąd dostał się pewnie ten zwyczaj do innych ludów i do nas. Dzisiaj jest on sobie, bez względu na to czy podejmowany bywa z pełną wiary czy dla zabawy, prostą, naiwną igraszką bez prawnych konsekwencji, — lecz nie był nią u nas przed trzem set laty. Życiem przyplała często wśród okropnych męczarni, kto go podówczas praktykował".

72. „I tak, czytamy z akt miejskich w Obrazie miasta Poznania przez Łukaszewicza, iż w roku 1544 spaloną została żywcem przed ratuszem w Poznaniu za czary Dorota Gnieczkowa, to jest: za to tylko, iż jak zeznała (ma się rozumieć na torturach) na prośbę pani Kierskiej lała wosk na wodę, dochodząc tego, kto jej był pieniędzy ukradł, — a następnie iż oczarowała młodzieńca by miłował pewną kobietę, do czego stosownych użyła formułek zaklęć.

73. „Jedną z najnowszych praktyk poznania szczególniej przyszłości, jest używanie kart, czyli tak zwana kabala. Któż-by tego środka nie znał, lub o nim nie słyszał, zwłaszcza z ludzi standu oświeconego! — Rospatrywanie się w linijkach dloni, także ku temu samemu swykło służyć celowi. Są-to do dziś dnia jeszcze pokutujące szczątki dawnej Chajromancy". *Lud Ser. VII str. 317).*

74. „Szczególniej wiele zabobonów łączono z modlitwą a raczej formułą modlitwy, i dziś jeszcze przywiązują je do podobnych modlitewek i rzeczy poświęconych, za pomocą których nietylko czarta odegnąć, ale zdrowie przywrócić, ogień ugasić, złodzieja

wykryć, afekt wzbudzić, ba, nawet szkodę przeciwnikowi zrzadzić można“.

75. „Bardzo szkodliwy wpływ na łatwocierny lud wywierającą i gorszącej treści jest tak zwana książeczka Romanusa (*Romanus's Büchlein*) przetłumaczona około r. 1850 z niemieckiego na język polski (mówi Klepaczewski). Lud będąc tego przekonania, że co drukowane, musi zawierać czystą prawdę, świecie wierzy wszelkiemu w tejże książeczkę zawartemu głupstwu. Aby dać wyobrażenie o jej treści, przytoczę kilka wyjątków. Pod napisem na przykład: „Sztuka gaszenia ognia bez wody“, — podany jest następujący środek. „Napisz po obu stronach talerza następujące litery, i talerz z takim napisem rzuć w ogień, a pożar natychmiast ustanie“.

S.	A.	T.	O.	R.
A.	R.	E.	P.	O.
T.	E.	N.	E.	T.
O.	P.	E.	R.	A.
R.	O.	T.	A.	S.

Dalej: Przeciwko upiorom i wszelkiego rodzaju czarom, pomagają następujące litery napisane na drzwiach (odpowiadające literom na krucyfiksach):

J.		
N.	J.	R.
J.		

„Aby grając zawsze wygrywać“ podaje Romanus taki środek: Do prawej swojej ręki przywiąż na czerwonej jedwabnej nitce serce nietoperza, a możesz być pewnym zawsze wygranej“.

„Dalej zawarte są w tej książeczkę środki, jak za pomocą modlitewki bezpiecznym być można od ran siecznych i palnych; jak się ustrzедz wszelkiego nieszczęścia, oszukaństwa; jak zażegnać i zniszczyć zalegle w ciele robaki i t. p. brednie“.

Przesądy. Zabobony. Wróżby.

Dotyczące człowieka w ogóle.

1. Jeżeli się kto chwali że zdrów albo szczęśliwy, powinien przystem splujnąć, żeby się to zle zaraz do niego nie przyczepliło. (Czeszewo. — Ob. str. 117, nr. 67).
2. Należy zaraz umyć się, gdy się widzi pierwszą jaskółkę na wiosnę, aby się w ciągu lata nie opalić (nie opaliec cery. Miłosław).
3. Zobaczyć żyda w Poniedziałek, wrózy pomyślność w tygodniu; zobaczyć zaś księdza przed żydem, zwiastuje smutek. (Samostrzel).
4. Przejście kobiety przed końmi, bydłem lub trzodą, uważają za zły zamiar ciot. „Zdarzyło się, mówił mi jeden nauczyciel wiejski, że idąc z żoną do innej części wsi, zmuszeni byliśmy z powodu błota znajomemu chłopu przejść przez drogę, tuż przed jego końmi i wozem. Chłop tém rozgniewany, skoczył z woza, przymuszając żonę moją do odwrotu i wołając: „W Piątek było Boże narodzenie! tegom się nigdy nie spodziewał żeby nasza szkolna (żona moja) należała do tych paskudnic“. Pocztem zrobiwszy znak krzyża świętego biczyskiem na ziemi i ciągle spluwając, zwrócił konie i inną drogą wrócił do domu. (Kierski, *Tygodn. illustr.* — od N. Tomyśla).

5. Gdy skazany na śmierć, został stracony, lud zgromadzony rzucał się z wściekłością na miejsce egzekucji i łapał okrwawiony piasek, który miał mieć moc czarodziejską, iż zachowany pomiędzy napojami lub rzeczami jadalnemi, sprawiał wielki pokup. (*Starożytności polskie*, Poznań, 1842, str. 169).

6. Gospodynka każe spalić starą miotłę (godło czarownic), aby wiatr sprowadzić, bo bez wiatru młynarz nie zmieje zboża na chleb. (Dalew, wieś powiatu Kościańskiego. Wiadomość tę ks. Koperski udzielił profesorowi Dr. Ant. Mierzyńskiemu, jak o tém,

określając istotę czarownic, wspomina ten ostatni w swych: *Przy-
czynkach do mitologii porównawczej*, Warszawa, 1867, str. 9—10) ¹⁾.

7. Jeżeli myśliwy spotka babę z próchnemi ćwierciami (konewkami), niech się wróci do domu, bo nic nie zabije. (Siekierki pod Kostrzynem).

8. Jeżeli myśliwy spotka księdza, a gorzej jeszcze babę z próchnemi ćwierciami, to znak, że go spotka zawód lub nieszczęście. (Kotlin pod Pleszewem).

Niewiasta. Dziecię.

Kalendarz krakowski z r. 1857 — 8, następujące przytacz za zwyczaje i zabobony z Wielkopolski (od Ostrzeszowa, Odolanowa i ze Śląska):

9. Lud wielkopolski sądzi powszechnie, że dziecię nowo-narodzone, chociażby po chrzcie, a nawet i matka jego, dopóki ta ostatnia nie odbędzie tak zwanego wywodu w kościele, zostają pod szczególną владzą biesa. Muóstwo też z tego powodu zabobonnych przepisów zwykli zachowywać jak najściślej.

10. Młoda matka, naprzekład, przed pierwszym pojściem do kościoła (w Ostrzesz., na Śląsku), co zwykle w sześć tygodni po narodzeniu dziecięcia następuje, nie może wyjść z izby, bo wtedy bies ma do niej wolny przystęp, i pewno jaką psotę wyrządzi, a co najgorsza, weźmie niemowlątko, a w jego miejsce położy podciepa (podrzutka), który to podciep na wielką zgryzotę mniemanych rodziców do szesnastego roku w brzydziecie i rozmaitych niemocach żyć będzie. Kto się wcześniej postrzeże, nie inaczej pozbędzie się tego szatańskiego podrzutka, jak bijąc go świętą rózgą tak długo, dopóki bies prawdziwego dziecięcia nie przyniesie, a swego nie odbierze. (Obacz: str. 20, Karły i Krasnoludki).

11. Równie wystrzega się młoda matka przed wywodem, pozostać samą w izbie, bo wtedy przybyłe może zaklęte jagnię, które pokarm niemowlęciu zabierze.

¹⁾ Tu wiatr sprowadzony ma być przez czarownicę jako dobrotę, gdy w innych razach, taż sama czarownica, używa go na szkodę ludzkiej.

12. Od obcych ludzi żadnego jedzenia ani napoju brać nie powinna, bo mógłby jej kto czarta dać (str. 109, 110); — a pod kominkiem nie podchodzić, żeby jej bies wierzchem nie porwał (t. j. przez komink).

13. Jeżeli niewiasta zaniedbała w sześć tygodni po słabności pójść na wywód do kościoła, to sprowadzi suszę na całą okolicę. (ob. str. 101 nr. 23).

14. Jeżeli w wigilię Bożego Ciała, najpierwsza wejdzie od rana niewiasta, dziecię które ma się w tym domu urodzić, będzie córką; jeżeli zaś pierwszy wszedł mężczyzna, urodzi się syn.

15. W pierwszych sześciu tygodniach po urodzeniu się dziecka, nic z domu nikomu nie pożyczaj (ob. s. 101, n. 23), sądząc że czarownice przez pożyczczenie czego, starają się odebrać dziecku szczęście, jakie przez chrzest uzyskało. (Kierski. *Tygodn. Ilustr.*).

16. Co do dziecięcia, — różne także zachować należy ostrożności, aby mu na całe życie nieszczęścia nie sprowadzić, i tak: Bielizny i pieluszek dziecięcia nie należy nigdy suszyć na piecu, a też bardziej przed ogniem, bo na takiem dziecięciu choćby do najpóźniejszego wieku, wszelkie odzienie drzeć się będzie, jakby się paliło. Kiedy wiatr zbyt wielki, należy także sprzątać co przedniej rozwieszoną bieliznę, żeby dziecię nie było płochym wietrznikiem.

17. Kumostwo (rodzice chrzestni) nie powinni pożyczać pieniędzy na wiązarek dla dziecięcia, bo takie dziecię gdy wyrosnie na człowieka, chociażby przy największej pracowitości i oszczędności, nigdy się majątku nie dorobi.

18. Rodzice, którym dzieci nie chowają się, powinni nie drzwiami wynosić niemowlę do chrztu, ale je przez okno komu podawać, i tak samo je po powrocie z kościoła odbierać.

19. I tutaj jak wszędzie, uważają dziecko to za szczerliwe, które przy urodzeniu ukazuje błonę około główka czyli kapkę (czepek). (ob. *Lud*, Ser. VII, str. 249).

20. Pępkowy sznurek zachowują starannie obwinięty w szmatę (Ser. VII, str. 146 m.).

21. Dziecię, któremu ojciec do zabawki grzechotkę kupi, zawsze wygada przed matką to wszystko, coby ojciec chciał przed nią ukryć.

22. Kiedy gospodynki miotłą iżbę zamiata, niech nie bierze dziecięcia na rękę, dopóki pierwą rękę nie umyje; bo inaczej dziecię ma podpaść suchotom. Również suchoty grożą dziecięciu, jeśli je matka karci rózgą z miotły wyjętą.

23. Nie wynosić dziecięcia na słońce, aby nie oślepło lub piegami się nie pokryło na całe życie (od Kempna)¹⁾.

24. Gdy dziecię podrośnie i zacząć ma naukę w szkole, każ mu wyszukać gniazdo szpacze i przynieść jajka tego ptaka, z których gotują dlań jajecznice. Jeżeli je prędko znajdzie i przyniesie, będzie rozumne i pojętne w szkole. (Od Krotoszyna)²⁾.

Dom. Gospodarstwo.

25. Chłop na budulec nie kupi drzewa rażonego piorunem, z obawy aby piorun powtórnie nie uderzył w budynek postawiony z takiego drzewa. Toż samo tyczy się i drzewa użytego po rozebranym Kościele. (Kotlin pod Pleszewem).

26. Zdarzało się parę razy, że w Kotlinie wybuchł ogień (pożar) w sam dzień ś. Kaźmierza. Więc odtąd dzień ten świętątu, aby tę plagę odwrócić. (Kotlin).

27. Kiedy się kret podkopuje pod fundamenta domu, znak to że w tym domu umrze ktoś tego roku. (Czeszewo).

28. Gdzie w podwórzu zagrody wjedzie dziechciarz albo smołarz, tam żadna dziewczeka nie pójdzie tego roku za męż. (Czeszewo. Ser. III, str. 90, nr. 6).

29. Która dziewczeka przejść nie będzie pilnie w 12 dniach od Bożego narodzenia do Trzech - Króli, to jej diabeł kądziel i przedże porozrywa na kawałki. (Pniewy).

¹⁾ F. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz*, 1857, I, 181) mówi: Ein Kind darf man unter Einem Jahre nicht abregnen lassen, damit es nicht Sommersprossen bekomme, besonders nicht, wenn die Sonne in den Regen scheint. Amberg. (ob. *Lud* Ser. VII str. 95, n. 209; i str. 142).

²⁾ Znanem u nas jest przysowie, na oznaczenie rozumnego lub przebiegłego używane: Szpakami karmiony. — Fr. Schönwerth (*Aus der Oberpfalz, Sitten und Sagen*; Augsburg 1857; I Theil s. 181) powiada: „Gibt man einem Kinde unter Einem Jahre nüchtern das gekochte Herz eines Staaren zu essen, so wird es gelehrig und gemerkig. Frauau. — *Lud* Ser. VII s. 143, n. 19.

30. „Miotę stawiają na progu drzwi, myśląc że czarownica żadnym sposobem przez nią przejść nie może.“ (Obacz: str. 111, nr. 42, 44. — Kierski, *Tygodn. Illustr.*).

31. „Siekierkę chowają zawsze pod łóżko, gdyż jej przypisują wzbronienie przystępu Złego.“ (Kierski, *Tygodn. Illustr.*).

32. Nie trzeba darowywać szpilki ani nic ostrego, bo się przez to przecina lub przekłowa przyjaźń. (Miłosław.)

33. Nie należy darowywać nikomu nic z tego co jest przeznaczone na przychówek n. p. drobiazg (drób), cieletą i. t. d. I dla tego, gdy kto chce komu coś takiego darować, to każe sobie chociaż grosz jeden za to zapłacić, nie czyniąc tym sposobem darowizny, ale sprzedając. (Miłosław).

34. Bydło, aby ręką poszło (prosperowało), wprowadzają tyłem do chlewa (obory, stajni). (Od Gniezna, Wrześni i. t. d.).

35. Kiedy krowa po ocieleniu dostaje twardę wymię, co się nażywa płóz, należy płóz ten wytrzeć portkami mężkiemi, aby zmiękkł. (Kotlin).

36. Wten dzień kiedy się krowa ocieli, nie należy nic z domu pożyczać, bo by krowa mleko utraciła, a myszy wielkie by szkody zrządały. (*Kalend. krak.* 1857—8).

37. W czasie zaćmienia słońca lub księżyca, lud zakrywa studnie i nie wygania bydła, żeby się od zarazy uchronić. (Kempno. Kluczbork. *Kalend. krak.* 1857—8).

38. Kto po zachodzie słońca mleko albo masło sprzedaje, temu jego krowy mleko tracą. (Od Kempna. *Kalend. krak.* z r. 1857—8).

39. Jaskółkom nie należy gniazd zrzucać, bo w takim razie krowy czerwone mleko dają. (Od Kempna, Byczyny. — *Kalend. krak.* 1857—8). Ser. VII, str. 110.

40. Kto zabije jaskółkę, tego krowy doją krwią. (Samostrzel).

41. „Podziwienie lub pochwalenie sztuki jakiej z inventarza, wróży u ludu niechybne nieszczęście. Dla tego nie pokazują nikomu, gdy co pięknego w swej oborze mają, lub przynajmniej przed okazaniem, każą obcemu wejrzeć na paznokieć, aby nie przyroczył (urzekł) on stworzenia, które ma oglądać. (s. 116, nr. 59. Kierski, *Tygodn. Illustr.*)

42. Kaczki ktoś księdzu pochwalił. Więc gdy one potem zdychały, powiedziano, że ten ktoś je przyroczył, i że przyrok ten należałoby odczyścić. (Wieleń, Drasko).

43. Gdy się ujrzy pierwsze gąsięta, trzeba ręką udawać, że się twarz myje. (Miłosław).

44. Kiedy kura pieje lub pies wyje, — znaczy to nie szczęście dla domu, jak n. p. ogień, choroba, strata mienia lub życia i. t. p. — (Czeszewo).

45. Gdy kura pieje (co często czyni mając znosić jaja) jest to zły znak. Wtedy się kobiety które to słyszą, żegnają znakiem krzyża ś., aby odejść Złe. (Miłosław).

46. Nasadzając kwekę na jaja, starają się jaja te najprzód włożyć do kapelusza lub czapki męckiej, zkad je wysypują do gniazda. Czynią to najczęściej w Niedziele lub święto, w czasie gdy ludzie z kościoła wychodzą po nabożeństwie. (Od Gniezna. Pleszewa i t. d. Ser. III str. 91, nr. 20).

47. Kiedy gospodynki młode kurcząta pierwszy raz na dwór wynosi, powinna iść tyłem. To ma mieć taki skutek, że wrony oslepnią a takich kurczęci porywać nie będą. (Od Kempna, Byczyny. — *Kalend. krak.* z r. 1857—8 Ser. VII str. 125, nr. 5).

Pogoda. Słota,

48. Kiedy jednocześnie deszcz pada i słońce świeci, wtedy powiadają, że się wilk śmieje. (Czeszewo. — Ser. VII, str. 95).

49. Gdy susza w lecie trwa czas długi, wówczas mówią, że: baba ciota siedzi gdzieś na jajach na dębie, i dopóki nie wyleże, susza trwać będzie. (Kotlin. — *Lud*, Ser. III, str. 101, nr. 26, 27¹⁾).

50. Szedł borowy, i widząc w lesie gęś siedzącą na gnieździe, dziwił się że tam zalazła. Gdy nadszedł, zerwał się; on zaś wziąwszy ją na cel, postrzelił. Gęś odleciała i za lasem, na polu padła. A nie była to gęś, ale gościnna (karczmarka) z pobli-

¹⁾ Wójcicki (*Klechdy*, II, str. 151) opowiada, jako czarownica dysząca ziemstą, kopie dół w lesie i składa weń gęsie jaja, na które sadowi się w kształcie wysiadującego swe jaja ptaka, a wieśniacy przerażeni, słyszą wrzaski baby jako i jej zaklinania wiatru i burzy, aby ta poniosła na pola przez nią wysiadywane ziarna gradu tak duże jak gęsie jaja. Wspomina o tem i Hanusz (*Die Wissenschaft des slavischen Mythos*, str. 276). Obacz także: *Lud*, Ser. III, str. 101—2, nr. 27).

skiego gościa. Smiertelnie raniona, zaledwie do domu się przyprzywlekła, i położyła się w łóżko. Borowy znalazł w gnieździe klucze od gospodarstwa (owej gościnnej) i trzy jaja. Gdy je roślukł, ujrzał w jednym z nich suszę, w drugiem grad, w trzecim wąsionki, (gasienice). Gdy następnie zaszedł do gościnnego i wszystko to mu opowiedział, ujrzał w alkierzu gościnną chorą w łóżku, która wkrótce potem umarła. (Miłosław s. 105).

51. Podobnej treści wiadomość daje artykuł z Krotoszyńskiego: *Nocleg w gościaku*, (zamieszczony w *Pisem dla ludu polskiego*, Poznań, 1845, rok I, zesz. 6, str. 170) gdzie autor mówi: iż powracając z Boguszyna, wstąpiłem na nocleg do gościnka w Sokołowie, i tu w rozmowie różnych włościan słyszałem między innemi co następnie: „A czy Stękała tylko w jednego Boga wierzy? wątpie; bo oto kiedy mię opiekunowie kościoła prosili, abym się zatrudnił zbieraniem ofiar na mszę świętą (mówił stary Wawrzyn), na uproszczenie sobie deszczu na nasze zaschłe jarzyny, i on - ci dał wprawdzie ofiarę, ale powiedział przy tem: A nie mógł - by to ksiądz proboszcz za darmo odprawić mszy świętej? — w czem co prawda to nie grzech, miał i racyą; ale mówił dalej: Ej, choć - by tam ksiądz i trzy msze święte odprawił, deszcz jednak przedzej padać nie będzie, dopóki kto nie wypatrzy tej baby co tam gdzieś na jajach siedzi. Gdy się wszyscy nie omal po sobie spojrzeli, i uznali że więcej w babę niż w Boga wierzył, odezwał się drugi (przezwany Wielewierny): „Czy to jest grzech w takie rzeczy wierzyć, nie wiem: bom, co prawda się jeszcze z tego nie spowiadał, ani się też pytał kogo mądrzejszego od siebie; ale że baby siedzą na jajach i przez to zatrzymują deszcz, musi być prawda, kiedy wszyscy ludzie o tem gadają“. — „Ale powiedzcie nam też (rzekli inni) który to powiedział, że widział na własne oczy taką babę?“ — „Tego-ć nie mogę powiedzieć (rzekł Wielewierny) żebym z tym człowiekiem gadał, co - by to widział, ale się to nie za nas poczęło i nie za nas się też skończy, a i w przeszłym tygodniu był u mnie jakiś człowiek, nie bogaty wprawdzie, ale bardzo uczony: bo jak wej wziął do ręki mojej Kaški książkę, to tak czytał jak gdyby pacierz mówił, — toć i on mi powiadał, że to jest prawda, i gdyby tylko cała gmina na to przystała, to - by on się podjął w naszych berach tą babę wyszukać i wytropić; ale że to teraz, jak wiecie, trzeba podróżnego do Sołtysa meldować, aby nie wy-

rzucić kilka złotych kary — poszedł tedy Sołtys z jego papierami do nauczyciela, który powiedział, że to jest włóczęga i próżniak: a i żandarm wziął go jak swego". —

„A i w drugiej wsi pytał się chłopiec jeden ojca swego: „Czy by to, tatusiu, miał Pan Bóg Franka (który chodzi po żebrazce) za to karać, że matkę wygnał z domu?" — A drugi dodał chłopczyk: „A dyć to przecie nie jest kara Boska, kiedy oto wół mu się zapamiętał, albo kiej na jarmarku bydło konia mu przebodło, jak się to stało latoś Frąnczowi (a posądzał o to matkę); boć to sam temu winien, że wściekłego psa zamknął z bydłem w oborze, a konia, że zostawił na jarmarku uwiązanego u woza".

Pole. Rola.

52. Jeżeli bliźnięta wołki się ulegną, wtedy włoścź gdzie to nastąpiło, oborana niemi być winna przez dwoje bliźniąt ludzi, aby zachować ją od gradów, burz, zarazy i wszelkich kleśk szkodliwych dla ludzi i zasiewów. (Kotlin. Powszechnie).

53. W Boże Ciało przepisane po polsku na kartkach początki 4 ewangeliij, ustrojone w wianeczki z polowych kwiatków i wstążeczki, zawiesza się na czas oktawy Bożego - Ciała na monstrancji, a po skończonej oktawie, kartki te włożone we flaszczki, zakopuje się dla ochrony od gradu na 4 rogach wsi w kopach granicznych. (Kotlin. Morownica.)

54. Przed Bożem - Ciałem spisują się 4 ewangielije t. j. początki ich na 7 arkuszach papieru i te się zwijają w rollki; przy tem wiją się wianki z kwiatów polowych (rozchodnik, róża, piwonija, lipina, i z tych które na ziołka służą). Wianki te związane z ewangielijami zawieszają się w kościele blisko ołtarza w dzień Bożego - Ciała. W tydzień potem t. j. po oktawie (po ostatnich niesporach) idzie się rano do dnia, przed wschodem słońca, i zakopuje się ewangielije te na wszystkich czterech rogach majątku ziemskiego, jako prezerwatywę od gradu i zarazy. Wianki zaś bierze się i zawiesza w domu, jako skuteczne przeciw ogniom (pożarowi) i jako lekarstwo od bólu zębów. W czasie zaś grzmotu i nawalnicy obchodzą w koło budynki z temi wiankami; a czasem i od bólu gardła kadzą niemi chorego. (Czeszewo).

55. Zakopywanie ewangelij w oktawę Bożego - Ciała na czterech rogach pola (na Wschód, Zachód, Południe i Północ) chroni je od gradobicia. (Od Środy, Kostrzyna).

56. W Sobotę gnoju na pole wywozić się nie godzi, bo byśmy Matkę Bożą obrazili. (Dębicz).

57. W Sobotę nie wywożą na pole mierzwy (gnoju); a to na uczczenie Matki Boskiej. Ktoby woził, ukarany będzie gradobiciem. Chłop, wskazując Panu na jednego w ten dzień, co gnój woził, odezwiał się: Widzi Jegomość, ma to być dobrze! kiej Filip mierzwy wozi; ady ón nam wszystkim, nie tylko sobie, źle robi! (Kotlin). Osobliwie, nie wozić taczką (str. 40, nr. 7).

58. Przy órcie jak i siewie, starać się trzeba najusilniej, aby kółko od radła (str. 81), nie było oczarowane. (Morownica)¹⁾.

59. We wsi swojej nic nikomu do siewu albo chowu sprzedać nie lubią, twierdząc, że przez to szczęście się pozbędzie. Aby zaś nabyc szczęścia, zrywają z wyborowych plonów swoich nocną porą jeden lub kilka kłosów. (E. Kierski, *Tygodn. Illust. Warsz.*).

60. Przy siewie, trzeba jedno ziarno tego zboża które się, sieje, trzymać w ustach pod językiem. (Od Środy, Szremu).

61. Gdy się sieje, jak dwa światła na niebie, — to groch nie wrzący, czyli źle się gotuje. (Czeszewo. *Lud.* Ser. III, str. 93, nr. 9).

62. Nie sieją grochu i innego ziarna (zboża) na nowiu księżyca, tylko na pełni. Wierzą że na nowiu siany groch będzie się odmładzał za każdym nowiem i nie dojrzej. Nów księ-

¹⁾ O wspomnionym przez Maciejowskiego zabobonie oczarowania siewów i przenoszenia ról z jednego miejsca na drugie, mówi Berwiński (*Studio I*, 94): „Był i ten zabobon w Polsce znany także pod technicznem wyrażeniem zawiązywania zboża, lub rohienia zawiątek w zbożu: ale czy to był polski zabobon? Wszakże już Czacki, choć opowiada, że za jego jeszcze życia w południowej Polsce lud sarkał na zawiązywanie zboża, dodaje zarazem, że: „Oczarowanie zboż w opinii wszech niemal narodów było za prawdziwe uznane, a znane nawet już starożytnym Rzymianom. Jakoż Pliniusz i Seneka zachowali nam ułamek prawa *duodecim tabularum* które w niezrozumiałym języku brzmi: *Qui fruges excantassit suspensus Cereri necator*, co znaczy: Kto zboże oczarował, na przebłaganie Cerery ma być powieszony”. (Czacki, wydanie Raczyńskiego, t. II, str. 89 i następne).

życia wstrzymuje też wzrost i dojrzałość innego zboża. (Od Środy, Szremu).

63. Aby kapusta była twardą i wielką, zatykają szkielet łba końskiego na zagonie. (Od Gniezna, Pleszewa i. t. d.)

64. Aby len wyrósł i włókno miało miękkie, zatykają w roli gałązki z ołtarzy z processyi Bożego Ciała. (Od Gniezna, Pleszewa i. t. d.)

65. Aby len i konopie urosły, skaczą baby w karczmie na wiosnę (osobiście we wstępnej śródę) chwytając się częstokroć po dwie lub trzy za ręce, i wierząc że konopie tak wysoko urosną jak wysoko one podskakują. Pod wieczór tańczą już i z mężczyznami. (obacz: Południca, przypisek; oraz *Lud.* Ser. IX, str. 128—130).

66. *Gazeta Toruńska*. z d. 19 czerw. 1869 nr. 138 donosi z Księżą „Xiąż”, 9 czerwca. Następujące zdarzenie przestrzeże tych, którzy wierzą w zabobony, zażegnywania, a zwłaszcza we wróżbę cyganów. Pojawiło się w okolicy naszej kilku cyganów, szukających zarobku. Przybyszy do gospodarza na Kiełczyńskie Oleśdry, wróżyli mu, iż go ma spotkać wielkie nieszczęście, które oni (cyganie) używając pewnych środków, są w stanie oddalić. Gospodarz ów dając wiare baśniom, a pragnąc złowrogie niebezpieczeństwo oddalić od siebie, przystał na wszelkie wymagania. Zażądali więc, aby gospodarz przyniósł do izby wiertel żyta w nowym miechu i dał im trzy nowe talary w jednym roku bite. Co gdy uskutecznionem zostało, jeden z cyganów wziąwszy owe trzy nowe talary, włożył je w oczach gospodarzy w miech napełniony żytem a przemięszawszy zboże z talarami, — miech mocno zawiązał, przykazując, aby się nikt nie odważył pominiętego miecha odwiezywać przed zachodem słońca. Po zachodzie słońca można jednak miech otworzyć i jeżeli ujrzą, że zboże pocić się będzie, niebezpieczeństwo zapewno ich ominie. Odebrawszy za tę sztukę oprócz podarków z wiktualów do życia potrzebnych, jeszcze 9 złot. w brzęczącej monecie, poszli. Żona gospodarza, więcej może rozwagiona lub też ciekawością nęcona, ciągle nalegała na męża, aby miech otworzyć i zobaczyć czy rzeczywiście się zboże poci. Mąż zaś powstrzymuje ją i kazał czekać zachodu słońca mówiąc: Trzeba się przecież przekonać. Doczekali się rzeczywiście zachodu słońca i miech otworzyli. Nie

wiadomo mi czy uważali na pocenie zboża, bo cała ich uwa-
ga zwrócona była na nowe talary, których nie było, a które jak się
domyślili, cygan przy mieszaniu zboża skręcił. Dalej więc w po-
goń za cyganami, ale ci już byli znikli, a mieli czasu do tego
dość, bo pewni byli, że oszustwo ich dopiero ze zachodem słoń-
ca się wykryje. —

Sztuka lekarska.

Sztuka lekarska, u nas jak i wszędzie, ścisłe w początkach będąc połączona z religią i jej praktykami, sprawowaną była przez kapłanów i kapłanki (wróżki, wyrocznie). Lud personifikując żywioły, już to dobroczynnie już złowieszczo i niszcząco dlań występujące, których sił zразu ani pojmować i zbadać, ani im się mógł oprzeć, nadał personifikacyom tym świętostć, a część im oddając boską, kapłanów tych bóstw za piastunów cząstki ich władzy jak i za nieomylnych ich woli uznał tłumaczy i sędziów. Ztąd to kapłani owi, w bezpośredniej (jak wierzono) z bóstwem zostający styczności, dzierżąc niejako swój mandat z góry, równie skutecznie leczyć mogli za pomocą cudów i zaklęć, jak i za pomocą zwyczajnych, empirycznych środków lekarskich, lubo i tych ostatnich sił do cudownego wpływu bóstwa odnosić nie zaniedbywali¹⁾. Attrybucja ta kapłanów i wrózka pogańskich, przeszła następnie, po przyjęciu chrystianizmu, w całej niemal pełni na księży i na Mądre chrześcijańskie, a wieki średnie mnogich dostarczają przykładów, w jaki sposób władza i nauka duchowna, we wszelkie wnikając publicznego i domowego życia sprawy, wpływ swój (jak i dawniej) nietylko na tłumaczenie objawów przyrody,

¹⁾ Grimm: *Deut. Mythol.* 1854 (str. 307) powiada: W Iliadzie, Eddzie bogowie sypiąją i pozywają jak ludzie, chorobom ulegają i umierają nawet, lubo żyją bez porównania dłużej niż ludzie. Osobliwszem jest podanie o młym Bogu który zachorowawszy spuszcza się na ziemię do Arras by go wyleczono; tu zabawiają go guślarze i śpiewacy, a jeden psotami i figlami swemi do śmiechu pobudza, co go do zdrowia przywodzi. W bajkach, Królewny i Księżniczki chore, uzdrawia nieraz w tenże sposób Źebrak i grajkowie. W Eddzie smuczącą się po stracie ojca boginię Skadi, guślarstwa Loki'ego pobudzają do śmiechu. Tak i Jambe bawił smutną Demeter (Cererę). (K. Bański: *Powieści ludu Warsz.* 1842. str. 7).

lecz również i na fizyczny wywierała stan zdrowia i pomyślności ludzkiej; a wpływowi temu ulegali i lekarze świeccy¹⁾). Więc też w Medycynie magicznej średniowiecznej powtarzają się jak w starożytności, cuda wskrzeszające i uzdrawiające ludzi często modlitwą i słowem tylko; a powtarzają pod skrzydłami wiary tóm otwarciej i do nośniej, że pierwówzór (dla chrześcijańskich) podała im Ewangelija (Berwiński *Studja* II, 103)²⁾.

Obok cudów tych (za legalne przez kościół uznanych), działały równie dobrzecynnie w sztuce lekarskiej i żywioły także, mocą nadanej im świętości, jako dawna, mitologicznej natury spuścienna, jako to: ogień, woda, powietrze, wreszcie samo niebo i ziemia z całą swą przrodom. Ztąd to bierze początek owa woda żywia, ów ogień żywia, owe wyjątkowe cudownie uzdrawiające miejsca, śródłła³⁾, krynice, studnie, a następnie obrazy, posągi, szczątki

¹⁾ W opisie żywota Józafata króla ludu Bożego, mówi ks. Skarga o królu Aza: „A iż niewinnie nogi prorockie ścisnąć i więzić kazał, skarał go też Pan Bóg na tychże członkach to jest na nogach bardzo wielką niemocą. A przedsię zatwardziały w onej niemocy, nie uciekł się do Pana Boga, ale więcej lekarzom i nauce ich dufając, umarł. Wielka przestępcość królom którzy się na kapłany Boże, gdzie je karzą, gniewają; i chorym nauka, aby pierwzej Boga za lekarza szukali, a dusze opatrując, grzechów odpuszczenia, dla których niemocą Pan Bóg składa, szukali; potem do lekarstw się, nie dufając im, tyle jako śródłkom od Boga danym, udawać mogą“.

²⁾ „W żywiorysie ś. Germana biskupa Antyzyodoru (około r. 429) napisano, iż gdy prowadził dysputę z kacerzami Pelagiańskimi w Anglii, przekonał ich o prawdziwej wiary swej cudem, bo zleczył ślepą dziewczęzkę, której oni uleczyć nie mogli“. (Żywoty ss. ks. Skargi),

„S. Samson (około r. 460), który założył szpital, słynął cudami i po śmierci. I tak, Eustacyus niejaki będąc starszym opiekunem tego szpitala, zle opatruwał chore, a oleju im dostatku nie dawał. I skarał go Pan Bóg, iż na jedno oko chorzał, które gdy się uleczyć nie mogło, Leo niejaki wiedząc sposoby onego szpitala, szedł do Eustacyusza i rzekł mu: Daj potrzebę oleju do szpitala, a oko twoje zdrowe będzie, i na to-ć się zapiszę. I dał mu taki zapis: Ja Leo ufając św. Samsonowi, obieczę tobie i ręczę, iż jeżeli dasz oleju na potrzebę szpitalną, iż zdrów będziesz, a on tobie u Pana Boga zjedna. I tak się stało“. (Skarga, — podług Metafrasta).

³⁾ W żywiorysie ś. Jędrzeja hetmana i towarzyszów jego żołnierzów (żyli około r. 250), gdy padli otoczeni przez nieprzyjaciół, czytamy: „Pan

błogosławione i t. p., które zawdzięczały ogólną moc swą uzdrawiającą, lekarską, jedynie wierze i przywiązanym do niej świętostiom.

Zresztą, dla pozbycia się choroby, nie koniecznie do cudów i leków uciekać się potrzebowano.

Uważali i uważają ją bowiem dotąd (tak w Wielkopolsce jak i indziej) za złe, które równe jak czary, można przenieść i przeszczepić na inne miejsce lub osobę. Więc, jak ją można wziąć na siebie od kogoś (niekoniecznie przez zarazę), tak i na odwrot można oddać komuś, można nasłać na kogo, znając na to sposób¹⁾). Można też i zasadzić pod drzewo, przy sadzeniu tegoż. (obacz Przypisy).

Aby chorobę odegnąć, biorą koszulę czyją bądź (choćby starą) i wyrzucają ją za granicę wsi, to jest: na grunt i rolę innej wsi. (Buk. Szmigel).

Mądry. Mądra.

Nawiedzona. Opętana.

1. Niewiastom tym naznaczyć można niemal tę samą rolę (mówią Berwiński i Klepaczewski), jaką u starożytnych odgrywały tak zwane sciae, co w czystem nawet tłumaczeniu wychodzi i u nas na podobne tamtym Mądre. Ludzie zresztą tak się mia-

Bóg na wslawienie ich takiego boju i męstwa za imię swe, tam gdzie krew ich jako rzeka płynęła, puścił źródło, które po dziś dzień wycieka, a choroby rozmaite leczy ona woda, tak iż z dalekich stron ludzie z niemocami tam chodzą, i uzdrowienie za przyczynę onych chwalebnych żołnierzy Chrystusowych odnoszą". (Żywoty ss. ks. Skargi).

¹⁾ Berwiński *Studio*, II, 91) wykazuje wpływ na wiele naszych zabobonów samejże Chrześcijańskiej medycyny magicznej, która obok exorcyzmów, przedmiotów święconych, i t. d. nie gąrdziła też i lekarstwami pogańskiego Rzymu i Grecy. Ojcowie bowiem kościoła, odjawszy demonom moc realnego działania, przyznawali im wszakże wpływ na powietrze, a przez to samo i na ludzkie wnętrzności i zdrowie; przyznawali, że mogą wzniecać choroby i trwożyć ludzi śpiących widmami i snami które na nich nasycać mogą (Tertull. Apologet. 22).

nujący, o tyle ze światem nadprzyrodzonym chcą być w związku, że aczkolwiek znają, iż są zwyczajnymi chłopami i babami w obec Władzy, mienia się atoli w obec pacjentów być posłannikami innego, późniejszego świata. *Mądra* bowiem albo *Mądry* jest-to, wedle zdania ludu, osoba wyższemi uposażona zdolnościami, w której z nawiedzenia boskiego przemieszkuje mnóstwo demonów, a co najmniej trzech diabłów. W skutek owej wiary, że osoba takowa z dopustu bożego przez nich nawiedzoną została, zowie ją też lud po prostu *Nawiedzoną*, i do złośliwych ciot bynajmniej nie zalicza, ale owszem, za dobroczyńską dla siebie uważa istotę¹⁾.

2. Pod nazwą *diabła* nie tyle tu lud rozumie szatana, ile raczej człowieka potępionego czasowo (więc demona), pokutującego po śmierci aż do wybawienia za grzechy w owej *Nawiedzonej*. Jeden z tych potępieńców, gdy ich jest trzech, bywa doktorem (jak się lud wyraża), drugi księdzem, trzeci zaś zwyczajnym t. j. rzeczywistym tajnym diabłem, czychającym zdaje się na to jedynie, aby kontrolując czynności swych kollegów, nie dopuścić ich (i *Nawiedzonéj*) do łaski Bożej, ale raczej baczyć, aby ile możliwości, stali się oni potulnemi jego własnych zamysłów narzędziami. Mogąc więc stanąć w ich opozycyi, zmusza on poniekąd tamtych do zgodnego działania dodatniego.

3. Charakterystyczną całej tej korporacyi lekarskiej cechą jest, iż podobnie nawiedzonimi (jak to zresztą i u wszystkich innych napotyka się ludów), bywają zazwyczaj kobiety i to zamężne a nie-młode, rzadko kiedy zaś mężczyźni. Przyczyny tego zjawiska są też same, któreśmy podali mówiąc o ciotach, a które daje nam już po części dzieło *Młot na czarownice* gdy rozpowiada o zbytniej niewiast krewkości i łatwém rozbudzaniu się u nich fantazyi i uczuć.

¹⁾ Pictet powiada: *Le sanscrit Mâyâ: magie, illusion, — mais dans les Vedas: sagesse, d'où mâyavin, sage et plus tard, comme mâyin ou mâyika, conjurateur, jongleur, — dérive de man (putare, cogitare, scire), comme gâya: femme, de gan (gignere), âyu: vivant, de an (spirare) etc. De man vient aussi mantra, prière ou formule magique. Manthra (dans le Zend) est une incantation contre les maladies. Le grec μαγεία, μαγος est emprunté à l' ancien persan. (Obacz także: Sebastian: Reisen im indischen Archipel, Jena 1869 str. 432).*

4. Nikt - by może nie uwierzył, jakiej wziętości i sławy używają, i jaki wpływ wywierają dotychczas jeszcze owe niewiasty na sprawy ludu wiejskiego. One to same największą niemal są zaborów podporą; one też lud w nich utwierdzają, bo im z tém dobrze, jak się to zaraz pokaze.

5. Trudno dość przychodzi dowiedzieć się, nie znając wszystkich działania tego dróg w tajemnicy trzymanych, w jaki sposób Mądre dostępują owej sapiencji i godności. Niewiasta bowiem mająca leczyć, (więc utrzymującą stosunki z osobą zajmującą się na własności ziół i na praktykach, a niczem zresztą nie różniąca się od swych chłopskich towarzyszek jak chyba większą szybkością umysłu i przebiegłością), nie powie o swojej nance nikomu, lecz naraz zaczyna kwękać i chorować, aby ludzie z tych oznak domyśliły się o ważnym jej posiadłościwie. Choroba ta w dziwnych przedstawia się symptomatach. Baba nie chora obłożnie, ale przysiadując i łażąc, huka i mruczy, piszczy i miauczy, i cudosne gada rzeczy. Naraz przebąkowiwa, że ją coś nawiedziło; czego zresztą wcale głosić nie potrzebuje, bo lud słysząc jej hukanie i wycie obliczone na effekt, dawno już rozniósł między sobą, że ta a ta jest opętaną, t. j. że ma już jednego diabła, i że niemożliwe jeszcze cierpieć będzie, nim dwóch drugich lub ich większą posiadzie liczbę. Wspomnieni bowiem goście nie razem wstępują w Nawiedzoną, ale po jednemu; więc czasem i lata całe mijają, nim się wszyscy trzej zbiorą. W takim stanie nie zwykła jeszcze baba innych leczyć, ale owszem, cierpiąc sama, czeka przybycia ostatniego kompana), by przy pomocy kompletu diabelskich towarzysz, rozpocząć praktykę (obacz st. 99 n. 16; st. 92, przypiszek 3).

6. Opętana zatem stara się głównie o wyzyskiwanie publicznego miłosierdzia i sympaty, mało się wdając w sztukę lekarską. Pierwszy bowiem ów diabeł bywa często darem Cioty.

Zdarza się jednak, że i wówczas już radzą się jej chorzy i otrzymują leki. Opętanych wszakże mało w ogóle widzieć się daje, bo to rzemiosło, lubo zyskowne także, (lud bowiem dosyć hojnie wspiera owe w jego rozumieniu cierpiące a w skutek dopustu bożego, jasnowidzące już do pewnego stopnia istoty), wszakże nie tyle jest donośnem, ile praktyka Mądrych w pełni. Najczęściej tedy w krótkim już czasie zjawiają się owi trzej diabli u swo-

jej wybranej, ba, gorliwa nawet o swe powodzenie a potęgę w leczeniu Mądra, aż siedmiu ich do siebie zwabić potrafi¹⁾.

7. W okolicy Mielżyna, Słupcy, Konina, opowiadano nam, że Mądra może w sobie mieć jednego, dwóch, trzech, siedmiu lub dziewięciu diabłów, a ci różnemi przez nią gadają językami; naczelnego wszakże miejsce trzyma ten, który gada po łacinie.

8. Wchodzą diabli zawsze jeden po drugim oddechem (parą) do ust i wnętrza baby, a mogą i inną wejść także drogą. (ob. Ser. VII str. 53).

9. W Morownicy pod Szmaglem, wyrażono się w ten sposób: Mądry lub Mądra mają moc nadludzką, od Boga daną, do leczenia chorych za poręką posłusznego im diabłów. Mądra zaeggiewa pacjenta, magnetyzuje go robiąc przed nim w powietrzu różne krzyżyki i figury rękami ku-sobie i od-sobie, tam i sam, (niby łańcuch zaczepny i odporny działania), podkudzając go wreszcie czarciem łajnem (*Assa foetida*). — Nawiedzona ma w sobie dobrego ducha, lubo go również diabłem nazywają; może ona leczyć, może wypędzać diabła a nawet i wielu diabłów z Opętanej. Opętana ma złego ducha²⁾, który w kurczach i kontorsach się objawia; lecz może ona mieć i kilku, mianowicie siedmiu razem diabłów, jakoto: łacińskiego, francuzkiego, niemieckiego i t. d. (diabeł bowiem polski woli zwykle w Nawiedzonej przemieszkiwać), a zawsze złych, więc raczej szkodliwych, niż do leczenia sposobnych, aczkolwiek groźną niekiedy (czy polskiego diabła?) do leczenia zmuszonych. Ztąd to mieszącą nieraz z sobą osoby Opętanej i Nawiedzonej.

¹⁾ Pokazuje się, że Opętaną, t. j. kobietę z jednym lub kilkoma lecz nie wszystkimi jeszcze diabłami, uważają już za kandydatkę na Mądrą. (obacz *Lud Ser. VII str. 348*). Niekiedy nawet mięszają ją z Ciotą (Ser. III str. 101, n. 25).

²⁾ I ztąd łaciona często bywa z Ciotą lub brana za takową. Do wypędzenia więc z niej Złego, służyły exorcizmy, osobliwie Dominikański. (*Lud Ser. VII str. 54, 337*. — Berwiński *Studya II* 170). Dawniej wypędzano także diabłów i z opętanych ze szlachty, jak tego dowodzi historia o rabusiu Ślupeckim w Długoszu (Berwiński *Studya I*, 106). Ślupecki zmarły r. 1471, pochowany został na cmentarzu Klasztoru Dominikańskiego w Sandomierzu.

10. Ciekawem wielce jest u ludu wyobrażenie, zków się diabliowi biorą. Otóż są to potępieńcy, którzy po śmierci innej jakiej Mądryj w której mieli siedlisko, opuszczają obumarłe jej ciało, i wędrują na mieszkanie do nowej Mądryj, już to dobrowolnie, już za ich wezwaniem, już za poduszczeniem Ciocy. Trzeba zaś wiedzieć, że zmarła wiedziała dobrze na czas długi przed swym zgonem, nietylko o godzinie swej śmierci, ale nadto i o tem, w kogo po niej owdowiali diabli wstąpią. Mądro bowiem nie byłyby wcale mądrimi, gdyby nie знаły przyszłości tak swojej jak i cudzej, i to jak najdokładniej. Dla tego też przybyły do nich ludziom po radę w niemocny, opowiadają nietylko o przeszłych ich stosunkach, o miejscu gdzie zostali zaczarowani i wśród jakich okoliczności, ale nawet przepowiadają: kiedy i jakimi wyzdrowieńią środkami, oraz jakiej w dalszem swem pożyciu doznawać będą doli. Nie dziw przeto, że przy tak znakomitej wiedzy, tak znaczny wpływ wywierają na zdrowie i żywot ludu. Z opowieści ich, o ile takowe słyszeć się niekiedy dają, wnioskować by należało, że wspomnieni diabli przywiązuają się jakoby do pewnej okolicy i przechodzą kolejno przez cały szereg osób w tej okolicy zmarłych. Diabli ci sami nieraz opowiadają, niby - to przez usta Nawiedzonej, u ilu - to kobiet zmarłych po sobie, siedzieli już byli na komorném. — Zdaje się, jakoby wyobrażenie starożytne o przechodzeniu dusz (metapsychozie), znane także i dawnym Słowianom, skojarzyło się tu z późniejszym wyobrażeniem o pokucie.

11. Zdarzają się przypadki, że do takiej Nawiedzonej, jak to już powiedzieliśmy, nie trzech, ale siedmiu, a czasami nawet i kilkunastu diabłów przychodzi w gościnę. W takim razie ten z nich jest lepszy, kto mocniejszy. Jedna więc partya wojuje w owej Mądryj z drugą, i to dopóty, aż mocniejsza nie wypędzi słabszej, i nie obejmie po niej rządów. Dopiero - z to w podobnym przypadku (jak mówi Klepaczewski) nasłuchać się można hukania, mruczenia, warczenia, odbijania się, krzyku i pisku. Biednej opętanej nieraz szczęka o szczękę jak grzechotka terkoce, nieraz poci się nieboga ze zbytniego natężenia jakby ją ktoś wodą blewał, nieraz nadmie się jak owa żaba w bajce, a syczy, a sapi, a huka, a steka, co wszystko ma być skutkiem zapalczywej walki, jaką diabli staczają w jej łonie. Szczęściem walka takowa długo przeciągnąć się nie może, i w końcu czy ta, czy owa strona (lecz zwykle ta, która dobrotczynne ma sprowadzać skutki) wygoniwszy przeciwni-

ków, zdobywa plac i całe pobojowisko obejmuje w posiadłość. A lubo i pozostała także diabłów liczba (zwykle 3 lub 7) nie zawsze bywa z sobą w zgodzie, pożornie jednak i do czasu, z dyplomatycznym spokojem, dobre ona między sobą zachowuje stosunki.

12. Od tej to chwili, t. j. kiedy skłóccone ustąkują się żywioły i diabli zmądrzeją, staje się już i nawiedzona rzeczywiście Mądra, i z całą ufnością w siebie rozpoczyna czarodziejsko-lekarską praktykę. Diabli bowiem, uporządkowawszy się w swej nowej siedzibie, zaczynają z nią i z ludźmi działanie, do jakiego z wyższego dopustu są przeznaczeni. I tak: ksiądz-diabeł modli się najpierw nad chorym, — ma się rozumieć — przez usta Nawiedzonej, rozkładającej ku temu dla niego ogólną księgę, którą mszałem lud prosty być mieni. Ze zaś mszały pisane są po łacinie, Mądra więc czyta po łacinie, i to tak zagorzale, że aż się poci, czyli, jak powiada, że tak gorąco przez jej usta modli się ksiądz w niej przebywający. Modlitwie tej, Mądra widocznie nadać usiłuje charakter jak najścisiej kościelny. Słyszać wtenczas gęsto wyrażenia takie jak: *Dominus vobiscum, i et cum spiritu tuo i pax vobiscum, i Amen*, niemniej mnóstwo innych na przedce przez Mądrą skomponowanych i niby z łacińska skleconych wyrazów, którychby pewnie i sam diabeł, gdyby go o wytłومaczenie pytano, nie zrozumiał¹⁾. Nie wszystkie wszakże Mądre posiadają takie mszały, bo też nie wszystkie mają do usług swych równie wysoko wykształconych diabłów. Niektórzy bowiem z wzmiankowanych diabłów księży, jak się to po kilkakroć niedyskretnie przed światem wykryło, bardzo kiepsko a nawet wcale po łacinie nie umieją, dla tego też i bez mszału obejść się wygodnie mogą. Są nawet i tacy (księża i doktorzy), którzy tak dalece są głupi i złośliwi, że przez Mądrą do leczenia chorób wcale użyć się nie dadzą, i tylko służą do przepowiedni (do czego widać już wcale rozumu nie potrzeba). Po księdzu przychodzi kolej na diabła-doktora. Zdarza się jednak, że (jakeśmy o tem wspomniali wyżej) jest ich

¹⁾ Niedowiarki mówią, że prawdziwa ona wówczas jakieś cuda-niewidły, lub też: eē-peē. Więksi zaś skeptycy wyrażają się w ogóle o każdym kto plecie nie-do-rzeczy: *Hecie-pecie, gdzie jedziecie? — Hejndry-mejndry-na holendry, hele-pele, — na wesele.* (Poznań, Buk).

dwóch lub kilku, a każdy chce ordynować po swojemu; więc bywa, że co jeden z nich, słabiej natury, doradzi i przepisze, to drugi mocniejszy przekręca i pesuje, czyli, jak lud powiada, nie leczy, ale bałamęci. W takim razie kłótnia ich w Mądrzej, a stąd i wyprawiane przez nią rzuty, krzyki i hałasy tak są okropne, że patrzącemu na takowe dziwówisko, jeśli samemu już nie przyjdzie uwierzyć w istnienie tych błazeńskich biesów, to przynajmniej przynieść wypadnie, że Sybilla z całem mistrzostwem umiała przejąć na siebie ich rolę.

Gdy trzej wspomnieni wyżej diabli są w komplecie, a dwaj z nich (i to ile możliwości patentowani przez moc wyższą doktorzy i księża) w zupełnej z sobą pozostając zgodzie, rzecz odbywa się nierównie gładziej. Natenczas ksiądz - diabeł modli się za chorym do Boga po łacinie, a nawet jeśli ciężko - uczony to i po francuzku, poczem diabeł - doktor zapisuje ręką Mądrzej (już po polsku) receptę lub doradza przez jej usta, jakich chory użyć ma do wyleczenia środków, pszytomny im zaś diabeł trzeci, lubo skory do popsuowania tego co poczynili jego koledzy, nie bałamęci im, więc milczy i jako niemy już tylko świadek przyzwala nader także mądrze na wszystko co postanowiono, widząc że tu opozycja jednego przeciwko dwóm byłaby bezskuteczną.

13. Działania podobne i dzisiaj się jeszcze praktykują, jak nam o tém świeżo doniósł p. Klepaczewski. Pisze on: Różne są Mądry, a to: albo mające dobrych, albo złych diabłów. Najczęściej mają: księdza, doktora (lub kilku) i prawdziwego diabła, czasem znów kilku diabłów na jednego doktora i księdza. Wszystko to siedzi w niej i kłoci się z sobą, a owa Mądra, w takim razie najdziwniejsze wytwarzają gestykulacje, krzyki i ryki. — Zkąd się zostaje Mądrą? — Oto, z urodzenia. Ba, nawet jeszcze w łonie matki dziecko już jest Mądrą. Otóż na Mądrą przed urodzeniem jeszcze, następujący przytaczam przykład, zaczerpnięty z ust 60letniej Resi Frąsiowej:

14. W Charłowie pod Poznaniem mieszkał wyrobnik z żoną, nazwiskiem Kotlajda. Zona jego zostawszy brzemienne, wydała na świat dziewczynkę, którą ochrzczono na imię: Marynki. Otóż pokazało się, że owa Marynka była już w żywocie matki Mądrą. Skoro się tylko dziecko to urodziło, krzyczało i krzyczało bez końca. Zniecierpliwiona i udręczona tym krzykiem matka, zaniechała je doglądać, a raz je nawet do kur wrzuciła (zapewne

gdzie do chlewika), żeby się zmarnowało. Grzech-to był ciężki ze strony matki; ale i eóż było robić z wiecznym krzykaczem! Sumienie jednak zaraz potem matkę ruszyło, i wyznała na spowiedzi przed księdzem, jak sobie z własnym postąpiła dzieckiem. Zganił ją to ksiądz srodze, a w końcu nadmienił: „ty ani możesz wiedzieć, jak wielką pomocą będzie dla ciebie dziecko owo“! — Wzięła to sobie Kotlajdzina do serca i wydobywszy je z chlewu, lepiej się z dzieckiem obchodzić poczęła. Marynka rosła i rosła, jakąś zięlkana i zadumana. Wrescie, — zkad się weź, to się weź, — zaczęła leczyć, a mając lat 14, nabyła takiego rozgłosu, że się do niej ludzie z Bóg-wié-kąd schodzili i zjeżdżali, przywożąc daniny i pieniądze. Z biednego wyrobnika stał się Kotlajda zamożnym chłopem, — a matka dopiero uznała, tłumacząc po swojemu słowa księdza, że dobrze się poznał na dziecku i widać musiał przewidzieć, że będzie Mądrą. Wieczne jednak zjazdy i odwiedziny chorych wydały się niebezpiecznymi dziedzicowi Charłowa. Obawiając się jakiego napadu na swój śpichlerz lub dobytek podczas nocy ze strony swoich albo też sąsiednich ludzi, którzy by podszyć się mogli pod rubrykę zjeżdżających się obcych ludzi chorych, wypowiedziała służbie Kotlajdzie; więc ten wraz z żoną i córką wyprowadził się i gdzie indziej zamieszkał. Straciła ich potem z oczu Frąsiowa, i nie umiała powiedzieć, co się dalej z Marynką stało. Opowiedziała jednak kilka fenomenalnych wypadków owego leczenia przez Marynkę z czasów, kiedy ta była dziewczynką 14to letnią. W leki Marynka nie bardzo się wtenczas wdawała, zażegnywała raczej choroby. Jak? Bóg to raczy wiedzieć. Dość że leczyła szczęśliwie. Oto przykłady:

15. Służyła u Kratochwila na ś. Janie we Młynie (pod Poznaniem) jakąś Stanisławka. Tak dalece zaniemogła na nogi, że chodziła po-czterech (na czworakach). Kiedy nic nie pomagało, udała się do Marynki. Ta ból zażegnała, a po niejakim czasie Stanisławka chodziła sobie na wyzdrowiałych nogach, jak pierwej.

16. Córka Frąsiowej, nieboszczyca Kasia, także na nogę zaniemogła. Noga spuchła jak bania a bolała szalenie. Dzieucha¹⁾

¹⁾ Dzieucha (dziewucha); dziwna rzecz, że przy podobnych wyrzutniach, jak tutaj przez wyrzucenie głoski *w*, lud zmienia akcent wyrazu. I tak

zmitrętała tak, że nie było innej rady, jak posłać do Charłowa po 14to letnią Marynkę, aby przyszła do choréj na Matkę, — a Matka leży o dwa lub półtrzecia staja od Charłowa. Przyszła też Marynka i najpierw powyganiała wszystkich z izby, a sama została z chorą. Poczęła żegnać a potem dusić pazurami (paznogciami) nogę chorą i napuchłą tak, że chora w niebogłosy wrzeszczała, a plug (ropa, materya) raz po raz wylatywał. Nareszcie przestała Marynka swej praktyki, a powiedziała Kasi te słowa: „Weźmiesz mi łajno od białego psa, ususzyż, zetrzesz na proch, i wypijesz to z gorzałką. Potem siądzieś na progu; wyciągniesz chorą nogę i odkryjesz na słońce. Będziesz wiadziała, że niedługo przyleci mucha, usiądzie na nogę, przetnie ci na niej skórkę, a plug ci zaraz poleci i wycieknie zaś wszystek, a nogą zaś wydobrzeję“. — I tak też się stało, jak powiedziała mądra Marynka (ciążnęła dalej opowiadanie Frąsiora) „wszystko się tak spełniło; przyszła mucha, usiadła na nogę, przecięna skórkę, a plug jak zaczął lecić, to tak lecioł, tak lecioł... że dzisia nie powstało z tego jezioro“!

17. „Ona Marynka jak z dzieuchami byłā, to sie z niemi porówno bawiła, i była wesołā, chocia na gębie zawsze była bladā; ale jak przyszła do chorego, toć ta wesołā być nie mogła, ino musiała być poważnā. Marynka miała jeno dobrych diabłów. Dla tego też i do kościoła chodziła. Chyba że ją pokräciło (bo każda Mądra jest Nawiedzoną i cierpi rodzaj konwulsji), to jużcić wtedy iść do kościoła nie mogła“.

18. Zdaje się, że tak procedura jak i cała Mądrych manipulacya, pewną, od dawna już ustaloną, zakreślona jest obserwancją (regułą). Wszystkie one bowiem, i to często w najdrobniejszych szczegółach, prawie jednostajny zachowują obyczaj. I tak, każda z nich przybiera miny kobiety poważnej, surowej, jest małomowąną (w rzeczach światowych), każda nieomal z pacjentami obchodzi się szorstko, nierzadko i po grubiańsku. Nie inaczej też proszących o radę mianuje, jak prostem „ty“ do nich przemawiając. Zaśledwie chory przestąpi próg izby owej Wyroczni, alisci usłyszy z jej ust wrzaskliwą sentencyę: „Już ja wiem, co ci jest“?

dziwucha jest jak zwykle w naszym języku — paroxytonon; dziwucha zaś proparoxytonon. Nie prawda przeto, iżby nasz język nie miał stopy daktylu — vv! (Klepaczewski).

Ów bowiem diabeł - doktor wszystko to jej już poprzednio oznajmił. Nuż tedy baba na chorego lub chorą powstawać i łajać: „A było ci - to tam a tam chodzić? — A potrzebnaś tam była? — Potrzebnie - ś to jadła i piła? — Potrzebnie - ś tego lub owego pożądała, pożyczyla? — A po - co żeś taka była głupia! taka niezdarna! takie ciele! — Teraz cierp' czego ci się chciało! i t. p. — Natenczas chora zacznie prosić i wyrzekać: „A toć - em tego, widzi Bóg, nie chciała, — anim o tém myślała! A kłówby chciął sám sobie szkodzić! Dyc się zlitujcie nade mną! Toć już mnie wyretujcie z tej biedy i nieszczęścia mego! Co mogę to wam przynoszę!“ — I potoczy się jakowe grosiwo na stół Mądroj, białym przykryty obrusem. Natenczas zmiekczona i niby - to zdjęta litością, zacznie się ona modlić na mszale, dalej następuje hukanie i odbijanie ustami, i kłótnia czy dysputa w niej doktora z księdzem, aż nareszcie Mądra zażegna miejsce zbolełe lub niedomagające, napotraćca się biednej pacjentki lub pacjenta dla wygonienia z nich zadanych czarów, czasem da zielę na kąpiel lub kadzidło, najczęściej też doradzi do tego cudacki jaki jeszcze experiment, aby swą praktykę i wiedzę tym jaśniejszym otoczyć nimbusem, i w końcu oszołomioną jej procedurą istotę z zaręczeniem nieomylnego skutku wyprawi do domu. Pacjent zaś, wierzący w słowa Mądroj jak w ewangelię, wraca uszczęśliwiony nadzieją wyzdrowienia, które jeśli nie dopisze, udaje się znowu do Mądroj, a ta mu jasno wytłumaczy, że jej przepisy i rady z tej przyczyny nie skutkowały, iż pacjent nie wykonał wszystkiego jak należy lub dzięki gapiostwu i nieprzezorności swojej, popadł na nowo w szpony jakięjs złośliwej istoty, cioty, która wszystko popsuła.

19. Aby swej osobie tém więcej nadać powagi i tém większą ku sobie wzbudzić ufność, przybierają Mądro, jakésmy to już powiedzieli, minę natchnionych i naśladują ile mogą zręcznie obrządkie rytuału kościoelnego, czyniąc się jakoby kościoła bożego kapłankami. Dla tego nasamprzód separamają się zazwyczaj od swych mężów, utrzymując, że im to ów ksiądz albo doktor w nich mieszkający objawił i uczynić nakazał; nie jadają wszystkich pokarmów, uważając niektóre za nieczyste (n. p. wieprzowinę¹), wystrzegają

¹⁾ Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869 str. 178) mówi: Dem Tabu (zakaz) der Polynesier entsprechend, schliesst der Bu-

się stosunków z niedowiarkami, a spotkawszy ciotę, którą każda z nich za pomocą diabłów swych natychmiast pozna, zzymają się i wpadają z tego powodu prawie w konwulsje. Rzucają się w takim stanie na ową nieszczęśliwą ofiarę, którą ciotą być mienia, jeśli ta zawsze umknąć przed niemi nie zdoła, szarpią i poniewierają ją nielitościwie, czego uczynić — rzecz zadziwiająca — najczęściej owa napadnięta wcale im nie zabrania, odurzona zapewne nagłą przeciwniczki swej napaścią, a może też i sama przepronikana (o ile i jej własny diabeł nie śpi), o jasnowidzeniu i potędze owej Mądrzej. (ob. *Lud Ser. III str. 100*).

20. Mieszkanie też Mądrzej wielce się różni od zwyczajnych mieszkań chłopskich. Albowiem nietylko cała zagroda czyli obejście jest schlundniejszem i większą ukazującą zamożność od zwyczajnych, ale co większa — izba w której przyjmuje chorych z pewną nawet pretensją urządiona i przyozdobiona. Ściany pokryte najczęściej gęsto obrazami Zbawiciela i Świętych, a na pierwszym w izbie miejscu znajduje się stolik, rodzaj ołtarza przykrytego czystą bielizną, i opatrzonego w różne świętości, obrazki, zioła, jak i w ów wyżej wspomniony mszał.

21. „Taką była sława niegdyś Mądra w Wilkowie pod Bukiem, zmarła około r. 1840. Dziwna rzecz zresztą, iż w żadnej okolicy tyle się nie zagnieździło Mądrych, ile w Bukowskim, Szremskim i Szamotulskiem (według Klepaczewskiego). Powstają one i mnożą się jak grzyby po deszczu z pod ziemi, zwłaszcza w czasach epidemii. I tak obecnie (w lutym 1860) jest Mądra w Szamotułach, w Słopanowie, w Szczepanowie, w Wilkowie, w Młyńkowie, w Ottorowie, a nareszcie i Mądry nawet w Morowinie. Cały wspomniony dopiero personał, nie odznacza się wszakże ani tak wielką jak dawnejsi Mądrzy przebiegłością i bystrością umysłu, ani też dokładniejszą znajomością ziół lekarskich“.

yut in Sunda eine Verbietung ein oder eine von Alters her gewissen Familien und Individuen auferlegte Pflicht, sich besonderer Speisarten oder gewisser Handlungen des menschlichen Lebens zu enthalten (Riggs). Dem Mokasso im südwestlichen Afrika wohnt gleiche Bedeutung bei, und ähnliche Gelübde, wie sie an der Goldküste für den Summan übernommen werden oder Obosam als Schutzgeist, führt Toepen von den Masuren an.

22. „Słynniejszym nierównie był w tej mierze Mądry mieszkający (r. 1860) pod Poznaniem we wsi Ławicy, nazwiskiem Kujawa, człowiek bystry i roztropny, ile go poznać i sądzić mogłem (mówi Klepaczewski), choć i on także nic innego nie przedstawał jak obrotnego i wyzyskującego łatwoiernych ludzi spekulanta. Słysząc o jego wziętości i sławie, wybrałem się do niego wraz z równie ciekawym jak ja towarzyszem, z tej głównie przyczyny, że poznawszy już kilka Mądrych kobiet, nie mieliśmy jeszcze sposobności poznać Mąrego chłopa. Przed jego chałupą zastaliśmy już kilku pacjentów, jednych pieszo przybyłych, drugich z dalszych stron wozami. Że to była niedziela, więc Mąrego nie było w domu, gdyż udał się na nabożeństwo do Poznania. Zjawił się dopiero po południu, a pozdrawiwszy nas chorych (boć i my obaj, lubo zdrowi, jako pacjenci tylko prezentować mu się mogli) pochwaleнием Pana Boga, przypuszczał każdego wedle tego na posłuchanie, jak rychło kto przybył. Przybywszy ostatnimi, na ostatku też (i to po jednemu) weszliśmy do izby. Sądziłyśmy, że będącymi mieli czas czynić obserwacje; tymczasem Kujawa nie bardzo surdutowym dowierzając, nie przypuścił nas na świadków do tych praktyk, a gdyśmy się wreszcie stawili, widocznie chciał nas się co przedzej pozbyć. Pozyskaliśmy wszakże przynajmniej o tyle jego zaufanie, iż nas i zażegnał i poczytał nad nami na owym mszale, i ziół podał na kąpiel¹⁾). Nie powiem, na jak szkaradną, wedle zdania Kujawy, tak ja jak i mój towarzysz zapadliśmy chorobę (na które to zdanie wpływać mógł widok miejskiego modnego surduta, a sąd podobny nie jeden już pewnie usłyszał surdutowiec poznański przed nami); nie będę też opisywał szczegółowo jego brania się do rzeczy i jego mieszkania, wykwintniejszego tylko niż inne, ale zresztą mało od mieszkań innych wieśniaków, a osobliwie Mądrych, różniącego się. Nadmienię chyba, że człowiek ten, mimo kary sądowej jakiej po trzykroć uległ w sądzie karnym Poznańskim w skutek zakazanych praktyk swych lekarskich, uważając się za męczennika sprawy ludowej, bynajmniej rzemiosła swoego pełnić nie zaprzestał, ale owszem gorliwiej niż kiedykolwiek

¹⁾ Słów zażegnania i czytania, szybko wypowiedzianych, nie pamiętam, ziołami zaś temi były to zwykłe, do poświęcenia noszone na Matkę Boską zielne.

niem się zajmował, utrzymując, że Pan Bóg mocniejszy jak ludzie, a tego co mu moc boska nakazała, ludzie mu wydrzeć nie zdołają. W czem ze swego stanowiska o tyle miał rację, że lubo raz i drugi i trzeci zapłacić przychodziło za obszerną praktykę, i do tego w kozie czas krótki odsiedzieć, zawsze jednak *plus* w bilansie dochodów z niej płynących o tyle przewyższało *minus*, że warto było rzecz rozpocząć na nowo, i budować się a mocno i trwale, czego ładne jego gospodarstwo najwyjmowniejszym było dowodem“.

23. W Wydzierzewicach (pod Kostrzynem) żył chłop Cymbałek będący doktorem czyli Mądrym. Wezwany do starca cierpiącego reumatyzm, stanął przed nim i wpatrując się w chorego, wymawiał drzącym głosem rozmajite tajemnicze zaklęcia w znanych i nieznanych językach, trzymając w lewej ręce sierp poziomo, a prawą wodząc po jego ostrzu:

„Uciekajcie Wiatry, Poświsty, Cugi, przez moc Boską i dopomoc wszystkich Świętych i Twoją matko Boska, Gwiazdo najśliczniejszą, Perło Uryjańska, Sankta Maryja“!

Następnie ręce drzec mu poczęły i sam się zaczął chwiać na nogach, odrzucił sierp, dostał jakoby przerażającej czkawki, wreszcie pochyliwszy się upadł - wznak na ziemię, uderzył głową o podłogę, i piana z ust mu się toczyła a oczy stanęły kołem. — Kiedy go ten paroxym ominął, wstał powoli, ujął się pod boki, a czując się bardzo osłabionym, wziął do ust parę kropli wódki i usiadł pod oknem. Po chwili odpoczynku powtórzył spokojniej już, aby chory wystrzegał się wszystkich Wiatrów, Poświstów i Cugów (przeciagów powietrza) które się tu koło domu uwijają. Wyrzekłszy te słowa, zakrzyknął nagle: oh, oh! — schwycił się lewą ręką za prawe ramię i z twarzą przez bolesć skurczoną, zwrócił się ku choremu oświadczając, że więcej powiedzieć mu nie wolno, bo właśnie dostał ostrzeżenie. (*Lud Ser. VII str. 85, n. 177. — Ser. III str. 95, nr. 10—12*).

24. Chorobę leczą Mądre, oprócz użytych ziół i formułek zażegnania, przez machanie rękami, dotykanie ¹⁾), macanie, pociera-

¹⁾ W życiorysie pobożnego Samsona Rzymianina, goście i chore opatrującego Chrześcianina (około r. 460), kiedy był wezwany do chorego na wrzody cesarza, któremu inni lekarze pomózć nie mogli, cytamy:

nie, chuchanie, ślinienie¹⁾ wrzodów, ran i części bolących i t. p. Środków tych używały one osobliwie na uśmierzenie dolegliwości zewnętrznej członków, jak np. niemocy i bólu oczu, uszu, ust, ramion, rąk, piersi, bioder, nóg, palców i t. d.

25. W Imiłkach pod Kieckiem (p. Gniezn.) była Nawiedzona nazwiskiem Koteraska vel Wargulina, która leczyła i była uważana za magnetyzerkę. Wezwana do sądu, oświadczyła, że nie używa żadnych innych leków prócz poruszania rąk. Chorego na reumatyzm w krzyżu, leczyła przez dotykanie palcami pleców i ramion jego, a następnie, gdy wniesiono wannę z przyrządzoną dla pacjenta kąpieli, przebierała również rękami, różne po tej wodzie robiąc figury. Mówiła ona, że wówczas tylko bierze się do leczenia, gdy czuje w czeubkach (końcach palców) pewien ciężar, pewną wagę, — gdy zaś są lekkie, nie przystępuje wcale do leczenia.

26. Pojechała do dochórki²⁾ kobieta z chorym mężem, i wlokła się z nim mil 8, aż pod Wągrowiec. Jak jeno przybyli,

„Teddy Samson leczył onę ranę w rzeczy przyprawami lekarskimi chcąc z pokory, daru sobie z nieba danego zataić; ale samém dotykaniem rąk jego, wszystko się wnet-że zgoiło. (Skarga).

W życiorysie ś. Piotra z Werony, Dominikanina (około r. 1240) czytamy: „Henrykus syn niejako Gaufryda de Lomello, mając wrzód w gardle, dotykaniem się kapicy ś. Piotra zleczył, przy czym był biskup Placentyński. Za co dziękując ojcięc, prosił, aby onę kapicę, która już była podarta, u niego zostawił, a nową mu wnet-że sprawić kazał. Nie utracił na kapicy onej, bo na żołądzie i brzuchu sam ojciec potem bardzo bolejąco, a blisko śmierci będąc, gdy ją na piersi swe włożył, robaka o dwu głowach kosmatego wracaniem (przez wyroty) wyrzucił i ozdrowiał“. (Skarga).

¹⁾ „S. Ludgarda dziewica, Benedyktynka, (żyła we Flandrii około r. 1220) leczyła także. W żywotie jej napisano: „Pan Bóg wejrzawszy na gorącej jej ku bliźniemu miłość, dał jej to, iż gdy kto miał jaką wadę i ból w oku, albo na ręce, albo na którym członku, skoro ślinę swoją pomazała, a ręką dotknęła, wnet-że zdrowie się onemu członkowi wracało. Co gdy się wslawiło, wiele ludzi do niej szło, którzy przerywali nabożne zabawy jej, tak iż jej się wstępknio i mówiła: Panie, odejmij ode mnie ten dar twój. I uczynił Pan Bóg jej wolę, dar leczenia odjął, a oczy jej duszne na wielkie tajemnice w Psalmach otworzył“. (Skarga).

²⁾ Na Pałukach, mówiąc o tego rodzaju lekarkach, wyraża się zwykle: Dochórka lub (co częściej ma miejsce) Nawiedzona, jakkolwiek

tak ta kulawa Maryna (imię owej dochtórki) co wiele lekowała, zobaczywszy chorego, skrzywiła się, zażegnała go w imię Jezusa, Maryi i wszystkich Świętych, obejrzała go na wszystkie strony, wreszcie kazała obojgu iść spać do stodoły. O wpółnocy przyszła do nich dochtórka, obudziła ich i krzyknawszy przeraźliwie (tak: że jakoby głos jej gdzieś strasznie aż z pod boru dochodził): Hej, mám cię! — złapała chłopa za nogę, trząchnęła nią gwałtownie, i szybko palcem przebiegając po jego cielesku aż do samej głowy: Tu stój! zwołała, — i odeszła. Potem gdy chłop z babą mieli już odchodzić, czapkę mu włożyła na głowę, i bez 4 niedziele (tygodnie) kazała w domu leżeć i tej czapki nie zdejmować, bo tam kołtun się zwijał.

27. Powiadano, że podczas gdy byli oboje w stodole, owa dochtórka, jako nawiedzona, przeczuwając (jak zawsze) że ktoś chory już znowu do niej jedzie, czuła to i teraz, i coś nią rzucało, świgało, coś w nię rozkracało, coś rzechotało, że aż upadłszy na łóżko, na niem się wiła. Miał to bydż jakiś złyduch co w niej siedział, i o tem wszystkiem wiedział. Wszakże mimo tego, Nawiedzona owa nie cierpiała diabłów (t. j. gorszych jeszcze duchów); a i oni też od niej stronili, umykali, lubo na wezwanie służyli jej jak psy. (Czeszewo pod Gołańczą).

28. Blisko Łobżenicy zachorowawszy młoda jedna kobieta po połogu, umarła. Brat jej rozchorował się nazajutrz po jej śmierci i to tak mocno, że się w dzień jej pogrzebu aż w łóżko położyć musiał. Przed śmiercią atoli młodej kobiety wezwano do niej księdza, który po wysłuchaniu jej spowiedzi, był w godzinę potem świadkiem jej zgonu. Wtedy kobieta jakaś szepnęła księdzu z boku, iż nieboszczyca umarła z tego, że jej zadała (czary) pewna baba Bartkowa, która oskarżała o ciotowanie, i że druga baba zwana kulawą Maryną przybyła tu właśnie z sąsiedniej wsi (gdzie była w gościńcu), aby urok ten zdjąć z umarłej. Ksiądz począł rzecz tę śledzić i wziął ową babę na indagację; oddano mu wreszcie i zawiniątko, które baba owa z sobą przyniosła. Rozwinawszy je, znalazł w niem: tasiemkę białą pokrajaną w drobną sieczkę i zmieszana z wymiotami ludzktimi; miało to słu-

żyć (użyte z wodą jako lekarstwo) do odczynienia zadanego uroku, tak tej młodej kobiecie po śmierci przez skropienie tém jej twarzy, jak i choremu jej bratu przez wypicie pozostałego płynu. Badając rzeczą bliżej, dowiedział się ksiądz, że ową tasiemką używała była nieboszczyca za przepaskę a później za podwiązkę do pończochy, wymioty zaś w samym progu zrzucił brat ów chory, który siedząc przy ciele siostry i przyjmując gości na pustej noccy (ob. *Lud Ser. XI str. 165, Samostrzel*), opił się jak i drugi goście górała (do której nawet rzadko kiedy dodają chleba na przekąskę), co go rozmarzyło i znudziło. (Czeszewo).

29. Niekiedy pojawiają się szalbierze i szalbierki udający się za Mądrych, lecz ci, dla tem łatwiejszego podejścia czujności Władz krajowych, koczujące zwykle prowadzą życie. *Dziennik poznański* z r. 1872, nr. 224, donosi że: „W Karminie pod Pleszewem dwa ważne zaszły wypadki. Najprzód, znaleziono tu węgiel kamienny, prace przedsięwzięto i już się ze świdrem zapuszczono dość głęboko. Drugiem zjawiskiem jest jasnowidząca która rząd rossyjski wypędziła za szarlataneryę z Królestwa. Udawała, że wpada w konwulsyje, wśród których leczyła zwykle bardzo licznie i z dalekich stron przybyłych stron, przybyłych chorych biorąc od każdego po złotemu. Leczyła pospolicie różnymi ziołami, lub też psiem, kociem, niedźwiedziem i lwiem sadłem. Kilka tygodni udawało jej się po przybyciu z Królestwa leczyć z dobrem dla siebie powodzeniem, do czego głównie przyczyniło się to, że klienci jej rozpuścili pogłoskę, jakoby-to ona wynalazła węgiel w Karminie; toteż nawet doktor pewien swe schorzały dzieci tam posłał, a z Pleszewa i okolicy chorzy i zdrowi udawali się do niej. Nareszcie w skutek korespondencji przesłanej z Pleszewskiego do *Posener Zeitung*, widział się spowodowanym komisarzem obwodowym do nałożenia kary 5 talarów na doktorkę za leczenie. Tak więc doktorka widząc, że poszłoby jej tak jak w Królestwie, wyjechała w dalsze znów strony oszukiwać łatwowiernych“.

30. Gdy kto o Mądrę mówi z drugą osobą w izbie, zwłaszcza przy zamkniętych drzwiach, to owa Mądra nic o tém nie wie. Ale jak tylko mówi się o niej na podwórzu albo na wolnym powietrzu, to wtedy słyszy ona każde słowo (nawet najciszej szeptane) dokładnie, choćby najdalej ztamąd mieszkała. — „Ale to już taka wola boska“, — dodała opowiadająca (Wieleń. Rosko. Wrzeszczyna).

31. Mądra oprócz leczenia chorób, odnajduje zgubione rzeczy, odgaduje złodziejów i t. p. Nim się atoli do niej uda poszkodowany, może jeszcze i w domu następującego użyć środka. Zwołuje on n. p. wszystkich domowników podejrzanych o kradzież, i każe im trzymać na kluczu położone rzeszoto czyli przetak; w czymś ręku rzeszoto obracać się pocznie, ten jest złodziejem. (od Znina, Kcyni, Nakła).

32. Czyni ona także wróżby i przepowiednie. Widać że takowe były nierzaz dwójznaczne, czego dowodzi przysłowie: Na dwoje babka wrózy vel wrózyła, oznaczające niepewność obrotu tego co ma nastąpić.

33. Gdy chory obłocnie pacjent do Mądrzej przybyć nie może, odgaduje ona jego chorobę i leczy go, z przyniesionych i ukażanych jej włosów, paznogci i moczu chorego. (Ostrzeszów¹⁾).

Choroby i Leki.

1. Przyczynę choroby upatrują nader często w działaniu zgnubnem ciot, na które to działanie wpływają znów duchy różnej lecz zlej natury, więc przynoszące ludziom miazmy złe z wilgoci²⁾, z powietrza³⁾, ziemi⁴⁾ i t. d.

¹⁾ W Wiedniu pociągnięto w marcu 1881 r. do odpowiedzialności babę Tyrolkę, która lecząc chorych do niej przybyłych, rozpoczęła częstokroć kurację od obcięcia im włosów i paznogci. (Obacz także *Lud Ser. III str. 96, nr. 25. — Ser. VII str. 83, nr. 171, 173; str. 86, n. 180.*)

²⁾ Dr. A. Bastian w dziele: *Reise durch Kambodja* (Jena 1868 str. 228) mówi: Andere erkranken durch den Ai din (Quasm der Erde) und durch das mit giftigen Pflanzen versetzte Wasser. Auch giebt es dort Phidu (wilde Teufel) in Menge. Während der Itonama (in Süd.-amerika) bei Krankheit aus dem Mutterboden der Heimath (wie Autäus) erfrischende Kraft zu saugen hofft, glauben die Finnen, dass aus dem Erdboden die von den Maalluset geschickten Krankheiten aufsteigen, und während (nach Jessen) der in's Mannesalter tretende Lappe eine Saivo-stelle sucht, um dort seinen Schutzgeist zu gewinnen, meiden der Esthe Plätze, in denen die Maallused oder Unterirdischen (krosnięta) ihren Sitz haben möchten, um nicht mit Ausschlag (krosty) getroffen zu werden. In Albanien ist es (nach Hahn) ein Elfenschlag (wyrzut, odrę), und wenn der Krane sich des Platzes erinnert auf den er zuletzt

Gdy choroba staje się uporczywą lub niebezpieczną, wtedy udają się po radę do znajomych im bab i dziadów, gdy zaś jest lejessaą (albo im się taką być wydaje), ratują się własnymi, domowymi środkami zaboboniami, tradycyjnie po ojcach odziedziczonimi. Mają także i prezerwatywy od złego.

2. E. Kierski też powiada: „Każdą chorobę przypisuję nie naturalnemu następstwu różnych przyczyn zwyczajnych (fizycznych), ale złej kobiecie, czarownicy. Dla tego też rzadko udają się do lekarzy, tylko do tak zwanych Mądrych. Są to zwykle starzy owczarze, skotarze (pastuchi), lub stare baby kalęki. Ci, znając skutki niektórych ziół, leczą niemi czasem szczęśliwie, lecz aby sobie zyski z leczenia nadal zapewnić, nigdy ziół tych nazwy nie wymieniają, ale je sami przyrządżają, licznemi formułkami przystrajają i sposobu ich wykonania i użycia nikomu innemu powiedzieć nie chcą. Tak używając ślepego zaufania u ludu, nazywają chorobę według swego widzi-mi-się, a badając przyczyny powstania choroby, starają się niby od niechcenia a z daleka wyśledzić, na kogo pada porozumienie chorego iż go oczarował. Powiadają mu w skutek tego, z której strony choroba przyszła, że szczęściem nie całą chorobę zarwał, bo ta lub owa przyczyna zniwezczyła zamiar złej kobiety, a więc wyzdrowieje, jeżeli dopełni warunków

gesessen hat, so besprengt man ihn mit Rosenwasser, das die Elfen sehr lieben.

3) Dr. A. Bastian (*Reisen im indischen Archipel*, Jena 1869, str. 266) mówi: Um den bösen Geist Jekine auszutreiben, der in Nagasaki (in Japan) eine Pest herforgerufen hatte, wurden die Kranken in Booten unter dem Geschrei Nembatz und Namanda (Namo Amida Budsu) umhergeführt. — Bei Epidemien in Russland werden Heiligenbilder um die Städte getragen.

4) Tenie (*Reisen im indischen Archipel*, str. 46) powiada: Wer an Krankheit stirbt, ist (nach den Batta's auf Sumatra) vom Begu oder Dämon gefressen. Wer aber durch plötzlichen Unfall umkommt, steigt mit dem Dondi aufwärts und lebt als Sumangot auf der Bergesspitze (im Geist des Opum Djallak). Wenn der Begu Tjimpollon Fieber erzeugt, so wird an dem Nabel des Kranken ein Stück Holz gebunden und neben ihn ein Bananenstamm gelegt, der dann in den Fluss zu werfen ist (ob, str. 158 nr. 46). Der Krankheiten sendende Begu fliegt durch die Luft, aber der Dämon der Zwietracht kriecht durch die Dörfer.

jakie mu będą wskazane". (*Tygodnik ilustrowany Warsz.* 1861, nr. 109. Od Rakoniewic) ¹⁾.

3. „Lekarstwo (Mądrych) prócz ziół, bywa często bardzo dziwne i tajemnicze. Tak np. każdą brać piasek z trzech grobów tak, aby tego nikt nie widział, i to w piątek o pewnej godzinie. Albo: uzbierać macierzanki, rozhodniku, krawniku i t. p. z każdego gatunku po trzy rośliny, z dziewięciu różnych miejsc. Te ugotować w garnku starym, dawnie nieużywanym, albo w nowym także jeszcze nie użytym, dodać do tego dwie szczypty soli, tak, aby lewa i prawa ręka sypały, i aby nie wskazujący ale serdeczny palec szczyptę stanowił, mięszać dobrze w garnku łyżką nową, po zażyciu owego lekarstwa przerzucić łyżkę przez głowę, a potem zanieść ją pod jaką figurę albo na rozstajne drogi, gdyż od ścisłego wypełnienia tego przepisu ma zależeć wyzdrowienie. Lud przeto nigdy nie może odgadnąć prawdziwego sposobu i środków leczenia chorób, gdyż myśli, że tylko ceremonie są głównemi warunkami pomocy. W czasie leczenia nikomu nic z domu nie pożyczają; osobę przybyłą aby coś pożyczyc, oznacza Mądra za sprawczynię złego, dodając, że z żalu iż się jej sztuka nie udała, chce przez pożyczenie jakiego przedmiotu odczarowaniu przeszkościć". (E. Kierski. *Tygodn. illustr.* od Szremu).

4. „W ogólności wszystkie te sprawy (gdy o nie zapytani) w największej chowają tajemnicy. Dla tego, chcąc się dowiedzieć jakim sposobem Mądrzy leczą, ani jednego słowa od nikogo wyciągnąć nie można. Trzeba więc chyba zmyśleć samemu chorobę, i zażądawszy pomocy i porady Mądrzej, pilnie na wszystko uwagę zwracać. Najnaturalniejsze nawet przypadki, jak n. p. złamanie lub wywichnięcie nogi, katar i zapalenie płuc i t. p. przypisują zawsze złym ludziom, ze zwyklem wyrażeniem: Przeszedł (przez) złe miejsce, albo: trafił na złe miejsce (które zatem złośliwi złém uczynili). Dla tego też pełno znają czarownic, których nazwiska jednak wymienić nie chcą, aby im nie szkodziły.

¹⁾ O szkodliwych przesądu skutkach mówi także Ludw. Chodakowski w *Tygodniku literackim* (Poznań 1841. nr. 42—5: O przesądach pod względem lekarskim).

5. „Przydana modlitwa do każdej ceremonii Mądrych, utwierdza w ludzie przekonanie, że czynność ta złą być nie może, lecz owszem z wiedzą i wolą Boga się dzieje, lubo często największe niedorzeczności te gusła w sobie mieszcza“. (E. Kierski, *Tygodn. ilustr.* 1861).

Choroby dzieci.

6. Nie pozwolić dziecku do pierwszego roku przeglądać się w zwierciadle, ażeby się uchowało. (*Samostrzel*). *Lud Ser. VII str. 302 lit. g.*

7. Od wielkiej - choroby, należy zawiesić koszulkę chorego dziecka na Bożej-męce (krzyżu). (*Samostrzel*).

8. Na wrzody, osypkę. — Dziecko, wsadzić na łopatę jak bułkę chleba i do pieca wsunąć, a gdy ono się tam rozgrzeje, wysunąć i będzie zdrowe. (*Miśław*).

9. Dzieci cierpiące na kaszel, należy przed wschodem słońca zanieść do chlewa i kazać im zębami wgryźć się chwilewo w koryto świńskie. (*Croquis von Posen*).

10. Jeżeli małe dziecko bardzo chore, a Mądra, mimo porady nie pomogła, uważają że dziecko ma suchoty, które leczą w następny sposób: Matka zanosi na czas dziecko pod kierz kwitnącego bzu pospolitego. Tam je zostawiwszy, wraca do domu i wykonywa trzy roboty, w czasie których odmawia zalecone pacierze. Nie wolno jej przez cały ten czas do nikogo mówić ani na zapytania odpowiadać, dopóki nie przyniesie dziecka do domu. Jeżeli to nic nie pomogło, wtenczas sądzą iż u dziecka śmiertelnemi już są te suchoty, a od przeznaczonej śmierci niema doktora ani porady. (Kierski: *Tygodn. illustr.* — od Buku, Rakoniewic).

11. Mądra w Rosku przepisała leki kobiecie która miała chore dziecko. Dziecko to na twarzy dobrze wyglądało, ale nogi miało wątle, jakby obumarłe, jakby w płatki poobwijane. Mądra dała jej ziół na kąpiel, i kazała w czasie gdy się ta kąpiel dla dziecka gotować będzie, aby pięć robót zrobiła, t. j. ogień rozpaliła do kąpieli, po drzewo poszła, i z bę zamietała, garki umyła i wodę wlała wrzącą. Zioła te do kąpieli były zagnane. — (obacz: *Przyrok*).

Choroby kobiece.

12. Dziewka, która długo sypia, dostaje bladaczki. (*Croquis von Posen*).

13. Dziewka, która w nocy świętojańskiej przed wschodem słońca umyje się rąkami, będzie biała i straci piegi. (*Croquis von Posen*).

14. Dziewczyna, która upuści łzy na ciało umarłego, dostanie suchot. (*Croquis von Posen*).

15. Na upławy krwi maciczne (krwiotok). Idzie kobieta chora na wiatrak, bierze pył od mąki z pod stawidła (zastawiającego wiatrak) i ugotowawszy zeń polewkę, pije. Myśli bowiem, że i ona zastawi (zastanowi) krew tym pyłem. (Morownica. Buk).

16. Upławy krwi leczą także winem grzanem (t. j. wódką czerwoną zafarbowaną¹⁾). (Kempno. Baranów).

17. Przy porodach zachowują mnóstwo zabobonnych praktyk podobnych w części do tych o jakich była mowa w Ser. VII str. 146. 249.

Choroby dorosłych osób.

18. Utracony apetyt i ociążałość członków, przypisują wiatrowi puszczonej przez czarownicę, i starając się chorobę tę rozędzić tak zwaną hojną wiatrową (jest to pęk sośniny czyli chójny zrosły na wylanej żywicy). Mądrzy nazywają tę chorobę Miary i odczynią ją jak następuje: cierpiący kładzie się twarzą na ziemię i rozciąga w krzyż ręce. Mądra w czasie tym przedzie nić z pakuł, wrzeciono w spak okręcając; do tej nici nie wolno jej jednak używać śliny. Nitka powinna być tak długa, jak człowiek od czubka głowy do pięt. Mierzy potem cho-

¹⁾ Haur w *Składzie albo Skarbcu sekretów ekonomicznych* (Kraków 1693) mówi na str. 435: Na zbyteczne upławy u białych głów: dębowego liścia, albo dębionek, uwarzyć w czerwonym winie, może y w piwie, dać naczepo y na noc pić, dotąd, póki się tym nie ustanowi natura. Drugi sposób: koralowy proszek pić w winie. Trzeci sposób: czerwonym sznurkiem jedwabnym n nóg palce zawiązać, zastenawia.

rego od głowy do pięt, i od końca średniego palca lewej ręki do końca środkowego palca prawej ręki trzy razy, szepcąc w czasie tym pacierze i modlitwy. Człowiek w zdrowym stanie ma być tak długi, jak jest szeroki z rozciągniętymi rękami. Nie więc szerokości choremu nie dostaje w stosunku do długości, o tyle, powiada Mądra, iż mu brakuje miary, której jeżeliby pod łokcie jednej ręki brakowało, niechybna śmierć nastąpić musi. Nitkę tę miarową pali ogniem skrzesanym krzesiwem, a proch z tąd powstały, daje choremu wypić z łyżką wody lub wódki. Łyżkę tę musi znów chory przerzucić przez głowę (jak w n. 3), i położywszy się twarzą do ściany, tak przeleżeć całą godzinę, będąc ściśle przykrytym (kołdrą otulonym) i do nikogo nic nie mówiąc. (Kierski, *Tyg. illustr.*).

19. Gdy się spotka kobietę chorowitego wejrzenia i wybladłą, a zapyta ją: na co choruje? — wtedy zwykła ona odpowiadać, że: miarę zgubiła (znaczy to: uporczywą, długotrwałą chorobę). Wyrażenie to ztąd poszło, że Mądra której rady zasięgają, częstokroć każe się pacjentowi lub pacjentce położyć na ziemi lub na stole z rozkrzyżowanymi rękoma, i sznurkiem lub nicią przemierza ją od stóp do głowy, a potem od końca palców jednej ręki do końca palców drugiej ręki. Miara powinna tu i tam być jednakową. Po przemierzeniu, powiada Mądra chorą, jaką jest różnica (w calach) szerokości i długości. Po niejakim czasie wizyta ta powtarza się, a jeżeli wówczas miara w jedną i drugą stronę mniejszą już okazuje różnicę, chora ma nadzieję wyzdrowienia czyli: *znalezienia miary*. (Od Szmigla, Szremu, Dolska).

20. Opadanie z sił, bez określonej choroby, nazywa się: zgubić miarę. Doktorka winna uprząść nitkę lnianą nie mówiąc ani słowa przy robocie. Chory kładzie się na ziemię krzyżem. Wtenczas mierzy go ona od czubka głowy do pięty raz, i od serdecznego palca jednego do drugiego, raz drugi. (czasem powtarza to po trzykroć). Jeżeli te dwie miary nie są równie długosci, wtenczas doktorka spali nitkę i popiółek od niej da wypić choremu na łyżce wody; samego zaś pacjenta posypie lnianym siemieniem, które zebrawszy zasiać on winien w doniczkę. Jeżeli ten wzejdzie, to chory wyzdrowieje. (Samostrzel).

21. Rwanie w kościach, ból zębów, i inne podobne choroby, dają Mądrym do zażegnania, tusząc sobie ztąd niechy-

bną pomoc. W ogólności Zażegnywanie odbywa się w następujący sposób. Mądry lub mądra, szepcąc jakieś pacierze, pociąga zlekka cierpiące części końcami (czubkami) palców z góry na dół tak długo, dopóki właściwych pacierzy i modlitw nie ukończył bez najmniejszego zmęcenia. Ciało chorego owym lekkiem pociągnięciem rąk, nie bez wpływu osoby magnetyzera, wprawione bywa w pewną drażliwość, a reszty dokonywa wiara. (Obacz: Mądra n. 25. 26. E. Kierski, Tygod. illustr.).

22. Na ból zębów, i inne bolesci. Okadzanie zielem tysiącznikiem. (Czeszewo).

23. Ból głowy z powodu przyroku (obacz: Przyrok, st. 115).

24. Dla zapobieżenia bólowi głowy, i w ogóle, nie jest dobrze przeglądać się w zwierciadle w Wielki Piątek. I dla tego zasłaniają w ten dzień zwierciadła. (Samostrzel) Ob. nr. 1. Lud, Ser. VII str. 302. 9.

25. Ból oczu, przy zażegnaniu zdejmują na sierp. (Od Gniezna).

26. Ból oczu. Zażegnywanie urazu. Uraz jest to zapalenie ocz, w różnym stopniu. Zażegnywaczka czy Mądra, gdy przyjdzie do niej pacjent, bierze sierp, (obacz: Mądra, nr. 23), dotyka ostrą jego stroną lekko chorych ocz, prowadząc nim z góry na dół trzy razy i mówi to zaklęcie trzy razy:

Sierpiku! sierpiku!
ze-gnałeś (z pola) oźminę, jarzyne, —
spędź z oka uraz!

27. Kiedy kto, dobry zresztą mający wzrok, nie widzi już wcale nic po zachodzie słońca (choćby nawet przy świetle księżyca) mówią, że: taki człowiek ma kurzypatrz (masc.) (Czeszewo).

28. Na jęczmień na oku. Pocierają ów jęczmień złotym pierścionkiem dla rozpedzenia go. (Siekierniki).

29. Na zapruszenie oczu wylizać językiem pod powiekę. Albo też: trzymać za rzęsy i spluwać, a proch, (pył) wypadnie. (Samostrzel).

30. Głuchotę leczą smarując jamę uszną białkiem od jaja. Rawicz. (Przypisy).

31. Na ból gardła. Gotują szalwję; w ten ukrop leją ocet i trochę miodu, — i płóczę tóm gardło. (Dębicz).

32. Na kaszel i dusznosć. Żywokost z łak gotują. (Dębicz).

33. Wąchając kwiaty z grobów uszczeknięte, dostaje się kataru. (*Croquis von Posen*).

34. Suchoty leczą odwarem z bzowego kwiatu. (Pleszew. — Obacz nr. 10.).

35. Na żółtaczkę. Chorzy chcą się przeglądać w kościołnej patenie, wierząc że kolor złoty patyny uświecony przez Sakrament, daje zdrowie. (Kotlin).

36. Do wypędzenia róży służy formułka. Odmawiają pacierz wspak, to jest zaczynając od Wierzę w Boga, a kończąc na: Ojciec nasz. (Samostrel).

37. Na różę. Święconą kredą opisuje się chore miejsce, lub otacza obrączką złotą. (Morownica).

38. Febra. Ziemia ze cmentarza noszona w woreczku na szyji, chroni od febry. (*Croquis von Posen*). Ob. nr. 3.

39. Na febrę. Zbiéra się kwięcie od żyta, nie oglądają go (tyłem), i z wódką się je pije. (Morownica).

40. Na febrę. Oskrobane zdźbla ze starej miotły należy zjeść na chlebie z masłem. (Siekierki).

41. Na febrę. Pająka zawiązać w płatek płocienny i nosić go na dołyszku żołądkowym. (Siekierki).

42. Na febrę. Dają winno (wino) z oliwą, — albo: tłuste (obacz: nr. 51, Dębicz).

43. Na febrę. Trzeba róg szwu u dołu od koszuli (tj. to miejsce czyli róg, gdzie się dwa szwy z sobą schodzą pod kątem) uciąć od téj koszuli, spalić na popiół i ten popiół wypościć do kieliszka wódki. Chory wypić ma tę wódkę duszkiem i zaraz potem iść do gościńca na taniec aż do upadłego. (Miłosław).

44. Na febrę. Przy ujrzeniu pierwszych gąsiąt, robi się na nitce szypułki (supełki, węzły) i odcinając je, połyka się po jednej za każdym paroxyzmem (Morownica).

45. Na febrę. Chory wierci dziurę w lipie i chucha w nią mówiąc: idź febro! — Potem zabija tą dziurę kołkiem¹⁾ i pewny jest że febrę zabił. Prócz tego, w pierwszy piątek (we febrze) pości ściśle, a czasami suszy. (Pakosław pod Rawiczem).

46. Na febrę. Obcinają paznogcie u rąk i nóg, zawiążą obcięte części w woreczek płocienny, wiążą to żabie na szyji,

¹⁾ Linde w Słowniku pod wyrazem: Dziura, mówi: Zabobonni ludzie na febrę dziurę w marchwi robią, też uryną chorego napełniają, zatykają i marchew w kominkie suszą. (Krup. 5. 565).

i puszczają ją na wodę bieżącą. W ciągu téj czynności ani słowa mówić z nikim nie trzeba. (Siekierki).

47. „Jeden chory na febrę, którego doktorzy do zdrowia przyprowadzić nie mogli, udał się za poradą przyjaciela, o kilka mil do Mądryj pod Dobrzycą. Gdy szedł, spotkał w drodze tą kobietę; ta zaś ujrzawszy go przystanęła i powiada: „Stój! wiem że do mnie idziesz po zdrowie, otóż chodź!” — Jemu się już lepiej zrobiło, jak ją zdala ujrzał. Wziawszy go do swego domu, zażegnywała go, robiła nad nim znaki sierpem i mówiła:

„W imię Ojca i Syna i Ducha ś. nie męcz, nie dręcz, nie trzęś, nie ograżaj, idź na lasy, na bory, na wody na zimne, na pieruny na gorące, z pomocą Boską, z Matką Boską, ze wszystkimi Świętymi i z Aniołami Bożemi! i t. d.

A mieliśmy także i tu w Targoszycach Mądrą Kotlinską i parę Opętanych.“ (Targoszyce).

48. Na febrę. Jakieś wyrazy tajemnicze piszą się na chlebie, który daje się choremu do spożycia¹⁾. (Siekierki).

49. Widząc kogo we wielkiej-chorobie zapobiega się dostaniu tejże, ukłociem lub ugryzieniem w serdeczny palec. Następnie smarują to niekiedy olejem²⁾. (Samostrzel).

50. Aby się pozbyć choroby św. Wita, lub też wielkiej-choroby, zawieszają koszulę w której słabość ta chorego napa-

¹⁾ ob. *Lud Ser. VII str. 164*, notka druga na dole. — Żywoty śś. Ks. Skargi opowiadają: „Miał także ś. Jan de Matta osobliwe sposoby do ratowania ludzi na febrę. Święcił albowiem na honor Trójcy najew. trzy kawałki opłatka, i na pierwszym czyniąc jeden krzyżek pisał te słowa: Ojciec jest pokój. Na drugim dwa rysował krzyżki z tym napisem: Syn jest życie. Na trzecim trzy krzyżki z tém wyrażeniem: Duch ś. jest lekarstwem; i tak temi kawałkami chleba wielu na febrę chorujących uzdrawiał, zkąd dowodnym od febry patronem nazwać się może; jakoż i temi czaszy doznają ludzie skutku tej recepty, bo i teraz zakon Trynitarski naśladowując swego ojca, trzygraniaste tymże sposobem święci opłatki, których chorzy zażywając wolni od febry zostają“.

²⁾ S. Udalryk biskup Angielski (około r. 880) cudownie wiele niemoccy olejem w wielki czwartek poświęconym leczył, zwłaszcza kaduk albo świętego Walentego niemoc; ale tak tej łaski tań, iż gdy go kto o to jawnie prosił, mocnie się z tego wymawiał mówiąc: Apostolska to rzecz jest, nie mnie nikczemnego grzesznika (Żywoty śś. Skargi),

dła, na figurze (świętego lub bożej-męki) przy rozstajnych drogach. Zawieszający ją, nie powinien wtedy ani się obejrzeć ani też słówko jedno przemówić (Kierski. Tygod. illustr.).

51. Na oberwanie. „Jak się kto oberwie, to utremy (utrzymy) kamyszek czarny (bezoar, niedokwas żelaza) na dónicy lub na misce białej (bo na zielonej nie chce puszczać), na której mleka ździebko włane. Potem cochrze (trze) się to mocno, i zrobi się to mleko czerwoniukie jak krew, a wtedy się s leje (zleje) w garnyszek pu-kwartowy, zagotuje się, wleje się na to masła abo smalcu, abo tłustego i da się ciepło wypić choremu. Daje się zwykle trzy razy po półkwartowym garku. T l u s t e, jest to pomieszané masło z tém mlekiem i kamyszkiem; kupuje się ten „kamyszek na oberwanie“ w haptéce, ale skuteczniejszym on jest, gdy go się znajdzie na polu, choć to jest podstrudno (trudno). Zamiast masła, może służyć smalec, abo jaźwi tłuszcz (z borsuka) abo sadło. Zamiast mleka można użyć piwa. Jeżeli się łatwo (r)ozpuści, to pomoże, a jak trudno, to nie pomoże“. (Dębicz).

52. Na oberwanie. Daje się także oliwę z cukrem i żółtkiem od jaja, ubite w szklance — połyżce na raz. (Środa).

53. Na kołtun. W Kielczewie pod Kościanem oblano gorzałką głowę pacjentki i zapalono takową. Kobieta się poparzyła, i ledwie zdolano ogień na głowie ugasić.

54. Lud mniema że kołtun jest skutkiem używania oleju. Len, rzep, mają pobudzać do kołtunu. Ks. Barciszewski w Przewodniku nr. 8, za przyczynę kołtuna podaje roślinę wijącą się około lnu, nazwaną Wyłup. (Przyjaciel ludu, rok III. 1836. nr. 10. str. 80).

55. „Ciota zadała jednej kobiecie z nad granicy (wsi ?) kołtun, i psich kudłów w nogę nasiała. Chora miała w nodze ranę, w niej robiło się dziwe-mięso, wpośród którego wyrastały włosy. Ciota, siejąc jej te kudły, widziała dobrze, jak się one zaraz prędko kręciły, mieniały w oczach, były błękitne, zielone, czerwone i t. d. Cierpiąc coraz bardziej i czując jakoby łamanie w kościach, poszła chorą kobietą do Mądrzej, by jej to złe odczyniła. Mądra machała ręką nad jej głową i gadała po swojemu, po łacinie“. (Rosko. Drasko).

56. Kobieta jedna, z kołtunem zadanyim jej przez ciotę, przyszła raz do Mądrzej, żeby ta go jej zdięta. A mądra kazała

jej siedzieć cicho na stołku, wzięła duże nożyce (bo to był kołtun duży jak konewka) i poczęta go obcinać, ale tak dalece się przy tém męczyła (bo ją ten diabeł kołtunowy męczył), że aż pot z niej ciekł jak woda, i czerwieniła się i śmiała z wysilenia. Obciążwszy i zdająwszy ów kołtun, rzuciła go na środek izby i trzy razy na niego plunęła, a kobiecie kazała siedzieć spokojnie i jaknajciszej, żeby diabeł nie wleciał w nią na nowo i po raz drugi jej kołtunu nie zwinął. Podczas gdy kobieta siedziała tak z dobry kwadrans, Mądra odmawiała nad nią swe paciérze po łacinie (podobnie jak przy odczynku, obacz str. 114); a potem wstać jej kazała, kołtun ten podnieść, w chustkę związać i powiesić na strychu domu u balki (belki) w miejscu po nad jej (chorej) łózkiem się znajdującym. (Rosko. Drasko).

57. Wierzą, że kto się barwinku napije, ten dostanie kołtunu; inni zaś, przeciwnie, leczą kołtun barwinkiem. Doktorzy nawet sami, dają czasami chorym sprażony barwinek z wódką, aby kołtun ukryty wyprowadzić na jaw. (Od Czarnkowa).

58. Na wilczą-kość (narośl twardą). Należy miejsce chore nacierać leszczyną (t. j. kilku laseczkami z gałązek, lecz z korą) ułamanych w czasie ubywania księżyca. (Kotlin).

59. Narość u ludzi zwą wilczem-mięsem. Mięso takie wygryźć i wyleczyć jedynie może człowiek, który jadł w życiu swém wilka. (od Gniezna).

60. Ile jest brodawek (kurzych) na ręku, tyle ziarnek grochu trzeba w studnię wrzucić, nie zaglądając i odskakując od niej nim ziarno w wodę wpadnie. (od Gniezna).

61. Albo: wiechciem z buta, koniecznie na rosie na łące znalezioneego, brodawki potrzeć, i przez głowę but przerzucić, również się nie oglądając. (od Gniezna).

62. „Chłop ma swe przesady. Dostanie-li tak nazwanego (w wiejskiej terminologii chorób) postrzału, udaje się natychmiast do Mądry, która go za pomocą grzebienia, kłębek nici, nożyce i Ojcze-nasz odwrotnie mówionego, leczy. Zgubi-li co, lub utraci co w skutek kradzieży, biegnie do Wrózki, która układa karty i wskazuje mu złodzieja w dwóznacznych i ogólnych bardzo wyrazach.“ (Przyjaciel ludu rok 2, 1835 nr. 23.).

63. T. Klepaczewski przytaczając czarowską formułę, służącą jako środek zaradczy przeciw wściekliznie (która podajemy

nizę), mówi: „ Wiadomo, iż się znajdują ludzie tacy, którzy posiadają tajemnicę leczenia wścieklizny za pomocą jakiegoś zapisywania. Są to najczęściej owczarze lub też w ogóle ludzie trudniący się lekami po wsiach, a znający się na ziołach. Jest rzeczą pewną, bo faktami udowodnioną lubo istotnie zadziwiającą że okropna owa choroba, przeciw której sztuka lekarska aż dotąd nie wynalazła skutecznego środka, w skutek podobnego zapisania bez najmniejszej szkody dla pokasanych, usunięta bywa¹⁾. Nigdy-bym temu nie uwierzył, gdy-bym sam nie był podobnych kilku przypadków naocznym świadkiem. Zresztą, nie mam bynajmniej na myśli popierania wiary w owe zapiski i zaklęcia, podawane pokasanemu jako środek zaradczy, lecz chcę wskazać, jakie-to przy każdej tego rodzaju praktyce pojawiają się zwykle ceremonije i obrzędy, mające służyć ku powiększeniu tajemniczości i powagi ograniczonego najczęściej praktykanta, gdy właściwie dobry skutek leży jedynie w samej substancji przepisanych lekarstw. Podam tedy ową tajemnicę, o którejż zresztą w ten zupełnie sposób w jaki mi jej powierzono i w jaki się praktykuje, nader trudno dzisiaj się dowieść. Przyczem побieżnie dotknę historycznej strony tajemniczego środka“.

„Podczas nieszczęśliwego odwrotu armii Napoleona I z Rosji, dostał się schorzały kapral francuzki, rodem z Alzacy, na zimowe leże do pewnego obywatela w mieście Wronkach. Doznał litońskiego i chrześcijańskiego przyjęcia i przyszedłszy w skutek troskliwych zabiegów gospodarza do zdrowia, a nie mogąc się czem innem wywdzięczyć, udzielił mu owej tajemnicy leczenia wścieklizny, dodając, że to sprowadzi nietylko błogosławieństwo na dom jego, ale i uratuje niejednego człowieka, nie jedno stworzenie od śmierci, z której objęt gospodarz jego samego wyrwał tak szlachetnie. Sprawdziły się słowa wdzięcznego kaprala, bo szczęśliwie wyleczonych za pomocą owego lekarstwa można liczyć na setki²⁾). Nietylko ludzi, ale i całe trzody bydła, a mianowicie owiec, wspomnionym środkiem uratowano. — Otóż powiemy, że nabawionemu nieszczęsnej téj choroby, daje się do zjedzenia skibkę chleba posmarowanego masłem, na której-to skibce napisze się w maśle — ale nie czem innem, tylko rysikiem

¹⁾ Obacz także *Lud Ser. VII* str. 85 (nr. 178), str. 172 (nr. 96. b.).

²⁾ A więc środek ów pochodzi z Alzacy. (O. K.).

czyli tak zwanym sztyfmem **łupkowym** (Schieferstift) jakiego używają do pisania na marmurowych tablicach — niżej podane zaklęcie w ten sposób, iż wszystko (t. j. głoski i krzyżyki) pisze się wspak, zaczynając pisać od pierwszego krzyżyka po prawej ręce na dole a kończąc na *S*, góra jako pierwsza głoska się znajdującym. Dla lepszego zrozumienia, wytłumaczę się jaśniej ze względu na owo wspaniałe pisanie. Zacząwszy więc od ewege krzyżyka dolnego, który tu oznaczę  piszę go wspak w ten sposób, że go zaczynę od punktu *a*, poprowadzę ztąd linię do punktu *b*, a dalej od punktu *c* do punktu *d*. W ten sam sposób piszą się i inne dwa krzyżyki i głoski, zaczynając zawsze wiersz od prawej ręki i pisząc do lewej, tak zatem, jak się pisze po hebrajsku. Więc wziąwszy znów pierwsze po krzyżykach następujące *a*, zacznie się ono pisać od ogonka na dole po prawej ręce, pociągnie się w górę, a ztamtąd zjeżdżając na dół ku lewej ręce zatoczy się półkole czyli pałczek pod góru. Podobnie wspaniałe piszą się i wszystkie inne litery idąc wciąż ku lewej stronie i pod góru. Zaklęcie zaś owo jest następujące:

S	A	B	A
S	A	D	A
S	A	S	S g a y
		G	a y b a
G	a	l	l e a
G	a	S	S b a
+	+	+	

„Człowiek dotknietý wącieklizną może jeść zwyczajnym sposobem chleb ów tak popisany, byleby go nie krajał nożem i byleby przed wzięciem do ust nie uszkodził pisma. Bydlęciu zaś kładzie się skibka takowa głęboką w gardło, aby chleba nie mogło wyrzucić. Dla tego też tak dla człowieka jak i dla bydła ile możliwości małe kraja się skibki, aby łatwiej było je spożyć. Dając zaś chleb do spożycia, powinno się mówić poprzednio trzy razy: oh! oh! oh! — Z pisaniem zaś na masło podczas lata spieszzyć się należy, aby się masło nie rozlało od ciepła, i nie zniweczyło głosek zaklęcia. Bydlu najlepiej dawać skibkę bez skórki, aby łatwiej połknęło. Wiedzieć zaś trzeba, że od czasu ukąszenia, tylko do dnia dziesiątego włacznie środek ów pomaga, po-

żej zaś skuteczność jego niepewna, lubo się zdarzyło, że na dniu jednastym środk niniejszy był zupełnie skutecznym".

Choroby bydląt.

64. „Tak zwani Mądrzy lub Mądre, wielorakich używają mazideł przy odczynianiu zadanej szkody. Jeżeli chłopu był dle zachorowania, nie szuka w tem żadnej naturalnej przyczyny, ale przypisuje to znów (jak i przy chorobie ludzkiej) czarownicy. Pierwszym więc jego staraniem, jest zanieść trochę sierci lub urynę zaczarowanego bydlęcia do Mądrego, który z obejrzenia tych przedmiotów wymienia nazwę choroby i jej przyczynę. Bierze lekarstwa z apteki, lecz dodaje do nich zioła z własnego zasobu i zaleca najdziwaczniejsze jeszcze ceremonie. Tak n. p. zaszywa kamień, skorupkę lub kawałek próchna w płótno, nad którym tajemnicze odmawia modlitwy lub słowa; potem każe to zawiązać choremu bydlęciu koło rogów, z dodaniem, że jak to nosić będzie, nieszczęście minie". (E. Kierski. *Tygodn. illustr.* 1861).

65. „Przy dłuższem jednakże nieszczęściu, sprowadzając Mądrogo na miejsce, a ten, dla ugruntowania wiary w swą sztukę, zakopuje miotłę pod próg, lub wywierca dziurę w progu, i sierć wyrwaną z chorych bydląt zabija tam lipowem drzewem¹⁾. Wreszcie zawiesza płuca od zniszczonego już zwierzęcia na żelaznym trójgraniastym gwoździu w kominku, dodając, że równo z temi płucami, czarownica zniszczyć musi. W słupy i próg wrót, zabija w wywiercone dziury, tajemnicze kamyczki i inne tym podobne przedmioty". (E. Kierski *Tygodn. illustr.* 1861).

66. Choroby te odganiały niekiedy lub leczyły wizerunki świętych (ob. Ser. XI str. 110. Bzowo. — Ser. X str. 14 w przypisku, koń).

67. Koniom chorym ogon sznurkiem przy chrzypcie mocno wiążą; myszki wygryzają. (od Gniezna, Mogilna).

¹⁾ Wiadomo, że czarownice zadają chorobę, najczęściej pod próg izby lub stajni kładąc różne rzeczy w garnku, który częstokroć zakopują.

68. Gdy świnia ma kołowaciznę (dostanie kołowału), wówczas winien ją obrócić w przeciwną stronę, człowiek taki, który nigdy poprzednio tej choroby nie widział, a kołowacizna ustanie. (Pałuki. Kujawy).

69. Owczarze zakopują kołowały (owce kołowane) żywą w ziemię, lub szkielety ich przenoszą na inne granice (t. j. do wsi innych) mianowicie pod próg owczarni. (od Gniezna).

70. W czasie epidemii owczej, stula kościołową owce pocierają i świętą kredą mur owczarni wokoło rysują. (od Gniezna).

71. Kobiet do owczarni (zwłaszcza gdy owce chore), nie wpuszczają. (od Gniezna).

Przysłowia

do wyobrażeń i wierzeń miejscowych przywiązane.

Czasopismo *Biblioteka Warszawska* z r. 1864 (luty, str. 263) podaje:

Wyjaśnienie niektórych przysłów używanych w Wielkopolsce. Podług podań ludu skreślił *Tworzymir*. — Mianowicie:

I. Przysłowia sięgające czasów starosławiańskich, zatem w związku z mitologią słowiańską będące, któreśmy zacytowali w właściwych rubrykach niniejszego dzieła (obacz str. 6, Bożyszcza).

II. Przysłowia dziejowe, które w późniejszych powstały czasach.

A. Z tych wymieniamy tu przysłowia odnoszące się do Szwedów, ponieważ ślady ich bytności pozostały w całej Polsce niemal, a zabytki po nich mieszane częstokroć bywają z zabytkami czasów dawniejszych, jak i odwrotnie.

„Na oznaczenie czegoś dawnego, starego mówi się: To po starych Szwedach. Mianowicie okopy, których w Wielkopolsce bardzo wielka liczba, pochodzą od tych starych Szwedów. W wielu miejscowościach znajdują kule armatnie, mianowicie przy kościołach; to także zabytki po starych Szwedach. Lud po dziś dzień wiele rozpowiada o klęskach doznanych od tego narodu. Plądrowali oni okropnie w Polsce, rabowali kościoły, zamki, palili wsie, miasteczka; zrabowane zaś świątynie Boże w stajnie zamieniali. Lud też dla tego uciekał przed nimi do lasów. Lecz i na to znaleźli Szwedi sposób. Chodzili bowiem po lasach wołając: „Kaśka, Maryśka, — chodźcie, Szwedów diabli wzięli! Gdy kto łatwocieni słysząc te słowa opuścił swą kryjówkę, wtedy schwytali go i tak długo męczyli, dopóki nie wydał, gdzie są w lesie schowane rzeczy, pieniądze, żywność. Słowem, bardzo źle było w Polsce za tych starych Szwedów, czego ślad pozostał w owych przysłowiach: 1) Szwedy

narobiły w Polsce biedy. 2) Łazi po świecie jak Szwedzi po Polsce. 3) Zły jak Szwed. 4) Baba jak Szwed.

B. Twardowski.

1. „I w Wielkopolsce żyje dotąd pamięć o owym sławnym czarodzieju Twardowskim. Nawet istnieje w powiecie Wągrowieckim wioska Rzym, gdzie podług podania diabli Twardowskiego porwali“. (ob. także *Lud*, Ser. XI str. 16, Wenecja).

2. „W powiecie zaś Średzkim za wsią Nekłą ciągnie się blisko milę dłuża grobla, która się poczyna od karczmy Wygoda, a kończy przy osadzie Wiktorowo pod Kostrzynem. Z obu stron tej grobli ciągną się błota i łyki, widocznie zatem, że jest sypana ręką ludzką. Lud po dziś dzień zowie ją grobłą Twardowskiego (obacz *Lud* Ser. IX str. 30). Dawnemi czasy nie było tam na błotach żadnej drogi. Przyjechał raz do karczmy Wygody pan jakiś bogaty, który mówił do gościnnego (karczmarza), że jedzie do Poznania. Gościnny powiada, że tu przez błota niewiele wcale drogi, ale Twardowski (bo nim był ów pan bogaty) zagwiżdzał tylko na biesów i rożkazał im co tchu przez te błota sypać grobłę z maku, en zaś pędził co koź wyskoczy, w karęcie czterokrotnej. Djabel żywo się uwijali, lecz jeden djabel nie zdążył przynieść na miejsce przeznaczenia potężnej torby ziemi, gdyż kur zapiął. Wrzucił ją w jezioro przy Iwnie (wieś w powiecie Średzkim), ztąd powstała wyspa na témże jeziorze“.

3. „I wiele innych sztuk Twardowski za pomocą djabłów dokonał. I tak: most z maku razu pewnego zbudował. Drugi raz zaś jechał karetą po garnkach, a co przez nie przejechał, to już znowu mu nowe stały przed koniami, tak, że ciągle kilka garnków przed koniami lecieć musiało“.

4. „Twardowski zawarł z djabłami układ, że im edda duszę w Rzymie. Nie myślał on wcale udać się do Rzymu, lecz hulał sobie jak za dobrych czasów. Po siedmiu czy więcej latach przyjechał raz do jakiegoś karczmiska, które się Rzym nazywało. Ledwie przeszedł próg domu, alibi ni ztąd ni zowąd stada wron, kawek i kruków nad karczmą krałyć poczęły. Wchodzi djabel we fraczku i w kapeluszu. Poznał Twardowskiego, co się to święci, a chcąc uwolnić się od natarczywości szatańskiej, wziął dziecko małe z ko-

lebki na rękę, do którego djabel nie miał żadnego prawa. Widząc to tenże, wyrzekł do Twardowskiego: „A verbum słowo, panie Twardowski! — lub też, jak inni twierdzą: Verbum nobile, debet esse stabile. Pierwszego lud, a drugiego klasa więcej wykształcona używa“. (Lud Ser. V, str. 333. Ser. XIV str. 211).

III. Przyśłowia miejscowe.

1. Mikstat. „W każdej nieomal okolicy znajduje się jakaś wieś lub miasteczko, które jest celem pośmiewiska sąsiednich mieszkańców. Tak Pacanów w Krakowskiem, Smorgoń na Litwie, zaś w powiecie Ostrzeszowskim, miasteczko Mikstat jest celem dowcipnych rozmów okolicznych wiosek. Opowiadają sobie wieśniacy, że ratusz w Mikstacie był nigdy na kólkach, tak, że go można przenosić (raczej przewozić) z miejsca na miejsce. Na tym ratuszu był zegar, ale nie wskazywał godzin, na nieszczęście. Aby temu jakkolwiek zaradzić, co dzień w południe sam burmistrz Mikstacki popychał wskazówkę na dwunastą godzinę i obwieszczał dobitnym głosem, że już południe. Toż samo było i w wieczór. Lecz nie wystarczał jednak mimo to ów podział czasu, uważając przede wszystkiem, czy już bydło zostało wypędzonem, czy nie. Po dziś dzień miasteczko to jest bardzo niepozornym i ubogiem. Nazwa powstała pedobno od mikstatnik, co podług Lipiego znaczy tyle co tragarz; mieszkańcy bowiem Mikstata trudnili się przenoszeniem towarów. Przyśowie zatem: Z kąd dąta? Z Mikstata, — po wygnaniu bydła, bo zegara nie ma, — oznacza niekad, zamieszanie, niepewność“. (Lud Ser. X str. 135).

2. Osiek. (Jest to miasteczko w Sandomierskiem, o którym znane jest przysowie: Sprawa jak w Osieku, ponieważ tam zamiast ślusarza powieszono kowala). Lecz i w Wielkopolsce w powiecie Odolanowskim, znajduje się wieś Osiek, gdzie gdy razu pewnego wybuchnął pożar, zaczęli mieszkańcy kopać studnię, choć tuż obok wioski rzeczka płynęła. Ztąd powstało przysowie: Porządek (szyk) jak w Osieku. — (Jest też jeszcze Osiek pod Nakłem i Osiek w Pręsach zachodnich).

3. Chojno wieś w powiecie Szamotuńskim, słynie także z podobaj sławy, jak Osiek. Sąsiedzi Chojna bardzo wiele dewanipnych i śmiesznych zdarzeń o mieszkańcach tej wsi opowiadają. (Lud Ser. IX str. 55. — Ser. XI str. 235).

4. **Mosina.** Miasteczko to niedaleko Poznania, jest także bardzo pogardzoném. Gdy się ktoś ubierze w niestósowny ubiór, lub w ogóle nieporządnie jest przybrany, wtedy mówi się o takim, że stroji się, jak: elegant z Mosiny. W szkołach uczniowi nie-pilnemu radzą nauczyciele iść do akademii w Mosinie. Między ludem okolicznym jest też jeszcze używaném: Kto idzie do Mosiny, — ten tańcuje w siénii. (*Lud Ser. IX str. 36*).

5. **Gorzykowa** jest wioska położona między miasteczkiem Witkowem a Mielżynem (pow. Gniezno). W tej wiosce mieszkał dawnemi czasy gospodarz, który się zwał Szykowny. Ale na prze-kor nazwisku był wielce nieszykowny, niezgraba jakich mało. Gdy kto tedy widział kogo niezgrabnego, wtedy mówił: Oj szyko-wnyś (dorozumiewa się, szykowny gospodarz) jak ten z Gorzy-kowa. Umarł ów gospodarz, a po dziś dzień w sąsiednich wioskach, na niezgrabnych mówią: Szykowny jak z Gorzykowa.

6. **Ślesin, Śleszyn** jest nazwa miasteczka położonego w dzisiejszym Królestwie Polskiem (obw. Koninski). Ciągnęły się na okół tego miasta wielkie bory, w których się nieraz zbójcy gnieździli. Ztąd też, w dość nawet odległych stronach, ojcowie o złych synach, gospodarze o hardych, puszczających się na bez-droża parobkach, mówią: Pójdziesz zbiąć na Ślesińskie bory. Przysowie to używanem jest w powiecie Inowrocławskim. (Podobne temu są przysłowia w zbiorze Wójcickiego podane: Wygląda jak święto-krzyzki lub kamecznicki zbójca. — Zaś w Prusach Zachodnich jest używanem: zbójca z Tucholskiego lasu, — bo naokół miasta Tucholi w Prusach zachodnich, mianowicie dawniej, znajdowały się wielkie bory, w których nieraz zbójcy mieli swoje kryjówki. (*Lud Ser. IV str. 296*).

7. Kto ma Markowice, Polanowice, Jaksice Biże-jowice, — ten mówi królowi Polskiemu: mi amice! — Wsie wyżej wymienione są nadzwyczaj żyzne i rozległe, tak, że ktoby je miał razem, byłby nadzwyczaj zamożnym. (*Lud Ser. III str. 202. Przysłowia o wsiach*). Podobnież:

8. Pan Turwi, Gołębina, — może piąć stare wi-na. Turwia i Gołębin są wsie w powiecie Kościańskim.

9. Jeżeli masz Dobrojewo i Kwilcz, — to ty szlach-cicu milcz. Wsie te leżą w powiecie Szamotulskim.

10. Ktoby mógł mieć razem Księczyn i Gaj, — ten miały tu na ziemi raj. Wsie wymienione leżą w pow. Szamotuls.

11. Szamotuły. W *Przyjacielu ludu* (Leszno 1837) był podany początek przysłowia: Głuchy by od Szamotuł. W XVI wieku któryś dziedzic Szamotuł został dyssydentem. Wybudował świątynią dla wyznawców swej sekty. Kiedy się pierwszy raz odprawiało w nowo wybudowanym kościele nabożeństwo, wtedy też pośpieszyło z ciekawości na nie kilku mieszkańców. Nie zajęło ich jednakże wcale to nabożeństwo, tak, że ziewali i w ogóle wielce byli obojętni słuchaczami. Po skończoném nabożeństwie dziedzic Szamotuł, jako żarliwy wyznawca nowej wiary, zawałał: W y'scie głusi! t. j. postępowaliście sobie, jakbyście byli słuchu pozbawieni. (*Lud*, Ser. IX str. 21).

12. Pleszew. Szewcy doznają pewnej wzgardy od ludu, która głównie zasadza się na wykrywaniu różnych śmieszności u szewców. Pleszew liczy wiele tych rzemieślników, a że w daleką stronę spieszą z swym towarem na jarmarki, więc też utworzyło się z tego powodu wyrażenie: Leci jak pleszewski szewc na jarmark.

13. Podobnie o szewcach miasteczka Łókna (Lekna) mówią mieszkańcy sąsiednich wiosek. (W Prusach zaś Zachodnich mówią: Leci jak szewc z Gardeja).

14. Piaski (pod Grodziskiem). Wyrażenie: Gracz z Piasków używa się o złych graczech (skrzypcowych) mianowicie na weselach.

15. Piekło wieś, inaczej Pastkowo zwana, w bliskości Poznania, gdzie się znajduje figura świętego Marka. Ztąd mówi się o ludziach stojących spokojnie: Stoi jak Marek od piekła. (W Król. pols. mówi się o ludziach niespokojnych a niezdarnych: Tłucze się jak Marek po piekle). Ob. także Ser. III str. 33. Nakonowo.

16. O ludziach, gdy gdzie zdala nieśmiało w pokornej postawie staną, powiada się: Stoi jak święty Jan od Warty. Zwykle figury św. Jana (Nepomucena) stawiają się nad wodami i rzekami, mianowicie nad rzeką Wartą. A że figury te stoją nieruchomo i niejako w ustroniach, więc też ztąd zapewne początek powyższego przysłowia.

17. Obra, rzeka wpadająca do Warty. Nad jej brzegami wiele łąk, które wielkie dla nadobrzańskich mieszkańców przynoszą korzyści. Ztąd przysowie: Kto mieszka przy Obrze, — to ma się dobrze.

Kujawy. Pałuki.

1. Jest przysłowie: Kujawiak idzie szukać kija z chlebem, — a Pałuczanie z kijem chleba. „Kujawami zwie się prawie cały powiat Inowrocławski (większa część Kujaw należy do Królestwa polskiego)¹⁾. W Kujawach jest grunt równy, żyzny, urodzajny, mało lasów zawierający, ztąd dość chleba a mało drzewa”.

„Pałukami zwie lud ziemię leżącą między rzekami Notecią i Wełną, a mianowicie powiaty: Węgrowiecki, Mogilnicki, Szubiński i część Gnieźnieńskiego. W Pałukach, aczkolwiek jest także grunt urodzajny, jest jednak też wiele (a przynajmniej było) lasów, ztąd urosło owo przysłowie”.

2. „W Kujawach, wyraz: kujawy, znaczy tyle co: wesoły, dziarski”. (Ser. III str. 46, 54).

3. „Czy dawniej Pałuczanie i Kujawianie tworzyli osobne plemiona, które z czasem zlały się w jedno z Polanami, czy też te nazwy miały inne jakieś znaczenie, tego nie wiem. A oto w rzeczy samej lud w Pałukach, Kujawach i w innych stronach Wielkopolski, różni się nieco w wymawianiu. I tak Pałuczanie zamieniają głoskę *a* przed głoskami *m*, i *n* na *e*, n. p. zamiast kamień wymawiają kemień, sieno zamiast siano; mówią też n. p. steczka zamiast ścieżka”.

4. „Powiaty Bydgoski, Wyrzyski, Czarnkowski, Chodzieski, zowią się u ludu Krainą (a pochylone brzmiące nieomal jak *o*)”. (ob. *Lud* Ser. XI str. I i 113).

IV. Przysłowia różnej treści.

Z tych wymieniamy te, które się przeważnie do Wielkopolski odnoszą.

Mędrze jaje niż kura.

„Przysłowia tego używa się, jeżeli jakiś niedowarzony młodzik przypisuje sobie więcej rozumu, aniżeli doświadczony mążem.”

¹⁾ Obacz: *Lud* Ser. IV str. 287. — Ser. III str. 208. — Bibliot. Warsz. marzec 1864, podaje życiorys Władysława Księcia Knjaskiego († 1888 w Dijon we Francji).

Określa ono myśl tą nader dobitnie. Miało zaś powstać to przysłowie podług podania ludu wielkopolskiego, następującym sposobem. Jechał sobie raz Niemiec z całym swym gospodarstwem, gdzieś w świat daleko (pewnie do Polski — Drang nach Osten). Miał też także kurę na wozie. Nie-trzeba, że jadąc z góry, przyduńska deska kurę, która od ciosu tego życie postradała, jaje przeciąż, które przed chwilą była zniosła, ocalało. Zadziwiony Niemiec powiedział: „Jaje całe, a kura nie żyje; więc jaje mędrsze od kur, kiedy się umiało ocalić“.

Jak prządł, tak miał.

Młynarz Niemiec ożenił się w Polsce z kobietą rodu wiejskiego. Lecz źle trafił ów Niemiec, gdyż dostał nader nieporządną, gnuśną i leniwą żonę. W domu powstał przeto wielki nieład i bieda. Nawet płótna na koszule nie zrobiła żona owego młynarza; dla tego sama chodziła bez koszul. Chcąc temu zaradzić, wzięła raz kilka grubych miechów (worków) od mąki swemu mężowi, i zrobiła sobie z nich koszulę. Lecz gdy to Niemiec spostrzegł, ściągnął z niej tę koszulę, mówiąc: Jak prząd tak miał, — potrzebny miecha do mąka. — Co później stało się przysłowiem. Znaczy tyle co: Jaka praca taka płaca.

Pospieszyl się jak jeż z młodziami.

1. Gdzieś w domu chował się jeż. Tego wysłano raz po młodziezie (drozdze), a wiedząc jak był powolnym, zalecano mu pośpiech. W siedm lat wrócił ów jeż z młodziami, lecz przechodząc przez próg, obaliwszy się, stuknął naczynie a młodziezie wylał. Wtedy rozniewany zawołał on: „A to tak zawsze bywa, kiedy się kto z bardzo spieszzy“. — Dla jeża bowiem było za prędko w siedm lat z niedalekiego miejsca przynieść młodziezie i tylko bardzo się spieszając, mógł tego dokonać. (Lud Ser. III str. 142).

2. „Używane też jest, a nawet częściej niż powyższe przysłowie: Pospieszyl się jak sowizdrzał z młodziami, gdzie zamiast jeża, Sowizdrzał czyli Sowizrał (jak czasami lud mówi) siedm lat po młodziezie chodził. Sowizdrzał jest dobrze naszemu ludowi znany, wiele też o nim krąży powieści. (Ser. XIV str. 369).

Matka ś. Piotra.

„Krążą przysłowia: Dla zawiści w niebie nie być (albo: w piekle być) i: Zazdrośnie jak świętego Piotra matka”.

„Matka ś. Piotra apostoła, była bardzo złą niewiastą, szczególnie na ubogich ludzi nielitościwą. To też za to po śmierci dostała się do piekła. Boląco to Piotra świętego, jako przykładnego syna, że jego matka, acz grzesznica wielka, pospołu w piekle z potępiencami siedzi. Tedy począł prosić Pana Jezusa Piotr święty, aby dozwolił wyjść jego matce z piekielnych otchłani. Wzdragał się z początku Pan Jezus, aż w końcu zmiękczyły prośbami Piotra świętego, dozwolił mu na jakim dobrym uczynku, który matka Piotrowa za życia uczyniła, z piekła ją wyciągnąć. Pospieszył prędko uradowany Piotr święty do piekła, jak zwyczajnie każdy syn bogobojny, który swym rodzicom może coś dobrego wyświadczyć. Kiedy zaś przyszło matkę z piekielnych ogní wyciągnąć, pokazało się, że matka Piotrowa za życia tylko raz jednemu ubogiemu trzy szczypiorki od cebuli dała. Za te tedy szczypiorki miał Piotr święty matkę swoją wyciągnąć z piekielnych toni. Zaczął więc najprzód za pierwszy szczypiorek ciągnąć, za który się matka uchwyciła, ale ten się zerwał; tak samo i drugi; nakoniec na trzecim już się prawie wydostała, kiedy w tem spostrzegła, że się także kilka dusz koło niej uwiesiło, a jako była zawsze zawiistną kobietą, tak i teraz nawet zawała: „A wy przeklęte dusze, a wy potępieńce, a zaraz do piekła napowróć; nie dla was niebo! — Spadły dusze do piekła, ale z niemi i owa niegodziwa kobieta gwoli zawiści. Ztąd owe przysłowia“.

Odpust - rozpust.

„Przysłowia tego znaczenie łatwo każdy zrozumie, kto choć raz był na odpuscie wiejskim. Prawdziwie tedy z odpustu rozpust czyli swawola powstaje, mianowicie dawniej, kiedy nieraz dobrze podchmielone chłopstwo, zacięte na kije staczało bójki. Dotąd żyją wspomnienia tych walnych rozpraw, kiedy to aż skówki od kijów latały w powietrzu, gdzie tyłu a tyłu było nieraz rannych. Dawniej każdy parobek idąc na odpust, tęgi kij czyli lalę ukrył pod płasz-

czem, a tylko mały i cienki kijaszek trzymał w ręku. Dopiero kiedy przyszło do potrzeby, wtedy kijaszek na bok, a nagle ni ztąd ni z owąd, potężna pałka zabłysła przed oczami przeciwników ¹⁾). Dziś już, dzięki Bogu, bójki te coraz rzadsze. Opis takiej odpustowej bitwy w Gołańczy (miasteczko w powiecie Węgrowieckim, podał Au.(gust) Wi.(lkoński) w swych Ramotach w *Bibliotece Warszawskiej*)“.

„Sławne odpusty na całą Polskę a nawet pograniczne kraje, odbywają się w Częstochowie, lecz i prócz tego niemasz prawie okolicy w Wielkopolsce, których jednego lub więcej cudownych miejsc nie liczyła. I tak: w Poznaniu znajduje się cudami słynący Pan Jezus u Fary i w kościele Przemienienia Pańskiego (Ser. IX str. 10). Oprócz tego, następujące wsie i miasta posiadają cudowne obrazy: Kcynia w powiecie Szubińskim, najsławniejsze może miejsce cudowne na całą Wielkopolskę, dokąd o kilkanaście mil często pielgrzymują pobożni (Ser. XI str. 9); Mikorzyn w powiecie Ostrzeszowskim, znany w ostatnich czasach z znalezienia kamieni, sięgających czasów starosłowiańskich (Ser. X str. 135, 380); Tursk pod Pleszewem (Ser. X str. 140, 380); Borek (Ser. X str. 131, 379); Rokitno (pow. Międzychod.) z cudownym Matki Boskiej obrazem, którego piękny odcisk wyszedł w Paryżu; Gościeszyn pod Trzemesznem (pow. Mogilno), Dąbrówka pod Mieścikiem (pow. Szamotul.), Markowice (pow. Inowrocł.), Pakość (Ser. III str. 39) i wiele innych oprócz tego kościołów znajduje się z cudownymi obrazami. (W Prusach zachodnich najsławniejsze są z odpustów: Weihero wo (na Neustadt przechrzczone od Niemców), i Łąki, gdzie nieraz kilkanaście tysięcy poczciwych Kaszubów na odpust spieszy)“.

**Kiedy Pan Bóg dopuści,
to i z kija puści.**

1. „Początek tego przysłowia jest taki: Odbywało się raz wesela wiejskie. Cieszono się i bawiono wesoło, a na powiększenie radości strzelano raz po raz z pistoletów. Wtedy namówiło się dwóch chłopów, aby sobie z trzeciego zażartować. Siadł tedy je-

¹⁾ Obacz *Lud* Ser. IX str. 64 (Tarnowo); str. 70—71; Ser. XI str. 134 w przypisie).

den z nich na kamieniu i wziawszy kij w ręce, wymierzył w tego chłopa, który był celem tego żartu, mówiąc, że do niego strzeli. Ten śmiał się z tego; lecz w tém zabłysło i huknęło, tak, że chłop ów, gdyż to było blisko, z przestrachu padł na ziemię. Wszyscy mniemali że to kij puścił, ale tymczasem inaczej się rzecz miała, gdyż za owym chłopem który kijem celował, ukrył się inny wieśniak z pistoletem i strzelił, podczas gdy ten siedzący celował. Ztąd powstało powyższe przysłówie, że kiedy Pan Bog dopuści, to i z kija puści, — choć właściwie wtenczas kij woale nie puścił“.

2. „Żydowi też pewnemu zdarzyło się podobnie. Szedł sobie bowiem żyd ten przez las, aż wtem ujrzy potężnego niedźwiedzia na sośnie, miód pszczółom podbierającego. Z początku żyd ów bejaźliwy struchłał, lecz po krótkim namyśle postanowił go ubić. Jakoż schwycił łokieć do mierzenia towarów, wycelował i z całej siły zakrzyknął: paf! paf! — Niedźwiedź czy tym krzykiem przestraszony, czy też dla innej przyczyny, dość, że zwalił się na ziemię, a że przypadkiem głową na śpiczasty pień trafił, więc wkrótce życie postradał. Ucieszył się ów żyd wielce swemu strzałowi, dodając: „Ny, kiedy Pan Bóg dopuści, to i z kija puści“¹⁾.

Na spółkę sam djabeł narzeka.

„Powieści i przysłów o djabłach krąży wielka liczba między ludem wielkopolskim. A zawsze we fraczku, kuso, w pluderkach, z harbejtem w tyle, lud djabła sobie wystawia. Jest on przebiegły, chytry, mądry, ale go jednak nasz chłopek swym chłopskim rozumem zwycięża. I tak też dawnemi czasy, razu pewnego oszukał chłop djabła na spółce. Zawarli oni bowiem ugodę, że będą razem pracowali, a potem zyskiem się podzielą. Narobili piwa: wziął chłop smaczne piwo z wierzchu, a djabłu zostawił drozdze. Bolał go więc brzuch okropnie. Potem siali rzepę. Tą razą był już djabeł mądrszym, wybrał więc sobie część wierzchnią, a tak, dostały mu się gorzkie liście, a chłopu słodka rzepa. Jeszcze raz siali, i to pszenicę. Tą razą djabeł wybrał jeszcze raz to, co będzie na spodzie; wziął więc chłop pełne kłosy, a djabeł korzonki i trochę

¹⁾ Jest to osłabiona i humorystyczna przeróbka legendy ob. *Lud Ser. II* str. 273(Sandomierskie).

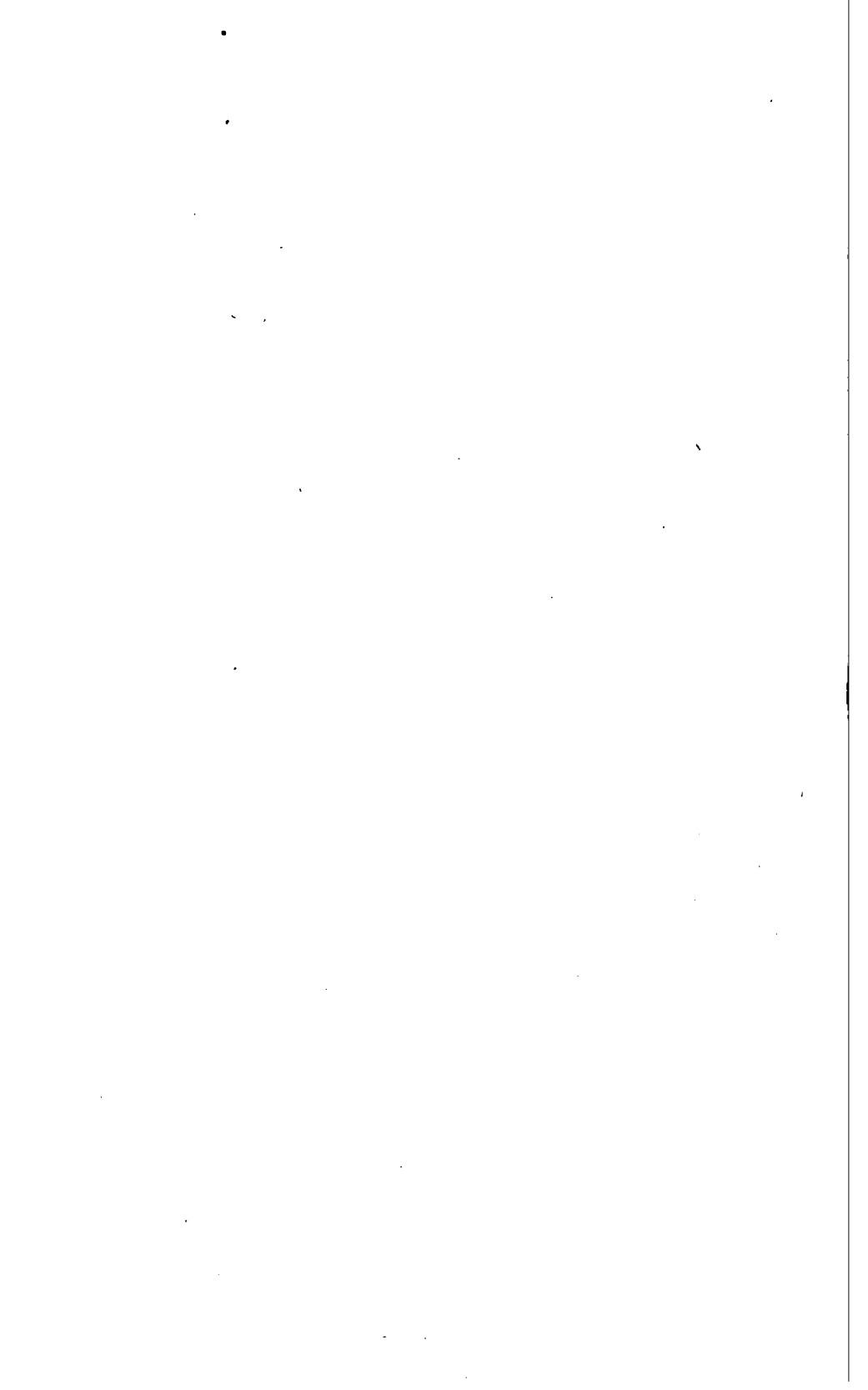
słomy. Takim sposobem wyszedł djabeł bardzo źle na tej spółce, zkad powstało przysłowie: Na spółkę sam djabeł narzeka, albo też: Kto się czego na spółce dorobi, ten może się z djabłem dzielić. Najczęściej obie strony nie są ze spółki zadowolone; tę myśl przysłowie to potwierdza wymownie, że tak być musi, kiedy sam djabeł na niej źle wyszedł. (*Lud Ser. VIII str. 230. — Ser. XIV str. 237.*)

Gdzie djabeł nie może, tam babę pośle.

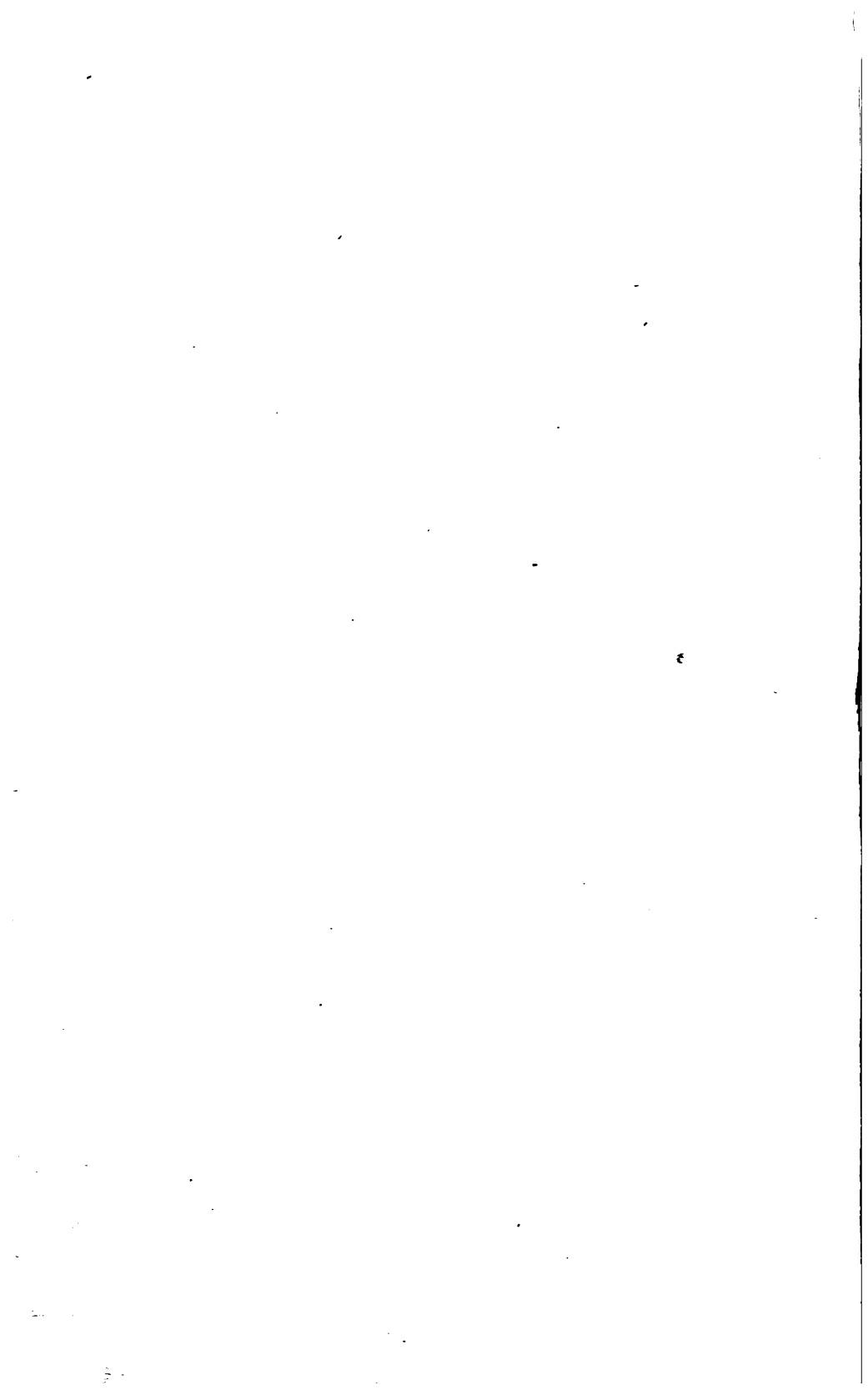
„Nie tylko chłopi, ale i baby czarownice nierzaz więcej rozmumu posiadają od samego djabla, dla tego się też niemi chętnie djabeł wyręcza, jak tego powyższe przysłowie dowodzi. Początek tej powieści już nam podał K. Wł. Wojcicki. Lecz w Wielkopolsce krążą prócz tego różne odmiany. Podług jednych, chwyciła się baba, chcąc cnotliwe małżeństwo do kłótni pobudzić, tego sposobu, że każdemu z nich nóż pod poduszkę włożyła, każde z osobna uwiadomiwszy, że jedne drugie chce zabić. (*Lud Ser. VIII str. 145.*)

Zaś sam djabeł chcąc koniecznie małżeństwo owo z sobą pokłócić, pokusił raz męża, że tenże przywiózł raz umyślnie z lasu krzywego drzewa, chcąc się przekonać, czy też się żona o to będzie gniewała. Lecz ta przeciwnie, nietylkó się nie rozgniewała, ale jeszcze ucieszyła się wielce, mówiąc, że takiego dobrego drzewa nigdy dotąd nie miała. Obstawiła bowiem krzywem tem drzewem garnki, tak, że te okolone były gałęziami, a z tego powodu strawa daleko się przedzej ugotowała. Wtedy dopiero djabeł widząc, jak jego zabiegi w niwecz się obracają, udał się do baby, bo jak mówi przypowieść: Do baby, — na porady. (*Ser. XIV str. 341.*)

Jakoż baba owa dokazała tego, czego sam djabeł przez lat siedem nie mógł sprawić, bo skłuciła małżeństwo z sobą. Zamiast włosia długiego na głowie, radziła baba żonie zerzać brzytwą włosek na gardzieli, zkad większy był powód zabójstwa. (*Ser. XIV st. 358.*) Djabeł zaś dla tegopodał na żerdzi obiecane babie trzewiki, gdyż ta pomazała się smołą, chcąc go przyczepić do siebie. Obawiał się zatem djabeł słusznie, aby go baba nie skusiła. (*Lud Ser. VIII str. 145.*)



PRZYPISY.



Do stronicy 5, Nr 4.

1.

Planety. Nazwa planet, równie jak i ich znaczenie, działanie i wpływy, przeszła do ludu z Kalendarza. „Der Gebrauch die Wochentage auf die sieben Planeten zurückzuführen, entstand bei den Aegyptern (nach Dio Cassius). Die unter dem Aufgehen des Hundsgestirns Geborenen ertranken in der See (s. Cicero).

Do str. 5, Nr 5.

2.

Księżyce. Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, s. 166) mówi: In Sumatra wird von einem Mann im Munde erzählt, der beständig spinnt, dem aber jede Nacht eine Ratte die Fäden zernagt. Die Bimas sehen in den Mondflecken Baumzweige, unter denen ein Vogelfänger sitzt, Schlingen verfertigend.

3.

Księżyce. Dr. A. Bastian (*Voelker des Oestl. Asien*, Leipzig 1866, Tom II str. 195, Reisen in Birma) mówi: Thagyamin (Bóg) rozkazał pewnemu młodemu Duchowi (Nat) zejść z niebos na ziemię i zaprosić księcia Nami w odwiedziny do nieba. Był to dzień pełni księżyca i mieszkańców miasta Mithila wylegli właśnie byli na ulice i place publiczne dla odprawienia swych obrzędów religijnych. Podczas gdy tarcza księżyca jaśniała w całej pełni, ujrzano nową światłość od wschodu ciągnącą w obłoku, tak, że się zdawało, jakoby dwa na raz były księżyce na niebie. Wkrótce jednak, gdy się światłość przybliżała, poznano w niej jaśniejący wóz niebiański, a powożący nim anioł, zstąpił i szedł do księcia zapraszając go, by zajął w powozie miejsce i pozwolił zawieźć się do państwa bogów.

Nemi wiśiadł doń bez wahania, a usłyszawszy od swego woźnicy, że dwie ma drogi do wyboru, to jest jedną przez okropności i męki Tartaru, drugą zaś przez kraje błogosławionych, życzył sobie poznać obiedwie, i tym sposobem przypatrzył się naprzód ciemnościom i mękom potępionych, a następnie czystym roskoszom rajskim wybranych. Będąc przypuszczony do oglądania oblicza Najwyższaego, powrócił potem na ziemię, by swym poddanym przynieść wieści, jaka ich w przeszolem życiu czeka kara lub nagroda. (ob. *Lud Ser.* VIII str. 100, 125).

Do str. 5, Nr 8.

4.

Woda. Dr. Kazm. Szulc (*Mythologija słowiańska*, Poznań 1880 str. 72) mówi: Imię córki Kraka, Wanda (unda) wskazuje na boginię wody, niebieską dziewczę obłok, gdyż wedle wyobrażeń starożytnych płynęła woda (z obłoków) z góra niebieskich na ziemię. Ponieważ bóg nieba tworzył deszcz i rosę, przeto jest ona też jego córką a przytem boginią rzek i nymfą źródeł. Jako bogini wody koresponduje ona też z czeską Lubusią (sanskr. *li*, płynąć) i ruską Libedą (w Kijowie). Podobnie jak jej prototyp Grecki, bogini obłoków Athene, jest ona także dziewczęta, mową fundatorką miast i dla tego przypisują jej założenie Pragi.

Do str. 6, Nr 10.

5.

Obłoki. W Pamiętnikach (*Memoires*) księcia Metterniche, kanclerza (tom III) czytamy: Im Sommer 1819 findet sich der Fürst neuerdings am Carlsbader Sprudel ein. Er schreibt von dort unterm 22 August 1819: „Ich habe mir zu meiner Zerstreung einen Mann hieher kommen lassen, der mit Geist und Wissen förmlich gespickt ist. Es ist ein gewisser Adam Müller, österreichischer Generalconsul in Leipzig. Wenn mir der Kopf von den Geschäften brummt, lass ich mir den Mann holen; er begleitet mich bis zum Posthof und darüber hinaus und wir plaudern die Kreuz und Quer. Diesen Morgen hat er mir eine Probe davon gegeben, dass er der gelehrteste Fachmann in Bezug auf Wolken ist; er weiss in dieser Richtung weit mehr, als ich. Er behauptet, dass es zwei Gattungen Wolken gebe; männliche Wolken und weibliche Wolken; dass diese beiden Wolkenarten von einander getrennt gar nichts vermögen, gerade so wenig, wie ein Kapuziner-Kloster was vermag, wenn es weit weg von einem Nonnenkloster liegt. Diese Wolkenarten treffen sich aber schliesslich, sie lieben sich, heiraten sich und dann erfolgt Regen, Donner und

all' der übrige Spektakel, den wir kennen. Beim ersten Regen, der Ihnen unterkommt — fügt der Fürst diesen Auseinander-setzungen in dem betreffenden Briefe an seinen Freund bei — sagen Sie Ihrem Nachbar, dass soeben zwei verliebte Wolken glücklich geworden; es wird das aussehen, als sagten Sie eine Dummheit, aber est wird trotzdem wahrhaftige Naturlehre, ja sogar Philosophie sein. (obacz *Lud Ser. VII str. 49 nr. 99* — K. Szulc: *Mythologija* str. 91).

Do str. 6, Nr 11.

6.

Ogień. W życiorysis św. Agaty i męczenniczki, 5 lutego (żyła około r. 254) czytamy: „Gdy się w rok ten dzień, którego umęczona jest wracał, góra ognista Etna tak wielki puściła ogień, iż płomienie jako rzeki szły do miasta Katany (w Sycylii), a kamienie wielkie jako kule wypadały i już się wszyscy o spalenie i zgubę miasta wszystkiego bać poczęli. Tedy nietylko chrześcijanie, ale i pogaństwo wszystko do grobu św. Agaty biegło, przyczynie tej świętej i obronie się poruczając. I wziawszy chrześcijanie płaszcz on jej panieński, w którym za żywota pokorne i ubogo chodziła, który na jej grobie dla pamiątki położony był, szli z nim za mury miejskie i zakładać nim miasto od ognia poczęli. I uczynił Pan Bóg eudo, wnet się ogień onym płaszczem przestraszony do góry wrócił, a nazad uciec musiał.” (*Zywoty śś. ks. Skargi*). (*Lud Ser. X str. 383*).

7.

1. Błogosł. Cesław v. Czesław, z ojca Odrowąż, brat rodzony św. Jacka (około r. 1250) słynął cudami, że leczył chorych, wskrzeszał zmarłych i t. d. „Roku pańskiego 1570, gdy się wszczęał pożar wielki w Wrocławiu, w koło ogarnął klasztor ś. Wojciecha (w którym spoczywa ciało błogosł. Cesława) tak, że już dachy się zajmowały, a zakonnicy wzywali go o pomoc u Boga, pokazał się jawnie na powietrzu, a płaszczem swoim rozbiął ogień i całe go zatknął. Podobnej zaś łaski doznali w niebezpieczeństwie klasztoru św. Katarzyny zostające panny zakonu św. Dominika roku Pańskiego 1575.” — (*Matka świętych Polska*).

2. Piorunowy pożar gasić należy młakiem koziem. (Tomasza Wolickiego: *Nauka dla włościan, Poznań, 1820*).

Do str. 6, Nr 12.

8.

Ziemia. Dr. A. Bastian (*Reise durch Kambodja, 1868. IV. 147. 148.*) mówiąc o różnych terassach czyli piętrach niebios w My-

tologijach brahmańskich i buddyjskich, cytaje tegoż rodzaju wyobrażenia u innych ludów. I tak: Gimbel in coelo deorum immortalium, ac bonorum daemonum locus credebatur. Huergemell perditissimorum ac pessimorum, Helgrindur vulgi turbaeque mortalium ignobilis, Valhalla regum, heroum, Asarum, Ducumque in bello fortiter occubentium, Wdaenssakur optimorum virorum ac virtutem claritate paeclare de genere humano meritorum (v. Stephanus). Am Besten ist es im Gimle sein mit Surtur (heisst es in der Upsalischen Edda). Gimle wird als neunter Himmel aufgesählt. Als Freya's Sitz heisst der neunte Himmel Volkwang. In den acht Stockwerken des Bel-thurms (Babel) erhab sich die Wohnung Saturn's über den sieben Himmeln. Pherekydes theilte das ganze All in sieben Hallen. Die zehn Tarowurzeln, die die alte Matakerepo dem Tawhaki zählt, entsprechen den zehn Himmelsräumen, in deren letztem Rupe Rehus sich findet (nach den Mythen der Maori in Neu-Zeeland). Auch auf Tahiti zerfiel der Himmel in zehn Strata oder Tua, deren jedes der Wohnsitz stets angesehener Geister war, bis zum völlig finstern der oberen Götter (s. Schirren).

Adam autem et Evam prius quidem habuisse levia et velut spiritalia corpora, quemadmodum et plasmati sunt, venientes autem huc demutasse in obscurius et pinguius et pigrus, — giebt Irenäus als Lehre der Ophiten. Nachdem die ersten Menschen aus dem Paradies der vier Ströme verstossen sind erhalten sie statt der lichten und gleichsam geistigen Leiber, in welchen sie erschaffen waren, dunkle und grobe, indem die Röcke von Fellen, welche der Weltschöpfer den gefallenen Menschen bereitete, die grob materielle Leiblichkeit darstellen, in welche der Mensch nach dem Falle verstossen ward (s. Hilgenfeld). *Lud Ser. VII str. 8; Kain i Abel, ziemia biala i czarna.*

Do str. 6. (Bożyszcza).

9.

Lelum Polelum, Swistum Poswistum.

K. W. Wójcicki (w „Przysłowiach“) mówi: A. Naruszewicz (Hist. Nar. pol. T. I część 2 str. 382. Warsz. 1824), przytaczając podanie A. Gwagnina: „że za jego czasów Polacy w czasie biesiad, tańców i wesolej myśli, mieli we zwyczaju wołać Lelum Polelum“ wnosi stąd; iż to musiało być Bóstwo przyjaźni, lub jakiej podobnej cnoty, któremu na ofiary tańce i ochoty starzy Polacy sprawować musieli; a przytaczając dalszy wypis z tegoż Gwagnina: „iż było we zwyczaju, że się zbiérali mężczyźni i kobiety, we dni swoim bogom poświęcone do tańców i ochoty, które przypadały na dniu 25 i 25 czerwca, i nazywało się to obchodzenie uroczystości „Stado“ gruntoowy wniosek wyprowadza, iż jeśli w późniejszych czasach w porze

ochoty Lelum Polelum wspominano, musiano więc tego bóstwa świętą z tańcami odprawować, a może i dla dopełnienia najmilszych bóstwu ofiar, wedle mniemania pogaństwa tańczono.

Kromer (Kronika, przekład Błazowskiego, 1611 str. 42) i Stryjkowski (edyc. Warsz. 1766 str. 136) mieszając jak zwyczajnie bóstwa słowiańskie z rzymianami, robiąc z jednego aż dwa bóstwa, podają, że ich tak czcili Polacy jak Rzymianie Kastora i Polluxa. Ostatni dodaje: „pamiątkę Lelum Polelum, jeszcze i do dzisiejszych czasów u Mazurów i Polaków na biesiadach, gdy sobie podchmielą, jawnie słyszymy, gdy Lelum Polelum wykrzykuja.”

Zemonosów w Historyi Ruskiej pisze iż Lel jest toż samo co Kupidyn Bożek miłości, i że od starożytnych Rusinów cześć w obrębach weselnych odbierał. Wpatrując się w zwyczaje Ludu naszego znajdujemy wyraźne ślady tego bożyszcza. W województwie Podlaskiem w powiatach russkich, w jednej z licznych pieśni weselnych jest wspomnienie bóstwa Polela.

Na szczytce Łysej góry inaczej Święto-Krzyżką zwanej w Sandomierskim, wznosiła się świątynica ku czci bóstwa Lelum Polelum, gdzie mu niegdyś Słowianie składali ofiary, a po jej zburzeniu postawiono Kościół Chrześcijański, który teraz głośnymi dzwony na modlitwy wzywa lud pobożny. Z. Gołębiowski (Kalendarzyk polityczny na r. 1827) mówi że Lelów miasto powiatowe starożytnie od bożka Lelum Polelum ma swoje nazwisko. Franciszek Karpiński w opisie podróży do Krakowa w r. 1788 toż samo pisze i nadto czyni jeszcze wniosek godzien uwagi: „że może w tem miejscu oprócz Łysej góry sławnemu temu bożyszcza składano ofiary.

Swistum-Poświstum znane jest w ustach ludu krakowskiego. Pod troistem nazwiskiem, które I. S. Bandkie przywodzi znamy to bożyszcze słowiańskie: „Pochwist, Poświst, Pogwizd.

Pochwist, pisze A. Naruszewicz, w Polsce i Rusi za boga wiatrów burzliwych, deszczów nawalnych z wiatrem połączonych był miany i stąd Mazurowie dotąd wiatr gwałtowny Pochwiścielem zowią (T. I część 2 str. 413. T. 2). — Błazowski w tłumaczeniu Kromera (1611 r.) ważną w tym względzie podaje wiadomość: „Pochwist, co Miechowita powietrzem a ja niepogodą wykładam. Stąd że Mazurowie niewczesność powietrza Pochwiścielem mianują. Jabyim za się rzekł, że Pochwiściel wiatrem więcej świszczącym jest, który więc z wielkim pochopem przypadły, na cokolwiek trafi, nagłym obrotem kręci: gdyż i samo nazwisko też poświadczam, gdy od własności pobiegu (świszcze albowiem lecąc) Pochwiścielem rzeczony zda się być. Mniemam jednakże że i Ruś, a nietylkó Mazurowie Pochwiściela tego chwalili, stąd dochodząc że i po dziś dzień znajduje się tak gruba Ruś ukraińska, która ile razów ten wicher przed oczyma jej przypada, zawsze głowy swe nachylając poklon mu rozmaicie wyrządza.

Zabytek pamięci tego bóstwa i czci mu wyrządzonej w całej prawie Polsce jest zachowany. Wieśniacy w Krakowskim, Sandomier-

skim i innych województwach, gdy wiatr zamiecie z piasku w góre wznosi, uważają: „że tak Diabeł kręci” i nazywają to Diabli taniec. Mazury wiatr gwałtowny Pochwiścielem zowią (wyraz gwiazda właściwie mazowiecki, po naszemu świątać od Pogwizda zdaje się wyraźny brać początek). W Lubelskim trwa dotąd przesąd iż zły duch postać wiatru na siebie przybiera, dla tego z trudnością zaledwie wieśniaków namówić można, do otwierania okien w chatach. W Podlasiu w Ruskich osadach, sielanie, gdy gwałtowne zawiewy wiatru kręcącego i wznoszącego w góre piasek i ziemię obaczą, podobnież uważają w tem sprawę diabla i z niskim poklonem żegnają się podobnież. (obacz str. 12).

Ażeby takowego Diabła, co kręci tak wiatrem, zabić, Lud nasz podaje sposób, by z nabitej strzelby srebrnym guzikiem, i z prawego oka wystrzelić w środek tego wiru. Te wszakże niebezpieczne łowy trzeba odbywać z wielką ostrożnością; gdyż jednemu myśliwemu w podobnym razie (jak nas naucza powieść gminna) diabeł strzelbę wyrwał, w drobne kawałki połamał, i samemu dał pamiętną bo dobitnie znaczną na plecach i bokach przestrogę, ażeby z mocniejszym od siebie nie wdawał się w zapasy.

Nadto gmin podaje sposób jeszcze inny, przez który gwałtownym wirem wiatru, zapobiedz można. Nóż nowy poświęcony potrzeba utkwić w pośrodku tego wiru, wówczas diabeł w postaci pokornej stanie i wszelkie wypełni rozkazy. Lecz od czasu następnego zdarzenia nikt się na to nie odważył.

Zuchwały młody wieśniak, gdy mu szczyt stodoły diabeł w postaci wiatru rozrzucił, gniewny utknął nóż poświęcony w środek tego wiru (obacz str. 12 nr. 1.) i wkrótce ujrzał jak diabeł w kornej postawie stanął przed nim i pytał drżący, co rozkaże. „Napraw mnie stodołę” zawała wieśniak pałając od gniewu, „a potem napełnij ją pieniedzmi, i do izby przynieś baryłę wódki i trzy polcie słoniny”. „Dopełnię wszystkiego! lecz wyjm nóż tu utkwiony, który mnie srodze dolega!” „Nie, krzyknął wieśniak, zrób pierwój co żądam.” Diabeł dopełnił rozkazu, lecz wkrótce gdy umierał ten wieśniak, zgromadzeni widzieli w jego głowach Diabła, co czatował na jego duszę. (Lud Ser. VII str. 44. nr. 86. Ser. III str. 180).

W baśniach tych ludu, można dostrzec wyraźne ślady słowiańszczyzny. Poświęt lub Pogwizd, przybrał nazwisko Diabła, a tak starszy bożek który część odbierał dawniej, naturalnie ze zmianą religii i wyobrażeń, dziś odraż spravia, bo szatańską przybrał na siebie postać. Zważywszy jednak to żegnanie się i pokłony przez wieśniaków ruskich na Podlasiu, widzimy zabutek hołdu jaki mu składano, o czém Błasewski wspomina,

Do str. 7. 9.

10.

Przy opisie Borku i Zdziesza (ohacz: *Lud Ser. X* str. 131, 132, 379) wspomnialiśmy o słynącym cudami obrazie i posągu Matki Boskiej. Być może, że miejsca te już i za pogańskich czasów część pewną odbierały, odnoszącą się do kultu bogini Żywie, matki żywicielki, lub postaci jej pokrewnej, a pamięć czci tej odbiła się w pewnym stopniu u ludu i w następnych chrześciańskich czasach.

Emil Kierski (*Opis pow. Boreckiego*) mówiąc o Zdzieszu (str. 45) powiada: Kościół w tej wsi, jeden z najpiękniejszych w diecezji Poznańskiej, jest filialnym kościoła w Borku. O początkach jego przechowało się następne pismo, wydane drukiem w języku łacińskim pod napisem: *Magnalia loci istius habetur in typis in anno 1682, tipo Francisci Caesarii Cracoviae*, wydrukowane także po polsku w Kaliszu r. 1766, które tu powtarzamy w języku polskim „O początku i dawności Obrazu Zdzieszewskiego, a jako się rozszerzyła sława i uczciwość Jego, gdzie też opisuje się kształt i postura tegoż Obrazu”.

„Jest w Wielkiej Polsce miejsce niegdy miastem tegoż nazwiska sławne, teraz gdy miasto zgorzało, tylko dawne nazwisko zachowuje, Zdziesz rzeczone, na przeciwko miasteczku Borkiem nazwanemu nad potokiem Pogona, w pięknej równinie i szeroko rozłożystych polach leżące. Z dawniejszych czasów, póki miasto ludne i bogate było, dziedzice jego szczycili się tytułem książęcym, jako się to pokazuje z nadgróbku, który jest w kościele farnym Pleszewskim, kiedy wyryty na kamieniu napis takowy: *Hic jacet Principissa Zdzieszoviensis*. Ale gdy około roku P. 1423 miasto ze wszystkimi budynkami zgorzało, zgasła też i książęcej mitry ozdoba, a z miasta w perzynę obróconego, została tylko pamiątka z napisem. Później je odbudowano, w miejscu dziś Borkiem zwaném”.

Dalej mówi to dziecko: „Był w tamtém mieście póki kwitnęło (t. j. przed r. 1423) kościół na cześć Przenajśw. Panny Bogarodzicy założony, w którym oprócz inszego kościołom katolickim przyzwoitego ochództwa, dwa od dobrego rzemieślnika ręki wystawione obrazy zostawały: jeden, o którym tu rzecz jest, na tablicy malowany, Bogarodzicę Pannę kochanego Syna na lewej stronie piastującą wyrażający; a drugi snykerską robotą rzeźbiony, także Przenajśw. Bogarodzicy, która złożonego z krzyża na łonie piastuje syna, i żałosną twarzą nad śmiercią jego ubolewa. Do tych, iż z boskiego natchnienia ludzie osobliwe nabożeństwo mieli, dla tego, gdy kościół ogień ogarnął i pożarł, dokazała tego odważna obywatełów żarliwość, że je z pośród srogich pożarów wynioslszy, wiekom naszym wcale dochowała. Obadwa te obrazy (t. j. malowidło i statua) z pogorzeliska miejskie-

go pozostałe, gdy się obywatele na nowe siedlisko, założywszy miasteczkę Borek przeprowadzili, odmienić miejsca nie chciały, ale na dawne (jak o tem wieś pospolita niesie) za usługą anielską powracały. Co widząc pobożni Panny Przenajświętszej śluszy, zakrztągnęli się prędko i drewniany kościół postawili, w którym te obrazy w ołtarze ochędożne wprowadzone zostały. (Dalej, o koniach i t. d. obacz Ser. X, str. 132).

„Nadgrodziła tę pobożność ku sobie Panna Przenajśw. gdyż od tąd wielkimi zaraz miejsce to i obraz wślawiła dobrodziejstwy, tak dalece, iż umarli żywot, chorzy zdrowie, utrapieni pociechę, i w różnych przygodaach pomoc tam znajdowali”.

Skutkiem tego biskup Poznański (ks. Andrzej z Bnina Opaliński) w r. 1619 naznaczył w osobach 2 kapelanów inkwizycję która cuda te, zasięgnawszy o nich wiadomość od ludzi nie podejrzanych, uznała i zaświadczyła. O początku jednak obrazu, dla dawności pamięć ludzi tamtejszych przechodzącej, dowiedzieć się nie mogła.

„Widywano go też (ów obraz) nietylko dawniejszych wieków, jako starzy ludzie świadczyli, ale też i za świeższej pamięci światłem otoczony, które podczas ciemnej nocy daleko z kościoła wynikało i go pokrywało. Co że między innymi wielu, oczyma własnymi widzieli, W. X. Ambroży Rychlicius Altarysta i Jan Ramka mieszczanin borkowski, pod przysięgą zeznali”.

„Taką o początku obrazu podawszy wiadomość, przyzwoita będzie, kształt jego i wyrażenie opisać. Wiedzieć tedy trzeba, iż obraz zdzieszewski stosuje się wielce do postaci Bogarodzice Panny, jaką opisuje Nicephorus Calistus z Epifaniusza, temi słowy: była wzrostu miernego, acz są tacy którzy twierdzą, iż nieco wyższą nad mierny wzrost miała staturę, cery była nakształt dojrzałej pszenicy, włosów złotych (złotych?), oczu bystrych, zrzenice w nich mając przyczerniejsze nakształt dojrzałych śliwek, brwi miała okrągawe i przystojnie czarne, nos podługowany, usta rumiane i wdzięcznej mowy pełne. Twarz nie okrąglana ani subtelna, albo szczerpla, lecz trochę pociągła, ręce także i palce przydłuższe. Była natomiast wszelkiej dumy prózna, której szczerość z twarzy patrzyła, nic miękkiego w swojej postaci nie mając, ale wysoką pokorę na samo wejrzenie pokazując. Na to opisanie urody panieńskiej uwagę mając, ktokolwiek się obrazowi Zdzieszewskiemu przypatryz dobrze, iż na ten wzór twarz Najświętszej Panny wyrażona jest, uzna łatwie, która niezbyt biała, do pszenicznego zbliża się koloru. Lice tylko albo jagody mając różami zakwitłe. Oczy żywym podobne i coś niebieskiego z siebie wydawające, zda się iż na wszystkie strony równie patrzą. Czoło i usta ani zbyt wesołe, ani też posępne, lecz wszystka twarz poważną wspaniałością ułożona, która na pierwsze zaraz wejrzenie, dobrą nadzieję patrzącym czyni i ufnosć w ich sercach wznieca i t. d. Szaty są, tak Najświętszego dzieciątka jako i Matki jego najdroższej bogate złotem i srebrem przeplatane,

które z szczodrobiwych sług Przenajśw. Panny upominków i ofiar posprawiane są".

„Do sławnego tego obrazu od niepamiętnych czasów rokrocznie w uroczyste dni N. P. Panny, szczególnie zaś w dniu 2 lipca, kompanie pobożnych z różnych stron, osobliwie zaś z Świętochowy przybywają, tak iż często wówczas do 20000 ludzi naliczyć można".

Przy wejściu do kościoła, jest brama wielka, mająca na zewnątrz napisy. Nad bramą we wieży znajduje się obraz N. M. Panny w płaskorzeźbie, podobny temu który jest we wielkim ołtarzu; pod nim napis: „Gloria gentis, decus Majoris Poloniae" Wokoło zaś jest napis: „Ave regina coelorum, ave domina angelorum". — Wpatrując się pilniej w twarz Matki boskiej na tym obrazie, spostrzedać można koniec nosa o wiele spłaszczony. Żyjący dotąd jeszcze opowiadają, iż jeden swawolny chłopiec rzucił niegdyś kamieniem do tego obrazu Matki boskiej i tę skazę w nim uczynił. Gdy zaś chłopiec ten doszedł następnie do lat, dostał raka który mu nos jego zupełnie roztoczył".

Do str. 8.

11.

Rola. Źniwo. — Wojciecki mówi: „Piwo za czasów słowiańskich robione ze słodu i chmielu już było znane. Trunek ten był wielce u nich szanowany i nawet do ofiar używany. W czasie święta Źniwa, z największą uroczystością obchodzonego na cześć Swiatowida (boga wojny i pokoju, domowej swobody i błogiej obfitości), kapłan błągał bóstwo aby błogosławio naród obfitością, urodzajem i zwycięstwy; aby chroniło go od głodu, nieurodzajów i wojny. Lud pomiędzy innymi ofarami, przynosił koguta, jako godło podziękowania za obdarzenie stanu rolniczego tym szacownym ptakiem, który oznajmuje czas i przepowiada odmiany powietrza. Przyprowadzano także bydło i obliewano je święconym piwem dla otrzymania błogosławieństwa na te domowe zwierzęta, za pomocą których człowiek otrzymuje chleb i napoje (Rakowiecki)."

Otwórzmy opis dziejów Piasta czyli jak Marcin Gallus nazywa Pazsta. Cudownie pomnażane piwo Vasculm cerevisiae zaświadcza wówczas używanie piwa. Nie wiadomo jakiej było dobroci z początku, ale nieznający innych trunków, mieli je wtenczas w wielkim szacunku. Wnieść to można i z pism balwochwalczych Gotów, których bohaterowie obiecuje sobie pić piwo jeszcze na tamtym świecie. Z czasem kiedy w XI wieku w Niemczech zaczęto używać chmielu do piwa, wziętość jego bardziej się powiększyła. Od Niemców przejęli wynalazek Polacy, ale starannym urządzeniem browarów, mianowicie w Wielkopolsce i Śląsku przewyższali nauczyciele (Ludgarda żona Przemysława II, w Kaliszu wielkie zaprowadziła browary, przez to zapomniano o piwach Brandenburskich). Wynaleziona w XIV wieku wódka czyli

gorszałka, upowszechniła się wkrótce i wielki miała wpływ na zaniedbanie piwa. Piwo robiono z jęczmienia, niekiedy i z pszenicy drobno zmielonej, w wodzie z chmielkiem ugotowanej; niekiedy do pszenicy dodawano żyto, orkisz albo owies.

Do str. 11. 29.

12.

Zaraza. Kania.

CICHE DZIECIEJ (z gminnego podania).

1. Mówią że gdzieś chodzi w świecie jakieś dziwne ciche dziecię. Dziewczynek to jest mała, twarz jej śniada, suknia biała, wzrok ma zimny i uroczy, jakieś martwe, trupie oczy.
2. W polne maczki się przybiera, po cmentarzach kostki zbiera, krwawą chustą głowę słoni, czarny pręcik nosi w dłoni. A gdzie idzie, tam jej ramię wszystkie kwiatki niszczy, łamie.
3. A gdzie przejdzie, tam i w wiośnie trawka nawet nie porośnie. Prózno człek ją pyta, bada, sama tylko z sobą gada jakieś straszne, dzikie słowa, których ludzka nie zna mowa.
4. Raz ją chłopek jakiś trącił, zaraz mu się mózg pomącił; ręka w krótkiej uschła porze i powiesił się gdzieś w borze.
5. Tak po świecie, jak po grobie, drobna mara chodzi sobie, słucha miłych sobie dźwięków, pogrzebnego dzwonu jęków.
6. A po miejscowościach, co przemija, cień jej krwawo się odbija. I nikt nie wie zkad przybywa, patrząc na nią dreszcz przeszywa,

zimno grobów od niéj leci;
mówią, że to — Mor na dzieci.

F. M.(orawski).

(*Przyjaciel ludu*, rok 4ty 1838, N. 40. — Berwiński *Studja II*, 19).

Do str. 13. 19. 20. 91. 48. 76.

13.

O duchach żywiołowych.

(Czasop. *Przyjaciel ludu* Leszno 1838 rok 5, N. 14—17).

Północne pogaństwo było jeszcze rozmarzonem dzieckiem, jeszcze się kołysoło w żywiołach przyrody, i miękką duszą przylegając do nich, czuło jak swoich rodziców w prostej, a posłusznjej wierze; gdy przyszli mistrze chrześcijańskiej wiary i czas koniecznego wyzwolenia. Rozwiązały się wtedy czarowne uroki, stłukły się bogi domowe, i nie dziw, że trudno było Poganom oderwać się naraz całemu sercem od nich, zaprzecić się samych siebie, a zacząć żywot surowszy. Nie dziw, że wolność konieczna cięgała ich z razu, i nie przystawała do namiętnej duszy, że się wszczął bój między przeciwnymi sobie wyznawcami, i krew, niestety! w tej walce płynęła. „Wszak i słońce wschodzi krwawo!” — Przeobrażenie przecież nie mogło być nagłe; na tych samych jasnych górach, gdzie zburzono modły i obiaty, budowano z modrzewia¹⁾ nowe przybytki prawdy; czczone źródła, święte zioła, poświęcano znakiem krzyża, a przynęcony dawnemi świętostiami paganin kłańać się dopiero zaczął jednemu Bogu; bo go jeszcze mógł zawonić w kwicie i widzieć w źródeł przeźroczu. Długo jeszcze biegały wieści o olbrzymach; jakieś duchy mieszkały w górach, w jaskiniach podziemnych, potem skarłowaciały jeszcze z myszych diur wychodzili; innę w kształtach obłoków, jak duchy Ossyana, ciągnęły po powietrzu i tańczyły pod staremi dębami; inne pod wodą mieszkały z rybami, i jeszcze licha jakieś mocnemi ognikami błądziły po bagnach i zgłiszczach. W ziemi, w powietrzu, wodzie i ogniu, żyły jeszcze duchy żywiołowe.

Ależ-bo wówczas, ziemio staroświecka!
dzisiejsze dziwy, dziwami nie były:
grały widomie niewidome siły,
i pilnowały człowieka, jak dziecka.

¹⁾ W starożytności było mniemanie, iż drzewa tego ogień się nie zajmie (chwyci). Pliniusz, naturalista, świadczy że Julius Cezar nie mógł spalić modrzewiowej wieży przy mieście Gesgobii.

W powietrzu, w drzewach, w kamieniu, pod wodą,
krewne spółoszcie ludzie znajdowali;
bo nie gardzili naówczas przyrodą:
bo ją jak matkę znali i kochali ^{1).}

I dotąd jeszcze nie wyschły owe cudowne krynice; na jasnych górach są nasze ołtarze, lud święcone wiązki pali, a od ich dymu i woni jeszcze się chmury rozechodzą; jeszcze pomiędzy naszymi chwastami rośnie pogafiska dziewczawa, niegdyś podobno poświęcona bogini Dziewannie (obacz str. 15). Jeszcze krążą stare, dziwne gadki, które nam wszystkim niańki powiadały, a my je zapomnieli, i tylko nam się coś marzy, a przypominia o nich niewyraźnie, jakby przez sen. Wszystkie te pieśni, podania północne, są jak nasze noce posępne; gdzieś nad zamierzchłemi puszczaomi omglone gwiazdy mrugają, po sennych głuszach jakiś chłód przewiewa, wszystko się w nic kołysze mieniało, różnobarwnie, jak jesiennych lasów liście, a teskne, przeciągle i drżące tony, tworzą niby kołującym cieniom na ziemi, i różnolicowym chmurom na niebie. Wszędzie tajemniczość, zadumanie i jakiś dreszcz luby, czarodziejski; a jeżeli się tam wyrwie namiętne czucie, rozkołysze i rozżarzy, to płonie, jak zorza północna, a dmie, jak wiher grudniowy.

Zajrzyjcie tylko pod strzechę wieśniaczą, i w długie, smutne wieczory zimowe, obiąźcie ich domowe oguisko; a posłuchajcie, co tam za dziwy powiadają baby przy kądzieli, albo noclegujący żebrazy. Jak tam lud ciekawy, lubo już mało dający im wiary, każdą się przecież powiastkę zachwyca; bo one należą do tych gór i strumieni rodzimnych, które wszystkim tak są drogie, a pochodzą od pradziadów, z których się tak pyszną wszyscy. Idźcie w Tatry na Sobótkę, a tam w wieczór świętojański usłyszycie dziwne piosenki o jakichś duchach podziemnych:

Między pniami świerków, między cienia smugi,
snują się gęsto postacie kobiece;
czapki na głowach, w nieładzie włos długis;
rozwiana odzież, okopciałe lice;
u czapek sterczą bezkwitne paprocie,
a oczy świecą, jak w ciemnościach kocie.
Czasem się skupią, czasem się rozbiegną;
i tu i owdzie badają ciekawie,
niby nierade i rade zabawie, —
w ich niepokoju coś dziwnie strasznego ^{2).}.

To Dziewiąty, co czasem matece ukradną dziecię, lub kochankowi nadobną góralkę, i zaniosą ją pod ziemię i zamienią w dziwożonę. Ale, jak powiada piosenka:

¹⁾ Goszczyński w Sobótce.
²⁾ Tenże.

Szczęśliwe oczy, szczęśliwe kroki,
 co świat dziwożon nawiedzić mogą,
 alabastrowe wszystkie opoki,
 najdroższy kamień leży pod nogą.
 Wszystkie tam wody płyną kryształem,
 każda kropelka spada perelką;
 mosty ze złota w państwie ich całe,
 a z dyamentu każde światełko.
 Wielkie pod niebo są nasze skały,
 perlami rosły toczą się nasze;
 nasze potoki jako kryształy,
 a jak noc świeże bory i pasze.
 Bo u dziwo-żon nasz się kraj kluje,
 bo u nich każdy zdrój się poczyna,
 bo je wypieszcza, bo im wartuje
 dzika, podziemna, lecz hal rodzina¹⁾.

Chodząc po górach Olbrzymich (Krkonoszach), słyszałem od przewodnika mego wiele podobnych gadek o podziemnym królestwie i nieprzebranych skarbach samotnego Rübenzaha, który często po tamtych borach i skałach poluje, albo na ścieżkach zastępuje góralom i z nich szydzi, drwinki stroi, a czasem za to złotem udaruje. Poznać go można po czerwonym fraku, szerokim kapeluszu i wysokich bótach (obacz str. 35, nr. 4).

Ale w górach, w skał szczelinach, nawet w domach pod przy-
 ciesią mieszkały jeszcze małe Krasnoludki²⁾ (obacz str. 20). Nie-
 które sopleńce w kamiennych jaskiniach, albo śpiczaste na skałach
 czubki, nazywa lud weselem karzełków, które jakimś czarem
 obróciły się w kamienie, gdy po ślubie wracały ze swego kościołka,
 albo przy biesiadzie tańczyły. Powieści takie są na północy równie
 rozpowszechnione, jako i na wschodzie, gdzie prostaczek muzułmański
 znacząc posągi w ruinach świątyń starogreckich, mniema, że to
 skamieniali ludzie.

Karzełki³⁾ noszą małe czapeczki, czyli tak nazwane mgliste
 kapturki, które ich niewidzialnymi czynią. Niegdyś pewien chłop
 młócąc, rzucił cepą jednemu karzełkowi taki kapturek; karzełek za-
 raz ukazał się widomie; ale też natychmiast wślizgnął się w szczelinę
 ziemi. Niektedy jednak i z własnej woli pokazywał się ludziom, lu-
 biły nawet z nimi przestawać i kontente były, gdy im tylko psot nie
 wyrządzano. O takich uprzejmych karzełkach szwedzkich, czytaliście
 wszyscy ciekawy ustęp w Pamiętnikach Paska.

¹⁾ Goszczyński.

²⁾ Porównaj Heinego Salon t. III str. 154—226.

³⁾ Obacz str. 19. Tu porównaj co mówi o Krasnoludkach A. Petrow
 (Zbiór wiadomości do Antropologii krajowej Akadem. Umiejętn. Kra-
 ków 1878, tom II, dział etnolog. str. 141, nr. 4).

Ale często ludzie złośliwi, jak to zwyczajnie jesteśmy, wyrządzali im różne paski. Latem wychodziły często roje karzelków na jakąś dolinę, i albo pomagały ludziom robiącym, szczególnie przy siano-żęciach, albo się tylko im przypatrywały, zasiadły w cieniu na długich i grubych gałęziach klonowych. Aż jednego razu, zakradli się tam w nocy żli ludzie i poderżnęli ową gałąz, tak, że się już ledwo u pnia trzymała; skoro nazajutrz niebaczne stworzenia na gałęzi znów usiadły, gałąz pękła pod niemi i karzelki biedne wszystkie na ziemię upadły, i wyśmiane jeszcze od ludzi, tak sobie narzekaly:

O! jakże niebo wysoko,
a niewierność jakże wielka!
dzisiaj tutaj i już nigdy!

Jakoż wnet podobno opuściły tę okolicę. — Druga o nich powieść taka:

Miedzy Walkenried i Neuhof, w hrabstwie Hohensteinskim, miały karzelki swoje dwa królestwa. Pewien mieszkaniec tamtych stron uważały, że jego zboża co noc kradzione były, ale szkodnika nie mógł zdobyć. Nareszcie z porady jakiejś mądrzej baby, gdy noc zapadła, chodził tam i nazad przy swoim jęczmieniu i nad nim machał cienkim prętem po powietrzu. Nie długo to trwało; wnet ujrzał przed sobą kilku karzelków widomie stojących, którym owe kapturki znać stracił. Ze drżeniem padły mu do nóg i wyznały, że one wprawdzie robiły tę szkodę, ale ich do tego ostatnia bidea przywiodła. Nowina o schwytnaniu karzelków, po całej okolicy gruchnęła. Karzelki wreszcie wypyrawiły poselstwo, prosząc o uwolnienie zabranych braci, i obiecuując zarazem, że zaraz potem opuszczą te strony. Zaczęły się spory w jaki sposób się wyprowadzić mają. Mieszkańcy tamtejsi niechcieli karzelków puścić z ich skarbami, a one nie chciały przy wychodzeniu być widzianymi. Stanęło więc na tym, że karzelki ciągnąć będą przez pewien wąski most, niedaleko Neuhof, i że każdy z nich, w postawione tam naczynie, złoży pewną część swych pieniędzy, a nikt z mieszkańców temu obecnym nie będzie. Tak się też stało. Jednakże kilku ciekawych ukryło się pod mostem, i gdy już nie mogli widzieć, chcieli przynajmniej słyszeć ich wyprowadź. Słyszeli więc wiele godzin ciągłe tupanie owych małoludków, jakby niezmiernie stado owiec przez most szło. Podług pewnej waryanty, miał każdy odchodzący karzelek wrzucić tylko jeden pieniądz w postawione przy moście naczynie, i nazajutrz znalazło tam pełno jakiś starý monety. Przedtem jeszcze miał sam król krasnoludków, w swoim czerwonym płaszczu, przyjść do tamtejszych ludzi i prosić, aby jego ludu nie wyganiano. Podobno błagająco wzniśni swoje rączki ku niebu i rzewnemi płakał Izami.

Od krasnoludków, duchów ziemnych, rozróźnić należy Elfy, duchy napowietrzne, szczególnie w poezjach angielskich, tak powabnie uwięcone, które, gdyby nawet same przez sie się nieśmiertelnemi wie były, już by im Shakespeare (*A midsummer Night's dream*) nieśmiertelność zapewnił. (Obacz także: *Fairy Queen*, *Spencera*). Wiara w nie, jest,

jak się zdaje, raczej celtyckiego niż skandynawskiego pochodzenia. Ztąd też więcej powieści o Elfach w zachodniej, niż wschodniej północy. W Niemczech wiedzą o nich, i wszystko tam jest tylko słabym oddźwiękiem bretańskich podań, jak np. Oberon Wielanda. Co lud niemiecki Elfami albo Elbami nazywa, to są dzieci poczęte z czarownic i dżabłów. Prawdziwe zaś podania o Elfach są w Irlandii i północnej Francji zadomowione. Ich zewnętrzną postać i korowody są dosyć znane. Któz o ich nocnych tańcach nie słyszał? Któz nie wie, że obaczy królowę Elfów i pozdrawionym być od niej, jest niewątpliwiej przepowiednią śmierci? — Niektóre duńskie pieśni gminne żywioły malują charakter tych napowietrznych duchów. I tak, jednemu młodemu rycerzowi, który na Elwershöf' zasnął, śniło się, że stał na swoim mieczu oparty, gdy wokoło niego tańczące Elfy, to go przymilał, to obietnicami, do swoich zabaw nęciły. Jedna się zbliża ku niemu, głaszcze po twarzy, szepce do ucha: „Potańcz z nami piękny chłopczyk; a co najmiliej two serce lechce, to ci będziemy śpiawać i nucić”. I wnet zabrzmiał śpiew tak luby, tak słodki, czarodziejski, że grzmiący potok, co zawzdy kipiał i szumiał, nagle ucichł, i w spokojnej wodzie rybki skakały, pluskały pletwami. Znowu druga Elfa szepce: „potańcz z nami piękny chłopczyk, a nauczymy cię zakleć runicznych, któremi zwalcysz dzika i niedźwiedzia, i smoka zwalcysz, co złota strzeże, a wszystko złoto stanie się twojemu”. Ale rycerz się ociaga, nie chce tańczyć z dziewczynami, aż dziewczyny gniewne, mściwe, rycerzowi grożą, ostrym nożem w serce godzą; wtém na szczęście zapiął kur, rycerz ecknął zdrowy, nietknięty.

Czasem się też człowiekowi ani nie śni o Elfach, a mogą go śpiącego porwać, unieść w powietrze i spuścić na inne zupełnie miejsce. W Szkocji (Walter-Skott powiadał) zasnął gdzieś wieśniak podróżny na odludnej ścieżce, a nazajutrz ujrzał się bez kapelusza, w dalekie ztamtąd strony przeniesiony, i gdzieś na wieży kościelnej zobaczył wiszący jego kapelusz. (*Lud Ser. VII, str. 97—8, czapka*).

Taniec jednak jest charakterystyczną cechą tych napowietrznych duchów, które za nadto eteryczną mają naturę, aby mogły tak prozaicznie jak my, po ziemi chodzić. Tymczasem jakkolwiek są lekkie i subtelne, zastawiają przecież ich nóżki niejakie ślady na trawach, gdzie swoje nocne odbywają tanice. Są to wygniecionie koła, które lud prosty pierścieniami Elfów nazywa (obacz: *Lud Ser. III str. 102, nr. 29, 30*)¹⁾.

¹⁾ Die Elben, deren Wesen (obwohl nicht der Name) in der Oberpfalz bekannt, scheiden sich in gute ung böse Geister, und lassen diesen Unterschied auch in den Spuren erkennen, welche vom nächtlichen Tanz auf der Wiese verbleiben. Waren es gute, so ist am Morgen das Gras zwar vertreten: da aber nur die Spitzen umgebogen sind, so wächst es in etlichen Tagen, und zwar viel üppiger wieder nach. Dagegen treten die bösen das Gras ganz ein, nehmen oft den Erdboden mit, am Morgen erscheint er verbrannt und in etlichen Tagen darauf roth. Daher sagen

U nas podobne do Elfów są Rusalki; taż sama w nich senność, mglistość, napowietrzność; a który ich nie zasłyszał w szklanych dźwiękach Zaleskiego?

1. Jako krążą, brzmią żurawie,
gdy wracają tu na wiosnę,
tak wesołe i radosne
brzmią i krążą po murawie.
2. I wietrznice krążą, nucą,
taniec, piosenka, — jedna, druga,
jak lecząca z dźwiękiem struga,
nieustannie echa kłoczą.
3. Lica z bieli i czerwieni, —
— jak na wiosnę kwiat na gruszy;
lub gdy wzgórze śnieg popruszy,
a świt ranny zarumieni.
4. Uśmiech.... usta.... lecz zasłona
z rubinowych iskr jutrzenki,
skrywa, tłumi boskie wdzięki
i owiewa białe łona.

Są one wesołe i płotche, ale krzywd nie czynią, i czasem tylko zbytnią swawolą niewinnie komu zaszkodzią. Powiadał mi jeden nasz poeta, że gdzieś spotkały nocnego wędrowca i do tańca nęciły; ale gdy im się chciało opierać i wymawiać, one powiernym otoczyły go rzędem, i wciągnawszy w swoje koło, poczęły tak drażliwie przykro, a boleśnie miło lechać, że w mimowolnym, przerażliwym i rozpacznym śmiechu, nakoniec omdayły śmiertelnie. W jednej części Austrii jest podanie takie sławańskiego pierwiastku, ściągające się do tanecnic znanych pod nazwiskiem Willis (obacz str. 31 n. 6), które mają być duchami narzeczonych, a przed ślubem zmarłych dziewczic. Biedne te małe istoty, nie mogą w grobie spokojnie doleżeć; w ich umarłem

die Leute von solchen Stellen, dass der Teufel darauf getanzt habe. Diese Flecken sind alle rund, wie von den Füsschen zweijähriger Kinder vertrippelt. Immer ist Wasser in der Nähe, sey es auch nur ein Grübchen. Der Tanz ist ihuen indessen nur vor Walburgi gestattet, von da an ist die Wiese geheiligt. (Aus der Oberpfalz, Sitten und Sagen von F. Schönwerth, Augsburg 1858, II Theil s. 165).

Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, str. 37) mówiąc o ludności półwyspu Malakka, powiada w następstwie: „Nach den Battas (Volk) in Sumatra, überliess Debata Hasi Asi die Regierung der von ihm geschaffenen Welt seinen drei Söhnen Batara-Guru, Sori-Pada und Mangana-Bulen (als Debata-Digingang, Debata-Detora, und Debata-Dostonga). Neben der geböhrten Schlange Naga-Padhoa ehrt jedes Dorf sein Boru-na-mora, Boru-saniyang-nega und Martua-samboan als Schutzgötter. Jeden Mensch begleiten gute und böse Genien, als die Bogu's und die Saitan.“

sercu, w ich umarłych nogach, została jeszcze do tańca ochota, którym się znać za życia nasycić nie mogły. Więc o północy watają ze swych mogił, gromadzą się tłumami po gościnach, a biada młodzieńcowi, który je napotka; musi tańczyć z niemi, dopóki w ich objęciach, w ich namiętnym kołowaniu, nie padnie nareszcie bez duszy. Ubrane w szaty weselne, w kwieciste wianki i powiewne wstążki na głowach i z świecącymi obrączkami na palcach, tańczą przy blasku księżyckim, podobnie jak Elfy. Ich lica, chociaż jak śnieg blade, błyszczą młodością powabem; śmieją się tak straszliwie a wesoło, tak zabójczo mile, tak mrugają tajemniczo, a tak chciwie i zwodniczo, że tym umarłym bachantkom nie jest podobna się oprzeć. Lud widząc umierające dziewczę, nie był w stanie w siebie wzmówić, aby młodość i piękność mogły tak naraz zniszczyć i w nic się obrócić; więc łatwo powstało mniemanie, że narzeczona jeszcze po śmierci za straconemi uciechami goni.

Jest to podaniem gminnym właściwe, że ich najstraszliwsze katastrofy zwykle przy weselnych obchodach wybuchają. Nagłe przerazenie temu ostrzej i okropniej tam odbija wśród śmiechów godowych, otaczającej radości i muzyki wesołej. Dopóki brzeg pucharu do ust się nie dotknie, napój kosztowny może być jeszcze rozlany; może jakiś ponury weselnik zawitać, jaki gość nieproszony, którego przecie nikt nie śmiały oddalić. On młodą-pannę szepnie coś do ucha, a ona zbleśnie, on na młodego-pana kiwnie, i pan młody wychodzi za nim z biesiadnej izby, błąka się z nim daleko wśród wiejącej nocy, i już więcej nie powraca. Zwykle za niedotrzymałe dawniejszych ślubów miłosnych, rozdziela ręka trupią bliskich już szczęścia swego kochanków. W Niemczech jest wiele powieści i piosenek o pewnym młodym-panie, który przy swych weselnych godach siedząc, wejrział przypadkiem do góry, i postrzegł małą, białą nóżkę, wystającą ze sufitu. Poznał, że to nóżka owej Nixy, z którą miał dawniej miłostki, i że znak ten śmierć mu wróży za jego niewierność dla niej. Posłał więc po księdza i spowiadał się już na śmierć. Inní mówią, że obrażona Nixa, niewidomie ścisała go w swoich objęciach i udusiła niewiernego rycerza.

Nixy mają wielkie podobieństwo do Elfów; są także tak ponętne, tak uwodzące i podobnie lubią taniec. Elfy tańczą na bagnach, zielonych łąkach, leśnych polankach, a najczęściej pod staremi dębami. Nixy zaś przy stawach i rzekach; widziano je nieraz i na wodzie tańczące, w poprzedni wieczór, nim się tam ktoś utopił. Przychodzą nawet tam, gdzie ludzie tańczą i skaczą z niemi porówno. Nixy plci niewieścijej, poznać z wilgotnego zawsze obrąbka jej białej sukni, także z misternej tkanki ich zasłon i dostojskiego wdzięku ich tajemniczej istoty. Małych Nixów poznają po zielonych zębach do ości podobnych, i po zielonych kapeluszach. Dreszcz każdego przejdzie, gdy się dotknie jego zimnej a dziwnie miękkiej ręki. Biada dziewczynie, która go nie znaając, w dobréj wierze z nim po-

tańczy! — pociągnie ją bowiem do swego wilgotnego królestwa¹⁾. Zdarzyło się, że raz, urodziła dziewczyna, będąc w kościele, podpadła w moc takiego Nixa. Ukażał jej się w postaci znakomitego rycerza, a miał konia, którego mu matka urobila z wody, a siodło i uzdę utoczyła z piasku; i takiemu to rycersowi podała rękę niebaesna dziewczyna. Czyli tam w morzu wiernie dotryma mu ślubów? nie wiem; ale za to znam wrótkę z naszej piosenki wielko-polskiej, która też może do wodnych duchów się ściąga:

Piasek grabiła, — wodę wiązała,
po téj robocie, — tydzień leżała.

Z tkliwej i szczerej melodyi téj piosenki wnoszę, że nie jest szydebną, choć drugi wiersz na to zakrawać się zdaje (Ser. X str. 268).

O naszych dziewczach wodnych, Bogunkach (obacz str. 13), podobnych do Świeżianek litewskich, może nam wkrótce Ryszard (Berwiński) doniesie w swoich listach z narodowej pielgrzymki. Tymczasem posłuchajmy postronnych podań o Nixach, które też niekiedy ciężko przypiącać muszą swoją chęć przedstawania z ludźmi. Do pewnej wioski²⁾ przychodziły zawsze wieczorem trzy piękne a biało ubrane dziewczyny, przeć w gronie wiejskich kobiet. Umiały one różne powiadać gadki, różne piosenki śpiewać, dziwne były ich wrzeciona i kądziele, a żadna z kobiet nie potrafiła przeć tak cienko i szybko, jak one. Ale zawsze, ledwo jedenasta godzina wybiła, zabraly się i wyszły. Zkąd przyszły, gdzie poszły? nikt we wsi nie wiedział; zwanano je tylko dziewczynami, albo siostrami z jeziora. Chłopacy byli im radzi, i niejeden w nich się zakochał; najbardziej jednak syn szkolnego, który, aby przedłużyć ich pobyt wieczorny, cofnął raz zegar wiejski o całą godzinę, a wśród rozmowy czas tak szybko schodził, że nikt tego nie uważał. Gdy zegar jedenastą wybił, (a to już była dwunasta), zabraly się owe trzy niewiasty i wyszły. Nazajutrz ludzie przechodzący nad jeziorem, słyszeli jęczenie, i trzy plamy krwawe na wodzie widzieli. Syn szkolnego wysechł jako wiór, i zmarł wkrótce potém.

Jest coś tajemniczego w całym objawianiu się tych Nixów. Co tam pod wodą za różne dziwy i mile i straszne wyobrażać sobie można. Ryby, które by o tym wiedzieć coś mogły, są nieme, czy też tak mądre, że milczą, lękając się wydania podwodnych tajemnic. Takie państwo wodne, ze swemi ukrytymi roskoszami i okropnościami, przywodzi na myśl Wenecję; albo Wenecja może była też takiem państwem, które przypadkiem z głębin adryatyckich wydzwignęło swe marmurowe pałace, wraz z fabrykami korali, perel szklanych, z różnorodnym tańcem mask, z pustym ich śmiechem i tajemniczemi topieliskami. Gdyby kiedyś Wenecja w bagna laguńskie znowu zagrzęzała,

¹⁾ Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, str. 218) mówi: Bandhu oder Pandhu-khan, der vierte König Kashmir's, dessen Mutter im Wasser befruchtet war, verschwand beim Baden in demselben.

²⁾ Gebrüder Grimm: *Deutsche Sagen*.

brzmiały by ją dzieje, jak gadki o Nixach. Niemki opowiadalyby dzieciom o wielkim wodnym narodzie, który swym postępem nawet nad lądem przeważnie panował, — dopóki go ptak dziotworny (dwugłowy) nie zagryzł.

Tajemniczość tak charakteryzuje Nixy, jak senna napowietrzność stanowi główną cechę Elfów. Obie przecież trudno rozróżnić w pierwotnych podaniach, i dopiero późniejszymi czasy zaczęto je odosabniać. Same nazwiska nawet nie wyjaśniają rzeczy. W Skandynawii nazywają duchy Elfami, Alfami, które na czarne i białe dzielią. Ostatnie się prawdziwemi Koboldami. Nazwisko Nix dają także w Danii domowym Koboldom, które tam Nixami zowią. Są też Nixy noszące na pół postać człowieka, a na pół ryby lub węża. Często zdarsza się także, że Nixy żyjące w związkach miłosnych z ludźmi, nie tylko żądają dochowania tajemnicy, ale nadto nie wyjawiając swego prawdziwego nazwiska, proszą, aby ich nie pytać o pochodzenie, rodzinę i pokrewieństwo.

Elfy i Nixy umieją czarować, i według upodobania swoja postać zmieniać. Czasami przecież i one podlegały potężniejszym duchom i w brzydkie potwory przetwarzane były. Ale miłość je wzywała, jak to n. p. w powiastce o Zemirze i Azorze, gdzie żabi potwór trzy pocałunki odebrać musi, zanim w pięknego księcia się zmieni (*Lud Ser. XIV str. 11*). Skoro twój wstęp ku czemukolwiek brzydkiemu przewyciężysz, a nawet ono polubisz, wtedy obróci ci się w piękność. Żadne zakłecie nie oprze się (potędze) miłości: wszak miłość sama najmóżniejszym czarem; każde inne zaczarowanie musi ją ustąpić; tylko przeciwko jednej potędze jest bezsilna. I jakaż to potęga? Nie ogień, nie woda, ani powietrze, ni ziemia ze swymi wszystkimi kruszczami, ale — czas.

Prócz Nixów, natrafiano niegdyś pod wodą dziewczę, do naszych lądowych podobne, dające się oswoić i wychować na zemi. Roku 1403 w Hollandyi, około Harlemu, ułowiono w jeziorze dziewczę, znać z morza tam zapędzoną, która się dała w szaty ustroić, żyła mlekiem i chlebem, nauczyła się prać i posługiwać, przed krzyżem klęczeć. Ale chociaż wiele lat tak żyła, nie mogła jednak przejąć mowy ludzkiej¹⁾.

Pewnoście też nie słyszeli o morskich biskupach, a przecież są kroniki co o nich piszą. Jednego z nich miano w roku 1531 ułowić w morzu Bałtyckim, w Prusiech, i posłano go podobno królowi polskiemu Zygmuntowi I.²⁾, ale wnet umarł, nie chcąc żadnego pokarmu przyjmować. Drugiego znaleziono, jak kronika Praetoriusza po-

¹⁾ Chmielowski w *Nowych Atenach*, tom I str. 529.

²⁾ Według Aldrowanda z Bolonii i Gesnera z Zürich, naturalistów 16. wieku. Ze go złowiono w Norwegii, niedaleko Elpach, pisze Johannes Praetorius w *Anthropodemus plutonicus*, oder neue Weltbeschreibung von allerlei wunderbaren Menschen. Magdeburg 1606.

daje, w roku 1493, w morzu Bałtyckim, na brzegach polskich. Miał on na głowie infuę, w ręku pastorał i cały był ubrany jak do mszy. Nie mówił ani słowa, ale na migi wyprosił, że go nazad do morza wpuszczono. (ob. *Lud Ser.* VIII str. 105 i 10) ¹⁾.

Są jeszcze istoty dwoistej natury, jakieś łabędzie-dziewice, co z napowietrznych szlaków lecą ku wodzie, i tam złożyszy białe swe pierze, wstępując do kąpieli w postaci dziewczic. Gdy je spłoszy jakiś ciekawy chłopiec, zaraz z wód wyskoczą, odzieją się w pióra, i znów, jak łabędzie (ptaki), ku obłokom lecą. Czy to wodne, czy powietrzne duchy? czy też czarownice? — trudno jest oznaczyć, bo podanie zbyt ciemne i niepewne. (*Lud Ser.* VIII str. 8, 9, 13 — *Ser. XIV* str. 13). W staro-duńskich piosenkach częsta o nich wzmianka, ale wszędzie niewyraźna i dziwna. Na Wschodzie są duddy zwane Perę (Peri), które także mogą bujać w wodzie, w powietrzu, a żyć rozą i wonią kwiatów w zaczarowanych ogrodach lub kryształowych pałacach. Podania takie po różnych końcach świata się rozpierczły, jakby nasiona z jednego drzewa; na każdej wszakże ziemi i w każdym podniebniu inaczej się korzenią i kwitną.

Za pogórskich czasów powiadano o królewach i dostojnych paniczach, umiejących po powietrzu latać, a wtedy miano taką sztukę za zaszczyt; ale później weszła w obrzydzenie i tylko czarownice na łyse góry latały, a może i dotąd jeszcze smarują się tajemniczym olejem i we czwartek po nowiu wyjeżdżają kominami na łopatach i miotłach.

Zwiedziliśmy już ziemne karzelków kryjówki, napowietrzne szlaki Elów, i wodnych widziadeł topiele; czyliż niema i ogniwych duchów? — Wszak się jeszcze bardzo często zdarza, że ludzie widzą jakiego jeźdźca, któremu oczy iskrzą się jak węgle, a koniowi ogień bucha z pyska; — lub obaczą widmo ogniste, mierzące poła; — często się także widomie palą pieniądze zakopane; — często nocne świetlinki zawiodą ludzi na bagno, a gdy podróżni w trzęsawicach zagrzejną, usłyszą jakieś głośne chichotanie. Nie są to przecież duchy żywiołowe, tylko Upiorzy, dusze zmarłych ludzi, nieniemiłosiernych włódrzy, albo dziedziców chciwych, którzy na eudżej roli sypali swe kopce, lub myśliwów pokutujących za to, że we świąta polowali, albo też tylko psoty diabelskie (obacz str. 48, 49). Zresztą, zjawiska ogniste, gmin przypisuje jedynie djabłom, lub duszom, które w ich moc popadły. W starych powiastkach pełno takich zja-

¹⁾ W „*Podróży naokoło Ziemi*“ z wykładów Dra Syrskiego we Lwowie, powiedziano: Do jakiej śmieszności dochodzili w XVI wieku autorowie dzieł o morzu, dowodzi opowiadanie z tych czasów misjonarza jezuita w Indiach wschodnich. Miał on widzieć rybaków łowiących ryby, którzy w miejsce ryb wyciągnąć mieli morskiego biskupa z infuą. Biskup ów zaklinał i błagał ich, by go nazad wpuszczono do wody, co też za wstawienniem się jezuita mieli uczynić (*Biblioteka Warszawska* za marzec 1877, fol. 463).

wisk; nawet w teatrach zwykłe przy wystąpieniu i odejściu djabła, buchały płomienie. I nie dziw, bo, gdyby djabłko nie był ogniomu duchem, to jakże by mógł w piekle wytrzymać? Jest on tak zimnej natury, że nigdzie indziej, tylko w ogniu podobać sobie może. Skarżyły się już na to wszystkie te biedne kobiety, które się z nim kumaly. Czarownice oskarżone o współpracy z djabłkami, wyznawały nawet na torturach, że zimne, lodowate (są) ich uściski i pieszczoty.

Djabłko jest zimny, nawet jako kochanek, ale szpetnym nie jest woale, bo może na sie każda postać przywdziać, może się nawet zmienić w anioła światłości¹⁾, jak to u. p. ukazał się ś. Julijannie panie z Nikomedy, która go wnet poznawszy, postronkiem wybiła i precz odegnała. Do pustelnika Sekundella²⁾ i ś. Marcina przyszedł w postaci samego Chrystusa. Oblekał on się niekiedy i w dziewczęce wdzięki, by uwieść skromnych i niewinnych ludzi. Ado i Usuardus³⁾ piszą o Wiktorze, który na wysokiej skale obrał sobie pustelnicze mieszkanie, tak ciasne, iż siedzący spać musiał; a przecież go i tam djabłko nawiedził w postaci urodziwej dziewczyny, która niby nocą błądząc po lesie, a lękając się dzikiego zwierza, prosiła pustelnika o przytułek. Ledwo ją przyjął do swej komórki, zmazał się zaraz grzechem cielesnym, który dopiero surowymi postami i własnym męczeństwem zgładzić zdołał. Ale przenikliwszy od Wiktora był Dunstanus, bo poznawszy od razu djabła w kuścącej go dziewczynie, wyrwał z ognia rozpalone kleszcze, uchwycił za nos i upalił go dziewczynie⁴⁾. Nieraz też jako zalotnik do skromnych dziewcząt zachodził Magdalene de Cruz, zakonnicy hiszpańskiej w Kordubie, ukazał się w postaci murzynka, i obiecując jej zjednać u książąt i królów wielką sławę świętobliwej, wymógł na niej, że z nim żyła przez czas bardzo długi. Chcąc z nią spokojnie się bać, kazał innemu djabłku przybrać jej postać i zastępować ją w chórze. Cokolwiek na świecie się stało, zakonnica wiedziała przez djabła i zaraz drugim objawiła, za co też wkrótce księżią zrobiono. Nieraz nad ziemią się podnosiła i czyniła cuda. Gdy do komunii przystępowała, zawsze jeden komunikant zginął poprzednio, a ona twierdziła, iż go z rąk anielskich przyjmuję. Królowie, cesarze, papieże, latające się jej modlitwom polecali. Nakoniec, gdy podczas wizyty klasztoru zeznała swoją nieprawość, wracono ją do więzienia; ale djabłko nie przestawało śpięwać za nią w chórze. Dopiero, gdy oburzone zakonnice starały się zaczęły o jej wygnanie z klasztoru, Magdalena surową potutą oddaliła djabła od siebie.

Nie zawsze przecież jest (on) tak ujmującym; bo czasem, chcąc ludzi przestraszyć, przybiera postać zwierzęcej. Ś. Antoniemu,

¹⁾ Ś. Pawła list II do Koryntyan, Roz. XI w. 14.

²⁾ Gregorius Turonensis Libro de vitis Patrum cap. 10.

³⁾ Ado de VI mundi aetatisibus. Usuardus Martyrologium ed. J. B. Sollierius, Antw. 1714. Oba współcześni kronikarze germanscy IX wieku.

⁴⁾ Tritemius, de viris illustribus Ord. s. Benedicti.

pustelnikowi, pokazywał się drapieżnem zwierzem lub ptakiem ; ś. Romualdowi jeleniem, Hilaryonowi liszką. Zwłaszcza, gdy się nahula i podpije sobie, rad się zamienia w bydło.... Ze wśród czarownic w postaci czarnego kozła burmistrzuje, to powszechnie wiadomo ; ale djabeł lubi czasem i dysputy uczone. Wszak Georgius Goldemanus opisuje wizytę u Lutra, któremu podawał trudne do rozwiązania syllogizmy. Djabeł bowiem zna się na logice i już przed ośmiuset laty doświadczyl tego papież Sylwester, który gdy w Kordowie był na naukach, zawarł był przymierze z szatanem, i za jego pomocą wywiczył się w geometryi, algebrze, astronomii i wielu innych pożytecznych sztukach. Według układu, miał w Jerozalem zakończyć swe życie ; więc się też chronił Jerozolimy, jak nasz Twardowski Rzymu. Przecież, gdy msza odprowadził w pewnej kaplicy rzymskiej, djabeł przyszedł go zabrać, i dowiedział mu, że kaplica w której się znajdował, nosi nazwisko Jerozolimy, a biorąc Sylwestra do piekła, szeptał mu jeszcze do ucha z uśmiechem :

Tu non pensavi qu'io loico fossi ¹⁾!
(Tyś nie myślał, że ja logikiem jestem).

Djabeł ma swoją logikę i przebiegłe wykrętami każdego przymerzeńca obejdzie. W jaselkach (maryonetkach), jednych z najstarszych, które związek Fausta z djabłem i miserią śmierć pierwszego przedstawiają, Faust żąda od djabła wszelkich roskoszy ziemskich, a za to mu swoją duszę zapisuje, zobowiązując się pójść do piekła, skoro po pełni trzecie zabójstwo. Już dwóch ludzi był zabił i myślał, że jeszcze nie jest w mocy szatański, póki się trzecią zbrodni nie dopuści. Szatan przecież dowodzi mu, że właśnie jego związek czartowski, jego duszne samobójstwo, za trzecią zbrodnią poczytuje, i na mocy takiego dowodu bierze go do piekiel. Jak dalece Goethe w swoim Mefistofelesie tę charakterystyczną cechę jego sofistyki na jaw wyciąsł, każdy to osądzić może.

Djabeł jest nie tylko reprezentantem świeckiego przepychu, roskoszy zmysłowych i ciała, ale zarazem zwyczajnego rozsądku, który wszystkie prawa materialne windykuje. Ztąd stawa jako przeciwnik Chrystusa, który jest godłem ducha, niebieskiego zbawienia i najbliższej wiary.

Postaci djabla nie można wprawdzie dokładnie oznaczyć, bo w co chce, zamienić się może ; przecież najczęściej pokazuje się u nas w ubiorze niemieckim, z trójrogatym kapeluszem, w harcapie (Haarzopf), we fraku i bótach palonych.

Nos jak haczyk, kurzą nogę,
i krogulcze ma paznogcie.

¹⁾ Dante, *Inferno* c. 28.

Utrzymują niektórzy, że wygląda zawsze jak zwierz, i że to tylko skutek omamienia, gdy go inaczej widzimy. Coś cynicznego ma on bezwątpienia, i to znamię charakterystyczne najlepiej Goethe wyjaśnił.

Odstraszyć go można exorcyzmem, czytaniem pierwszych rozdziałów ewangeliów ś. Jana i Łukasza o wcieleniu Boga człowieka, świętą wodą, kredą trzech-króli, a podobno i batem ukręconym z lipowego łyka. Czemu się właśnie lipowego łyka boji? nie wiem; ale tak słyszałem od moich piastunek. Jest także wiele ziół przeciwko djabłku skutecznych, jako to ¹⁾: rosiczka, płomyk, bylica, dziewczyna, ruta polna, koszyczka, psinek, boże-drzewko, macierzanka, szaklak i t. d.; toż gromnice, dzwonki loretańskie, i także jeszcze mnóstwo innych sposobów, że sam djabel nie spisałby ich na wołówcej skórze. Powiadają, że djabel ma matkę, wielu żnów powiada, że tylko babkę (der Teufel und seine Grossmutter). I ona na świat czasem wychodzi, boć pewnie do niej to przysłowie się ściąga, że gdzie djabel nie może, tam babę pośle. Zwyczajnie jednak jest w piekle kuchnią zatrudniona, albo siedzi w swoim czerwoném krześle; a gdy djabel, po dziennych trudach, wieczorem wróci do domu, zajada łakomo, co mu nagotowała (ona) matka; potem kładzie swą głowę na jej łonie, każe się iskać i usypia. Przytóm, zazwyczaj, stara zamrukoce mu piosenkę:

Kwitnie róży krzew,
czerwono jak krew, i t. d.

* * *

Do str. 19.

14.

Karly. Odmanek.— Dr. H. H. Ploss: *Das Kind* (Stuttgart 1876. I. 111): Glaubt man aber, dass das Kind schon verwechselt oder in einen Wechselbalg verwandelt worden sei, so schreitet man vielseitig zu sehr kräftigen Proceduren. In Ungarn wird das Kind von der Hebamme auf die mit einem langen Stiele versehene Scheibe gesetzt, auf welcher man das Brod in den Backofen zu schieben pflegt, und in den Backofen geschoben; hierbei spricht die Hebamme: „Hier hast du Teufel deinen Wechselbalg, gib mir mein rechtes Kind zurück.“ — Auf diese Weise glaubt man das rechte Kind wieder zu bekommen, — Dies Verfahren erinnert daran, dass die Neugriechen, um zu verhüten, dass das in der Christwoche geborene Kind ein

¹⁾ Kalendarz z r. 1759 Stan. Duńczewskiego.

Kallikantszara werde, auf dem Markte ein Feuer anzündeten, und an diesem Feuer die Füsse des Kindes fast rösten, denn sie glaubten, das Versengen der Nägel mache die Verwandlung unmöglich.

15.

Karły. Odmiątek. Dr. A. Bastian: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869, str. 47) mówi: Der Kamisk' genannte Dämon hält bei den Dayak das Kind im Mutterleibe zurück, bis ihm ein Opfer auf das Balei (Platform aus Bambus) hingelegt oder in den Bäumen aufgehängen ist. Die Neugeborenen werden von dem bösen Geist Khoa erlauert, der sie am Nacken packt und entstellt, oder Missgeburten (Pehingen) bewirkt. Die Dayak beten zu dem Schöpfer (Deyata oder Devatta) als ihrem Erhalter. Von den Vögeln werden besonders weisse verehrt, um aus Stimme und Flug Augurien zu ziehen. Während der Wehen wird ein Zauberer (Balian) berufen, der den Gindang schlägt und dazu singt, bis die Geburt vollendet ist.

Na str. 71 mówi tenże (o Opętanych): Der von Radja Hantuen (oder Dohong) Besessene fliegt Nachts umher, Blut auszusaugen. Von den Walddämonen hat Behutei keine beständige Form, sondern nimmt allerlei wechselnde Gestalten an. Die von bösen Geistern besessenen Bäume heissen: pahewan (پانهوان). Die Frauen versprechen den Erdgeistern (Klos) Festlichkeiten, um gegen Abortus sicher zu sein. Die bei Verehrung der Geister der höheren Welt stattfindenden Ceremonien heissen Sangen und bestehen in dem Hersagen der Geschichte des Geistes, zu dessen Ehren das Fest gefeiert wird.

Na str. 176: Da die Schwangere (in Batavia) im siebenten Monate den Angriffen eines Teufels angesetzt ist, so wird sie dann von ihren Verwandten bewacht und darf nur wenig schlafen. Man wäscht sie darauf vor den schönen Bildern Pandiie's und Kirono's, und dann, nach Anlegung des Schmuckes, muss sie sieben Mal ihre Kleider wechseln.

16.

Karły. Odmiątek. Niedawno temu, we wsi Biskupice w Poznańskiem, zdarzył się wypadek straszny, spowodowany ciemnością i zaboronem. Żył tutaj osadnik z żoną i pięciorgiem dzieci szczęśliwie, zdolawszy sobie wybudować domek własny. Przeszłego roku przyjechała do niego siostra żony, wdowa z pięcioletnim synem, Maryaną Cierniak. Opanowana była myślą, że pozna każdego kto opętaną przez diabla i że potrafi każdego opętać,— siebie również uważała za opętaną. Wkrótce nazwano ją we wsi czarownicą. Na swoją o dziesięć lat młodszą siostrę wywierala wpływ demoniczny. Pewnego wieczora położyła się Cierniakowa w łóżko na pozór spokojnie, ale o północy siostra jej, przerażona wrzaskiem, obudziła się i zapaliła

kaganek. Cierniakowa krzyśćma: „diabli pęrwali ci twoje dziecko i przemienili na inne, bij je tak dugo, aż ci go nie oddadzą.” — Ulegając szalowi strotry, nakazujączej bić dziecię na śmierć, położyła własne dziecko na ziemi, okładając je pasem rzemiennej. W czasie tego obudził się mąż, niezupelnie jeszcze z wieczornego podpicia wytrzeźwiły. Zrasu nie chciał opętaniu wierzyć i gotów był nawet dziecka bronić, ale żona namówiła go inaczej i — wkrótce dziecie już nie żyło. Pocztę małżonkowie napadli na Cierniakową, rozbijającą tymczasem piece, która przestraszona, okiem uciekła. Nazajutrz znalazła ją nauczyciel wiejski prawie naga, leżąca przed domem — w domku zaś pieścieli rodzice (zapóźniono) zabite swoje dziecie. Sąd przysięgły w Ostrowie, sprawę tę osądzi. *Kłosy*, Warsz. 1872. N. 346. str. 121).

Do str. 19. 24.

17.

Krasnoludki. J. Grimm. (D. Myth. str. 468). To co u Rzymian znaczyło lat, lar familiaris, pēnas, było u Niemców hūsing, stētigot (genius loci), ingdomo, inge side, u Szwedów tōmtekarl, tōmtra it. d. Mają też duchy styczności z ogniskiem domowym, z którego częstotliwie wychodzą na izby, i gdzie poniekąd są drzwi do ich podziemnego mieszkania. W Niemczech nazywają je czasem nachbar, gutgesell, goede Kind, w Danii god Dræng, w Anglii puk (irlandz: phuka; pwccia), staropolski: puki (puer), duffi, pojke (chłopiec), fiński: poika (syn). Od 18 wieku upowszechniła się nazwa kobold i mieszkała się z pojęciem karła, perstnika, pupki, krasnoludka, niem. gōtze i t. p. Zdaje się, że rzekomito wówczas bożków domowych z bukszpanu, jak i dziś jeszcze robią drewnianych karzełków na zabawkach i t. p. Wyraz ten mógł powstać z greckiego kobalos (pachołek) i lacińs. cobalus (z tad gobelinus, goblin). Hanki staroczes. koment. stawiają obok siebie getulius (kobold) i aplius (tatrmam). — *Lud Ser.* XIV. str. 118, 126. (n. 25, 26). — *Ser.* VII. str. 41, n. 78, 81. — A. Petrow: Ziemia Dobrzyńska (Zbiór wiad. antropologicznych Akad. krak. t. II str. 141).

J. Grimm. (D. Myth. str. 475). Stawia różnych domowych duchów obok siebie, np. butze, hämpel, franc. follet (fol, fou) rzucający się, i łaciń. itewa. bilduķes, bildunas, Bildziukas (poltergeist) i grōdzduñas, słow. strasznik, serbs. straszilo, czes. i pols. straszydło, czeskie bubák (poltergeist), pols. dzieciojad (manducus). *Lud Ser.* III str. 104. n. 36.

Do str 28. (Cmuk).

18.

Óma. W naukowym języku (mówi Wójcicki) naszym, wyraz óma oznacza rodzaj motyłów nocnych, w pospolitym wszakże pomiędzy ludem, inne zupełnie ma znaczenie. Óma jest to u nich pewien gatunek ducha czyli widma, które się w nocy przehodząc ukazuje. Óma znaczy także w języku ludu tłum np. óma ludzi była na jarmarku. W tymże znaczeniu w znanych piosnkach gminnych i krakowisku, wyraz ten jest użyty.

O i wy też muzykańcie,
do ómy diabłów grać przestańcie;
bo jak się też z bogacę
to wam sowicie zapłacie.

Do str. 5. Upior.

19.

„Wyobrażenie o Upiorach, jest czysto słowiańskim zabobonem, powiada Berwiński (II. 24. 31. 38. 45)”; za jego też idzie zdaniem i Klepaczewski. Tak Wójcicki jak i inni pisarze nadają wcale inne upiorowi pochodzenie, i niemal inny charakter. Berwiński wyjaśnia, że zabobon ten powstał przedewszystkiem w kościele greckim¹⁾, a to pomiędzy Słowianami zostającymi pod panowaniem tureckiego, i przytaczając okoliczności jego narodzin. Jest on dzieckiem wyobrażeń średnich wieków, a okropnego narobił hałasu na początku wieku XVIII pomiędzy Serbami. Poruszył on z téj przyczyny znaczną liczbę głów i piór pisarzy niemieckich, którzy z całą powagą wzięli się do zbadania przyczyn tego zjawiska i wiele też w téj mierze popisali mądrych i niemądrych rzeczy. Tak się wyraża Berwiński²⁾. Tym spo-

¹⁾ Rzączyński nazywa go, gdy trup jest męski Upier, gdy żeński Upierzyc (u Chmielowskiego Hekate) pyr.-ogień. Grecy nazywają Upiora Burkola ka, co przypomina: vukodlaka (wilkołaka) Ser. VII s. 297.

²⁾ Jednostronne to twierdzenie zbijają badania późniejsze. Dr. A. Bastian (Voelker des Oestl. Asien. Jena 1867, T. III Siam, str. 122) powiada, że w Bangkok, koło drzew klasztornych widać wbite w ziemię kółki zwane diabelskimi (Lak-phi) dla odgarnania złego ducha od chorych i przybiciego do ziemi. Napis z czasów króla Budhagupta (484 r.) mówi o wzniесieniu stupa dla boga Wisznu jako Jarnardana czyli mierzącego ludzi. Straszydło przybite palem do gruntu pod Stüdergaard, zostało uwięzionem na zawsze (ob. Müllenhofa). Tak i Upiorom (Vampyre) przebijano kolkiem serce, by ich nieszkodliwemu uczynić.

sobem przeszedł ten zabobon także i do Polski (obacz *Lud Ser. VII str. 295—310*). Stefan Garczyński (*Poezye, Paryż 1833, t. I str. 30*) powiada:

— mówią że na ludzką krew upior zajadły
gdy ofiarę wybierze, z której soki pije,
Ofiara umrzeć musi,— lecz zmarła ożyje,
i mordercy swojego postępując torem,
znów niewinnych krew chlepcąc, staje się upiorem.

Chmielowski (*Nowe Ateny, część IV str. 250*) mówi: „Dla tego, wiele podejrzanych ciał podczas jakiej zarazy, chorób, śmierci odkopują, znajdują krwiste, jak żywe, choć za żywota były jak chusta blade. Łeb im uciąwszy, serce przebiwszy, krwie wiele z nich wypływa (która we śnie z ludzi żyjących wypiły), co jest znakiem na Rusi, ile u ludzi pospolitych, iż takie ciało jest Upiór ciężki, bardzo szkodzący. „Z czego się pokazuje,— mówi Berwiński,— bliskie powinowactwo Upiora ze Strzygą, który to Upior jest jakoby Strzygą pośmiertną.“ (*Studya, II, 24*).

Chmielowski nadto mówi: „Wiele mądrych tak o tych dyskutujących Upiorach, że baby matronom do rodzenia służące, osobliwie prostaczki niesumienne, które często actu są czarownice, jeno się dzieć urodzi, tedy poprzedzając wszelkie przeżegnania, wodą świętą pokropienie, a najbardziej chrzest święty, oddają ciało tego dziecięcia czartu. I choć potem podczas chrztu pewnymi słowy czart bywa odpędzony, jednak po śmierci wedle paktu z babą uczynionego, do ciała się owego człeka w dzieciństwie sobie oddanego, interesuje, jeśli temu ciału jakim exorcyzmem, albo jakiemi świętosciami w usta jego włożonemi, nie będzie zapobieżono; bierze owo ciało nagnile, śmierdzące, z natury zarażające, jeszcze swoich sztuk czartowskich dodaje, że w tym ciele będąc i z grobu je wyprowadzając (z dopustu Bożego), zaraża ludzi niespodziewających się, osobliwie śpiących, nie uzbrojonych na noc wodą świętą, krzyżem, relikwiami, życiem świętym. Albo też zaraża i zabija konie, było, wieprze, kury, gęsi i t. d. zgola, jaką baba uczyniła z czartem zmowę. Jeżeli mu przyzwoliła, aby szkodził dzieciom tylko, zarażając je albo jak to mówią: podcinając, to dzieci tylko gladzi ze świata.“ (W czem jeszcze więcej przybliża się Upior do Strzygi).

Wedle Chmielowskiego więc (mówi Berwiński) tylko zwłoka z udzieleniem chrztu, przyczyną jest upiorów. Wójciecki podaje jeszcze inne, jak n. p. karę zeslaną przez Boga, przypadek nieszczęśliwy, a głównie inną wiare t. j. że spotyka to schizmatyków i wyklętych (co w następstwie Berwiński szeroko rozwija i tłumaczy).

Do str. 36.

20.

1. **Wilkołak, Wilkołek**, — jest-to jakoby wilko-ozłek, a więc człowiek przemieniony w wilka. Skąd przeto dziwotwór takowy

między demony ma być polsczen? — zapyta kto może. Otóż dla tego, że udanie takowej przemiany sprawdza czar i przeklęty, aby ludziom szkodzić (mówi Klepaczewski). Wilkołak taki, jak powiada Wójcicki, bardzo jest chciwym na krew, szczególnie małych dzieciaków, które też najwięcej porywa. Właściwość ta robi znów podobieństwo wilkołaka do strzyg, z których także większa część na dzieci poluje, a jest bardzo krwi chciwa. Wilkołak wszakże nie przebiera, i gdy nie może dzieci, porywa dorosłych i roszarpa je. Zabobon ten szczególnie we Francji (leup-garou) dużo narobił hałasu, gdzie mniemanych wilkołaków, którzy dowolnie mogą rzucić z siebie naturę wilosa a przybierać ludską, przekonanych o zbrodnię, do której się przyczynili na torturach, nie mało napalone¹⁾). U nas bodaj aby były tego przykłady; przynajmniej ani Berwiński, ani Wójcicki, ani też Czerwonica powołana o takowych nie wspominają. I do tego także zabobonu znajdzie się pierwoszór w pogaństwie, a potem i w Kościele, mianowicie u św. Augustyna (De civ. Dei, XVIII, 18) który także opisuje przemianę niejakiego Apuleja w osła (Lud Ser. VII str. 279), jako też u św. Tomasza z Aquinu i innych²⁾). „Jeśli który z zabobonów jest spuścizną czasów przedchrześcijańskiej Słowiańskiego, to najprzedeń zabobon o wilkołakach (wedle Klepaczewskiego). Berwiński wprawdzie przeczy temu energicznie i wyśmiewa tak Wójcickiego jak i Maciejowskiego, obstających za pochodzeniem słowiańskim tego zabobonu, ale mojemu zdaniem (mówi Klepaczewski) niema słusności po sobie, lubo bardzo uczeństwo stara się tego dowiesić. Twierdzi on, że jak wszystkie inne, tak i ten zabobon przyszedł do nas przez Kościół, i opiera się w tej mierze na podaniach ojców Kościoła, a szczególnie na podaniu św. Augustyna³⁾.) — Wiedzieć zaś trzeba, że już Herodot

¹⁾ Wiara we wilkołaki upowszechniona dawniej była i w Państwie wyżasym. F. Schönwerth (Aus der Oberpfalz, III, 209) powiada, że nie należy wzywać wilka, bo zaraz przyjdzie: wenn man Wulv'n nennt, suakum da g'rendt. Pod Velbergiem żył parobek i miał pas, którym przepaszywszy się, przemienił się w lisa, i wyłapywał sesadom kury. Gdy go zdjął, stawał się znów człowiekiem.

²⁾ Berwiński (Studja II, 68) mówi także o przemianie w psa. Obacz: Czerwony pies (Lud Ser. XIV str. 148, 377).

³⁾ Berwiński w Studiach o literaturze ludowej (Poznań, 1854, T. II str. 51) dowodząc, że wiara we wilkołaki nie jest wyłącznie słowiańska ale powszechna, mówi: Obadaj wiec, i Wójcicki i Maciejowski mają ja mylnie za pogańsko-słowiański zabytek, na dowód zaś pewnie starożytności tego zabobonu, z zadziwieniem prawie przytacza Wójcicki, że już w drukach XVI wieku, t. j. w komedii Wiśniewskiego pod napisem: Lundowe wesele, znajduje się wzmianka żródłowa o Wilkołaku w chórze, który te groźne śpiewa słowa:

„Raku nie raku,
o strasznym cudaku,
cały wilkołaku!”

Może to istotnie pierwsza w polskiej książce drukowana wzmianka o wilkołaku — powiada Berwiński. Przynajmniej nie wiem o starszej. Ale później często o nim i różnie pisano, jak n. p. Haur, Czerwonica powołana, Nowe-Atry, Dąnczewski i t. d.

o Słowiańskich (?) zwanych Neurami (Nurami), których pisarze nasi nad rzeką Nur w ziemi Nurskiej sadowią, powiada co następuje: „Ci ludzie (Neurowie) może też są czarownikami; Scytiowie albowiem i Grecy którzy tam w kraju Scytów zamieszkieli, opowiadają o nich, że raz do roku zamienia się każdy Nur na kilka dni w wilka, a potem znowu do dawniej wraca postaci. Jać im nie wierzę, dodaje Herodot, lecz oni to jednak opowiadają i gotowi zaprzysiadz że prawda.“ — Otóż to właśnie miejsce, które czystą bajką opowiedzianą Herodotowi przez Scytów i Greków Berwiński mianuje, najwięcej mojém zdaniem mówi za starożytnością i rodewitością słowiańską (?) owego zabobonu. Że takowe przemiany zachodziły w Słowiańszczyźnie, — naturalnie nie co do istoty, ale co do miana samego, — nie trudno bardzo dowieść. Odwołuję się w tej mierze na uczzoną rozprawę Karola Szajnochy z r. 1857. W niej-to Szajnocha mówi i o owych myszach, które ogromne czyniąc wyprawy, zjadły nieraż całe plemiona ludzkie wraz z ich naczelnikami, jak n. p. owego Popiela z całą jego drużyną (*Lud Ser.* III str. 34) — lecz zjadły także i biskupa Hatto blisko Moguncji i t. d.). Otóż to owe myszy, które historycy czystą bajką być mienią, byli wprawdzie myszami, ale Myszami - ludźmi, pokoleniem słowiańskim (?): które może zwyczajem ówczesnym przydomek myszy (a może; muży, — mężów) przybrało. Pokolenie było na pokolenie, a dla odróżnienia się przybierało stosowne do swego charakteru i czynności nazwy. Dowodzi Szajnocha, że takie wyprawy czyniły one słowiańskie myszy aż do Danii i Niemiec¹⁾. Dalęj wiemy także, że jedne plemię słowiańskie zwało się wręcz Wilkami; dla czegoż-by więc nie miała przemiana niby i nazwa takowa wzniecić zabobonu owego u ościnnych obcych narodów o Słowianach i wynurzyć się potem w tradycji jako zabobon na łonie chrześcijańskiej Słowiańszczyzny, — dla czego zresztą Nurowie nie mieli się byli nazwać wilkami, jak owi tam myszami, i „wychodzić raz na rok na kilka dni“ na wyprawy i rabunek, jakby waleczni i okrutni wilcy, a może i odiewać się przytem skórami wilczemi? — Stąd też, powtarzam, wilkolak może jeszcze najprzedziej rościć sobie prawo do najodleglejszej starożytności i rodzimości w Słowiańszczyźnie.“

Mimo twierdzeń Klepaczewskiego, powiemy, że wyobrażenie to wybiega daleko po za granice Słowiańszczyzny. A. Bastian (*Reise in Siam*, Jena 1867, t. III str. 26!) mówi, że za wymówieniem pewnych czarodziejskich formuł, mogą się ludzie (w Siam) zamienić w tygrysów wychodzących na łup, i przybierać napowrót postać ludzką. Dalęj mówi on: Die schon den alten Arkadiern bekannten Lykanthropen heissen jetzt in Griechenland Brukolakas, in Russland Oborot; die Skandinavier nannten sie Eigi Einhämír. In der Volsunga-saga werden Sigmund und Sinfiotle in Wölfe verwandelt, als sie die

1) Znaczenie myszy wyjaśnia K. Szulc: *Mythologija* str. 107.

Bälge der verhexten Königssöhne anlegen. Homines ob insaniam dicti quod loca, ad quae venissent, infesta facerent, hiessen die Lukamones (Lupohomines oder Lykanthropoi) bei Festus. Die wahrsagenden Weiber hiessen (in der Erik-Rödes-Saga) Walen oder Wölven. (Tenze Reise in Kambodja 1868, IV, 20).

Już i wykarmienie Romuluss i Remusa przez wilczycę wskazuje na ich poniekąd wilczą naturę.

Do str. 46. (Straszydla).

21.

Wiedeńskie czasopismo *Wiener Illustr. Extrablatt* 1881, Nr. 144 donosi: (Der Geisterspuk in Lichtenthal). Seit gestern ist das kleine Lichtenthal nicht nur der Aufenthaltsort der „harbesten“ Wäscher-mädchen, sondern auch der Geister. Die Letzteren haben sich, da sie wahrscheinlich schon öfter von der Handfestigkeit der erwachsenen Lichtenthaler gehört haben, einen Ort zum „Umgehen“ ausgesucht, wo nur der jugendliche Nachwuchs der kräftigen Wäscher-Generation zu finden ist, nämlich die Schule. Schauerliche Gerüchte durchschwirren seit gestern Morgens den sonst so ruhigen Stadttheil, und im Laufe der nächsten Wochen dürfte sich schwerlich ein altes Weib finden, welches bei dem Schulhause in der Lichtenthaler-Gasse vorübergeht, ohne ein Kreuz zu schlagen und ein Stossgebetlein zu murmeln. Die Kinder erzählen nähmlich mit grosser Beharrlichkeit Jedem, der es gerade hören will, dass sie blutige Kinderhände und eben solche Messer gesehen haben, und einige wollen gar durch einen blutigen Mann in die Flucht geschlagen worden sein. Andere sind wieder durch ein winzig kleines graues Männchen und einen — Capuciner erschreckt worden. Alle diese Kindermärchen machten so lange die Runde, bis von gar nichts Anderem mehr die Rede war, als von dem Geisterspuk im Schulhause. Natürlich wurde die alberne Geschichte von den „Allwissenden“ des Grundes noch mehr aufgeputzt, so dass Nachmittags aus der Kinderhand bereits ein zerstückelter Leichnam geworden war. Mittags war die Lichtenthaler Gasse so voll von Menschen, dass Sicherheitswachen zu thun hatten, um die Menge zum Fortgehen zu bewegen. Nach den Erhebungen, welche der Beamte des Polizei-Commissariates Rossau, Herr Bauer, pflog, dürfte der ganze Geisterspuk darauf zurückzuführen sein, dass ein Schulmädchen in dem mit Gas erleuchteten Anstandsorte mit einem seiner Zöpfe hängen blieb und, sich umdrehend, vor dem eigenen Schatten eine solche Angst bekam, dass es laut zu schreien anfing. Die Kleine behauptete steif und fest, dass sie Jemand an den Zöpfen festgehalten habe, und fand in ihren Kameradinnen gläubige Gemüther. Was das „graue Männchen“ betrifft, so dürfte die Rolle

dasselben die — graue Katze des Lehrers übernommen haben und die „blutigen Sachen“ dichteten sich die Kinder dazu. Das Ganze wird übrigens mehr als eine „Grandhetz“ betrachtet und das Schulhaus, dessen Thor geschlossen werden musste, war gestern stets von einer grossen Schar Gassenjungen umlagert, die warteten, ob sich nicht vielleicht ein „Geist“ auf die Strasse verirrte.

Do str. 47.

22.

Przyjaciel Ludu 1845, rok 12ty N. 17, 18 (str. 139, Pano-wanie Augusta III i ówczesne obyczaje. Z Pamiętników A. M.) powiada: „Pisali księza panegiryki pełne podchlebstw, książki do nabożeństwa dziwaczne i śmieszne, żywoty świętych Polaków, a świętych dla tego, że klasztory fundowali, ogłaszały cuda i zjawienia, n. p. jakoby jednej figurze Pana Jezusa w Kcyni w Wielkiej-Polsce w losy rosły i że je co rok ustrzygać muszą; u Dominikanów w Poznaniu, że żeby rosną; a w innych miejscach, że płacze. — W Gosławicach (w województwie Gnieźnieńskim, pod Kaźmierzem, nad jez. Slesińskiem) mając proboszcza kollatora łatwowernego, mało oświeconego, pana Łąckiego podkomorzego Kaliskiego, skomponował historią, jakoby Lubrański, zmarły przeszły dziedzic Gosławic, na koniu ognisty w nocy przez sufit w izbie jego stanął i mówił, żeby powiedział dziedzicowi, by fundusz wrócił na utrzymanie pięciu księży do jego kościoła, bo inaczej Lubrański, za zaniedbanie tego funduszu, dotychczas w oczyu zostaje; — ten ksiądz mówiąc do Lubrańskiego, że wiary mu nie dają o tem zjawieniu, zapewnił Łąckiego, że Lubrański obiecał w tej postaci w jakiej mu się pokazał, stanąć na Komisji; jakoż Łącki u prymasa Lubieńskiego komisję wyrobil; — ja'm widział i czytał książkę in 4to, opisującą to zjawienie; — potem Łącki o ten fundusz ułożył się z proboszczem i komisją, jako już niepotrzebna, upadła.

„Nie było domu magnatów lub majątka obywatela, żeby po śmierci Pana lub Pani dusza nie pokazywała się, to księjom, to sługom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne expensy na nabożeństwa ku poratowaniu jedyj zbawienia; częstokroć te dusze zostawały z naki wypalonej na stołach ręki, i straszyły swym pokazywaniem się ludzi i kobiet łatwowerne i bojaźliwe.“

Do str. 47. 50.

Dusze pokutujące czyli zaklęte

23.

Lud wierzy (mówi Wójcicki), że są dusze pokutujące czyli zaklęte, które mają pewien czas oznacony błakania się po ziemi. Zaklęty, w postaci ludzkiej i naturalnej, okryty zwykle białą szatą daje się widzieć, lecz władze mowy ma odjętą. Są pewne domy, zwaliska starych zamków i kościołów i t. d.¹), po których błakają się zaklęci. Nie uchodzą oni przed człowiekiem, jeżeli ich spotka, ale też na pytania żadne i exorcizmy nie odpowiadają wcale, jak tylko głębokiem westchnieniem lub jękiem grobowym. U nas niektóre domy, czyli raczej rodzinny, miały swoich zaklętych duchów, które gdy groziło jakieś nieszczęście tym rodzinom, dawały się widzieć, wydając westchnienia i jęki głośne. Jak wyczytuję w dawnych rękopismach, domy Daniłowiczów i Tęczyńskich miały podobnych duchów zaklętych. — I teraz pomiędzy ludem mnóstwo podobnych powieści znaleźć można a jęki słyszane zawsze biorą za przepowiednię jakiego nieszczęścia (np. pożaru, rabunku, zniszczenia) lub rychłej śmierci kogo z rodziny.

Do str. 7. 8. 51.

24.

Zaklęcia. Żywie. — Podania meklemburskie wydane p. Dr. A. Niederhofer'a (*Meklemburgische Volkssagen*, Leipzig 1865) ocenia Roman Zmorski w *Tygodniku ilustrow. Warsz.* 1865 nr. 285. Mówi on, że są to dość jałowe pod względem poetycznym gadki, w części tylko ważne dla badań, Słowiańszczyzny dawniej dotyczących. Jest wspomnienie o Retrze, Radegaście, o mieście Schwaan, (Żywan), o zniszczeniu bożka słońca Parchuna (Parchim, Perkun), Star-gardzie i t. d. Zresztą pełno podań o zapadaniu miast i kościołów do jezior, gdzie w czas pogodny widać je na dnie, o dzwonach w jeziorze i t. p.

O Żywie (tom III str. 62 nr. 148) n. p. mówi on: „W czasach kiedy jeszcze pogańscy Słowianie kraj ten zamieszkiali, czcili boginię płodności: Żywa, głównie na miejscu gdzie się dziś wznosi miasto Schwaan, w dawnych aktach Siwan (Żywan) zwane. Z jednej jego strony płynie szerokiem wśród łąk łożem Warnow rzeka, z drugiej

¹) Obacz także: *Lud*, Ser. V. str. 67. (Bielica).

leży jezioro Krützensee. Corocznie, w czasie przesilenia dnia z nocą, objeżdża po trzykroć około jeziora wóz, coraz to szerszym kręgiem, aż w końcu zwraca na środek jeziora i znika w jego głębi. Ślady kół nazajutrz widzieć można na brzegach. Co noc zaś wychodzi z jeziora baran czy koziół, i idąc około bezdennego bagnistego oparzelska Teufelsküble zwanego, w pobliżu drogi ze Schwaan do Rostok leżącego, zdąża do rzeki Warnow w której znika.“

„Podanie to, jak czytelnik zapewne zauważał, interesującym jest szczególnie z powodu wzmianki o woźku w jeziorze znikającym, w uderzający sposób przypominającej szczegół tajemnicy o czci bogini Herty, przez Tacyta zapisany.“

Do str 51.

25.

Professor Brandowski następującą udzielił nam legendę z okolic Borku i Zdzieża.

Wieś Stawiszyn w pobliżu Borku ma prastarą ale fantastyczną legięndę, którą Andrzej Siwiec z przerzeczonéj wsi w roku 1706 podał do Memorandów, a którą po łacinie zapisał w tej księdze wikariusz borecki Franciszek Stankiewicz, józefita czyli kapelan świętego Józefa na Zdzieżu. Oto osnowa tej wybujałej legendy, jaka do XVIII stulecia krażała pomiędzy parafianami boreckimi.

W zamierzchlej, bo nadzwyczaj odległej przeszłości, gdy te strony jeszcze hołowały bałwochwałstwu, osada i zacisze które założył Stawicha, zawsze niemal otoczone ciemnemi borami i bagnistemi moczarami, z jednej tylko strony było dostępne. Kiedy pierwszy katolicki monarcha polski zniósł pogaństwo i swojemu narodowi rozkazał przyjąć wiare świętą, ludzie tych stron, wśród małego gaju dębowego wystawili kościół drewniany w Stawiszynie, lecz twisko pozornie przyjęli religię katolicką, bo jakiś zagorzali arcykapłan czyli rabin pogński, do którego ludzie odbywali bezbożne pielgrzymki, nałogowo utrzymywał ich w bałwochwałstwie, a gdy ksiądz katolicki na chwilę wyjechał, to rabin nawet potajemnie na urągowisko Niebiosom odprawiał szabas w przybytku Pańskim. Gdy umarł, długo w czarnej postaci pokazywał się na karym koniu, któremu płomienie wybuchały z nozdrzy; pośmiertne zjawisko tego rabina zawsze zapowiadało osobliwszą klęskę, mającą spaść na Stawiszyn i jego okolicę. Pewnego razu, złowieszczy rabin z szczególniejszą okazałością po zachodzie słońca o zmierzchu paradował na swoim koniu, gdy na wschodnim firmamencie bladawe wystąpiło światło księżyca, które coraz bardziej się rumieniło, aż złote oblicze księżyca w pełni wystąpiło z poza mglistej osłony. Wtenczas widmo na zawsze zniknęło. Jednocześnie powstał słaby z początku wiatr, kołyszący drzewa

i krzewy i przeciągły jękiem głucho szumiący po wsi i po zaroślach. Potem ulewny szalał orkan połączony z nieustającymi błyskawicami, grzmotami i piorunami, które firmament zamieniły w ognisty ocean. Zdawało się, że koniec świata się rozpocyna; pioruny zabijały bydło i ludzi a zapalały budynki i lasy, przez co wszystko zajaśniało od siarczystych pożarów. Jednocześnie orkan wywrócił wszelkie zebudowania, a z niemi i kościół stawiszynski; nadto z gałęziami i z korzeniami powyrwał dęby, jakie otaczały ten dom Boży. Czarne chmury z hukiem pękały nad Stawiszynem i powodzią zalewały tej wsi grunta. Najprzód strach padł na ptactwo, które trwożliwie chroniło się pod gałęziami, ale prócz skrzydlatych śpiewaków i drapieżne także zwierzęta, drząc uciekały do jaskin i nór podziemnych.

Tymczasem po téj strasznjej nawałnicy napowietrznej jeszcze straszniejsza zerwała się nawałnica podziemna. Ogień i płyn, znajdujące się w wnętrzu ziemi, gwałtownie się wzburzyły; stąd w Stawiszynie trzęsienie ziemi połączone z wybuchem wulkanicznym. Wśród silnego wstrząśnienia ziemia spazmatycznie wirowała; grunt pod zgrubotanym kościołem zaczął się chwiać: potem głęboka i szeroka otworzyła się otchłań lejkowata, w której kościół wpadł. Wśród głuchego podziemnego grzmotu, huku i loskotu, wulkan z wnętrza ziemi wyrzucał muł, który siarką trącił; z otchłani ponuréj wydobywał się dym i brudna tryskała woda, a nad nią rozechodziły się gazy, które w powietrzu zapalały się i eksplodowały. Otchłań napełniła się wodą, przez co jezioro powstało; w skutek przewrotu podziemnego duża wystrzeliła kępa, która, stromo stercząc po nad powierzchnią jeziora, wyglądała jak mała wyspa. Gwałtowne trzęsienie ziemi, jakie rzadko wydarza się w krajobrazie od morza oddległych, Stawiszyniaków przejęło panicznym popłochem, jaki trudno opisać; wśród ogólnego przestrachu ludzie chronili się gdzie mogli.

Ale rozpasane żywioły wkrótce uspokoili się; wnet gucha nastąpiła cisza, która usunęła trwogę Stawiszyniaków i przerażonym dodała odwagi do powrotu i do odbudowania się na gruncie stawiszynskim; tylko dom Boży już nigdy się tam nie wzniósł. Gdzie niedawno roztaczał się obraz bezprzykładnego zniszczenia, wśród którego wszelki głos zamarł, tam wnet świeża roślinność, wywołana potęgą upału i wilgoci, znów bujnie pokryła role i pastwiska, a przez to zamożność ówczesnej przyrody w całym wystąpiła uroku. Zyzne łany stawiszynskie kołyzały się błogosławieństwem urodzajności; powiewne i wysmukłe pnie zboża, strzelające w góre, na wyścigi się wyprzedzały: ich kłosy kapały się w złotém świetle słonecznym. Pod lazurowym kolorem niebios wonne błyszcząły kwiaty polne i szelestły ptaki różnej barwy. Mimo to raz po raz jakaś tajemnicza trwoga przenikała serce Stawiszyniaków, albowiem na tym miejscu, gdzie kościół się zapadł, wśród ciszy nocnej rybacy niekiedy słyszeli rozgłośne lecz głuchym jękiem nieco przytłumione tony dzwonów; te rzewne dźwięki albo

kołykały się pod wodą, albo z pod niej wydobywały się na powierzchnię jeziora.

Ale co gorsza, że wymieniona kępa, która z czasem porosła wilgotnym mchem, mszystą trzciną i karłowatymi krzewami, służyła za siedlisko nietylko wodnym ptakom, lecz i złym duchom. Te potężne istoty na kępie od czasu do czasu wyprawiały bezwstydnego szabas, na jaki wybierały noc cichą i ponętną. Wtedy dźwięki jakiejś zagadkowej muzyki z kępy na brzeg dolatywały; równocześnie z brzegu ludzie widywali na kępie jakieś zwodnicze ognie: tak złudne dźwięki jak i migotliwe ognie zwabiały mnóstwo ludzi na brzeg. Wtem odezwały się przeciągle rozpaczliwe krzyki tonącego, który błąkał o pomoc; ale to był tylko podstęp szatański, gdyż przedzierające się na brzeg przeraźliwe krzyki w błąd wprowadzały i gubiły litościwych a odważnych ludzi. Zwykle jakiś rybak decydował się ratować topielca, ale gdy dopływał ku środkowi jeziora, wtenczas ciemna i gęsta mgła sprzyjająca sztuce piekielnej, nagle roztaczała się nad wodą; ratujący nie widział, że zmierza ku bezdennemu, więc niebezpiecznemu wirowi, zwiaszcza, że równocześnie fale jeziora z gwałtownym szumem pieniły się i wzdymały. Tym sposobem przepaść głębokiego jeziora nie jedną pochłonęła ofiarę, a gdy takowa wśród żałosnych westchnień tonęła, na kępie szyderczy śmiech czartowski się odzywał; na powierzchni jeziora fale zamazywały się nad ofiarą, nie zostawiając śladu jej zagłady.

Ale raz sztuka diabelska nie udała się, gdyż czart dopiero jakoś krótko przed świtem zaczął Stawiszyniaków zwodzić. Wtenczas pewien bogobojny rybak puścił się na jezioro, ale wezenie przeczuł grożące mu niebezpieczeństwo, siłą ducha zapanował nad obawą przed śmiercią i z przytomnością umysłu oddał swoje życie pod opiekę Pana Jezusa. Wtedy brzask nastąpił; stąd ciemna mgła z nad powierzchnią jeziora nagle podniósła się w górę: promienie wschodzącego słońca rybakowi wskazały bezdenny wir, ku jakiemu płynął. Wtedy czart wśród piekielnego ryku na zawsze porzucił kępę; tony dzwonów odtąd przestały jęczeć: jezioro bardzo zwężyło się i przybrało rozmiary wielkiego stawu, a na jego brzegu ludzie długo znajdowali zieloną śniegią pokryte przedmioty i sprzęt, jakie podczas wymienionej katastrofy w wodę wpadły. Szczęśliwi topielec na kępie z wdzięcznością wystawił krzyż dębowy na uwielbienie Chrystusa Pana, który wydobył go z sideli czartowskich. Lecz porą zimową w roku 1704 na 1705 Szwedzi, którzy z Borku na rekwizycję przybyli do Stawiszyna, dowiedziawszy się o tem, jaką czcią mieszkający tej wsi otaczają prastary krzyż, ku wielkiemu zmartwieniu Stawiszyniaków bezbożnie porąbali ten krzyż na opał, chociaż w tej wsi wielki był zapas drzewa opałowego.

Póty A. Siwiec; trudno krytycznie zbadać tę wieś przystrojoną połotem wybujałej fantazji. Mianowicie gruba zasłona pokrywa wybuch wulkaniczny w Stawiszynie; nie jestem gieologiem, a jedynie poszuki-

wania gieologiczne mogłyby doprowadzić do jakiegoś rezultatu w téj mierze. Ale wbrew wszelkiej fantastyczności jest w téj legendzie ziarno prawdy, lecz otoczone gęstym kłębem urojonych dodatków. Albowiem trzy, chociaż bladé promienie światła w téj sprawie przedzierają się przez ciemną mgłę i przynajmniój do pewnego stopnia rożasniają téj zagadkową legendę. Przedewszystkiem żadnej nie ulega wątpliwości, że w okresie bałwochwałczym Stawiszyn był zaludniony, skoro pogórskie cmentarzyska istniały w bezpośrednim sąsiedztwie téj wsi, tj. w Jeżewie i w Skokówku. Nadto, jak wyraźnie wynika z boreckiego archiwum miejskiego i parafialnego, w Stawiszynie był rozległy staw, po którym, gdy irygacyja ląk dominikalnych nastąpiła, zaledwo obecnie przepaściisko pozostało. Po trzecie: w tém przepaściisku wiele znajduje się dębów z gałęziami i korzeniami dotąd kwalifikującymi się na budulec. Ta okoliczność wecale nie świadczy przeciw legendzie, wedle której wicher z ziemi wysadził te dęby w X lub XI stuleciu; przecież w Niemczech niedawno z wody wydobyto o wiele starsze a zupełnie zdątne do budowy dębowe pale mostowe, notorycznie pochodzące z VIII wieku. Mimo to jestem tego przekonania, że w przerzeczonój legiendzie, przepelnionej fantastycznymi wymysłami, nie wszystkie szczegóły opierają się na opoce rzeczywistości, bo nie jedno pokolenie na kanwie téj legiendy haftowało obrazy własnej fantazyi, nad miarę często korzystając z licencji poetycznej."

(Obacz: *Lud Ser. X str. 131. 132. 379.—Ser. XV str. 12. 14. 47. 51.*)

Do str. 52.

26 (przypisek).

Zaklęcia. Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867. III s. 150) mówi o podobnych odciskach stopy Buddhy na skałach w miejscowościach której przechodził. Są takież odciski i na wyspie Ceylon. Pozostawili je także Druidowie. Na granicy między Pritzen i Nebendorf (w Łužycach) jest kamień, w którym widać odcisk stopy olbrzyma, jako znak graniczny (ob. Haupta: Pieśni Serbów Łużyckich). Takiż odcisk jest i na grobli kamiennej przy Röbel w Meklemburgii. Przemyśl umierając pozostawił swoje trzewiki ut nostri posteri sciant, unde sint orti (Kosmas). Ali-bej opowiada, że skała El-Sakhara na której stał Mohamed, zmiękkła z radości jak wosk, by przyjąć odcisk jego stopy.

27.

Dr. A. Bastian (*Reise durch Kambodja*, IV. 385) mówi: Die Hindu's weihen den Verstorbenen Todtenbrote in Gaya, wo Vischnu

das Zeichen seines Fussses (Visznu-Pad) der Stelle des Felsens einstampfte, an welcher er den Riesen niederdrückte. Der Abdruck von Buddha's Fuss beim Jainatempel in Bhagalpur wird von herbei reisenden Buddha-Priestern besucht. Zwanzig Fuss-abdrücke der Jaina Tirtankar finden sich bei den durch den Jaina-könig von Rajagriba erbauten Tempeln auf dem Berge Madhuvanam, wo der in Benares geborene Parasnath seine Mukh oder Frölsung erlangte. Die Herrgotts-tritte am Felsen des Rosensteins (in Schwaben) stammen von Christus, als er vor den Juden floh.— Samkala-dip war von der Löwenform des Judi-berges genanzt (Raschid).

28.

W życiorysie ś. Jana de Matta, fundatora zakonu Trójcy najświętszej (żył r. 1160—1213) czytamy: „Będąc także w Hiszpanii, a w mieście Burgeńskiem (Burgos) o wystawieniu nowego klasztoru zamysiąć, poszedł dla nabożeństwa z dwoma swoimi zakonnikami na niejaką skalę, zkad po zakończonéj modlitwie powróciwszy, zostawił na wszystkich kamyczakach znaki krzyża, które dotychczas trwają, tak dalece, że choćby na drobne kawałki pokruszone były, na każdym z nich, z jednej strony krzyż taki (jaki Trynitarze trzewikowi mają, to jest kawalerski) a z drugiej taki, jaki noszą Trynitarze bosi, znajduje się. Piszą niektórzy, że takoweż kamyczki znajdują się na górzach Prodelii, gdzie niegdyś ten Jan święty, św. Felixem Walezuszem mieszkał. Te zaś kamyczki są pomocne chorym i opętanym. (Żywoty śś. ks. Skargi).

Do str. 26. 55.

29.

Ks. M. Mioduszewski (w *Śpiewniku kościelnym*, Kraków, 1838 str. 233) przytacza pieśń dawną o świętym Janie Kantym, w której zwrotki niektóre brzmiały:

1. Osobliwy i prawdziwy,
czysty w swym kandorze,
wieczysty cnót wzorze,
Janie Kenty.
2. Ciebie Święty, dały Kęty,
gdzie z lat młodych kwiatu,
czynisz zapach światu,
niewinności i t. d.

6. Smutnych ciessysz, z cudem spieszysz,
dsban z mlekiem słuczony,
czynisz naprawiony
krzyżem świętym.
7. Ubogiemu i nędznemu,
plaszcz z siebie darujesz,
w tém inszy przyjmujesz
z rąk Maryi.
10. Przy ofierze (mszy ś.), postać bierze
czart ptaka, z wysoka
rzucasz go, aż w smoka
przemienią się (obacz str. 26).
12. Przy twym grobie, który w chorobie
zdrowia nie doznaje,
wiedzą różne kraje
iżeś lekarz.
13. Tu niemowa, mówi słowa,
słepy wzrok od biera,
jeszcze nie umiera
konający.
14. Racz przy zgonie, nasz Patronie,
z Bogiem królujący,
nam dobrze życzący,
być ratunkiem.

Do str. 56.

30.

Koń. W 61: „Als weissagende Thiere gelten die Pferde zur Zeit noch. Durch die ganze Oberpfalz (Baiern) geht der Glaube, dass die Thiere im Stalle, Pferde und Rind, in der Weihnacht um die zwölften Stunde reden und die Zukunft verkünden. Die Sage hierüber ist überall dieselbe: Der Knecht ging während der Metten in den Stall um zu horchen, was die Pferde sich erzählen werden. Da sagte ein Pferd zum Andern: „Bin ich froh, dass diese harte Woche— sie war eine ganze Woche, ohne Feyertag dazwischen—vorbei ist.“— Dieses aber erwiederte: „O nein, wir bekommen es in dieser Woche noch viel härter.“— „Warum dieses, es sind ja die Christstage“ meinte das erste. „Ach“,—schloss das Zweite „ich muss zum Arzte, du zum Priester reiten in der Nacht, und alle beyde müssen wir den Bauern auf den Friedhof führen.“ — Und es gescheh so. Velburg (Aus der

Oberpfalz. Sitten und Sagen von F. Schönwerth, Augsburg 1857, I Theil s. 326.).

Zu Oberrohr bei Falkenstein (tamże, str. 332) hatte ein Bauer in einer Raubnacht im Stalle gelust; er hörte, wie der Stier zu sprechen anhub und den baldigen Tod seines Herrn verkündete. Davon erschrak er so, das er wirklich bald starb; vor seinem Tode verordnete er aber, dass der Stier, der gesprochen, seine Leiche fahre; wo er stehen bleibe, soll eine Kapelle auf seine Kosten gebaut werden. Folglich baute man hier die Kapelle St. Quer (heil. Quirin)¹⁾. — Ser. X str. 186).

Do str. 56.

31.

Konie. Woły. Dr. A. Bastian (*Reise in Kambodja*, IV. 311) powiada: Den Predigten Buddha's lauschen, ausser Thevada und Phrom, auch Kumbhas, Nagas, Kinari und andere Fabelwesen, wie den heiligen Antonius die Satyr für sich, und die Faune um Fürsprache bitten. Asvagosha predigte den Pferden, und noch 1784 p. d. kniete, nach dem Zeugniß eines Kapuziners aus Appenzell, ein Esel vor der Hostie (s. Schloßer). Der Philosoph Ammonius besass (nach Photius) einen Esel, der sein Futter unberührt liess, wenn er Gedichte vorlesen hörte. Von Pythagoras sagte man, dass Ochsen und andere Thiere ihn verstanden.

Do str. 56.

32.

Koń. 1. M. Czapski w *Historyi konia* (Poznań 1874 Tom II str. 110 — 115) przy wspomnieniu o Hodowli konia w Polsce, robi wzmiankę o gusłach przytem głoszonych. Źrzesił n. p. które się wilczym potrafiło wydrzeć zębom, nie dla tego uważane było za dzielne, że samém wydostaniem się z niebezpieczeństwwa, złożyło swój dzielności dowody, ale dla tego, że w zębie wilczym leżeć jakoby miała ukryta własność udzielania krwi niespożytego zwierzęcia, jakiejś siły i dzielności nadzwyczajnej: „Za cóżby bowiem ząb wilczy nie miał pewności koniowi przydawać czerstwości, kiedy inne zwierzęta jady w gębie mają.”

¹⁾ Wegierski Tatros (mądry mał) rodzi się na świat z zębami, równie jak i jego Tatros (mądry koń). Obacz: dzieła Ipolyiego.— Porównaj: *Lud* Ser. VII str. 67 n. 189.— Ser. XV str. 33, n. 3.

2. Pochop do guslarstwa. Taki stan rzeczy rozwijał popęd do guslarstwa i mnożył przesady. Ogólne istniało przekonanie n. p. że Czarownicom wielką wyświadczali przysługę brodawki zrzebięce, które Pliniusz *hipponenes* nazywa (obacz: *Lud*, Seria VII s. 288) a które być miały niejakimi kąskami albo sztuczkami mięsa, znajdującymi się na czole dopiero narodzonych zrzebiąt, które maciorki zwykły zlisywać, jak skoro je tylko narodzą. Otóż o tych to brodawek dostanie, czarownice nader usilnie się starały i wielkie czary z tém czyniły.

Rżenie koni w nocy w stajni wróżyło powszechnie wojnę.

3. Gdy się komu trafilo znaleźć podkowę końską na drodze, w samej kolej, trafunkiem, nie szukając naumyślnie, to sobie ją we drzwiach wchodowych u wierzchniego ocapa przybijał, wierząc w to, że taka podkowa do domu chorób zarazliwych nie dopuści. (Ser. VII str. 105).

4. Wierzono w istnienie ludzi o złych oczach, o złym wzroku, którzy rzucali z zazdrości urok, czyli mniemaną chorobę na konia, którego posiąć chcieli a nie mogli. Mówiono: „są uroki, które z oczu zarażają jak bazyliaszek i są oczy, które wień niemoc biorą.” — Podobnych pojęć i sposobień, skutkiem był ów zwyczaj za Władysława Jagiełły, stawiania na stole królewskim od trucizny języków smoczych, które wszędzie za królem w futerałach wożono. Wierzono w czary i uroki, a skoro wiara w nie zagasła, to żałowano, że ustalo czarodziejstwo; był to bowiem, jak mówiono, „uczciwy sposób zmyślania snów przyjemnych.”

5. Wierzono w siłę poszeptywań czynionych w ucho koniowi, aby go od choroby uchronić, — albo: żeby mu nie odpadła podkowa, gdy na pewne złowrogie gdzie stąpi ziele. (*Lud* Ser. III str. 90 nr. 5).

6. Wierzono w zamawiania, zatrzymujące krwi uchodenie, oraz i w takie, które hamowały rozwój puchliny od ukąszenia gadu pochodzących.

7. Pod koniec XVII stulecia Haur powiada, że rzadko słyszać już, aby konie na czary chorowały. — „Snąć podobno dla tego, że czarownice nie końmi do Łysej-góry ale na ożogach jeźdzą” — podaje przecież znaki uroków i przepisuje środki zapobiegające złym z nich skutkom. Za pewny znak uroku miano, gdy się koń wszystek pocił, a żeby mu się chwiały. Brano w takim razie w celu przeciwdziałania urokowi, mirrę, kadzidło, biały naskórek brzeziny, i biały kurzeniec; mieszano to pospolu i tém konia okurzano, potem z nim do wody jechano nie oglądając się, ani mówiąc z nikim i wodą go obmywano. Strofowana przez pana lub przez koniuszego służba stajenna, za poniecie się nocne koni jej dozorowi powierzonych, do dziś dnia zwykła przyczynę tego zjawiska zwalać na czary i na harcowanie nocne niewidzialnych piekła duchów, chociaż istotnym tego powodem bywa samież służbę swawola i nocne jej do karczem lub do kochanek wycieczki. Mniej dbały i łatwotworzyły przyjmują tłumaczenie się takie za prawdopodobne, i korzy się przed nieznana duchów siłą.

8. Praetorius mówiąc o Słowianach nadbałtyckich w swojej: *Weltbeschreibung* II. 162—3, powiada, że wrzucenie czaszki końskiej do żłobu, ma ujmować siłę duchów nad końmi, na których w nocy Mohr albo Lecton do znoju i zmęcenia hasa; — że, nie niemieckiego pochodzenia ludzie używają zwyczaju zawieszania głów koni padłych, do koła stajen i po kołach płotów w celu odwrócenia chorób od ich dobytku, — a zwyczaj ten niepraktykowany nigdzie indziej jak w Słowiańszczyźnie (?) tak jest przez jednego z podróżnych w r. 1841 wzmiarkowanym:

9. „W kraju naszym prawie w każdej wsi jest zwyczaj zatykania czaszek końskich na kołach u płotów. Za granicą nigdzie tego nie widziałem W Krakowskim w rozkosznej okolicy Wiślicy nad Nidą, gdzie z jednej strony uzdrawiające wody Buska, z drugiej Czarkowy z łona ziemi siarkę dostarczają, gdzie liczne pamiątki się mieszczą, przed kilku laty odbywałem podróż. Droga wiodła nas przez wieś, w której płoty ozdabiały dość znaczną ilość czaszek końskich.“ (Obacz: *Lud Ser.* VII str. 106).

10. Czaszki końskie odwracać mające urok, zarazę i choroby od koni w Polsce, nie mają nic wspólnego z owymi trzema czaszkami: ludzką, końską i wołową, wbitemi na rohatynę litewskiego boga zniszczenia Pokole, które mu jako trofea towarzyszą.

11. Znałem gospodarzy, którzy uwierzywszy w nabajane koniuchów brednie, potworzyli teorye jakiegoś nader ciężkiego i dręczącego snu, który miał w koniach wybudzać wszystkie objawy silnego zżania. Dbalszy jednak i mniej łatwocierny gospodarz, płazem swawoli nie puszczał. Wiadomo, że tajemnica zawartych już ślubów małżeńskich Szczęsnego Potockiego z Gertrudą Komorowską, odkryta przez to tylko została, że ojciec Potockiego do czujnych a nie łatwociernych należał miłośników koni swoich. Stary wojewoda zwyczajem staropolskim, rano wstawszы, obchodził zamek cały, a najpierw zaglądał do ulubionej stajni, przeglądał stojące w niej konie i z różańcem w ręku odmawiał poranne modlitwy, po których skończeniu, brał się do robienia uwag i wydawania rozkazów. Raz, kiedy po odmówieniu pacierzy, przybliżył się do ulubionego swego arabczyka, bedewia czystej krwi, potomka świerzop proroka, — spostrzegł z niemałym zdziwieniem, że koń był zhasany, okryty pianą i że robił bokami. Trudno było przed takiem okiem prawdę ukrywać. Przywołany koniuszy, nie odważył się tą razą, na szatanów harce zwalać oczywistych śladów przepędzenia i wyznał, że młody wojewodzic, któremu przeciwieć się nieśmiały, był przestępstwa sprawca. Przestraszony dworzanin, odkrył przytem, że to nie pierwszy raz się działało. Wojewoda po nitce doszedł kłębka i uknuł okrutny zamach na swobodę, jeżeli nie na życie prawnej małżonki syna, który się poważył w jej wyborze ojcowiskiej sprzeciwić woli. A gorąca dwóch serc miłość i tragiczny koniec Gertrudy, natchnęły młodego barda naszych czasów do pełnego ognia, wdzięku i tesknoty poematu, znanego wszystkim pod mianem Maryi.

12. Jeżeli dziś jeszcze wiara w nadprzyrodzone siły, zupełnie wykorzenioną nie jest, to ona w dawnych daleko silniejszą i ogólniejszą była czasach. W celu uprzedzenia uroku, po każdej wracając do domu przejaździe, miano zwyczaj rogiem sukni otrzec koniom czoło i oczy — potem splunąć i czupryny, to jest przyrodzonego czuba, czyli włosów nad czołem między uszami rosnącego, przyciągnąć, — albo też brano miotę, byle nie świeżą, i przez nią konia pomyjam polewano. Wszystkie te środki były po książkach staroświeckich drukowane jako niezawodne sekreta.

13. Kto konia milował, niczego nie zaniedbywał, aby go tylko od złego ochronić mogło. A milowano konia niezmiernie, jako w życiu niezbędne stworzenie; poważano go zaś jako dobrę lub złej przyszłości wróżbitę. Za złą miano pod Warną wróżbę to, że koń królewski długo się monarsze dosiąść nie dawał. — Przed Bukowińską porażką, królewski koń biały co szedł na wojnę, utonął w małym potoku. Zła wróżba którą ztąd rokowano, większej jeszcze nabrała pewności, skoro grom zabił pod namiotem szlachcica i dwanaście koni. Złe wróby towarzyszyły Rakocemu, wybierającemu się na wojnę 1657 roku. Wierzchowiec jego, padł pod nim przy wsiadaniu w oczach matki. Zatrwożona tym o minem rodzicielska, jąła mu wojnę odrażać; — nie słuchał jedy Rakoczy, kazał sobie innego podać konia, lecz i z tego spadł, załamawszy się na moście.

14. Pasek powiada o oddziale Czarnieckiego idącym do Danii: „Przechodząc granicę zaśpiewało wszystko wojsko polskim trybem: O glorioса Domina! Konie zaś po wszystkich pułkach uczyniły okrutne parskanie, aż serca przyrastały — wszyscy to bowiem sądzili być bonum Om̄en. — Rżenie i parskanie konia uważańem u nas bywa do dziś dnia za dobrą wróżbę. Jakoż nie jeden z biciem serca do domu bogdanki zbliżający się kawaler, pewnym jest, że mu będą radzi, i „tak szczęśliwy, taki wesoły, jakby go na koń turecki wsadził,” — skoro koń jego zarży do celu podróży dojeżdżając.

15. Daliej mówi Czapski o wyobrażeniach i przesądach kursujących względem zapłodnienia klaczy, maści konia, jego przymiotów, budowy i t. d.

Do str. 57. nr. 6.

33.

Pies. W życiorysie św. Stanisława Kostki (ur. r. 1550 w powiecie Zakroczyms. † w Rzymie 1568) czytamy: „Wtem wielką chorobą zjęty jest, która mu nie ku śmierci była, ale aby się cudowne sprawy Boskie nad nim pokazały, i nic nad tą niemoc świetniejszego w nim nie było. Na początku niemocy téj ukazał mu się szatan, w osobie srogiego wielkiego psa, i nań się z otwartą paszczką straszliwie miotał, chcąc go udawić. A on go wzywaniem Pana Boga

i krzyżem św. odegnał; i drugi raz jeszcze nań przyskoczył, ale go także odrzucił, aż i trzeci raz do niego przypadł, ale takąż odprawę wziął, i przepadł. Po tej potyczce wygranej, przystąpili Aniołowie i służyli strapiонemu młodzieńcowi. Bo gdy rozumiał iż już śmierć była bliska, w wielkim smutku zostawał, iż bez przeuajsłwego Sakramentu umrzec mił. W modlitwie atoli do św. Barbary, ukazała mu się ta święta i z nią para Aniołów świętych, Sakrament przenaśw. przynoszący, który do łóżka przystąpiwszy, ze czcią mu go podali, a on też z pokorą wielką i z radością Pana i Boga swego przyjął. A zatem się barzo źle mieć i prawie konieczne poczynał; iż już miawszy on na drogę niebieską posilek, z radością śmierci i końca czekał, a owo mu się przeczysta Matka Boża, dzieciątko na ręku swoim niosąc, ukazała, i sługę swego cieszyła, i chcąc go hojnieszą słodkością napełnić, na łóżku jego synaczka położyła. Z czego on przedziwnie na duszy uweselony i ucieczony, i na ciele ozdrowiał. A chcąc mu laski przyczynić królowa niebieska, upominała go, aby się do zakonu Sociedadis Jesu Panu Bogu oddał." (*Skarga*).

Do str. 57. n. 10.

34.

Mysz. — Kaz. Szulc (*Mythologija słowiańska*, Poznań 1880, str. 103) mówi: Zdaje się że Dr. Grohmann ma rację, gdy powiada, że myszy oznaczały pierwotnie błyskawice i burze, a następnie dusze i duchy. To są dwa główne wyobrażenia, na jakie się da zredukować cały kult myszy w religii aryjskiej. Myszy są istotami z burzy powstałeimi, ich ząb zębem błyskawicy. Gdy go upuszczą, to urodzi się dusza ludzka, mieszkająca jako mysz w ciele ludzkiem, ażeby po śmierci człowieka, znów jako mysz wrócić do szeregu owych duchów z których wyszła.

Do str. 59. 57.

35.

1. Ptaki. W pieśniach i baśniach ludowych częstokroć ptaki służą za gońców i posłów; niekiedy występują jako istoty wieszczce. Baśni słoweńskie mówią o kruku wszechwiednym (*vedes*) a i Odinowi towarzyszyli Huginn i Muninn (Grimm). Wedle Kadłubka, zbudowano Kraków w miejscu gdzie krakały kruki. Wrona, sęp, krogulec, sroka, sowia i t. d. podobną odgrywają rolę.

2. W Chinach ptak jednonogi Yusz-Shin czyli Shen-gyang wypija jeziora, by sprowadzić deszcz w czasie posuchy.

3. Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867. t. III. s. 164. 174. 224) mówiąc o stosunkach ludności prawnych, o niewolnikach i t. d. powiada, że w Siamie człowiekowi bez wychowania zarzucają, że jest podlym i niema rodu, genealogii (krakun = ród, plemię). Nazwa lek (jakoby: lech) służy młodszieży zdatnej do wojska (i nauczowanej w tym celu piętnem na ręce); nazwa kha oznacza dłużnika w służbie czyli w niewoli u wierzyciela będącego; dzieci takiego dłużnika noszą nazwę that (jakoby: dziad, żebrawek); uwolniony zaś (homo fransus, liber) ma nazwę thay. Według Hesychiusa, niewolników na wyspie Cyprze nazywano dates.

4. Dr. K. Szulc (*Mythologija słowiańska*, 1880 str. 63. 67. 72) mówi: Zdaje się, że Ptolemeuszów wyraz Kork i Karch, czeski Krk i Krok (góry Krkonoszy, olbrzymie), polski Krak, mazowiecki Korch, pruski Korg, litewski Gorch, Kurk i Kurch, żmudzki i obotryski Kruk, ilirski Krak, oznaczał olbrzyma i bóstwo słońca. Odnośnie do podania o Kraku krakowskim, przytacza ks. Pietrusiewicz, że w Serbii i na ruskiem Czarnomorzu jest przesąd, że słońce się cieszy, jak kto zabija węża, smoka. — W polskiej powieści o 7 krukach, występuje na scenę słońce z jasną górą, z lśniącym pałacem i ze swoją matką. (*Lud Ser. XIV* str. 18).

Do str. 61.

36.

Waż. A. Bastian (*Reise in Kambodja*) Jena 1868, IV. 110. 181) zwiedzając wspaniałe zwaliska świątyni Nakhon-Vat i miasta Nakhon-Tom, powiada: Oben sitzt, mit einem Knie gebogen, die Statue des Phrabat-Songkaya, als die Rub Sadeth Chao, mit papiernen Opfergaben umhängt und Altartische davor; zwei Begleiter stehen an der Seite. Von ihm erzählt die Sage, dass er als der letzte König von Myang-Tom am Aussatze starb, nachdem er Phaya-Nakh (wie Beowulf den Feuerdrachen, und Thor die Midgarschlange) besiegt hatte, da der die Heilung versuchende Eremit ein Verschen machte, und dass ihm Phaya-krek folgte, der Gründer des Prasat-keoh, dessen Figur mit aufgebundenen Haarknoten in dem Palast der Stadt Patenta-phrom steht, seiner zeitweiligen Residenz. Andere nennen ihn Phrohm-thevong, Gemahl der Nang Thevadi, die durch Phra-In, Mutter Kretsamalea's wurde. Krok-kret meint (bedeutet): skelettartig, abgemageet. Nakhon-Tom ging zu Grunde durch den auf seine undankbaren Bewohner geschleuderten Fluch des Drachenkönigs, der wie der französische Drac aus seinem unter-seeischen Korallenpalast zum Besuche der menschlichen Oberwelt hervorzukommen pflegte, aber durch die aufgerichtete

Figür des vier-gesichtigen Brahma zurück-gescheucht würde. Lausitzer Sagen erzählen von den Kronen des Schlangenkönigs bei Lübbenau (Lubnjow), des Natterkönigs bei Königshain, des Otternkönigs bei Neuhaus und des Basilisk in Budissin (Budyszyn w Saksonii). Die Nakh wandelten auf Erden in Menschen-gestalt umher, wie in der Johannis-nacht die, sonst mit Seehunds-fellen bekleideten Faraóslicas oder Dienstleute des Königs Pharao auf Island (s. Maurer), und ihre Töchter ¹⁾ liebelten gern mit den Rittern, die den Drachen-prinzen-sinen nicht abgeneigt waren. Die Perser bekämpften die alte Schlange in Zohak, und der iranische Vorfechter Rustam ward durch den Freund seines Vaters beschützt, der als der Riesenvogel Simurgh das Seitenstück zum indischen Garuda bildet, dem Erbfeind der Naga (Schlangen).

Na str. 394 mówi Bastian: Nach dem Brahma-Purana körperte sich die göttliche Schlange Sesha (in Besitz des Ajurweda) aus Mitleid mit dem kranken Menschen in den heilenden Arzt Charaka ein. Nach Sharistau glaubten die Indier, dass es so viele Buddhas gäbe, als Ganga (auf die sieben Hauptströme bezüglich).

O znaczeniu węża rozwodzi się także Bastian w dziele: *Reisen im indischen Archipel* (Jena 1869 str. 62).

Do str. 61.

37.

Wąż. Dr. A. Bastian (*Die Voelker des oestl. Asien*, Leipzig 1866, T. II str. 151) mówi: Ein alter Herr, der mich bei seiner Visite mit dem Abidhamma in der Hand traf, verglich die Weisheit desselben mit dem unermesslichen Ananda, der nur in dem Ocean für seinen Riesenkörper Spielraum findet, ein den Buddhisten mehrfach bekanntes Simile. Unter der Constellation der Orion sprang der Metmo-Berg hervor, und um ihn schlingt sich des ungeheure Fisch Ananda im Kreise herum.— Tu przytacza Bastian słowa Troyer'a: Dans le fond de la terre, appellée Rasatala, est le monde des serpents, au milieu duquel apparaît l'être mystérieux, l'essence de l'univers, le dieu-serpent à mille têtes, dont le siège est formé des coups de serpents, qui sont une partie de son propre corps, ce maître, qui à pour symbole un palmier d'or et dont la main tient un soc, ce sou-

¹⁾ Die meer-grüne Dame, für die Kämpfen sich der fremde Ritter in den langen Schranken bei Sch-einfurth weihte, rutschte als Seeweiblein auf einem Schlangenleib dem Maine zu (s. Panzer). Die Seejungfrau im Hoderwies-teich erscheint halb Fisch, halb Frau. — (Wanda-Syrena).

verain de la mer universelle a pour nom Anante (l'infini) ou Sècha (ce qui reste à jamais), il porte la terre et c'est sur son dos, que repose Vichnu, le dieu conservateur. (*Lud Ser. XIV str. 98.*)

Do str 62.

38.

Pszczola. — *Kronika rodzinna* (Warsz. 1875 N. 18). W Pogadance o pszczołach, która miał w Zurich, powiada pan S. K.: „W niektórych krajach lud prosty wierzy, że gdy pszczoła weleci do chaty, to śmierć jest już na progu; w innych, że gdy rój usiądzie na usztem drzewie, lub na bezlistnej gałęzi zdrowego drzewa, ktoś z rodziny najbliższego domu umrze w przeciągu roku. Tu lud pieśnią zaprasza pszczoły na pogrzeb, tam daje im znak o śmierci gospodarza lub kogokolwiek z rodziny przez pukanie w ul i okrywa go kirem, gdyż inaczej wyniosłyby się one ztąd na zawsze. Ale też i chrzty i śluby nie mogą się obejść bez zaprosin, a w takim razie ul pokrywa się czerwonem suknem lub płótnem. Pewnie to o téj asystencyi przy godach weselnych Szekspir myślał, kiedy powiada w *Śnie nocy letniej* o pszczołach:

Z jéj nóg woskowych pochodnia skręcona,
i w świętojańskim robaczku zasłona,
niech kochankowi do łóża przywieca.

Dzień dziesiąty Sierpnia, wedle podań w niektórych krajach, ma być dniem pszczół jubileuszowym. Wtedy robotu w ulu ustaje, a te, które pracują, zwie tam lud poganami. Miałeby wybór tego dnia na taką uroczystość być w związku ze spadającymi w téj dobie gwiazdami czyli ɻzami ś. Wawrzyńca? To pewna, że w podaniach i legendach o współudziale pszczół czy w uczuciach czy trudach człowieka, zawsze lud chrześciański czyni pszczoły sprzymierzonymi swemi przeciw zbrodni i pogaństwu (np. odpędziły Amurata od oblężenia chrześciańskiego miasta, — w czasie krucyat uwolniły okręt który je przewoził od nieprzyjaciół — w r. 1525 uwolniły proboscza w Hohenstein od złoczyńców).

Wedle wierzeń ludu, pszczoły skradzone nie wiodą się, sprzedając się za pieniądze nie dają, bo w takim razie giną; mogą tylko służyć jako dar albo za wymianę na jakiś inny zacny przedmiot; niszczą, jeśli rodzina właściciela popadnie w niezgodę, nie wyrabiają miodu kiedy wojna w kraju. (*Lud Ser. VII str. 116.*)

Do str. 62.

39.

Rośliny. — Cześć pól, lasów i bóstw leśnych, u Słowian jak i innych ludów, zachowała się nader widocznie i dość silnie jesczcze

(lubo pod inną postacią) i po przyjęciu Chrystianizmu także. Klonowicz w *Worku Judaszowym*, mówiąc o tych którzy pod płaszczykiem na bożeństwa oszukują, wyraża się między innymi:

Czasem zmyśli na błoniu i w borze zjawienie:
i ślujuje prostakom za pewne zbawienie:-
— Widziałem, pry (prawi), pod lasem milą matkę Bożą!
(a baby się, słuchając onych baśni, trwożą).
Wielka światłość wynikła w choinowym borku,
na pieńku nowocieństym, na cudnym pagórkku.

Skutkiem czego ludzie:

Opuszczają więc pod czas i kościół swój stary,
przenoszą się na odpust do lasa od fary.

Dalej mówi on: **Żadna się pobożność nie mnoży,**
tylko że się lud bestwi, który nowych cudów
zawsze pragnie, i wiele podejmuje trudów
niepotrzebnych, przychodzi często do ubóstwa,
kiedy szuka dzikiego po pastwisku bóztwa.

Więc też: Bez pozwolenia starszych po świecie się krążą,
Boże-męki na polach powróślam i wiążą,
kladą kije na kupy, głazy na kamionki,
więc kiezkę z brzeziny, mężowie i żonki.
Idą, nikt im nie kazał, na niepoświęcone
miejsce i które nie jest przywilejowane.

Do str. 62. Drzewa.

40.

J. Grimm (*D. Myth.*— str. 1190) Zaklęcia. Ze runy pisanemi bywały na korze drzew, musiała starożytność znać i takie runy, których potęga oddzielała korę od drzewa. Pieśni umiały dziecko z żywota matki, korę od drzewa odłupać. Pastuchy w Niemczech mają wiersze, które przypiewają kręcząc sobie piszczalki z wierzby gdy gałązką o kolano uderzają. W Ditzmaren: Fabian Sebastian— lat den saft ut holt gan! (sądzą że w dniu tych świąt, 20 Stycznia, sok już wstępnie we wierzbie). W Nowej Marchii (Firmenich, str. 121): *sip sapp seope, moak mi'ne flöte; wovon denn? von meieroan, von thymegoan, det se balle mag afgoahn.* W górnach Boemerwald (od strony Bawarii) tak zaklinają pastuszkowie (J. Rank s. 168): *pfföfferl gei owa, sißt schloga dö owa, lei's rintl o drah dö eiz, heargotl pfeiz* (pfeiflein, geh ab, sonst schlag ich dich ab, liebes rindlein ja zieh dich jetzt, hergöttlein pféif). Wojciecki (Klech. I. 92, 151) mówi że, aby mieć fujarkę zdolną do po-

ruszenia każdego do tańca, trzeba w ciemnym lesie wyszukać zieloną wierzbę, co by nigdy nie słyszała szumu wody, ni piania koguta. Rys ten wyjęty z ust ludu nad Prutem i Dniestrem dziwnie przystaje do twierdzenia Pliniusza (16, 37): *ex qua (sambuco) magis canorum bucinam tubamque credit pastor ibi caesa, ubi gallorum cantum frutex ille non exaudiat.* — (ob. *Lud Ser. XII str. 277 nr. 537*).

Do str. 75.

41.

1. Diabeł Łukaszewicz w *Obrasie m. Poznania* opowiada: Rok 1640: „Na okładce jednej starożytnej książki, następującą anegdotę charakterem wieku do której należy, napisaną znalazłem: Anno Domini 1640 sequenti Die post festum Visitationis B. M. V. Diabeł Łaziebnika w sam mrok i wieczór porwał oknem i uniósłszy przez ulice poblisze, o filar kościoła Dominikańskiego rozbił; znać było krew i włosy ze lba, a ciało przez mur (bo już zawarta była brama do młyna miejskiego) w rzecie pod młynem szpitalnym utopił. Znaleziono trupa we cztery niedziele, bez głowy i ramienia z ręką jego poszarpaną, z którego jeszcze posoka sprośna płynęła i pochowano na łysej górze (gdzie gnoje z miasta wywożą) pana Peti, bo będąc katolikiem, dla żony został heretykiem i N. Pannę 4 feria ipso die annuntiationis bluźnił, gdy czeladź jego katolicy w wieczór sobie litanią o N. Pannie śpiewali.“ (Notaty Muczkowskiego. Berwiński: *Studyja*, II, 171).

2. Dzienniki morawskie (z Berna) donoszą (r. 1881) iż we wsi Obrowice pod Bernem, zebrał się tłum ludu przed kościołem chcąc wiǳieć diabła, gdyż rozeszła się wieść że takowy uwięzionym jest w kościele. Naprzótno proboszcz przemówił do nich i dowodził, iż diabeł w kościele być nie może; tłum nie dał się od tego przekonania odwieźć, i dopiero późno wieczorem rozszedł się, by się znów zgromadzić przed kościołem Minorytów w Bernie, gdyż tam znów miał diabeł ów się przenieść. Z wielkim trudem udało się wreszcie policyi późno w nocy tłumy te rozegnać (d. 23 Czerwca 1881). Początek wieści tej powstał z wiadomości w Dziennikach poprzednio podanej, iż człowiek jakiś we Lwowie, za karę, iż w czasie zapust przebrany pod maską diabła, urągał jakiemuś księdzu, został przez tegoż zaklęty, by całe życie pod tą maską pokutował. Nieszczęśliwy ten mąż był tém zdesperowany, aż wreszcie udało mu się uzyskać przebaczenie u tegoż kapłana, pod warunkiem, że w 99 kościołach kolejno będzie się medlił i krzyżem leżał w tème przebraniu diabelskiem, poczém dopiero kostium ten oden odpadnie, i będzie się mógł w ludzkiej pokazać postaci. Zaklęty tedy ów mąż, lata po powietrzu i powietrzem dostaje

się do wszystkich miast, by częmpredzjéj dopełnić naznaczoną mu powinność; w tem tedy sposób przyleciał on do Morawii. Później doszły wiadomości o diable tym i z Pragi czeskiej także, gdzie podobne wzbu-dził on między ludem zajęcie.

Niedawno też we wsi pewnej w okolicy Krakowa, oszust prze-brany za diabła wszedłszy w nocę do domu starzej baby, wyłudził od niej w miejsce pieniędzy ksiązeczkę kasy oszczędności gdzie złożyła była 300 zł. ref., obiecując za to nietylko większy płacić procent z tamtego świata, ale nawet wszelką nieść pomoc w poprawie gospodarstwa. Szczęściem, że w biórze kasey oszczędności (mimo że się tu pokazał bez diabelskiej maski), poznano się rychło na szafie-rzu i do policyi go odesiano.

Do str. 78 — 84.

42.

Czart. — W życiorysie ś. Hilaryona opata (żył okło r. 350) przez s. Hieronima skreślonym, czytamy, iż od młodu mieszkał na puszczy i surowy wiódł żywot. Zwycięzał on szatana i szatańskie po-strachy.

1. „A gdy wysuszony był na ciele, tak iż ledwie się skóra na nim opinała, nocy jednej usłyszał płacz dziecięcy, narzekanie niewiast, wrzask i beczenie bydła, ryczenie lwów i jakoby wielkiego wojska przystęp i rozmaite postrachy, żeby się pierwą słyszeniem niżli widzeniem przelękniły uciekały. Ale on poznął diabelskie igrzyska i padłszy na kolana, krzyż Chrystusów na ciele napisał, i w tą przylibę i pancierz ubrany mążnie się leżąc potykał; i już widzieć chciał, aby to było; a owo za poświatą (światłem niebieskiem) ujrzy wielki wóz z bystremi koñmi, a ono nań wpada; lecz gdy zawałał: Jezus!, wszystko w ziemię przepadło. Tedy śpiewać począł: Konie i jezdne wrzucił Pan Bóg w morze, inni na koniach i wo-zięch, a my w imieniu Pañskiem u wielbieni będąc. Wiele innych miewał pokus. Często przy nim były jakoby niewiasty; często mu się, gdy jeść pragnął, smaczne potrawy ukazowały; drugdy, gdy się modlił, wyjący wilk albo liszka (lis) przez niego skakały; drugdy szermierze się w jego oczach bili, i jeden zabity między niemi, o pogrzeb prosił.“

2. „Synaczków trzech bogatęj niewiasty w Gaziie zarazą dotkniętych zleczył; gdy się bowiem do tykał ich i wzyszał nad nimi Jezusa, puścił się z nich pot jako ze źródła woda, tejże godziny jadły, i dziękując Bogu rękę świętego całowały. Drugi raz ślepą, splunieniem na oczy ją uleczył.“

3. „Wiele czartów z ciał ludzkich wygnał, a osobliwie z Ory-ona bogatego i przedniejszego w mieście Aile, który miał emę dia-

błów w sobie, którego gdy wielą łańcuchy skowanego ledwie do ś. Hilaryona przywiedli (a wtenczas z bracią chodząc pismo im jakieś wykładał) wydarł się opętany i rzucił się na Hilaryona z tyłu, i podniósł go wzgórzę. Krzyknęli wszyscy, bojąc się aby członków wysuszonych postem na ziemi nie roztrącił; ale Hilaryon uśmiechając się rzekł: Niech ze mną poигра mój biedziciel. A ściągnawszy rękę nazad, ujął go za włosy i postawił przed swymi nogami, i wziąwszy go za ręce, a nogi jego przedeptawszy mówił: Dręcz się diabelski tłumie, dręcz; a gdy wrzeszczał a w zad się kręcząc głową ziemi dotykał, mówił Hilaryon: Panie Jezu, wyzwól nędznika; Ty, jako jednego, tak i wiele ich zwyciężyć możesz. Powiem rzecz niesłychaną: z jednych ust człowieka jednego rozmaite głosy, i jak o(by) zmieszane szemranie ludu wielkiego słyszane było. Był tedy uzdrawiony.“

4. „U portu Gazeńskiego panienka jedna od młodzieńca, który się jej rozmówiał, i z porady czarnoksiężnika słowa jakieś dziwne na miedzi wyrzezane pod próg, tam gdzie panienka mieszkała, zakopała, ciężko zczarowana szalała, i onego sprośnika wołała. Gdy jest przywiedziona, na św. Hilaryona czart wołał: Poniewolniem pojman, mocą zniewolony'm jest, jeżeli mi wybić każesz, związany'm jest pod progiem, wynieść nie mogę, aż mnie młodzieńiec wypuści. A starzec rzekł: Wielka moc twoja, iż cię nicią związać i blachą zniewolić mogą; i pytał go: Czemuś w tamtego młodzieńca nie wszedł? A on rzekł: Miał drugiego towarzysza mego, diabła garmackiego (kamrata). I nie chciał święty onych zabobonów pod progiem wymiatać kazać, aby nie mniemano, żeby dla onych czarów diabeł odejść od panny miślał, abo żeby mu wiara była dana, powiadając, iż chytrzy są czarci a zmyślać umieją (obacz str. 84). A uzdrawiwszy pannę, zfuknął ją, iż takie rzeczy czyniła, przez które winišt do nię djabeł mógł.“

5. „Miał tę laskę Bożą starzec, iż z woni ciała i szat, i z tego czego się kto dotknął, poznać mógł, któremu djabłu i grzechowi służył.“

6. „Z tamtaid (z Metony) puścił się do Epidaura miasta w Dalmacji, i tam się zataić nie mógł; bo gdy tam był smok wielki, z takich, które Boaz zowią, iż tak wiele są, iż i wołu połknąć mogą, który wielką czynił w bydle szkodę i w ludziech, które samym tchem do siebie przyciągał i pożerał. Hilaryon święty kazał stos drzew nagotować, i puściwszy modłę do Chrystusa, wzywał smoka i wleść mu na drwa kazał, i podrzuciwszy ogień, w oczach go ludu wszystkiego spalił. I będąc bardzo teskliwy a o pustych ziemiach myśląc, nie wiedział już gdzie się obrócić miał.“

7. „Czasów onych gdy po śmierci Juliana Apostaty wielkie było ziemi trzęsienie, morze się wzburzyło i z brzegów swych wychodziło, tak iż okręty na wielkich górzach zawieszały. Bojąc się

Epidaurowie, aby miasta ich morze nie zalało, szli po świętego Hilaryona, i z nim jako na wojnie z morzem stanęli i na brzegu postawili. A on, gdy 3 krzyże na piasku uczynił, a wzgórzę ręce podniósł, rzecz dziwna, jako się morze burzyło, a jakoby gniew pokazując, podnosiło, wszakże się pomału w brzegi swoje stare wróciło."

8. Popłyńska na wyspę Cypr „nalazł tam piękne miejsce, które miało ogródek i sad (z którego on owoców nie jadł) i wodę; i były tam starego pogańskiego kościoła obaliny (zwaliiska), w którym wielka rzesz czartów mieszkała, tak, iż ich wołania i straszliwe wrzaski słychać było we dnie i w nocy. On się w tém kochał, iż bliksie miał zapasniki swoje, i upodwbawszy sobie miejsce ono, mieszkał tam przez pięć lat. (Skarga).

Do str. 84. 95.

43.

Czarownik. F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsburg 1859. III s. 211) powiada: Czarownik zgodził do służby chłopca żebrającego, który wkłócąc się żywił wyżebranym chlebem i ojca także. Czynność chłopca, ograniczała się na ztrzepywaniu kurzu z książek. Ciekawym będąc, zaglądał do nich niekiedy, i czytając nauczył się z nich sposobu przemienienia się w zwierzę lub inny przedmiot. Gdy czas służby upłynął, wrócił on do ojca i powiada: Teraz inaczéj się będąc mieli, bom się nauczył sposobu, jak się przemienić w konia; jutro tedy poprowadzisz mnie ojciec na targ, ale pamiętaj uzdeczkę odebrać sobie przy sprzedaży, bo tą uzdeczką ja sam będę. Na targu istotnie wszyscy się zbiegli aby pysznego obaczyć rumaka. Przez tłumy przecisnął się wreszcie jakiś jegomość i konia bez targu kupiwszy, na nim precz odjechał. Był to sam ów czarownik, któremu ojciec na widok złota oddał konia wraz z uzdeczką, o niék zapomniawszy. Gdy koń już miał upaść ze znoju, czarownik zsiadł i przywiązał go do drzewa. Wtenczas koń przemienił się nagle we wrone, a czarownik w jastrzębia. Po krótkim szamotaniu się z sobą, padła wrona na ziemię, ale w tejże chwili przemieniąc się w pierścień, który zadławił zaraz polijkającego go jastrzębia. A tak, wyzwolił się chłopiec od wroga, i sam stał się czarownikiem. (ob. *Lud Ser. III str. 137. Ser. XIV str. 50.*)

Do str. 80—84.

44.

Czarnoksiążnik równą jak się zdaje, u nas miał władzę, jak Schwarzkünstler w Niemczech, lubo obadwa znali się na gwiaz-

dach. Są legende o mędrcu skandynawskim Saemundzie (ur. 1056 † 1133), który zebrał w jedno sagi Eddy; ten był astrologiem, i z gwiazd dociekał losu ludzi oddalonych (np. gdy gwiazda miała krwiste plamy na sobie, człowiek ją oddany musiał być zabity, — gdy miała pasy wodne, utonął i t. p.). Nowsza legenda opowiada, że Saemund pobierał w Paryżu nauki w szkole czarnej magii; wykładano je w izbie podziemnej, dokąd żaden promień słońca nie dochodził. Uczniowie pozostawali w niej zamknęci podczas całej swej edukacji od 3ch do 7miu lat, nie wychodząc weacle na świat. Żywność codzienną odbierali z ręki czyjejś czarnej i kosmatej. Uczyli się z książek pisanych głoskami o g n i s t e m i; mistrzem tej szkoły niewidzialnym był sam diabeł. Każdy z uczniów wychodząc z niej zapisywał diabłu ciało i duszę. Gdy nadszedł czas, że Saemund miał opuścić szkołę wraz z dwoma Islandczykami, wyszedł on z tego sklepu ostatni, zostawiając w pazarach diabła płaszcz biały którym się był okrył, ale drzwi tak się szybko za nim zamknęły, że mu przycięły piętę. — Inna wersja mówi, że gdy wychodził Saemund, słońca promienie padły wprost na jego oblicze, a diabeł cień tylko jego pochwycić zdolał; legenda ta przypomina germanską, z której Chamisso usnął swą powieść o człowieku, który szuka własnego cienia. (Dr. K. Maurer: *Isländische Volks-sagen*, Leipzig 1860).

Jakże odmiennemi są wyobrażenia o kwalifikacyi naukowej mędrców na dalekim Wschodzie, gdzie oczywiście w średnich wiekach nie było wewnętrznych walk chrystianizmu z pogaństwem. Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867. III s. 155) mówiąc o ordynowaniu mnichów Buddystów (obecnie jeszcze klasę naukową stanowiących) powiada: Przy ordynacji, kandydat nietylko bywa zapytywany, czy jest wolny od wszelkich wad i ułomności cielesnych, ale nawet, czy jest rzeczywiście człowiekiem a nie smokiem. Pytanie to zapobiegać ma usiłowaniom złego ducha, podobnie jak dawniej w Europie diabła, aby tenże nie otrzymał katedry professora teologii, co wedle twierdzeń ogłoszonego r. 1715 w Rostoku (w Meklemburskim) pisma polemicznego: *De theologia daemonum* jak najzupełniej byłoby możliwem. — W przypisku dodaje Bastian, że: do szkoły Abażżego uczęszczał s ch e d (laik, uczeń?), którego Rabbi Acha ben Jacob przy examinie rozpoznał, czy uznał jako smoka o 7 głowach. W czasie przesłuchiwania go, za każdym poklonem nauczyciela zakonu (rabbi'ego), spadała jedna z owych głów na ziemię, aż do ostatniej (wedle Kohut'a).

45.

W Meklemburskich podaniach (podług Struck'a), zdój Repke (rzepka, Rübezahl?) mieszkający w górach strałkowych (Strahlberge bei Kriwitz) ma siedm głów (Röphk mit sien sâben Köpp). Podobnie jak potęgi złego, przez Doszkota w Tybecie, zwalczonym zostaje w osadzie Plön

pan Nägenkopp (któremu pies Muckerpell wprzodzy o śm głow odrywa) przez diabłów, Tolleteufel (podług Müllenhofa. W Ardeńskich górach przechodzi się poczwara (ogre). (Bastian), *Reise durch Kambodja*, 1868, IV. 340).

Do str. 82—85.

46.

W dziele: *Starożytności polskie*, tom I (Poznań 1842) str. 154 i 155 następujące o czarach (w ogóle (w Polsce) są wiadomości przez W. A. W. i J. M. podane:

1. „*Czary*. Z religii starożytnych wszedł w chrześcijaństwo dualizm principium. Lubo Bogu nadawano wszechmocność, przecież dopuszciano, że mimo jego woli czart dokazuje po świecie. Jakżeby to dogodnię moźna czarta działania sobie wy tłumaczyć, jeżeli nie przez to, iż mu przypisywano, że wchodzi w stosunki z ludźmi, którzy za jego rozkazem złe broią. Tych pomocników czarta zwano czartownikami czyli czarownikami. Było mniemanie, że czart najczęściej, jako mężczyzna, pobratał się z kobietami i w wyobraźni średnich wieków największą grali rolę czarownice. Jak o tym mniemano w krajach sąsiadnych, a mianowicie na zachodzie, tak też i w Polsce. Znajdywali się różni pisarze, a z tych Czacki przytacza jako najpracowitszych: Sprengera i Nidore, oraz Ząbkiewicza, który wprawdzie tylko jako tłumacz dzieła: *Młot na czarownice*, miał niezmiernie pomnożyć literaturę tego rodzaju. Z czarownic historycznych, wspomniana jest Sapieżyna, jedna z celnieszych pań litewskich, która za króla Alexandra była oskarżona o czary i niewiadomo, jak swoją sprawę zakończyła. Źle także mówiono o królowej Bonie, a nawet bardziej temu wierzył i Zygmunt August. Miał ją nawet w podejrzeniu, że sprowadzała jakąś babę, z którą względem niego i Barbary, żony jego, układała podejrzane plany. Zygmunt August kazał tej babę poimac i zamknąć w Sieradzu, a potem przeniósł ją do Brześcia. Ale znów astronom magister Proboszczowicz poznał z gwiazd, że królowi trzeba się obawiać ognia w Brześciu. Wyniknął z tego domysł, że Bona ma tam Babę ogniem sprzątać, i wysłano ją do Dubnika, dóbr Radziwiłła. Co się dalej stało, niewiadomo.“

2. „Wierzonono bardzo w czarowników myśliwów. Jan z Przeorska w dziele roku 1593 drukowanym, w kazaniu na niedzielę adwentową opowiada, że są myśliwe czarowniki, psują ruśnice, a raz przeklęty bies był w ruśnicy; przejeżdżający kapłan przeżegnał, a bies nie czekając dokończenia krzyża, rurę roztrzaskał (str. 109). Był znów raz bies w jeleniej skórze, a kiedy przeżegnano, zamienił się w kupę gnoju.“

3. „Gondelman, naukowy badacz w dziele: *Tractatus de Magis, Venificis et Lamiis recte cognoscendis et puniendis*, powiada, że prze-

jeżdżając z Prus do Inflant r. 1588 był wezwany o radę względem pławienia czarownic. Ziściło się widocznie jego przepowiedzenie, iż prawdziwe czarownice nie tonęły, lecz i ta djabelska pomoc nie ocaliła występnego. Był zwyczaj że czasem pławiono też kobiety wiejskie nie dla tego, aby wykryć czarownice, ale tylko aby deszcz padał. Ptraktykowano to jeszcze i za Stanisława Augusta. „Wreszcie, mówi Czacki, to, co powiada Blacstone, że w Anglii kobiety idące na stós, przyznawały się do czarodziejstwa, tak i u nas czyniły wyznania, że na Łysą górę w Sandomierskiem na ożogu co czwartek jeździły, lubowników przez powietrze sprowadzały. Sędziłem jedną sprawę w assessorii, że magistrat w miasteczku Żegru (Zgierzu) w Łęczyckiem jednej babie na miecz katowski przysiadz kazał, że ludziom i bydлу szkodzić nie będzie.“ J. M.

4. „Czarowniki, czarownice¹⁾). Czarowników i czarownic mnóstwo wszędzie bywało; oni w nabiale, drobiu i zdrowiu szkody zrzadzają. Gdy jedzenie zaczarowane przez nie, poznaje się to po ogniu lub kipieniu wody. Zabezpieczając się od skutku czarów, obracają wtenczas garnek uchem do ognia, co tak ma szkodzić czarownicy, że musi przybyć do domu, któremu zle wyrządzić zamysłała. Podejrzenie zwykle pada na tą niewiadomą, która przypadkowo najpierwsza tam wchodzi, a jeśli niechętna temu domowi, tém snadnięt za czarownicę poczytana.“

5. „Szczególna rzecz, że powszechnie więcej kobietom, niż mężczyznom przyznawano czarodziejki w władzy, ztąd mniej czarowników, więcej czarownic; te ostatnie mają rozmaite jeszcze nazwy: jakoto: cioty, baby, wróżki. Baby leczyć i zażegnywać zwykły, szepczą i mru-

¹⁾ *Gazeta codzienna* (Warsz. 1858 nr. 23–54): O Czarodziejstwie przez p. Józ. Grajnera – Źródło. Rys historyczny czarów w obcych i u nas. Kary za takowe. Łysogórskie szabasy. Podział czarów. Opętania. Tortura).

Dzieło Chmielowskiego *Nowe Ateny* (1744) daje zapytania i definicje: Są opętani, str. 214. Jak poznac prawdziwie opętanych, s. 229. Czarowniki co robili, s. 231. Czemu czart używa do swej pomocy ludzi, s. 233. — O Maleficium. W czem zadają czary, s. 234. Latań czarownic, s. 246. Próba przez wodę, s. 247. O upiorach, s. 248. Czary są w różnych krajach, s. 255. Czemu Bóg pozwala być czarom s. 256. Środkи przeciw czarom, s. 260. Przeciwko tym kürzy twierdzą że nie ma czarów, s. 268.— Z mnóstwa akt tego rodzaju, obfite są w szcze- góły: *Acta Fordońskie*; zawierają ustępy: Szlachetni diabeł str. 10. Grali na szydle i rędle s. 13, w końcu, przeklętnik Kokitka, Urban diabla mościwego pana Brzakowskiego, Kozłowski, Niemiec, s. 54. — Łysa góra w Żołendowie (Bydgoszcz) za Piotrówą stodołą na piaskach pod borem r. 1682. Wilków zsyłały na bydło. Deszcz, s. 51. Co zrobili panu Moszczeńskiemu, s. 58. Banach i Piotr grywali na Łyséj górze. Diabli bili także, s. 55. Cała rzecz o Maryannie. Bieg sprawy, s. 62. Proces mieszkanki Bartoszowy z wielu prawnemi formami, s. 66. W Wrześniwie za wiatrakiem s. 103. Dobrze jedli na weselu, s. 105. O Jobie który stracił woły, s. 156. Papież proszony o pomoc, s. 184.

czą, bolącą część ciała przyciskając nożem, sierpem, kosą; — uroki i zanogice, postrzały zrzymają na powietrzu którym z tych narzędzi, machając. Cioto sprawują kołtuny, z liści robią myszy, z ciasta grosze; gdy chcą komu zaszkodzić, strasznie patrzą, ustawnicznie szepczą i wydurzają od lekwiowych zboże, mąkę, okrasę. Łysa góra miejscem schadzek i biesiad czarowpic; żmudzkie latają na miotłach, ruskie w stępie, litewskie na łopacie. Udając się tam, wymawia czarownica te słowa: „plot nie plot, wieś nie wieś, ty biesie, nieś!“ — Dla oddalenia czarownicy dobrze jest przybić do progu izby podkową.“

6. „Przedtem czarownice surowo były karane: pławione; które nie tonęły, uznane za czarownice, i na stosie palone (jeszcze 1762 r.) bywały.“ (obacz: *Delinkwent* w témże dziele: *Starożytności i t. d.*).

7. „Do liczby czarowników należą: cyganie, wróżki, wróżbita, olejkarze i opętani. Opętanymi zwano też cierpiących wielką chorobę lub udających ją. Przeciwko zadaniom czarowników za najskuteczniejsze miano poświęcone przez kapłana ziele, czartopłoch zwane.“

8. „W Pobereżu, w górah, na Rusi, w Litwie, na Ukrainie, i koło Wołoszczyzny, czarownic najwięcej. Czarownic potęga w wiekach latwocienności była straszliwa: one sprawiały płodność lub odejmowały ją; gdy miłość w kim dla kogo wzniecić mają, potrzeba nieodbiście pierogów, kaszy z młakiem, pierza, sierści, koszuli, włosów lub obuwia tej dziewczyny lub mężatki, którą zaczarować mają. Napój załotny stał się naglej śmierci Kazimierza Sdrawiedliwego przyczyną; również podano go ostatnim księztom mazowieckim. Przez czary podobnież matka Barbary skoniła dla córki Zygmunta Augusta. Czarownice zapisując duszę diabłu, dają kawałek sukni swojej i co rok pewną daninę, na mszy być nie mogą, (bo jeśli są wtedy w kościele, to nie widzą ołtarzy tylko jakieś deski), chodzą nagie w dzień św. Jerzego, na Zielone świętki i św. Jan. Mają diabła na swe usługi w pierścionku lub starym trzewiku. Czarownice najczęściej sprawiały postrach dla zyskania okupu i wyłudzały od latwociennych ludzi; czasem przestawały na sławie swojej władzy i były używane przez światlejsze osoby do rozmaitych intryg.“ W. A. W.

Do str. 83—4. 88—93.

47.

Czary. Przy rozbiorze dzieła: *Młot na czarownice* (Malleus maleficorum) mówi Berwiński w *Studiach* o lit. lud. (Pozn. 1854. t. I. s. 81) „Druga część dzieli się na dwa poddziały. W pierwszym dowiadujemy się, jaka procedura zachodzi przy przyjmowaniu czarownic do istniejącego już koła, jak nowe adeptki i jakie składać muszą diabłu homagium, jak po powietrzu latają, jak się przeobrażają czyli przedzierzgają w rozmaite zwierzęta, jak sprowadzają bu-

rze, robią grzmoty i grady, jak na ludzi nasyiąją rozliczne i jakie najczęściej choroby, „jak czary swoje odprawują przez boby albo jądra kurów; przyczem nie mamy wierzyć, żeby te rzeczy niepotępnośc w człowieku sprawowały, ale raczej skryta moc szatańska, oszuknająca niewiasty temi rzeczami.“

„Po dziś dzień jeszcze po wsiach (mówi Berwiński) wyprawiają dziewczki przy kapłonieniu psoty parobczakom, gotując im takie boby czyli jądra i podając w rozmaitych strawach do zjedzenia, czego parobcy, aby nie zjedli, bardzo się wystrzegają, przypisując im te same skutki, które dawniej *Młot* przypisywał. A przecież nie wziął on tego zabobonu od ludu naszego, boć napisany był pierwotnie po łacinie przez Niemca i dla Niemców. Zachodzi więc pytanie, czyby zabobon ten przed jego napisaniem, już się miał być pomiędzy ludem naszym w Polsce znajdować, lub czy się dostał do niego z takich właśnie jak ten *Młot* książek? Dostać musiał się zkądś, bo samotwórcza siła intelligencji i ducha nie zdobędzie się w dwóch lub kilku równych i oddalonych miejscowościach na odkrycie jednego i tego samego fałszu, tak co do treści samej, jak formy. Zobaczmy takie same zjawisko i to samo powtarzające się jeszcze pytanie i przy innych, równie fałszywych mniemaniach.“

Do str. 87.

48.

Tortury. Ks. Kitowicz mówi w swych Pamiętnikach (ob. także *Przyjaciel ludu*, Leszno, 1840 str. 327): „Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci zabobonicy i guślarze wielcy, golili im na sam przód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zaślony natura ludziom dała, powiadając, iż we włosy diabeł się kryje i niedopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania, i że ukryty we włosach, za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania, owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur wyżej wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na silech pochodzące, nie z laści diabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili też także i złodziejów, twardych do przyznania. Żydom zaś skazanym o jakikolwiek exces na tortury, regularnie tę galanterię czyniono; choć nieraz ogolony tak żyd bez mydła, wszystkie męki, nie przyznaweszy się, albo i chrześcijanin, wytrzymał. Wtenczas kaci w rzeczach fizycznych wielcy błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wziąć nie mogły. Podobnież spędżali na czarowanie placu, nie sprawność ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego niegładko ścięli. Lecz im ta ekskuzja przed mądrymi magistratami nie uchodziła, od których pospolicie za niesprawną czekającą, bierali po sto batogów.“

Do str. 89 n. 19.

49.

Próby. — Milewski (*Pamiętki historyczne krajowe*, Warszawa 1848 str. 332 i 346) wylicza próby czyli ordalia o których mniema, że razem z wyobrażeniem o czarach i czarodziejstwie przyszły do nas od Niemców, jakoto: pojedynki sądowe, próby ognia i wody (zimnej i gorącej), wagи, lósu, wytrzymałości, poświadczania umarłych, igły i t. d. Pokazują one dostatecznie, jak torturowane ofiary ciemnoty czuły głęboko np. niesprawiedliwość prób wody, i jaką próby te, czyli pławienie, w sądach owoczesnych były wyrocznią. I tak, Anna Jedynaczka, oskarżona o czary a zapytana, co ją do tych złych uczynków przyprawiło, nie zrozumiawszy wecale o jakich tu złych uczynkach mowa, bo się zapewne do żadnych nie poczuwała, odpowiada najwinnie: „to mnie przyprawiło, żeem pływała, ale nie wiem czemu?“ Wzięta później na tortury, odpowiadała na wszystkie suggestye inkwi-renta: „niechże i tak będzie!“ a w końcu wyrzekła te nader charakteryстыczne słowa: „O wodo, wodo, tyś mnie niesprawiedliwie osądziła!“ — Widac ztąd, że i wedle mniemania samych mniemanych czarownic w Polsce, woda głównym ich była sędzią. (Berwiński *Studia*, I. 102).

Jeszcze inna obwiniona, Strzeżyduszyna, zeznaje nader charakterystycznie: „Z téj przyczyny mnie wzięto, żeem pływała, ale nie jednakowo rzucano na wodę. Jedne z ochroną, a drugie — jako mogło być. A tem ja więc od ludzi słyszała, że kiedy która (jest) czarownica, chociaż ją pograżają, tedy ona przecie pływa jako kaczka, alem ja tylko głowę z wody wyściebiała.“¹⁾ (*Lud Ser. VII. st. 84, n. 175; — st. 125, n. 5.*)

Do str. 87—89.

50.

Czarownica.

(Powieść z przeszłego wieku).

(Przyjaciel ludu, rok 3ci 1857 N. 42).

„Przywlekło się pewnego razu, nie wiedzieć zkąd, albo raczej z całego świata, babsko jakieś do wsi Pana Podstolego (o którym

¹⁾ Diabeł sprawiał to, że mogła latać po powietrzu i pływać po wodzie. — Czasop. *Pamiętnik Warszawski* z r. 1818, tom 11 str. 265, wspomina, iż była w Oudewater w Hollandyi roku 1648 Wag a czarownic. — W Szegedynie w Węgrzech r. 1728 spalono 13 osób, które naprawdo pławiono, i że pływały po wierchu wody, ważono następnie, znajdując je niezmiernie lekkimi. Wierzoną, że kobieta w zmowie z czarem będąca otrzymuje fizyczną lekkość, tak, że w wodzie utonąć nie może (obacz *Mądra str. 147. n. 25.*)

Ign. Krasicki szeroko pisał), nie mogąc się nigdzie na komornem pomieścić, ukleciło sobie pod lasem z gliny i gałęzi lepiankę; w niej zamieszkał, stało się wkrótce postrachem dziatek wiejskich. Matki i babki, poniechawszy kominiarzy i topielców,nią kwiące się dzieci uśmierzały. W samej rzeczy wychodziła często o kiju na wieś, chleba żebrać. Lubo zaś kij był jeżem obłożony i kuty ostro, trudno się mogła psem ognać; nawet parobcy za złą wróżbę poczytywali z nią się spotykać; jeżeli któremu przekroczyła drogę, żegnał się krzyżem świętym, a ją biczem z bliska i z daleka, póki dostawał, śmiała. Nie miała więc ona staruszka za co, być dobrzej woli na gromadę. Czuł też każdy, że gdyby w jej mocu było, wszystkichby naraz w łyżce wody utopiła.“

„Nie zadługo przypadło na ową wieś wiele złego; gdzieniegdzie po chałupach dziewczki namiętosiwszy wymion krowich, z próchnimi szkopami odchodziły. Gdzie indziej obfito dój w garnkach skwaśniak. Kmieciom, co wrócili od furażów, szkapy wyzdychały. Jednej matusi synaczek, którego zawsze na przypieku pielegnowała, zakrztusiwszy się, duszę wykrztusił. Wróżył kalendarz deszcze, stronami chmury pękały, tam zaś ciągła była susza. Ksiądz przypisywał to karze boskiej za grzechy; z tem weszystkiem gromada zgrzytała na czarownicę.“

„Jednego dnia przed świętem parobcy idą na pahaskie, spotykają babsko zgrzane jakieś, zzajane, ledwo nogi na kiju wleczące; nie borując, obces uderzają w babę jak w dyni: „Dopieroże to (idzieś) z czałtowskiej stypy! Ty,—ty to biedę nam kuczysz.“ — Szarpią, chwytszą i prowadzą do dworu. Nie było Pana Podstolego; wyjechał był na sejmik deputacki. Pod niebytność pańską, podstarości pełnomocnie kańczugiem władał. Miał on dawno chrap na babę, z pierwszego mu się nie podobała momentu, i żeby nie pan, od razu by ją był ze wsi wyświecił. Gorącem prawem każe ją w gąsior (areszt) pakować. Nie odpowiadała, drżała, krztusiła się; dla dojścia prawdy, wzięto ją na pytki. Kiedy bito a krzyczano: „powiedz żeś czarownica“, potakiwała: „tak, tak, czarownica'm.“ Skoro pofolgowano, zapierała się. „I pókiż tego będzie“ zgrzytnął podstarości i pokręcił wąsa; „chłopey, na staw z nią.“ — Alić, oto bicz trzasł. Pan podstoli już był przy wrotach. Zdumiony, co się znaczyła owa wrzawa w gromadzie, a w środku niżej babsko na pół trup, zapytał. — „Czarownicę mamy“, odpowiedziano. Podstarości prosił, aby natychmiast spławić ją kazał.

Pan Podstoli nie lubił gorącego prawa; swojej kryski nie dał na to, owszem rozkazał babę wolno puścić. Powstała wrzawa w gromadzie; odgrażano się, zabrawszy dzieci w opałkę, pojść w świat za chlebem, ponieważ pan dopuszcza, ażeby jedno babsko całą wieś głodem wymorzyło. Powszechnym krzykom trzeba było uledz. Przyrzekli im tedy Podstoli, że sprawy płazem nie puści, i nie na dłużej ją odroczył, jak do jutra.

Tymczasem na zakamieniałą jawnogrzeźnicę miasto kańczuga, użył dobroci i łagodności. Powoli wmykał się w powałość baby, na-

koniec prosił ją, ażeby, jeżeli co umiała, i jego nauczyła. Na te słowa pada mu ona do nog, przyznaje się że jest czarownicą, plecie, że ją własna matka postrzygła (gdy miała lat 14), urznęła ją nożem nad samym czołem trzy włosy, które na wiatr rzuciła, toż pomruczał różne zaklęcia, rzekła do niej: „kochana Regino, masz skarb nieprzebrany, bieda ci nie dokuczy; masz i bicz na złych ludzi.“ Wyjeła z zanadrua słoik jakijs maści i funcik burego proszku; kazała przed iściem spać, maścią się wysmarować, oraz szczyptę proszku zażyć. Gdy tego obojga dopełniła, od razu mrzec zaczęła. Tóż dziwne rzeczy się z nią działały. W ciernastki (diabeł) zajechał po nią na ożogu, potom wołał: wiu! wiu!, — zacinał raz i drugi biczykiem; w oka mglnieniu stanęli na Łysej górze; tam się wyhaała z paniczami, czarnego capa głaskała za brodę mówiąc: koziu! koziu! — słowem wszystko się ją ziściło, co ją była matusia przepowiedziała. Ona też podług tej nauki strzegła się lewej nogi pierwnej sunąc jak prawej, tudzież żegnała się od żywota na lewe ramię, z lewego na prawe, dopiero na czoło w imię archanioła archaniołów, pana podziemnego świata i hetmana wszystkich władz piekielnych. Mam lat sześć i sześćdziesiąt, kończyła baba, a na ówczas ani piętnastu nie miałam; nie pamiętam zaś, żebym choć jedną sobotę opuściła jechać na Łysogórską biesiadę, ale żem nikomu nie szkodziła, na to gotowa'm nie raz, ale tysiąc razy przysiądź.“

Pan Podstoli słuchał tych banałów z większą uwagą, niżby się kto mógł spodziewać po nim. Owszem oświadczył ochotę zostania czarownikiem. Trzeba wiedzieć, że Podstarości, zaczaiwszy się pod drzwiami, całej téj rozmowie nadstawał ucha; śmiał się w duchu, gdy się baba spowiadała, tusząc, że się Jegomość o swojém niedowiarstwie przekona. Ale, jakże się zadziwił, skoro go zaleciął, że sam zapisał się w to bractwo. W tém pan Podstoli babę odesławszy po mastyki, kazał przyzwać wójta i przysiężnych, a wszystkim utać się w izbie pobocznéj. Baba powróciła, wysmarowała się maścią, wsypała w gębę garść proszku. Pan Podstoli udał, jakoby i on też to uczynił. Rozmaryło babę, rzuciło ją o ziemię. Nuż chrapać, wrzeszczeć, ciskać, przewalać się, pienić się, robić piersiami. Pan Podstoli otworzył drzwi i okazał ją wszystkim w tym stanie. Gdy się baba wyszumiała i do siebie przyszła, jęła przypominać Panu Podstolemu, co się działa na Łysiej górze, jak hałas, jak stare wino spiatał, jak się pieścił z kosmatym. (*Lud Ser. VII str. 267, ad 45—6.*)

Pan Podstoli, dawszy się ją wygadać, przekonał ją świadkami, że z tego tam miejsca nie była się oddaliła ani na krok jeden, po powietrzu nie bujała i t. d. Ażeby zaś ją błąd na oczy pokazał, zadał maści i proszku brysiowi (psu) folwarcznemu, który także się wściekał, taczał, pienił, a na ożogu nie skakał.

Dopieroż wszystkim po kolei wytarł kapitule¹⁾). Babę odesłał na spowiedź do księdza, gromadzie nakazał babie bassarunek zapłacić, Podstarościemu groził odprawą; nakoniec przepowiedział deszcz, a gdy ten w samej rzeczy niezadługo lunął, ażeby go nie brano za większego jak baba diablarza, wytlumaczył na powietrzomierzu (barometrze) z opadania i wznoszenia się żywego srebra, znaki rozmaitej pogody; rozszerzając się nad tém, jak często prostota bierze za dziw tajemnice i skutki fizycznych przyczyn, sobie nieznajomych.

Powiastka ta znajduje się i w Ossolińskiego: *Wiecsorach badeńskich* (str. 31), a cytuje ją także Berwiński (w *Studyach*, II. 17), w wersji nieco odmienniej: „Miałam lat 14. kiedy mnie własna matka postrzygła na czarownicę. Urznęła mi ona nożem nad samym czołem trzy włosy; te naprzód przed siebie rzuciła, a potem na wiatr, mrucząc różne zaklęcia. Kochana Regino! rzekła potem, masz dla siebie skarb a bicz na złych ludzi! Kiedym wstępowała do czarownic, gospodarz z czeladzią był na pańskiem (ua robocie dworskiej), a ja z matusią siedziała na przypiecku, i dostała matusia z zanadrza jakiejś maści i burego proszku, mówiąc: skoro się maścią wysmarujesz, szczyptę proszku połkniesz i położysz się spać. Wściornaski przed ciebie się stawi w postaci Niemczyka, wsadzi cię z sobą na ożog, ty będziesz wołała: wie! on zaś będzie biczykiem wiatr zacinał w oka mgnieniu staniecie na Łysej górze. Tam się dopiero ucieczysz i wyhasasz z paniczem! Tego się tylko waruj, żebys zsiadając z ożoga pierwają nie zwlekała prawej nogi niż lewej; zsiadając z prawej na lewą trzy razy się w koło obróć, za każdą razą pluń w górę, przyjdzie do ciebie czarny cap (kozioł) z długą brodą a z koślawem i nogami; ale nie bój się, idź prosto ku niemu, weź go za brodę, głaszc, a mów: koziu, kozin! On stanie na dwóch łapach, a dwie ku tobie wyciągnie. Przeżegnaj się zaś od żywota

¹⁾ Dr. H. H. Ploss w dziele: *Das Kind* (Stuttgart 1976. II. 145). pisze: Hinsichtlich der Behandlung des Haares heisst es in Wettin: Das Kind muss zum erstenmale mit einem neuen Kamme gekämmt werden, so bekommt es starkes Haar. In Ostpreussen und Böhmen aber darf während des ersten Jahres das Haar gar nicht gekämmt, sondern nur gebürstet werden, auch nicht beschnitten, sonst stirbt das Kind. In der Schweiz heisst es, dass man ein Kind des Morgeus nicht kämmen dürfe, sonst hat es einen verworfenen Tag und ist den bösen Leuten verfallen; auch dürfen vor dem 7. Jahre dem Kinde die Haare nicht geschnitten werden, sonst kommt es nie zu Kräften; und schliesslich dürfen die erstgeschnittenen Haare nicht verbrannt werden, sonst kann es nicht gedeihen.

na lewe ramię, z lewego na prawe i na czoło, w imię: archanioła archaniołów, który pod ziemią panuje. Mam lat sześć i sześćdziesiąt, — kończyła baba — a wówczas anim piętnastu nie miała; nie pamiętam zaś, żebym choć jedną sobotę opuściła, iżbym się nie znajdowała na lysogórskiej biesiadzie.“

Daliej robi Berwiński uwagę: „Ossoliński zatem był także tego zdania, że nic innego, jeno maść owa (tłuszcz z dzieci, Eleosilinum Aconitum, gałązki topoli i sadze) sprawiało babom odurzenie i przyprawiało je w rodzaj szaleństwa, w którym zdawało się rozmarzonym, że istotnie za pomocą Wciornaskiego dokazują tych nadzwyczajnych rzeczy, za które bywały palone. Mylne to jednak całkiem przypuszczenie — dodaje daliej Berwiński — epidemiczny w swoim czasie zabobon o czarach, nie da się tak empirycznie wy tłumaczyć, bo też nie powstał skutkiem maści i proszków. Ktoby temu nie wierzył, niech sam doświadczy. Wszakżeśmy receptę na taką maść czarodziejską podali.“

Do str. 87—89.

51.

Prześladowanie. J. Łukaszewicz w *Obrasie m. Posnania* (Poznań 1838, t. I. s. 123, t. II. s. 275) przytacza: „Zabobony, wiara w czary były, a zwłaszcza po czasach Jana Kazimierza, powszechne, a lubo magistrat nakazywał czasem w tej mierze milczenie stronom, to przecież akta kryminalne miejskie należniione są skargami na czarownice, które piwowarom wary piwa, a kupcom i szynkarzom odbyt psuły i tym podobne figle wyrządzaly. Z mnóstwa spraw kryminalnych tego rodzaju, wypisuję tu jedną z roku 1559, dla obznajmienia czytelników z rzeczyścią ówczesnych czarownic, albo raczej z łatwością i zabobonami mieszkańców:

1. „Annae Maciejowa Sieczczyna Confessio. Anna Maciejowa Sieczczyna coram D. Advocato et scabinis feria tertia ante festum ascensionis Domini Anno 1559 tracta libere recognovit: Iż przed tygodniem czasu jednego przyszła do niej obroczna dziewczka (t. j. zgodzona rocznie do służby) i prosiła ją, aby z nią szła do szubienice, obiecując ją dać za to podwika, i żeby tam u szubienice mogli dostać powrza od szubienicznika, któryby już na ziemi leżał, bo powiedziała obroczna, iż miał ją pomóżku wyszynkowaniu miodu, i chodziła tam, ale go nie znaleźli (obacz str. 98, notka 2).

2. Itém zeznała, iż przedtem gdy się ją uskarżała obroczna, że zły szynk miała, tedy ta Maciejowa chodziła ją po ziele, które zowią smłoth i dała go tej obrocznej, żeby je uwarzyła i wodą z niego kropiła po domu iokoło fas z miodem, bo o tej sztuce słyszała od dziadowej, co na Chwaliszewie mieszka (ob. str. 73 n.62),

3. Item zeznała, iż ją Słodzinowna młoda słała do Górkî, do Kachny, ażeby jéj ta Kachna co poradziła, ażeby ten młodzieniec, z którym dziecię miała, do niéj się zasię nawrócił. Tedy Kachna do niéj tak rozkazała, iżby kupila taki grzebień, coby jéj zarazem zaceniono, za kwartnik (pieniądz), a potém iżby we Czwartek w wieczór uprzędła nić opak i obwinęła on grzebień i włożyła jéj pod ogień, tedy zatem miał się do niéj nawrócić ten młodzieniec.

4. Item zeznała, iż jéj Glazerówna Kaška prosiła, żeby lała wosk, jeżeliby ją jakiś młodzieniec miał pojąć. Tedy ona lała i powiedziała jéj, iż cię nie pojmie.

5. Tedy téjże Glazerównie ta Maciejowa poradziła, iżby dostała żywego gołębięcia i żywemu wyłupiła oczy, a potém starszy, dała wypić temu młodziencowi, tedy jéj miał niestać (uczynić nadzieję). A téj sztuki nauczyła się ta Maciejowa od Kachny z Górkî.

6. Item zeznała, gdy się jéj radziła Lassocina, coby czynić swoim kamratom, żeby jéj nie-stawali (uczynili nadzieję), tedy jéj ona nauczyła też téj sztuki, jako wyzéj z gołębięciem, i przyniosła była do niéj Lassocina gołębia i żywemu wyłupiła oczy i serce z niego Maciejowa wyjęła i dała Lassociny.

7. Item zeznała, iż jéj Lassocina prosiła, żeby od niéj szła do Kachny do Górkî, żeby jéj poradziła, jakoby jéj nie mogła matka z domu ruszać. Ale ta Maciejowa nie chodziła, bo jéj tylko trzy grosze dała.

8. Item zeznała, iż ją słała Hada, która mieszka u pana Rokossowskiego, do Kachny do Górkî, żeby jéj poradziła co na to, iż to wszystko stękała (spędziła plód?), ale ta Maciejowa obiecała się iść, gdy jéj tylko 4 grosze dała, nie chodziła tam.

9. Item zeznała, iż Glazerówne i Lassocinę poradziła na żądanie ich, żeby z mrowiska, z gromady albo gniazda, brały mrówki i warzyły je w wodzie, a wodą z nich kropili po domu, aby się tak owego domu ludzie trzymali, jako się mrówki onego gniazda trzymały.“

Za mniemanc te czary została Anna Maciejowa Sieczczyna wy-smagana i za miasto wypędzona.

„Rok 1544. Feria sexta post octavas Corporis Christi spaloną została żywcem za mniemane czary Dorota Gnieczkowa. Wyznania jéj winy, ukaranéj według wszelkiej surowości prawa magdeburskiego, wznieciłyby dziś w sądziech uśmiech, a najwięcej litość (obacz str. 119 nr. 72). Są one zaś takie: „Zeznała, iż na prośbę pani Kierskiej lała wosk na wodę dochodząc tego, kto jéj był pieniądze ukradł. A lejąc ten wosk, mówiąc te słowa, zmówiąwszy trzy pacierze, trzy Zdrowaś Maryja, jedno Credo:

Poszła była miła Panna Maryja, czekała ja sam syn boży.— Gdzie idziesz Matuniu moja miła? — Idę mój miły synu zamawiać tego złodzieja, który uczynił złość tejto Pani. — Zamawiaj panno czystą swoją mocą boską, mocą wszystkich świętych i moja mocą, iżby tak tu stanął ten człowiek, który wziął te pieniądze. W imie Ojca i Syna i Ducha świętego.

Za temi słowami ukazał się jej służebnik tejże pani Kierskiej, który pieniądze namienione były ukradł, jakoby palec, w tejże postaci jako prawie (istotnie) był, a przy nim dwie gromady pieniędzy, a on po nie sięgał i ze dwa razy te to pieniądze brał. — Item zeznała, iż ją pewna kobieta prosiła, aby Filipa krawezyka oczarowała, iżby ją osiągnął. I czarowała temi słowami przy wchodzaniu zorzy:

Witajże zorze, idź - żeż mi do tego Filipa, roztargnij-że mu jego serce, iżby nie mógł ni pić, ni jezdź bez niej, iżby nie miał woli ni do dziewczynki, ni do wdowy, ni do żadnego stworzenia, jedno do samej Lucyi NN. i t. d.

Do str 87— 89.

53.

Przyjaciel ludu z r. 1839, rok 6ty, nr. 15— podaje opis miasta Koźmina skreślony przez ks. Gagackiego, w którym czytamy między innymi:

Koźmin w 12tym do 14go wieku należał do rodziny Borkowiczów. Z tej rodziny Maciej Borkowicz, wojewoda Poznański, knujący przeciwko królowi Kazimierzowi Wmnu spiąci i łupiący pa czele hultajstwa podróżnych, kupców, dwory i kościoly, ukarany od Kazimierza W. okrutnie na postrach innych wichrzycieli bezpieczeństwa publicznego (vide obraz Matejki), znalazł nieudolnego mściciela w bracie swoim Janie, dziedzicu Czacza i Koźmina. Jan Borkowicz wnet pochwycony, dał niespokojną głowę pod miecz katowski, a dobra jego przeszły na skarb królewski. W r. 1382 był Koźmin otoczony mocnym i warownym murem. Następnie stał się Koźmin własnością moźnej rodziny Górków, którzy tu wspaniały wznieśli zamek, przy schyłku 16go wieku. Później przeszedł kolejno do rąk Przyjemskich, Sapiehów i Kałkrentów; obecnie jest własnością rządową.

Na przeciwko zamku stoi piękny kościół farny, niegdyś kolegiata; w niej jest chór ozdobiony wizerunkami sławnych Koźmińczyków: Jana Benedykta, Albina i t. d. W jednym ze sklepów świątyni pokazują doskonałą mumię. Są to zwłoki Alexandra Przyjemskiego, zmarłego r. 1694, dziedzica i pana niezmiernie dobroczynnego, którego

dzień zgonu był dla Koźmińczyków i poddanych jego dniem powszechnego smutku. W książęcej staréj pogrzebowej na plebanii, zamieszczone te o nim słowa: Umarł nasz pan dziedzic, Przyjemski, podkomorzy Kaliski, którego ciało gdy wynoszono z zamku do kościoła na pogrzeb, to dzwonów nie można było słyszeć od płaczu ludzkiego. (obacz *Lud*, Ser. X str. 130. 378).

Oprócz fary znajduje się w Koźminie kilka jeszcze kościołów, z których zasługuje szczególnie na uwagę niegdyś Bernardyński. Fundował go w roku 1626 Paweł Gajewski, proboszcz. Klasztor przy nim, dziś na więzienie przerobiony, mieścił w sobie kilkunastu zakonników, którzy się utrzymywali z hojnych jałmużn dziedziców Koźmina i z kwest po wsiach i miasteczkach województwa Kaliskiego. W tym celu gwardyani miejscowi dobierali rzęcznych i obrotowych braciszków, i ja sam (mówią ks. Gagacki) w dziecięcych latach zaznałem jednego z takich kwestarzy koźmińskich. Był to wielki psycholog, chociaż czytać i piisać nie umiał. Wyjeżdżając na kwestę, zaopatrywał się w pierniki, włoskie orzechy i t. p. łakocie dla dzieci wiejskich, a przybywszy do którego domu i pochwaliwszy Pana Boga, obracał się natychmiast do dzieci i wydzielał im częstkę z przywiezionych zapasów, i tym sposobem na samym wstępnie do domu chwytał za serca matki, które za to na jego brykę gęsi, kury, jaja i t. p. (a wszystko do klasztoru przyda się) ladowały. Na starszych i niematki, miał on inną wędkę: kobietom przywoził częstochowskie szkaplerze, obrazki śś. pańskich i t. d., mężczyznom opowiadał przy rzepisztém świetle luczywa o Przyjemskim, jak w ręce jego prawej, która ubóstwo tak hojnie wspierała, różę i lilię po śmierci zakwitły i woń niebieską po całym kościele i cmentarzu rozszerzały; — jak jeden z Sapiehów, równie sprawiedliwy jak groźny, kazał obwiesić chłopa który dwa karpie z sadzawki zamkowej ukradł (Ser. X str. 131, Koźmin); — jak szlachcicowi jednemu, który go pozwał o pobiciu swego Żyda, cały wóz drabisty Żydom napełniony posłał i przed dworem szlachcica, jak barłog z woza zrzucić kazał (Ser. XI str. 108, Wieleń), — jak w zamku koźmińskim niegdyś pokutowało, dopóki nie odprawiono exekwiów wspaniałych za innego dziedzica Koźmina, który za swego życia, natrętnego braciszka bernardyńskiego slugom za drzwi wypchnąć kazał, a potem za tę nie-ludzkość po śmierci w habicie bernardyńskim po kurytarzach obszernego zamku Koźmińskiego pokutować musiał; — nareszcie, jak to przed laty było daleko lepiej, gdy czarownicom nie dozwalano bezkarnie, jak teraz, poszóstnemi karetami na lyse góry jeździć. O figlach koźmińskich czarownic i ich srogich karach (wreszcie spaleniu), opowiadał staruszek z tylu szczegółami, z takiem wzruszeniem i tak żywymi kolorami, że słuchaczom włosy na głowie stawały.

Dziś, po trzydziestu z góra latach, dopadłszy przypadkiem szczegółów akt kryminalnych Koźmińskich, przekonałem się, że brat Mikołaj w opowiadaniu swoim o czarownicach koźmińskich, nie przesadzał bynajmniej. Koźmin, owa ojczyzna Benedyktów, Albinów, Janów i tylu

innych uczonych Koźmińczyków za czasów Jagiellonów i Wazów, stał się po Janie Kazimierzu siedliskiem czarownic, to jest ciemnoty. Na dowód umysłowego obłakania jego najznakomitszych mieszkańców, to jest ludzi magistrat w roku 1692 składających umieszczały tu inkwizycję i zeznania mniemanych czarownic, w tym samym roku z nie szczęśliwych ofiar na torturach wyciśnięte.

Actum in civitate Magna Cosmin
die 27 Maji 1692.

„Będąc Mateusz Kleszka z Nowego miasta do sądu wójtowskiego Wielkiego Koźmina oddany, i pytany po kilka razy bonis modis będąc, do niczego się nie chciał przyznać. Tak tedy wzięty jest na tortury; ledwo trochę spróbowany, przyznał się do wszystkiego, spuszczony będąc z tortur: Żem ja, Panowie, ten kłębek nici obsnował w kościele farskim w poniedziałek przewodni, około dziewiątej godziny, przed wielką Mszą. Sptytany od sławetnego sądu: Ktoby mu to rozkazał? odpowiedziała: Milczanka, kuśnierka z Nowego miasta, co jest za Tomaszem Milczanem. Mówiła mi: Miły bracie, zrób-że mi to, żebyś mi obwiniał temi niciami około ławek w kościele u fary, od wrót aż do ławek pańskich. Jam ją pytał: na co to? Ona odpowiedziała: a nie baj, jeno tak zrób, jako-ć mówię. Już ona mnie dawno na to namawiała, jeszcze tedy, kiedy ojciec mój żył, kiedy miał być wziął z sobą na lysą góru około bocianiego gniazda za Koszewcem.“

„Tenże Mateusz zeznał i powiedział, że grabarka Józefowa, co podle Świeczki mieszka, też tam na lysiej górze bywa. Janowa, krawcowa, co teraz wdową jest, też bywa na lysiej górze. Maniszewska, co też teraz wdową jest, też bywa na lysiej górze. Panowie nie rzeklibyście nigdy, jako stara Siejna ochotna jest, bo jest szafarką do jadła. Na téj lysiej górze zda się tam być niby zamek; są tam komory. Pytany: jako-by tam dawno bywał? odpowiedział: Od tych czas, jako mnie ojciec mój był wziął z sobą. Pyta go znowu judicium: a teraz jako dawno, jakże tam był? Odpowiada: w ten-tam przeszły czwartek byłem na lysiej górze i widziałem osoby, com wam o nich powiedział. Pytany będąc tenże Mateusz: jakim-by tam sposobem zaszedł na lysą góru? odpowiada: przyjeżdżali po nas w karęcie panowie, ale to diabli byli, szesiątka koni czarnemi. Pyta się judicium: jeżeli-by to nie temi kłaczami pańsciami się woziły? Odpowiada: nie wiem ja tego, jedno takie czarne były i jam z niemi w téj karęcie jeździł i w niej siadał. Pytany będąc: jako-by on to miał wiedzieć o tem, kiedy karęta po nie przyjechała? — powiedział: bo mi ta moja polubienica diablica, Regina ją imię, powiedziała, co się do mnie przykrasila, chodzi w szatach pięknych, raz pięknie, drugi raz jeszcze piękniej. Ojciec mój mi to wszystko sprawił i on mnie temu czartowi oddał. Miałem z nią wesele, dawał mi ślub z nią na lysiej górze woźny z Rozrażewa, chłopem go zowią, ale nie wiem jako mu imię, wraz człowiek, nie stary, nie młody; tam na lysiej górze

księdzem jest; dał mu ojciec mój dwa bite takiry od stule; co broni z nią związał. Tak thi kazał mówić: Odpryszygam się Panu Bogu i Matki jego i wszystkich świętych, a tobie przysięgam Regino, że będę wierny. Kiedym miał wesele, to ci woźnicy, co po nas przyjeżdżali, przywieźli beczkę miodu i beczkę wina z Kalisz, bo mi ojciec o tem powiedział. Tenże powiedział, że mu Milczanka o tem powiedziała: że ten kłębek nici na to obsnujesz w kościele, co będą ludzie i dzieci marli."

"Tenże zeznaje, że Maniszeska ma swego polubieńca diabła, Jaśka. Wysoki, chodzi w czerwonych szatach, w czerwonych butach, w sobolowej czapce. Maniszeska siada w krześle pięknym, aksamitnym, bo ona jest najwyższą i najstarszą; siada w końcu na przednim miejscu. Siejna stara siada za stołem, a jej pełubieńco wi diabłu Kuba (na imię) i t. d." (obacz str. 103, nr. 27).

Po takiem zeznaniu Mateusza Kleszki, wzięte zostały na tortury od mądrego areopagu koźmińskiego kobiety oznaczone w zeznaniach Kleszki jako czarownice. Z kilkunastu nieszczęśliwych istot, tylko jedna przeczytała stale, nawet na torturach, że nie jest czarownicą; inne wszystkie przyznały się do tego mniemanego czarostwa i plotły trzy po trzy o lysiej górze, zabawach swoich na niej i t. p., a jedna z nich nawet rzekła: „gotowam iść na straszy sąd boski, że taki jest, a nie inaczej: te osoby, com wam o nich powiedziała, prawdziwie po spół ze mną bywały na lysiej górze, i nie ustępuję ich, bo - bym zbaiona nie była, gdybym je zataić miała.”

54.

Przyjaciel ludu (Leszno 1844, rok 11, nr. 22—23) ogłasza akt jednego procesu o czary:

Przed sądem miejskim wojtowskim w Koźminie r. 1690, wyłoczeno sprawę o czary niejakiemu Grzegorzowi Klesze, co się rzadko mężczyznie przytrafiało, a sprawę ta skończyła się spaleniem obżalowanego. Jednym z głównych przeciw niemu zarzutów było, iż się z więzów czyli jak nazywano z kleszczów, bez ich naruszenia umiał uwolnić. Skarżący przeciw niemu Stanisław Rogalski, mieszczanin z nowego miasta Koźmina, i jak twierdził, poszkodowany, zeznał następnie: „Odebrałem tego Klechę urzędownie w Pleszewie, związałem mi go miejscowości studzy w domu pana burmistrza i odprowadzili do gospody. Było to w dzień czwartkowy w domu pana Macieja Ziembę, z którym jadem kolacyją i tam'em nocował w izbie, kiedy spał gospodarz, gospodyn i dziewczę, a ten Klecha przywiązaný był dobrze do stołu przez slugi miejskie i w powrozach związany, który w nocy uciekł z tych powrozów, które zostały do stołu przywiązane, niemniej-

ruszone i nieroziwiązane, jakoby same z niego opadły.⁴⁾ Obszerne zeznania processowe tego Klechy, tak dobrowolne jak i na torturach wymożone, najlepiej nam owe czartowskie schadzki i uczty z czarownicami w starym dworzysku w Sośnicy (pod Koźmińcem) przedstawiają. „Byłem-el trzy razy na lysiej górze, wzięty przez jedną czarownicę na wózku, — mówił Klecha, — i grywałem tam na piśczałce drewnianej.“ Pytany zaś na torturach o miejsce owej lysiej góry, wyznał: „W Sośnicy jest stare dworzyisko, tam bywałem; jest też tam i nowy dwór.“ Pytany: coby tam robili? — odpowiedział, iż jedną, piją, tanęują, ale to tam są same świńskie bobki (odechody). Pytany: jak -że to wie? — odrzekł: iż był raz wziął do domu w kieszeni i rozumiał że kołacz. Kiedy jednak przyszedł do domu, tylko świńskie bobki były w kieszeni. Miał też tam swoją polubienicę Jaśkową, młoda była w czerwieni i w koronie, bo tam najwięcej w czerwieni chodzą i w koronach. Miałem wesele z tą Jaśkową, dodał, diabeł nam ślub dawał mówiąc: dawam ci tę polubienicę, abyś ją miał za żonę i tak czynił jako ona chce. Mówił - el mi diabeł, abym się zaprzał Boga i Najświętszej Panny; jam rzekł: odrzekam się, ale nie do śmierci. Kazał mi dalę ten diabeł czynić złe, aby bydło zdychało, aby się zboże nie rodziło, aby susza była, aby deszcze nie padały, kazał mi czynić robaki z liścią dębowego, żeby trawę wyjadły, żeby susza była. Dodał wręcznie, iż zakopał na wielkim lesie w garnuszku za budami dębowe liście żeby była susza, żeby bydło zdychało, i na robaki aby trawę zjadły, mówił zaś przytem te słowa: niechże będzie susza, i deszcz niech nie pada, dopóki to liście nie zgnije i t.d.⁵⁾ — Na owych to biesiadach, każda czarownica, stara czy młoda, mafala swego kawalera, który zawsze był bardzo urodnawy, wyjawiały tylko tó借用e które były koniskie, ale które en starannie ukrywał przed swoją kochanką, niekiedy zaś pomimo wielkiej urody śmierdziła koziem.

W podobnej sprawie przywołyany jako współ-winowajca Jan Kostera parobek z Nowej-wsi i pociągnięty do odpowiedzialności za udział w biesiadzie z czarownicami na Lysiej górze pod Babimostem, przyznał się do tego dobrowolnie przed torturami, z wyjątkiem jedynie, że na tejże biesiadzie nie grał na radlicy jak nau zarzucano, tylko piaskał na piśczałce. (obacz str. 81, przypiszek 2).

⁴⁾ R. Berwiński w *Studyach* (II. 93) wspominając o czarodziejstwach Szymona Maga i o jego sztukach, do których należało między innymi i to, że: In carcere coligatus, claustra sponte patet fieri faciam, przytaczającote jako i u nas w Polsce był to ewidentny przeciw czarownikom i czarownicom zarzut, że się umieją z więzionych narządzania uwalniać.

55.

J. Łukaszewicz (w *Opisie powiatu Krotoszyn*. Poznań 1869, str 76) powiada: „Ślachta nasza, wychowanka Jezuitów, oczyszczała wsie swoje z czarownic tak dobrze i skrzętnie jak magistraty swoje miasteczka, ale sama (zraż) ich nie skazywała na stósy, ani też ich nie palila, tylko używała do tej posługi magistratów najbliższych miasteczek; (a nie przeszkadzało temu i duchowieństwo, bo samo także ciemne, wierzyło w czary). Tak np. w roku 1690 Jan Pacynowski, rządca dóbr Rozdrażewskich, sprowadził z miasta Koźmina wójta z trzema ławnikami do Rozdrażewa, aby wyprowadził inkwizycję z czterech kobiet posądzonych o czary. Kobiety te dręczone na torturach, plotły z bólu androny, którymbu człowiek z na-pół zdrowym rozumem dziś wierzył nie mógł, a wójt przesławnego miasta Koźmina z swoimi ławnikami majączenia istot odeszłych z bólu od rozumu, brał za dowód, że były czarownicami. Jedna z nich pytana na torturach: czy miała kochanka czarta? — „Miałam swego Jaśka, powiedziała, miałam z nim wesele, już temu cztery lata. Dyska stara oddawała mnie Jaśkowi, mówiła mi: będziesz się miała dobrze, jeno mu ślubuj. Bywał - ci u mnie i legal ze mną, ale był zimny jako lud.“ — Druga, przyznawszy się z bólu, że bywała na lysej górze, plotka, że na téj lyséj górze miała piękne suknie i pas złoty, ale kiedy do dom wróciła, to z tego złotego pasa zrobila się słomka. — Po kilkudniowém męczeniu tych niewinnych istot na torturach, w kłodach i t. p. spalono je żywcem, jak to pod inkwizycyami zanotował Łukasz Solski, pisarz przysięgły miasta Koźmina w tych słowach: „które-to białogłówki Zofia Kowalka, Magda Sobkowa, siostra jej, i Zofia Bojadłkowa wzięły zapłatę za złe sprawy swoje, które wyznaly i ogniem spalone 7go Octobra w dzień sobotni 1690 roku.“

56.

Wyrok. Działo się w Gorzuchowie d. 30 września 1761 r. we wsi dziedzicznej Jmci Pana Bartłomieja, Jana i Tomasza, braci między sobą rodzonych.

Sąd niniejszy wielki kryminalny z miasta Kiszkowa sprowadzony przez Jmci Panów Szelisskich na grunt wsi Gorzuchowa, zagnony przez sławetnych Panów Jana Orbińskiego, Walentego Królewskiego, Antoniego Jaroszkiewicza, Jana Czosnakowicza, jako panów Radnych, przełożyszy i wysłuchawszy skargi niżej wyrażonych instygatorów, jako to: pracowitego Macieja parobka przeciwko Reginie Kusiownie, pracowitego Walentego przeciwko Katarzynie Owczarzance, szlachetnie urodz. Imci pana Feranowskiego przeciwko Maryannie owczarce, pracowitego Jana przeciwko Szramcinę, pana Dudowicza przeciwko Małgorzacie Błachowej i innym czarownicom do sądu niniejszego

stawionym i obwinionym, ponieważ przerzeczone czarownice zapomniawszy bojaźni boskiej i przykazania jego i artykułów wiary świętej katolickiej, a przywiązałszy się do czarta, którego się na chrzcie św. wyrzekły i onego sobie do niegodziwych akcyi i niecnót swoich, które czyniły, "za pomochnika przybrawszy", wyrzekły się Pana Boga i Matki Najświętszej i wszystkich świętych Państkich, za poduszczeniem tego czarta przeklętego i mając społeczeństwo z nim tak na Łysój górze, jako i po innych miejscach czarując i czary różnemi zabobonami czyniąc i odprawując, Najświętsze Sakramenta po kościelach kradły, na proszki palily, po różnych chlewach i różnych miejscach nieuczciwych siekły, krew Przenajświętszą z komunikantów, raz na okup ludzkiego narodu przez Zbawiciela świata wylaną, drugi raz toczyły, różne Inkantacye i czary z proszków kobylích łbów, żmijów, wężów i wilczej łapy którą w Zakrzewie z zabitego wilka urznęły, palonych na wyniszczenie ludzi i bydła czyniły i po różnych miejscach zakopywały i zakładaly, komunikanty dwa w szkapię głowie pod wschodami we dworze, drugie dwa pod progiem idąc do stołowej izby zakopały i inne niegodziwe akcye z obrazą majestatu Boskiego szkodliwe ludzkiemu zdrowiu i dobytkom ich, bezbośnie czyniły i spełniły; — zaczém Sąd niniejszy wójtowski Kiszkowski zważywszy przerzeczone też kryminały i excessa, stosując się do prawa w Saksonie (j) wyrażonego, przystępując do świętej Sprawiedliwości, przerzeczone czarownice t. j. Petronelę Kusiewą i córkę jej Reginę, Maryennę owczarkę i córkę jej Katarzynę, Reginę Sraminę, Małgorzatę Błachową, Zofią Szymkową, Katarzynę dziewczę, Piechową Banaszkę, starą Dorotę dziewczę pańską na śmierć ognową wskazuje i aby były na stosie na granicy prez Mistrzów spalone niniejszym sądem, ażeby z tego była złym poprawa i dobrym przestroga destynuje i one w moc: Ferdynansowi Mistrzowi Jego Królewskiej Mości,—panu Antoniemu Mistrzowi Kurnickiemu,—Józefowi podmistrzowi, w ich moc oddajemy i do ekzekucji onych podług prawa podajemy, który dekret dla lepszej wagi pieczęcią miejską przyciskamy i na co się podpisujemy. (i t. d.).

Okrutny ten wyrok wykonany został rzeczywiście na obwinionych niewiastach, na granicy między wsiami Gorzuchowem i Wilkowią, mimo prozb i groźb nawet miejscowego kapłana, który, jak nieśie podanie, przybiegł konno na miejsce. Przed niedawnym jeszcze czasem poznac było można ślady zgłoszenia na tym miejscu, na którym tyle niewinnych ofiar spalono. Powiadają także, że bracia Szeliscy, dziedzice Gorzuchowa, chodzili ze skargą na te czarownice najprzod do grodów w Gnieznie i Pobiedziskach, lecz w obydwóch miejscach nieprzyjęci, wysłuchani dopiero byli w Kiszkowie, bardzo lichej miejscowości, mającej dawniej prawo miecza. Przez trzykrotne tortury znie wolone zostały biedne niewiasty do wyznania że są w związku z diabłem i latają na lysą góre w brzezinie wilkowyjskiej będącą. Cała ta sprawa dała świadectwo bezrozumu i okrucieństwa panów Selskich.

Ale zdarzało się często, że właściciel wsi sam wyrok wydawał i wykonywał. I tak w r. 1762 w jednej wsi wielkopolskiej przyszodzi wieśniak do dziedzica, oskarżając jedną sędziwą tej wsi niewiąstę o czary. „Porwała mnie ona (mówił) z sobą na Lysą góre na ucztę swoją. Tam gdy z nią przybył, ujrzałem mnóstwo podobnych jej czarownic, które wspólnie z diabłami piły i jadły. W pośród tej wesołej biesiady, ujrzałem na Magdzie (to jest: na oskarżonej) suknię naszej pani, którą gdy w tańcu rozdarła, czarną nicią, nie mając białej, zeszyła. Słysząc to, przerzązona pani tej włości, kazała przynieść opisaną suknię, i przekonała się o prawdziwe słów oskarzyciela. Natychmiast porwano Magdę wraz z kilkoma innymi babami ze wsi, i na próbę wodną przeznaczono. Wszystkie poszły na dno, tylko Magda jako najwięcej na sobie mająca odzienia, utrzymała się dłużej na powierzchni wody. To czarownica! zawałali licznie zebrani, — spalić! na stos! — Wyciągnięto nieszczęśliwą z wody, a kat sprowadzony z miasta, uderzył ją w twarz tak silnie, że cała się krwią załała. Był to bowiem sposób jedyny, według ówczesnego mniemania, przez który odjąć było można moc czarownicy szkodzenia innym. W pośród więc obszernego dziedzinka, przed okazałym dworem pańskim, wkołano stół i Magdę łańcuchami do niego przykuto. Nadaremnie przysięgała w imię Boga że jest niewinną; otoczono ją wokoło słoma, potem łuczym, i tak ją całkiem zakryto. Poezjem kapelan dworski przystąpił i zapytał głośno: „Żałujesz swoich błędów? przyznajesz się do czarów które duszę twoją potępieniu oddają?“ — „Niewinna jestem!“ — zawała przytłumionym głosem. Wtedy kat porwał gorejącą głowę i stos zapalił; w mgnieniu oka pożar wokoło buchnął, nieszczęśliwa przeraźliwy krzyk wydała, który zagłuszyły radosne okrzyki zebranego na to widowisko tłumu.

Relacyja naocznego świadka o straceniu razem 14tuniemanych czarownic w drugiej połowie 18go wieku.

Przyjaciel ludu. Leszno 1835 rok 2gi N. 16. 17. 18. Obacz także co o tem mówi tenże *Przyjaciel ludu* 1837, rok 3ci str. 297 gdzie przytacza ustęp o paleniu podobnem czarownic w Szwecji.

Jakkolwiek Stanisław August starał się usilnie o wykorzenienie szkodliwych przesądów, przez upowszechnienie światła w narodzie; jednakże wielkie jeszcze wtedy, mianowicie zaś w pierwszych latach jego panowania, działały się bezprawia i okrucieństwa, czeego jest dowodem następujące zdarzenie.

W roku 1775 we wsi Doruchowie, w powiecie Ostrzeszowskim, odbyła się w miesiącu Sierpniu okropna egzekucja na czternastu

kobietach, posądzonych o czarodziejstwo. Było w tej wsi trzech dziedziców; ich nazwisk dla tego nie wymieniam, aby w ich potomkach, jeżeli są jacy, nie wzbudzać przykrego wspomnienia. Dotychczas jest tam kościół parafialny, a wuj mój był naowczas miejscowym plebanem. Nie trudniąc się rolnictwem, lecz obowiązkami stanu swego i naukami, oddał rządy gospodarstwa rodzicom moim. Pewnego wieczora mając się już udać na spoczynek z wujem (bośmy w jednym pokoju sypiali), usłyszeliśmy krzyk blisko probostwa. Nie widząc ognia, tylko słysząc jęk, płacz i narzekanie, wychodzimy na dwór, pytając: co to znaczy? — Na co Podstarości (tak wtedy ekonomów nazywano) odezwał się: „z rozkazu pana pojmujemy czarownice. — Pojmano ich siedm tej nocy, t. j. pięć żon gospodarskich, jedną wdowę i jedną służącą dziewczynę. Wróciwszy do domu, wuj mój całą noc spać nie mógł. Na drugi dzień odprawiwszy Mszą św. poszedł do dziedzica, chcąc go odwieść od karania niewinnych kobiet; lecz nic nie wskórawszy, przyszedł do probostwa w największej niespokojności. Ponieważ rodzice moi pełni byli przesądów, wierząc w czarownice i w ich wspólność z djabłami, jak w artykuły wiary; — przeto łatwo sobie wystawić można, że ich to niespodziewane zdarzenie bardzo ucieszyło: — i ja się cieszyłem, gdyż miałem wtedy lat ośm.

Tegoż samego dnia pławiono je w wodzie. Był to staw obszerny, który do dziś dnia eksystuje. Ponieważ w całej wsi i w sąsiedztwie rozruch powstał wielki, przeto zgromadziło się niezliczone mnóstwo ludu na to rzadkie widowisko pławienia czarownic: poszedłem także z drugimi, i w ciążie nie byłbym zapewne nic widział, gdyby nie syn jednego z dziedziców, około 15 lat liczący, mając łódkę, zabrał mnie z sobą: tak więc popłynęliśmy naprzeciwko mostu, z którego czarownice pływać miały: widzieliśmy dokładnie całą ceremonią. Wprowadzano je na most; miały ręce powiązane: brano jedną kobietę po drugiej, założono pod pachy powróz: czterech ludzi na tym powrozie spuszczała ją powoli z mostu w wodę. Żadna z nich nie tonęła, albowiem suknie a zwłaszcza obszerne spodnice, nim namokły, unosiły każdą na powierzchni wody. Dziedzic był przytomny na koniu, a widząc pływającą wołał: „nie tonie! — Czarownica!“ Słowa te, jak się później pokazało, były nieodzownym wyrokiem wskazującym na śmierć niewinnej ofiary. Ludzie natychmiast wyciągali kobiety, i tym sposobem wszystkie siedm zostały czarownicami.

Poczém odprowadzono je napowrót do więzienia na śpichlerz, po-wsadzano w beczki, jakich do kiszenia kapusty na zimę używają. Tam nie wolno było nikomu wchodzić, jak tylko podstarościemu, mającemu nad niemi dozór, i sześciu ludziom, z innych dóbr umyślnie na to sprowadzonym, którzy je karmili i pić im podawali. Ciekawy byłem bardzo, zobaczyć także owe czarownice. Podstarości miał syna w moim wieku: chodziliśmy razem do organisty, uczyły się czytać, i żyliśmy z sobą w przyjaźni. Ten na moje żądanie uprosił ojca swego, iż nas obu wziął z sobą, i wpuściwszy do śpichlerza, drzwi na klucz za sobą

zamknął. Usłyszał jęczenie tych męczennic w ciemności, wydobywające się z beczek jak z podziemnych lochów, złąklem się okropnie, i straciwszy ochronę zaspokojenia méj ciekawości, zaledwo obejrzałem jedną tylko beczkę; wszystkie jednak podobnie były urządzone. Ta, którą oglądalem, stała na dwóch podstawach: w klepkach blisko dna wyrznięta była dziura, dość duża, czworogronista. Kobieta wsadzona w beczkę, miała ręce i nogi z tyłu związane, które tą dziurą zewnątrz kołkiem drewnianym zatknięte były, tak, że ani stać ani siedzieć nie mogąc, przez cały czas, aż do okropnej exekucji klęcząc musiała, każda beczka pokryta była płótnem grubem, a na boku przylepiona karteczka z napisem: Jezus, Maryja, Józef, — z przyczyny, aby djabli nie mieli do nich przystępu i nie uwolnili swych oblubieńic od śmierci. Później z pobliskich wsi przywieziono, ale zawsze w nocy, już w takich beczkach uwięzionych jeszcze siedm innych kobiet; a zatem było ich wszystkich czternaście.

Zaczął robić dziedzić przysposobienie do exekucji; kazał w boru kopać pnie sosnowe, takie, z których już biel w ziemi spruchniał, a tylko sam smół pozostał, scinać sosny najsmolniejsze, i sąśnie z nich bić. Wuj widząc przygotowania, a nie mogąc odwieść dziedzica od tego krwawego zamiaru, postanowił jechać do Warszawy, aby u króla wyjednać ulaskawienie. Jakoż pojechał. Dziedzic dowiedziały się o tym, zaraz po wyjeździe wuja, kazał zwozić drzewo już przysporowane, na granicę pomiędzy Doruchowem a Piłą przy trakcie prowadzącym z Kalisza do Kempna; najprzód sosnę wielką wkopano w ziemię, i około niej stós okrągły układano, jedną warstwę pniów i smolnych drew, a drugą słomy, na kilkanaście łokci wysokości. Ciekawością zdobyty poszedłem z synem podstarostiego, oglądać stós, a widząc drabiny przystawione, chcieliśmy wniósć na wiérzch. Ludzie będący na straży, aby go nie podpalono, zrazu bronili nam przystępu; atoli później dali się uprosić. Tutaj na samym wierzchu była słoma równo usłana jak na stole, i kilkanaście klocków dębowych dosyć wielkich, na każdym z nich była przylepiona kartka z napisem: Jezus, Maryja, Józef, — dla wyżej wyrażonych przyczyn. Jeden z tych stróżów powiedział nam, że temi klockami przyciskać będą czarownice, aby spokojnie na miejscu leżały.

Gdy ten stós już był wystawiony, sprowadził dziedzic dwóch katów, trzech sędziów z Grabowa (gdyż wtenczas każde niemal miasteczko miało prawo miecza) i trzech księży zakonników, dla dysponowania na śmierć skazanych czarownic.

Blisko śpiczlerza, był dom kopcem zwany, naokoło oblaný wodą; mieszkał w nim podstarostyi. Syn jego przyszedłszy po południu do szkoły, powiedział mi, że ojciec jego musi się jutro wyprowadzić z mieszkania swego, gdyż tam będą w nocy na torturach czarownice ciągnąć; dodając, że nikt przytomnym być nie może, prócz sędziów i katów. Całą noc spać nie mogłem, przemyślając, jakby się tam dostać. Nazajutrz wstawały rano, zjadłem śniadanie, wziąłem ukradkiem

w kieszeń kawał chleba z masłem, elementarz pod rękę, udając że idę do szkoły; a ja pobiegłem prosto na kopiec, gdzie już rzeczy podstarościego wynoszono. Gdy już nikogo w domu nie było, wszedłem do izby i ulokowałem się na przypiecku, zkad nie będąc widziany, mogłem się dokładnie wszystkiemu przypatrzyć. Przyszedł podstarość i dwóch ludzi; ci uprątnęli, a potem wyszedłszy zamknęli izbę. Będąc sam jeden, jużem ze strachu chciał wołać oknem, aby mnie wypuszczono; ale chcę widzenia nowości przemogła. Było to przed południem; z nudów i bojaźni usiąłem.

Musiałem spać dosyć długo; bo gdym się obudził, już słońce zachodziło; spojrzawszy na izbę, zobaczyłem stół pod oknem, trzy stołki, na stole papier, pióra i kałamarz, lichtarze z świecami, butel wódki i kilka kieliszków. Niedługo potem czterech ludzi przywirosło na noszach kloc wielki z żelaznym pałgiem. Wszedł za nimi kat, zaczął laską w suficie w jedną deskę pukać, poczém zaraz usłyszałem mocny huk na górze; wyrabano znaczny otwór spuszczono nim koło małe od woza, u którego wisiały dwa powrozy. Po zachodzie słońca weszło dwóch ludzi: jeden przyniósł kilka kawałków tarcic, a drugi świecę zapaloną. Temi tarcicami zabito okna, świecę na stole zapalono. Weszli sędziowie, usiedli na stołkach, a posiliwszy się gorzałką, kazali przyprowadzić czarownicę. Wyszedł kat, i nie długo czterej pomocnicy na tychże samych noszach przynieśli kobietę. Tutaj jeden sędzia zaczął się pytać, lecz o co? nie wiem, gdyż już byłem ze strachu na pół umarły. Miała ona nogi i ręce w tył związane. Z rozkazu sędziego obnażyli ją zupełnie, postawili na owym pniu: trzymali ją oprawcy, gdyż dla słabości sama stać nie mogła, nogi pod pałąg podłożywszy, powrozem przymocowali. Do rąk w tył skrępowanych przywiązano powróz od koła wiszący, na plecy włożono szpongę, podobną do grabi z żelaznemi zębami, które w ciało wchodziły; tę przytwierdzono także cienkiemi powrozami na krzyż przez piersi opasanemi, a ich końce z tyłu do owych od koła powrozów przywiązały. Gdy to okropne przygotowanie skończono, sędzia znowu ją zadawał pytania. Czy odpowiadała co lub nie, także już tego nie pamiętam. W tym kat zwołał na oprawców na górze będących: obracaj koło! Powrozy obwiązały się około walca, ręce w tył unoszone, pociągały za sobą owe postronki od żelaznych grabi, których zęby wchodziły w plecy. Krew się zaczęła dobywać, kości w ramionach trzeszczać, kobieta okropnie jękła! Ja przerażony nigdy niewidzianą mężczyzną, krzyknąłem ze strachu na przypiecku. Łatwo sobie wystawisz, łaskawy czytelniku, w jakim był położeniu, gdy mnie dwa oprawcy zaczęli szukać, a znalazlszy, ściągali z przypiecka; myślałem, że mnie na śmierć prowadzą. Wziawszy mnie na barki, wynieśli z izby dosyć daleko od tego domu, i położyli na ziemi. Więcej może jak godzinę odpoczywałem na tym miejscu z przełękienia, niżem przyszedł do sił.

Gdym już późno w noc powrócił, rodzice moi jeszcze nie spali, i byli o mnie w największej niespokojności, nie wiedząc, gdzieś się

podział. Opowiedziałem im, com widział: odstąpił ich przesąd, a matka rzewnie zapłakała.

Tym sposobem wszystkie kobiety na tortury brano i męczono: nazajutrz po tych mękach trzy z nich umarły, żywych zostało się jedenaste. Dziedzic pełniący urząd wielkiego inkwizytora, przyspieszając exekucję, przysposobił czterech fornali w drabich, jakich podczas żniw używają. Po południu może o godzinie trzeciej te fornalki zajęchały przed spichrz, i na te wozy pakowano kobiety w beczkach: na trzy wozy żywe, a na czwarty umarłe także w betzkach. Na każdym woziu przy żywych siedział ksiądz zakonnik, odprowadzając je aż na plac exekucji. Tu oprawcy wydobywali z beczki skrepowane kobiety, uchwyciwszy pod pachy wciągali po drabinach na stós, na którym stał już kat jeden z czterema pomocnikami; ci odebrawszy kobietę, kładli ją twarzą ku ziemi, i klockami wyżej opisanemi przyciskali kark i nogi; poczém owemi beczkami stós obstawili. Trzem kobietom zmarłym na klocku głowy poucinano, a potem w jednym dole już na to wykopanym, ciała ich wraz z głowami złożono.

Stało wiele ludzi z pochodniami, przeznaczonych do zapalania stósu; sędziowie byli także przytomni, ale już bez flaszki. Jeden z nich zawołał: „zapalaj po chodnie!“ — Co gdy nastąpiło, kaci ustawili owych ludzi z pochodniamiokoło stósu. Sędzia krzyknął straszliwym głosem: pal! — i wkrótce stós cały stanął w płomieniach. Tu kat jeden przyniósł w chustce jakieś stoiki drewniane, i kilka kisiazek i wrzucał w ogień. Gdy dym zaczął dusić, słychać było jęk niewinnych ofiar, jak z pod ziemi podnoszący się ku obłokom. Zgromadzony lud, którego było do kilku tysięcy, wtenczas dopiero pobudzony do litości, zaczął się oburzać na dziedzica, przytomnego na koniu; ten widząc zzymanie się i pogrózki tłumu, spiesznie się oddalił. Stós cał noc się palił. Poczém dopiero zmarłych trzech kobiet ciała przysypano ziemią.

Niedaleko tego miejsca stały trzy słupy, wkopane w ziemię, z żelaznymi obręczami. Po trzech kobietach umęczonych zostały trzy córki, około 15 lub 16 lat mające. Te także następującej nocy po spaleniu ich matek, na plac exekucji zaprowadzono. Tam sędzia przeczytał im dekret: „że będąc córkami czarownic, musiały się już nauczyć téj djabelskiej sztuki i dusze swe czartom zapisać; aby się więc wyrzekły wspólnictwa z djabłami, mają być u słupów rózgami smagane.“ Poczém oprawcy obnażyli je po pas, każdą przywiązaли do osobnego słupa, ręce i nogi do owych obręczy, i tak je po gołych plecach rózgami bito. Jedna z nich w kilka dni potem umarła. Wuj mój powrócił z Warszawy, lecz niestety! — zapóźno. Już było po exekucji.

Przyeczyny. — Żona dziedzica wzmiankowanego, zachorowała; dostała wielkiego bólu w palcu, włosy na głowie zaczęły jej się zwijać. Był wtedy brak doktorów; jedynie tylko felczery po miasteczkach, i to nie wszędzie mieszkały. Tą sztuką najczęściej trudnili się

żydzi, którzy nie posiadając żadnych wiadomości, nauczywszy się u podobnych sobie mistrzów, puszczenia krwi i wyrywania zębów, byli jedynymi synami Eskulapa. Emulowali z nimi tak nazwani olejkarze z Węgier; ci dawniej kupami włóczyli się po kraju, nosząc szkatulkę na plecach z lekarstwami i wyludzali z ciemnego ludu ostatni grosz, za który jeżeli nie szkodliwe, to przynajmniej nic nie znaczące przedawali olejki.

Ta pani postała po felczeru do Kempna; lecz zamiast ulgi, ręka puchła coraz bardziej; nareszcie zaczęły drobne kosteczki z rany wychodzić, co wtedy postrzałem nazywano. Oddalono felczeru. W pobliskiej wsi mieszkała pewna kobieta trudniąca się także leczeniem chorych, a którą miano za opętaną od djabla: zgadywał on przez nię wszystkie choroby, i zwykle przypisywał winę Ciotom (tak lud czarownice nazywał). Do tej kobiety zewsząd się zbiegano; po nią postał także dziedzic Doruchowa. Trzeba wiedzieć, że Doruchów miano wtedy za główne siedlisko Czarownic, gdzie na granicy pomiędzy tą wsią a Przytocznią, leżał wielki kamień nazwany Łysą góra; tam to czarownice co wtorek i czwartek miały swoje nocne schadzki odbywać. Kobieta wezwana do leczenia pani, znająca dokładnie wieś całą i wszystkie domowe stósunki, wszedłszy do pokoju, zaczęła zaraz zzymać się okropnie, hapać, wymawiając przerywanym głosem: „cioty! cioty! zadały kółtuna.. Dobra najpierwsza!“ (i wymieniła kilka kobiet) (obacz str. 102; n. 24, 25). Blisko probostwa mieszkał gospodarz Kaźmierz, człowiek pracowity, trzeżywy; żona jego gospodynii rządna, oszczędnna, dla tego mieli się dobrze. Za domem był niewielki sadek, a w nim gruszka rodząca owoc wyborny, po który także dziedziczka nieraz posekala, nie mając w własnym sadzie tak smacznych gruszek. Ponieważ tej gospodynii na niczym nie zbywało, nazywano ją Dobrą. Inne zaś kobiety zazdrośnie, wygadywały na nię, iż dla tego ma się tak dobrze, ponieważ jej oblubieniec, djabeł, wszystkiego jej dostarcza. Tak, uchodziąc we wsi za najgłówniejszą czarownicę, pierwsza została pojманa. Druga była wdowa, żyjąca z wyrobokiem, mająca córkę około 12 lat; córce zrobił się wrzód na uchu, a ponieważ go zaniedbano, dostała flusus i na to umierać musiała; — lud zabobonny posądzili matkę o czarodziejstwo, że nie mając kogo innego oczarować, własnej córce zadawała.

Trzecia, młoda dziewczka, nie wiedzieć z jakiego powodu uдавała czarownicę: rwała ona liście dębowe i suszyła na słon. c. u. Pasając w lecie bydło w polu, nosiła takowe liście przy sobie, a gdy wiatr powstał, aby pokazać wiejskim dzieciom, że umie mysy robić, dobyszy z kieszeni listek i chuchnąławszy w dłoń, puszczała go z wiatrem, krzycząc głośno: mysz leci! mysz! — Takim sposobem oszukiwała latwoiernych, i żeby lepiej udać tę sztukę, sama zwykle biegła zaową myszą, i zadeptywała ją, aby młodych nie miała i szkody nie robiła. Tak więc i ta dziewczyna dla tak niewinniej igraszki,

za czarownicę posadzona, stała się sama przyczyną swojego śmierci (obacz str. 103, nr. 26. 27).

Inne kobiety z jakich powodów uwięziono, już nie pamiętam.

Wszystkim zarzucano, że panią postrzelili, mianowicie Dobrą posadzono, jakoby ona zamiast gruszki, myszy pani przedawała, i tak zadała jej kółtuna. Że te gruszki wcale myszkowatego smaku nie miały, ale były słodkie, soczyste, sam tego doświadczalem; bom je jadł nieraz u Dobréj, która była na mnie bardzo łaskawa i często zapraszała do swego sadu.

Zarzucano im nadto, iż schadzki z djabłami odprawiają w każdy czwartek, wylatując na miotłach kominami na Lysą górę, posmarowawszy się maścią, umyślnie na to w osobnych skórkach chowaną. Iż zatrzymywali w powietrzu deszcze, gdy ich było potrzeba; a w czasie słońca coraz większe ciągały ulewy. Iż raziły ludzi postrzałami, do czego osobielszej używać miały strzelby, to jest rękojeści od stłuczonych tygów; skoro więc czarownica dmuchnęła w taką rękojeść, już człek został postrzelony. Nadto: że krowom mleko odbierały, — i inne niedorzeczne baśnie.

Do wszystkich tych zarzutów, które im czynił sąd, równie jak lud zabobonny, miały się przyznać owe mniemane czarownice. W czem niemasz nic dziwnego, gdyż okropne tortury wymuszały na niewinnych wyznanie występków, o jakich się ani śniło oskarżonym, aby się tylko choć na chwilę od niesłychanej uwolnić katuszy.

Lecz co się stało z dziedzicem, który tak okropnego okrucieństwa był sprawcą? — Zasloniony nierożsądnym Prawem, może i przywilejami stanu swego (szlacheckiego), został wprawdzie od kary bezpieczny na tym tu świecie; ale ją zapewne uczuł w głębi serca swojego, drczący wyrzutami sumienia i ciągłym smutkiem. Żona jego doała pomyślania zmysłów i wkrótce umarła, a córka, która poszła za generała St... umarła także na tą samą chorobę.

W naszych czasach (1835) nie słyszać wcale (?) o Czarownicach, zadających ludziom i bydłu różne choroby i kalectwa; o Strachach i duchach, przerząjących trwogą zabobonne i bojaźliwe umysły; o Opętanych, lubiących szczególnie po cudownych miejscach przebywać i wzбудzać zgręzę w pobożnych tłumach. Wszystkie te czarne i posepne widma, okropne skutki zabobonu, zniknęły jak nocne cienie przed dobrotczynnymi promieniami oświaty. A jeżeli niekiedy zjawiają się jeszcze, — to kryją się po odległych zakątkach, strasząc tylko latwowerne baby lub dzieci. Lecz i z tych kryjówek wypłoszy je coraz bardziej szerzące się błogie światło cywilizacji. Dobrze urządzone szkółki i światło duchowieństwo wykorzenią

do reszty te zabytki barbarzyńskich wieków, aby człowiek, już i tak do cierpienia przeznaczony, urojonemi nie trafił się straszydłami.¹⁾

X. A. R.

Do str. 23. 91. 135. Demony. Cioto. Mądre.

59.

Dr. A. Bastian (*Volker des Oestl. Asien*, Leipzig 1866 Tom II str. 307, Reisen in Birma) mówi:

1) Jest w ogóle 37 gatunków Duchów (Nat). Główny Nat pewnej miejscowości nosi częstokroć nazwę Ashingyj (to jest: Wielki), podobnie jak Agyi-Akac, wyraz służący na oznaczenie naczelnika czyli głowy, także Ukkara nazwanego; odbija on się, wedle Castrén'a w fińskiem Ukko, u Jakutów w Aga (ojciec) i u Mongołów w Aka lub Acha (starszy brat, pan), i w tytule królów Siamu Ok. Czasami ukazuje się pewien rodzaj Nata niewyrosłego i głosem dziecięcia u piersi przemawiającego (Nat-su-ngaj). Czciciele demonów osobliwi, mają w ogóle nazwę Nat-thein, a uwaga zwrócona na wróżby i przepowiadanie demonów nazywa się Nat-hnuta-na. Opętany przez Nata jest to Nat-Vin, t. j. taki w którego wjechał demon, czyli inaczej Nat-Pah, złączony z demonem. Ofiarę dla bóstwa opiekuńczego miejscowego składań nazywają Pali-nat-sa.

2) Na str. 322 mówi Bastian: W pobliżu warowni leży wieś Myolah, a przy niej stoi Nat-schin, budynek, na wystawienie którego każde domostwo musiało dać pień bambusowy. Dla wskazania miejsca gdzie miał być postawiony, sprowadzono umyślnie czarownicę czyli wrózkę (Nak-kadau v. Nat-katau²⁾). Niektóre z tych czarownic rozmówczą cieszą się sławą, a zażegnawacze czyli zaklinacze, tak mężczyźni jak i żeńscy, udzielając zapytującemu odpowiedzi demona, działają na sposób Szamanów sybiryjskich, albo Fetyszów afrykańskich. Nie ma tu lekarzy, lecz chorzy posyłają po czarownicę lub czarownika i takowym cierpienia swoje ozajmują; poczem zwołuje się muzykanów; podeczas gdy ci grają, tamci tańczą i śpiewają pieśni na cześć swego bożyszcza tak dugo, dopóki nie wnijdzie w jednego z nich diabeł, który zapytywany bywa o wskazanie przyczyn choroby i środ-

¹⁾ Gazety rosyjskie doniosły o processie jaki się w październiku 1879 r. toczył przed sądem powiatowym Tichwińskim (w gubernii Nowogrodzkiej) przeciwko chłopom jednej wsi oskarżonym o spalenie czarownicy. Mimo, że skarga okazała się uzasadniona i winna dowiedzioną, skazano jednak głównych winowajców t. j. chłopów Kanszyna, Starowica i Nikiforowa, jedynie na odbycie pokuty kościelnej, wszystkich zaś innych uwolniono od kary.

²⁾ Niby to ciota, u Łużyczan khodojta.

ków jej usunięcia. (obacz: *Lud Ser. III str. 184, n. 38*) Ser. XIV, str. 232—3).

3) Na str. 387. Najznakomitszy Nat plemienia Talein żyje w Nat-schin'ie w bliskości wsi Kwan-pong nad rzeką Pegu, i gdy który z czcicieli jego żąda znaku, wtedy ukazuje się po nad wodą alligator jako sługa owego Nata. Nikt w sąsiedztwie nie zjadliby ani kęska, nie podniósłszy wprzód miski ze strawą do góry i nie wezwawszy Naba do uczestnictwa. Nat-schin (dom demona) stoi pod drzewem lek-pan zwanem. Mieszkająca w pobliskiej wsi czarownica (Nak-kada) u zwykłka tańcować, wówczas gdy demon ma ją wziąć w swe posiadanie. W Indyach czarownice (Vetaba) umiąją nawet ożywiać ciała zmarłych, by usłyszeć ich mowy i przepowiednie. W każdym domu żyje Eim-Zaun-Nat, dla którego dary ofiarne stawiają się obok poduszki na łóżku. Na głowie ludzkiej żyje znów Go-Zaun-Nat i strzeże człowieka podobnie jak niegdyś geniusze strzegły Rzymian. Tsaba-Zaun-Nat żyje na polu i jest właściwie żeńskim Poung-badih-Nat. Operacya wypędzania nieczystych duchów z jakiej osoby lub miasta, iowie się Toh-thut czyli Toh-su-thut-si (wyploszenie dzikich). Dotknięty kurczami lub wielką chorobą ma nazwę Nat-teik, jakoby bity przez demona, a daemonio percussus.

4) Życie czyli duch ludzki siedzi w motylu (Leip-pya), z jego też odlotem umiera i człowiek. Gdy człowiek spotkawszy złego ducha (Tazeit) lub poczwarcę (ducha Belu), zadrgnie lub wstrząśnie się, wtedy leip-pya jego ucieka, on zaś sam w ciężką zapada chorobę; usiłowanym więc jest czarownicąową zbiegłą leip-pyę sprowadzić doń napowrót. (*Czarownica powołana* nr. 69).

5) Na str. 419 czytamy: Źli księża i klerycy (Pungyi etc.) chodzą i straszą po śmierci jako Tazeit, a obecność ich objawia się w chwianiu się wierzchołków drzew podczas wiatru. Podróżni pod takimi drzewami odpoczywający, zabierają ztąd często zaród rozwijającą się następnie choroby.

6) Na str. 423 przytacza poetyczne wezwanie do poczwary czyli birmackiego Ogre (Belu) w tych słowach: „Hej-no, ty Belu, potwórze z białymi, długimi na przodek wyszczerzonimi zębami, słuchaj moich słów. Król potężny mógłby cię zetrzeć na proch, ale jeżeli się zachowasz eichym i grzecznym i pokornie upadniesz przed nim na twarz, to możesz łaski jego dostapić.“ (Porównaj: *Wił*, str. 30).

7) Na str. 455. 457. Plemię Talein bardziej jeszcze niż Birmanie czci demonów i czarom się oddaje. Trumnę z ciałem zmarłego stawiają na stosie drzew, i przed spaleniem okrywają je, zwinąwszy nogi w tył na kark. Jeśli śmierć nastąpiła przez oczarowanie, wtedy wieprzowina lub inna dodana substancja na stosie spaloną nie zostanie. Duchy Nats zowią się tu Kalukk, i jest ich 37 gatunków. Nat żyjący jako Dryada w drzewach, nosi u Birmanów nazwę Yukkhaso, a u Taleinów Teotao. Najwyższy Nat leśny, zowie się u Taleinów Kaman-pun-pik, i trojakie spełnia czynności, które Birmanie rozdzie-

lają między Yukkhaso, stróża ziemi Bongaso i stróża nieba Ahakaso. Duch opiekuneczny domowy ma u Taleinów nazwę Kalukk-cheit (cheit = chata, dom). Przy rozpoczynającej się porze deszczowej, wieszając w dani dla króla Natów Mimmakajih orzech kokosowy w żółtą owinięty tkaninę. Ku końcowi dżdżystej pory składają mu znów dary z pieniędzy, ryżu, jaj, cukru i t. d. by ich od febry uchronił.

8) Poczwary (Belu) mają u Taleinów nazwę Niak, gdy u Kambodżanów wyraz Niak lub Neak oznacza nietylko smoka wężowatego (w Sijamskim Nakh albo Naga) ale i całe państwo podziemnych Koboldów.

60.

Dr. A. Bastian (*Reisen in Siam*, Jena 1867, III s. 248. 254) mówiąc o świecie nadprzyrodzonym u ludów wschodnio - azjatyckich, powiada, że lud Laos liczy w ludzkiem ciele 30 khuan'a (duchów), a miaowicie ma ono: khuan'a rąk, khuan'a nóg, ust, oczu, piersi i t. d. z których to duchów po śmierci człowieka, idą jedne do nieba, drugie do piekła. Najprzedniejszym wśród nich jest khuan duang Chai (duch wnętrza serca), którego winy strącają przy śmierci do piekieł, lub za sługi podnoszą do niebios. Inne khuany rozpraszają się i mogą się nawet łączyć z khuany innymi ludzi tejże samej natury. Khuanom rąk i nóg nadają Siamescy siedlisko w wielkich palcach. Prócz tego krały po ziemi i w wodzie, w jej glebi i po niebie, mnóstwo innych duchów w różnych postaciach, które się bądź-to łączą z ludzkiem, bądź od nich oddzielają. Są między niemi i poczwary różnokształtne, to z małpią twarzą, to ze szponami ptasiemi, syreny t. j. kobiety z rybim ogonem lub ogonem z kwiatu lotusu, lub kobiety z nogami łabędziemi (kujon), postacie ludzkie z końską głową (isun), cztery rodzaje duchów wodnych (naga) rodzących się z trzciny, z jaj, z wody i z siebie samych. Żyjące w wodzie phi-sila-nam mają ptasie nogi i zęby w głowie (jak słowiański Nek); inne są to znów olbrzymie potwory ziemno-wodne.

Niektóre przypominają Murawę dolno-Łużyczan, ducha dnia i nocy, ukazującego się zwłaszcza gdy przy świetle promieni słonecznych deszcz pada, w postaci motyla lub émy popielatéj (w łużyckim języku: khodojta czyli ciota, czarownica zwanej) (*Lud. Ser. VII. str. 95. n. 209*). Pod postacią motyla ukazuje się ona i w Szwajcarii także. Motyl biały zowie się w Łużycach złodziejem mleka (Molkendieb) równie jak i odbierające mleko cioty (mówią Haupti). U Serbów vjesztica czyli czarownica opętaną jest przez złego ducha, który z nię wyłazi w postaci motyla lub kury.

Do str. 90. 137. 150.

Demony. Czary. Choroby.

61.

Dr. A. Bastian w opisie krajów wschodnio-azyatyckich (*Reisen in Siam*, Jena 1867, t. III, s. 269. 281. 297. 300) mówi: Czarownicy (Mah-mot) znają różne rodzaje demonów (Phi-khun) których wczyńają we wnętrzności pacjenta w formie kości lub kamików, i wyrowadzać ich też z chorych umieją; ale najniebezpieczniejszym jest demon Phi-Xin, którego, jeśli go się wypędzić uda, doktor widzi odlatującego w postaci czarnego ptaka, do wróty podobnego. Przy jego odlocie wiąże jednak doktor sam być obecnym; inaczej, ptak podziobalby na śmierć wnętrze pacjenta.

Złośliwi ludzie zwykli lekami i różnimi innymi środkami oczarować swych nieprzyjaciół; tak oczarowani (thukkulun) umierają skutkiem owych czarów (vixa-lao), i dla tego król naznałował karę śmierci za takie czarnoksięstwa. Dowody oczarowania stanowią: wymioty oczarowanego, składające się z kamików, cegieł, drewnianek, cierni i t. p. (ob. *Majdra* n. 28. *Czarownica powołana* n. 97). Grotobliwie włosy i paznogcie pacjenta nastęczają skuteczną do podobnych czarów pomoc.

Choroby przypisują się działaniu złych duchów. Zaraza jest dziełem demona lasów i bagien (Phi-Du). Wiele ich także zadaje demon laju (Dreck-teufel, Phi-Disat). (Bastian, *Kambodża*, Jena 1868; IV. 12. 53).

Opetana przez zlegę ducha osoba zowie się u Čhinozyków Lo-Sim (Pan zstąpił), u Sijamezyków Phra-ma, u których jednak częściej używane bywa wyrażenie Phi-kao (wstęp demona). Demon (Bhisat), który wjechał w ciało na skrzydłach wiatru, wypędzany exortyzmami zabiegnywacza przeleca się z jednego członka w drugi, aż nareszcie zatrzymuje się w końcach palców, by ztąd na mocy korzystnego dla siebie z zabiegnywaczem układu (który głosi przez ustę pacjenta), gładko się zdolał wywinąć. Czasami wypędza on kilku demonów, po długich z niemi targach i krzykach, przy kontorsjach opętanego. W Chinach exorcynią Tanisei, wpływy chorób naniesionych przez 72 albo 12 duchów, zapomocą spalenia fałszywych pieniędzy papierowych.

Demonów chorób usiłują przebłagać różnymi ofarami. Wszakże też samo spotyka się i w Europie. Podczas cholery grassującej w 1836 w Siedmiogrodzie, kazano dla wygubienia symptomów zarazy, obiegając w koło sioła kobietom odzianym w poświęcone przez księży koszule i odzień to złożyć potem na rozstajnych drogach, jako szatę dla straszyda zarazy. W Marsylii tańczono na około lalki wyobrażającej postać morowego powietrza.

Usługi, jakie oddawał krzyż i znaki onego średniowiecznym exorcystem, nie były nieznanymi i na dalekim Wschodzie. I tak, Gleyo, misjonarz katolicki w Szechuen opowiada, że jeden z nawróconych już niemal na wiare, odwiedzany jeszcze był przez 7 diabłów, lecz „who on the sign of the cross, fled in such haste, as to break down the door of his house“ (roku 1767).

Do str. 94. n. 6. 7. — Czarownice.

62.

„Weil am Mittwochsabend die Hexen ausfahren, so ist dann die Begegnung fremder Thiere gefährlich, und ein Sprichwort sagt: Mittwochskatze, Teufelsskatze (Rochholz). In Böhmen lässt man (nach Grohmann) etwas von der Donnerstagamahlzeit auf dem Tische stehen mit umhergestreutem Mehl, und schreibt die Spuren der Hauskatze, die den nächsten Morgen darauf zu sehen sind, dem Hausgott (Lar) zu. Die kathol. Bevölkerung der Oberpfalz glaubt, dass die armen Seelen besonders an Samstagen aus dem Fegefeuer in ihr Wohnhaus zurückkehren dürfen und da unter den Thürangeln zu sitzen pflegen, weshalb die Thüren nicht hart zugeschlagen werden dürfen (nach Schönwerth).“

Do str. 94. n. 8.

63.

Wiedenskie Gazety z 29 sierpnia 1880 donoszą: Im russischen Gouvernement Smolensk wütete am Nachmittag den 13 d. M. ein furchtbarer Orkan, der die stärksten Bäume samt Wurzeln herausriss, Mühlen und Fluss-dämme vernichtete, Häuser in den Ortschaften aus dem Fundamente meter-hoch hob und nach ganz anderen Orten hinschleuderte. Die Heftigkeit des Orkans war so stark, dass die Köchin (im Landhause des Rittmeisters Erdelly), ein rüstiges Frauenzimmer, als sie den Hofraum passirte, von dem Wirbelwinde ergriffen, 9 Meter in die Höhe gehoben, und in der Windrichtung auf eine Entfernung von 300 Metern fortgetragen wurde, bis sie an einem noch unbeschädigt gebliebenen Baum hängen blieb, von welchem man sie ganz ohnmächtig herabnahm. Mehrere Arbeiter, welche in der Nähe waren und die Köchin frei in der Luft schweben sahen, traute sich Anfangs gar nicht hinzu, weil sie sie für eine Hexe hielten, die „im Fliegen“ nicht gestört werden dürfte.

Do str. 98. n. 15. przypisek 2gi. Stryczek z wiśleca.

64.

Czasopismo Wiedeńskie *Illustr. Extrablatt* z r. 1881. nr. 43, donosi: „Die Medicin des Henkers. Vor circa drei Monaten kam in die Wohnung des Scharfrichters Willenbacher in Meidling, ein altes Mütterchen aus Wiener Neustadt und bat denselben, ihr ein Recept zu geben, damit ihr Sohn, ein gerichts-bekannter Dieb, von dem La-ster des Diebstahls geheilt werden möge. Scharfrichter Willenbacher gab dem alten Weibe ein Stück Strick, an welchem angeblich Francesconi gehängt worden sei, und sagte, sie möge diesen unter den Strosack auf welchem der Dieb gewöhnlich liege, verstecken und dann werde der Sohn geheilt werden. Zugleich versprach er ihr, wenn dies nicht helfen sollte, so werde er denselben mit dem Richt-schwert ritzen, dann werde er gewiss von allen Bösen gereinigt werden. Indessen wurde der Sohn dieser Frau vom Gerichte in Wiener-Neustadt abermals wegen Gewohnheits-Diebstalls zu vier Jahren Kerkers verurtheilt, und bei dieser Gerichts-verhandlung erzählte das arme Mütterchen alle die Mittel, die sie angewendet habe, um ihren Sohn von der bösen Macht zu befreien. Vom Bezirks-Gerichte in Wiener-Neustadt kam nun über den Vorgang des Scharfrichters die Anzeige an das Bezirksgericht Sechshaus (Wien), und wurde in Folge dessen derselbe wegen Kurpfuscherei in Anklagestand versetzt und bei der Schlussverhandlung zu 48 Stunden Arrest verurtheilt.“

65.

Toż samo Czasopismo z r. 1881 n. 108 donosi: Die Identität eines anscheinend der besseren Arbeiterclasse angehörigen Selbstmörders, welcher nächst dem alten Landgut im 10. Bezirke an einem Baume erhängt am Morgen des Charsamstag von Sicherheits-Wach-männern aufgefunden wurde, ist noch immer nicht festgestellt. Es ist jedoch constatirt worden, dass der Todte weder ein Angehöriger der nahen Ortsgemeinde Laa, noch jener von Rothneusiedel war. Leute, welche mit demselben in letzter Zeit verkehrt, und in näher gekannt haben wollen, behaupten, dass er erst kürzlich von Olmitz zugereist sei. Er wäre bei einem Fürsten namens Harrach, welcher um Pre-rau herum Güter besitzt, anfänglich Bedienter, dann Verwalter gewe-sen. Als lediger Mann hatte der Unbekannte mit einem verheirateten Weibe ein Verhältniss, und als er sie bei einer „Untreue“ ertappte, habe er den Dienstort verlassen und sei nach Wien gereist, um ei-nen anderen Posten zu finden. Man behauptet ferner, dass der Selbst-

mörder noch kürzlich im Besitze von Bargeld, Uhr sammt Kette, zweier Ringe und eines Menczikoffs, sowie von Versatzscheinen gewesen sein und einen kleinen Schlüssel zu einem voll gepackten, ebenfalls nicht vorfindlichen Koffer bei sich getragen haben soll, während doch ausser einem Paar alter Handschuhe gar nichts bei der Leiche vorgefunden wurde. Diese räthselhafte Geschichte erregt natürlich vor der Favoriten-Linie grosses Aufsehen und man sieht mit Spannung einer eventuellen Aufklärung entgegen. Am meisten beschäftigt diese Angelegenheit die alten Weiber beiderlei Geschlechtes, welche eine förmliche Jagd nach dem „Strick des Gehängten“ anstellten. Da derselbe nicht mehr zu haben war, so begnügten sie sich damit, von dem „Unglücksbaum“ die Rinde abzuschälen und ein Stückchen davon mit nach Hause zu nehmen, da dies, ihrer Ansicht nach, Glück bringen müsse. Der Baum war während der Feiertage umlagert von der abergläubischen Menge und wurde gänzlich seiner Rinde entblösst, so dass man sich genötigt sah, ihn umzuholzen. Dies war das einzige Mittel, um der grenzenlosen Albernheit ein Ziel zu setzen.

Do str. 101. Czarownice.

66.

„Zabobony wszelkiego rodzaju i wiara w czary (mówi Łukaszewicz w *Opisie pow. Krotoszyńs.* str. 74. 75) szpeciły obyczaje mieszkańców miasteczek naszych, zwłaszcza od 17. wieku poczawszy, i stawały się niewyczerpanem źródłem wiecznych kłopotów i niepokojów pomiędzy nimi. W aktach miast naszych w 15 i 16 wieku, dzięki cennocie wyległej w szkołach jezuickich, niemasz prawie jednej karty w aktach wójtowskich, na którejby nie było skargi na czarownice, które pozałowania godnym mieszkańcom rozmajite psoty wyrządzaly, to piwowaram i szynkarzem pсуły napoje, sprowadzały na rolników zbytnie susze lub ulewę, to zadawały mieszkańcom wszelkie choroby; jakoto: kołtuny, postrzały, febry, kalectwa a nawet śmierć, to z ich winy bydło odchodziło i t. p., bo ktożby to wszystko zle potrafił wyliczyć, co na karb biednych ciót ciemnota kładą! — Wyznać jednak należy, że czary, czarownicy, czarownice, nie są bynajmniej produktem naszym rodzimym, ale wyległy się w Niemczech i przyniesione do nas zostały z barbarzyńskiem prawem magdeburskiem. Tém prawem rządził się Kobylin, a zatem z samego porządku i natury rzeczy, musiały być w tém mieście i czarownice. Jakoż, pławiono tu i palono nieraz, nie sto razy, na wielką pociechę kata, który od każdego stósu, na którym czarownice palił, brał złotych ówczesnych 10. Czarownicami zaś, w oczach ciemnych magistratów miast, a ciemniejszych jeszcze tłumów miejskich, nie były nigdy żony burmistrzów, wójtów, cechmistrzów, zgoła mająniejszych

obywateli miasta, tylko zwykłe kobiety biedae, kłotki lub zabobonki i nienyającocéj powieściowości. Gdy jednak suspiecy a jaka czarów poda na zamordowaną mieszkankę, znalazły się zaraz sposób uświnienia jej. Tak np. w roku 1673 posadzono w Kobylinie o czarowanie żonę Wojciecha Frydryka, zamordowanego obywatela kobylińskiego. Na prośbę Frydryka stanął w sądowym urzędzie burmistrza wójtka Paweł Bajak, mieszkanin kobyliński w dniu 4 maja t. r. i stwierdził: „it en będąc w latach 1665 albo 1666 natenczas wójtowem dąbrowskim, biologiczny pewne o czarowstwie oskarżone i obwinione sądu i z nich według prawa polskiego i sprawiedliwości świętej (może raczej powiedzieć, według niepojętego głupstwa i złaci) excommunicata odzą ad instantiam instigatoris czynić kazał, a tego nigdy z dawna swą nie słyszał, aby sławeta Urszula Frydrykowa, mieszanka matemczas grecka (z Górką), w Dupinie albo gdzie indziej w czarowaniu była powołana, i o jej imieniu w konfesach dupińskich żadnej menicy i wzianiaski nie było, jako na nią ktoś zleşuaźnic kładał.” — Na tak poważne świadectwo byłego Wójta sądowy urząd kobyliński uznał panią Urszulę niewinną i oszczercom jej wieczne milczenie nakazał.

Czarownice brojąc się, spędzały także i płód u ciężarnych niewiast, już to samowolnie, już na wyraźne tychże żądanie. Używały do tego odwaru z różnych ziół¹⁾.

Że i duchowieństwo wyższe wierzyło do pewnego stopnia w czary, dowodzi list pasterski biskupa Poznańskiego Theodora Czartoryskiego z r. 1739, który opiewa: „Jeżeliby zaś jakieś niepotrzebne znaki prawdziwego opętania pokazały się, jakie są, kiedy jaką osoba językami różnemi, których się nigdy nie uczyła, gada, — kiedy relikwie prawdziwe od innych rzeczy, wodę święconą od prostej rozeznaje, — natenczas taka osoba do exorcistów od nas wyznaczonych odeszłań byt ma.” — W sprzecznosci z tą wiara w opętanych od diabłów, mówi Czartoryski w swoim liście pasterskim dalej: „kiedy zaś jaką osoba obwiniona będzie, jakoby na schadzkach czartowskich bywać miała, temu wiary dawać według kanonów kościelnych nie należy, gdyż prawie niepodobna, aby na to świadectwa niepodejrzane być miały.”

¹⁾ Łukaszewicz powiada: Hanna Czelczonka w roku 1616, posadzona (w Kobylinie) o czary, zeznała między innymi i to: „Zielet'ın dawera dziewięcio, które zowią limo i z a (sic) pełuję płód, żeby dzieci nie rodziły. Przystojnej miłośnicy Zaleskiego, dałam rodzącej (kobiecto) limo i z y, maruny białej, siemienia marchwiawanego i czerwonej rózy. Tém też zepsuje płód komu chce” — Tenże powiada, że za popełnione czarowanie, kobiety w Kobylinie karane były rożgami na stopniach przejścia i wypędzeniem z miasta na lat 7 i mil 7.

Do str. 107. Do przypisku:

67.

Lud wierzył, jak go w średnich wiekach nauczano, że czarownice robią wszystko na opak, na przekór kościołowi świętemu, wleć, że nawet i z diabłem rozmawiają do góry nogami zaczepieni o gałęzie, a głowę skierowaną mając ku ziemi, ku podziemnej krańcu. Przekonanie takie, widać, panowało i w sfanatyzowanym ludzie krakowskim, w czasie burzenia zborów i cmentarzów dyssydenckich, gdy heretyków uważały za skojarzonych z diabłem. *Kronika* zboru Ewangelickiego krakowskiego przez ks. Woje. Węgierskiego z r. 1651. (wydanie krakowskie z r. 1817) mówi na str. 28: „Tegoż bowiem r. 1575 dnia 16 Juny zbuntowawszy się studenci złość swoją wywarli na Ogród pogrzebowy, y na umarłych tamże w Panu odpoczywających, gdzie grobu JMP. Stanisława Myszkowskiego Wojewody krakowskiego przed kilką lat pochowanego dobyli, inszych zacnych Ludzi Ciała z grobów wywłóczyli, nogami wzgóre stawiali, licznie lzyli i sromeeili.“ — Na str. 52 mówi tenże: „Tegoż bowiem roku 1607 dnia 10 Aprilis, naprzód ogród pogrzebowy przez złośliwe hultajstwo y swawolenstwo studenckie zburzono, grobów dobywano, ciała umarłych sromotnie znieważono, niektóre z grobów wyrzucono, przy murze z nogami wzgóre niewstydlwie stawiano, niektóre wkłaczając po polu rozrzuca노 i t. d.“ — Na str. 86 mówi znów tenże, że ciało zmarłej pani Danielowej Ledlubowej pochwycone przez hultajstwo, obnażone i wrzucone było do kałuży a potem utopione z trumną w Wiśle (6 sept. 1633), zkad dobyli ją w parę dni rybacy i do Luciąnowic odwieźli.

Taż *Kronika* powiada, jak wówczas sfanatyzowane pospółstwo ciągnęło dyssydentów spotkanych na Rynku do studni, i pod pozorem że takowi zle (czyli na opak) byli chrzczeni, zanurzało ich całkowicie lub oblewano całymi wiadrami wody, by chrzest ten (jak powiadalo) poprawić. (Obacz *Lud Ser. VII* str. 99 n. 314; oraz str. 225).

Do str. 109. n. 39.

68.

Trucizna. „Tegoż czasu był jeden chrześcijanin, który wpadłszy w wielkie ubóstwo, długi i frasunki, z rozpaczą wielkiej a niecierpliwości, zabić się sam umyślił; i prosił czarnoksięznika jednego żyda, aby mu dał truciznę. On, jako nieprzyjaciel chrześcijański i sługa szatański, uczynił to. Wziął on napój śmierci, a długo doma z sobą,

trwożąc, nakoniec wedle zwyczaju chrześcijańskiego, przeżegnał krzyżem świętym onę truciznę i wypił ją; lecz żadnej szkody na zdrowiu po niej nie odniósł, bo moc krzyża św. jad wszystek z trucizny wypędziła. Czego on nie bacząc, a dziwując się, iż przyzwana śmierć nie idzie, gdy oneż nań kłopoty padły, a długi go i pożyczalnicy barzo ściskali, tak iż śmierć przed siej sobie obierać wolał, szedł do onegoż żyda i powiedział mu co się dzieje, prosząc o inną mocniejszą truciznę. On się zdumiewał, iż był żyw, jednak jakiej mocnej naturze, abo innjej przyczynie przyczytając zdrowie ono, dał mu okrutniejszy napój. Nad którym także dugo się on nędznik doma rozmyślając, gdy się umyślił zgubić, przeżegnał truciznę krzyżem św. i wypił; czekał śmierci, — nie przyszła. Jeszcze nie bacząc mocy przemoźnego znaku męki Pańskiej, i będąc zdrow, gdy mu oneż długi nędzę i cięższy żywot aniżeli śmierć czyniły, pobiegał znowu do żyda, oznajmując mu o zdrowiu swém, a słabiej i niepewnej nauce jego. Barzo się już przeleiał żyd on, i pytać począł, jako wypił i co czynił. I gdy mu powiedział, iż krzyżem żegnał truciznę onę, wniesie żyd się domyślił, iż ta była przyczyna, a moc krzyża uczynionego nad trucizną. A chcąc się pewniiej sprawić, dał psu onej trucizny, który zaraz przed nim zdechł.

„Żyd to widząc, biegał do Jana świętego (Ewangelisty) z onym chrześcijaninem, i opowiadając co się działo, do wiary się świętej obrócił (nawrócił), i od Jana św. nauczony i ochrzczony był. A na wyzwolenie onego chrześcijanina z długów i nędzy onej, kazał mu Jan św. trawy bliskiej nabrac, i imieniem Chrystusowem modląc się a krzyżem świętym żegnając, obrócił mu ziele ono w złoto; i kazał mu długi wyplacić, a ostatkiem się i dom swój żywić.“ (Oecumenius, Metaphrast, Skarga).

W żywiocie ś. Jana Ewangielisty (na dniu 6 maja) napisano, że trucizną morzony szkody on nie doznał, i że z ognia także (smażony w oleju) wyszedł cało.

Do str. II5. 154. Choroby i Leki N. 18. 28.

69.

Powiastki i Opowiadania Majstra od Przyjaciela ludu (Chełmno, 1865, nakład Danielewskiego, I. str. 35). — „Było to w samej żniwa i w dzień tak skwarny, że się człowiekowi zdawało, jakoby żywy ogień z nieba leciał. Nic przecież nie pomogło, bo zboże już było suche jak pieprz i sypało się na gwałt, więc skwar czy nie skwar, trzeba było sprzątać. — We wsi Orzechowie sprzątali też co ducha, mały i wielki wyszedł w pole, same babki staruszki pozostały tylko z dziećmi w domu. Szło wszystko jak najlepiej, aż tu między obiadem a podwieczorkiem przynieśli prawie nieżywą Kasię sołtysiankę

do domu, bo była bardzo zachorowała w polu przy wiązaniu żyta. Kasia była najszykowniejsza dziewczyna z całej wsi i do roboty najpierwsza. Na objad była jeszcze zdrowa, jak ryba, i tak nagle nie wiedzieć od czego zachorowała na głowę, że o swojej mocy do domu zajść nie mogła.—Skoro ją do domu przyprowadzili a właściwie przyńieśli, zeszły się wszystkie baby ze wsi i nuz radzić, jakby to diewusze pomódz.“

„Zwyczajnie, dziewczyna przyroku dostała, powiedziała stara Kubasianka, trzeba ją przyroku odczynić.“

„Jeno żeby to wiedzieć, jakiego przyroku; czy z wiatru, czy też od przyrocznego człowieka? — powiedziała druga.“

„A toč na to jest sposób, odezwała się inna. Weźcie jeno trzy węgielki i trzy skórki chleba, i włóżcie w szklankę letnij wody. Jeżeli ma przyrok z wiatru, to węgielki utoną, a wtenczas niechaj się na krzyż tej wody napije, a przyrok zginie.“

„A ja powiadam, że dziewczyna miarę zgubiła, — odezwała się znowu jakąś stara babka. Tu nie masz inniej rady, jeno trzeba uprząść bez ślinienia nitkę z nieczesanego lnu, dziewczę krzyżem położyć i mierzyć od czubka głowy aż do prawej pięty, a potém od serdecznego palca u prawej ręki aż do serdecznego u lewej ręki; jeżeli jest dłuższa albo szersza, to miarę zgubiła i trzeba zwołać starą Frachowę, co się zna na tém, to ona ją miarę znajdzie.“

„Gadajcie wy tam, co chcecie, — zwołała stara Marcinowa, — a ja wam powiadam, że jakiś zły człowiek zadał dziewczusze. A gdzież tam od przyroku tak człowiek się w oczach zmieni i tak gorąco ma na sercu! — A kiedy miarę kto zgubi, to też jeno schuie zwolna. Tu trzeba od zadania i od złego człowieka szukać sposobu. Oto weźcie z gromnicy te sopleki co pociekły po świętym, kiedy się przy konającym paliła, zróbcie trzy (z nich) kulki, i wyrwijcie dziewczusze trzy długie włosy z samego ciemienia; każdy włos na taką kulkę obwinicie, potém włóżcie jedną kulkę w komin, drugą pod próg, a trzecią pod dziewczyny łóżko, otwórzcie okno i zmówcie wspanik Zdrowaś Maryja, a zobaczycie, jak od razu zrobi ją dobrze.“

„Ta rada najlepiej się jakoś wszystkim babom podobała; więc zaraz wyszukały gromnicę i robily owe trzy kulki, i już się zabięły wyrywać Kasi one trzy włosy, kiedy weszła pani ze dworu z flaszeczkami leków w ręku, bo się była dowiedziała o chorobie Kasi, a miała już serce takie, że do każdego chorego sama przychodziła z lekami — i mocno im wszystkie te gusla przyganiała, — lubo baby twierdziły, że gromnice świętą w sam dzień Matki Boskiej Oczyszczenia na to, aby oczyszczaly od wszystkich spraw złych ludzi, od zadania i czarów, i na to też dają ją konającemu do ręki, aby zły duch nie miał doń przystępu.“

Do str. N9. Przepowiednie.

70.

Znane są w Wielkopolsce, jak w Niemczech wróżby i przepowiednie z obrotów sita, rzeszota, obrączki, klucza i t. d.— Ilustr. Wiener Extrablatt, Wien 9 januar 1880. nr. 9, opowiada co następuje:

Das Prophezeien. Es ist geradezu ein Hohn auf das Jahrhundert, ein schmähliches Zeugniß für den Stand der Volksbildung, dass der Zaubergrau und die Prophetengauerei, welche vordem nur im Schatten naiver Dorfdenkungsart gedieh, nun auch in die Grossstadt sich verpflanzen konnte. Im Dorfe draussen ist das Unwesen schier unausrottbar. Da geht der Handel mit der „Zukunft“ in der Regel Hand in Hand auch mit der Kurpfuscherei, mit dem Verschleiss von Liebeszauber, ja in gewisser Beziehung leisten die Kartenaufschlägerinnen auch Polizeidienste in der Ausforschung kleiner Hausdiebereien.

Der Schreiber dieser Zeilen war als Knabe selbst Zeuge einer solchen hochkomischen Polizeiprozedur, die manchen unserer Leser wie ein Märchen aus anderen Welten anmuthen dürfte.

Ein goldener Fingerreif meiner Schwester war im Hause abhanden gekommen. Der Verdacht, den Ring unterschlagen zu haben, lenkte sich gegen einen der drei weiblichen Dienstboten des Hauses: ein 17 jähriges bildhübsches Bauernmädchen von sanftem, treuerherzigen Wesen. Meine Eltern wollten, eben durch das fromme Aeussere des Mädchens im Verdachte wankend gemacht, nicht die Ortspolizei einschreiten lassen, um nicht etwa doch eine Unschuldige zu kränken. Es wurde die alte Käthe, die Ortszauberin geholt.

Wir Kinder sahen mit einiger Scheu die Zauberin, ein stattliches Bauernweib in den Sechzigen, mit einem hellgrauen, funkelnden Augenpaar, eintreten. Unsre gruselige Ehrerbietung steigerte sich gewaltig, als Frau Käthe, da ihr der Kasus vorgetragen werden sollte, mit imponirender Majestät jede Information ablehnte und schon „Alles“ zu wissen vorgab. Auf ihr Geheiss wurde das Gesinde hereingerufen und demselben angekündigt, dass Käthe, deren intime Beziehungen zu den unter- und überirdischen Mächten natürlich Jedem von den Dienstleuten bekannt waren, nun den Dieb des Goldringes heraussuchen werde. Käthe ging sofort in medias res ein.

Vor Allem musste jedes Kreuzlein, jedes Gebetbuch oder sonst welches religiöse Objekt aus dem Zimmer gebracht, und ein Sieb, sowie eine Scheere beigeschafft werden. Die Fenster wurden dicht verhängt, so dass totale Dunkelheit im Gemache herrschte, welche die Zauberin mit ihrer eigenen Leuchte aufhellte. Es war dies ein barok geformtes Thongefäß, das die Hexe in ihrem Handkorb mitgebracht;

ein dicker Docht qualmte düster in der Mitte einer Fettschichte, die, dem Geruch nach zu urtheilen, ein Gemenge von Fischtran und Schwefel gewesen sein musste.

Nun begann die Beschwörung.

Mit einer affektirten Hast entledigte sich die Alte ihres Kopftuches, der Jacke, und stand nun, die nackten, sehnigen Arme auf der Brust gekreuzt, das graue Haar aufgelöst, um Nacken und Schultern wellend, vor der Zauberlampe, die Flamme mit gespenstisch stierem Blick anstarrend.

Sie hob mit hohler Stimme an:

„Satan! Dein Enkel, die siebenköpfige Henne, lässt Dir durch mich, ihre Amme, genannt die weise Käthe, sagen, Du mögest kommen zu Gerichte; hast Du nicht Zeit, schicke Deine Grossmutter, schlafst sie, schicke Deinen Rath, den einäugigen Hahn! Sicher und gewiss, sogleich, zur Stunde, in der Minute!“

Die Zähne des zu inquirirenden Gesindes schlügen hörbar zusammen.

Die Hexe liess den Geängstigten nicht Zeit, zu sich zu kommen. Rasch ergriff sie die auf dem Tische bereit liegende Scheere, steckte deren Spitzen derart in die Wand des Siebes, dass die beiden Scheerengriffe wie zwei Henkel auseinanderstanden. Nun trat die Alte mit zusammengezogenen Brauen und dräuend scharfem Blick vor das Gesinde und forderte die Leute auf, der Reihe nach sich der Prüfung zu unterziehen.

Es sollte nähmlich ein Jeder mit der Hexe zugleich das Sieb dergestalt heben, dass der zu Prüfende der Hexe gegenüber und dieser in's Auge schauend, auf dem Mittelfinger der rechten Hand den einen Scheerenhenkel halte, während dieselbe ihrerseits den andern Henkel in derselben Weise fasste, so dass das Sieb zwischen Beiden frei in der Luft schwiebte.

Nach Offenbarung der Hexe, sollte nun das Sieb so lange sich ruhig verhalten, bis nicht der Finger des Schuldigen die Scheere erfasst, in demselben Augenblicke aber auch um die Hängeachse der Scheere sich drehen. Sollte der Schuldige diesem Orakelspruche trotzen und auch dann noch läugnen wollen, so wird ihm die Rache der bösen Geister gewiss; in der nächsten Weihnacht würden demselben unfehlbar — „die Augen ausrinnen.“ Dieselbe Strafe wurde Jedem angedroht, der von dem Zauberprozesse ausserhalb der Stube auch nur ein Wörtlein weiter erzählen sollte.

Das mysteriöse Verhör begann. Es traten der Reihe nach der Kutscher, der Hausknecht und die Köchin an's Orakel heran. Sieb und Scheere sprachen in unerschütterlicher Bewegungslosigkeit sie Alle frei von Schuld. Nun sollte die eigentlich Verdächtigte heran. Ihre sichtbare Höllenangst, ihr Zittern an allen Gliedern bewies natürlich noch gar Nichts; unter dem Eindruck des vorausgegangenen Zauberprozesses bebten und zitterten ja Alle. Kaum eine Sekunde rathe der

Scheerengriff auf dem zaged hingehaltenen Finger des Mädchens, als das Sieb auch schon eine Kreisbewegung von rechts nach links unternahm.

Der Effekt sollte aber erst nachkommen!

In dem Momente, als das Orakel sich zu offenbaren begann, verlöschte auch die Zauberlampe mit widerlichem Geprassel. Tiefes Dunkel verhüllte plötzlich die ganze Scene. Mit dem Angstschrei: „Jesus, Maria und Joseph!“ stürzte das Mädchen ohnmächtig zusammen, während wir Kinder und das übrige Hausgesinde entsetzt die Thüre aufrißen und nach allen Ecken auseinanderstoben.

Nachdem das Mädchen zu sich gebracht wurde, gestand dasselbe reuig unter heißen Thränen seinen Fehlritt, gab den Ring heraus und war von da ab die treueste und verlässlichste Dienerin, während der langen Reihe von Jahren, die es im Hause verblieb.

Käthe bekam für ihre erfolgreiche Verwendung bei der Familie Satans, einen blanken Silberzwanziger auf die Hand und ein Körbchen Gerste für die „siebenköpfige Henne.“ Insoferne wäre Alles in Ordnung gewesen. Allein mein Vater war nicht wenig betroffen über den tiefen Eindruck, den der Hexenspuk auf uns Kinder ausgeübt. Es sollte uns mit der ganzen Procedur nebenbei ein Spass gemacht werden, und nun hatte die weise Frau das junge Volk sammt und sonders von der Allmacht ihrer Zauberkunst überzeugt! Eine gründliche Geisteskur that da dringend noth. Als Käthe ihre Remuneration empfangen hatte, fragte sie mein Vater in unserer Gegenwart:

Sagt doch Frau Käthe, wir sind nun unter uns, wie habt Ihr denn eigentlich die ganze Geschichte herausbekommen? — „Ihr habt's ja gesehen, Herr: das Sieb hat's gesagt.“ — „Thorheit! Mir könnt Ihr ja die Wahrheit sagen.“ — „Also, Ihr glaubt's nicht?“ — „Freilich nicht!“ — „Aber Ihr möchtet die Wahrheit wissen?“ — „Versteht sich!“ — „Nun, so lasst Euch von der Zigeunerin Karten aufschlagen darüber!“

Sprach's — und ging mit höhnischem Lächeln von dannen. Von da ab kam die Weise nie unserem Hause in die Nähe.

Der gebildete Leser bedarf wohl kaum einer näheren Erklärung des Zaubers. So eine Dorfzauberin kennt Kind und Maus im Orte durch und durch und geht daher mit ihren Vermuthungen und Kombinationen ziemlich sicher. Der Leser wird daher auch auf der Stelle errathen haben, dass das Sieb nicht etwa den Schwingen des „einäugigen Hahnes“ oder der „siebenköpfigen Henne“, — sondern dem dünnen Finger der Hexe nachgegeben, indem es im entscheidenden Momente sich in Bewegung gesetzt. Ebenso leicht begreift sich auch der Knalleffekt, das rechtzeitige Erlöschen der Zauberlampe, wenn bedacht wird, dass die Hexe im Wege der Privatexperimentation daheim bei sich unschwer das Quantum Fett sich berechnet haben konnte, welches, über Wasser, just für die Dauer des ganzen Beschwörungsspukes den Dochtnährte. Alles in Allem genommen, begreift man auch, dass der Zu-

zammenhang dieser Erscheinungen dem naiven Dorfgerüthe höchstlich imponirt und den Glauben an die Weisheit und überirdischen Beziehungen der „Zauberin“ dauernd festigt.

P.

71.

J. Grimm. (D. Myth. str. 227—8) Saturn. Starogiermański *Sateres byrig* (Saturns bury) czyli świątynia tego bożka w górach żywicznych (Harz-gebirge) wspomniana jest w kronikach, a nazwa tego bożka dawniejsza była *Krodo*, *Hruodo*, *Chrodo*; posąg jego był to abraz człowieka siedzącego na wielkiej rybie, w prawej ręce trzymającego naczynie z kwiatami, w lewej koło podniesione do góry. Rzymski Saturn posiadał sierp. O postać tę zdają się potraçać i wyobrażenia słowiańskie. Widukind (Pertz 5, 463) wymienia śpiżowe *simulacrum Saturni* u Słowian 10 stulecia, bez opisania go; staroczeskie komentarze (glossen) u Hanki (14 i 17) przedstawiają w jednym Merkurego jako *Radihost* wnuk *Kirtov* (wnuk Kirta); w drugim *Picus Saturni filius*, ztracec *Sitivratow sin* (dziecioł czy szpak syn *Sitivrata*), wreszcie w trzecim Saturn znów ma nazwę *Sitivrata*. Któuby nie dostrzegł, że *Siti wrat* jest nazwą słowiańską *Saturna*, wiodącą zaraz ku sit, syt = satur? *Radigast* = Merkuremu, jest synem *Straczeca* = *Picus*; podobnie i greckie myty jednocożą *Pikusa* (*Pikos*) z Zeusem, i każą mu państwo swe odstąpić Hermesowi. *Picus* jest Jupiter, *Saturna* syn. Oprócz *Sitivrata* znajdujemy jeszcze drugą nazwę *Saturna*, *Kirt*, odpowiadający germaniemu *Krodo*, *Hruodo*. Być może iż słowiańska ta nazwa ma styczność z kretem, po czesk. *krt*, po rus. *krot* (wątpię aby łączyła się z wyspą Kretą, gdzie panował Kronos). Radbym też nazwie *Sitiwrata* uboczne nadać znaczenie *sitowrata* (obracającego sito); przez co by poniekąd i znaczenie kołowrota, czyli koła w ręku Krodo mogło być wy tłumaczone; oboje bowiem obracają się, a od dawna już leżała moc czarodziejska w obrocie sita lub przetaka. Słowiańscy mitologowie zestawiali *Sitiwrata* z indyjskim *Sitjavrata*, uratowanego z potopu, w postaci ryby przez Wisznu. Krodo stoi na rybie, a Wisznu ma wieńce kwiatów naokoło szyi i trzyma koło (czakra). Wszystkie te porównania nie są dostatecznie zbadane ni objaśnione; dostrzędz się jednak w nich daje starożytność splątanych z sobą, bogosłowi germancko-słowiańskich, wyraźnie tu i owdzie przezierających we wspólnych lub podobnych mytach. (Obacz także co o *Sitiwracie* pisze Hanusz (*Slaw. Mythus*) str. 117. 275.

72.

J. Grimm. (D. Myth. str. 1065) Sito. Dawni Polacy przepowiadali zwycięstwo z wody, która czerpana w sito (rzeszoto),

nie przeciekając przed wojskiem ich była niesiona. Oto są słowa Chronicon montis sereni (Menken 2, 227; Hoffmann Script. rer. lus. 4, 62): Anno 1209 Conradus, orientalis marchio, Lubus castrum seceri sui Włodislaw ducis Poloniae propter multas, quas ab eo patiebatur, injurias obsedit. Włodislaus vero obsidionem vi solvere volens collecto exercitu copioso marchioni mandavit, se ei altera die congresum. Vespere autem diei praecedentis Oderam fluvium cum suis omnibus transgressus improvisus supervenire hostibus mollebat. Unus vero eorum, qui supani dieuntur, vehementer ei coepit obsistere, monens ne tempus pugnae statutum praeveniret, quia hoc factum nullius rectius quam infidelitatis posset nomine appellari. Quem dum dux timoritatis argueret et fidelitatis, quae ei teneretur, commoneret, respondit: ego quidem ad pugnam pergo, sed scio me patriam meas de cetero non visurum. Habebat autem (scil. Włodislaus) ducem belli pythonissam quandam, quae de flumine cribro haustam, nec defluentem, ut ferebatur, dicens aquam exerceitum praecedebat, et hoc signo eis victoriam promittebat. Nec latuit marchionem adventus eorum, sed mature suis armatis et ordinatis occurrens, forti congressu omnes in fugam vertit, pythonissa primitus interfecta. Ille etiam supanus viriliter pugnans cum multis aliis interfectus est. Co tu miało sprowadzić szczęście i pomyślność, indziej niewinności dowodzi.

73.

Konnotacya dni złych y mało szczęśliwych według deskrypcyi Wilebnego Bedy.

W każdym roku znajdują się dni 3, które się mianują szkodliwe; takowy dzień jest 30 Kwietnia. Drugi dzień jest... Sierpnia. Trzeci dzień jest 1 Października. Oprócz tych znajduje się i innych trzy według Wulfrona: Pierwszy Lutego, 31 Maja, 30 Września. Jeszcze oprócz tych wszystkich znajduje się w każdym roku szkodliwych 39 i niebezpiecznych, jako to rachuje się:

w Styczniu dni	6	1, 2, 6, 7, 8, 18.
w Lutym dni	3	16, 17, 19.
w Marcu dni	5	1, 13, 15, 18, 30.
w Kwietniu dni	4	6, 7, 8, 15.
w Maju dni	3	2, 15, 17.
w Czerwcu dzień	1	6.
w Lipcu dni	2	17, 20.
w Sierpniu dni	3	3, 17, 18.
we Wrześniu	4	1, 15, 16, 18.
w Październiku dni	2	6, 8.
w Listopadzie dni	2	7, 17.
w Grudniu dni	4	1, 15, 16, 18.

I te dni nazywają pospolicie gwiazdarze i inni najfeszczęśliwie w których dniach gdyby matka zrodziła dziecie, toż dziecie długie żyć nie będzie, a jeżeliby zaś żyło, to będzie bardzo ubogie i nieszczęśliwe, i gdyby ktoś przysięga stwierdził przyjaźń dożywo-

tnią, w krótkim czasie tej miliej swobody śmiercią przypłacić musi, a nawet gdyby kto z służących dnia tego miejsce odmienił, tedy powodzię mu się dobrze nie będzie, i gdyby kto okolo spraw małżeńskich cokolwiek czynił, w tych dniach bardzo mało, a weale żadnego profitu nie odniesie, w tych dniach żadnych rzeczy zapoczynać nie trzeba, bo na dobry koniec nigdy nie wyda. Te dni niechaj ma każdy na pamięci, aby w nich krwi nie puszczał, a osobliwie 8 dnia Kwieńca, i 1 Września. Bo jeżeli w tych dniach krew puszczać będzie, w tym roku życie śmiercią zakończy.

Ktokołwiek 7go lub 5go dniaMarca krew puszczać będzie, tegorż roku febry dostanie.

Trzy są dni w roku, w których gdyby kto krew puścił 6go lub 7go dnia, umierać musi, a to jest 1 dzień i ostatni Kwietnia, którego dnia Judasz Iskaryota urodził się. Drugi dzień jest 1 Sierpnia, którego dnia Kaim Abla zabił. Trzeci dzień jest 1 Października, albo Grudnia, którego dnia Bóg skarał siarczystym ogniem Sodomę i Gomorę. Jeżeli zaś w tych dniach syn się urodzi, złą śmiercią ginąc musi.

To wszystko Wielbny Beda przepisał w historyi swojej w księdze 35.

Do str 121.

74.

J. Łukaszewicz (w *Opisie pow. Krotoszyn*. str 78, 79) powiada

1. „Że mieszkańców miasteczek naszych w 17 i 18 wieku, a zatem i mieszkańców Kobylina, mieli tysiące zabobonów i w każdej czynności i pracy którą przedsiębrały, że mieli swoje dies fasti et nefasti, uroki, przyroki, nieszczęsne liczby nieparzyste: złowieszcze sny, mądre kobiety przyszłość przepowiadające i t. p. dziwić się nie można, gdy i my żyjący w wieku tak wygórowanej oświaty, wierzymy w stopy wirujące, obawiamy się nieszczęść z trzech święć razem zapalonych, albo z 13 osób razem zgromadzonych i t. d.

2. „Czasem też wiara w sny wychodziła łatwoiernym na dobre. I tak np. w Kobyliuie, podczas okropnego powietrza morowego 1651 roku, śniło się księciu Brysiewiczowi, proboszczowi miejscowościemu, że mu się pokazała niewiasta w czarném odzieniu i rzekła do niego: nie frasuj się, nie umarzesz, ale zawsze po podniesieniu Najśw. Sakramentu z mów 5 pacierzy i 5 pozdrowień anielskich i 1 Wierzę. „Com ja — mówi ks. Brysiewicz — zawsze pełnił, i téj łaski doznał, że mnie Pan Bóg od śmierci w powietrzu (w czasie morowego powietrza) zachował. Tę panią pokazaną mi się we śnie, rozumiem być s. Rozałą, patronkę od powietrza morowego.” — Wiadomo powszechnie, że nic bardziej do przyjęcia zarazy nie usposabia, jak obawa być

zarażonym. Ks. Brysiewicz zapewniony we śnie od ś. Rozalii, że w powietrzu morowém nie umrze, i wierząc w sen ten całą duszą, dysponował śmiało na śmierć zarażonych powietrzem, odbierał do schowania w kościele, rzeczy po zarażonych i zmarłych na powietrze — i ocalał. Wiara w sen oddaliła od niego straszliwą chorobę.“

3. „Wreszcie, że mieszkańcy w miasteczkach naszych mieli w 17 i 18 wieku te same zabobony i gusla co ówczesny lud wiejski, a nawet mniej oświecona szlachta, że z tego korzystali oszuści i roje olejkarzy i cyganów wróżących, po całym kraju snujących się, łatwo się domyślić czytelnik może. Jeden tylko zabobon właściwym był odrębnie mieszkańcom miasteczek. Zdarzało się w nich bardzo często, że uboga córka rzemieślnika, z interesu a mimo swojej skłonności, a nieraz i odrazy, szła za męża (bo tak kazano) za starego zamożnego wdowca. Pożycie w tak niedobranym małżeństwie nie zawsze też było szczęśliwym. Często młoda żona starego gdyracza, pokochawszy się w młodym czeladniku jego, lub w innym jakim młodzieńcu, pragnęła jak najprędzej powiedzieć staremu mężowi: Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie! Religia zaś i obawa katowskiego miecza wstrzymywały ją od zbrodni. Trzeba więc było szukać sposobu bezpiecznego pozbicia się nieznośnego sobie męża. Znajdowała zaś sposób na to taki. Z poryady tak nazwanych u pospolita mądrych kobiet, kupowała od garbarza umarłych łopatę, którą ten kilkanaście już przynajmniej grobów wykopał, a odłamawszy od niej trzonek kładła ją pod poduszkę męża, który w skutek téj manipulacji miał naprzód opadać na silech, dalej schnąć powoli, nareszcie w krótkim przeciagu czasu umierać. Gdy mężowi zwykle to nic nie szkodziło, bo po ciężkiej pracy położywszy się spać, ani czuł że miał pod poduszką łopatę, i żył sobie zdrowo i czerstwo na przekor żonie lat jeszcze kilka lub kilkanaście; w takim razie na użalenie się żony o nieskuteczność środka, mądra odpowiadała jej: że albo formuły, którą kładąc pod poduszkę mężowi łopatę, zachować miała, nie zachowała, albo też zrobiło jej się żal zadawać mężowi śmierć, albo też mąż założył miny czartowskie przeciw takim minom żony, i dla tego sztuka udać się nie mogła. Skarg o kładzenie łopat takich pod poduszkami starem mężom przez młode żony ich, w szczerej chęci pozbawienia ich życia, znalazłem kilka w aktach miasta Kobylina. Jaką atoli karę świątynny Urząd za zbrodnicy ten zamiar, a niewinny środek wykonania go, naznaczał, niemasz w ksiegach miejskich najmniejszego śladu.“

4. „Złodziejom albo też innego rodzaju hultajom po miasteczkach naszych w epoce największej ciemnoty krajowej, zdawało się, że gdy oderzną palec wielki u ręki wiszącem u szubienicy złoczyńcy, i palec ten jak świecę zapala, staną się niewidzialnymi kradnąc w zamieszkałym nawet domu, lub też innego dopuszczając się występu. Znaleziony taki palec szubienicznika zatrwożył bardzo w roku 1658 mieszkańców Kobylina, i świątynny urząd burmistrzowski. Akta miejskie opowiadają tak o tem zdarzeniu: „Roku

Pańskiego 1658 podczas żniw idąc pani Piotrowa mieczniczka po małżonka swego na gospodę do Pani Szotki z trefunku nadepnęła nogą mieszeczek (woreczek) z czarnego aksamitu, w którym był palec wielki człowiek przy nim igiełek trzy bez obu końców, tylko środki. Do których relikwie do czasu pomienionego nikt się nie chciał ozwać, ani się o taką zgubę nie pytał, która wcale praeconia (glosem woźnego) na rynku obwołano, bo dał urząd pogotowiu te rzeczy powrócić, a za naukę co te rzeczy umieją, nagrodę dać. Iż się nikt nie odzywa dotyczezas Urząd zupełny (to jest: burmistrz z rajcami i wójt z ławnikami) wynalazły podług mądrych ludzi biegłość sententiam o tym, z temi rzeczami, które przy nim są, rozkazuje nanieciwszy w pół rynku ogień, spalić je, dając na potem znać każdemu, któryby się śmiał poważyć takie relikwie nosić i chować, iż mu się także stanie simili modo (t. j. iż będzie spalonym), jako tym relikwiom."

Do str. 127.

75.

J. Grimm (D. Myth. str. 1040—42). Grad. Do najdawniejszych wyobrażeń wszystkich niemal ludów należy czarodziejskie sprowadzanie lub wyrabianie gradu i niszczenie zasiewu. Jak dobrzy bogowie i dobre duchy dążą do pokrycia ziemi obfitością, a z grzyw rumaków napowietrznych dziewczyn Valkyriow ozywcza ścieka na ziemię rosa, tak znów złośliwe duchy chciałyby wszystko dobre w niwecz obrąć. Takiemi już były Eumenidy. U Chrześcian sprawia to diabolus lub homo malus i jego posłańcy, sprowadzając burze. Drzeworyt w Keisersberga Omeiss (edyc. 1516 r.) przedstawia trzy nagi unholdy siedzące na stołku niskim, kądzIELI i głowie konijskiej; trzymają one do góry garki, z których wznoси się dżdż i burza. Richilda (Chronicon s. Bertini) przed bitwą z Robertem Fryzjskim, rzuciła przeciwko Fryzom kurz w powietrze wyklinając ich, i życząc by ich wygubiła siostra. Z małej chmurki zrobiła czarownica wielką nawalnicę (Arx Buchsgau p. 103). Burza trwała tak długo, dopóki w nią nie strzelił i to w najczarniejszą chmurę, strzelec na drodze, który strzelbę swoją nabił poświęconą kulą; wówczas spadła (jak na str. 604 n. Grimma) z nią postać nagiej niewiasty zabitej na ziemię, a burza ustąpa natychmiast (Mones Anzeig. 4, 309).

76.

J. Grimm. (D. Myth. str. 1051—3). Czary. Gęś jest także ptakiem czarodziejskim i łatwo da się sprowadzić do łabędzia dawniej-

zych baśni. Strzelec wymierzył i strzelił do dzikich gęsi i trafił z nich jedną, która spadła w krzaki; podszedłszy ku nijej, zastał w tym miejscu siedzącą znajomą mu nagą kobietę, która go prosiła by jej nie zdradził i odzież z jej przyniosł domu; zarzucił na nią swą chustkę i posłał po suknie (Mones. Anzeig.). Niclas von Wyle (w dedykacji tłumaczenia Apulejusa) przytacza wypadek przeciwny, t. j. że karczmarz pewien przez czary jednej kobiety (durch gemecht) przeszło rok był dziką gęsią, i dopiero pokłóciwszy się z drugą gęsią, gdy mu ta chusteczkę w której zaklęty był czar porwała ze szyji, wrócił do postaci ludzkiej. Jest to zatem znów pierścień labędzi (schwanring), tylko tu nie nosi go czarodziejka sama, jeno mężczyznę przemienia w ptaka; podobnie i wilkołaki są już to czarownikami, już oczarowanemi.

Niekiedy (KM. 193) białe płaty (weisse lappen) zastępują labędzią koszulę. W przeciwnieństwie koszul rozczarowujących, ubezpieczających, stoją koszule czarujące, zgebungne. W jednej pieśni serbskiej (Vuk Kar.) jest koszula złota ni przedzona ni tkana, lecz na drutach robiona i z węzłem wplecionym w kołnierz. Znaną jest posłana na Heraklesowi koszula nasyciona krwią smoczą. (*Lud Ser.* VIII str. 8).

77.

Fr. Schönwerth: Aus der Oberpfalz (Augsb. 1859. t. III. st. 183) mówi o czarownicy slotnej czyli burzliwej (Wetter-hexe), znanej w najodleglejszej już starożytności. Tu przytacza: Vor etwa 70 Jahren war zu Neukirchen - St. Christoph ein französischer Priester: er sah ein furchterliches Wetter heranziehen und mitten drin die Hexe. Da lud er sein Gewehr mit einer geweihten kugel und einem Lukaszettel, und wollte sie herunterschiessen. Die Leute aber hinderten ihn daran. Gleichwohl entging sie ibrem Verhängnis nicht, denn die Wetterwolken trieben gegen Waldsassen; dort wurde sie von einem Mönche herabgeschossen. An dem Bunde Schlüssel, den sie trug, erkannte man an ihr eine Kaufmannsfrau aus Nürnberg. Verwundet, nicht getötet, ward sie zum Feuertode verurtheilt und auf dem Scheiterhaufen an drey Stangen mit Leib und Armen festgebunden. Da bat sie noch um die Gnade, ein Ey austrinken zu dürfen. Man willfahrte ihr, sie trank das Ey, und sogleich lief die Schale an der Stange hinauf. Damit war auch die Hexe verschwunden.

Do str. 133.

78.

W życiorysie ś. Franciszka de Hieronimo, kapłana z towarzystwa Jezusowego (ur. 1642. † 1716 w Neapolu) czytamy: „Najwięcej cu-

downych łask na lud rozlewał przez przyczynę św. Cyra męczennika, którego zwłoki kościół jezuicki w Neapolu posiada, a do którego Franciszek mając szczególne nabożeństwo, cześć jego wszędzie rozszerzał. Sposób jego leczenia za pomocą św. Cyra rozmaitych chorób, nawet zastarzałych i żadną lekarską sztuką zleczyć się nie dających, był następujący: Naprzód chorego pobudzał do skruchy i szczerej spowiedzi, sprawiedliwie twierdząc, że po największej części przyczyny chorób osobiste nasze bywają grzechy (i nie bez racyi); toż, pojednawszy chorego z Bogiem, dawał mu wodę dotknięcie rolikwii św. Cyra poświęconą, albo też proch z kwiatów które na ołtarzu św. męczennika stały, którymi sposoby, jako sam przed nuncyuszem papiezkim arcybiskupem Vicentini zeznał, przeszedł dziesięć tysięcy chorych uleczył.

Dalej czytamy: „Zaraz (po śmierci) Bóg począł sługę swego wławiać na ziemi. Było sześcieletnie dziecko imieniem Teresa de Filippis mające tak wszystkie członki pokręcone, iż ani ręką władać nie mogło. Stroskana matka długo wszystkich lekarskich środków naprzóźno używszy, pełna ufności w pomocy Świętego, niesie je do kościoła, a nie mogąc dla nacisku ludu zbliżyć się do trumny, kładzie owe dziecko w konfesionale, w którym mąż święty zwykle spowiedzi słuchał, sama doń gorące modły zasyła; aż oto córeczka z zagrody onej wyskoczywszy, wesoło po kościele biegać pocznie, a matka nie pojmując się od radości: eud! eud! woła. Zbiegły się lud i konfesional na relikwie rozrywać począł, i wielu potem zbaśniennych skutków z tych ułamków doznało. Inny oddawna już wzroku pozbawiony, skoro się tegoż konfesionalu dotknął, natychmiast przejrzał. Te i tym podobne niezliczone cuda przez dotknięcie relikwii Świętego zdziałane, powodem były iż arcybiskup Neapolitański urzędujący proces o cnotach i cudach ślugi Bożego czynić rozkazał i t. d.

Do uzdrawiających fizycznie środków, należały i należą pielgrzymki do cudownych obrazów (najczęściej Matki Boskiej) i modlitwy przed temiż. W Wielkopolsce słyną z tego obrazy cudowne w miastach i wsiach: Woźniki (s. Franciszek ob. Ser. X str. 13), Lubin (bł. Bernard Ser. X st. 16). Charbielin (Matka Boska Ser. X s. 18). Gościn (M. B. Ser. X s. 126). Borek i Zdziesz (M. B. Ser. X. s. 132). Mikorzyn (s. Idzi, Ser. X s. 135). Kolniczki, Tursko i Lenartowice (M. B. Ser. X s. 140). Rokietnica (obraz Matki Boskiej, przeniesiony od Cystersów z Bledzewa, którym dany był przez Opalińskiego roku 1648 Ser. X str. 3). Kęcina (M. B. Ser. XI st. 9). Górkî pod Łobżenicą (M. B. Ser. XI s. 106). Lubasz (M. B. Ser. XI s. 109). Bzowo (s. Benon, Ser. XI, s. 110). Oprócz Matki Boskiej Częstochowskiej i Gidleńskiej, słynie łaskami i M. B. częstochowska u Bożego Ciała w Poznaniu, M. B. w Szamotułach, w Piekarach (na Śląsku), w wielu miejscach Pruss zachodnich (Chełmno, Łąki, Świecie, Piaseczno).

Do str. 137.

79.

Przyjaciel ludu, 1845 rok 12, n. 17 i 18 (Panowanie Augusta III z pamiętników A. M.) mówi:

„Obywatele, przykładem Augusta III bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne; miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami, z różnych klasz złożony, wraz z żebrawami i kalekami, z wszech strony zebrany im towarzyszył.“

„Na każdym odpuscie w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przerażliwym i po kilka słów mówiących różnymi językami, napastujących kobiety, które postraszone mdlały, lub dostały słabości; tu znowu księży exorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia; a kiedy na nich kładli relikwie lub wodą świętą kropili, niesłychany krzyk, ryk i jęk wydawali i w cielesie kontorsye i łamaniny robili.“

Do str. 151.

80.

F. Schönwerth: *Aus der Oberpfalz* (Augsb. 1859, t. III s. 230) mówi, że kuracja sympatyczna, odbywa się (przy malejącym księzcycu, i nie przechodząc przez bieżącą wodę) przez: 1) zażeganie (Verbeten) czego dokonywają nalepię owczarze i rakarze (opravy); przez 2) zamawianie (Besprechen) czyli zaklinanie, co się najczęściej praktykuje przeciw paraliżowi (Gicht), suchotom i zastrzałowi w palcu (Wurm), do czego są odpowiednie formuły; 3) zapanie choroby (Vergraben), zasadza się na zakopaniu w ziemię włosów, rzeczy lub szmaty jakié choryego, a najczęściej moczu jego; w miarę jak one gniają, ginie i choroba; lecz trzeba miejsca tego unikać, i aby rzeczy te odkopał, wziąłby sobie z ziemi i chorobę; na ten sposób zakopują paraliż i zastrzał, których to chorób liczą 72 rodzajów; 4) zanurzenie choroby w wodę (Versenken ins Wasser), przez wrzucenie samotne i milczące na bieżącą wodę rzeczy jakié (n. p. pęku ziół) należącej do choryego, któryto woda wraz z chorobą rzeczą unosi, jeśli jej nie połkną ryby lub inne zwierzęta wodne; 5) zapisanie (Verschreiben), t. j. gdy wróż czyli mądry człowiek (der kluge Mann) da choremu karteczkę zwiniętą, zapisaną tajemniczymi sentencyjami do zawieszenia na sobie, której treści znacznie nie powinien; po wyzdrowieniu wiesza ją chory na drzewie jakiém; 6) przeniesienie (Übertragen)

choroby na inne żyjące istoty i rośliny, za pomocą oddania i przyczepienia, częstek, szmat i t. d. chorego. Przeniesienie jednak na drzewa, czy to przez zawieszenie, czy uwiązanie, czy w klinowanie (Verkeilen) ma swe niebezpieczeństwo; piorun bowiem, któryby w drzewo to uderzył, zabiłby razem i uzdrawionego człowieka; mniej już dotkliwym staje się trzymanie w izbie ptaków (gilów, szczyków, turkawek) które przyciągając do siebie chorobę, zdychają.

Można też tu, jak to i gdzieindziej ma miejsce, zdrowemu zadać, uczynić, zakrzyczęć chorobę (anthun, vermeynen, vermaßen, verschreien.)

Autor przytacza znaczną liczbę formułek zażegnujących na każdą chorobę. — Prócz nich, bywają i formułki na znalezienie zgubionych i skradzionych rzeczy, na zabłąkanie, na zamiatanie i t. d.

Do str. 153.

81.

Choroby. Kurcze u dzieci. Polski kalendarz katolicki (majstra od Przyjaciela Ludu) dla wiarusów na r. 1869. Chełmno (nakł. Ign. Danielewskiego) art. Nasze baby, str. 77 i 81 podaje co następuje:

„Chałupa sołtysa stała w środku wsi, przy drugiej karczmie, na której był żyd. Do tej chaty poszedł ksiądz z dziedzicem i niepostrzeżeni stanęli w sieni. Z prawej strony była izba sołtysowa, w której dwoje dzieci leżało w kurczach, z lewej zaś mieszkał stróż pański z żoną i kópką drobnych dzieci. Ku podwórkowi było obszerniejsze mieszkanie, a to zajmował woźnica od cugowych koni, jak to z niewiecka nazywają, kuczer lub forszan.

Na wiadomość o ciężkiej chorobie sołtysowych dzieci, zeszły się z całej wsi baby do tego domu, za nimi przyszły dzieci, za temi dziewczyny, a że obok była karczma, więc raz po raz i który z mężczyzn zajrzał, aż wreszcie we wszystkich izbach było pełno ludzi, w każdej zaś narady i gwar wielki, bo w każdej inna baba przewodziła. Pan z księdzem stojąc w sieni pod drabką na góre idąca, słyszał wszystko z każdej strony, widzieli co się dzieje, inni zaś dojrzec ich tak łatwo nie mogli.

— „A ja wam powiadam, moja kochana kumosineczku, że to niecinnego, jeno czyste zadanie.“ Tak mówiła stara wolarka do jeniej kobiety w sołtysowej izbie. Toč dzieciaki z niczego zachorowały i schły a schły aż do dzisiejszego dnia. Żeby to był przyrok, czy tam z wiatru czy z uroczenia od złego człowieka, točy to było musiało się odmienić, bo przecież robiliśmy, powiadam wam kumoszku, co tylko było. Dawaliśmy i na kultun, żeby się wywinął, i święcone wino piły dzieciaczki i cudy — niewidły się robiło, ale ani rusz. Więc jeno wy, kumosiu sołtysowa, jeno wy się nie frasujcie, ale jeno wy się

zdajcie na wóz Bożą i na mnie. Już ja wiem co robić, boć wyprowadziłam nie dwóch i nie dziesięciu z gorszego jeszcze zadania. Ja wam powiadam, kumosinku, że niema jak ten sposób. Toć jeno sobie rozwaźcie sami! Dziewięć ziarnek święconego wielkanocnego pieprzu, dziewięć grupek wapna z wielkiego ołtarza z pod samutenkiego kamienia, trzy kawałki paznogcia ze serdecznego palca od trupa i trzy kulki wosku z trumny zeskrabane, co to jest rzecz bardzo z trudna się przytrafiająca, żeby gdzie na trumnę tyle wosku pokapało. To wszystko na węgle z upalonego ciernia wielko-sobotniego posypane i do tego garać szalejowego maku i pindiryndowego suchego lisicia. No, widzicie! takie nakadzenie zrobiłam dla tych dzieciaków, boć to człowiek dla tych waszych robaków, moja kumosiu sołtysowa, dałby krwi z palca, a choćby ze serca! Więc, widzicie, przez jakie 10 pacierzy jednego dzieciaka po drugim nakadzałam pod płachtą — tak pod płachtą, kumosiu! Musi im pomóż, a już ja wiem jak będzie. Oto ta bestyja, co im tę chorobę zadała, już ona tu musi przyjść, i o co się zamówić, a wtedy dopiero dzieciaczyska będą miały spokój i kurcze ustana. Już ja wiem jak radzić, a nie pierwszy raz mi taka sprawa!

W czasie téj rozmowy siedział na pół pijany sołtys przy łózku wijących się w kurczach dzieci i ściskającej pięścią, czekając ukazania się owej cioty czy tam czarownicy, którą sposoby wolarki sprawdzić miały.

— Aleć, kumosku wolarko, odezwała się inna jakas kobieta: przecież nie wszystkie choroby pochodzą ze zadania. Są też takie, które albo je Bóg na człowieka zsyła, albo sam człowiek przez nieostrożność na siebie sprawdza. A przytem ksiądz oto prawie co niedziela uczy, że to grzech owe zabobony i że doktor pomocniejszy niż różne kobiece sposoby.

— Toć gadacie jak dzieciak, kumosiu! odrzekła wolarka. Toć tyle wie każdy, jeno że taką chorobę to zaraz poznać, a co już ja, to ja od razu wymiarkuję. A co tam o księdzu gadacie, mój ty Jezu! czy się to poświęconej osoby tak łatwo zla sprawa jakiejż złej bestyi trzyma? — Dobrze księdzu gadać, co jego nie boli! A z tym doktorem to mi się schowajcie! Mocniejszy Pan Bóg od misernego człowieka, więc też świętości takie to co innego niż doktorskie leki z apteki, co je tam heretyk żyd jaki może robił. Panie odpuść, ale takie głupie gadanie to aż człowieka markoci, kumosiu. Że wy to już i świętości macie sobie za nic, a przecie tego żaden ksiądz nie powie, żeby święcenie nie miało nic znaczyć.

W taki i podobny sposób prawila głupia baba dalej, a coraz to widoczniej przekonywała jeszcze głupszych słuchaczy swoich. Sołtys zaś chwycił za kij potężny i ściskając go oburącz, siedział i wyglądał zapowiedzianej czarownicy.

W izbie u stróża druga w tym samym czasie odbywała się rada,

w tej zaś przewodziła stara Kopaczowa, pierwsza nowiniarka nie tylko we wsi, lecz i w okolicy.

— Toście wy tego nie słyszeli, kumoleczku? pytała Kopaczowa w koło, bo każdą kumoleczką nazywała. Toč o tém powiadała mi młynarka, co przecież jest rodzona ciotka téj bestyi. Słuchajcie jeno, jak to było. Idę sobie wczoraj do kościoła, przedemną idzie ona. Patrzę, ma nowiutką chustkę na głowie. Myślę sobie, zkad tež to ta marnota do takiego przydziełku przyszła? Przechodzimy koło waszéj tu chałupy, wy stoicie w oknie, a ona język na was wyściibia i mruczy sobie pod nosem, że cały wasz ród to złodziejskie plemię, a was kumoleczku, nazwała ciotą, sekutnicą, a waszego odrzykoniem, a wasze dzieciaczycka psim narodem, i powiedzia, że przedzej nie skona, aż wam tak zrobi, że pod płotem z całym waszym rodem jak psy pozdychacie. Tedy ja zaraz do niej, bo miał serce za was bolało, kumoleczku, za waszą niewinnosć i krzywdę, żeby taka nieczciwiar a miała was wygrażać i takie nieszczęście nas was sprowadzać. Chciałam jey łeb odrzec, albo cudy - nie widy z nią porobić. Tak, tobym była zrobiła kumosiu, jak tu stoję, jeno że młynarka właśnie nadeszła i pochwałała Pana Boga. A nu, przywitałyśmy się i dopiero ona ze mną na drugą stronę drogi i jak mi nie zacznie opowiadać o téj bestyi, co was tak wygrażała, takem dopiero się pomiarowała i teraz wiem, zkad ta chustka u niej i za co ją dostała.

Tu nachyliła się do którejś tam baby i zaczęła niby to szepctać, ale właściwie dość głośno powiadać, że owa z chustką nową wie się w niegodziwy sposób z jakimś tam żonkiem (wdaje się w miłości) i ten jey prezenta kupuje. Nieszczęście chciało, że ów wymieniony żonkoś stał właśnie pod oknem i słyszał, co baba o nim gada. Wpadł tedy przez sień do izby i począł walić babę po karku, wymyślając co się zmieści.

— A to babo plotkarko, to ty będziesz niewinnych ludzi obgaływała! Odszczekaj mi to zaraz, bo cię bez krwi uduszę!

— Jezus, Maryja! zawołała baba.— Stróż: co ty bedziesz ludzi poterywał w mojej chałupie i t. p.

Do str. 154. nr. 17.

Choroby dzieci i położnic.

82.

Powszechnie znanem jest przysłowie o człowieku mającym we wszystkich swych czynnościach szczęście lub powodzenie, iż tenże w czepku się urodził.

Das Kind von Dr. H. H. Ploss (Stuttgart, 1876, fol. 40). Die Glückshaube. In Belgien meint man, dass das Kind glücklich wird,

wenn man die Glückshaube auf dem Feld vergräbt, dagegen unglücklich, wenn sie in's Feuer oder in den Koth geworfen wird. In Oldenburg trägt der junge Bursch, um Glück bei den Mädchen zu machen, seine Glückshaube bei sich; dasselbe that man früher dort bei der Stellung zum Militärdienst, wo es gilt, sich frei zu losen. (fol. 38). In Königsberg gibt man dem Kinde das „Hemd“ oder den „Schleier“, welchen es mit auf die Welt brachte, auch zur Taufe mit. Anderwärts nennt man das Ding „Wester - häubchen“. Bei den Sorben heisst es „Koschillitz a, Hemlein, und ein mit einer solchen Haube gebornes Kind nennen sie „Vidovit.“

83.

Das Kind, von Dr. H. H. Ploss (Stuttgart 1876 I. str. 41).— Der Nabelschnur-Rest. In Franken wird die sorgfältig aufgehobene Nabelschnur dem Kinde nach zurückgelegten sechstem Jahre in eine Eierspeise gehackt zu essen gegeben, so wird der Verstand geöffnet. In Hessen näht man sie dem Kinde in die Kleider, damit es nicht verloren geht. Man steckt sie in Ostpreussen dem Kinde, wenn es zum erstenmal in die Schule geht, in den Busen, dann lernt es gut u. s. w.

Im Frankenalde hebt man gleichfalls den Nabelschnur-Rest auf, bis das Kind sieben Jahre alt ist; wenn dasselbe dann den Knoten des Bändchens selbst aufknüpft, so meint man dass es reich wird. i. t. d.

84.

Zęby. Dr. Adolf Bastian: *Reisen durch Kambodja* T. IV. Jena 1868 st. 301 mówi: „Die Lao feiern nur ein Neujahr in fünften Monat, und es heisst: der Eintritt der Regenzeit. Wenn Kinder vor den Zahndurchbruch sterben, werden sie begraben (statt verbrannt), ebenso an schwerer Krankheit Erliegende im Walde, fern vom Dorfe. Ein mit Zähnen odern anderen Zeichen eines Dämonen geborenes Kind wird in Ceylon an einen Baum genagelt. (Lud Ser. VII str. 67, nr. 139).“

Do str. 156.

85.

Głuchota. Czasopismo wiedeńskie *Extrablatt* (Wien 1874 nr. 302) donosi: Aus Butschowitz in Mähren wird folgender Fall gemeldet. Zu der schwerhörigen Frau Katharina Czulik kam dieser Tage

eine Zigeunerin und fragte dieselbe, ob sie ihr wahrsagen sellte. Da die Frau dies ausschlug, versprach ihr die Zigeunerin, sie von ihrer Schwerhörigkeit zu befreien, wenn sie sich ihrem Willen folgen wolle. Frau Czulik liess es sich nun gefallen. Sie brachte auf Verlangen der Zigeunerin, ein Ei, einen Teller, ein reines weisses Taschentuch und acht Gulden, schloss die Fenster und verhängte sie mit dichten Bettdecken. Die „Zauberin“ begann nun folgendermassen zu sprechen: Du bestechst häufig den Friedhof und die Gräber Deiner verstorbenen Verwandten, dort liegen auch Deine Feinde begraben. Diese besprengen Dich, ohne dass Du es siehst oder verhindern kannst, mit einem Wasser und dadurch nimmt Dein Gehör von Tag zu Tag ab. Die andern Unglücksfälle, die Dir zustossen, senden Dir Deine noch lebenden Widersacher. — Da diese Ausführungen der Hochbetagten Frau, die sonst recht klug ist, nicht einleuchten wollten, so schlug die Zigeunerin das Ei auf, und indem die Schwerhörige hineinschielte, escamotirte die Zauberin einen Kinderschädel auf den Teller. Darüber erschrak die Frau so sehr, dass sie ohnmächtig zusammenstürzte. Diesen Augenblick benutzte die Zigeunerin, um werthvolle Gegenstände, so wie die acht Gulden zusammenzuraffen und das Weite zu suchen. Sie wurde aber bald ermittelt, und der Strafbehörde übergeben.—Die Bauern aber sind noch so abergläubisch wie zuvor.

Do str. 157. nr. 48.

86.

Stef. Marusieński pisząc do *Wędrowca* (Warsz. 1881 nr. 235) z Sohagu w Górnym Egipcie, wspomina o szeiku Ali-Szadżara (ojcu drzew) który, gdy po powrocie z Mekki wiatr-czerwony (zaraza) zabawił mu wiarolemową żonę, osiedlił się blisko Sohagu jako pustelnik i pielęgnując drzewa i zioła którymi chorych leczył, tu zmierkl. Postawiono na jego cześć kaplicę i drzewami ją otoczeno. Sprawozdawca mówi, iż pięć drzewa oraz gałęzie najeżone były gwoździami wien wbitymi. Powiedziano mu, iż każdy cierpiący i chory za przyjściem takiej i wbiciem gwoździa w drzewo, przybiją zarazem i chorobę, i uzdrowiony powraca do domu. Zabobon ten jest tu nader rozpowszechniony, i o ile się później dowiedzieć mógł sprawozdawca, są szczególne gatunki drzew, w które wbicie gwoździa, ból zębów natychmiast uzdrawia; inne rodzaje drzew są tu pomocne na ból głowy, gardła, piersi i t. d.

Do str. 163.

87.

Czasopismo poznańskie *Ziemianin* wspomina kilkakrotnie o tradycyjnych sposobach leczenia zwierząt. Toż samo i *Gazeta rolnicza* (Warszawa 1880 nr. 52, i 1881 n. 4. 7. 11) gdzie J. Kubicki podaje artykuł: o przesądnym leczeniu zwierząt domowych. Mówi on o środkach które przechodzą tradycyjnie z pokolenia w pokolenie, a rozszerzone do najdalszej chaty, uporczywie się do dziś utrzymują. Komuż nie są znane owe generalne upusty krwi, owe za włoki, fontanelle. A jeżeli ktoś na wsi (najczęściej ekonom, albo kowal, a — i chłopów już nie brakuje), dojdzie do rzeczywistości władania puszczadem, rośnie w powagę i mniemając o sobie więcej niż jest w istocie, rozszerza działanie swe i na okolicę; energicznie tedy sprawia konie, — gniecie myszki, — zdejmuje bez litości paskudnika u bydła, parch u koni, — wydziera z całą siłą żabki czyli kretowiny, — i tém, jak mniema, przysłuży się i ludzkości także.

1. Sправление коня, jest to nacinanie nozykiem lub puszczadem podniebienia, aby zgubić obrzmienie błony śluzowej podniebienia, które to ostatnie grubieje i ból sprawia przy jedzeniu, i ma nazwę zajedzie albo ochłony. 2. Kurdziel albo kurdiuk (nazwa znana szczególnie w guberni Podolskiej) oznacza uformowanie się ropnia na wewnętrznej stronie warg lub pod językiem u konia; przesąd nakazuje go paznokciem mocno zdrapać, co jest środkiem zbyt gwałtownym. 3. Myszki, są to gruczoly duże pod-uchowe u dolnej szczęki, do wyrabiania śliny. Gdy okażą się objawy kolkowe i ból u konia wewnętrz, wówczas dalej-że gnieść te myszki, kluć szydłem kasać zębami lub rozmiażdżać cęgami kowalskimi. 4. Wycrianie pyska kwaczem t. j. kijem ze szmatą na jednym jego końcu przywiązaną i zmaczana w terpentynie; dokonywane przez „doświadczonego lecznika“ na koniu lub bydlęciu, gdy tenże ujrzy na języku jego gulgę czyli wrzód t. j. zgrubienie górnej jego części; zanim się weźmie do wycierania (i kaleczenia) pyska, lecznik obchodzi bydło po trzy kroć do koła. Na Podolu w podobnych wypadkach wycinają bez ceremonii brodaweczkę na wewnętrznej stronie pyska bydlęcia. Konie również znośić muszą „wycieranie“ najczęściej w obec zapalenia gardła. 5. Zdejmowanie prochu u koni, oraz paskudnika u bydła, jedna z najniedorzeczniejszych praktyk: a) Proch u koni, jest skutkiem bólu w brzuchu, mianowicie w kiszakach, czyli kolkach. Wtedy lecznik patrzy koniowi w oko, i dostrzegły błonę trzecią tak zwaną ptaszą zaczterwienioną, każde związać i zwalić konia na ziemię, dwoma palcami jednej ręki rozsuwa powiekę górną od dolnej, zadzierga igłą za uwidocznioną błonę ptaszą, ów proch, odcia-

gnawszy ją od oka nadzyna nożykiem; poczém pluje trzy razy, bo dwa nie poskutkuje a cztery znów zaszkodzi, i w końcu zasypuje ranę i oko garścią przygotowanej soli. Poczém, rozwiązuja i podnoszą konia, i dosiada go parobek z dobrym dębczakiem w ręku; ten nie żałując boków konia, pędzi galopem z kwarta mil i wraca ku wielkiemu zadowoleniu obecnych, sądzących iż konia uratowali. b) U bydła często się zdarza wzdęcie żołądka czyli odymka. W skutek odęcia i zwiększenia brzucha, następuje i utrudnienie oddechu; bydło wytrzeszcza oczy, wzrok nabiera wyrazu dzikiego, co paskudnikiem nazywają. Zamiast wypędzić gazy z torby brzusnej, zrzynając tego paskudnika t. j. błonę ptaszą czyli trzecią powiekę wysuwaną się z wewnętrznego kąta oka; — a całą winą tej błony, że posiada ciemny swój brzeg wolny, chociaż ona i u zdrowego bydlęcia bywa ciemna. — 6) Wygarnianie krwi, należy już do kobiet wiejskich, które wszelkie możliwe choroby bydła sumują do rubryki „na krew“ i w skutek tego wprowadzają rękę do kiszki odchodowej, a macając natrafią na nerki i wyczuwszy je, posadzają, że się tam krew „zebrała i skipiała“ na dowód czego, wyjawszy znów rękę okazują ją zakrwawioną, — co jest naturalnym, gdyż manipulując we wnętrznościach, poraniły zwierzę. W skutek tego, części te ulegają zapaleniu i gangrenie; a gdy zwierze zdechnie, utrzymują baby, że ratunek był „za późny.“ — 7. Szarpanie miejsca czyli łożyska u krów po porodzie. Tu występują z pomocą pasterze bydła; jedni z nich szarpią miejsce (by pozostałe w krowach nie gnijo) gwałtownie je wyrzucając lub przerywając (co krwotok sprowadza), inni do części miejsca na zewnątrz będącej przywiązują kamieniem lub dragim mniemaniu że to wyciągnie i resztę z wnętrza macicy. 8. Zdieranie żabek czyli kretów (pod Warszawą zwanych żółwiąmi), to jest: brodawek zewnętrznej strony błony śluzowej w macicy krowiej; zdzierając ich kilka w mniemaniu że to ułatwi wejście wywróconej (wynicowanej) macicy do pierwotnego swego położenia. 9. Okadzenie wymion. Często po porodzie (mianowicie u krów) jawi się zapalenie, bądź skórę wymię okalającą, bądź samych gruczołów wymionowych, z zazębienia lub przeciągu i wiatru powstające; a wtedy mleko bywa żółtawe, z białemi nitkami śrówemi, lub ropiaste i nieobfite. Szkoda mleka, szkoda krowy, — więc trzeba udać się po radę do „znającej baby.“ Ta nie wchodzi w to, co się z wymieniem stało, lecz, skoro krowa mleka dawać nie chce, a przytem mleko złe, to „ktos z amówil,—albo czarownica wysysa mleko.“ Po takim rozpoznaniu następuje tajemnicze „odmawianie, odklinanie,“ — nareszcie „okadzenie“ świętconem zielem, które, na węgle rzucone, dymami swemi ma odstraszyć czarownicę.

Dzieło:

Czarownica powołana.

abo krótka nauka y przestroga z strony Czarownic, — Zebrane z rozmaitych Doktorów tak w prawie Bożym iako i w świeckim biegłych, z przydałkiem Instructiey świezo z Rzymu wydaney dla ochronienia i ratowania sumienia, osobliwie na . . . : sądy wysadzonych. (Poznań 1639 — druga edycja w Gdańsku 1714, za staraniem y kościołem Wielebnego Consistorza Gdańskiego znów do druku podana). Aprobacya z upoważnienia biskupa Poznańs. Andrzeja Szoldeckiego — podpisana przez Stanisł. Różyckiego kanonika Pozn. i Dyr. kollegium Lubrańskiego r. 1639 — a potwierdzona w r. 1714 przez Stefana Moręskiego kanonika katedr. Poznańskiego).

(Pierwsza edycja r. 1639 ofiarowana rajcom y burmistrzom miast Kościana i Grodziska).

1. Pismo to autor rozpoczyna przemową o jego przyczynie w głosach: „Czasu woyny,¹⁾ o woynie: czasu powietrza, o śmierci: czasu głodu, o chlebie: czasu pożarów, o ogniach ludzie rádzi rozmawiają. A isz temi czasy nasza Polska niezwyczajnie zagłębiała się na kształt pożarów Czarownicami, lub o prawdziwej, lub o małej marnem: tak, isz ná posiedzeniu y schadach zwyczajnych o żadney materey więcej nie uszysz, iako o Czarownicach: zaczem y wielu mało ostrożnych ludzi a ciekawych na posiedzanie innych, z pragnieniem bliźnego utraty dobrey sławy y zdrowia, sumienia swoje zawodzą. Umysłkiem z miłości Chrześcijańskiej dla poratowania y ochrony sumienia ich, krótko naukę przełożyć wybraną z wielu Doktorów tak kościelnych iako y świeckich w obuim prawie biegłych. Aez dla krótkości tey nauki umyślne nie wielu z nich mieysca y wywody przytoczę, oprócz szczególny ich nauki. A to dla tego iez sęd albo inkwizycia o Czarownicach, między sprawami do sądów należytymi, iako szeroko Doktorowie wywodzą, jest natrudniejsza, nazwiskląńska, y z strony sumienia naniebezpieczeniejsza: gdy kto w niej ciekaw, nieuważnie, abo z lekkomyślnego affektu sobie postępuje, Bo rzecz nirawidoma y błędem a oszukaniu wielkiemu podległa. Przeteaz tesaż jest mixti fori, albo compositi judicij, to jest, y Dachowny urząd y świecki do tego sądu należą. Tak Sylvestr. (lib. 3. de Strig. et Daemon admir. c. I. Picus lib. 3. dial. Strix.) Blancus (in pract. crimin. § visis indic.) et Farinac. cum Delrio (lib. 5 folio 696) —

¹⁾ Wówczas dawano kreskę nad głoską a, by wskazać wymawianie jej otwarte, nie zaś ściszone jak to czynią obecnie.

y insi uęza. 'Przyczyna tego, że zwykły Czarownice wyrzekać się Bogu, y wiary katolickiej, Diabłu cześć Boską wyrządzić: y drugie nie wierzą aby tak był nędzny Diabel abo potępiony, ale przemożny y szczęśliwy Duch, który ie wszelkiego szczęścia nabawić może, zaczem y herezją pachna. Dla tegoż nietylo tu na zgubę zdrowia cielesnego, które powinno takowe tracić, ale y na duszę pilne oko mieć, którzy do tą poratowania, to iest: Duchowni Pasterze, prawo od Boga dane mają. A urząd świecki niema. Ktore jednak przez nieostrożny swoj postępek sędziowie zawodzą, y często okrutnie tracą, y rozmaito, a zwłaszcza przez desperatię wieszają się, trując y zrucając za podstępem diabelskim, abo mu się odlecając: co się barzo często trafia. Y przetoż Innocentius osmy, także Julius wtory, Leo dicesiąty, y Hadrianus szosty Papieżowie, takowe sądy Inkwizyciom, gdzie iest Inkwizycja, albo miasto nich, mixto foro, to iest urzędomi z duchownych y z świeckich zebranemu zlecają."

2. „Nad-to dla pewności y rozeznania lepszego, iesiś są prawdziwe Ozarownice, czyli tylo Zabobonice, acz niedaleko, iako pokrewne, chodzą od siebie. Bo czary z obelżeniem Maiestatu Bożego y rzeczy świętych, iemu należytych, a z szkodą bliźniego, lubo na mocnoścī, lubo na zdrowiu bywają. A zabobony bez tych dwóch rzeczy y przymiotow bardzo złych często bywaią, y pospolicie nie podpańają rozaďkowi y karaniu prawa świeckiego, chyba u sędziów wieśniackich, którzy iako strych (dziad żebrazcy) gdy mu o potkną w korman (kieszeń, torbę) wszystko wetka, groch-li-to, kapusta-li-to, abo partyka chleba nieuwazają. Ba y czasem bez żadnego grzechu bywaią, bo z małego y małkiego rozsądku pochodzą zwłaszcza białogłowskiego, których pospolicie iako piasku pełne: Y ledwo ktorą znaļać, choć poboźną, ktoraby niemi przynamnijey na czas, y z niewiadomości nie traciła, y iem wiary nie dala.

3. Na przykład — trzykroć plunąc, usty prztikaiąc, dziecie z kąpieli podnosząc, — tosz powiwszy za nosek także prztikaiąc pociągnąć, — a iesił umrze, wodę wyłączać te mi, którzy ciało na pogrzeb niosą, w ktorę zmärle omyto. Także w nocy nie zaglądać w zwierciadło, — misiek we czwartek po wieczorzy nie myć. Dla czego? oni wiedzą, ja nie powiem choć wiem. Gdy szczka (gdy kto ma czawkę) wróci: wspominać mię ktoś: — abo gdy mię ucho świerzbi, sroka rzechoce: opowieda gościę; — kot się liże: będą goście.“

4. „Nie wspominam wody milczącej przed wschodem słońca trybem Jewinem, y innych plotek bez liczby, śmiechu godnych. A jednak za powodem takich baśni, siebie y drugie na katowskie ręce często przywodzą, zwłaszcza gdy mogą mają po sobie, a aby afekt przeciw drugiej nastąpi.“

5. „Dla tych y dla innych uważnych przyczyn, słuńie przykazano mixtum forum abo compositum judicium, dla ochrony tak wielu sumnienia, sławy y zdrowia: zwłaszcza isz to Pan przykazał

(Malah. 2). Usta kapłańskie będą umiejętności abo nauki pilnowały, a z ust ich będą przepytywać o prawie, bo on iest Aniołem albo posłem Pana zastępow. A iako Moiszesz w wątpliwościach do Boga, tak sędzia mądry do namiestnika Bożego uciekać się ma. Czego Josue nie chowając barzo pobłędził, wierząc plotkom Gabaonitow, a Boga się nie dokładając. I sędzia każdy wesprze się bezpiecznie na takie podporze, to iest, na rozsądku kapłańskiego, którego powinność i n i e r lepram et non lepram rozeznać, gdyż on ma clavem nietylo jurisdictionis ale y scientiae y łatwie się dołoży drugiego, w czem sam powątpiwa. Ba y powinien każdy pasterz dobry ozwać się na taką sprawę pomniac, że mu Pan Bog zagroził przez Proroka (Isai, 36). Vae vobis canes muti non valentes latrare. Ille gdy widzi porywczego urząd, abo małego rozsądku, że czasem y paciera nie umie dobrze, a ten iednak Criminały sądzi, na płonne y pleśniwe słowa: bierz, wiąz, piecz, pław, pal etc. a Pasterz milczy, a mruknie-li co, usłyszy: Pan iest prawem w swoiej majątkości. Aleć zaiste extract tey propozyciey, ieśli ią rozumiesz sempiterna e veritatis z piekła wyienty. Bo zatym idzie, czyn Panie dziedziczny co raczysz, wydrzi poddanemu krwawy pot jego, zabi iako psa, bierz Małżonkę, Coreczkę jego na swą wolą, wolno, Pan iest prawem w swojej majątkości. Nie tak. Nie dobrze to. Tak tedy to axioma rozumieć, Pan prawem w swojej majątkości, ile się z prawem Bożem, z prawem przyrodzonem, y pospolitem zgadza. Co nad to: nie Pan, nie sędzia sprawiedliwy, ale tyran y pewna głownia piekielna. Gdyż nie ma żadnej władzy, ani Pan na poddanego, ani sędzia na obwinionego, iedno ile mu prawo pozwala, przetosz się nazыва Custo s legum. Ktorego gdy się trzyma, Panu Bogu rzecz priyemną czyni, sobie łaskę iego iedna, y poświęca ręce swoie we krwi grzesznika, karząc go postępkiem prawnem opisanem. A ieśli ze złego udania ludzi płonnych, y affektu porywczego co czyni, choć sprawiedliwość iasnem rankorem albo pomstą okraszona, tedy nietylo przed Bogiem niepłatna, ale y barzo P. Boga obraza. I lepiej łaskawością urzędowi grzeszyć, aniżeli skwapliwą i nierożsądną surowością chcięć się iemu przypodobać. Dosięż że ma dobrą wolą sądzić y karać występnę, kiedy będzie miał co dowodnego. I w rzeczech wątpliwych uczą w prawie biegli, że lepiej dziewcziom winnym pofolgować, ani żeliby dziesiąty bezwinny miał z niemi marnie y niewinnie zginąć. Do czego nam y Zbawiciel powodem (u Matth. c. 13.) onem podobieństwem o kąkolu między pszenicą, gdy mówi, by snadź wykorzeniając kąkol, nie wyrwali y pszenice, niechaj oboje podrasta etc. o nie zataią-cz się szydła w worze, poczekaj mało. A ciekawość sędziów nie rozmyślnych, sprawuie osławę rodowitych y zacnyeh familyi, niebezpieczeństwo ucciwych osób, zawiedzenie wielu sumnienia, tak tych których powoływaią, iako y samych lekkomyślnych sędziów. Bo bez-prawnie potępionego na stos drew doczesney mąki, a duszę swoją na potępienie

wieczne dekretuie, iako mowi pismo, w czem drugiego posądzasz, w tem siebie samego potępiasz." — i t. d.

Pytanie 1.

Co to Superstitia, abo zabobon? a co maleficium abo czary?

6. „Doktorowie w prawie duchownym y świeckim biegli, dają różnicę między Zabobonami y między Czarami, a zatym co być Zabobonicą y co być Czarownicą. I często się ludzie na tym omylają przez swoją niewiadomość. Bo y karzą zarówno tak te, iako y owe. Co bez wielkiej urazy y zawiedzenia sumienia bydż nie może. Karanu srogiemu podległe są tylko Czarownice, których mizerniejsza kondycja, niżeli od diabła opętanych, bo się pospolicie wyrzekają Chrystusa, a diabła miasto Boga obierają, y do niego rękodayne przystaią: wyrzekając się y Wiary świętey y Sakramentow, y owszem onych na żelzywość Chrystusa Pana źle używają: diabłu pewnych czasów, pewny poklon z uzcivilością samemu Bogu przyzwita wyrządzaią: z niemi nieczystością pełniaią: y komukolwiek zamysłą (za dopuszczeniem Boskiem) rozmaicie szkodzą. Jednak tu sek, kto iest Czarownikiem abo Czarownicą, a kto Zabobonikiem. Bowiem y nie o kaźde Zabobony Urząd może karać, y one sądzić, nie stało by mu drew. Abowiem acz niektore z nich podległe sądowi y karaniu ich, ale nie wszystkie; samemu tylko Trybunałowi Bożemu y Kościelnemu nalezyte; choć są czasem grzechem śmiertelnym, czasem powszednim, czasem iako wywodzi Kajetan Kardynał bez żadnego grzechu mogą bydż.

7. Dalej mówi, co to iest Zabobon. Tu przytacza co ś. Augustyn mówi, jako: Supersticie są wymysły nie od Boga, ani dla Boga, abo bliźniego, powszechnie przez kościół postanowione, ale przez prywatne wynalazki rozrywają y zawodzą serca nędzne, abo małkiego rozumu.

8. Jakich ile między białą Rusią bez miary, takie są: szarpania koszule, gdy kto kaduk abo podobną kadukowi serdeczną chorobę cierpi, y tej koszule rozbiianie lub na rozstainiach, lub na Bożych mękach.

9. Godne by takie, aby to potkało podybane, co onego Kardynała Tatarzyna na Rusi, który iadąc za karetą Pańską z innemi komornikami, gdy zdeymowali drudzy czapki przed Bożą męką, on się z nich śmiał, a tym więcej gdy mu grozili: skarże cię Bóg. Jadąc dalej y dojezdzając drugiej Bożej męki, z trafunku spyta go Pan: (czy) sprawił co mu rozkazał, gdy odpowie, żem do dusze zabił (zabył), kazał mu tamże blisko Bożej męki na morawie nahaykami smolno pulsu pomacać, co Towarzystwo chętnie uczyniło, przydając że go Bog y Bożą męką karze. Nekroć potym mimo Bożą mękę iachał, wprzod przed innemi y z daleka schylał się aż do lęku mowiąc: czołem tobie Boże muka!

10. Tegożby y tym guślarkom potrzeba, bo na kapłanakie upominanie nic nie dbają. Takie są też miary ostudy¹⁾, nocnicae, y tym podobne bayki.

11. Zabobony s. Tomasz troiako dzieli. Jedna iest Idolatria albo bałwochwałstwo. Druga iest divinatoria abo wieśbiarska, wrożbiarska. Trzecia observationes zwyczajne, iakoby przestrogi y nauki zabobonne. Abowiem niektórzy cześć Boską dialblu wyrządzają, a to iest bałwochwałstwo. Abo żeby co tajemnego objawił y oznaymił, a to iest wieśbiarstwo, abo wroźba. Abo więc aby ratował y sporządał iaz zawziętey sprawie naszej y szczęści, a to iest Superstitio vanarum observationum: abo więc Zabobon z płonnych zwyczaiow y przestrog, iako to: po połogu koszule nie odmieniać, — kłokotkowe drewno przy kadzi zatykać, aby piw uczary nie szkodziły,— w Wigilią św. Jana wieniec z bylice nosić, aby głowa przez rok nie bolała, choć ziołmi y bylicą zdawna strojono domy, y wrota domowe świętobliwie, y w wieńcach chodzono na znak wesela, podług pisma: Wiele się ich będzie weseleło z narodzenia iego (Luc. 1).

12. Trzeci z wskazanych rodzajów zabobonów przez s. Tomasza, to jest, gdy kto broi, abo dokazuje czego pewnemi rzeczami, które ani od Boga, ani z przyrodenia mają tey mocy, aby ten abo ow skutek stał się przez nie. Nad-to gdy się co stanie z trafunku, on natychmiast wroży z tego co poczesnego y fortunnego, abo więc iakie nieszczęście. A takie domyslne zabobony, troiako dzieli Tomasz św. Jedne są notoriae, to jest, z strony wiadomości. Drugie przestrogi z strony zachowania abo przywrócenia zdrowia, to iest, observatione sanitatum. Trzecie, wiadomość z strony rzeczy przyszłych, przypadkowych.

13. Z strony pierwszy rzeczy, gdy kto abo woski leie, abo ołów na kogo (myśląc o kimś), y z figur wylanego wosku abo ołówku, powiada co on czyni na kogo w niebytności iego, on wosk abo ołów lano, choć będzie opodal.

¹⁾ Berwiński (*Studja* II st. 5) powiada: Nazwa ostudy obok nocnicae, nie posłużyła mi do żadnego bliższego objaśnienia: bo wyraz ten w słowniku Lindego ma znaczenie jakiejś choroby; na dowód czego przytaczam z Erazma Syxta: o cieplicach we Szkle, Warsz. 1780, w. 229 takie miejsce: „One blachy (plamy) które po ciele pokazują się, ludzie prosię nazywają ostudami i wiele baśni o nich plotą.“ Z tych ostatnich słów widać wprawdzie, że i do tej choroby przywiązywały się jakieś zabobonne wyobrażenia, ale i o niej nie mogłem się nigdzie nic bliższego doszukać; bo ani Syreniusz, który w swoim herbarzu na str. 300 powiada: „że te ostudy, te blachy i plamy sprosne po ciele spędza i ścięta Pięciornik“, ani Siennik, który o pięciorniku pisze na str. 125, nie podają o magicznej naturze téj choroby żadnego objaśnienia. Więc z ostud nie mogłem go powziąć o nocnicach.

14. Do tego należy, gdy kto chce wiedzieć, ieśli kto czarownik abo czarownica, y pewne słowa choć święte, myśląc wtenczas o nim, wymawia, abo raczey godla szatańskie. Jeżli się wtenczas wezdrgnie, abo go ogrozi (wstrząśnie nim coś) gdy ie myśląc o niem mówi, pewny iest czarownik, abo czarownica; ieżli nie ogrozi, ani się wezdrgnie, toč nie iest czarownica. A to iest grzech cięszki, a tym większy gdy drugiego tey proby uczysz, y żeś tego sam (Apoc. 12) nieraz doznał opowiadasz, mianniąc y osławiając niewinne osoby. Bo tu chociaž niewyraźnie diabła wzywasz, który ieest accusator fratum, na pomoc, y z niem robisz na zgubę, y szkodę ludzką, który iest cel y koniec szatańskiej usługi y dogody.

15. Z strony drugiej rzeczy, to iest, z strony przestrogi zachowania abo powrocenia zdrowia: kiedy zażywają pewnych słów, znaków, ceremonii płonnych na - kształt baśni, na uleczenie ludzi, abo więc bydła zchorzałego, na zatrzymanie krwi, na uśmierzenie bolesci, dla zachowania żywota y dobrego zdrowia, aby go nieprzyjaciel nie mógł pożyć, y na przypadki rozmaito tym podobne.

16. Do tegoż należy, gdy wprawdzie dają lekarstwa przyrodzone, ale jednak z pewnymi ceremoniami, aby raczey zabobonami. Co żydom doktorom barzo zwyczajna, iako niedawno ieden żyd uczynił tu w Poznaniu co już zdechł. Gdy krew iednej osobie puszczono ciec nie chciała, Żyd wziąwszy onož puszcadło od Cyrulika, uczynił iedne ceremonią pewne słowa mamrocząc, a zatym się tylo dotknął puszcadłem otworu żyły, za razem krew skoczyła. A gdy mu przyganiono o to, powiedział, że nie wadzi Doktorowi y to y owo umieć, dla ratowania chorych.

17. Ku temuż służą pewne listy, słowa z pisma S. pewne, móliteki zpisane, które nosić przy sobie, aby go nie raniono, albo żeby go rannego krew nie uszka, y insze tym podobne wymysły zwłaszcza kiedy mają przytom niezwyczajne okoliczności y kondycie.

18. Do tychże wymysłów zabobonnych należą obrazy wydrażone w pierścieniach pod pewnymi konstellacjami y Planetami. Na przykład, kiedy kto pod znakiem Lwa dał sobie na sygnecie obraz lwa wyrzezać, taki, twierdzą guślarze, pomocny na melankolią, na puchlinę, na gorączkę, przeciw powietrzu morowemu. (Tu dodaje autor: Przydaj aby taki był na stosie. Kiedy kto to czyni umyślnie i uważnie, taką figurę (ktora iest hasłem szatańskiem) zwłaszcza od Pasterza abo duchownego upomniony, a upornie w tem trwa, nie chciałbym być w jego skórze!) ..

19. Z strony trzeciej rzeczy, to iest, badania się dwornego o rzeczach przyszłych y domyślania. Naprzkład, gdy kto komu z trąfunku zabieży, — abo mu się kto przytrafi, natychmiast wroży sobie co niefortunnego abo pomyślnego, y ku temu zamysły swoje stosuje.

20. Naprzkład, wychodząc z domu potka panę, wroży zaraz że on dzień iżłowo mu y bez pozytku znidzie.

21. Jeśli liszka abo psica szczenią, będzie niesczęście.

22. Tak niektóre dni rozumieią niefortunne na drogę, iako Młodziankowy na robotę etc.

23. Czarnoksięstwo abo Czary, bo to za jedno biorę y rozumiem, jest sposób pewny abo nauka, iako broić y dokazować dziwnych rzeczy przez pewne znaki abo hasła, a bodla z pomocą szatańską, które to znaki abo hasła, iako y wszystka ta nauka bezecna czartowska, naprzod od diabła postanowiona y podana. O czym czytay s. Augustyna (lib. 21. de Civ. Dei c. 6.). Nie żeby się on miał w takich godłach kochać, ale tylko dla cieci, która mu przez nie wyrządza z wzgardą y despektem Boskim: — Pierwsza promota Persona, abo pierwszy mistrz w tey nauce Czartowskiej był Zoroastres, iako pisze Augustyn s. y Grzegorz Turoński (lib. 1. Hist. Franc. cap. 6.) którego też Mistrza pierwszego na koniec piorun roztrząsal.

24. Tey nauki bezecney dwoiako dostępują. Naprzod przez umowę wyraźną abo oczywistą z diabłem. Za którą umową niezbożną y kontraktem, wielą innych nieprawości zaraża y morduje duszę swoją.

25. Naprzod herezyą, bo wiele z nich nic nie trzymają o wiecznym potępieniu czartowskim, ani temu wiary dają, żeby miał być takim nędnikiem, raczej wielmożnym wszego dobra dawcą, ile tym którzy z nim przestaią, y przy nim wiernie stoią.

26. Potym wyrzeka się Boga y wiary iego, wyrzeka się krztu s. y innych świątości (jakimi samiż takiego rzemienia ludzie przyznali) a do diabła miasto Boga przystałą, ślubując mu nieodmienną wiarę do śmierci, z ciałem y z duszą mu się odlecając za wieczne niewolniki: ofiary mu pewne ofiarują, y pewnych czasów różną część y chwałę imu oddają.

27. Po czwarte, bluźnią Boga y naturę iego przenaświętszą Człowieczą, także Matkę iego błogosławioną z Świętymi iego.

28. Piąta — popełniają świętokractwo, kradnąc rzeczy święte, iako Naświętszy Sakrament, y inne rzeczy święte, zażywając ich do swoich przeklętych zabobonów.

29. Szosta — zażywają wszeteczeństwa brzydkiego z czartami.

30. Siodma — szkody barzo wielkie czynią ludziom, one zabijając, a zwłaszcza dzieci niewinne, ponieważ do nich łatwy przystęp mają, gdy im rodzicy nieostrożni krzest święty dla pewnych świeckich respectów odwłoczą. Z których to dziatek nowo narodzonych krew wysysają, one tajemnie y nieznacznie mordując, z których potem ciała zwarzonych maści, proszki, y insze godła szatańskie gotują.

31. Nie wspominam rozmaitych chorob ludzkich y bydlęcych, które zarażają, iako y zboża po polu truciznami y sztukami czartowskimi.

32. Pytałem tu iedney niekiedy (niegdyś) w Poznaniu, którą potym spalono, czymby też zabijały ludzie y bydło? — odpowiedziała mi mimo insze sposoby, mają jedno ziele pewne, które tylo na Elysey gorze roście, ile mogą wiedzieć, gdzie też na ten czas był Zber He-

retycki, tego, prawi, tylo zwarzywszy, pokropić lubo (albo) człowieka, lubo iaką bestią, ktorę śmierci życzysz, natychmiast zdechnie. Czegom, prawi, y sama doznała na psie, który, skorom go tą wodą pokropiła w koło się obróciwszy, padł y zdechł.

33. Powtore, tey piekielney nauki przez umowę nie wyraźną wprawdzie z czartem, ale przez hasła wyraźnie, gdy ie wiernie chowaią, iako ich ci nauczyli, którzy ich pierwey nawykli, od samego czarta, uczyniwszy z nim umowę wyraźną y oczywistą. Bo netylo im samym, takowe bezeocene instrukcyje podają, ale y przykazują iako naywięcej drugie niemi zarażać, y do usługi czartowskiej, pogardziwszy Bogiem, zaprawować. Zaczym, qui facit per alium, per se facere videtur.

Powiem przykład, tey to wyraźney z czarty umowy, y niewyraźney.

34. Szlachcić ieden z Podlasza Ewangeliik mając Synaczka, nie chciał go dać z sąsieckimi dziatkami do Kolegium Pułtowskiego, ale mu z Niemic kosztem niemałym zaciągnął Mistrza, który ono Dziecię we trzynastu niemal leciech zpolnie z Grammatyką potaitemnie uczył Czarnoksięstwa, y z nim w kole czartowskim często bywał. Raz już tylo ostatni miał bydż w niem na promocją y umowę wyraźną albo oczywistą z czartem. Zdarzył Pan Bog iż inne sąsieckie dziatki odesłano na vacacye (wakacye) z Kolegium do domów, gdzie na jednym posiedzeniu z rozkazania rodziców sprobowali się z onym domatorem. A widząc oćec że nie rownia iego iedynakowi, odprawił Inspektora, a syna z drugimi dał do szkoły, który oznawszy się z kondyscyplinami, wkrotnie nauczył niektórych swoich rowienników, rozmaitych sztuk szatańskich, y złości ludziom wyrządzać, iako to: kłotki otwierać na pewne hasła y zamki, — wody czynić, — rozdzierać suknięą którą (aby) za chuchnieniem cała była, — pieniadze rozdawać w izbie, które on w sieni wcale odebrał, a onym z rąk zniknęły, — y tym podobne psie sztuki. Dla czegosz, musieli często Mi(ni)strowię ich, brzozowych exorcizmow zażywać, poki nie odwykli oney nauki.

35. Zkąd się pokazuje iż oprócz wyraźnej umowy z diabłem, może kto bydż, przez niewyraźne pacta, czarownikiem abo czarownicą karania godną. A żebyś lepiej poznał tą umowę czartowską oboję: weźmi z Doktorow taką regułę abo naukę. Cokolwiek się dzieje niezwyczajnego w Kościele Bożym, y bez pochwały iego abo opisania, y potwierdzenia, aby się co natychmiast stało, choć odległe, y nad się y moc przyrodzoną, to czarami y zabobonami śmierdzi, y do zmotyw taimney choć niewyraźney z szatanem należy. Tak uczy s. Tomasz.

36. A nie zarzucaj, że są krzyże, słowa święte, modlitwy nabożne: — kiedy się przy tym co innego miesza y przydaie, npaprzykład: Imiona nieznaiome abo słowa, karaktery etc. Abo ieśli nadzieje iaką pokłada te słowa pisząc, abo rzeczy, wierząc: — y inne tym po-

dobne wymysły y ceremonie niekościelne, ani ku chwale Bożey należyte: masz to wszystko rozumieć zabobonami.

37. Naprzkład: — niech Panna na targaminie białym, gdy wschodzi słońce, Ewangelią s. Jana napisze, którą na trzech sznurkach nosić masz na szyi, — modlitwę iaką abo słowa koniowi, lubo bydlęciu iakiemu schorzałemu w ucho szeptać,—czary są y zabobony, z tainney i niewyraźnej umowy z diabłem,

38. Y owszem, choćbyś nic nie przydawał, jedno same słowa na bożne mówił, abo wierszyk iaki z Psalmu, lubo samo wino z ofiary abluciey kapłańskiey: sam opłatek, który na ołtarzu przy Mszey s. odprawowaniu leżał dla proby Czarownic, — konopie abo len na gromnicach wiązać, — drzewa słomą po intrzni Bożego Narodzenia opasujesz, — koszule na rozstajniach y przy Bożey męce rozbite poszarpane rozbijasz. Wszystko to biesowe dzieło, jeśli w nich pewną a niewomylną ufnosć kładziesz, y używasz ich dla dostąpienia zdrowia, abo dla iakiego pożytku. Delrius lib. 3 p. 2. Suarez Lessius La y m.

39. Przyczyna, bo tych słów abo modlitewki nie dla czei Boiskiej używasz. Ani dla tego że są słowa Boże, ale zamiastem płonnym, aby się co stało płonnego abo pletliwego. Na co ani Bog, ani Kościół tych słów nie ustawił. Przykład ieden dam: — pewne święte słowa, żeby psi nie szcze kali, mówić. Takowe słowa, na cześć diabłu mówią, choć same przez się świętobliwe, bo on w rzeczach świętych, iako w Sakramentach swoje hasła y sidła zasadził, iako rybak pod pastwą wędy, na snadniejsze ludzi oszukanie, na obelżenie Maiestatu Bożego y rzeczy samych świętych, iako ptasznik siemie w klatkę na połow skor nieostrożnych.

Pytanie 2.

Jaki kres do którego iako do celu zmierzają czarami swoimi Czarownicy abo Czarownice.

40. Właśni Czarownicy y Czarownice dwoiaki koniec y kres sobie zamierzają czarami swoimi. Jeden iest uciecha własna y wielkie u ludzi rozumienie, lubo z okazowania, y kunsztow szalbierskich nad przyrodzenie w oczach ludzkich, za pomocą szatańską, lubo dla zysku y pożytku iakiego prywatnego własnego abo cudzego.

41. Masz jasny przykład w Polsce przed lat kilkadziesiąt, iaka ta przeklęta nauka spólnie z nowym zwierzyczem, zageściła się była, a zwłaszcza po Dworach Senatorskich y przednich, iż nic nie rzekę o niektórych Duchownych, że to sobie za osobliwe dworstwo mieli, takie bezeczniki, abo iako ie zwali Kunstmistrze przy sobie chować, przepłacać, y one ieden drugiemu odmawiać, abo raczej wydzierać. Mówię to iako *testis oculatus*, mieysc, osob takich, ksiąg, instrumentów, y koł czarnoksięzkich. (Tu przytacza z Dziejow apostolskich, czarnoksięzniaka Symona, który w Rzymie chcąc trupa wskrzesić, tylko mocą czarta dokazał tyle, że ten głową ruszał; y potym chcąc popra-

wic sławy, w oczach wszystkiego Rzymu począł z Kapitolium po powietrzu latać, ale gdy czarci którzy go byli wysoko na powietrze wynieśli, modlitwą Piotra s. odpędzeni, zpadły z wielkim pędem y wrzaskiem na ziemię abo kamienie, rozbili się y nogi sobie połomał).

42. Drugi cel abo koniec tych zbrodni abo czarów, aby iako naybardzi, naywięcey szkodzili ludziom. Y tę sprawkę ich czartowską prawnicy zowią Maleficium abo veneficum, a po polsku Złoczynstwo, abo Trucizny zadawanie. A to zwykli trojako czynić, y na trzech rzeczach złość swoją pokazować. Naprzod w Elementach,— potym w ciałach ludzkich i bydlęcych, — potrzecie, w duszach ludzkich poki są w ciele, ile im Bog za tajemnemi sądami swoimi dopuszcza. Masz przykład w Jobie s. tego wszystkiego. c. 1.

43. Co się tknie pierwszego, to iest Elementów abo żywiołów (bo niemi ożywiamy się), mogą pomócą czartowską na powietrzu y morzu czynić burze, grady, pioruny, grzmoty, wiatry, wichry, y niemi ludziom szkodzić, wywracając drzewa, lasy, siewy psować, domy obalać, bydło zarażać, iako się Jobowi stało.— Y codzien tego doznawamy. Czytajcie Historie iako między innymi zbrodniami żydowskiemi cisz śmierdziuchowie iako główni a sprzyięgli nieprzyjaciele Chrześcianscy, będąc zawsze pełni czarów y zabobonów, bez bojaźni; karani w Niemieckiej jedney stronie wszystkie wody potruli byli, oprocz pewnych miejsc gdzie sami czerpali wodę, za którą trucizną wszędzie ludzie Chrześciancy, iako snopie padali umierając, do czego się samisz na mękach przyznali, za co z Niemiec wywieceni y niektórych strogo pokarani.

44. Nietrudno aeriis protestatibus to iest czartom, obłoki z innych części świata, tak y wiatry, gdzie chcą zapędzić gwałtem, y one spolnie rozbijać, zaczym gromy, wichry etc. (ob. *Lud Ser. VII str. 49. Planetnik*). Tymże sposobem uczynić potopy, trzesienia ziemie, wywoły domów, iako synom Jobowym (zrobili), nagłe pożogi, y tym podobne ile im Bog dopuszcza. Mogą też oczarować siewy y role, y z iednego mieysca na drugie przenosić. Co była zwyczajna ieszcze za Rzymian w podaństwie będących. Y strogo takich karano, legibus duodecim tabularum. Czytaj sobie Pliniusza lib. 17. c. 11.

45. Co się tknie ciał ludzkich, abo bydlęcych, y na takich złości swe dokazują.

46. Naprzod mogą ie prętko z mieysca na mieysce przenosić, bo są duchownie mocni. Acz tych przenosin niezawsze odprawiają iako y bankietów, tańców, poklonów diabłu, y innych plugastw niegodnych wspomnienia. Zgadzają się na to Doktorowie w prawiech biegli, pisząc o tych zbrodniach, że często takie niewiasty diabeł oszukiwa, lubo gdy dobrowolnie zasną twardo, zaczym diabeł mając moc na nich, tak tm fantazyą, którą zową imaginativam, mocno omomi, y wyrazi na niej te rzeczy, czego ony przed zaśnieniem pragnęły, tak potężnie, iakoby to rzeczywiście czyniły, bankietowały, pily, jadły, a ono swoiego się brzydkiego flegmiska, które z natury pełne, przez sen nasyca.

że ten ocknawszy się, za rzecz prawdziwą swoim wierniczkom abo sekretarkom chlubnie opowiadaią. A one roz(powiedzą) wszystkiemu światu y z przydatkiem. Czego potym obłędna fantazja swoją upewnione zaprzec nie mogą, y owszem dobrowolnie przed sądem wyznawają spolnie y osoby pewne znaione powoływaiąc, które im ich fantazją obłędną, y sam diabeł nieprzyjaciel ludzki główny, spiącym mocno wyraził. Dla tegoż nie bardzo bezpiecznie sobie sędziowie postępuią, gdy na takie proste zeznanie czarownic, lubo dobrowolne, lubo przez kwestye (tortury) wymęczone, uwierzywazy, one na śmierć skazuują, niemając innych słusznych na nie dowodów. Gdysz to może bydż y na iawie z pomieszaniami humorów człowieczych, czego w Melankolikach doznawamy. Czego y w gorączkach pełno bywa. A daleko potężniewy może sprawić przez sen za oszukaniem fantazyey naszej, którą zowią Phizykowie i m a g i n a t i v a m, abo wyrażającą rzeczy iakoby prawdziwe, która im nietylo ich skoki y bankiety wyraża, ale y sąsiady ich bezwinne, które często powoływaią y osławiają, iako spolnie widziane. Potwierdzam y tego, że takowych ciała też nocą, bardzo twardo spiące znalezione na pokoiu przy boku towarzysza, któremu chrapiąc spać nie dały, choć nazajutrz swoim sekretarkom troje niewidy (niestworzone bредуie) o bankiecie przeszley nocy powiadaly. Tego jednak dokładam, com iuż wyżej natracił, że takie przenosiny na czas i prawdziwe bywaią (Boć y Zbawiciel Pan dawał się nosić).

47. Co się ieszcze tknie ciał ludzkich i bydlęcych, mogą i e tesz z pomocą czartowską odmienić, mowię o odmianie niepowietrznej, ale powierzchownej, z powietrza y z waporow inną tworząc powierzchowną postać. Tak o niektórych twierdzą, że się przewierzgnęli w wilki, bo się ile mogą do wilczy postaci przysposabiają, chodząc na rękach y na nogach, a diabeł przydaie ostatek, aby się zdali w postaci wilczey doskonalej. Potym ie opanowawszy odmienia im fantazią, y czyni w nich animuszu abo serce srogiej bestiey dzikiey. Czego snadnie dokazać może wzruszywszy y pomieszawszy humory w nich, przydając nieco według potrzeby z rzezey iadowitych choc przyrodzonych potym chyzością wilczą ciało ono y tam y sam kieruje. Jako mille artifex. Stąd-że bywa iż tacy napadzsy na ludzie, one okrutnie drapią, szarpią, kąsają, pożerają nákszałt prawdziwych wilków. Może też y sam szatan uspić człowieka, a sam być osobę wilczą ponosić, y w takiej osobie rozmaito zawzięte y pomyślne usługi odprawować, używszy drugiego biesa, aby to sprawił w onego spiącego fantazyey, żeby mu się zdało iakoby się w wilka przemienił, y to wszytko broił, co bies broi namiestnik iego. Nakońiec może tę odmianę w człowieku uczynić, sczerem omamieniem, iakom iusz wyżej powiedział o Melankolikach y szalonych, że się im dziwne rzeczy zdadzą choc to wewnętrzne humory w nich robią str. 57.

48. Potrzecie, — mogą ciała ludzkie y bydlęce t a i e m n y c h chorob nabawić, którym żadną miarą lekarze zabieżeć nie mogą.

A to przez trucizny rozmaite y nieznaiome, których czarownicom dają; abo o deymując moc przyrodzoną lekarstwom y innemi rożnymi sposobami przeszkadzając lekarzom. Mogą też wzajem leczyć rozmaite choroby, który się też mogą przyrodzone mi lekarstwy ratować; abo więc przez odrucenie abo oddalenie, popswanie gusł inney czarownice, byle tylo bez pomocy czarta swego; bo się to żadnym sposobem nie godzi diabłem diabła y iego szprychow pozbywać. Ale iż one wiedzą pospolicie, gdzie tych gusł szukać, y gdzie ie kopia, zwyczaynie z nauki biesowej.

49. Poczwarte, — z strony dusze, a rozumiey w ciele będącę, mogą wszystkiego tego dokazować, co idzie z dispozyciey, abo z po-stanowienia ciała człowieczego, y z fantazyiey iego, iako to uczynić szalonego, y przywieść go do tego co się trafia w szaleństwie. Wzbudzić w nim affekt miłości abo gniewu, niezgody, nienawiści, y tym podobne affekty, a to przez poburzenie w niem humorow y duchow przyzwoitych gniewow abo miłości. Do tego pomagają pewne zadatki abo godła, które dają abo nosić każą dla miłości y innych affektow, iako łaski Pańskiey etc.

50. Daie tego przykład Josephus Tract. I. Diaeteticon Polyhistoricō dicto c. 5. de amore: wyięty z żywota Karola Wielkiego Cesarza; ten iako człowiek zczarowany od iedney wszetecznej czarownice, tak dalece, że gdy ią wkrocie Bog z tego świata zwrócił, on iednak zczarowany od niey za żywota, niebył y po śmierci iey od czar uwolniony: tak że y trupa iey smodziwego kazał sobie do swego pokoju zanieść: Y chociaż ieden z dworzan dla wielkiego y nieznośnego smrodu niemogł wchodzić do pokoiu cesarskiego: on sam oczarowany y omomiony żadnego smodu nie uczuł. Y owszem zdało mu się, że pokoy iego rożą y ziołkami wonnemi napełniony, choc trupiopisty y śmierdzący pełen brzydkiego robactwa. Aż za mądrą radą onychże iego dworzan, w niebytności Cesarskiey, kazali pilnie wszędzie on ścierw plugawy opatrzyć (obejrzęć). Co gdy z wielką przewagą uczyniono, w uścich oney czarownice plugawey pierścien złoty (ujrzeli), który skoro wyięli, a Cesarz zarazem nadchodził, ledwo drzwi uchylono, uczuł nieznośny smrod trupa onego, że też zarazem musiał prętko nazad ustępować, y on ścierw precz kazał zarazem wyrzucić. Jakiego potym niepokoiu zażyli ci co on pierścien przy sobie mieli, y od czartow nagabanie, trudno wypisać. Aż go na takim miejscu zakopano, gdzieby go żaden żywy człowiek nie mógł zna-leść.— Tym podobnego opisuje s. Grzegorz lib. 1. Dialog. c. 4.

51. Nad-to zabijaią duszę w ciele sposobem rożnym. Ja dwa tylo dla krotkości namienię, opuściwszy innych wiele. Jeden iest przez kupno. Pisze Villamontius (lib. 1. Itinerarii c. 33) o jednym czarowniku w Weneciey, który u potępionych na galery, dusze taimnie kupował, obiecując im przytym wyzwolenie z oney to wielkiej niewoli, na którą byli skazani, dając każdemu za jedną duszę dziesięć czerwonych złotych. A przytym biorąc od nich Cyrograf,

krwią ich podpisany: w którym się diabłu y Czarownikowi oddawali. Przytym zarazem, żeby się nazad w obietnicy zapisanej nie cofnęli, dotykając się ich pewną trucizną, z nauki czartowskiej, nagle zabijała. Wprawdzie-ć wziął niedługo za to tamże zapłatę, gdy się dowiedziano, ale nie stało za dusze stracone. (ob. Ser. V. str. 21. 333. Twardowski).

52. Drugi sposob przez sameż baby czarownice, które się obierają y ofiarują na ratunek rodzącym, y choc na czas wiernie im posłużą dla kredytu lepszego, jednak za okazyą inne dziatki y dusze ich przed przyjęciem krztu s. mordnią. Jako y żydzi lekarze usługując chorym Chrześcianom, na czas-ći wprawdzie dogodzą, ale upatrzywszy okazyą na drugie wiernie czynią dosyć nauce y przykazaniu Talmuckiemu wyraźnemu. Choć się tego oni prą. Pisze Spreng. in Mal. part. 2 iż w Dieceziey Basilienskiey (Basel) y Strassburskiey dwie czarownice takie zpalono, przeto iż jedna z nich czterdziestki, a druga bez liczby dziatek, gdy na świat wychodziły, nieochrzczonych, pomordowały wpychając wielkie szpilki w główki ich.

Pytanie 3.

Czemu więcej białych głow aniżeli mężczyzn Czarownic?

53. Tu rozpoczyna autor: „Bardzo bych wielką krzywdę Białej płci uczynił, kiedyby się to miało o każdej rozumieć, co się tylo o wielu rozumie y mówi, iako scholasticy mowią à potiori parte. Jako y owej nie wierzę pospolitey przypowiadacze: ile białych wron, tyle mądrych żon.“

54. Dalej wylicza znaczny poczet niewiast zacnych i świątobliwych. W końcu wszakże mówi: „Jednak y to prawda, co pismo s. mówi à muliere initium peccati, początek grzechu od niewiasty, to iest Jewy, starki naszey.“

55. Pytając się tedy, czemu białegłowy skłonnejsze do czar y zabobonów aniżeli mężczyzna, y częściej z diabłem umowy mając uczą się czarować? — Przetoż, iż są rozsądku niedoskonałego. Tak odpowiada D. Layman lib. 2. de Just. 6. c. 5. de sagis. Do tego malej experientyi, abo wiadomości w rzeczach, łatwie uwierzą, sposobniejsze do oszukania, aniżeli mężowie. Nad-to zbytnie ciekawe wywiadując się o tym y o owym i t. d. Wiele snow rozmaitych mając, onym mocno wierzą, pełne affektów y passyi niepohamowanych, y co uczuię z opaczego abo niepohamowanego affektu, to za szczerą prawde rozumie. Naprzykład, obie (ob-je) się krup, wapna, gliny, miasto cukru (często w stanie brzemiennym), iest iadowicie gniewliwa, do umoru niezgodliwa, zaczym cierpi kordyakę, abo podobną z tych affektów chorobę: uprzedzie sobie w głowie, abo więc kto w nie wmoni, że to czary: na taką fantazyą szuka Exorcisty takiegosz iako y sama białego rozsądku: pochlebi iey fantazyey, y przyzna, że cię czarują;

nuż tu po domie kopać, po pierzynach diabelstwa y czarow szukać, domowe y sąsiady pomawiać o czary, bez żadnego sumienia y bojaźni Bożey. A ono by wstępą ze śli (szelką, pasem z zaprzęgu) abo z łaski nahaiską plothką (spleciony z rzemienia bat) takie ostudy, chcę rzec, obżartą y nierozumną swą wolą lepiej leczyć. Nad-to są też białegłowy przyrodenia flegmistego y wilgotnego, a wilgotność łatwo się wzrusza, y na niey, iako na wodzie co chcesz snadnie wyrazisz i t. d.

Pytanie 4.

Jeśli Sędzia bez wielkich zawodów y dowodów, powinien surowo zaras następować na ludzie o czary powołane, czyli uważnie trzymając się postępu prawnego.

56. Prawda to iest że w tym barzo zawikłanym postępku prawnym, o czarach y czarownicach, barzo wiele trudności zachodzi y wątpliwości i t. d.

57. Daliej mówi autor o lekkoomyślném rozpoczętyniu tego rodzaju processów: „Przetoż gdy ktorą będzie pomowiona abo powołana, daley się nie pytając, winna abo niewinna, zaraz imay, pław, męcz, pal, żeby się złe nie mnożyło. Bo to bliźnierzcy, y odstępcy Boże, szkodnicy ludzey, y Rzeczypospolitey. Lepiej że ciało zgore, a dusza będzie zbawiona, y drudzy się będą kajali. — Potém mówi: „Masz wyraźne prawo na Seymie walnym krakowskim opisane roku Pańskiegó 1543 za Zigmunta Pierwszegó iako i prawa Kościelne. Daliej mówi o powołaniu niegdyś przed sądy s. Atanazego przez pewną bezemicę niewstydliwą, i tak się odzywa niby do sędziów naszych, nieraz okrutnych:

58. Co rozumiecie, kiedyby s. Athanazy u nas tak był powołany, ieśliby ten iurista, za taki exces o czary nie kazał go zarazem imać, wiązać, niesć na stolec nie dotykając się ziemie, z szat sromotnie zewlec, a na stolcu onym od ziemie wyniosłym kryże olejem poświęconym poczyniwszy ¹⁾, onego związanego posadzić, nic mu nie dając jedno gołąbki z opłatkami co na ołtarzu przy Mszey s. były, aby rychley powiadał, kiedy go na katowniey raz w Ratuszu, drugi raz w lesie rozciągnawszy, płatami w gorzałce zamoczonemi y zapalonemi przez godzinę palić będą okrutnie!

59. A daliej mówi: „A zwłaszcza kiedy kobiećiszka nikczemne małocnockie (małej cnoty), wyuzdany gęby, poturbowane mękami przymuszą aby plotki na drugie które sami mianują plotły, a gdy na plotą mianując y te y owe uwierzywszy iako Ewangelię płonnym ich

¹⁾ Obacz *Lud Ser. XI str. 107* notka druga (z Pamiętnika ks. Jabczyńskiego).

bąkom, one piszą, y bez żadnego braku ani respektu na dobrą nigdy nienaruszoną sławę ich, y zachowanie starożytnie w sąsiectwie bez żadnej nagany, one by wierutne zlocyńce, okrutnie łapają, wiążą, nie-wstydlivie obnażają, męczą, morzą, palą, bez żadnego politywania nie dopuszczając się iem sprawić, ani o sobie sprawę dać, że im y sam żywot w takich katowniach obrzydnie, y za takim nieporządnym postępkiem, przychodzi im do tego, że to wszystko choc bezwinnie na się czasem wyznawaią, o co ich pomawiają: byle onemu utrapieniu, przez śmierć iakąkolwiek koniec miały, abo się więc z desperaciey wieszają y diabłu oddają. Czego się trafia bez miary. Utwierdzę to jednym y drugim przykładem, na którym to sam patrzył.

60. Powomiono jednę białogłówę na Krainie (dziś Skrajna, nadgraniczne pow. Czarnkowski, Wyrzyski i t. d.), iakoby dziecię swoie zamordowała; ztrapiona cieśzkiem więzieniem do uprzykrzenia, gdy ią urzędownie pytano, twoje to dziecię? — moje; — zabięłaś ie? — zabiłam. Za takiem zeznaniem, kazano się iey na spowiedź gotować, y na koł, którym miała bydż przebita nazajutr. Tegoż dnia na tamto miejsece w nocą przyiadę z trafunku; powiedzą mi o tey przyszley Esekutiey: zpytam księdza, ieśli Sakramenty naświętszemi opatrzona, powie żem to uczynił, iednak nie mogę na to okrucieństwo patrzyć, ani przy niey bydż. Przestrzegę go, że to pasterska powinność, Bogu duszę sobie powierzoną oddać, przydając y to, że się siła trafia przy takiej sprawie rzeczy ratunku kapłańskiego godnych: dam mu też y instrukcjęy abo sposob na dalsze wyrozumienie, ieśli tak iako na się prostaczka wyznała. Gdy tak uczynił, znalazło się, że acz wprawdzie iey dziecię było, ale dzwigając Oycę y Matkę łóżną chorobą zboleła, poroniła niechcąc, ale z urazu, y te ledwo co nad dwa miesiące miało, iako mądro białogłów zwołane przyznały. Y tak choc iuż y kat z palem stał, bezwinna uwolniona. Y teyże godziny Bogu w kościele dziękując za wybawienie, to mi wszystko sama zeзнаła z podziękowaniem, mówiąc: dzisiaj się urodziła.

61. Weźmi y drugi ieszcze żałosniejszy, iako zła rzecz surowości nieroźmyślnej w takim powołaniu abo powomieniu, nie trzymając się postępu prawnego, zażywać. Jest jedno miasto ta w Wielkiej Polsce, w którym za instancją y poduszczeniem żony nader iadowitey harendarza (dzierżawcy, szlachcica) miasta onego, poimano z waśni iednę mieszczkę o czary. Ona widząc że nierowna z panią harendarką zwaśnioną, chcąc snadniej wynieść z tego, y widząc iuż kata nad sobą z urządem y z samym harendarzem roziuszonym po długich wymówkach y prozbach, gdy nic nie przemogła, obawiając się katownicy, którą iey grożono, z strachu wielkiego, przyznała się, że iest czarownicą, ale nie sama, iest y Woytowa y Burmistrowa, których mętowice tudziesz stali (byli obecni), y innych kilka przednich onego miasta mieszkańców spomieli, rozumiejąc, iako sama potym zeзнаła przy nich, na stos idąc, że snadniej przy ich małżonkach uwolniona będzie: bo te mieszkańcy były zawsze dobrey y nienaruszonej sławy. Aż iż taż ha-

rendarka rozniewała się była y na Woytową y dwie drugie przy niej powołane osądzone, dawszy na porękę Burmistrzowi samo-wtórą (jedynie drugą t. j. burmistrzową) dla dalszey informatiey wrzkomu (niby-to, jakoby), kтора, i teraz zdrowo Pana Boga chwali. A obawiając się żeby drugich (niewlast) kto nie wybawił, zwłasczą iż Woytowa dawała sto grzywien, aby exekucję tylo do trzeciego dnia odwleczono, zarazem nazajutrz ieszcze przed wschodem słońca s traskiem harendarz z wielkimi pogroźkami, zapędziwszy na ratusz urząd prosty w onym mieście, kazał ie dekretować na spalenie, żadnych racyi nie przyjmując, a kontentując się pierwszem testamentem (zeznaniem) naprzod pomowioney, choc y na ogien wstępując wszystkie odwoływała. Tak wszystkie przed wschodem słońca popalone, na com sam zdaleka patrzał. Te nędznice (biedaczki) nizkąd nie wiedząc pomocy, z desperacyi w żalu wielkim mówily stoiąc na stosie drew: ponieważ w tą nieszczęsną godzinę ani od Boga, ani od ludzi ratunku, będąc niewinne mieć nie możemy, niechże diabeł wszystko y dusze y ciała pobierze, y z taką commendacyją abo raczey desperacyą popalone. — A dobrzeż to, y po Chrześciańsku?

62. Trzeci dowód ieśliby się używało tey ciekawey surowości, nie trzymając się zwyczajnego postępu prawnego w innych Criminalach: — oprócz niebezpieczeństwa y zguby niewinnego człowieka, iako się rzekło, następuje y osława zacnych w onym mieście familiej z obelżeniem, co trudno abo niepodobno nagrodzić. Następuje y obrzydliwość oneyże familiej w onym mieście sąsiad. Gdy dla oney noty nie będą się śmieli zpowinowacę z oną familią kryminalnym Czarowniczym zmazaną. Następuje y wielka perturbacja, abo trwoga y zamieszka miasta wszystkiego, gdy się każdy małżonek o swoie by naucciwszą małżonkę, córkę, abo powinną będzie obawiał, by iey też kto z nie-nawiści abo z rankoru iakiego nie powołał. Y nieieden zbrzydzi sobie pomieszkanie w takim mieście, obawiając się by kto, przynamniey dla tego ubogiego y krwawego zbioru, chcąc co u niego utargować, nie okrył go iaką kalumnią y małżonki iego enotliwey. Następuje na koniec y osława wszystkiego miasta, u innych miast sąsieckich, że się ich będą strzegli y z niemi spolkowania, daleko barzีย kontraktów małżeńskich, widząc ich postępkę y sprawę by w Osieku, co woleli kowała choc wierutnego złodzieia uwolnie od szubienice, a miasto iego kołodzieja bezwinnego obesić, czyniąc dosyć prawu za złodzieystwo kowalowe: bo iednego tylo w mieście kowala mieli, a dwóch kołodzieiow.

63. Bo iako mogą tego y owego obwinić, tak y wszystkich. Powiem smieszna rzecz ktorą od iednego Aptekarza zrozumiał człowieka wiary godnego y na urzędzie będącego. Bawił się ieden Exorcizmami stuczny ale mało ostrożny, y dla większej reputaciey w swojej zabawie, dawał nieznaczne w potrawach y polewkach pewne proszki nic nie powiedaiąc dla purgacyi, iakoby exorcizowaną potrawę, które proszki brał u tegoż aptekarza. Trafio się że szla kompania na jedno

mieysce s. a zatym bialychgław ucciwych grono niemałe, gdy się im ludzie nadchodziącym dziwiają, y on aptekarz z niemi, był też y exorcista: a uczyniwszy tamże zmiankę o czarach według zwyczaiu, rzecze dookoło stoiących: a to y te białegoły co idą za tą kompanią, są wszystkie czarownice do iedny, nie wiedząc że też y małżonka ucciwa onego aptekarza szła z nimi. Co słysząc aptekarz, spyta: wzdy może być ktorą między nimi nieczarownica? Zkąd to WM (waszmość) poznawasz? — Weyrzawszy, prawi, na twarz człowieczą, zaraz poznam, kto czarownik, kto czarownica, y kto zczarowany. Rzecze mu aptekarz: iest tam małżonka moia za ktorey cnotę y niewinność gardło moje kładę. — Dajże pokoy, będziesz mi tego dowodził. — Na co on zawstydzony odszedł. Mogł mu przydać: Nemo potest haec signa facere, abo notare, nisi fuerit diabolus cum illo, iako accusator y calumniator fratrū. — To ciekawość głupia w posądzaniu sprawie. Mogł ten gromadę białychgłów oraz pośądzić, może y całe miasto. Prawda że Bog y prawo rozkazuje czary karać, ale nie zawsze ani koźdego pomówionego; chyba kiedy są dowody pewne y dostateczne.

Pytanie 5.

Jaka inquisicya, abo wypytnanie w tym to obwinieniu o czarach ma bydż?

64. Tu mówi o sądach mixti fori t. i. świeckich i duchownych, i sposób w jaki inkwizycja ogólna lub szczególna ma być prowadzona. „Naprzod isz to między ludzmi rozgłosilo, że się iaka zbrodnia abo excess stał gdziekolwiek, lubo w mieście, lubo w polu: naprzkład że dziecię abo człowieka iakiego naleziono zabitego y tym podobny. A te są excessy powierzchowne. Drugie są do rozumu należytne, iako Heresie (herezy), czary, umowy z szatanem, y inne excessy barzo trudne do pojęcia y wyrozumienia, iako się już powiedziało. Powtóre, potrzeba iakiego instigatora któryby skarzył (z dowodami w ręku); potrzebie, aby dano czas y mieysce na obronę obwinionemu; poczwarte, ma mieć pierwhey pewne dokumenta abo dowody strony czar; piąta, ma bydż powołanie abo pomowa od drugich ludzi; szosta, upatrować y to trzeba, ieśli po przedzym o toż nie oskarzono; siódma kondycya, aby ta inquisicya była od sędziego własnego, po laclinie a judicice competente; osma, dowodzić tego trzeba, że teraz iest: bo choć była przedtem Czarownica, ale już tego statecznie od dwudziestu lat poprzeszła; gdyż takim służy prescriptia od lat 20, ani ich kto może prawem dochodzić.

Pytanie 6.

Jakie znaki abo dowody mają bydż, ogołem mowiąc, aby sędzia mógł się iać powołanego o czary, y onego wiezić, a potym męczyć.

65. Ponieważ rozmaitie broią czarownice y czarownice, y rozmaitie szkodzą, bo to ich własna powinność y obowiązek, czartowskie

według rozmaitych zbrodni ich, rozmaite y okoliczności abo znaki y dowody muszą być. Tak dalece, że niepodobna rzecz iest każdy z osobna znak wypisać. Jako y samych zbrodni ich, ale z osobnych zbrodni osobne też znaki ma sędzia mądry upatrować, y o nich się wypytywać.

66. Y owszem daleko więcej, w rozsądku o czarach y czarownicach tego potrzeba: Przeto iż ta inquisitia o czarach oszukaniu y błędem bardziej podlegała. Maiąc to przed oczyma, że to rzecz wielka pastwić się nieroźmyślnie na członkach Chrystusowych ieśliby bezwinne były. — Namniej rzecz niewątpliwa tym iasniejszych y ku prawdzie zgodniejszych znaków y wywodów potrzeba, im sprawa niebezpieczniejsza y szkodliwsza o czary powołanemu. Naprzkład, większych dowodów trzeba, kiedy mu idzie iż o spalenie niżeli o męczenie, niżeli o więzienie; — większych o więzienie niżeli o inquizycją abo wypyтанie z strony żywota y postępkow iego, abo obyczaiów; — większych od osadzenia w wolnym więzieniu byle tylko nie uszedł, ieszcze większych znaków y probacyi do sądu y sprawy samey; daleko większych do męczenia i t. d.

Pytanie 7.

Jeśli się godzi dla proby albo doświadczenia czarownice pławić.

67. Teraz pytamy, ieśli też między znakami zgodnemi do Inquisiciey, y dalszego postępu prawnego, zgodny znak, proby przez wodę, skrepowawszy pewnym sposobem, o czary pomowioną abo podeyrzaną: to twierdząc ieśliże iest właściwą czarownicą, będzie po wierzchu wody płynąła; ieśli nie, zaraz pograżnie na dół. Godzi-li się to, czyli nie? Rzecze kto: zwyczajna-ć to rzecz, y bez wielkich zawodów proba. Odpowiadam: u nieuków prawnych, y sędziów wiejskich, co drugi y pacierza niedobrze umie, a o Bożym przykazaniu ledwo słyszał, u tych pozwalam że to uchodzi, a zwłaszcza gdy im to Panowie ich, iako božkowie ziemscy, bez sumnienia, boiażny Boże niepytaj, rozkażą. A kto go o to pozwie? abo skarze, prócz Boga? który do nich przez Proroka mówi, gdy sobie czas upatrzę, będę sądził sądy wasze.

68. A naydziesz to w niektórych stronach Niemieckich, gdzie herezya wzięła gorę, a przy niej iako cioteczna rodzona bezecna magia abo czarnoksięstwo rado się wiąże. Bo tam y w szkołach czarnoksięstwa uczą, choć się iż teraz iawnie strzegą, y mają to sobie za foremny kunst. Czego y Polska doznała, przed lat kilkudziesiąt, gdy na początku heresiey wzniecone w Niemczech, tamże dzieci swoje nieostrożnie posykała. Y wielkie podobieństwo y że między innemi kunsztami Czarnoksięstwiemi y ten o pławieniu czarownic ztamtąd przejęła iako diabla przez diabla próbować. Odpowiadam tedy, że tego kanony kościelne srogo zakazuią, iako y przez żelazo rozpalone,

tak y przez wodę lub gorącą, lub zimną, choc to niekiedy (niegdyś) była rzecz zwyczajna u Longobardow niewiernych. Ale tego u dobrych Chrześcian prawa tak duchowne iako y świeckie surowo zakazują. Zakazał tego swoją konstytucją Friderik wtory Cesarz.

69. Z słów zakazu papieża Stefana piątego (u Gratiana) wywodzi tenże Gratianus, że tu nietylo tych dwu sposobów próby przez ogień y wodę zakazuje Ociec święty, ale y wszelkich guslar- skich prób tym podobnych. Jako na ruńcę, — iako opłatki dawać więźniowi, które leżały na ołtarzu gdy ksiądz Mszą świętą odprawiał, choc ich nie święcił, — także gołębiami tylo karmić pomówione o czary a nie innym mięsem.—Także poświeconym olejem po wszystkich rogach stołu krzyże pierwey pomaścić, naksztalt Biskupa gdy ołtarze święci, na którym potym będzie siedziała o czary pomowiona, nie tykając się ziemie. — Także nie w Ratuszu abo w katuszy gdzie temu mieysce, ale do lasu w nocy wywieść pomowioną, y tam się nad nią do woli, po wilkowsku pastwić w nocy.— Także chcesz wiedzieć kto jest czarownica, mówiąc jedną pewną choc świętą modlitwą, o której nie powiadam, myśląc gdy mowisz o tej której masz podeyrzaną, ieśli się na ten czas wezdrgniesz, iż jest pewna czarownica ta o której pomyślasz. A tyś wierutna zabobonica, guślnica spalenia godna, abo przynamniej z laską wyświadczenie z miasta godna, abyś przez takie gusła ludziom nie szkodziła osławiając ie, y pomawiając y z tym się przed ludzmi chlubiąc, onych też prób czartowskiej ucząc, y sumnienia ich zawodząc; a co największa świętych rzeczy do gusł swoich niezbożnie zażywając, na wzgarde Bożą y Matki jego przenaświętszej.

70. Ponieważ taka proba guslarска, icst kuszenie Boga, iako mówi s. Iwo Epist. 74 y za tajemnym sądem Boskiem abo dopuszczeniem, widzieliśmy wielu winnych przez taką próbę wyzwolonych, a przeciwnym obyczaiem, wiele przez też niewinnych potępionych. A iż zwykli byli niektórzy takową wodę (przed pławieniem) przez księży (księdza) pierwey święcić, abo exorcizować. Przetoż Innocentiusz trzeci na Generalnym Concilium zakazałszy tey prób, strogo też zakazał y postanowił, aby się żaden kapłan takowej próby nie uważał święcić wody, lubo gorących lub zimnych, ani żelaza rozpalonego.

71. A co się mówi o wodzie y żelazie rozpalonym, - toż rozumiey o innych figlach abo gusłach, iż nie rzekę, szalbierstwach: o których się nie śniło kościołowi, y owszem ich zakazuje. Jako y on: tymi palcami trzymać y dotykać się każdego członka oczarowanego mówiąc exorcizm nad nim, którymi palcami dzisia pia stował na świętszy Sakrament. Dając tę przyczynę, że diabeł chtry, wypędzisz go z jednego członka, a on się w drugim zatai, y tak z exorcizmu nic. Tenże zakaz jest Honoriusza trzeciego Papieża, który wyraźnie mówi: y pławienia y prób przez żelazo rozpalone koniecznie kościół święty zakazał. Daie przyczynę, bo to jest kusić Boga.

Tenże Papież rozkazuje aby krzyżakom Inflandzkim pod kłątwą tamtej Biskupi zakazowali tego y bronili.

72. Daley mówi: Niech będzie compositum iudicium, a sam nie wyjezdżaj przed swary z mniemaną mądrością twoią, bo tej powrywcości y ciekawości nigdy nie wyżaluiesz: y przy śmierci będzie stała krew niewinna wylana, y za twoim powodem popalen, popieczęci bezprawnie. A co większa, nie pewna to, ieśli Bog z łaski swej użyczy do godney pokuty, bo tego nie świętą wodą skropić. Y lepiej że wyzwolis sto czarownic chociasz winnych, kiedyś uczynił powinnosć swoją, podług prawa opisanego, mówi Delrius lib. 4. aniżelibyś miał przez taką probę zaboboną od kościoła zakazaną, iedną niewinną potępiać, y sumnienie swoie zawodzić. A coż masz z tego za pożytek, chocbyś y całą prowincją od czar uwolnił, kiedy przy tym stracisz duszę twoję? Rzeczesz, będzie gorsza y szkodliwsza gdyią wypuszczę. Odpowiadam, że się nie zataią szydła w miechu. Jeśli sz taka, to iuż masz niezły zadatek na drugi raz niniejsze powołanie, pokaże li się co na nie, sam bies roztrąci się o Bożą mękę, iako mówią.

73. Pisze Cezarius (lib. 9. histor.) że niektórzy czarownicy chodzili po wodzie iako Pan Zbawiciel, ale gdy na okazanie czartowskiej pomocy, zpuszczono Nayświętszy Sakrament w onę rzekę, natychmiast tamże potonęli. Bo Bóg czarty odegnął, a czart cudów prawdziwych czynić nie może, iedno szalbiestwo, przez bystrą naturę swoją y wiadomość rzeozy przyrodzonych. Przetoż nie pograżnąć w wodzie, nie iest to moc Boża w pławieniu takim, ale dzieło szatańskie. Pisze Gedelmanus (lib. 3. de lamiis), że w Prusiech rożnych czasów kilka prawdziwych czarownic, do czego się y same знаły, probowano pławieniem, a każda z nich posiekiarsku (jak siekiera) poszła do dna. Toż świadczy Joannes Athusius admonit. ad Judicem. Toż Dubravius Biskup Olomucki (lib. 8. hist.) o Czeskim królu Wratysławie, który wiele potopił czarownic. Nie iest to tedy proba powszechnie prawdziwa, abo sem piterna veritatis ale na czas z umowy y często kłamiwej szatańskiej, lub wyraźnej, lub niewyraźnej. Mogła bydż pierwye wyraźna z iakiem niezbożnym sędzią, aby przez ten znak wydał mu iaką czarownicę, a to on hasło drugim oznaymił, nie wspominając umowy. Bo to samemu Bogu przyzwoita, y świętym z daru y łaski osobney iego, iako o ś. Pietrze y innych śś. czytam.

Pytanie 8.

Jakich kondycji potrzeba Sędziemu upatrować w osobności, za które miby mógł bezpiecznie iać się powołanej na Inquizycią y więzienie, kiedyby była powołana od wierutney czarownice.

74. Tu radzi autor niezmierną w śledztwie ostrożność, i unikania wszelkich gwałtownych kroków. „A zwłaszcza gdy iescze pomic-

niwszy kogo, straszą, grożąc, powiedz po dobrey woli, bo powiesz po niewoli, kiedyć boków przypieką."

75. Nie trzeba, mówić, mianować nikogo pytając więźnia ani przypuszczać żadnego ile do kwestyj (tortur) katowskich, ani im wyznania nie pokazować, komu sąd takich rzeczy nie jest zlecony, dla osławy ludzki, iako betlow (bedelów) abo sług mieyskich, bo oni do domu przyszedzły żonam, a żony wszystkiemu światu troje niewidły (bałamuctwa) z przydatkiem rozpowiadzą.

76. Ztąd sędziow sekretem obowiązuja pod przysięgą, dla tego, że często omyliki y fałsze bywaą w takich powołaniach, iako niżey usłyszysz. Omyliki mówię, bo na tym diabeł, aby złość swoie y iad wylał na człowieka, niemogąc na Stwórcę jego.

77. „Przeto kiedy czarownicę na swoie brzydkie bankiety zanosi, abo więc, co częściej bywa, uczyni y sprawi fantazią ich, iakoby były na bankiecie, uspiwszy ią w pościeli abo w legowisku iey, wystawi iey iakie sąsiadki iey znaiomęy osobę w fantazyę: Że się iey będzie koniecznie zdalo, iakoby spolne używały, tańcowały, lub po kościołach na wierzchu (co-ć mi za plac do tańca!) lub gdzie indziey, a on im na radle gра, by na Arfie Dawidowej, piękna muzyka!; własne szyderstwo y omamienie, iaki taniec, taka muzyka, choć czasem baba nie może lazić. Dla tegosz w wielkim sekrecie to potrzeba odprawować. Ale kiedy y betlowie, kto się nie leni, może przy tym bydż, to tu betel żenie (żonie) mało lepszey do domu przyszedzły, ona innym, nietylo rozpowie, ale y przyda tyle troje, że tego będzie nazajutrz pełne miasto. A zacniesze zaś Maciory, chcę rzec Matrony, za których podnieta mężowie ich, na takie nędznice ostro nastąpili, zrozumiawszy kogo choć poniewolnie powołały, iako im mianowano, zarazem rozpisują onę niezbożną utrapionych confessią, zapraszając drugie, iako wroble na cudzą pszenicę, abo iako na odpust, aby rychło przybywały, wypytywać się także jeśli ich kto nie czaruje, lub z domowych lub z sąsiad. O piękny proces prawny z piekła wyciągną, y bez żadney nagany.

78. Dalej mówi o przysiedze. „Acz-ci niektórzy Juristae mówią, że do tey przysięgi może nie zaciągać ile czarownic, białych głow lekkomyślnych, y iako powietrzni odmiennych (choc one w tych plotkach o czarach y pomowach naywięczej robią) dosyć że wiemy gdzie by tego potrzeba, iż tego powołania swego złoczyńca nie przysięgła. A tym więcej dla krzywoprzysięstwa, o co takim nie trudno.

79. Do tego iż białegłów z natury mściwe barzo a co większa skrycie y potajemnie (mówiąc o ty kondycyi, by powołując nie miał zaiscia ni waśni z kobietami). A gdy ieszcze z diabłem nakładaią, dopierosz dokazuią. Dajem ieden przykład wprawdzie prosty, ale prawdziwy y podziwienia godny, o nieprzyjaźni niewieściecey y iako są mściwe.

80. Lat temu, naydaley pięć, w iedney wsi pod Lublinem, ześli się podług zwyczaju parobcy y dziewoie na taniec; dwie z nich, iedna rodziczka druga przychodnia, w tańcu sobie przymowiwszy poswarzły się, zatym przychodnia widząc że nierównia z dziedziczną, odchodząc upewniła ią, że iey to dobrze swego czasu miała nagrodzić. W rok do oney wsi przybywszy w nocy, zapaliła naybogatsze kmiecie, y nabrawszy szat y rzeczy które z domów wyrzucano, uszła z nimi. Nikt nie wiedział skąd ogień poszedł. Trafunkiem Szlachcic iechał przez onę wieś zrana, y widząc on pożar, gdy mu powiedzą, iż nie możem nic wiedzieć z kąd ogień. Przetočiem-ci potkał, prawi, iakaś bialągławę z wielkim pękiem szat po zapaleniu w mili uchodzącą spieszno. Na tą powieść skoczy ich kilka na konie za nią w pogonią; we dwu niemal milach poimana, prosiąc aby iey nie męczono, powiem, prawi, na się wszystko dobrowolnie. Jam zapaliła, ale ta a ta mię na to namówiła y ognia mi w garku dodała. Poimali y drugą, to iest, onę rodziczkę świeżo zamężną y w drugim dworze u swego Pana osadzoną. Prożno się wymawiając, bo ią y poprzyściac y na duszę swoją gotowa była wziąć: każą się obiema spowiedać y naświetszym Sakramentem opatrzyć. Uczyniły wszystko: Zasiędzie dwoiaki urząd, ale małowiadomy; pierwszą za dobrowolnym zeznaniem podadzą katu, którą zaraz do sieni wyprowadził. Gdy wtora do sądu wprowadzono, Matka załosna w sieni pozostawszy zawała: prze żywego Boga, ratujcie mię y niewinną córkę moję, zawała ktoś z gromady: uciekaj się do P. Boga y do świętych iego. Ona na te słowa padszy na ziemie zawała: o Stanisławie Kostka, silam-ci o tobie słyszała, teraz prosze o pomoc w tą nieszczęsną godzinę opłakaney corce moiej. Tymczasem na stronie kat gotował pierwszą, upominając iako człowiek bogoboyny choc na tym urzędzie, aby nie brała nikogo na duszę, bo dopiero względem wieczności poczyna żyć, mało co ucierpiawszy. A był to człowiek sumnienia dobrego, kazania nigdy nie opuszczał, spowiedz niemal co miesiąc odprawował, y wiecznie mało-winne często wykupował. Na iego napomnienie, westchnie związana, pytając: ieśli co może mową swoją sprawić? On iey da dobrą otuchę, y zatym prosił sądowych o kilka słów; wprowadzona, wyzna pod przysięgą na żywego Bog, że-ć iey od roku nie widziała, iak-że w tańcu gdychmy się z sobą pomówiły, ani ona wiedziała o mnie, żem tu przybyła, samam z swoiej dobrey woli, bez iey porady zapaliła domy, dla zdobyczy, iakom y na innych miejscach nie raz czyniła, y z tegom się żywiała. Tylo żem iey to w poswarku kiedysz tedysz nagrodzić dobrze przyobiecała (zemścić się). Y z tym umieram. Proszę odpuść mi dla Boga, a swoją biore nadgrdę. Wszyscy tedy z placzem sądowi P. Boga dziękując, wyzwolili niewinną, a drugą na stos wieść kazali. Ale kat odpowiedział, że tego nie był gotow uczynić, poki się (ona) nie wyspowiedza. Przydaiąc że do dusze prawa nie macie, a tą trzeba opatrzyć. Powiedzą że to iusz uczyniła wzgora. Na co kat, ta spowiedź nieważna bo świętokeracka, nie tak nas uczą. Y tak musieli do inney wsi po księdza posłać. A ona

uwolniona, zaraz nazajutrz z matką piesza poszła do Lublina, Panu Bogu dziękować y B. Stanisławowi. Y tom wszystko tegosz dnia niewylo z nich samych, ale y z samego kata zrozumiał. A tu się naucz, do jakiej zakamiałości iadowita y mąciwa białagłowa przychodzi : y cze- go ksiądz nie mógł, kat pobożny dokazał.

Pytanie 9.

Jeśli-że sędzia może kogo imać, więzić, męczyć, z prostego samego
abo drugiego powołania, bez innych dowodów.

81. „Daley ma wypytywać sędzia, zkad to ma (oskarzyciel),
y czym tego dowodzi, że ta iest czarownicą? Jeśli rzecze, żeśmy z sobą spolnie były na schadce diabelskiey przed dwiema laty, a tego żadnym innym nie popiera dowodem, takie powołanie za nic ma mieć sędzia, ażby innemi znakami utwierdziła swoje pomawianie. Bo to nie nowina diabłu, wziąć na się osobę nie tylo człowieczą, ale y samego Chrystusa. Czytay żywoty świętych, mianowicie żywot Marcina świętego, któremu się diabeł widomie w osobie Chrystusowej pokazał. Tak w żywocie ś. Norberta, gdzie się w osobie Troyce przenaświetszey także wystawił o trzech głowach. Także pisze ś. Bonaventura y Joan: Gerson, że się też iednemu Świętemu oycu pokazał w osobie Chrystusowej, aleć go mieczem pokory ś. odpędził mówiąc y oczy zamrażając (mrużąc) niechęć ia tu Chrystusa widzieć, abych był godzien widzieć go po śmierci; — na te słowa jego zniknął. Także Grzegorz Turonensis pisze o iednym pustelniku Diakonie na imie Secundelus, którego diabeł w osobie Chrystusowej wywiodł z puszczy, rozkazując mu ludzie leczyć y czynił to z omamienia czartowskiego, acz się potym upamiętał, uzuwszy w sobie pobudkę y podnietę puchy abo wielkiego o sobie rozumienia.“

82. Dowody. Gdy dowod iest np. kiedy o iednym-że pewnym wystęku pewnej osoby dwaj różni co śpiewają; naprzykład: tego a tego dnia ukradł naświetszey Sakrament z kościoła, tego a tego dnia z innymi znakami, był z nami na schadce szatańskiey. Na ten czas, mówi Farinacius 9. 43 n. 42 może sędzia iąć się powołanego, y dać go na pitki. Rzeczesz, stoi mi za wszystkie znaki, kiedy pa- wie Exorcista weyrząwszy na mię y na twarz moię, żem zapewne zczarowana, a do tego mianuie tego y owego, zwłaszcza z domowych, czemuś mu nie mają iako duchownemu wierzyć? jeśli nie duchownemu? — Odpowiedź dam dwoiaką. Naprzod obawiaj się, żeby cię w osobie duchownego diabeł nie bałamucił, co mu nie nowina. Druga, nie wierzę, żeby się taki duchowny miał znać wyuzdanego sumienia, chybabы oszalał, który qy to spojrzałszy na twarz, oraz poznal kto y od kogo zczarowany. Musiały mieć ducha prorockiego abo czartowskiego, tobym z tym bez odwroki wprzod na

stos, bo się tego ćwiczenia w szkole nie nauczył, a też oni wiedzą dobrze, iako takich praktyk kościół surowie zakazał.

83. A tym mnley się godzi z takiego powołania na garło instigować; kiedy uccią osobę, choć wierutna czarownica powoływa. Naprzod: iż takowe osoby pospolicie podle są, y z wielkimi złemi przyjętoami. Druga: że się znaią bydż czarownicami, y z diabłem społkuią, a tym samym okazują, że niegodne wiary, bo gniew y iad diabelski, iako y ten, któremu się oddały, mają przeciwko narodowi ludzkiemu: a nieprzyjacielowi gdy chce świadczyć, wiary nie daie. Trzecia: że takowe pospolicie są obojętne y niestateczne, raz powoływaia, drugi raz odwoływaia. Jakosz tu im wierzyć? Po czwarte: że ten grzech czarnoksięstwa y pobratynstwa z diabłem iest skryty a tajemny. Dla czeego, trudność wielka sędziom, iako w nich sobie postępować. Piąta: nagrawatia y oszukania sztańskie, którym takowe niebaczne y nikczemne niewieściaka podległe, że pewnego y oczywistego dowodu zbrodni ich y powieści trudno się domaćac.

84. Zarzuci mi tu kto: Ale to swoje powołanie testamentem y śmiercią utwierdziła? Odpowiadam: dwie mi tu rzeczy zarzucasz, testament y śmierć. Na co tak mówię, taki to testament y taki wagi, iaka Ewangelia bab, kiedy sobie troie niewidy pod kądzielą baią. Dziwnieć się že proste powomienie abo zeznanie nazywasz testamētem. A zasz nie wiesz, że ci którzy na gardło osądzeni niemoga czynić testamentu? Ale rzeczesz iż to iuż śmiercią zapieczętowała? — bo muśała; — testament z dobrey woli ma bydż, wszak tey klauzuły każdego testamentu zawsze zażywacie.

85. Jako gdy Rusinowi złodzieiowi, drudzy iego pobratinowie kazą wleść na drzewo y uwiązać się, potym wszyscy czym kto może ciskając nań wołając: perewerny se smerde: — tak dugo, że potłuczony spadnie y zawiśnie na powrozie. Taka to twoia pieczęć y testament wartowny.

86. Acz moge to rzec żeby czasem, gdyby miał tak wiele rozumu czarownik, mógł samego sędzięgo prawdziwie y sprawiedliwie o czary y żałobony poprzsiąc, a co większa dobrym sumnieniem. A zaż to nie czarownica, uciekać się do diabła o pomoc, ieśliby go superstyciami próbował, aby mu wyiawił kto czarownica kto nie? przez pławienie, przez opłatki, przez krzyżów na pewnych mieyscach pewnym olejem smarowanie, przez samych gołębikow iedzenie, przez pewnych słow choć z pisma ś. wyiętych mowienie, gdy posądzasz o czary drugiego na sercu a wezdrgniesz się. A kiedysz to y kedy tego kościół ś. matka nasza uczy? Czemuż tego w Agendach swoich między inne exorcismy nie włożyła?

Pytanie 10.

Ktorych osob nie godzi się męczyć.

87. Krotko odpowiadam podlęg nauki prawney. Naprzod młodych a małych dzieci, dla ich słabości. Aczkolwiek ich straszyć i roz-

gami siec mogą. Powtore ludzi starych y zgrzybiałych oboiey płci, aczkolwiek y tych postraszyć może ukazując im katownią. Potrzecie, białegowy brzemienne, dla niebezpieczeństwa poterania.

88. A tym większe, kiedy cię y assessory twoie przestrzegano: Z tego Dekrebu Papieskiego Delrius (lib. 5. sect. 16. de pena et supplicio) mówiąc, używa tychże słów Papieskich, kto ztrącię płod w białegowie brzemienney, taki ma być iako czarownik y czarownica karany.— Pomnieć na Pharaona co działki niewinne żydowskie tracił, iako mu się nagrodziło (Exod. 14), y na tegoż cechu okrutnego Heroda, co go robacy smrodliwi żywio roztoczyli.

89. Nie godzi się też męczyć uprzewileiwanych, iacy są Szlachta, Senatorowie, Doktorowie, Sekretarzowie książęcy albo królewscy y działki ich. Jednak ich trochę może pomacać abo postraszyć. Chyba o herezyą, zdradę, crimen laese Majestatis etc.

Pytanie 11.

Jako ma sobie sędzia postępować gdy iuż męczy Czarownice y inne złoczyńce?

90. Tak niektorzy trafiają się iako wyzuci z natury ludzkiej do miłosierdzia y polutowania nad bliźnim skłonney, y serca katowskiego nieużytego, bo zatuszywszy się na bliźniego, a widząc że mu nie idą po myśli uchwalone prawem y zwyczayne kwestie (męki) z pomówionym w mieście, y widząc że nic na zmęczonym nie może wybadać według swego zamysłu y smaku, pod pokrywką obawiania się by mieysce nie było zczarowane, gdzie powołanego pierwey męczono, wozi się z utrapionym po lesiech w nocy y granicach, pastwiąc się do upodobania, y męki, o których się prawu nie śniło tamże nad niem wymyślając, na które y sami kaći patrzyć nie mogą.

91. Abowiem takie na mękach zeznania rozumie iż poniewolne dla strachu y utrapienia. Bo iako mówi prawo § quaestioni ff. de quaestionibus, znajdzie się drugi tak niecierpliwy, że woli co mu żywnie podasz, choć kłamliwie zeznać na sie: aniżeli męki katowskie ponosić, choć wię że przez to kłamliwe wyznanie zginie, tym się ciesząc (acz to miserka y opłakana pociecha) że oraz y bez państwa da garło. Y co też zatem idzie, że rozmaicie nie tylo na sie, ale y na drugie plotę. Jako on włodarz chòdząc około sadzawki z Panem swoim, zapytany od Pana: Włodarzu, są tu ryby? — odpowie: są, moy łaskawy Pani. Dalej postąpiwszy, rzecze Pan: Włodarzu nie masz tu ryb, — odpowie włodarz: a (zkąd) u diabła by się wzięły? — Atoli to żarty; iednak służą do naszych choć iałowych.

92. Piąta, — aby więzionie nie mianował pomocników, przymuszony postrachem mąk, którymi mu grożą. A temu się snadnie zabieży, kiedy, iako się iuż powiedziało, nikogo mu nie mianuią; tylo go

ogułem pytaią, ma-li iakie pomoceniki. Co barzo u prostakow zwyczay-na, za poduszczeniem ciekawych y świegotliwych białychgłów, co o wszystkiem chć wiedzieć, aby miały o czym świergotać, bo by iem gęba spuchla milcząc, y owszem rozpisują do sąsiadek swoich, aby przybywały, chcą-li wiedzieć ieśli ich kto nie czarue. A zliciawszy się by sroki do ścierwu, mianią same y te y owe, grożąc, że się przyznasz po niewoli, y obieciąć przyczynę strony wyzwolenia (wstawieniu się o uwolnienie). Zaczym, muszą nędznice (biedaczki) pleść troje-niewidy. A sroczki temu, iako nowemu testamenu to wi, bo tak go zowią y barzey wierzą, y wszędzie bez boiaźni urazy y za-wiedzenia sumnienia swego szczebietyliwie, by konopie rozsiewają. Y to pewna iż tych terazniejszych plotek o czarach y czarownikach, któremi się teraz wielka-Polska barzo zaswędziła, nie kto inny, iedno niektore białegłowy iadowite, y wyuzdane gęby nasiały. Naźrzej się druga krup surowych, grzybow, bedlek, korzenia, gliny, wapna, fruktów niewczesnych smażonek; y innych rzeczy swoiej naturze szkodliwych, zaczym niezdrowie, zła cera, żołądek niestrawny, uroki, osypanie, czary, czarownice. Napadnie na takiego, co rad smacznę kąski po dworach z obie (zjada), wmowi mnie czary, nuż tu diabelstwa po pierzynach, po wannach szukać, nuż tu y te y owe posądać, y przed mężem o czary udawać, On dla klekotania ustawiczne-go, musi chudzina w takie plotki się wdać, wrzko dla swego pokonu, a ono wielkiego dusznego y doczesnego nabądzie niepokonu, iako sami nie raz z placem dobrowolnie, choć nie wczas wyznawaią, a na żony y na tych ktorzy iem to w głowy lekkomyślnie mocno wbili, narzekają.

Pytanie 12.

Jeśliby powołana o czary, z niewczasow, z frasunku y mąk umarła w więzieniu, godzi-li się ią chować, iako y drugich ludzi na mieyscu święconym?

93. To pytanie troiako się rozumieć może. Naprzod, abo ze-znawszy to w czym ią było pomowiono, y powołano, sama się iakiem kolwiek sposobem zabiła. Takowej trup według prawa ma bydż spalony abo obieszony.— A jeśliby kto zarzucił, iż crima a morte extinguntur, to iest, umarzaią się zbrodnie śmierci,— odpowiadam, że ta prawna propozycya, nie ma w tey materiey mieysca, bo złośnica tak umiera ią nową złość spłodziła.— Powtore, abo powołana, wyznawszy to na się dobrowolnie w czym była obwiniona, sama się zabiła (albo z mąk umarła), ale że ieszcze żyjąc nie-co, wypowidała się y dopiero opatrzona Sakramentem pokutując umarła. Z taką może ieśli chce sędzia nie ustępować trybu swego prawnego, a iż się dobrowolnie wyznała bydż czarownicą, trupa iey może spalić. Bo iey pokuta nie przeszkadziła nic postępkowi prawnemu. — Po trze-

cie, iesli przed wyznaniem się do tego w czym ia pomowiono abo po-wołano, niczego na nie nie dowiodzsy umarka, by z niewozasow (niepokoju) abo z kwestyi (tortur). Taką ma bydż iako y kto inny nćiwie na mieyscu święconym z obrzędami zwyczaynemi kościelnemi publice pochowana.

Pytanie 13.

Jako czar pozbywać?

94. Mogą bydż trojaki lekarstwa, iedne są przyrodzone, drugie nadprzyrodzone, abo duchowne y kościelne. Trzecie są mortale abo zwyczayne y pospolite.

95. Co się tkinie przyrodzonych abo naturalnych lekarstw, te częstokroć małego skutku bywają, bo czart będąc dobrym Phizykiem, applicando activa passiva, może snadnie móc y siłę lekarstw stępić, aby nie były skuteczne, gdy niemni humory poniemane abo napsowane złością szatańską, corrigerat; abo wywodzić y rectifikać chęć. Jednak nie zawadzi ich na początku sprobować, y owszem od tego naprzód środka począć, zażywając naprzód zdrowej rady madrego y bacznego lekarza.

96. A kiedy tego pomoc y rada ustanie, choć pilno iego ustawy i ordinacie zachowujesz. I sam powie, że to nie iego ratunku dzidlo, dopieroż możesz zażyć madrego y bogoboynego Exorcistę, nie natrętowskiego, ale od zwierzchności Kościołhey porządnie na to wystawionego, y jego rady abo pomocy trzymaj, poki się też trzyma porządku abo Agend y Rituałow Rzymskiego kościoła, także od Pasterzow konnych Duchem s. sporządzonych y podanych. Ale nie prorokow owych, co twierdzą mocno, iż weyrzawszy na człowieka zarazem późna, kto czarowany, a kto nie. Y ieszcze więcej powie, kto czę czarne, iesli z domowych abo z obcych, a zatym powaśni ludzie, mężi z żoną, Pana y Panią z czeladzią y z sasiady, ba z własnymi poddanemi, — takiego Exorcistę abo raczey czarownika, iesli tylo nie szalbierza, trzebabu na stos drew odesłać. Bo się teraz kościół święty nie zna do takich Prorokow, a znałdzieś ich czasem w jednym Biskupstwie wiecę oraz (teraz), niżeli niekiedy (niegdyś) w Palestynie.

97. Y w tym barzo wielkiej ostrożności potrzeba y bystrego oka, ile na bialej Rusi, zwłaszcza gdy w wannie ie kąpią dla czarow, pierwy wodę przez prześcieradło przecedziwszy z pilnością, a potym wrzkomo Exorcizując y krając około wanny y nieco mówiąc, kość sprochniałą ostrożnie y rzęsa wodną abo y czym innym natkaną wpuszcaią, czasem y rożne zboża, abo kamiki, zaczym rzęsa po wierzchu wody płyną. Y z jednego gnata siła gnatow, które z czarowanego wyszły, sława y geba szebietliwa narodzi, głosząc ze za Exorcizmem w wannie, nalazły się wierutne czary, kości trupie, rzęsa, rozmaite zboża, kamiki. Jesczeby powto-

rzyc, aby wszystkie wypłynęły. Szalbierstwa-ć to które kościół ś. poteipa, ani mu się o nich śniło, y gdyby o takim wiedział, dałby go brachio saeculati na węgle.

98. Dalę zaleca użyć lekarza. „Ale teraz Medyk ile u lekko-myślnych ludzi, stoi za pomiotło. Zaboli palec, pewne czary: — natka głupią Matka dziecię od poranku do wieczora tym y owym, co ono r a c z y (zażąda), alisci w wieczor urok, czary, szukaj które umie od-czyniać, pomawia y tego y owego. Właśnie iakoby iuż na świecie ustały wszystkie choroby, a na ich mieysce nastąpiły same czary, — o rozumie z długich włosów wysilony! ”¹⁾

99. Drugie są lekarstwa na czary, które zowiemy iako mowi Lessius nad przyrodzone, to iest duchowne abo kościoelne. A tych dziesięć mianue. Pierwsze iest wielka wiara y ufność w Opatrzności y obronie Boskiey. Stępiona iest moc szatańska przez Chrystusa Pana y od niego iako pies na łańcuchu przykowany. Nie przystępuj do niego, to nie ukąsi. Ufaj mocno stoiąc przy Bogu y wolej iego świętey, a diabla y wszystko piekło bedziesz miał pod nogami.

100. Ukazuje się czasem ogień na pobojo wiskach, ba y na emyntarzach w nocy, gdzie trupy chowano, który Philozotowie zowią ignis fatuus, to iest głupi ogień, z tłustych waporow, bo gdy kto ku niemu idzie, uchodzi, — a gdy z przestrachu kto przed nim ucieka, goni go, bo z powietrzem następuje za uchodzącym. Tak y diabeł na tych się sroży, co się go obawiaią, nie zupełnie Bogu ufaiąc.

101. Jako on Rusek co ze dwiema świeckami chodził do cerkwi. Jednę co kraśnieszą Bogu przed wrotami Carskimi zapalone, stawił, a drugą y lada iaką w kącie diabłu, mowiąc: u n i sacrificio ut pro sit, alteri ne no ceat. *Lud Ser. XIV. str. 278.*)

102. Wtore lekarstwo iest krzest, ieśli-ż go ieszcze nie przyjął, bo na tych ma moc diabeł, y często na nich dokazuje. A przez krzest wyzuwamy starego człowieka, przyoblocząc Chrystusa, staiemy się członkami, synami y domowemi iego. Przenosiemy się y wybiliamy z mojej ciemności, do królestwa Syna Bożego. *Coloss. 1.* A tu przestroga niebaucznym rodzicom, co odwloczą chrzest dziatek nowo narodzonych. Niech na to pomną, iż ma do nich moc y przystęp diabeł y czarownice, y często ie mordują, albo zarażają.

103. Trzecie lekarstwo: spowiedź z pilnym przygotowaniem, nie ze zwyczaju samego. Bo często dla grzechow, Bog diabła na człowieka przepuszcza, aby go trapił, y onemu niepokoy czynił. Masz przykład w pierwszych księgach królewskich w Saulu, o którym pismo mowi: *Exagitavit cum spiritus nequam, trapił go zły duch dla grzechow y nieposłuszeństwa iego.* A bez spowiedzi daremne inne

¹⁾ Obacz: *Nauka dla włościan p. Tomasza Wolickiego (Poznań 1820).*

W rozdziale 32 mówi on o morzach, ciatach upioach, strachach, cyganach, wrózkach, olejkarzach i innych oszustach, o zarzynaniu na powietrzu uroków i t. p.

lekarstwa: ale y ta mało pomoże, bez mocnego przedsięwzięcia poprawy. Powiem ieden przykład prawdziwy, bom sam około tego chodził.

104. Była w iednym mieście mężatka przystoyna, ktorey małżonek zabiegły, często na iarmarki odjeżdżał. Jednego czasu będąc sama na pokoui z dziecięciem, wniedzie do niej dworzanin nieznaiony barzo strojno ubrany, a oddawszy z ukłonem służby swoie, pyta o gospodarza? — Powie, że z domu wyiachał. A iż się frasowała na czeladkę, że dom otwarty zostawili, prosił aby się nie frasowała, w dobrym, prawi, obyczay do WM (wasz mości) przyszedł. Od słowa do słowa, ofiaruie iey na pierwszym poznaniu niektore drogie kleynoty, których ona wzdrygając się brać nie chciała, y mądrze, dla kłopotu iakiego podeyrzenia u męża. Nie naprzykrzał się iey pierwszą razą, aż gdy co raz w dzień y widomie nowe a nowe podarunki przynosi, nie-co o dalszey przyjaźni natraciąc, chcąc go pozbyć: przed-Bog, zawała, zamieszkam sobie do kościoła. Zpyta iey, do ktorego by uczęstała? — Odpowie: gdzie mi się trafi, wszędzie ieden Pan Bog. On na to: iusz ci tak, ieden Bog wszędzie, iednak bych życzył abyś WM. u Jezuitow nie-tylo na spowiedzi, ale w kościele nie bywała, bo to frantia (franty), okrutnie ich nie-rad widzę. A powiedam to scerze, będziesz-li tam WM. bywała, usadzę się na to, iż WM. wyrządzę, czego do śmierci nie wyznautesz. Wlazło to w lep oney osobie, y co pierwey ledwo kiedy, potym nigdy w kościele u Jezuitow nie postała. Po niektórym czasie, otworzy się z tym iedney swoiej wierney sąsiadce, radząc się y strony uczęstciania — gościa, y strony zakazu. Ona iey z prosta powie, by to tylo pokusa nie była. Przyszedzsy nazaiutrz do swego spowiednika, oznaymiła mu wszystko: ktory z nią taką umowę uczynił: namow ią iutro do kościoła farskiego z sobą o tey a o tey godzinie, idz-że z nią mimo kościoła ony zakazany, ia będę przy drzwiach, y do was wynidę pytając, czemu kościół miiacie. Y tak się stało, a gdy ich zpytano o spowiedź, powie o sobie ta, co nawiodła, że nie dawno; druga zawstydziwszy się, milczała z boiaźnią. Ksiądz na to: Pani, przestrzegam cię, podż zaraz nieodwłocznie na spowiedź do kościoła (jezuickiego). Po wymowkach długich, za poradą drugiej, uczyniła wszystko. A po spowiedzi: nie śmiem, prawi, iść do domu, by mię co nie podkało. Dał iey ksiądz Agnus Dei; więcej nie ukazował się iey on dworzanin, ale dziecię iey niewidomie wyszypywał, co sama widziała, y z kolebki na pułkownaty (komnaty) wyrzucał bez słuchenia. Acz y temu był koniec, skoro także na dziecięciu Agnus Dei zuwiesił. Masz prawdziwy przykład, co może spowiedź na szprychy diabelskie, y czary; a iako szkodliwa rzecz odwłoczyć spowiedź abo ią lada iako odprawować.

105. Czwarte lekarstwo: używanie Naświętszego Sakramentu y przytomność iego. Piąte lekarstwo: są exorcizmy porządne, w Agenach kościelnych, dostatecznie opisane na takowe przypadki, nie owe co superstycyami nadziewane. A superstycie iako uczy Augustin. (lib. 2. de dect. Christiana), wspieraią się pospolicie na taj-

mney umowie z diabłem, choć słowy z pisma świętego wyjętemi y rzeczami świętymi będą przykraszone, iako się iuż powiedziało.

106. Bo co to ma ku rzeczy exorcizując człowieka zczarowanego, tkać mu w gębę sztukę kožiny, iakoby się diabeł koźła bał.

107. Także, gdy koń rbo bydle iakie zachoruje, szeptać mu pewne słowa w pewne ucho.

108. Także, kapiąc w wannie ucharowanego smagać go r o z m a - ry nową abo maioranową rozszezką wszędzie po ciele, twierdząc, że to flagellatio daemonum,— a czemu nie pokrzywą abo nie brzecziną?

109. Także, opłatki dawać o czary pomowionym, które leżały tylo na ołtarzu przez Mszą s. y czasem na nich pewne (c)haraktery pisac.

110. Także, dać pierwszą ablucyą z kielicha białygłowie dla gładkości.

111. Także, gołębięty tylo karmić, a nie innym mięsem, o czary pomowane (osoby), aby bez trudności rychley na się wyznały.

112. Także, kapiąc w wannie oczarowanego, krzyże czynić wszędzie olejem poświęconym, po iego ciele.

113. Także, kłokotkowym drewnem a nie inszym w kadzi mięsać, kiedy piwo abo męty nie wschodzą.

114. I inne plotki rozmaite nie exorcyzmom ale zabobonem podobniejsze, których wstyd y sromota nie dopuści mianować, choć się prywatnie częstokroć nad oczarowanym odprawiają.

115. Jako y ci sami przyznawaią, którzy napławiwszy, namęczywszy, napaliwszy niewinnych z potwarzy niektórych exorcistów, których y na proby dla porady czasem używają, dopiero po Osiecku (ob. str. 167), skrupułami y sumnieniem ściśnieni fortelu szukaią, mówiąc, nikt mi tego piwa nie nawarzył iedno żonka moja, z swoim exorcistą, boday był nigdy w domu moim nie postał Rzecze kto. Jakoż mi to solwuesz y odpowiesz, że się często przy tych exorcyzmach głowa zczarowanemu trzęsie? Naprzod odpowiadam, że stoiąc przy kościele Matce naszej, tego ona znaku iako niepotrzebnego cudu, ani powinnego przy exorcyzmach nie opisała, przetoż mu nie trzeba wiezyć. Gdyż Bog cudów bez potrzeby nie zwykły czynić. A przeciwnym obyczaiem, iest to pewny znak, u zaboboników, guślarzow y czarownikow, iako sami nie iednemu powiadaią, kiedy mowią niektore pewne choć święte słowa z pewnymi ceremoniami, tedy się trzęsą y wzdrygają, chcąc doznać swoiego rzemienia przeklętego towarzysza, to iest czarownice. (Wszakże Simon Magnus w Rzymie, przy bytności Piotra świętego, gdy swoje czarnoksięskie exorcizmy nad umarłym w oczach wszystkich Rzymian czynił, on trup potrząsał głową z podziwieniem wszystkich). Nie iest to tedy demonstracja pewna, bo może bydż, iakoż y bywa z inney przyczyny, gdy mu ściśnie głowę scho-

rzałą ręką, co y sami chorzy przyznawaią, z aprehensiey, y z innych przyczyn. Nie pewny to tedy iest y powinny znak: trzęsie głową przy exorcizmie, ergo zczarowany. Patrząłem na iednego kapłana, o którym także koniecznie rozumiano że zczarowany, bo głową potrząsał, gdy go drugi exorczyował. A ono nie czary były, ale wierutnie frasunek zbytni nagły, iż go drugi podszedł w pewnym beneficium, o którym był upewniony.

116. Szoste lekarstwo: woda święcona, bo ią na to kościoł święci. Wywodów nie potrzebuje to lekarstwo doświadczone, znaią moc iey, y roźnej religiey ludzie. Słyszałem poki PP. Societat. (Jeznici) mięszkali w Rydze w Inflancieh, co-raz do forty Collegiackiey niesiono garce wina rozmaitego od rożnych obywatelew miasta onego, choć iay Sekty Luteranskiey, proszą wzajem o trochę wody święcony. Uznawiając to że niczym innym dziatek swoich małych nie leczą zchorzałych, iedno wodą święconą, one napawając abo w niey dziatki chore kąpiąc y kropiąc. A to mają z nauki y podania Matek swoich ieszcze w wierze katolickiey kwitniacyh. Y owszem, tamże y lud wiejski, gdy może do domu księdza katolickiego zwabić, tedy beczki y kadzi oną napełnwszy poświęconą, chowa sobie bez żadney skazy, iako skarb na wiele lat, tą siebie, żonę, dziatki, bydeko schorzałe leczą y odzwiiają; tą ogrody, role, zakrapiają przeciw rozmaitym skazam, y zarazam, gradom, etc. y bronią od czar y czarownikow, których tam więcej niżeli czarownic, y szkodliwszych.

147. Siodme lekarstwo: Reliquie świętych, y inne rzeczy na to w kościele święcone, iako Agnus Dei, kadzidło, zioła, sol, chleb, zboża rozmaite, ile za przyczyna pewnych przyjaciół Bożych we dni ich święt dorocznych poświęcone. Bo te rzeczy barzo czartom y czarownicom na przeszkołdzie, y na to ie umyślnie kościół ś. święci y postanowił, y same słowa których przy poświęcaniu zażywają iaśnie uczą, na co te rzeczy święca.

118. Potwierdzam iednym przykładem skutek tych rzeczy świętych abo święconych, prawie domowym, y w domu Wielkiego Senatatora dotąd żywego. Mialy czarownice na ieden dom y familią zacząć chrapkę, że im barzo niechętny był, a nie było też komu. W tym domu gospodynia gotowała się do kata, za zgodną instancią (staraniem) czarownic; i edna swoiemu czartowi przykazała pód łaską, aby iakiem sposobem strył (struł) ono w niey potomstwo, iuż na czasie będączej. Robił co mógł bies, ale niemiał przystępu, bo iako mówił, nawieszała była na sobie plotek y wymyślów (relikwij). Pilnował iednak, aż raz ona Pani zażywając wannę, złożyła z siebie Reliquiarz, y wyszedzsy z wannę z ziołmi święcoñemi narządzoney, nie pomniała go znowu na noc włożyć na szyję. Około pułnocy, iakoby ią kto w żywot uderzył, zaczym zawała na małżonka, powie o uderzeniu, y że iuż więcej dziecięcia nie czuje w sobie. Nastąpią bole, wyda potomka ale świeże zmarłego. Co potym niedługo raz czarownica na się wyznała dobrowolnie, o co innego wkrocie pośmiana.

119. Osme lekarstwo: znak krzyża s. bo zawiera w sobie wzywanie Troyce przenaświętszey, y zasługi drogie męki Chrystusowej. Czytay o Julianie Cesarzu Apostacie historią kościelną, który choc pogani, przełekszy się przy ofiarach pogańskich, czartow, wszystkie oraz rozpoczęł. Tak o żydzie u Grzegorza s. l. 3. dial. 7. Przetoż gdy grzmoty y Piorony słyszemy, żegnamy się, bo y biesiem za Bożym dopuszczeniem w ładnie.

120. Nie wadzi y Polski przykład miasto obcych przytoczyć. W Przemislskiej ziemi, krawcy u ślaćca w izbie stołowej robili około barwy (libery dla służby), a iż Pani heretyczka była, gdy weszła do rzemieślników przypatryć się robocie, grzmoty y błyskania powstaną, krawcy iako katolicy poczną się żegnać, Pani uczyni sobie śmiech z nabożeństwa ich, siedząc między dwiema okny; tymczasem uderzy piorun na ono mieysce: Panią porwie y wpul-izby stołowej uderzył o ziemię? Przyszedzsy ku sobie, podniosą Panią na polu umarłą, tylo iey piorun krzyż niemały wypalił na grzbicie, który aż do śmierci nosiła, ba y katolicką niemieszkającą (natychmiast) została. Y tak, czego na czele (czole) nie chciała wyrażać (znaku krzyża), wyraził iey piorun na grzbicie.

121. Dziewiąte lekarstwo: Wzywanie imienia Jezus przenaświęszego, także y Matki iego, Anioła stroża, y innych świętych Patronow.

122. Dziesiąte lekarstwo: Modlitwa gorąca złączona z postem, ofiary święte, y inne nabożeństwa chrześciańskie złączone z iałmużną.

123. Trzeci sposób pozbywania czar, przez zwyczayne odrucanie, palenie, psowanie, wykopыванie tych rzeczy, które są hasiem abo umową szatańską, aby na nie, gdzie były położone, szkodził, y złość ludziom wyrządał. Jednak z tą kondycją, nie przez drugie czary abo diabelstwo, bo się to nie godzi y jest grzechem śmiertelnym.

DODATKI.

1.

Do str. 53. Zaklęcia.

W Czasopiśmie *Wędrowiec* z r. 1881 nr. 224, w artykule: Z nad brzegów morza Północnego (Nordsee. Westerland na wyspie Sylt) czytamy: „Tuż przy Tinnum w północnym kierunku pokazują nam miejsce, gdzie dawniej leżało 5 wielkich kamieni i kilka mniejszych pagórków. Do miejsca tego przywiązane jest romantyczne podanie (przytacza je w podaniach swoich Hansen) o pewnej narzeczonej, która złamałszy śluby swemu ukochanemu, wybrała sobie innego oblubieńca i za karę, w drodze do kościoła, z całym gronem weselnym w kamien zamienioną została. Nieco dalej spostrzegamy szereg pagórków, które miały pierwotnie być kurhanami, a następnie miejscami zebran rady zwanej th ing (ztąd Th ing h i g e l). Niedaleko Keitum leży w polu kościół; wedle Hansena wystawiły go stare panny Sylczanki z życzeniem aby spadł kiedyś dzwon z wieży i zabił najpiękniejszego a zuchwałego młodzieńca, niemniej aby się zwaliła wieża i zasypała swemi gruzami najurodzawszą dziewczę. Pierwsza też z tych przepowiedni ziściła się w r. 1739,— druga czeka jeszcze sprawdzenia swoego. (Lud. Ser. XV str. 51—53).

2.

Do Seryi IX str. 267. Ser. XII str. 312.

Było dwóch dziadów na drodze. Gdy ujrzelii zdala idącego ku nim pana, jeden z nich położył się, udał umarłego i łatanim płaszczem się nakrył, a drugi stał i nad nim wyśpiewywał żałosne treny.

Pan przechodzący tamtędy, dał śpiewakowi talara i zrobił kilka kroków, by odejść.

Śpiew stojącego dziada.

Wówczas umarły niecierpliwy odzywa się z pod płaszcza, pytając towarzysza: A dużo ci też dał? — Nim jednak zagadnięty zdolał odpowiedzieć, pan, niezbyt jeszcze oddalony, usłyszał te słowa, powrócił, i w istocie przyłożył im obojgu — kijem.

3.

Do Ser. X str. 132. 379. Ser. XV str. 241.

Legenda. W czasopismie *Warta* (Poznań 1881 nr. 388) umieścił ks. Aleksander Brandowski, proboszcz borecki, legendę wśród artykułu: Nieco o Borkowiczach, w którym daje rodowód Borkowiczów, pochodzących od szląskich Wiesenburgów. Powiada on, iż około r. 1250 jeden z Wiesenburgów został panem Borku i od tego siedliska przezwała się Borek; pierwsze też czy drugie pokolenie tego pana przemieniło nazwisko Borek w Borkowicz. Pierwszy Borek miał dwóch synów; z tych starszy utrzymał się przy Borku, a młodszy osiadł w Sierakowie w pobliżu Kościana; (wojewoda poznański Maciej Borkowicz, skazany później za rozboje na śmierć głodową, należał do gałęzi sierakowskiej, (vide str. 241).

Drugi z kolejii Borek (z gałęzi starszej) z dbałości o bezpieczeństwo swojego ogniska domowego, dopuścił się rozmyślnego zabójstwa na osobie architekta. Albowiem pewnemu, w średniowiecznej fortyfikacji bardzo biegłemu mistrzowi, kazał w Borku wystawić nowy, podług ówczesnego zwyczaju drewniany zamek, i silnie obwarować takowy nieznanemi innym architektom sposobami i sztukami. Mistrz wybudował tak obronny i rozległy zamek, że ziego powodu Niemcy długo Borek nazywali Grossburg (Wawrzyniec Echard, Dykeyjognarzyk geograficzny, 1782). Ale skoro architekt misternie uciekł się z swojego zadania, Borek, zamiast mu wypłacić umówioną sumkę, przebił go mieczem, aby tajemnica obronności jego zamku nie wyszła na jaw! W skutek wymienionej zbrodni, posadzka i ściany zamku boreckiego przesiąkły żarem i krwią architekta, który, gdy podezas nocnej ciszy i w obec bladych promieni księżyca puszczyk na zamku

zawodził żałosne, i jak przesąd utrzymywał, złowieszcze jęki, wtedy w postaci krwawego widma jako straszydło z twarzą z boliącego przekrzywioną, przelotnie błakał się po zamku i wśród skryptyenia rozeszłych drzwi i okien, jako też wśród szyderczych śmiechów szatańskich, przerażał jego mieszkańców, wytaczając skargi i grożące srogą zemstą. Nie wiem, czy wszystko, co właśnie przytoczyłem, jest fantazmagoryą umysłów skłonnych do złudzeń akustycznych i optycznych, lecz to rzecz pewna, że w epoce średniowiecznej, panowie czasem odbierali życie architektom, aby nieprzyjaciele od nich nie dowiedzieli się o sekretach fortyfikacji ich zamków. Z memorandów borecko-zdzieiskich przekonałem się, jako zamek borecki, który niegdyś stał w pobliżu kościoła na nieistniejącej już ulicy wrocławskiej, tak był ponury i posępny, że raczej kwalifikował się na mieszkanie duchów pokutujących, aniżeli na mieszkanie ludzi żyjących. Pod takimi warunkami umysły nastrojone ku przyjmowaniu osobliwszych wrażeń, przed oczyma duszy wysuwały groźne obrazy; ztąd ten zamek powodował umysły do tworzenia rozmajitych wieści fantastycznych, o jakich zamierzam wspomnieć w: Historyji parafii boreckiej."

„Ale nie dosyć na widmie. Pan Bóg za popełnione zabójstwo jeszcze dotkliwiej ukarał Borka Albowiem odebrał mu żonę; po jej śmierci Borek stał się od ludkiem i całkiem oddał się nieograniczone zaufanie. Ten bezbożny sługa miał nader złą reputację; ludzie przebąkowali o nim, że udaną enotliwością jednał sobie bogaczy, jakąś trucizną odurzał ich i wprawiał w zupełną bezprzytomność, a potem okradął ich i bez śladu zniknął. I w Borku dopuścił się takiże zbrodni; podał zatruty napój panu, który, wychyliwszy go, uczuł kurcze, stracił przytomność i skonał. Następnie służący okradł go, ale zakopał skarb, bo nie mógł go sprzedać, w tych stronach nie mając rozgałęzionych stosunków z przechowującymi lub zakopującymi przedmioty skradzione.“

„Borkowicze utrzymali się przy Borku mniej więcej aż do roku 1406; ostatnim boreckim dziedzicem tego nazwiska był Dominik Borkowicz. Za jego życia w r. 1390, bogaty dziedzic Zdziezki, kasztelan Księzki, Henryk Zimnowodzki, aby uzyskać stósowny plac pod przyszłe miasto Zdzież, kazał wykarczować dębinę między terytorium boreckim a zdzieckim. Przed wieczorem, gdy ludzie mieli się rozejść, kasztelan, który oglądał wynik całodziennej pracy, usłyszał dziwny zgrzyt żelaza po szkle. Zdjęty ciekawością, kazał robotnikowi dalej kopac. Nim jeszcze niebiosa przyćmyły się szarawa mgła, robotnik wykopał znaczny skarb (brązolety, drogie kamienie, klejnoty, łańcuch złocisty, srebrne pieniądze czeskie, puhar, srebrną tacę i t. d.). Z wszech stron ludzie się gromadzili; przybył i sędziwy dziedzic borecki, wymieniony Dominik Borkowicz, który przypatrzywszy się skarbowi, oświadczył, że to własność jego dziadka, który przez tajemniczego i zagadkowego zbrodniarza został otruty.“

4.

Do Ser. XI str. II.— Ser. III str. 41. Bydgoszcz.

W Czasopismie *Wędrowiec* (Warsz. 1881 nr. 222) p. Edw. R. objaśnia i przywodzi źródłosłów wyrazu *Goszcza*-*Hoszcza*, jako nazwy wielu w ziemiach słowiańskich miejscowości. Pictet powiada że po sanskrycku *gôshtha* abo *gosthana*, po zendsku *gaôsthana* pierwotnie stacyję krów oznaczało, od *go* (krowa) i *stha* (stać); stąd *s th a n a*, miejsce zamieszkane, dom, miasto. Następnie *gôsth a* znaczenie obory przybrało, jak *aera-sthanas*, stajnia dla koni; wreszcie zgromadzenie, towarzystwo przyjaciół (*Les origines indo-européennes ou les Aryas primitifs. Part. II str. 18.*).

(Bydgoszcz — Małagoszcz, Ugoszcz i t. d.
Wolgast — Radegast i t. d.).

5.

Do Seryi XIII, stronniczy XIII. 187, 195.

Ważnym przyczynkiem do Historyi tańców jest dzieło: *Dlouhy* Fr. O historickem vyvoji tanca a jeho, kulturnim vyznamie. Czesky tanec narodni. (O historycznym rozwoju tańca i jego znaczeniu pod względem oświaty). Praga 1880, nakładem Fr. A. Urbánka, 160, 85 str. Autor opisuje pokrótkie rozwój tańca począwszy od Egipcjan, Greków i Rzymian aż do naszych czasów, wykazując wpływ na coraz bardziej szerzącą się oświatę. Następnie przechodzi do szczegółowego opisu czeskiego tańca narodowego, nadmieniając mimochoDEM, iż Polacy między Słowianami mają najpiękniejsze tance, lecz Czesi za to, co do liczby najwięcej; rzeczywiście wylicza ich 150, z których bardzo wiele powinowatych już ze samej nazwy z polskimi. Wiadomo, że taniec Polka wziął początek w r. 1835 w Czechach, zkad potem obszedł przez Wiedeń i Paryż cały świat; toż samo Polka tremblante nie jest niczym innym, jak tylko czeskim Trzasakiem (polką trzęsącą). Mają zresztą Czesi jeszcze Rejdowaczki (galopadę), Straszaka, Dudaka, Raką, Kużelkę, Krzyżaka, Kaczera (kaczora) i wiele innych. Krakowiak, Kożak, Kołomyjka (zwana Kalamajka) powstały u Czechów w czasach Napoleońskich, kiedy przez kraj czeski przechodzili żołnierze Polacy, Rusini i inni Słowianie. W ogóle opis Dlouhego jest starannie opracowany i zajmujący.

6.

Do str. 126.

Kalendarz meteorologiczny. Lud prosty lubi z czasu niniejszego prorokować przyszłość; zwłaszcza zmianę powietrza, niekiedy dość szczę-

śliwie zgaduje. Niemasz w tém nic dziwnego, albowiem przepędzając prawie cały czas przy pracy na dworze, dostrzega w naturze pewnych znaków, na których zasadza swe proroctwa.

Pomiędzy innemi uważa powietrze dwunastu dni, poczawszy od Bożego Narodzenia, to jest od 25 Grudnia aż do Trzech-Króli to jest do 6 Stycznia (*Lud*, Ser. IX str. 116, nr. 6) Każdy dzień następnie (kolejno idący), ma oznaczać jeden z dwunastu po sobie następujących miesięcy. Poranek ma być początkiem, południowy czas średkiem, a popołudnie końcem miesiąca, nie zważając na nocy. (*Przyjaciel ludu*, Leszno, 1836, rok 2gi. N. 30).

Gmin także twierdzi: jakie święta Bożego Narodzenia, takie też Ostatki (zapusty), taka Wielkanoc i takie Świątki (zielone). J.

7.

Do str. 165.

Przysłowia w Wielkopolsce używane, zamieszcza czasopismo *Przyjaciel ludu* z r. 1835 nr. 22, oraz z r. 1836—37 (rok 3ci) w nr. 1. 3. 8. 16. 17. 18. 19. 21. 23. 25. 26. 27. 30. 33. 35. 36. 43. (Wieszczy wiejskie). 44. Również z r. 1846, nr. 17. 34.

Prócz tych, słyszeliśmy tu następujące jeszcze:

1. Kto mieszka nad Obzą,—doj krówkę dobrą (obacz str. 169. nr. 17).
 2. Szampana dla pana z pod Kościana,
a węgrzyna dla ślaćca z pod Żnina.
 3. Kiekrz na pieprz (starezy),— a Starzyno na wino.
 4. Pierdoła z Gądek (pod Poznaniem). Gdy chłopa ktoś zapytał na rynku: a skąd-eście? — a ten odpowiedział: z Gądek. — A toś ty pierdoła? — Nie, panie, to tylko ślaćcie należy.
 5. Jak wiatr od Sarbi (północny) — to kto nima kożucha, ten się garbi (od Wrzesni).
 6. Kto chlebem gardzi — to nim Pan Bóg bardziej.
 7. Gdzie rodzą doły — pełne stodoły,
gdzie rodzą góry — w stodole dziury (od Szmigla).
-

SPIŚ RZECZY.



	str.
Wstęp	III
Świat nadzmysłowy. Wierzenia. Czary	V
Ślady balwochwałstwa	1
Ciała niebieskie. Zjawiska przyrody. Żywioly	3
Bożyszcza w przysłowiach	4
Złota baba	6
Złe powietrze. Niewiasta - Śmierć	7
Jeździec wietrzny	9
Duchy wodne. Bogunki. Topielce	12
Bogunka	13
Wielkoludy	14
Karły	17
Krasnoludki	19
Demony kuszące dzieci	20
Skrzat. Smok	23
Cmuk	25
Kania	28
Jędza	29
Wił	29
Wieszczy	30
Demony kuszące dorosłych	33
Upior	34
Wilkołak	35
Południca	36
Mora. Zmora	37
Zajmanie. Letarg	38
Mamona	44
• Straszydła	45
Skarby gorejące	46
Błędne światła	48
Zaklęcie	49
	50

	str.
Zwierzęta. Ssaki	56
Ptaki	58
Gady. Płazy i t. d.	61
Rośliny. Drzewa i zioła	62
Rośliny	67
Kamienie	74
Zły duch i uosobienie jego	75
Diabeł	75
Czart. Czary	78
Prześladowanie	86
Czarownica. Ciota	91
Czary. Mleko. Nabiał	112
Przyrok. Urok	115
Praktyki. Zamawiania	118
Przesady. Zabobony. Wróżby	121
Niewiasta. Dzieci	122
Dom. Gospodarstwo	124
Pogoda. Słota	126
Pole. Rola	128
Sztuka lekarska	132
Mądry. Mądra	134
Choroby i leki	150
Choroby dzieci	153
Choroby kobiece	154
Choroby dorosłych osób	154
Choroby bydląt	163
Przysłowia do wierzeń przywiążane	165
Przypisy	177
Do str. 5. Żywioły	179
" 6. Bożyszcza	182
" 7. 9. Obraz cudowny w Zdzieszu	185
" 8. Rola. Źniwo	187
" 11. 29. Zaraza	188
" 13—76. O duchach żywiołowych	189
" 19. Karły. Odmianek	201
" 19. 34. Krasnoludki	303
" 28. Cmuk	204
" 35. Upior	204
" 36. Wilkołak	205
" 46. Straszydła	208
" 51. Zaklęcia. Żywie	210
" 56. Smok	215
" 56. Koń. Wół	216
" 56. Pies. Mysz	220
" 59. Ptaki	221

	str.
Do str. 61. Wąż. Węże	222
" 62. Pszczoła	224
" 62. Rośliny	224
" 75. Diabeł. Czart	226
" 84. Czarownik. Czarnoksiężnik	229
" 82—85. Czary	231
" 87. Czarownica. Tortury. Fróby	234
" 87—89. Dekreta na Czarowników i Czarownice	241
" 21. 135. Demony. Cioty. Mądre	255
" 98. Zabobony	260
" 109. Trucizna	263
" 115. Choroby i leki	264
" 119. 150. Przepowiednie	266
" 127. Gusa	273
" 133. Cudowne miejsca	275
" 153. Choroby	277
" 163. Choroby bydlat	282
Czarownica powołana	284
Dodatki	316

Omyłki i sprostowania.

Str.	3	wiersz	6 od dołu —	Wytłaczone	Czyt. j.
"	3	"	10	— podając	podające
"	8	"	4	— Swierzawskiego	Swierzbińskiego
"	21	"	7	— poznanskiego	Poznańskiego
"	32	"	13	— które	które
"	38	"	13 od góry	— ta sama	ta sama
"	47	"	8 od dołu	— tém woznać	tém poznać
"	48	"	3 od góry	— Przypisek	Przypisek. Ser. V str.
"	58	"	8	— zabobonnym	67. Bielica.
"	65	"	8 od dołu	— donos	zabobonnych
"	66	"	18	— und Gold	donosi
"	69	"	11 od góry	— z wieży	von Gold
"	75	"	9 od dołu	— Hyperium	z wieży
"	77	"	7 od góry	— ludzi dotąd prz.	Hypericum
"	78	"	9 od dołu	— przykrzejszego	dotąd przejmuje ludzi
"	87	"	3	— ludowej po	przykrzejszego
"	93	"	7	— Tudaje	ludowej, — po
"	97	"	1	— nr. 10 str. 88	Tu daje
"	111	"	1	— str. 92.	nr. 10 str. 84.
"	112	"	18	— Rośliny	str. 93.
"	114	"	9 od góry	— chórem	Rośliny str. 68 nr. 21.
"	116	"	15	— choren	chórem
"	125	"	6 od dołu	— światego	świątego
"	129	"	10 od góry	— Gnieźnieńskiego	z Gnieźnieńskiego
"	129	"	10 od dołu	— obcemu	obcemu
"	133	"	12 od góry	— mierzwał	mierzwę
"	140	"	17	— robienia	robienia
"	144	"	11 od dołu	— swą przzrodą.	swą przyrodą.
"	204	"	14 od góry	— pszytomny	przytomny
"	271	"	10 od dołu	— w Morowinie.	w Mrowinie.
"	294	"	20 od góry	— Do str. 5	Do str. 35.
"	"	"	3 od dołu	— Kobylini	Kobylinie
"	306	"	1 od góry	— str. 57.	brednie
					(obacz str. 57).
					pieszo poszła







INDIANA STATE LIBRARY



3 2044 044 150 753

